A. SZELĄGOWSKI

O UJŚCIE WISŁY

SPRAWA PÓŁNOCNA

W WIEKACH XVI I XVII

CZĘŚĆ III

O UJŚCIE WISŁY
WIELKA WOJNA PRUSKA

KRAKÓW
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1905

O UJŚCIE WISŁY

WIELKA WOJNA PRUSKA

NAPISAŁ

ADAM SZELĄGOWSKI

WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1905

WSTĘP.

Wydając tom III. »Sprawy północnej«, której pierwsze dwa tomy pojawiły się przed rokiem, nadmieniam, iż nazwę dla tego okresu i zarazem tytuł dzieła »Wielka wojna pruska« zapożyczyliśmy od Lengnicha *(»Der grosse preussische Krieg«)*.

Trzechletni okres wielkiej wojny pruskiej poza kronikami nigdzie dotąd nie był opracowany, ani też obydwie kroniki, z których historycy do tego czasu przeważnie korzystają, polska Piaseckiego i niemiecka Hoppego, nie są dotąd wcale rozebrane. A przecież okres ten w literaturze historycznej, dotyczącej wojny 30-letniej, nie mógł być wcale pomijany. Różnie też, zwłaszcza w historyografii obcej, zajmowano się nim: jako wstępem do wojny szwedzkiej w Niemczech, jako epizodem karyery militarnej Gustawa Adolfa. Pierwszy, który, o ile wiem, sprzągł wojnę pruską z wypadkami toczącej się ówcześnie wojny

30-letniej w Niemczech, był Antoni Gindely — zasługa wielka, gdyby nie uprzedzenie pewne badacza niemieckiego, które dzieli na równi z innymi od lat wielu w nauce historycznej niemieckiej (nie miał go Ranke) — iż krytycyzm i metoda naukowa obowiązują historyka tak długo, dopóki się nie dotknie spraw i stosunków polskich. Od tej chwili wystarcza powtarzać sądy za pierwszym lepszym kronikarzem, najlepiej niemieckim, jak w tym wypadku, Hoppem.

Temat, o który epizodycznie potrącił Gindely *(Die maritimen Pläne der Habsburger und die Antheilnahme Kaisers Ferdinand III am polnisch-schwedischen Kriege im Jahre 1627—1629)*, podjąłem się opracować w całym jego zakresie, występującym poza ramy nawet tego, co uczeni niemieccy przywykli traktować, jako jeden powszechno-dziejowy wypadek — wojny trzydziestoletniej. Dla nas pogląd taki, choćby ustalony i uznany w historyografii powszechnej, jest za ciasny. Wojna duńska jest takim samym epizodem sprawy północnej, jak i wojna pruska, a równoważnikami jej na zachodzie ówczesnym jest również wojna, przeważnie morska, Francyi z Anglią, a nawet Stanów Zjednoczoych niderlandzkich z Hiszpanią. Ramy klasyfikacyi sztucznej, wytworzone przez history

cką z pobudek natury lokalnej (30-letni okres wojen w Niemczech), w tym wypadku rozpękają się, i pozostaje daleko poza te ramy sięgający wprzód i wstecz okres walk religijnych, które po reformacyi przechodzi Europa; pozostaje antagonizm Francyi do Habsburgów, hiszpańskich i niemieckich, z początku na terenie włoskim, od czasu do czasu przenoszący się na teren Rzeszy i na Wschód (do Turcyi i Siedmiogrodu), teraz po raz pierwszy od misyi Charnacé'go do Danii, Polski i do Szwecyi docierający na północ Europy. Ale w tem nowem oświetleniu rzeczy byłby niezrozumiały związek spraw państw południowych z daleką północą, zachodu ze wschodem, gdyby nie uznać waloru ekonomicznego sprawy północnej dla całej ówczesnej Europy.

I tutaj, zdaje się nam, żeśmy dotarli do źródła ekonomicznego nietylko wojny 30-letniej, ale całego łańcucha zjawisk, którego ta wojna była jednem ogniwem. W żadnym innym okresie czasu ten walor ekonomiczny nie występuje tak wyraźnie, jak właśnie w tym momencie, kiedy wojna w Polsce oddziaływa na ceny targowe w Sewilli i w Amsterdamie, kiedy ·kcya dyplomatyczna opiera się, lub wychodzi ıicyatywy kupców (raz Hanzy, to znów Sta-

nów Zjednoczonych niderlandzkich), kiedy wojna czerpie swe główne soki z handlu, to bezpośrednio (Stany Zjednoczone przeciwko Hiszpanii), to znów pośrednio (Dania przeciwko Rzeszy z ceł zundzkich, Szwecya przeciwko Polsce, a później Rzeszy z ceł morskich, pobieranych u Piławy, Głowy lub u Gdańska).

Ten moment jest osią krystalizacyjną, za dużo powiedzieć, sytuacyi ogólno-europejskiej, całkiem jednak w miarę, sytuacyi na północy Europy i stosunku do niej państw na zachodzie. Trzebać jednak trafu, że na terenie wojny w Prusiech ten interes państw ówczesnych w Europie sprzęga się w jeden wspólny węzeł. Bo czy weźmiemy taki Gdańsk, który dla planów morskich politycznych i handlowych Habsburgów miał prawie takie same znaczenie, jak cała Hanza, czy weźmiemy Stany Zjednoczone niderlandzkie, które w imię interesów handlowych pośredniczą pokój między Polską a Szwecyą, czy nawet Francyę lub Anglię, z których pierwsza musi uchylać cień podejrzeń, iż wysyła poselstwo w celach kupieckich, a druga osłania misyą polityczną interes swój handlowy (kompanii wschodniej elbląskiej) — każdy z narodów zachodnio-europejskich przedstawia na terenie wojny w Prusiech

wotne ekonomiczne interesy; ba, więcej, gdyż dla niektórych interes ten jest przedewszystkiem interesem narodowym, tak naprzykład okazuje się, iż tranzyt angielski z Polską już był zorganizowany na tych samych zasadach w kompanii wschodniej, jakie Cromwell w swoim akcie nawigacyjnym wskazał dla handlu z Hollandyą. A cóż dopiero mówić o państwach północnych, jak Szwecya, Dania, Polska (Moskwa stoi na uboczu), które przez cały wiek XVI i XVII z mniejszą lub większą świadomością walczyły o *dominium maris Balthici* — o zawładnięcie najruchliwszą arteryą komunikacyi morskiej ówczesnego świata.

Ten moment jest fragmentarycznie rozebrany łącznie z planami morskimi Habsburgów w historyografii niemieckiej, gruntownie na tle rozwoju handlowego republiki holenderskiej, niedotknięty w historyi Anglii i Francyi. Co do nas, zbadanie tych przyczyn ekonomicznych ówczesnych wypadków w całej ich rozciągłości, w całym zakresie przekraczało zakrój naszej pracy, a powiedzmy, miarę naszych sił, ograniczyliśmy się więc na wskazówkach, które mogą naprowadzić innych badaczy.

Tyle, co do strony zewnętrznej opisywanych zjawisk, co do której różnimy się zarówno ogólnej tezie, jak w pojedynczych szczegó-

łach z pracami obcych uczonych, zwłaszcza w traktowaniu wallensteinowskiego epizodu wojny pruskiej. Wbrew twierdzeniu historyków niemieckich utrzymujemy, że posiłki wallensteinowskie nie były żadnym ratunkiem w obronie Rzeczypospolitej, lecz narzuconą dywersyą w obronie Rzeszy.

Przechodząc do strony wewnętrznej dziejów Rzeczypospolitej w tym okresie czasu, to tutaj teren był tak olbrzymi, iż trzeba się było ograniczyć do pewnych zagadnień natury przeważnie politycznej. Nie mając u poprzedników ustalonych nawet głównych faktów, trzeba się było podjąć badania drobnych szczegółów. Ma to swoją dobrą i złą stronę: — dobrą o tyle, że wszystkie sprężyny, czy to osobiste, prawne, czy społeczne i ekonomiczne, można było uchwycić w ich oddziaływaniu na bieg wypadków — złą, gdyż każda z tych sprężyn mogła być tylko zaznaczoną, poddanie jej dokładniejszej analizie wykraczało poza rozmiary studyów. Tym sposobem niektóre osobistości, jak Zygmunt III, królowa Konstancya, królewicz Władysław, kanclerz biskup Zadzik, uwypuklają się w charakterystyce dość wyraźnie; inne, jak Tomasz Zamojski, Wacław Leszczyński, Jan Wężyk, Stanisław Łubieński, choć nie bez swych

rysów charakterystycznych, są tylko zaznaczone.

Trudniejsza o wiele sprawa była z naszem życiem publicznem — a więc w pierwszym rzędzie z życiem sejmowem i sejmikowem. Tutaj mieliśmy dyaryusze paru sejmów, jak toruńskiego r. 1626, listopadowego r. 1629, oraz korzystaliśmy urywkowo z propozycyi królewskich, wotów senatorskich, dyskursów sejmowych, laudów i t. p. Lecz ponad wszystko mieliśmy ducha przewodniego naszego życia publicznego, który zamknął ś. p. Pawiński w swoich »Rządach sejmikowych«. Nic lepiej nie może stwierdzić analizy ustroju Rzeczypospolitej drogą badania jego komórki zarodkowej — sejmiku, jak żyjąca współczesna krytyka tegoż ustroju z ust osób, blizko związanych z machiną rządową. Te wyrazy hołdu dla niezapomnianego historyka niech usprawiedliwią usiłowania nasze osłabienia niektórych jego poglądów na życie i ustrój sejmikowy. Szukając stwierdzenia tezy Pawińskiego o wybujałości władzy sejmików, musieliśmy badać sejm, naturalnie w ograniczonym zakresie. Rezultat badania okazał się w formie słabości ośrodka centralnego — skąd przyszliśmy do tezy o korelacyi między upadkiem sejmu a wzrostem sejmików — tezy, za mało udowodnionej i opraco-

wanej co do materyału i co do czasu, stąd jest ona również raczej postulatem, jak pewnikiem, zwłaszcza zaś — i tutaj można powiedzieć, iż badanie nasze natrafiało na wspólny szkopuł z badaniem ś. p. Pawińskiego — wobec braku dziejów skarbowości w Polsce. Bez dziejów skarbowości niema dziejów parlamentaryzmu, a właściwie niema dokładnego pojęcia o machinie państwowej nowożytnej, ani o zmianach w systemie polityki wewnętrznej, ani o krokach dyplomatycznych i przebiegu wojen.

Piszący może się powołać na jedną dość szczególną okoliczność: w rękach jego znajdowały się niektóre raporty podskarbiowskie do króla, także raporty komisarzy, wyznaczonych do zapłaty wojska, i sumaryczne kosztorysy wydatków wojennych lub bilanse dochodów poborowych. Wszystko to jest wystarczającem dla [illegible], za mało do analizy skarbowości. W dodatku [illegible] pokusiłem się zrekon- [illegible]

sądom Pawińskiego co do skarbowości wojewódzkiej. Skargi na pierwszą są tak samo uzasadnione, jak i na drugą. W rezultacie znów ten sam korelat między anarchią rządu i anarchią sejmikową. Znowuż tylko postulat, który w odniesieniu do historyi politycznej nie mógł być inaczej sformułowany, jak: wojny częste i lekkomyślnie prowadzone i ruina skarbowa, oto przyczyny rozstroju wewnętrznego w Polsce. Możnaby zestawić ten nieład skarbowy i nieszczęśliwą wojnę trzechletnią za panowania Zygmunta III z prawie tej samej długości co do czasu, choć nierównie mniej kosztownemi wyprawami moskiewskiemi za Stefana Batorego, które były okupione nabytkami tak pożądanymi. Jak również możnaby pociągnąć paralelę pomiędzy królem polskim z domu Wazów, Zygmuntem III, a królem hiszpańskim, Filipem II, — i jeden, i drugi poświęcili skarb i porządek wewnętrzny w państwie dla celów polityki dynastyczno-religijnej. To samo, zdaje się, mniej więcej, miał na myśli już Lelewel, wytykając kierunek porównawczy dziejom Polski i Hiszpanii: »Morze podało środki i ułatwiło wzniesienie się potęgi Holendrów na poniżenie Habsburgów — Filipów; morze też pośredniczyło do wzniesienia się potęgi Szwecyi na przytartych Habsburgach au-

stryackich i Wazach« (Polska, dzieje i rzeczy jej, Poznań 1855, tom III, str. 493). Możnaby powiedzieć, iż absolutyzm Filipów był również dobrym środkiem do podkopania potęgi Hiszpanii, ak elekcyjność Wazów — do podkopania Rzeczypospolitej. Nie formy, lecz duch rządzi dziejami narodów.

Taki jest sumaryusz panowania Zygmunta III. Dochodzimy do niego na podstawie trzechletniej wojny pruskiej, na parę lat przed zgonem tego króla. Jeszcze jedno wytłomaczenie. Czy godziło się z taką drobiazgowością podejmować badanie tego krótkiego okresu historyi panowania Zygmunta Wazy. Otóż po pierwsze: dla historyka jeden rok dziejów jest takim samym przekrojem do badania wieku, jak dla geologa przesunięcie się jakiegoś pokładu dla zbadania tysięcoleci skorupy ziemskiej. A powtóre — uważaliśmy, iż okres czasu, w którym naprawdę został targnięty nerw życia Rzeczypospolitej — ujście Wisły, w którym znowu, jak przed półtora wiekiem, obudziły się dążenia do reform parlamentarnych, rządowych (elekcya) i skarbowych, — okres czasu, w którym po raz pierwszy na terenie polskim zmierzył się Zygmunt III ze swoim dziedzicznym wrogiem, — okres czasu, kiedy król nie w marzeniach, ale naprawdę wi-

dział zaprzągniętą do swego rydwanu polityki antyszwedzkiej Habsburgów, po części Anglię i Stany Zjednoczone niderlandzkie — kiedy stosunki międzymocarstwowe Rzeczypospolitej, jak nigdy dalej sięgały na zachód i na południe, bo przez Madryt poza granicę Europy, aż gdzieś po Fezz i Marokko, okres wreszcie, kiedy Polska istotnie wytężyła swoje siły na morzu i na lądzie w obronie swej powagi na Zachodzie, a przewagi na Północy, może i powinien być traktowany szerzej, aniżeli zwykły z łańcucha tysiącznych analogicznych wypadków epizod z dziejów Polski XVII w.

Muszę natomiast wyrazić żal, iż podnosząc kwestyę i sam ją rozwiązując, byłem od początku do końca skazany i w szczegółach, i w ujęciu, zarówno w poszukiwaniu materyałów, jak i w opracowaniu, na własną pomoc. Może w żadnym okresie dziejów Polski (chyba w saskim) nie spotykamy takiej luki w wydawnictwach i w opracowaniach, jak tutaj. Dlatego autor chętnie przyjmie na siebie wszelkie zarzuty za błędy możliwie mu wytknięte, gdyż spotykać go będą na tej drodze, która przedtem była bezdrożną.

Materyał, na którym opieraliśmy się, pochodzi przeważnie ze źródeł archiwalnych krajowych i zagranicznych. Należą tutaj dokumenty z tajnego archiwum państwowego w Berlinie *(Königliches geheimes Staatsarchiv)*, z archiwum królewskiego saskiego w Dreznie *(Königliches sächsisches Staatsarchiv)* i archiwum nadwornego i państwowego w Wiedniu *(Kaiserliches und königliches Hof- und Staatsarchiv)*. Jestto przeważnie korespondencya oryginalna dworu pruskiego, wiedeńskiego i drezdeńskiego z dworem warszawskim, relacye posłów, bardzo ciekawe negocyacye między dworem berlińskim a drezdeńskim w sprawie neutralności Prus w wojnie ze Szwecyą, zresztą opisy wypadków politycznych prywatne i oficyalne, zwłaszcza zbiór p. t. »*Schreiben und Zeitungen von polnischen und schwedidischen Kriegswesen, vorbey Hans Albrechts von Kötschau schreiben, so er an Chur. Sachsen gethan a. d. 1626/7.*«

Z drugiej ręki natomiast, bo w odpisach, korzystaliśmy ze źródeł watykańskich i paryskich. Pierwsze przechowane są w Tekach rzymskich, stanowiących własność Akademii Umiejętności w Krakowie. Zawiera się w nich cała korespondencya nuncyuszów papieskich w Warszawie, de Torresa, Lancellottiego i Santa Croce,

do kardynała sekretarza stanu, Barberiniego. Korespondencya ta rzuca duże światło nietylko na ogólny stosunek Kuryi do Polski, ale i na zabiegi dworów madryckiego i wiedeńskiego w Polsce, które znajdowały zawsze gorliwe poparcie w osobach nuncyuszy. Akty francuskie bardzo skąpe, poczynające się głównie od czasów misyi Charnacé'go do Polski, przechowane są w odpisach Lukasa, znajdujących się w Zakładzie narodowym im. Ossolińskich we Lwowie.

Nieoceniony wprost materyał dla naszej pracy zawdzięczamy szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, który ocalił i przechował dla potomności znaczny spadek kancelaryi królewskiej właśnie z tych czasów w zbiorach biblioteki Jagiellońskiej i Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie. Mam tutaj na myśli: »*Acta vice et cencellariatus Regni Illmi et Rdmi Dni D. Jacobi Zadzik, episcopi culmensis et Pomeraniae*« — do naszego okresu czasu obejmują trzy tomy (Rkp. Bibl. Jagiell. nr. 7 i Rkppss. Czart. nr. 375, 365). Wszystkie trzy z jednego czasu, podług tej samej formy i w jednakowej oprawie (format folio, oprawa gładka skórzana czerwona, bez żadnych znaków, herbów lub odcisków), na jednym 'ko (z Bibl. Jag.) na pierwszej stronie adnotacya ręką dodana, wskazuje, iż krewny owego

kanclerza Zadzika, późniejszego biskupa krakowskiego, Jakób Sarnowski, kantor katedry krakowskiej, zapisał testamentem kodeks ten (czy może wszystkie trzy) bibliotece uniwersytetu krakowskiego w roku 1683. Bliższe zapoznanie się z tymi kodeksami, wskazuje, że stanowią one spuściznę po Zadziku, który niekiedy własną ręką czynił w nich poprawki i uzupełnienia. Tutaj dołączyć jeszcze należy zbiór listów oryginalnych rozmaitych dygnitarzy do króla, z roku 1627 pochodzący — z czasów kancelaryi X. Piotra Gembickiego (Rkp. Bibl. Jagiell, nr. 7, kart numerowanych 527). Oprawa pergaminowa, na okładce napis: »Listy od JP. Senatorów do KJMci«, na grzbiecie: »Listy kancelaryi Gembickiego«. Uzupełniają one lukę w okresie wojny pruskiej z czasów przed objęciem pieczęci koronnej przez Zadzika. Razem z poprzednimi tworzą niemal całość materyałów do wszystkich spraw politycznych, stosunków wewnętrznych i zagranicznych, jakie skupiały się w rękach podkanclerzego kor., późniejszego kanclerza, Jakóba Zadzika. Łącznie ze sporą korespondencyą prywatną tego ostatniego z Jerzym Wilhelmem, księciem pruskim, z czasów przedkanclerskich, rzucają one także sporo światła na osobistość sternika nawy państwowej w owej wojnie pruskiej.

Nie pominąłem także źródeł drukowanych, zwłaszcza broszur współczesnych ze zbiorów Zakładu Nar. im. Ossolińskich, uporządkowanych dzięki zasłudze Dra Wilhelma Bruchnalskiego, jak opisy bitew prozą i rymowane, życiorysy, publicystyka. Coś niecoś znalazło się w Bibliotece Raczyńskich i zbiorach rękopiśmiennych Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Ciekawy list z czasów młodości Tomasza Zamojskiego do królewicza Władysława pochodzi z Biblioteki ordynacyi Zamojskich w Warszawie. Niektóre papiery, zwłaszcza odnoszące się do dziejów skarbowości, zawdzięczamy uprzejmości Czcigodnego Nestora naszych historyków. WP. Aleksandra Jabłonowskiego, ze zbiorów po ś. p. Adolfie Pawińskim.

Obficie, aczkolwiek znacznie mniej w stosunku do materyału korzystałem w r. 1901 z archiwum miejskiego w Gdańsku *(Stadtarchiv)*, zwłaszcza z działu XXIV Handel, IX *Acta internuntiorum*, *Missira i Privillegia.* Spodziewać się trzeba, iż do dziejów handlu gdańskiego, jak i stosunku politycznego i prawno-państwowego tego miasta do Rzpltej, archiwum tamtejsze dostarczy jeszcze stokroć obfitszego materyału.

Na tem miejscu i przy tej sposobności uważam za miły obowiązek wyrazić wdzięczność

i podziękowanie Szanownym Zarządom wszystkich powyższych instytucyi, bibliotek i Zakładów naukowych za życzliwe poparcie i wielokrotnie doznane ułatwienia w korzystaniu z ich zbiorów i dokumentów.

Lwów, 9 października 1904.

ROZDZIAŁ I.

Morze — oś zabiegów mocarstw europejskich.

Wieki historyczne przesuwają przed oczyma naszymi tyle indywidualnych tragedyi, tyle bohaterskich rapsodów, tyle gruzów obalonych i pomników zwycięzców. A przecież czas pochłania szybko te wszystkie widoki, przykrywa je jakąś mgłą niepamięci, i potrzeba znowuż dopiero perspektywy wieków, aby poszczególne wypadki oddzieliły się z tego chaosu bezkształtnych zjawisk, stanęły, jak słupy graniczne, między jednymi a drugimi faktami i naodwrót, aby z poszczególnych wydarzeń stworzył się łańcuch faktów, jednorodnych i jednolitych, tworzących prawidłowość czyli konieczność albo myśl historyczną.

A takim był właśnie ów rok 1625 na widnokręgu polityki ogólno-europejskiej — wielkim słupem granicznym, wiążącym rozstajne drogi polityki mocarstw europejskich, był on dla wielu rozwiązaniem ich dotychczasowych kierunków i posiewem przyszłych wypadków politycznych. Nie przygasił on pożaru, którego pierwsze iskry rzucone były w Czechach, a który rozszerzył się był już i na Austryę, Węgry, i na Palatynat — tylko przerzucił go dalej jeszcze, od miejsca swego pierwotnego zarzewia do

Niemiec północnych, w okręgi dolno-saskie przy ujści
Łaby i Wezery.

Takie zmiany w stosunkach wzajemnych mo
carstw są nieraz tak samo raptowne i nieoczekiwan
jak nagłe wyrastanie kwiatów i linii na tafli szyb
wej za podmuchem mroźnego wichru. Siły i praw
utajone, rządzące życiem narodów, tak samo sprawiaj
niespodzianki dla przezornych polityków i nieprzew
dującego wypadków przyszłości ogółu, jak praw
fizyczne, tworzące kryształki lodu i układające j
w wyraźne dla oka wzory. I tu, i tam dopiero w
doczne fakta przekonywują nas o zaszłych zmianac
w warunkach czy to fizycznych czy moralnych.

Tak było i na przełomie wypadków europe
skich w trzecim dziesiątku lat XVII. st., z któryc
jedne zamykały okres wojen, toczących się w Cz
chach i Niemczech południowych o koronę czesk
drugie zaczynały sobą nowy szereg wojen, w kt
rych podkład religijny coraz bardziej ustępował mie
sca na rzecz czynników politycznych a zwłaszcza ek
nomiczno-handlowych. Zawsze z przewlekaniem i z
ostrzaniem się konfliktu idzie w parze pogłębianie si
sprzeczności pomiędzy stronami, współzawodniczącem
ze sobą. Przesunięcie się terenu z Niemiec południ
wych do północnych, t. j. na wybrzeża Bałtyku zazn
czało nowy kierunek walki i nowe interesy, zaang
żowane w niej.

Dotychczasowy przebieg walki był pomyśln
dla Habsburgów.

Jeżeli Karol I. zerwał z polityką przyjazną dl
Hiszpanii swego ojca a nawet próbował szczęści
w wyprawie morskiej przeciwko dotychczasow
swej aliantce, to niepomyślny wynik tej ekspedycy
jak również osoba znienawidzonego przez cały naró

faworyta królewskiego, pierwszego ministra, ks. Buckin-
ghama, podkopały dzieło zaczętej walki z Habsbur-
gami hiszpańskimi. Wprawdzie Richelieu we Francyi
obejmował już w początkach roku 1624 ster polityki za-
granicznej, której pierwsze kroki zaznaczyły się wydar-
ciem z rąk Hiszpanii przy pomocy Sabaudyi i We-
necyi przejścia Veltlinu, ale zbliżenie między Anglię
i Francyę, szczęśliwie zapoczątkowane przez małżeń- 1625
stwo króla angielskiego Karola z księżniczką fran- maj
cuską, Henryką, natknęło niebawem na szkopuł w po-
koju, zawartym pomiędzy Francyą a Hiszpanią, t. zw. 1626
barcelońskim, co wprawdzie stało się poza plecami luty
Richelieu'go, ale odebrało Anglii nadzieje na wspólną
walkę z Francyą przeciwko Habsburgom. Zostawały
się przeto, jako stały przedstawiciel kierunku antyhabs-
burskiego w polityce europejskiej, jedynie Stany Ge-
neralne holenderskie, z którymi też Buckingham za- 1625
warł traktat zaczepno-odporny w Southampton, ma- wrzesień
jący służyć za wstęp do nowej koalicyi ogólno-euro-
pejskiej przeciw Habsburgom.

Zamiarem Anglii było wciągnięcie do tej kom-
binacyi politycznej zarówno Francyi, jak Szwecyi i Da-
nii, elektorów saskiego i brandenburskiego, jak i Be-
tlena Gabora. Niestety, trzeba się było ograniczyć do
samej Danii, której stanowisku w okręgach dolno-
saskich zagrażał Tilly. Anglia pragnęła wojny z Hi-
szpanią, gdy tymczasem Chrystyan IV. chciał się utrzy-
mać tylko w północnych Niemczech. Za cenę pokoju
wyrzekłby się walki z Habsburgami, gdy tymczasem
pragnąc ocalić za sobą okręg dolno-saski, musiał wal-
czyć o Palatynat. Na tych zasadach zawarty został 1625
układ w Haadze pomiędzy Hollandyą, Anglią a Danią. 9 grud.

Ta polityka cała nie była groźna dla Habsbur-
gów. Wewnętrzne przeciwieństwa pomiędzy parla-

mentem a rządem angielskim, niewspółmierność planów i środków ze strony króla duńskiego, który podejmował walkę, wreszcie neutralność Francyi pozwalały Habsburgom stawić czoło koncertowi haaskiemu i budować plany stanowcze, w celu nie tylko zdruzgotania koalicyi, ale także pokonania wewnętrznego wroga, za jakiego uważały Stany Generalne holenderskie. Walka, jaką toczyła Hiszpania z siedmiu prowincyami, nawet na morzu przechylała się na jej stronę. Okręty [illegible] dunkierskie uganiały się za statkami handlowymi Ho- [illegible] lendrów i nie było dnia, aby nie chwytały paru t. zw. «prizów».

Ta przewaga polityczna Habsburgów w połączeniu z utrzymaniem nowych nabytków w Niemczech (Palatynatu), popychała do przedsięwzięć jeszcze śmielszych, może nadto ryzykownych, ale będących w związku z naturalnym rozwojem państwa i konsekwencyą wypadków. Jeżeli losy pchały cesarza Ferdynanda II. w kierunku rozszerzenia swego wpływu nad północnymi Niemcami, to z drugiej strony i dla Habsburgów hiszpańskich wypadki nad morzem Północnem i Bałtyckiem zdawna już nie były obojętne. Świadomość, że stamtąd Holandya czerpie główne środki do walki, nakazywała jej kusić się o to, aby odciąć przeciwnikowi to źródło bogactw i siły.

Nie po raz pierwszy to dyplomacya hiszpańska kierowała swój wzrok na Bałtyk i tam szukała utrwalenia swej potęgi w Europie. W tym to właśnie celu Filip III. nadał był przywilej Hanzie, zezwalający jej
1602 na trzymanie własnych konsulów w Sewilli i Lizbo-
1607 nie, w pięć lat zaś później poselstwo nadzwyczajne
7 listop. Hanzy do Madrytu uzyskało prawo wolnego handlu
w miastach i portach Hiszpanii, oraz własnego za-

rządu w Sewilli z uwolnieniem od słynnego cła 30%. *(derecho Treinta per ciento)*. Teraz za myśl tę uchwycił się Olivarez, jeden z najzdolniejszych ministrów hiszpańskich, który dniem i nocą myślał, jak wyciągnąć swoją ojczyznę z długów a swojego króla postawić na nogi. On to rozwinął na nowo ów projekt związku Hanzy z Hiszpanią i podsunął go dyplomacyi cesarskiej.

Naprzód chodziło o to, aby Hiszpania i Niemcy zakładały wspólne kompanie handlowe *Admirantascos* w celu wymiany i sprzedaży płodów południa i północy. Z drugiej strony, aby interesa ich handlowe miały obronę dostateczną w zarządzeniach administracyjno-wojskowych. W tym celu ordonans królewski z Madrytu nakazywał założenie nowej admiralicyi 1624
z siedzibą w Sewilli, której działalność prócz oby- 4 paźdz.
dwóch królestw miała się rozciągać na Flandryę, 1625
i której opiece poddano kantory hanzeatyckie w Se- 25 sierp.
willi. Admiralicya ta miała osłonić handel bałtycki Hiszpanii, ale jednocześnie wyrwać go z rąk Holendrów. Członkowie jej mieli ogromne przywileje, niestety tylko na papierze: prawo do pryzów okrętów nieprzyjacielskich, równocześnie jednak mieli za obowiązek utrzymywanie 24 okrętów wojennych dla ochrony handlu i dla usług wojennych króla. Była mowa nawet o wykopaniu kanału pomiędzy Renem a Maasem, ażeby handel lądowy wyrwać z rąk Stanów Generalnych.

Lecz wszystkie te zarządzenia handlowe i wojskowe były tylko przygotowaniem do wielkiej akcyi politycznej, której przeprowadzenie postawiła sobie za cel Hiszpania do spółki z Austryą.

Była to idea potęgi morskiej Habsburgów, idea …orza Północnego i Bałtyckiego, jak to już

się stało z Oceanem i Indyami zachodniemi, idea podziału bogactw świata Nowego pomiędzy Niemcy i Hiszpanię, rozpostarcia flagi cesarsko-habsburskiej na obydwóch półkulach. Olivarez odkrył ją posłowi
koniec 1624 początek 1625 cesarskiemu, hr. Jerzemu Ludwikowi Schwarzenbergowi, jeszcze w czasie wizyty arcyksięcia Karola na dworze madryckim. Myśl ta pociągnęła oczy dyplomatów cesarskich i to zarówno człowieka tak niezależnego i oddanego całą duszą sprawie cesarskiej, jakim był Schwarzenberg, jak i wpływowego dworaka, oraz najzaufańszego ministra i doradcę cesarskiego, Eggenberga. Z dworu wiedeńskiego skwapliwie wysłano do Madrytu propozycyę sojuszu pomiędzy Hiszpanią a cesarzem, a miano w nim na widoku także i Polskę. Lecz katolicka Hiszpania nie przychodziła tylko dawać, ale i żądać. Dwa porty Noort i Griet we wschodniej Fryzyi miały jej być ustąpione dla przykrycia żeglugi i handlu na północy. Cesarz natomiast powinien był obsadzić jakiś port na Bałtyku, Bremę lub Hamburg, który byłby naturalnym oparciem dla floty hiszpańskiej. Dla rozpatrzenia tych projektów zwołano kongres do Brukseli, na który prócz Hiszpanii i Austryi, wysłała swego posła także Bawarya.

1626 od końca maja do paździer. Kongres ten miał głównie na celu postawienie zapory koalicyi anty-habsburskiej, jaka się wytworzyła na mocy traktatu haaskiego. Jak bowiem rozłam niedawny między Anglią i Hiszpanią dał impuls do zmiany sytuacyi europejskiej, tak znów wojna duńska króla Chrystyana IV. z cesarzem Ferdynandem II. była sprawą Anglii a ściślej Buckinghama. Słowem wmieszanie się w sprawy Rzeszy dwóch a nawet trzech potęg, głównie morskich, jakimi były Anglia, Dania i Stany Generalne, postawiły przed oczyma

dyplomacyi habsburskiej ten sam dylemat, jaki miała dotychczas Polska w walce ze Szwecyą: albo połowiczna i wątpliwa rozprawa na lądzie, albo też przerzucenie walki na morze czyli wyrugowanie przeciwnika z zajmowanego przezeń dotychczas stanowiska zaczepnego.

To nam wskazuje na całą wagę sprawy bałtyckiej w nowo rozpoczynającym się okresie wojny trzydziesto-letniej. Zarówno Tilly, jak Wallenstein, popychali do zajęcia któregoś z portów niemieckich Bremy, albo Lubeki. Ten ostatni był nawet zdania, że cała Hanza powinna przejść pod władzę cesarza. Cesarz powinien był utworzyć admiralicyę dla utwierdzenia swojej powagi na morzu. Zajęcie ujścia Łaby i Wezery było przedmiotem konferencyi dudersztadzkiej. Już w pierwszych dniach kongresu myślano o Bremie i Hamburgu, jako punktach wyjścia wyprawy morskiej na Danię. W momencie ważącej się walki między wojskami cesarskiemi a króla Chrystyana IV. Hiszpania zaproponowała posiłki pod warunkiem zamknięcia handlu Holendrom w całej Rzeszy, zajęcia jednego z portów bałtyckich, wskazanych przez nią, i niezawierania pokoju z Danią, dopóki te warunki nie będą wykonane. Przeciwważył jednak głos Bawaryi, która obawiała się, iż dolny Palatynat będzie dla niej raz na zawsze stracony. A i cesarz, chociaż widział wielką korzyść projektów hiszpańskich, to jednak obawiał się większych korzyści stąd płynących dla Hiszpanii, jak dla niego samego. Wahanie to rozstrzygnęła bitwa pod Lutter am Baarenberge, która zdjęła z niego ciężar obaw przed Chrystyanem IV. i pozwoliła nieoglądać się na pohiszpańskie. Poczem i kongres rozbił się sam z się.

Konflikt, który obejmował świat zachodni, a który się przesuwał nad brzegi Bałtyku, z natury rzeczy nie był obojętny dla dwóch innych mocarstw północnych, leżących nad Bałtykiem, Szwecyi i Polski. Mówiliśmy już o projekcie wciągnięcia Polski do nowej koalicyi morskiej habsbursko-katolickiej. Nie obojętną była również pomoc Polski na lądzie w zawikłaniach Rzeszy. Pobyt królewicza Władysława w Wiedniu na wiosnę r. 1625 dał asumpt do nawiązania rokowań między Austryą a Polską. Wallenstein myślał o zaciągach polskich dla przyszłej wojny w Niemczech i wraz z posłem hiszpańskim hr. Onate naradzał się nad tem z przedstawicielami Rzeczypospolitej. Ks. Albrecht Radziwiłł odsyłał go w tem celu do sejmu, ale kto wie, czy królewicz Władysław nie był szerzej i szczegółowiej o tych sprawach poinformowany, a nawet czy Wallenstein nie popychał go samego bądź na własną rękę, bądź też w porozumieniu ze Stanami polskimi do akcyi w Rzeszy.

1625 koniec Do Polski był posłany hr. Solre, ażeby wciągnąć ją do ogólnej ligi morskiej przeciwko nieprzyjaciołom Habsburgów. Poseł hiszpański przybył tutaj dopiero
1626 koniec czerwca w połowie r. 1626. Na pierwszej swej audyencyi przedstawił on królowi powody zerwania małżeństwa pomiędzy infantką hiszpańską a królem angielskim i wyraził życzenie pana swego częstszego porozumiewania się z dworem polskim.

Misya posła hiszpańskiego miała na celu skłonić króla do okazania pomocy domowi austryackiemu. W tem celu proponował królowi wyprawę morską na Szwecyę, ażeby tą dywersyę powstrzymać napór króla szwedzkiego i innych sprzymierzeńców na cesarza. Król odpowiedział, że czyni w Inflantach wszystko, na co mu Stany Królestwa Polskiego zezwalają, i że

sam od siebie nigdy nie zgodzi się na pokój ani na zawieszenie broni. Ale co do wyprawy morskiej nie może nic uczynić, nie mając armaty morskiej i innych środków niezbędnych do tego, nie mówiąc już o zezwoleniu Rzeczypospolitej, która tej wojnie byłaby niechętną. Na pytanie ambasadora, jakie środki potrzebne są królowi dla wyprawy morskiej, ten ostatni odpowiedział, że musiałby się zaopatrzyć w armatę z innych mórz. Na żądanie jakiegokolwiek oświadczenia co do pomocy, którą król mógłby okazać lidze katolickiej i domowi austryackiemu, Zygmunt wciąż trzymał się samych ogólnych wyrażeń.

Stanowisko Zygmunta III. wobec projektów hiszpańskich tłumaczy się łatwo obawą przed ściągnięciem na kark swój całej potęgi nieprzyjaciół, którym nie mógł stawić czoła na morzu. W rozmowie z nuncyuszem Lancellottim, który na prośbę ambasadora tę sprawę u króla popierał, Zygmunt III. wyraził się, iż nie może dać żadnego stanowczego oświadczenia, ponieważ poseł hiszpański ma instrukcye bardzo ogólnikowe i nie daje żadnej obietnicy co do posiłków ze strony króla katolickiego. Ambasador zauważył, że jego król chętniej dałby jakieś posiłki, gdyby miał wyraźne oświadczenie.

Zygmunt III. pragnął usłyszeć z ust ambasadora jakieś zapewnienia co do zwrotu Szwecyi i w tym kierunku podsunął mu plan za pośrednictwem biskupa kujawskiego, Andrzeja Lipskiego. Chodziło o to, aby się porozumieć z ludźmi prywatnymi, naprzykład w Anglii, i nająć ich na żołd miesięczny do wystawienia armaty morskiej i zajęcia Szwecyi. Król zwróciłby koszta tej wyprawy po przywróceniu swych praw do Korony. Ambasador jednak nie miał w tym kierunku żadnych zleceń.

Nic więc dziwnego, że układy te rozbiły się tak samo, jak kongres brukselski, ku wielkiemu niezadowoleniu posła hiszpańskiego i nuncyusza Lancellotiego, który się dziwił «obojętności i niezdecydowaniu» *(fredezza et irresolutione)* króla przy całem jego trudnem położeniu, t. j. wobec nieufności do niego Stanów i niechęci popierania jego sprawy. Jak dalece król się obawiał tej nieufności, widać stąd, iż nie pozwolił ambasadorowi wyjawiać sprawy żadnemu z senatorów, powiadając, żeby to jemu samemu zaszkodziło.

Tak więc wszystkie projekty hiszpańskie zostały w ciągu r. 1626 w zawieszeniu — i zamknięcie handlu dla Holendrów w Rzeszy, i zajęcie jednego z portów na wybrzeżu Bałtyku przez cesarza, i niezawieranie pokoju w Rzeszy bez zgody króla hiszpańskiego, i wreszcie dywersya morska ze strony polskiej na Szwecyę. Strona katolicka w Europie była rozbita i niezgodna w swych celach i założeniach niemniej prawie, jak strona protestancka. W tem stanie rzeczy, najwięcej szans powodzenia miał ten, kto pierwszy podejmował inicyatywę, kto na własną rękę próbował osiągnąć plan, nie dający się urzeczywistnić na drodze porozumienia. Tym, który miał wyzyskać niepewność i wahanie się strony zarówno katolickiej, jak i protestanckiej, walczących ze sobą, był właśnie Gustaw Adolf.

Jeżeli kto wiedział napewno, o co się gra toczy w rozpoczętej wojnie duńskiej, to bezwątpienia Gustaw Adolf. Izolowany i usunięty na bok w wypadkach Rzeszy zniósł on z zimną krwią porażkę dyplomatyczną, jaką mu zgotował współzawodnik jego, król duński, wydzierając z rąk jego dyrektoryat w wojnie niemieckiej. Ale podejmując dalszą walkę z Rzpltą w Inflanciech dążył do tego samego celu, co i wprzód

«Powinien pan wiedzieć o tem», pisał Oxenstierna do Kamerariusza — «że od dnia, w którem mój król podjął swą myśl wmieszania się w sprawy Rzeszy, nie zmienił dotąd ani swej ochoty, ani swego planu. Ani też nieprawdą jest, jakoby był odciągnięty od tego wojną z Polską, w którą jesteśmy zaplątani. Raczej przeciwnie popycha nas ona do tego coraz bardziej, gdyż te sprawy tak dalece są ze sobą związane i poplątane, że kto jedną podejmuje, nie może zaniedbać drugiej». Gustaw był tak dalece przekonany o wspólnej nici, wiążącej wypadki na północy i na zachodzie Europy, iż utrzymywał, że w Inflantach walczy za wspólną sprawę.

1625 10 listop.

Jedna zatem i ta sama walka toczyła się na Oceanie, nad brzegami Bałtyku i na kanale La Manche, a nici dyplomacyi europejskiej, zadzierżgnięte w Madrycie i Londynie, oplątywały zarówno Wiedeń i Kopenhagę, jak i Sztokholm i Warszawę. Jeden też i ten sam miecz miał w przyszłości rozciąć wszystkie te zawiłe zagadnienia, mniejsza o to, czy powagę króla szwedzkiego uznawano, czy też na razie zarówno osobę, jak i rolę, której się podejmował, traktowano z niechęcią i lekceważeniem.

ROZDZIAŁ II.

Piława — podstawa najazdu Gustawa Adolfa na Prusy.

W chwili, gdy wojna w środkowej Europie poczęła się przesuwać ku brzegom morza Północnego i Bałtyckiego, a dyplomacya habsburska szukała środka dla pokonania przeciwnika w zajęciu portów tamtejszych i w armacie morskiej, dwa mocarstwa północne, jak Szwecya i Polska, które już od lat 25 toczyły wojnę o przewagę na Bałtyku, nie mogły pozostawać obojętne w tej walce i musiały w ten lub inny sposób wejść w styczność z wypadkami, rozgrywającymi się na szerokiej arenie europejskiej. Pomiędzy wypadkami powszechno-dziejowej doniosłości, które zachodziły w Rzeszy, a lokalną walką pomiędzy Polską a Szwecyą w Inflantach, zawiązywała się po raz pierwszy nić bezpośrednia.

I ten fakt należy przedewszystkiem podnieść, ażeby zrozumieć przeniesienie wojny przez Gustawa Adolfa z Inflant do Prus, ażeby uchwycić nić wypadków, zaciągającą walkę między Polskę a Szwecyę w coraz to dalszą przyszłość.

«Jedyną mocną podstawą walki z cesarzem jest zajęcie jakiegoś portu» naturalnie z przeciwległego brzegu Bałtyku. Takie zdanie wypowiedział Oxen-

stierna jeszcze w listopadzie 1625 r., i w ten sam sposób rozumiano zadanie walki z koalicyą protestancką po stronie ligi katolickiej. O to więc postawienie stopy nad Bałtykiem czyli zajęcie jednego z portów nad brzegami tego morza miała iść teraz walka pomiędzy światem katolickim a protestanckim.

«Obawiamy się» pisał Gustaw Adolf do króla 1625
duńskiego Chrystyana: «aby strona papieska *(factio* 28 marca
pontificia), pokonawszy wszystkich naszych przyjaciół nie postawiła gdziekolwiek stopy na wybrzeżach Bałtyku, aby połączywszy się z Polską, nie stała się dla nas tym groźniejsza» — i ostrzegał go przed możliwym najściem na Danię ze strony polskiej lub skądinąd. Flota i wyprawa morska, około których czynili teraz zabiegi Habsburgowie hiszpańscy i niemieccy, były także piętą achillesową w stosunkach Zygmunta III. do Gustawa Adolfa.

Wracał on teraz do swego planu, który podsuwał w przeddzień wojny duńskiej swoim sprzymierzeńcom — zajęcia jednego z portów bałtyckich, jako podstawy operacyjnej dla dalszego działania na lądzie. Właśnie podówczas Wallenstein zadał klęskę Mansfeldowi przy dessauskim moście, a pod wrażeniem 1626
tego faktu Chrystyan IV. zapraszał Gustawa Adolfa 12 kwiet.
do udziału w wypadkach Rzeszy, wskazując mu Kammin, jako miejsce wylądowania, i marsz wzdłuż Odry. To samo czynił elektor brandenburski, który mu wskazywał za pośrednictwem Winterfeldta Wismar, jako miejsce wylądowania, i marsz wzdłuż Łaby. Gustaw Adolf nie poszedł jednak ani za jednym, ani za drugim życzeniem. Najsłabszą stroną na przeciwległem wybrzeżu morza Bałtyckiego wydawały mu się Prusy. Na Pomorzu mógł spodziewać się pokrzyżowania swoich planów ze strony księcia pomor-

skiego, Bogusława XIV. Wolał więc postawić nogę na ziemi choć nie własnej, ale zostającej pod panowaniem tego, kto go do przyjścia zapraszał. A tą ziemią były Prusy książęce. Elektor brandenburski był jego szwagrem, zostawał w przyjaznych stosunkach z Chrystyanem IV. i Mansfeldem. Sukcesya julijska wiązała go ze Stanami Generalnymi holenderskiemi, które na jego rachunek zajęły księstwo klewijskie, w gruncie zaś rzeczy rządziły w niem i panowały. Zbliżenie się wojsk cesarskich i klęska Mansfelda przy moście dessauskim napełniła Jerzego Wilhelma obawą o utratę własnej godności i własnego panowania. Z tej strony nie mógł Gustaw Adolf obawiać się niczego więcej, jak tchórzostwa i niezdecydowania.

To też Gustaw upatrzył sobie, jako punkt operacyjny, Prusy a za miejsce wylądowania obrał Piławę, port książęcy, położony przy wejściu do zalewu fryskiego, «przyrodzone miejsce» do zaatakowania wroga, «klucz do Prus książęcych», pod względem strategicznym nieporównanie lepiej nadający się dla floty wojennej, jak port gdański, gdyż o łokieć i półtora głębszy (7 łokci).

Gustaw Adolf podejmował zatem ten sam plan, którym grozili jego przeciwnicy. I to była główna myśl jego najazdu na Polskę, a podtrzymywały ją i utwierdzały inne względy, z którymi zresztą Gustaw Adolf się nie tail. Po pierwsze ten, że znikąd nie można było mocniej zaszachować Polski, tak pod względem strategicznym, jak i ekonomicznym, jak z Prus. Stamtąd otwierała się dlań droga przez Mazowsze w samo serce Polski do Warszawy. Samo zajęcie zaś ujścia Wisły podkopywało cały ekonomiczny rozwój Rzeczypospolitej. Lecz powtóre — i na to kładł głównie nacisk Gustaw Adolf przez Kame-

raryusza wobec Stanów Generalnych, «stamtąd możemy — poskromić swego wroga i zarazem przez Pomorze stanąć w blizkim stosunku do naszych przyjaciół, tak, że na ich żądanie można przy pomocy króla (Gustawa) przywrócić stan rzeczy w Niemczech bądź przez wojnę w Polsce, bądź co wydaje się pewniejszym, przez wojnę w Niemczech».

Przystępując jednak do wykonania swego planu Gustaw Adolf trzymał go w takiej tajemnicy, iż nawet Stanom Generalnym miał go Kameraryusz zakomunikować dopiero po wylądowaniu wojsk Gustawa w Prusiech. Była obawa, iż Stany zechcą go odwodzić od niego przez wzgląd na swoje interesy handlowe z Polską i na Bałtyku.

* * *

Nie pierwszy to już raz szły na gienerał pruski w Grudziądzu ostrzeżenia co do zamiarów Gustawa Adolfa na Prusy. Gdyby pamięć historyczna u obywateli pruskich była mocna, przypomnieliby zapewne sobie słowa Zygmunta Augusta, wyrzeczone do nich prawie w przeddzień wybuchu wojny północnej. Teraz te obawy ugruntowało już silnie doświadczenie. «Gustaw Adolf», mówił poseł królewski Rafał Kostka, starosta malborski: «po zawładnięciu Inflant i tego, czego pragnął na Litwie, wytęża swoje myśli, jakby napaść Prusy na morzu i na lądzie i zawładnąć tą prowincyą, która go pociąga ku sobie wygodnymi portami, licznemi dobrze położonemi miastami i zamkami. Jego sprzymierzeńcy i źle życzący Królestwu Polskiemu sąsiedzi nie przestają g[illegible] [illegible]cać ułudnymi przedstawieniami, że [illegible] miaru jest rzeczą nie tylko [illegible]

o ileż bowiem korzystniejszą byłoby rzeczą przez zawładnięcie portów, wokoło morza leżących, zabezpieczyć sobie to ostatnie, aniżeli przez posuwanie się dalsze w głąb Inflant jakby odciąć się od niego».

Zawsze obawiano się najazdu Szwedów od strony Prus. Tak samo więc i te ostrzeżenia były raczej zażegnywaniem własnych obaw, aniżeli pozytywną wskazówką dla mieszkańców tej ziemi. Słyszano — upewniali o tem króla Gdańszczanie — iż Gustaw przedsiębierze nadzwyczajne zbrojenia na morzu. Jakoż niedawno wysłał był do tego miasta poselstwo z żądaniem zachowania neutralności. Ale odnoszono to poselstwo do faktów, świeżo zaszłych pod Gdańskiem z r. 1623, a zbrojenia wiązano z dalszą wyprawą na Inflanty.

Tak też przyjęły Stany pruskie to poselstwo od króla. Zgodziły się województwa na 4 pobory, a miasta na poczwórną akcyzę na jeden rok. Król przysłał 3 tys. piechoty niemieckiej, której ciężar kwaterunkowy też spadł na mieszkańców tej prowincyi. Nie dosyć na tem, posłał ostrzeżenie do Stanów pruskich książęcych i do elektora brandenburskiego, aby strzedz Piławy. Wysłał komisarzy swoich do Prus dla zbabadania, czy wszystkie środki ostrożności przedsięwzięto, zwłaszcza zaś czy port Piławy jest pilnie strzeżony, w którym to celu książę pruski obowiązany był utrzymywać 4 okręty. Stany pruskie książęce zapewniły, że z tej strony wszelkie zarządzenia są w całości wypełnione.

Zawieszenie broni w Inflantach upłynęło 16 listopada 1625 r. O przedłużenie go na rok prowadzono wprawdzie układy, te jednakowoż się rozbiły, Sejm warszawski w marcu 1626 r. uchwalił wojnę ze Szwecyą. Gustaw Adolf nie ukrywał swoich gorączkowych

przygotowań do walki, ale udawał, że zamierza dalej prowadzić ją w Inflantach.

Zostawiwszy w Inflantach 5 pułków pod wodzą hetmana, Jakóba de la Gardie, zatrzymał przy sobie 13 tys. żołnierzy, o których sam się wyraził, że «są to tylko nędzne chłopy szwedzkie, marne napozór i źle odziane, ale biją się dobrze» i spodziewa się, że wkrótce będą lepiej odziani. Armią tą lądową dowodził sam król, mając pod swymi rozkazami feldmarszałka, Hermana Wrangla. Z Niemiec spodziewał się jeszcze posiłków. Flota szwedzka składała się z 80 okrętów wojennych i reszty przewozowych — razem 200 dużych i małych statków — pod wodzą admirała Karola Karlsona Güldenhjelma. Wziąwszy ze sobą amunicyę, działa i wszystkie potrzeby, Gustaw Adolf w końcu czerwca wsiadł na okręt w Sztokholmie i 5 lipca pojawił się na widnokręgu Piławy.

Mało zapewne w dziejach spotykamy wypraw, któreby były przeprowadzone z równą dokładnością, pewnością i powiedzmy punktualnością, jak wyprawa pruska Gustawa Adolfa. Piławę, klucz do Prus książęcych, posiadł w 3 godziny. Brunsberg, Frauenburg, Wormutt (Ornetę), Guttstatt, Mehlsack, Tolkemit, Elbląg, Puck, Hel, Głowę, Gniew w ciągu jednego miesiąca, słowem za jednym zamachem całe wybrzeże pruskie, z wyjątkiem Gdańska, wpadło w jego ręce. Gdyby w 6 lat później Gustaw nie odbył w taki sam sposób pochodu tryumfalnego przez Pomorze, Niemcy środkowe, nad Men, przez Dunaj i Lech do stolicy Bawaryi, jakiż marny obraz sił wojennych Rzeczypospolitej przedstawiłby się nam z tej wyprawy. W gruncie rzeczy geniusz strategiczny Gustawa dokonywał czynów, o jakich nikomu ze w[illegible] się nie śniło. Ze wszystkiego widać,

patrywał się na swoje przedsięwzięcie poważnie i nie bez drżenia przewidywał następstwa, które mogła dlań pociągnąć porażka jego niezwyciężonej armady. »*Rem magnam* (wielkiego czynu) się podjąłem» — sam powiedział do posłów elektora brandenburskiego — «od którego całość mej korony a nawet życie zawisło». Innym znów razem do Könsinga, posła od stanów księstwa pruskiego, wyraził się: «*vinco vel vincor, vos maculabimini*» (zwyciężę, albo będę zwyciężony, na was zostanie plama).

Nie do pojęcia było zwłaszcza raptowne zajęcie Piławy. «...Tu powiadali, co z Sejmu przyjeżdżali», pisze Jerzy Zbaraski do króla: «że tamtym (t. j. pruskim) portom *provisum* (zabezpieczenie) było i pieniądzmi Rzeczypospolitej, i ubezpieczeniem księcia pruskiego, że ich miał dotrzymać». Jerzy Wilhelm istotnie postawił przed portem 4 okręty, na brzegu rzucono nowy szaniec z 3 redutami, zaciągnięto parę nowych dział i wzmocniono załogę. Szwedzi podpłynęli jednak niepostrzeżenie pod sam brzeg na płaskich statkach. Jeden z okrętów pruskich ugrzęzł na mieliźnie, a 3 inne usiłowały się ukryć, lecz były schwytane przez Szwedów. Szańce okazały się nieukończonymi, a załoga nieliczną i niewyćwiczoną.

Po stronie polskiej zarzucano później elektorowi, iż nie zezwolił Melchiorowi Wejerowi, wojewodzie chełmińskiemu, delegowanemu przez króla na inspekcyę portów i uzbrojeń w Prusiech, wstępu do Piławy; iż port ten był raczej na pośmiewisko nieprzyjaciół, niźli naprawdę uzbrojony; że pieniądze, na obronę prowincyi przeznaczone, książę obrócił na co innego; że nie zaciągnął nowego żołnierza, ani powiększył floty, te cztery zaś okręty nie miały ani dostatecznej liczby marynarzy, ani też amunicyi. Podobno «miasto żołnierz

brano flisy ze szkut rozmaitych panów, którzy posyłali ze zbożem do Gdańska, a niemieckie odzienie na nich kładli i takich za żołnierza udawali». Ten, który o tem podaje wiadomość (Jerzy Zbaraski), utrzymuje, że jemu samemu z tych szkut ze 30 uciekło. Wprawdzie elektor zaprzeczał tym faktom, twierdząc, iż Wejer na własny koszt jego był zawieziony do Piławy i razem z głównym inżynierem królewskim, Appelmanem, przeprowadził inspekcyę fortyfikacyi; że pieniądze obrócono nie na inny cel, jak na obronę publiczną; że urzędnicy nie myśleli o zdradzie, a flota z 4 okrętów dostateczną była do obrony portu, lecz burze i wiatry odpędziły ją z tamtych stron.

To pewna jednak, że zabezpieczenie portu było niedostateczne, chociaż daleko było do tego, aby jak mówi historyk Piasecki: «Szwed wszedł do Piławy bez jakiegokolwiek oporu, że tylko z nabitych prochem dział kazał komendant portu wystrzelić, jakby na znak radości i przyjął nawet ucztą gości». O podobnej zdradzie, nie mogło być mowy. Faktem jednak było niezbitym, że nawet jednym wystrzałem z działa Piława nie próbowała się bronić.

Po zajęciu Piławy Gustaw Adolf wystosował list 1626
do elektora, w którym dziękował mu za to, że jego 6 lipca
urzędnicy pruscy «bezwątpienia za zgodą i wpływem samego elektora» nie czynili mu zbytnich trudności w zajęciu portu piławskiego.

To bezwątpienia wyklucza myśl o uprzedniem porozumieniu się w tej sprawie pomiędzy Gustawem Adolfem a elektorem. Zresztą przedstawia on mu dopiero teraz przyczyny przeniesienia wojny z Inflant do Prus, jako to: niechęć, z dawna okazywaną ze strony Polski do pokoju, albo zawieszenia broni, zamiar wyprawy morskiej na Szwecyę, dla której bu-

dowano już flotę, i zakłócenia spokoju tego królestwa, wreszcie uchwałę o wojnie na Sejmie ostatnim. To wmawianie w elektora chęci i zgody na zajęcie Piławy służyło tylko za pretekst do podsunięcia mu planu o połączeniu się z nim razem przeciwko Polsce i przeniesieniu tam wojny z Niemiec, «aby tym sposobem nareszcie uzyskać z pewną nadzieją koniec tak pożądanej naprawy». Dlatego też Gustaw zarzeka się, jakoby żywił złe zamiary przeciwko domowi i rodzinie elektora, tudzież jego poddanym, jakoby sięgał na jego posiadłości, dochody lub swobodę handlu, przeciwnie «raczej obejmie je protekcyą i życzliwością swoją na czas tego prawie powszechnego prześladowania ewangelików».

Elektor poczuł, jako zniewagę, postępek Gustawa Adolfa. Ten ostatni naraził go na podejrzenie w oczach Rzpltej, iż stało się to za jego wiedzą i zgodą. Równocześnie armia Mansfelda swobodnie przechodziła przez posiadłości elektora, a nawet rozkwaterowywała się w nich. Mówiono, że czyni to z upoważnienia elektora. Wallenstein zaliczał go otwarcie do związku haaskiego. Nic bardziej nie było dotkliwego dla elektora jak widzieć się z dwóch stron wciągniętym do walki. Znajdował się tedy jakby między młotem i kowadłem, między tą stroną, która posiadała za sobą prawo, t. j. cesarzem i królem polskim, i przeciwną, która przedstawiała na razie siłę, t. j. Gustawem Adolfem i Mansfeldem.

W polityce niema miejsca na wahanie się, a raczej każde niezdecydowanie pociąga za sobą tylko zaostrzenie położenia. Tę prawdę musiał odczuć na sobie Jerzy Wilhelm. Jak wszyscy ludzie sła
się do zwłok i do targów.

Posyłał on parokrotnie poselstwa d

Adolfa: pierwsze zaraz po zajęciu Piławy, drugie, 12 lipca
w osobach Krzysztofa Kytlitza, Bernarda Könsinga i Hioba Lepnera, do obozu królewskiego pod Tolkemitem. Obydwom Gustaw kategorycznie oznajmił, iż żąda oświadczenia się za lub przeciwko niemu. Posłowie elektorscy szukali drogi pośredniej *(mediam viam)*, która jednak, jak zauważył Gustaw, łatwo mogło doprowadzić elektora do skręcenia karku. Könsig wyraził nadzieję, że za pośrednictwem elektora może stanąć dłuższe zawieszenie broni, a nawet i pokój.

Z chwilą pozyskania Piławy Gustaw Adolf do- 6 lipca
magał się przedewszystkiem neutralności Królewca. Pisał w tym celu do elektora, aby zezwolił Królewiczanom do oświadczenia się za neutralnością w wojnie. W tej sprawie układał się pod Tolkemitem z poselstwem od elektora, które żądało zwłoki. Gustaw obawiał się, aby tej zwłoki nie użyto na wyczekiwanie króla polskiego, z którym do spółki Królewiec wsiadłby mu na kark. «Jesteście dosyć potężni», mówił do przedstawicieli miasta: «i dreszcz mnie przejmuje na myśl o tem, żebym miał takie miasto zostawić za swymi plecami». Było to jeszcze przed poddaniem się Elbląga, i Gustaw groził, że zaraz po zajęciu tego miasta wróci do Piławy, aby z okrętami stanąć pod Królewcem.

Po wzięciu Elbląga i Malborga trzy miasta, tworzące Królewiec, oświadczyły się krótko i węzłowato bez porozumienia się z elektorem za pozostaniem przy neutralności. Gustaw miał już w swem posiadaniu prawy brzeg Wisły, a niebawem zajął Żuławę *(der grosse Werder, Major Insula Marienburgensis)* i po-
...m obydwa brzegi Wisły mostem.
...k pisał «otwierała mu się
...miał kusić się o «wy-

31 lipca konanie wielkich rzeczy dla przywrócenia sprawy ogólnej», żądał od elektora, aby miłościwie sprzyjał jego zamiarom i nakłaniał Gdańszczan, tudzież Stany pruskie do przestrzegania neutralności.

Tymczasem elektor wysłał do Gustawa Adolfa jeszcze jedno poselstwo w osobie radcy Lewina v. Knesebecka. Jerzy Wilhelm wyrzucał mu zajęcie Piławy i wtargnięcie do Prus. Zwracał mu uwagę na podejrzenia, w jakie wpadł już poprzednio u króla polskiego z powodu spokrewnienia się z nim i z księciem siedmiogrodzkim, i prosił go o zwrot portu. Wymawia mu, że z jego poddanymi wchodzi w osobne układy i zawiera z nimi, t. j. Królewiczanami, szczegółowe traktaty neutralności, prosi więc, aby to zostawił jego ministrom, wreszcie proponuje mu swoje pośrednictwo w walce.

Taka była ta droga pośrednia, którą obrał Jerzy Wilhelm. Oczywista, nie mogła ona doprowadzić Gustawa Adolfa do powściągnięcia swych zamiarów.
19 sierp. Król szwedzki tłumaczył, że zajął Piławę dla zapobieżenia najazdowi od strony Polski, że jak tylko zajmie Gdańsk, albo ten port będzie mu niepotrzebny, to go zwróci. Okrętów 4 zabranych mu nie odda, gdyż należą do Gdańszczan, którzy nie warci są ich zwrotu. Radzi elektorowi oświadczyć się neutralnym w walce i nie obawiać się niczego ze strony Polski. Co do pośrednictwa pokojowego, to oświadcza, iż nic bardziej nie byłoby dlań przyjemnego, jak gdyby pokój mógł stanąć «na słusznych i prawnych podstawach», i z góry już dziękuje elektorowi za wszelkie trudy w tym kierunku, kroków jednak wojennych nie uważa za możliwe już teraz powstrzymać.

Królowi szwedzkiemu nie trzeba było, jak widzimy, ani zdrady, ani nawet pomocy elektora bran-

denburskiego dla wykonania swoich planów. Trzeba mu tylko było punktu oparcia, podstawy strategicznej dla rozpoczęcia swych działań. A tego, t. j. portu i miejsca wylądowania, dostarczyło mu księstwo pruskie, z pozoru zabezpieczone od najazdu, ale licho i niedostatecznie, zostające pod zarządem księcia, napozór wiernego Rzeczypospolitej, ale słabego, wahającego się między strachem a poczuciem obowiązku.

Miasto Szczecina — Piława, miasta dywersyi w wojnie duńskiej — wojna pruska, albo raczej wojna polsko-szwedzka, oto co wynikło z tego przystosowania się planów Gustawa Adolfa do nowego stanu rzeczy, jaki utworzył kongres haaski i wypowiedzenia wojny cesarzowi ze strony Chrystyana IV.

Ale słusznie czy niesłusznie Gustaw Adolf uczynił sobie siedzibę wojny w kraju, podwładnym jego sprzymierzeńcowi, krewnemu, księciu protestanckiemu, jakim był Jerzy Wilhem. Miał to być bowiem dopiero wstęp do rozpoczynającej się walki i Gustaw Adolf sam oświadczył, że chętnie ustąpi miejsca elektorowi, jeżeli swego dzieła dokona, t. j. jeśli wkroczy do Polski, i że zwróci mu Piławę, skoro wpadnie w jego ręce Gdańsk. Przypatrzmy się, jak ten właściwy plan powiódł się Gustawowi Adolfowi.

ROZDZIAŁ III.

Zamach na Gdańsk.

Przez cały t. zw. okres inflancki walki o Bałtyk Gdańsk lawirował pomiędzy Szwecyą a Polską, usiłując być neutralnym. Jego to zabiegom trzeba przypisać, iż na wiosnę r. 1623 król dał zapewnienie Szwedom dochowania zawieszenia broni. Zamiary napastnicze Gustawa Adolfa, niedwuznacznie okazywane w ciągu r. 1624 i 1625, zmuszały Gdańszczan szukać pomocy i przygotowywać obronę. Tak z początkiem r. 1624 czynią zabiegi u miast hanzeatyckich w Lubece i Hamburgu o pośrednictwo w sporze pomiędzy nimi a królem szwedzkim. W tym samym celu wysyłają posła swego, sekretarza Mittendorfa, do księcia pomorskiego, Bogusława. W kwietniu tegoż roku, kiedy niebezpieczeństwo zdawało się być blizkie, przeznaczają 100 tys. zł. na wzmocnienie fortyfikacyi i 50 tys. na wzniesienie szańca przy ujściu Wisły *(Weichselmünde)*. Obawa ta wkrótce znikła, i niewiadomo, o ile zarządzenia te wojenne były wykonane. Gustaw Adolf dla zaspokojenia żądań niejakiego Spiringa rozkazał wszystkie towary Gdańszczan, znajdujące się w mi stach szwedzkich, konfiskować. Pomimo to,

szczanie sprzeciwili się żądaniu króla polskiego obłożenia aresztem okrętów szwedzkich, zostających w porcie gdańskim. Odpowiedź odmowną zasłaniali tem, że towary te należą przeważnie do tutejszych mieszczan. Widocznie obawiali się, aby Gustaw nie przeszkadzał ich handlowi i to zarówno w Szwecyi, jak i na pełnym morzu, chwytając i konfiskując ich statki, przed czem nie mógł ich zasłonić król polski.

Cała trudność po stronie Zygmunta III. leżała w tem, że nie mógł on postawić siły swoje morskie na równi z siłami nieprzyjacielskimi.

Król pomimo opozycyi magistratu gdańskiego prowadził zbrojenia okrętów w porcie tamtejszym. W tem celu trzymał w Gdańsku komisarzy swoich, Jana Wendta i Piotra Nielsona. Ciągle dawał jakieś zlecenia magistratowi gdańskiemu: to aby obywateli swoich zmusił do przedłożenia rachunków za żagle i inne roboty przy budowie i ekwipowaniu okrętów, to aby dostarczył parę łasztów kamieni do obciążenia statków wojennych komisarzom jego floty.

Te jednak zbrojenia nie mogły ani dopomódz w zamiarach jego zaczepnych przeciwko Szwecyi, ani nawet zabezpieczyć dostatecznie portów i wybrzeży na wypadek ataku ze strony Gustawa Adolfa. Rozumiał ten dwuznaczny charakter uzbrojeń króla, które nikogo nie przerażały, a tylko dawały powód do szykan i zaczepek ze strony przeciwnej, magistrat gdański. W liście do miasta Torunia powiada on: «Czy można coś przedsiębrać pożytecznego z tak nielicznymi i nieuzbrojonymi okrętami i z tak niewyćwiczoną i niewprawną do służby morskiej załogą przeciwko nieprzyjacielowi zwinnemu, uzbrojonemu, dobrze zaopatrzonemu w [illegible] i wyćwiczonego żołnierza, łatwo to [illegible] Ponieważ zaś jestto niemo-

źliwem, wszystkie przeto okręty, wypływające z tego portu, jeden za drugim będą wpadały, jakby w paszczę nieprzyjacielowi, będą chwytane przez niego, albo posyłane na dno, i tym sposobem cała z taką trudnością zbudowana w portach tych krajów armada obróci się w nicość». Tak więc w momencie rozpoczynającej się walki w Prusach, Gdańsk miał również niekorzystne warunki obrony morskiej, jak i inne porty tej prowincyi.

Zwiastunem przybycia Gustawa do Prus i zarazem wstępem do walki jego z Gdańskiem było pojawienie się na wodach gdańskich Piotra Spiringa, któremu król szwedzki pozwolił trudnić się kaperstwem i wywierać represalia na mieszczanach. Spiryng pojawił się na wodach gdańskich na 6 tygodni przed przybyciem Gustawa i krążył tutaj, czyniąc wielkie szkody okrętom, wpływającym lub wypływającym z portu. Tak podpalił 3 wielkie szkuty z drzewem, każda od 20—30 łasztów objętości. Okręty, płynące z Hiszpanii w liczbie 7, zatrzymały się na Zundzie, nie śmiejąc odbywać dalszej drogi.

Magistrat nie miał odwagi niczego próbować, dopóki nie miał pewności, dokąd Gustaw skieruje się z całą swoją armadą. Niepewność ta wkrótce się rozwiała, albowiem król szwedzki, wpadłszy do Piławy, rozkazał równocześnie statkom swoim stanąć na wysokości Gdańska i zablokować jego port. Równocze-
8 lipca śnie wystosował do Gdańszczan żądanie, ażeby mu płacili cło w wysokości połowy palowego czyli tyle, ile pobierał król polski, któremu zakazywał płacić go zupełnie pod grozą podwójnej kontrybucyi. Jakoż Gustaw na morzu zatrzymywał statki, rewidował je, szukał listów i ściągał cło z okrętów, płynących do

Gdańska. Tym sposobem zarówno ujście Wisły, jak i ujście Pregoli, były zamknięte dla żeglugi.

Szwedzi nie zadowolnili się samą blokadą portu. Korzystając z zamieszania w mieście, admirał Güldenhjelm z 9 okrętami podpłynął pod wybrzeża gdańskie, wysadził 400 ludzi na brzeg i spalił przedmieście i folwarki podmiejskie, należące w części do miasta, w części do klasztoru oliwskiego. Ten ostatni został wkrótce potem zrabowany, a opat i mnisi zmuszeni do ucieczki. Przy tej sposobności dowiedzieli się Szwedzi o nieobecności w Pucku komendanta, starosty tamtejszego, Jana Weiera. Gustaw posłał tam natychmiast pułkownika Sythona z ludźmi i kazał mu zająć ten mały, ale ważny na morzu punkt i mianował tam komendantem Clasa Horna. Z sąsiedniego półwyspu Helu uczynił skład dla swoich zapasów i amunicyi morskiej na czas wojenny.

Zamiarem Gustawa Adolfa było zmusić Gdańsk do neutralności. Zaraz też po przybyciu swem do Piławy postawił Gdańszczanom następujące warunki: 7 lipca

1) że nie zezwolą królowi polskiemu ani Rzeczypospolitej na zaciągi żołnierza i marynarzy, tudzież na gotowanie floty i aparatu morskiego ani w mieście, ani w swym porcie, ani na swojem terytoryum;

2) że oddadzą w ręce Szwedów okręty i działa wojenne, które znajdują się w ich porcie i w mieście;

3) że zobowiążą się po słusznej cenie dostarczać wszystkiego, czego wojsku jego będzie potrzeba, i nareszcie

4) że uczynią zadosyć pretensyom Spirynga.

Na tych warunkach Gustaw obiecywał Gdańszczanom swoją przyjaźń, opiekę, zabezpieczenie swobód handlowych i wolność od ceł.

W radzie miejskiej nie było zgody. Wytrwać w wierności dla króla polskiego, do czego Zygmunt III. zachęcał listownie, czy zgodzić się na żądanie Szwedów — na tem polegał cały dylemat.

Przyjrzyjmy się bliżej warunkom, które Gustaw postawił Gdańskowi.

To, że miasto nie mogło trzymać okrętów wojennych królewskich, ani ich budować, ani dopuszczać skądkolwiek, ani aresztować okrętów obcych kupieckich, zgadzało się z interesami handlowymi Gdańska i odpowiadało poniekąd całkowicie dotychczasowemu ich systemowi w polityce. Ale rozbrojenie okrętów wojennych królewskich, zakaz zaciągów na rzecz króla polskiego w mieście, przechowywania lub dostarczania królowi polskiemu dział, amunicyi chyba za dotyczącą zgodą każdorazową króla szwedzkiego byłoby zerwaniem z Rzecząpospolitą i poddaniem się w zawisłość od króla szwedzkiego. Ten ostatni przytem żądał jeszcze zupełnego rozbrojenia miasta, poprzestania budowy fortyfikacyi w obrębie miejskim na jego szkodę, rozpuszczenia żołnierza i t. p., słowem, w rezultacie zdania się na jego łaskę i niełaskę. W razie zgody na te warunki Gustaw obiecywał uznać Gdańsk za wolne miasto i jeszcze lepiej od Elbląga traktować. Oto jak twardy orzech dostał się Gdańszczanom do zgryzienia po 35-letniej prawie neutralności, którą ściśle przestrzegali w walce pomiędzy Polską a Szwecyą.

Niektóre z punktów Gustawowych były takie, że magistrat mógł się na nie zgodzić, jako to: nie trzymanie i zakaz zbrojenia okrętów w swoim porcie przeciwko Szwecyi, zaopatrywanie Szwedów w żywność, zadosyćuczynienie pretensyom Spiringa. Ale inne były takie, które daleko wykraczały poza sferę

neutralności w walce i przerzucały Gdańsk na stronę szwedzką.

Magistrat gdański wysłał do obozu Gustawa pod Tczewem syndyka swego, Jana Keckerbarta. Rajcowie miejscy posuwali swoją usłużność do tego stopnia że gotowi byli rozbroić okręty królewskie, stojące w ich porcie, i albo kupić je od króla, albo postarać się o przeprowadzenie ich w inne miejsce. Przystawali nie tylko na neutralność, ale nawet przyrzekali nie czynić żadnych zaciągów przeciwko Szwedom. Król okazał się wielce rad z takiej gorliwości Gdańszczan; żądał jeszcze, aby zezwolili jego żołnierzom na pobyt w mieście, aby nie trzymali załogi silniejszej ponad ilość jej w stanie pokojowym i aby żadnych nowych szańców nie budowali.

Te i poprzednie punkty zostały spisane i przedłożone jeszcze raz magistratowi gdańskiemu do rozważenia. I teraz stała się rzecz dziwna. Magistrat gdański przedłożył swój własny koncept propozycyi, który Gustaw wręcz odrzucił. Czy ze strony Gdańszczan był to tylko podstęp dla zyskania na czasie, póki się zbliżą wojska polskie; czy cofnął się wobec niemożliwych żądań Gustawa, na to nie mamy żadnych pozytywnych danych. Bądź co bądź, już w czasie owej zwłoki żołnierze gdańscy napadli na pułki szwedzkie, stojące u Głowy, co skłoniło później Gustawa do ufortyfikowania tego punktu.

Dla Gdańszczan ze wszystkich stanowisk najlepsze było stanowisko zwłoki. O tę zwłokę proszą też parokrotnie. Raz po otrzymaniu pierwszych warunków, 19 lipca
tłumacząc się, że nie mogą zbytnio szybko decydować i że muszą wprzód wyprawić posła swego do króla, drugi raz po powrocie Keckerbarta, donosząc, że za- 25 lipca

komunikowali rezultat jego poselstwa senatorom polskim.

2 sierp. Na ostatnie propozycye Gustawa, Gdańszczanie przedstawili mu asekuracyę, która go w zupełności nie zadowolniła. Asekuracya była dana w formie całkiem ogólnikowej i wyrażała się określenie tylko w paru punktach, jak co do rozbrojenia armady, co do dostarczania amunicyi i prowiantów w równej mierze obydwom stronom, co do zadosyćuczynienia Spiringowi.

Gustaw odrzucił to zabezpieczenie. Aby jednak nakłonić do przyjęcia swego projektu, wysłał do Gdań-
5 sierp. ska marszałka nadwornego, Dittricha von Falckenberga. W Gdańsku przyjęto go uprzejmie, ale traktaty zaciągnęły się jeszcze dni parę. Gdańsk nie był to Królewiec, któremu król szwedzki mógł odmówić wszelkiego czasu do namysłu. Do tego Gustaw musiał się liczyć z niezadowoleniem mocarstw, zainteresowanych w wojnie bałtyckiej z powodu blokady portu i z możliwą ich interwencyą w najkrótszym czasie. To też traktaty ciągnęły się dopóty, dopóki Zygmunt III. z 15 tysięczną armią nie zjawił się pod Toruniem. Wtedy Gdańszczanie zrzucili maskę. Odmówili nie tylko tego, na co po części już byli się zgodzili, i co ustąpili, ale nawet neutralność swoją pojmowali, jako rozciągającą się na Szwecyę, a nie na prowincye, które Polska miała odzyskać. Poseł szwedzki wrócił do obozu, nacierpiawszy się wstydu i urągowiska ze strony pospólstwa.

Wtedy Gustaw zrozumiał, że został wywiedziony w pole, że Gdańszczanie łudzili go, aby wyczekać na posiłki polskie.

14 sierp. Dnia następnego Gustaw rozkazał publicznie otrąbić, iż uważa miasto Gdańsk za swego wroga, i że

odtąd obywatele gdańscy na każdem miejscu są wyjęci z pod opieki praw i gościnności. Jakoż rozkazał natychmiast uwięzić pomimo listu bezpieczeństwa pewnego adwokata gdańskiego, który przybył do jego obozu. Później zaś wywierał wszelkie represalia na obywatelach gdańskich i czynił im utrudnienia w handlu. Tak żołnierze jego zajęli rzeźnikom gdańskim woły na kilkanaście tysięcy złotych. Pod Oliwą przejęto 9 wozów kupieckich i zniszczono sioła, należące do miasta.

Ale wyprawa Gustawa Adolfa była na razie z jednej strony zaszachowana. Gdańsk odrzucił żądanie neutralności, a znaczyło to więcej, aniżeli zgoda na nią ze strony jakiegoś Królewca. Jeżeli Gustaw nie mógł zostawić na tyłach swej armii stolicy księstwa pruskiego, to tembardziej przeszkadzał mu w dalszych ruchach Gdańsk, zostający w otwartej z nim walce. I tu był pierwszy zbieg okoliczności, szczęśliwy dla Rzeczypospolitej. Gdańsk po raz pierwszy sprzągł swój interes z interesem państwa, niedwuznacznie, lecz wyraźnie i kategorycznie odmówił królowi szwedzkiemu tej neutralności, która w gruncie rzeczy była dla Szwedów zapewnieniem im biernej pomocy.

Był to pierwszy zawód, jaki spotkał Gustawa w wyprawie morskiej na Polskę, ale zawód tym dotkliwszy, że Gdańsk przeszkadzał mu nie tylko posuwać się w głąb Polski, ale odcinał go od głównego terenu walki w Rzeszy. Niebawem miał go spotkać jeszcze inny, który go powstrzymał od wyprawy w Niemczech — niedojście do skutku oczekiwanej dywersyi ze strony szwagra Betlena Gabora.

ROZDZIAŁ IV.

Spotkanie dwóch Wazów.

Mówiliśmy już, jaki był stan obronny prowincyi pruskiej, i czemu Gustaw zawdzięczał szybkie postępy swego oręża. Za wyjątkiem Piławy, która jedna osłaniała przystęp do Prus, nie było punktu, który mógłby stawić nieprzyjacielowi dostateczny opór. Brunsberg oraz inne pomniejsze miasteczka Warmii, jak: Orneta (Wormutt), Dobre miasto (Guttstadt), Melsack, Frauenburg broniły się dzielnie, ale siły ich nie mogły się mierzyć z armią szwedzką. Dopiero w województwie malborskeim znajdowały się większe twierdze, które mogły były zabawić Gustawa, zanim król polski przyszedłby im na pomoc. Elbląg był otoczony podwójnym rowem, murem i wałami. Mieszczanie przygotowali wszystko do obrony; zatopiono wejście do portu. I tu jednak cała załoga składała się tylko ze 140 zaciężnych żołnierzy, oprócz 600 zdatnych do broni obywateli. Magistrat zanosił na wsze strony prośby o pomoc: do króla i do Gdańska, do administratora Warmii, (Michała Działyńskiego), wojewody malborskiego, Samuela Konarskiego, i do kasztelana elbląskiego, Fabiana Czemy. Kiedy okrętom szwedzkim udało się wpłynąć do portu, a Gustaw uszykował armię swoją do szturmu, magistrat wolał

przyjąć garnizon szwedzki, jak skazać miasto na zagładę. Ten sam los spotkał Malborg, którego miasto liczyło zaledwie 40 żołnierzy dla obrony, a na zamku podstarości, Jakób Sosnowski, nie miał więcej nad 300 hajduków.

Tak więc obrona była niedostateczną, co gorsza, wyżsi dostojnicy sami opuszczali swoje stanowiska, zdając je na przemyślność magistratów. Tak kasztelan Fabian Czema uszedł z Elbląga przed wojskiem szwedzkiem. Podobnież uczynili wojewoda malborski, Samuel Konarski, wraz z dworzaninem królewskim, Gabryelem Pozzą, obydwaj w czasie najścia Gustawa na Prusy bawiący na zamku malborskim.

Na usprawiedliwienie strony polskiej trzeba powiedzieć, iż całą swą gotowość obronną skierowała na Inflanty, gdzie również stała armia szwedzka. De la Gardie zabawiał Litwinów traktatami i nieznacznemi potyczkami. W tę stronę wysłał Zygmunt III. dwa tysiące żołnierza. Polacy mieli w tym roku wkroczyć za Dźwinę i rozpocząć na nowo walkę o Inflanty.

Teraz na wieść o obróceniu się Gustawa do Prus, trzeba było zmieniać cały plan kampanii i przerzucać wojska z jednych granic na drugie, co z natury rzeczy powodowało zwłokę czasu i dawało nieprzyjacielowi wyższość strategiczną. Jeśli przez cały czas walki w Inflanciech, dowódcy wskazywali na nieprzydatność systemu wojny odpornej, którego się trzymała Rzeczpospolita, i doradzali przejść do akcyi zaczepnej, to niepomało stwierdziła to doświadczenie i wojna pruska, w której trzy czwarte powodzenia zawdzięczał Gustaw tylko temu, że pierwszy ją zaczynał.

Król istotnie znalazł się w ciężkiem położeniu po

wkroczeniu Gustawa do Prus. Rozesłał uniwersały do tamtejszych województw, ale po śmierci wojewody chełmińskiego, Jana Weiera, nie było nikogo, komuby można było polecić przygotowanie obrony doraźnej tamtejszej prowincyi. W drugiej połowie lipca skupiła się szlachta pomorska pod Starymgrodem dla dania odporu Gustawowi, ale nie czekając jego przybycia, rozeszła się do domu. To samo mniej więcej powtórzyło się i pod Grudziądzem, gdzie też się zebrało do 4 tys. ziemian, ale zamiast iść na wroga, ze strachu przed nim rozbiegli się.

3 sierp. Tymczasem Gustaw zajął Starygrad prawie w obliczu szlachty bez najmniejszego oporu z jej strony, a ten sam los spotkał niebawem Pelplin, którego klasztor dostarczył bogatych i cennych łupów Szwedom. Przygotowując sobie teren do walnej kampanii z Polakami, Gustaw ufortyfikował silnie Głowę, Tczew i Elbląg. Od obywateli zaś tego ostatniego miasta przyjął hołd na wierność koronie szwedzkiej. Gustaw postępował tak, jak gdyby miał zamiar w Prusiech królewskich usadowić się na stałe. Działał także środkami podburzającymi: do szlachty województwa chełmińskiego i do miasta Torunia wysłał posłów, ażeby ich nakłonić do neutralności.

Król polski tymczasem zbierał wojsko na wyprawę. Wysyłać 2 tys. żołnierzy do Inflant wydawało się już zbytecznem, «bo Litwa już tem nic ciężkiego ucierpieć nie mogła», jak powiadał Jerzy Zbaraski: «kiedy się tu Gustaw obrócił, i wzdy tam jest cokolwiek prezydyi, jeżeli panowie urzędnicy wojenni jakąkolwiek *curam* (troskę) tego mieli». Ale hetmana koronnego trzeba było zostawić na kresach ukrainnych, aby dawał baczenie na Tatarów, których Betlen

mógł puścić na Polskę. A tu i w Inflantach trzeba było coś nie coś zostawić żołnierza.

Trudności były niemałe, a to podwójne: raz z wyszukaniem pieniędzy, a powtóre z samym zaciągiem żołnierza. Król chciał zastawić klejnoty koronne, ale u kogo? «szlachcica żadnego nie czuję, mieszczanina pogotowiu, bo widzą jako krakowskich mieszczan są *miserrimae opes*» (najżałośniejsze dostatki), robił uwagę królowi Jerzy Zbaraski. Ten doradca korony proponował wyjście bardzo proste z sytuacyi: «abyś (WKrMość) swoimi pieniądzmi raczył *succurere* (pomódz) i tamtej stronie, t. j. pruskiej, bo to, cokolwiek WKM. będziesz raczył dla dobra Rzpltej obrócić z skarbu swego prywatnego, bez pochyby z podziękowaniem wrócone będzie, a przytem i swoje bezpieczeństwo opatrzyć będziesz raczył». Ten sam Jerzy Zbaraski, który z taką czułością myślał o obronie granic południowych i wschodnich, gdzie miał swoje majątki, wykręca się od usług w tej krytycznej chwili, w sposób zuchwały pisząc królowi: «teraz czas jest tych kochanków swoich ruszyć i *beneficiarios*, których aż *ad nauseam* (do ckliwości) ubogaciłeś raczył, tak duchownych, jak i świeckich, *qua gratitudine* (z jaką wdzięcznością) obejdą się, kiedy WKMci o zdrowie i o królestwo, i o wszystkie *pignora* (zakłady) razem idzie». Sam «ubogi ziemianin» zasłania się tym, że «widywali go hetmani nie z 50 lub ze stem, ale z pułkiem znacznym ludzi przychodzącego, i że tysiąc razy więcej uczynił od tych, których król wzbogacał».

Zaciąg pruski utrudniało zezwolenie, dane jednocześnie posłowi cesarskiemu, br. de Dohna, przez króla na zebranie 4 tys. ludzi dla obrony Śląska. Trzeba było przepłacać żołnierza, aby go módz wydrzeć z rąk

konkurenta. To też żołnierz był zaciągany na warunkach, niesłychanych dotychczas. Husarzowi przyobiecywano po 100 złp. żołdu kwartalnego. Br. Dohna, nic nie wskórawszy w Wielkopolsce i w sąsiedniej okolicy, musiał szukać szczęścia na Rusi.

Jakoż dzięki szczodrobliwości króla, królowej i tych, których wzgardą osypywał Jerzy Zbaraski, stanęło wojsko, nad wyraz doborowe i liczne, dorównywające przynajmniej siłą swą wojsku nieprzyjacielskiemu. Według lustracyi wojennej zebrało się 18 chorągwi husaryi, razem 2930 koni, 22 — kozaków w liczbie 2780 człeka. Z lisowczyków, którzy wrócili byli ze służby cesarskiej, utworzono 6 pułków, 1100 ludzi. Jazdy, katafraktorów (czyli dragonów) było 1300 człeka, piechoty niemieckiej 1200, węgierskiej 2830 ludzi. Do tego przyłączyła się jeszcze szlachta ziemi chełmińskiej w liczbie tysiąca.

Król chciał zajrzeć sam nieprzyjacielowi w oczy, a poniekąd swą obecnością dodać ducha obywatelom pruskim, dlatego wyruszył w towarzystwie królewicza
15 sierp. Władysława i senatorów na wyprawę. W połowie
5 wrześ. sierpnia przybył do Torunia. Stamtąd posunął się ku Grudziądzowi, gdzie miała się zebrać szlachta chełmińska. Tam zbudowano most na Wiśle, i przeprawiwszy się przez rzekę, rozpoczęto akcyę wojenną
17 wrześ. od oblężenia Gniewu. Tymczasem Gustaw, zostawiwszy sobie połączenie przez Prusy książęce z Inflantami, skąd zawsze mogły mu przychodzić świeże posiłki (jakoż hr. Thurn przywiódł mu stamtąd 2 tys. konnicy), bronił trójboku Głowy, Elbląga i Tczewa, który odcinał wojsko polskie od Gdańska.

Jeżeli chodzi o działania wojenne, to obecność króla przy armii wcale im nie pomagała. Zygmunt III. wojny samodzielnie nigdy w życiu nie prowadził ar

też żadnej bitwy nie wygrał. Osoba króla wprowadzała tylko zamieszanie w armii, skutkiem samodzielnego postępowania poszczególnych wodzów, ociężałości i niezręczności ruchów wojska, które w pierwszym rzędzie musiało strzedz bezpieczeństwa osoby królewskiej. Tak było i w tym wypadku.

»My *lento gradu* (powoli) postępujemy a nieprzyjacielowi dajemy czas od fortyfikowania i wykonania swych zamysłów», skarżył się królewicz Wła- 16 wrześ.
dysław Krzysztofowi Radziwiłłowi, utyskując jednocześnie na to, że go król nie chce użyć do niczego. Gniew (Mewe) był lichą mieściną, liczącą 140 ludzi załogi i 60 mieszczan, zdatnych do broni, ale powyżej niego Polacy zbudowali z kamiąg i czółen most na Wiśle. Tędy otworzyli sobie drogę w okręg sztumski i malborski. Tędy mogły się czaty polskie zapuszczać aż do Warmii.

Gdy Gustaw spostrzegł, że Gniew nie wytrzyma dłużej, jak parę dni, zbliżył swój obóz pod Międzylesie, Falckenau (Falknów), gdzie Nogat oddziela się od Wisły. Armia polska oszańcowała się natomiast na górze naprzeciw miasta, na które skierowała silną kanonadę. Gustaw wyparł Polaków naprzód z lasku, pomiędzy Wisłą a górą położonego, który był kluczem strategicznej pozycyi. Zająwszy go, Gustaw przypuścił na górę szturm, którym osobiście kierował. Król Zygmunt wraz z królewiczem także wzięli udział 1 paźdz.
w bitwie. Walka została nie rozstrzygnięta. W nocy król kazał odstąpić od oblężenia i cofnął się z obozem pod Pelplin o $1^1/_2$ mili od miasta. Most na Wiśle wpadł w ręce Szwedów.

Strona więc strategiczna wyprawy Zygmunta III. do Prus zakończyła się niepowodzeniem. Trzeba było …bować …ścia na drodze traktatów. Kto pierw-

szy podjął je, to rzecz mniejszej wagi. Na Gustawa nalegali Holendrzy i Duńczycy. Pierwsi ponosili szkody w handlu z Gdańskiem, drudzy w dochodach celnych na Zundzie. I jedni, i drudzy chętniej widzieliby Gustawa, walczącego po stronie koalicyi antyhabsburskiej, aniżeli z Rzpltą. Zygmunt III. znów był trapiony prośbami ze strony Gdańszczan o zawarcie pokoju, albo przynajmniej dłuższego zawieszenia broni. W tem kierunku pracował również elektor brandenburski zarówno u króla polskiego, jak i szwedzkiego.

Sprawa wymiany jeńców dała powód do bliż-
21, 22 paź. szego porozumienia. Komisarzami ze strony polskiej byli Wacław Leszczyński, kanclerz w. kor., Tomasz Zamojski, wojewoda kijowski, Krzysztof Wiesiołowski, marszałek nadworny lit., i Ernest Denhoff, kasztelan parnawski. Stronę szwedzką przedstawiali kanclerz Oxenstierna, marszałek nadworny, Falckenberg, koniuszy Banner i starszy porucznik Todt. Dla charakterystyki obrad trzeba dodać, iż aby oszczędzić zwłok w układaniu ceremoniału i zapobiedz drażliwości wzajemnej przeciwników, zebrania odbywały się w dwóch namiotach, połączonych ze sobą i otwierających się za danym znakiem. Na wstępie nie było żadnych przedstawień, pozdrowień ani powitań czy to w formie powstania, czy zdjęcia kapelusza.

Stanowisko zasadnicze Szwedów było to, że pokój ma stanąć taki, «aby stan nasz (t. j. Szwedów) teraźniejszy został cały i niezmienny, dla którego prowadzimy i prowadzić będziem tę wojnę aż do ruiny całego naszego królestwa». Polacy postawili sprawę tak, iż król Gustaw może zatrzymać koronę dożywotnio; po śmierci zaś jego, to ostatnia ma przejść bezpośrednio na Zygmunta III. i jego następców. W razie pozostawienia potomstwa przez Gustawa ma ono korzystać z tytułu

i księstwa Sudermanii, przez cały zaś czas panowania Gustawa, Zygmunt III. ma otrzymywać rocznie sumę 100 tys. zł., wypłacanych mu w zamian natychmiastowego uznania jego praw. Zygmunt zastrzegał jeszcze sobie i swoim dzieciom swobodny przyjazd do Szwecyi, dla zwolenników zaś swoich wolny powrót, amnestyę i zwrot konfiskowanych dóbr. Koronie polskiej i Litwie miało być zwrócone wszystko to, co utraciły w Prusiech i Inflantach.

Zygmunt III. mógł powiedzieć o sobie, że niczego nie zapomniał, ale i niczego się nie nauczył. Szwedzi, jako pierwszy warunek, kładli zrzeczenie się jego praw do korony szwedzkiej. Sprawa zwrotu Prus i Inflant do Polski nie przedstawiała takiej trudności. Na wzmiankę kanclerza Oxenstierny, czy nie udałoby się zawrzeć dłuższego zawieszenia broni, wojewoda kijowski odpowiedział, że to ostatnie nie ma dla nich korzyści, musieliby i tak trzymać przez ten czas żołnierza. Na tem układy zostały zerwane. Obydwie strony zadaleko posuwały swoje żądania, ale też obydwie niewątpliwie nie miały zamiaru przystępować do zawarcia pokoju. Te traktaty były czemś w rodzaju dzisiejszych manifestów o rozbrojeniu, która się ogłasza poto, ażeby się nieco oczyścić z winy ciągłego zbrojenia się.

Po tej bezowocnej próbie pokojowej Gustaw rozmieścił wojsko swoje na zimowe leża, naznaczył miastu każdemu swego gubernatora, a na czele ich postawił Oxenstiernę. Sam zaś skierował się do Piławy, i wsiadłszy na okręt, odpłynął do Szwecyi. 5 listop.

Polacy również z braku prowiantu i amunicyi nie mieli ochoty prowadzić dalszej walki. Król wraz z królewiczem udał się do Gdańska, gdzie pobyt jego miał ubezpieczyć za Polską to miasto.

13 listop. W połowie tegoż miesiąca wyruszył do Torunia na Sejm dwuniedzielny, zostawiwszy dowództwo naczelne nad armią hetmanowi pol. kor. i wojewodzie
4 listop. sandomierskiemu, Stanisławowi Koniecpolskiemu, który dopiero teraz przybył z wojskiem kwarcianem do Prus.

Takie to było spotkanie dwóch Wazów, pierwsze i jedyne — na polu bitwy pod gradem kul i wśród szczęku broni. Było to zarazem spotkanie dwóch armii, jednej szwedzkiej, zreformowanej na sposób nowoczesny, dostrajającej się do postępów sztuki oblężniczej i taktyki polowej, drugiej — polskiej, zagrzęzłej w rutynie, opierającej się napołu na systemie zaciężnem, napołu pospolitego ruszenia. Różny też był duch i kierunek w obydwóch armiach. Gustaw prowadził wojnę systematycznie i metodycznie; nic dziwnego, żył z niej i nią panował. Wyzyskiwał też miejsce wojny, jak rolnik ziemię, albo górnik skarby kopalniane. Królewiec musiał mu zapłacić 6 ton złota, Malborg z 10 domów 800 funtów, od chłopów na Żuławie ściągał po 50 talarów z łana kontrybucyi. Ale też jego żołnierz nie mógł grabić lub też palić bezkarnie, nawet kury ani wiązki siana nie wolno mu było wziąć bez zapłaty. Każdy oddział miał sobie wyznaczone żołd, kwaterę i utrzymanie. Obyczajność, dyscyplina i religijność były duszą tego wojska. Nic dziwnego, że budziło podziw i szacunek nawet pośród przeciwników.

Inaczej było z armią polską. Bezkarność, łupiestwa i rozboje (zwłaszcza lisowczyków) dały się odczuć zarówno poza granicami, jak i w kraju. To też pojawienie się jej Prusy przyjęły z równym prawie lękiem, jak i najazd zzewnątrz kraju. Samo męstwo polskiego żołnierza nie wystarczało tam, gdzie po-

trzeba było ładu, dyscypliny i sztuki wojowania. Zygmunt III. 2 tygodnie stał pod Gniewem, nie uporawszy się z oblężeniem tego miasta. Czy można było stawiać po stronie polskiej różowe horoskopy wobec rozpoczynającej się wojny?

ROZDZIAŁ V.

Obawy przed Betlenem.

Od czasu, jak Betlen Gabor podburzył przeciwko cesarzowi prawie całe Węgry, dyplomacya europejska wzięła w rachubę tego przeciwnika Habsburgów, zuchwałego a chytrego, na oko słabego i płaszczącego się a umiejącego wyzyskiwać każdy błąd, każdą słabą stronę swoich nieprzyjaciół. Ażeby zyskać jego pomoc w gotującej się walce, wyjednano mu siostrę elektora brandenburskiego za żonę. Po tem fakcie poseł angielski w Konstantynopolu, de Roe, wyraził się, że «Betlen złamie wszelkie traktaty z cesarzem, choćby nawet przypieczętowane krwią ludzką».

Na konferencyi w Haadze przedstawicielem Betlena Gabora był niejaki Quadt. Tajny artykuł traktatu haaskiego wciągał i Betlena do walki z cesarzem. Sprzymierzeńcy przyrzekali mu 40 tys. talarów zasiłku miesięcznego w razie, jeżeli podejmie wojnę z Austryą. Posłowie angielski, francuski i holenderski wpływali na Portę, ażeby dała Betlenowi zezwolenie
1625 na to. Tymczasem Turcya odnowiła traktat w Sitva-
maj torok, zawarty z Austryą. Poradzono i na to. Po prostu antydatowano upoważnienie, dane Betlenowi miesiąc marzec. Ale Betlen chciał nie ty

zwolenie Porty na wyprawę, ale i zaręczyć się posiłkami jej. Murteza, pasza budziński, otrzymał więc rozkaz tajnego wspierania Betlena przeciwko cesarzowi.

Betlen podał sprzymierzonym plan, który obiecywał nadzwyczajne korzyści w razie, gdyby się urzeczywistnił. Zdaniem jego, trzeba byłoby skierować dwie albo trzy armie tureckie do Styryi, na Wiedeń i w Górne Węgry. Jednocześnie Tatarzy w liczbie 50—60 tys. wtargnęliby na Podole i powstrzymaliby króla polskiego od wojny ze Szwecyą i od dywersyi na rzecz Austryi. Portę trzeba było nakłonić do zawarcia pokoju z Persyą i do wyprawy na Polskę dla powściągnięcia kozaków. Do podobnejże wyprawy można byłoby nakłonić Moskwę za pośrednictwem króla szwedzkiego. Tymczasem Mansfeld ruszyłby na Śląsk i do Czech w celu wywołania powstania w tych krajach i połączenia się z powstańcami węgierskimi. Nie obce były zapewne Betlenowi w tych knowaniach i nadzieje na pomoc różnowierców w Polsce, z którymi za pośrednictwem ajentów Rafała Leszczyńskiego ustawicznie się porozumiewał. Betlen przyrzekał ułożyć z królem szwedzkim wspólny plan działania. Niewątpliwie też były prowadzone rokowania w tej sprawie pomiędzy nim a Gustawem Adolfem. Ten ostatni, przedsiębiorąc wyprawę na Prusy, rozumiał jaką pomoc mogłaby mu przynieść dywersya Betlena od strony południowej. W tem też celu pisał
do Betlena, zawiadamiając go o swej wyprawie i żą- 1626
dając od niego połączenia się przeciwko wspólnemu wiosna
wrogowi.

Zamysły koalicyi protestanckiej zdawały się być
[illegible]eczywistnienia. Betlen żądał tylko 100 tys. 1626
[illegible]oczęcia kroków wojennych przeciwko początek

Austryi. Do Haagi powtórnie wysłał Quadta. Kajmakan turecki, który zastępował wielkiego wezyra, był nieprzychylnie usposobiony dla cesarza. Betlen uwiadomił już był dwór wiedeński, że z powodu ucisku, jaki jego szwagier, elektor brandenburski, znosi od Mansfelda, ma zamiar spieszyć mu na pomoc. Na dworze cesarskim domyślano się nowej zdrady wasala.

Mansfeld przeszedł już posiadłości elektora bran-
1626 denburskiego i kierował się ku Czechom w celu połą-
12 kwiet. czenia się z Betlenem. I tutaj u mostu dessauskiego
(nad Łabą) poniósł klęskę od Wallensteina.

Skutki tego zwycięstwa wojsk cesarskich odbiły
się i na Węgrzech. Betlen był złamany wiadomością
o tej klęsce, zasiłki sprzymierzeńców też go nie do-
czerwiec chodziły. Poseł wenecki w Konstantynopolu powątpie-
wał, czy Betlen wogóle jeszcze coś przedsięweźmie.
Ten brak odwagi odbił się także i w liście Betlena Ga-
23 maja bora do Gustawa (doręczonym ostatniemu już w cza-
sie wyprawy pruskiej pod Tczewem). Betlen odradzał
mu wyprawę na Polskę i wskazywał bliższą drogę do poparcia wojny w Niemczech, wkroczenie przez Pomorze wzdłuż Odry na Śląsk. Sam wymawiał się od udziału w wojnie, tłumacząc, że jest wrogiem Rzeczypospolitej, a nie króla, i że Węgry z Polską łączą liczne pakty, których łamać nie może.

Tak więc, napozór plany Betlena Gabora były zwichnięte. Ale istotą zamysłów tego człowieka była wytrwałość. Nie zaplątywał się on nigdy w takie sytuacye, z których nie mógłby się później wyplątać, jednocześnie zaś szukał sposobów dokuczenia swemu przeciwnikowi na innej drodze. Utrzymując blizkie stosunki z Turkami i Tatarami, podjudzał zwłaszcza tych ostatnich do wypraw na Polskę.

Te «*molimina i subdolus animus*» (knowania i pod-

stępny umysł) Betlena dobrze były znane w Rzeczypospolitej. Agenci Zbaraskich śledzili prawie każdy ruch jego na Węgrzech. Wiedziano o porozumiewaniu się Betlena z Mehmet Diakowem, Szahin-Girejem i Gustawem Adolfem, tudzież z hospodarem wołoskim. Rozumiano, że Betlen czekać będzie na wynik najazdu Tatarów na Polskę i odpowiednio do tego, czy im się poszczęści czy nie, spuści swoje skrzydła i pazury na sąsiednie ziemie. Niebezpieczeństwo zagrażało szczególniej Krakowowi, i z tej strony, od Sambora, kasztelan krakowski, Jerzy Zbaraski przewidywał najazd Betlena na Polskę, a stan fortyfikacyi tego miasta był taki, iż według zdania ludzi fachowych za dwa dni byłby w rękach nieprzyjaciela. Ale nie tylko Jerzy Zbaraski — obawa przed Betlenem była tak powszechna w całej Polsce, iż na początku wyprawy Gustawa Adolfa na Prusy rozeszła się pogłoska, iż Betlen zajął już był Kraków i ruszył ku Warszawie.

Nic dziwnego, że i Gustaw Adolf nie tracił jeszcze nadziei nakłonienia Betlena do walki z Rzecząpospolitą. W odpowiedzi na list Betlena z 23 maja
wyłuszcza, jako powód swej wojny, otwartą niechęć, 24 lipca
jaką mu Rzeczpospolita wielokrotnie okazywała, i przedstawia wyższość wylądowania w Prusiech, aniżeli na wybrzeżu niemieckiem, gdzie jest zaprzyjaźniony z władcami tych krajów. Ponawia swą prośbę, aby Betlen przybył do Polski i połączył się z nim. «Jeżeli jaka siła zagrodzi jemu, albo Betlenowi drogę, to dla tych samych powodów, które Betlen przytacza, nietrudno będzie nakłonić do dywersyi Moskwę, Tatarów i Turków». Po załatwieniu się z Polską będą mogli pójść razem na Śląsk. Dziękując wreszcie za usługi które mu okazuje, nasyłając Tatarów na Polskę, Gu-

staw prosi, aby nie tylko u tych ostatnich, ale i u innych sąsiadów, o których wie i których uważa za zdatnych, tę sprawę popierał». Tutaj Gustaw Adolf miał na myśli Portę i Moskwę.

Jakoż i na własną rękę próbował podbudzić tę ostatnią przeciwko Rzplitej. Na wiosnę wysłał w tem celu poselstwo w osobie namiestników Rewalu, Bromana i Henryka von Ungerna, ale bez skutku widocznego. Jak dalece Gustaw troszczył się o tę pomoc sąsiada ze Wschodu, dowodzi jeden charakterystyczny szczegół. Na zamku malborskim Szwedzi zastali 5 więźni: jednego Moskwicina, jednego Turka i 3 Tatarów. Gustaw rozkazał uwolnić ich z więzienia i przysłać sobie do Elbląga. Tam wszystkich raczył gościnnie, zwłaszcza Moskwicina, którego ubrał i traktował po książęcemu. Później zaś wysłał go w charakterze posła z prośbą o pomoc do cara moskiewskiego.

Mansfeld po owej porażce nad mostem dessauskim skupił resztki swojej armii, i połączywszy się z wojskami ks. Jana Ernesta sasko-wejmarskiego, stanął w końcu czerwca na granicy śląskiej. Właśnie ta klęska Mansfelda, która zdawała się być przeszkodą do wtargnięcia jego w kraje austryackie, skłoniła sprzymierzeńców, zwłaszcza króla duńskiego, do szukania pomocy u Betlena Gabora.

Mansfeld i książę sasko-wejmarski znaleźli Sląsk tak dobrze, jak ogołocony z wojsk cesarskich. Słaby opór stawiały tylko oddziały pod wodzą Hanibala de Dohna, który zbierał dalsze zaciągi w Polsce. Pułkownicy cesarscy, Pechmann i Isolani, kroczyli śladami najeźdźców.

Wallenstein w końcu lipca był ze swoją armią jeszcze w księstwie anhalckim. Z początkiem wrze-

śnia stanął już na Morawach. Tymczasem Mansfeldowi już w połowie sierpnia udało się dostać na Węgry. Teraz była pora do połączenia się obydwóch armii Mansfelda i Betlena. Porta poleciła paszy budzińskiemu nie tylko popierać zamysł Betlena, ale nawet ewentualnie posiłkować go. Wallenstein widział przed sobą walkę z potrójnym nieprzyjacielem: Betlenem, Mansfeldem i Murtezą: «Nie drżę przed nimi wszystkimi wcale», wyraził się wódz cesarski.

W Polsce też przedsiębrano zbrojenia, spodziewając się zaczepki od Betlena i Mansfelda. Kasztelan krakowski żądał od króla półtora do dwu tysięcy koni, 18 lipca
zwłaszcza husarzy, wraz z pułkownikiem na granicę węgierską. Radził rozesłać uniwersały do obywateli krakowskich i sandomierskich, także do ziemi sieradzkiej, aby się na granicy kupiła. Dodawszy do tego hufce ludzi prywatnych i jego własne, zebrałoby się z parę tysięcy ludzi... i «lubo tu niewielkie *praesidium* (obrona)» jak mówił: «ale przecie *rei motae* (poruszenia się) będzie wielka *fama* (wieść) i zawżdy to tak bywa już *natura campertum* (z natury rzeczy) że... z jednego tysiąca, dwa i trzy a ze trzech i sześć uczynią». Za tymi zarządzeniami, Jerzy Zbaraski nie wątpił «prędko byłby zarazem *mitior* (łagodniejszy) ten Węgrzyn, bo on zna *robur* (siłę) swych ludzi, zna naszych».

Czy te zarządzenia były przedsiębrane, rzecz wątpliwa. Król polecił tylko kasztelanowi krakowskiemu złożenie zjazdu w Proszowicach na dzień, dowolnie przez niego wskazany, w celu obmyślenia obrony. Chciał również, aby Zbaraski pytał się Betlena, dlaczego wojsko koło siebie gromadzi, ale ka- 5 sierp.
sztelan odradzał ten zamysł, bo jak powiadał Betlen «mógłby mu odpisać, że się z tego nie powinien spra-

wować. Nikomu to wadzić nie może, co on czyni w państwie swojem».

Jakoż z tej strony strach był wielki dla Rzeczy-
16 sierp. pospolitej, kiedy na sam ów zjazd w Proszowicach Betlen przysyła posła swego do Jerzego Zbaraskiego z listem, w którym donosi o swej przyjaźni dla Rzeczypospolitej. Wypiera się, jakoby zamyślał przeciwko niej coś wrogiego. Zbrojenia czyni, jak sam powiada, przeciwko komu innemu, pogłoski zaś o zamiarach swych najazdu na Rzeczpospolitą przypisuje złym językom, które go chcą oczernić. Nic nie było przyjemniejszego dla Stanów polskich, jak to oświadczenie pokojowe w chwili najścia Gustawa Adolfa na Prusy i nieobecności króla, który mu szedł na spot-
17 sierp. kanie. To też Jerzy Zbaraski przyjął je z całą skwapliwością, obiecując dochować wiernie sojuszu i przymierza z księciem siedmiogrodzkim i Stanami węgierskimi.

Te pokojowe zamiary Betlena potwierdza również
3 wrześ. list jego pisany do Rafała Leszczyńskiego, w którym oświadcza, iż niczego bardziej nie pragnie, jak utrzymania pokoju z Polską, a oświadczenie to miało tym większą wagę, że Betlen składał je swemu przyjacielowi, któremu się przyznawał, że «podejmuje broń w tej chwili dla wywalczenia niezbędnych swobód». Co więcej, wskazując wojsku Mansfelda drogę przez
29 wrześ. komitaty turoczański, liptawski i spiski zastrzega się, aby miast polskich ze Spiżu nie dotykali w swem przemarszu, ani nie czynili im szkód, ani zajmowali kwater, ponieważ «między nim a panami polskimi panuje zupełna zgoda i żadną miarą nie chce ich obrażać».

Na tę decyzyę Betlena Gabora wpływały zapewne Stany węgierskie, nie życzące sobie zrywać

pokoju z Polską, wpływało zachowanie się Francyi, która coraz chłodniej przyjmowała sprawę udziału Betlena w wypadkach Rzeszy, wpływało niepowodzenie powtórnej misyi Quadta do Haagi i Londynu po zasiłki pieniężne, których ani Stany Generalne, ani Anglia udzielić nie były w stanie. Przechyliło szalę na rzecz pokoju zwycięstwo wojsk cesarskich nad armią Chrystyana IV. przy Lutter am Baarenberge. 17 sierp.
Węgrzy w równym stopniu nie życzyli sobie jarzma tureckiego nad północnymi górskimi Komitatami, jak i jarzma habsbursko-niemieckiego.

Chociaż więc Betlen zerwał otwarcie z cesarzem, nie widział na razie żadnych widoków powodzenia w walce i skłonił się łatwo do układów pokojowych. Pokój stanął w Preszburgu na zasadach, terytoryalnie grudzień
mało co odmiennych od poprzedniego traktatu. Wrażenie, jakie ten fakt sprawił na mocarstwa sprzymierzone da się określić zdaniem ambasadora angielskiego w Londynie de Roe: «dusza Betlena nie da się zgłębić, jak dno morza». De Roe, jak sam powiada, straciłby już wszelką nadzieję, gdyby nie to, że Betlen już trzykrotnie łamał pokój z cesarzem. Rezydent cesarski odpowiedział na to, że i on nie polega na Betlenie, lecz na braku gotówki u króla angielskiego. Mitrydat Wschodu miał jeszcze nie raz próbować szczęścia w walce z cesarzem.

Na teraz Austrya zabezpieczała sobie spokój na Węgrzech i znakomite stanowisko w Niemczech, a to nie było bez wpływu i na wypadki polskie wojenne w Prusiech. Chociaż więc jeszcze na jesieni w Wiedniu oczekiwano najazdu Betlena na Polskę, to wprawdzie w Polsce obaw tych już nie podzielano, ale było to dowodem, iż rozumiano się w Wiedniu i w Warszawie. Wystąpienie tam Betlen Gabora, tu Gustawa

Adolfa uważano za jedną i tę samą akcyę: wspólne i tu, i tam było tło, wspólne pobudki i wspólne cele działania, rozbieżne tylko nieco były środki, siły i taktyka przeciwników. A nieinaczej rozumiał to zerwanie Betlena z cesarzem i Gustaw Adolf, winszując mu tego kroku i nawołując do połączenia się.

Dzięki rozbrojeniu Betlena Gabora Polska była spokojna od ściany południowej. Tym swobodniej mogła zająć się przygotowaniami do obrony swej od północy i do wojny z Gustawem Adolfem.

ROZDZIAŁ VI.

Przyjaciel, czy wróg?

A cóż trzeci bohater koalicyi protestanckiej na północnym Wschodzie, szwagier Gustawa Adolfa i Betlena Gabora, lennik cesarza i Rzeczypospolitej, książę pruski i elektor brandenburski, Jerzy Wilhelm? Jak się zachował wobec wojny polsko-szwedzkiej, czy wziął udział w naradach nad obroną granic państwa, w którego skład wchodziło także podwładne mu księstwo, czy gotów był przyczynić się do ciężarów wojennych?

Według postanowień aktu inwestytury książę pruski był związany z Koroną polską następującymi warunkami: 1) lenno pruskie po wymarciu członków jego domu w linii męskiej przechodziło do Polski; 2) w razie niebezpieczeństwa wojennego w Prusiech elektor był obowiązany osobą swoją wraz z setką żołnierzy stawić się przy boku króla; 3) tytułem daniny płacić rocznie 30 tys. złp. do skarbu koronnego i tyleż w razie uchwalenia poborów przez Rzeczpospolitą; 4) dla obrony wybrzeży pruskich trzymać 4 okręty na wodach. Te były główne zobowiązania, do których dołączały się jeszcze szczegółowe warunki, jak apelacye poddanych księcia pruskiego do króla w spra-

wach, przewyższających sumę 500 złp., jak użycie kalendarza gregoryańskiego, wolna żegluga z Polski na Warcie w obrębie Marchii, tysiąc złp. rocznie na budowę nowego kościoła w Królewcu i t. p..

Oto w jakich granicach obracał się stosunek prawny elektora do Rzeczypospolitej. Przypatrzmy się teraz, w którą stronę siła faktów zwracała księcia pruskiego, i jaki konflikt skutkiem tego wywiązał się pomiędzy nim a Rzecząpospolitą.

Mówiliśmy już, jakie wrażenie wywarł na miękkiego i chwiejnego elektora fakt wzięcia Piławy i zajęcia Prus przez Gustawa Adolfa. Wrażenie to, spotęgowane radami przybocznego otoczenia, jak Adama br. Schwarzenberga i posła cesarskiego, Karola Hannibala de Dohna, zdawało się rozstrzygać spór w umyśle elektora na korzyść cesarza, a tym samym i na korzyść Rzeczypospolitej, na której posiadłości Gustaw Adolf nastąpował. Pobudzała go w tym kierunku podwójna obawa — przed utratą lenna cesarskiego i lenna polskiego. Jeżeli były jakie wahania, to resztki ich musiały ustąpić pod wrażeniem wieści o klęsce Chrystyana IV. pod Lutter.

Jak dalece elektorowi zależało na utrzymaniu w dobrej wierze co do swej osoby stronę polską,
4 wrześ. widać to z listu jego do Zadzika, biskupa chełmińskiego, w którym oburza się na to, że podejrzywają go o niewierność. Prosi, aby miał o nim inne zdanie i zaręczył co do jego osoby innym senatorom, wreszcie zapewnia, że wdrożył śledztwo przeciwko urzędnikom, którzy wydali Piławę. Podobneż prośby zwracał Jerzy Wilhelm w stronę najpotężniejszego magnata litewskiego, który był jego współwyznawcą, Krzysztofa Radziwiłła. Tutaj napotykał już nie chłodne wyrachowanie dyplomaty, ale istotne oddanie, z rzetelnych,

czy też fałszywych pobudek wspólności interesów religijnych płynące. Radziwiłł szukał sposobności zbliżenia się z elektorem. Teraz zaś przyrzekał bronić go nie tylko pośród szlachty, ale nawet i senatorów, aby odrobina krzywdy mu się nie stało, czy to ze strony króla, czy to Rzeczypospolitej.

Jakkolwiekbądź, czy była to obawa, czy interes, które nakłaniały elektora na stronę polską, Jerzy Wilhelm zdecydował się przybyć osobiście z wojskiem do Prus. Zażądał już był nawet i otrzymał wolne przejście 11 listop.
przez terytoryum Rzeczypospolitej od hetmana kor., Stanisława Koniecpolskiego. Gotował był w tem celu broń, amunicyę i wojsko. 4 tys. piechoty i 500 jazdy miało pójść zaraz z elektorem. Za nim miało pospieszyć jeszcze 2 tys. armii. Wieści o tych przygotowaniach rozniosły się szeroko. Jakób Zadzik spodziewał się, że teraz elektor połączy się z Polakami, co poniekąd dawali do zrozumienia posłowie jego — tymczasem w ostatniej chwili elektor odstąpił od swego zamiaru.

Powodem tej zmiany była sytuacya w Rzeszy. Po bitwie pod Lutter am Baarenberge strona cesarska obawiała się głównie tego, aby król duński nie połączył się z resztkami śląskich oddziałów Mansfelda na terytoryum Marchii brandenburskiej. Na rozkaz Wallensteina, książę Jerzy luneburski wkroczył do Marchii, zajął przejście Haweli i odciął tym sposobem połączenie obydwóch armii nieprzyjacielskich.

Próżno skarżył się elektor na to pogwałcenie neutralności ze strony spokrewnionego ze sobą księcia. Jerzy luneburski zasłaniał się rozkazem swoich generałów. Niebawem zaś Tilly wyznaczył Marchię brandenburską na zimowe leża podwładnym swoim: księciu luneburskiemu, Aldringerowi i Arnimowi. Mar-

chia stała się teatrem wojny niemieckiej, podobnie jak Prusy — polsko-szwedzkiej.

W takiem położeniu, elektor najmniej miał ochoty opuszczać jedno zagrożone stanowisko i przenosić się na drugie.

Do powiększenia chaosu i zamętu, jaki skutkiem tego najazdu na Marchię, powstał w głowie elektora i jego doradców, przyczyniły się pewne pogłoski — pogróżki czy ostrzeżenia, jakie z tym faktem się wiązały. Właśnie w tym czasie pojawiło się pismo, które było skierowane pod adresem elektora. Pismo to atakowało stanowisko jego zarówno w Prusiech, jak i w Rzeszy, i przewidywało cały szereg dalszych wypadków na niekorzyść domu brandenburskiego.

Przedewszystkiem, oskarżano w niem elektora, że stał się winnym zdrady stanu i obrazy majestatu z powodu wydania portu piławskiego, wskutek czego Prusy królewskie siłą oręża, a książęce na mocy neutralności przeszły w ręce wroga, i to nie tylko względem króla Polski, ale i cesarza *ob causam propagandae catholicae fidei causam communem* (dla wspólnej sprawy rozszerzania religii katolickiej). Za to miała spotkać elektora następująca kara: przeniesienie lenna brandenburskiego z jego domu na dom księcia luneburskiego z przyłączeniem w przyszłości do jego posiadłości księstw Brunświku, Grubenhagena i Pomorza, tudzież biskupstw w dolnej Saksonii, które to prowincye cesarskie razem będą mogły przeciwstawić czoło królowi duńskiemu. Lenno pruskie ma być również mu odebrane i oddane jednemu z królewiczów polskich. Ponieważ zaś w dotychczasowym swym ustroju nie mogłoby się utrzymać, zostanie przeto podzielone na satrapie (tak!) czyli województwa, kasztelanie i starostwa. Pozbawiony swej godności

elektor brandenburski będzie uwięziony i trzymany, jako zakładnik, dopóty, dopóki nie uspokoi swego szwagra Betlena Gabora, w przeciwnym razie utraci życie.

Pismo owe zajmuje się także miastami i portami pruskimi: Gdańsk wynagradza za zasługi względem Rzeczypospolitej miejscem w senacie i rozdawnictwem godności dla radców miejskich, tudzież przywilejem na jedyny port wywozowy Polski z warunkiem jedynie dostarczania pożyczek i płacenia portowego, Piławę zaś karze odebraniem majątku i prawa handlu. Wszystko to w tym celu, aby przy pomocy floty, którą mają zbudować Gdańszczanie a posiłkować Dunkierczycy, także książę luneburski, przez Holsztyn, Meklemburg i Pomorze napaść na Danię i Szwecyę; pierwszej odebrać Zund i znieść cło tamtejsze, natomiast podwyższyć cło gdańskie; drugą, zaatakowawszy od strony Kalmaru i Finlandyi, oddać królowi polskiemu i Koronie polskiej, podzieliwszy na okręgi wojenne *(praesida)* i satrapie *(proconsules)* w charakterze danników *(vectigales)*. Tym sposobem nastanie pokój powszechny, połączenie chrześcijan przeciw Turkom i kacerzom, oraz wykonania uchwał soboru trydenckiego.

I to wszystko — zważmy dobrze na tę okoliczność, bo ona nam wskazuje na pochodzenie tego pisma — miało nastąpić w chwili, kiedy elektor opuści Marchię, udając się do Prus — należy przytem bacznie uważać, aby pod pozorem neutralności nie dopuścił się zdrady, a więc przydać mu straż, nie zezwolić na większą ilość żołnierzy, jak dla ochrony jego osoby, przeszkodzić połączeniu się ze Szwedami — wtedy to Tilly i książę luneburski mają wkroczyć do Marchii i przyobiecać jej mieszkańcom uznanie religii augs-

burskiej, z wykluczeniem reformowanej i zaspokojenie grawaminów.

Nic stąd, że to wszystko były brednie, że aż nadto było widocznem autorstwo tych projektów według zasady *fecit, cui prodest,* a więc jak w danym wypadku, strony protestanckiej, a ściślej mówiąc szwedzkiej. Tym gorzej, bo takimi to właśnie pogróżkami wpływali na elektora ci z pośród jego otoczenia, którzy byli przychylni Szwedom, a tacy byli na jego dworze. To też elektor nie tylko odwołał swoją podróż, zapowiedzianą do Prus, ale nawet poczynał się wahać, na czyją stronę ma się przechylić: szwedzką czy polską. Elektor udaje się więc teraz do dworu saskiego z prośbą o radę, jak się ma zachować wobec Polski i Szwecyi, czy oświadczyć się na którąkolwiek z tych stron, czy też zachować neutralność.

Skarżył się przed nim, że Gustaw Adolf nie tylko przymusił Stany pruskie do przyjęcia neutralności, ale żądał, aby elektor sam uznał tę neutralność i połączył się z nim, a chociaż on nieustannie posyłał do niego poselstwa z przedstawieniem, iż to byłoby złamaniem jego paktów wobec Rzeczypospolitej, że już i tak wpadł w podejrzenie z powodu utraty Piławy, to jednak nic nie pomagało. Gustaw Adolf otwarcie groził, że jeżeli elektor nie da dostatecznego zapewnienia neutralności, to uzna go za wroga, zabroni mu wstępu do Prus, podburzania ludności i posyłania tam zaciągów, albo osadzania ludźmi miast i zamków. Kierunek, który pod wpływem Schwarzenberga i posła cesarskiego Dohna, przybierała polityka elektora, nie podobał się Gustawowi. Otwarcie wypowiadał, że nie dowierza niektórym z jego doradców i zachęcał go do powzięcia, jak powiadał, «odważnej rezolucyi» — wyzwolenia si i służal-

czości polskiej, i oddania mu kierownictwa w wojnie i rządów Prus na czas wyprawy.

Z drugiej znów strony król polski nalegał na odzyskanie Piławy i na pomoc w wojnie szwedzkiej, przypominając mu pakta lennicze.

Dwór saski, do którego Jerzy Wilhelm zwrócił się z prośbą o radę, nie poczuwał się na siłach do odpowiedzi ponieważ nie był obznajomiony ze stanem rzeczy w Prusiech. Sprawy uważał za nadzwyczajnej 8 listop.
wagi. Radził więc postępować z namysłem i nie rozstrzygać ich na złamanie karku. O ile można wnosić z tej odpowiedzi, elektor saski Jerzy przechylał się raczej na stronę Polski, zapytywał jednak, czy obowiązek lenniczy elektora nakazuje mu zaraz spieszyć i osobiście się stawić w Prusiech. Wobec tego wszystkiego elektor cofnął się, tłumacząc swój krok niepomyślnymi warunkami chwili.

Niemile był zapewne dotknięty tą wiadomością o odwołaniu podróży elektora do Prus Jakub Zadzik, on, który był zapewne inicyatorem tego planu, on, który w tej podróży widział pewien środek do wywarcia presyi na elektora, sposób do przechylenia go wyraźnie na stronę polską. Nie tracił jednak jeszcze nadziei, upewniał elektora, że stara się uprzątnąć 10 grud.
wszelkie podejrzenia z umysłu króla i senatorów, składał w jego ręce wszelkie środki i sposoby, którymi nieprzyjaciela zmusiłoby się do opuszczenia kraju i położenia końca tak długiej wojnie. Niepowodzenie chwilowe nie zdołało wytrącić z równowagi męża stanu.

Ponieważ elektor sam nie przybył do Prus ani nie dał żadnego znaku swoim radcom, jak mają popować wobec stron wojujących, nie pozostawało owi nic innego, jak zwołać Sejm w księstwie pru-

skim na 15 grudnia, dokąd wysłał posłów swoich Fabiana Czemę, kasztelana chełmińskiego, i Jana Zawadzkiego, sekretarza swego, z propozycyą, aby Stany
15 grud. pruskie myślały nad niebezpieczeństwem wspólnie z Rzecząpospolitą, aby chwyciły za broń i połączyły się przeciwko Szwedom.

Stany pruskie wahały się: Gustaw na odjezdnem do Szwecyi przypominał im powzięte zobowiązanie neutralności, obiecując opiekę ich żegludze, handlowi, grożąc zaś wojną i ruiną kraju w razie przeciwnym. Teraz król polski powoływał się na przysięgę, względem siebie złożoną, i domagał się zatrzymania, oraz uwięzienia Godemana, agenta szwedzkiego, niegdyś sekretarza swojego. Stany pruskie powoływały się na elektora i na bezbronność swoją. Godemanna nie zatrzymano, lecz ostrzeżono go, aby opuścił Królewiec. Na sejmie zaś nie tylko miasta, ale i ziemianie oświadczyli się za neutralnością z wyjątkiem rycerstwa na pograniczu Litwy i Mazowsza, które było po stronie polskiej. Próba więc wciągnięcia do wojny Prus książęcych nie powiodła się. Neutralność w tej wojnie z ich strony znaczyła tyleż, co oświadczenie się za rządem najeźdzcy Gustawa Adolfa.

I nie trzeba się było nawet łudzić. W chwili, gdy wróg przydusił gardło Rzeczypospolitej, lennik jej, książę pruski wyślizgiwał się, jak piskorz, z rąk, umykał od obowiązków i ciężarów na tamtą stronę, która go kryła swym płaszczykiem współczucia religijnego i pokrewieństwa rodzinnego, w gruncie zaś rzeczy holowała jego statek w kierunku zdrady Rzeczypospolitej. Miasta i Stany zaś pruskie za długo były pogrążone w gnuśnej obojętności dla życia publicznego całego kraju, zanadto widziały swe interese związane ze swobodą żeglugi i handlu, za wiele a

mozyi i zawiści kupieckich było na tych wybrzeżach, ażeby utrzymała się polityka inna, jak polityka merkantylna, polityka chwilowych zysków kupieckich, mniejsza o to, czy źródło tych zysków, Rzeczpospolita osłabnie i wyczerpie się w przyszłości, i czy nie trzeba będzie oddać swych bogactw w ręce wroga.

ROZDZIAŁ VII.

Jakub Zadzik.

Jeżeli prawdą jest, że w Rzeczypospolitej brakowało sprawnego rządu, a jeszcze bardziej podwładnych i zależnych od niego prowincyonalnych organów; jeżeli prawdą jest, że urzędy i dostojeństwa Rzeczypospolitej były prawie niezależne od króla, a od ich inicyatywy, rozumu i poświęcenia zawisł był nieraz spokój, porządek i bezpieczeństwo granic, to zrozumiemy, jaką wagę w takiej chwili, kiedy nieprzyjaciel z Północy przedsiębrał najazd na Rzeczpospolitą, posiadało pytanie, kogo ma ta prowincya na swoim czele, kto weźmie na siebie ciężar obrony, ciężar tylu spraw, połączonych z wojną i obroną granic.

Pod tym względem tytuł pierwszeństwa przypadał był księciu biskupowi warmińskiemu, ale osobą jego był małoletni syn Zygmunta III., królewicz Jan Albert. Z dygnitarzy świeckich — najdzielniejszy Jan Weier, wojewoda malborski, później chełmiński, legł był w grobie właśnie przed samą wyprawą. Mówiliśmy, jak pozostali dostojnicy ratowali się ucieczką w obliczu nieprzyjaciela — zarówno administrator

Warmiii, Michał Działyński, biskup hyppoński, jak i biskup kujawski, Andrzej Lipski, jak i kasztelan elbląski, Fabian Czema, oraz wojewoda malborski, Samuel Konarski. Na szczęście Zygmunt III. mógł liczyć na jedną osobistość z pośród dygnitarzy pruskich, która niestety w czasie najazdu Gustawa była nieobecną w Prusiech, a tą był biskup chełmiński, Jakub Zadzik.

Był to człowiek, o którym późniejszy król Władysław IV., polecając go Stolicy Apostolskiej na jedno z najwyższych dostojeństw kościelnych Rzeczypospolitej — biskupstwo krakowskie, wyraża się jako o ozdobie i podporze *(fulcrum)* panowania jego i jego ojca, człowiek, któremu po zgonie współcześni (Starowolski) wystawili świadectwo ostatniego wielkiego biskupa krakowskiego, typ tak powszedni dygnitarza duchownego w Rzeczypospolitej, który podług wyrażenia nuncyusza więcej ma do czynienia z polityką, aniżeli z mszałem i brewiarzem, lecz zarazem jednostka, którą historyk może włączyć w liczbę tych nadzwyczajnych postaci XVII. st., będących mistrzami sztuki dyplomatycznej na arenie wielkoświatowej na równi z Oxenstierną, Richelieu'm; dla nas samych zjawisko niezrozumiałe ze względu na swój wpływ znaczenia i poważania nie tylko w kraju, ale i poza granicami jego, co potwierdzają świadectwa najznakomitszych ludzi ówczesnych w Europie, jak cesarza Ferdynanda II., Gustawa Adolfa, Oxenstierny — godnością swą w Rzeczypospolitej tak samo wielki, jak i majątkiem swoim, a raczej nie swoim, tylko biskupim — w każdym razie magnackim, którego miarą mogą służyć choćby te pałace, które odnawiał, jak lubawski, kielecki, albo i sam b[illegible]rszawski, nie mówiąc o innych [illegible]ch,

które posiadał, jak w Szczurowie, Lipowie, Radłowie. Z tym człowiekiem musimy się teraz zapoznać.

Dziwna rzecz, przyzwyczailiśmy się patrzeć na społeczeństwo polskie XVII. w. jako na bagno, przykryte pleśnią skostniałości i strupieszałości szlacheckiej. Napozór znikąd dopływu jakiegoś prądu młodszego, świeższego — wszystko trwa jakby zakamieniałe, i tę ostygłość, i to skostnienie uważa się za dogmat polityczny, dogmat szlachecki. Nad społeczeństwem polskim pierwszej połowy XVII. w. unosi się atmosfera kastowości. «Czystość krwi» — albož nie wiemy, jak pilnie jej strzeżono w domu i na polu publicznem, co za obraza mieściła się w zarzucie nieszlachectwa, i jak trudno, prawie niepodobieństwem było przedzierżgnąć się plebejuszowi w szlachcica i naodwrót szlachcica pogrążyć w odmęcie szarej masy pospólstwa.

Nie uwierzylibyśmy prawie oczom swoim, gdybyśmy znaleźli poza tymi herbami, które przybierano sobie, Korabia, Janiny, plebejuszowskie pochodzenie, gdybyśmy się później nie przekonali, że niejedna z tych genealogii, które podał Niesiecki, była przyczepioną do istotnych zasług, ale nie rodowych tylko osobistych człowieka, który się wybił. Przypisywalibyśmy, jak współcześni, zarzut taki nieszlachectwa wymysłowi wrogów, paszkwilstwu, które też istotnie nieraz z umysłu wyciągało takie sprawy. Ale najmniej będziemy skłonni w to wątpić, jeźli spotkamy się ze świadectwem poufnem osób, które takie jednostki plebejuszowskiego pochodzenia najczęściej pomimo i wbrew szlachty, popierały, a zwłaszcza, jeśli tą osobą jest sam król Zygmunt III.

O królu Zygmuncie, jako panującym, można mówić, co się chce, ale jako monarcha, pełen poczucia

swej władzy zwierzchniczej nad poddanymi, nie miał żadnych uprzedzeń i przesądów kastowych. Nie posiadał nawet tego, co miał jego brat stryjeczny, Gustaw Adolf — słabości do szlachty, jako do sfery, która z obowiązku w pierwszym rzędzie powinna pomagać mu i dzielić się z nim pracą w służbie wojennej i zarządzie państwa. Zygmunt III. nadto stawiał wysoko osobę swą w tej Rzeczypospolitej, w której chciano mieć króla za lalkę malowaną, i może nawet czynił to ze szkodą swoją, nie próbując tak spopularyzować się i zbliżyć do warstwy szlacheckiej, jak to uczynił jego następca i syn Władysław IV.

Nie dziwmy się przeto, jeśli w otoczeniu króla spotkamy sekretarza królewskiego, Pawła Piaseckiego, późniejszego biskupa przemyskiego i znanego historyka, i to w liczbie «najmilszych i najzaufańszych sług», który nie jest *nobilis natu*. Podobnież łatwiej przychodzi pojąć wybicie się za rządów takiego króla na pierwsze stanowisko w państwie i na jednę z głównych godności duchownych w następstwie po królewiczu i kardynale (Janie Albercie), człowieka, o którym na początku jego karyery w liście własnoręcznem do papieża Zygmunt III. wyraża się, jako o mieszczaninie z pochodzenia.

Jakąż więc wartość posiada dla nas cały rodowód Zadzika, podany przez Starowolskiego a przytoczony za nim u Niesieckiego, w którym obydwaj podają, że biskup nasz wywodzi się z bardzo starożytnego rodu Korabitów, że już w XII. w. jeden z jego przodków zasiadał na stolicy krakowskiej, że Zadzikowie pochodzą z Rawskiego, skąd przesiedlili się później w Sieradzkie, że uczynił to Piotr z Wielkiego Poradowa (w rawskiem), który pojął za żonę niejaką Drużbińską (z wojew[illegible]go), że syn te-

goż Piotra a dziad naszego bohatera — Wojciech Zadzik biegle władał językiem arabskim i był używany do poselstw na Wschód przez króla Zygmunta Augusta, tudzież odznaczył się żołnierką, i że z jego dzieci (był ożeniony z Puczkówną) jeden Stefan, wojski sieradzki, umarł bezpotomnie, a drugi Jan wydał na świat 6 córek i tyleż synów, w liczbie których był i przyszły kanclerz.

Z tej genealogii jedynie prawdziwemi mogą być tylko imiona rodziców i rodzeństwa Jakuba Zadzika. Ojciec jego był ożeniony z Jadwigą Borszówną (rodem z Pruskiego). Rodzice byli ubodzy *(patrimonio tenui)*, ale gdzie mieszkali i czem się trudnili nie da się tego powiedzieć. Nawet miejsce urodzenia przyszłego wielkiego dyplomaty i męża stanu podawane jest sprzecznie. Rzechta (Rzgów?) w województwie Sieradzkim, jak chce Starowolski, czy Drużbin tamże, miejsce spoczynku wiecznego jego rodziców, gdzie wybudował kościół.

Z tego mroku i niewiadomości atmosfery i stosunków rodzinnych Zadzika mogłaby nas w części wyprowadzić historya jego braci i sióstr, których, jakeśmy widzieli, było aż dwanaścioro. Imiona i losy tych ostatnich nie mogły być tak łatwo zmyślone, jak ów mityczny Piotr z Poradowa, albo Wojciech, tłumacz arabski, bo przecież biskup stykał się z nimi, zgłosili się po nim o jakąś schedę, ale i tutaj niewiele szczegółów nowych przybywa. Z sześciu sióstr trzy umarły; jedna Katarzyna była zakonnicą u Franciszkanek w Krakowie, dwie drugie powychodziły za mąż za szlachciców: Anna za Wojciecha Sarnowskiego, chorążego łęczyckiego, Ewa za Jana Łowickiego, kasztelana inowłocławskiego (był posłem a nawet marszałkiem koła rycerskiego na Sejmie

w r. 1624). Obydwóch partye średnie ziemiańskie, łatwe do wytłumaczenia ze względu na karyerę i stanowisko duchowne brata. Męskie jego rodzeństwo nie odznaczyło się również niczem. Jeden z braci, Hieronim, w szkołach młodo umarł. Inni służyli wojskowo: ten poległ na wyprawie moskiewskiej (Maciej), ów zginął przy oblężeniu Kamieńca (Remigiusz), trzeci (Stanisław), a zapewne także i czwarty Jan, chorąży sieradzki, który pojął za żonę nawet córkę senatorską, Teofilę Kretkowską, wojewodziankę brzesko-kujawską, byli też żołnierzami. Ale komu mógł w tych czasach imponować zawód żołnierski, bezwarunkowo jeden z najuboższych, a dodajmy, niestety, i najbardziej poniewieranych w Polsce, tak dalece to pojęcie żołnierza łączyło się z pojęciem swawoli, rozboju, łupiestwa (lisowczycy), tyle w tym zawodzie mieściło się szumowin i wyrzutków społeczeństwa najróżnorodniejszego pochodzenia, już nie mówię, miejscowego szlacheckiego czy plebeuszowskiego, ale i kresowego kozackiego.

W takich warunkach rodzinnych potrzeba było jakiegoś nadzwyczajnego trafu, szczęśliwego zrządzenia losów, ażeby się wybić, ażeby utorować sobie drogę w świecie. Nie mogli to być przecież rodzice, którzy daliby odpowiednie po temu zasoby i przygotowanie Zadzikowi.

Urodził się Jakub około r. 1582, choć data ta nie 1582
jest stwierdzona. Pierwsze nauki pobierał w kraju — początkowo w Kolegium jezuickiem w Kaliszu, a później w Akademii krakowskiej, gdzie uczył się wszystkiego, a więc historyi i geografii, prawa świeckiego i kanonicznego przez lat pięć. Następnie wyjechał na dalsze studya zagranicę. Na czyj koszt, niewiadomo: Warzyckiego, jak mówi Starowolski, czy Boboli, jak mówi inna wersya — trudno orzec. W Perugii słuchał przez

3 lata prawa rzymskiego, tutaj na ławie szkolnej zadzierżgnął się węzeł przyjaźni pomiędzy nim a Stanisławem Łubieńskim, późniejszym biskupem łuckim i płockim, oraz podkanclerzem Zygmunta. Tutaj otrzymał stopień doktorski. W Rzymie włożył na siebie suknię kapłańską.

Od pierwszych kroków życia młodocianego Jakuba Zadzika musimy przypuszczać czyjąś opiekę, czyjąś życzliwą rękę, rozciągającą się nad nim. Kto był tym jego protektorem? Mamy świadectwa o popieraniu go przez Stanisława Warzyckiego, podskarbiego kor., oraz jakiegoś dalekiego jego powinowatego. Inna wersya mówi o słynnym podkomorzym kor., Andrzeju Boboli, pod którego okiem miał być wychowany, i przez którego miał być lubiany i polecany królowi jeszcze w czasie swej małoletniości. To pewne, że lubiał i popierał go Maciej Pstrokoński, kanclerz kor. Tymi samymi względami Zadzik cieszył się i u jego następcy, Wawrzyńca Gembickiego. Miał kolegów szkolnych nawet przyjaciół pośród ludzi tak znakomitych, jak obydwaj bracia Łubieńscy, jeden Stanisław, znakomity historyk, późniejszy biskup płocki; drugi Maciej, późniejszy prymas Rzpltej, oraz Jan Wężyk, który doszedł do tego samego zaszczytu. Co więcej, żył nawet podobno w zażyłych stosunkach z Jerzym Zbaraskim, co mu chyba w karyerze dworskiej pomagać nie mogło. Tylu przyjaciół, tylu opiekunów, tak możnych i tak różnorodnych, trzebaż było istotnie mieć jakieś niezwykłe dary umysłu i serca, ażeby ich do siebie pociągnąć.

Po powrocie do kraju Zadzik odrazu rozpoczyna służbę dyplomatyczną w kancelaryi królewskiej przy boku biskupa przemyskiego, Macieja Pstrokońskiego. Był już kanonikiem gnieźnieńskim i opatem ty

kiedy zwierzchnik jego, a także i protektor składał pieczęć wielką kor., posuwając się w hierarchii duchownej na wyższy szczebel z biskupstwa przemyskiego na kujawskie. Król wysłał był wtedy Zadzika 1608
po tę nominacyę do Rzymu, ale w gruncie rzeczy 7 sierp.
celem jego misyi musiała być jakaś inna sprawa dyplomatyczna, którą powierzył mu król, a której tłem była zapewne gotująca się wyprawa moskiewska.

Także i czasu tego drugiego pobytu swego w stolicy ówczesnego świata Zadzik użył na kształcenie się w polityce, wymowie, historyi i prawie kanonicznem. Nie wiemy, jak długo trwał powtórny pobyt jego w Rzymie, ale już w 3 lata później znów go zastajemy przy boku następcy Pstrokońskiego, kanclerzego Wawrzyńca Gembickiego, który poleca mu jakąś misyę tajną do króla, bawiącego wówczas w obozie pod Smoleńskiem. Zadzik wypełnia ją ku zadowoleniu króla, czego dowodem list tegoż, polecający 1611
go papieżowi na kanonię krakowską po śmierci Zyg- 6 lutego
munta Rościszewskiego. Stamtąd Zadzik jedzie w imieniu króla na sejmik wielkopolski do Środy, aby nakłonić szlachtę do podatków na tę wojnę.

W tymże czasie Gembicki używał go i do innych misyi. Tak w dwa lata później znajdujemy go znów przy boku tegoż dygnitarza, zajmującego podówczas stolicę biskupią kujawską, wysłanego na komisyę bydgoską dla zapłaty żołnierza. Rola, jaką tam Zadzik wypełniał, streszcza się w tych własnoręcznie przez niego napisanych wyrazach: «kiedy już wróciłem teraz z obcych krajów i zaczynam przystępować do służby Rzeczypospolitej, sądzę być rzeczą piękną i użyteczną zajmować umysł radami i czynami tych, łużąc długo i wiele Rzeczypospolitej, są i ucho- i mądrych». Pod tymi ludźmi

Zadzik ma na myśli przedewszystkiem swego opiekuna Gembickiego, na pochwały którego nie szczędzi miejsca. Nie wpada przytem Zadzik w ton panegiryczny, zastrzegając, że zasługa mierzy się nie siwizną, nie zmarszczkami, nie szeregiem lat, lecz czynami chwalebnymi.

Kanonik, później kustosz warszawski, dziekan poznański, kanonik krakowski, proboszcz kościoła św. Michała na zamku krakowskim, opat tyniecki — tak «zlekka rósł Zadzik do najwyższych preletur». Na dworze był lubiany przez króla, przez wszystkich poważany, «dla dowcipu z natury wielkiego, rozsądku wytwornego, zdrowej rady», jak powiadali współcześni.

Niemało przyczyniał się do tego sam wygląd zewnętrzny Zadzika: wzrostu wysokiego, szczupły choć silnie zbudowany, o wesołych oczach i krzaczastych brwiach, tak przedstawiają go nam współcześni. W stroju i w gościnie pomiarkowany, choć wystawny, mógł dobrze znaleźć się w życiu towarzyskim ówczesnym, obdarzony był przytem piękną wymową, co zawsze w krajach wolnych reprezentacyjnych ma duże znaczenie.

Za kanclerstwa Stanisława Żółkiewskiego przypadł mu obowiązek zarządzania kancelaryą królewską (regensa kancelaryi) wraz z tytułem wielkiego sekretarza. Godność ta na dworze królewskim była bardzo wybitna. Sekretarz w. znosił się w imieniu króla ze wszystkimi najwyższymi urzędnikami. Stał wyżej ponad wszystkie inne urzędy dworskie, nawet przed referendarzem kor. Brał udział w tajnych naradach senatu, (oczywista nie zasiadając pośród senatorów, ale stojąc za królem), z których nawet mniejsi kasztelanowie byli wykluczeni.

Po tragicznym zgonie w. hetmana i kanclerza

kor., Stanisława Żółkiewskiego, pod Cecorą i po uchwaleniu przez Sejm wyprawy tureckiej, na Zadzika spadł ciężar zawiadywania sprawami nie tylko administracyjnemi, ale i wojskowemi. Zadzik płacił żołd i zaciągał żołnierzy: «*turbatim* (tłumnie) za mną, jako za 1621
jakim pułkownikiem chodzą», pisał żartobliwie do ks. 1 stycz.
Wołłowicza, biskupa wileńskiego. Jakie przytem były trudności, widać stąd, że dla 15 tys. husaryi nie można było znaleźć dostatecznej liczby rotmistrzów. Na 50 tys. żołnierza — warunek, pod którym Karol Chodkiewicz zgodził się objąć naczelne dowództwo — nie starczyło 8 poborów, uchwalonych na Sejmie. Z drugiej znów strony trzeba było myśleć i o wyprawie inflanckiej, z naczelnikiem której, hetmanem pol. lit., Krzysztofem Radziwiłłem, Zadzik nieustannie się znosił. W tym czasie zabiega w. sekretarz o opactwo czerwieńskie, ale z małym skutkiem, snać sprzeciwił się temu konwent, który chciał mieć swym przełożonym mnicha, a już zapewne nie takiego wpół świeckiego dyplomatę, jakim był Zadzik. Ale godność jego w. sekretarza otwierała mu drogę do najwyższych dostojeństw, przedewszystkiem do krzesła biskupiego. Jakoż niedługo na nie czekał. W r. 1624 1624
umarł biskup chełmiński, Jan Kuczborski, a król za- 31 marca
proponował na jego miejsce sekretarza swego w., Jakuba Zadzika. Dostojeństwa pruskie z zasady winny były przypadać na rzecz obywateli tejże prowincyi, a Zadzik był Wielkopolaninem. I dziwna rzecz, chociaż szlachta na sejmiku radzyńskim zastrzegała sobie godność tę dla swojaka, gdy jednak w następnym roku Zadzik zjawił się na generale grudziędzkim, bez przeszkody został dopuszczony do złożenia przysięgi.

Był-że to urok jego osoby, czy też zręczne ujęcie sobie umysłów szlachty?

Jakub Zadzik był urodzonym dyplomatą, był po prostu stworzonym na to, aby wodzić za nos tych wszystkich wodzów stronnictw i fanatyków partyjnych. Każdy mu wierzył, każdy mu ufał. I wielkopański pyszałek, jakim był Jerzy Zbaraski, i zapalczywy wódz kalwinów litewskich, Krzysztof Radziwiłł, który, jak sam mówił «bezpiecznie się sadził na jego przyjaźń» i «swoją nawzajem powolność zawżdy chciał dotrzymać», i cały ów szereg postaci, kupiących się około osoby króla, czy to dla służby Rzpltej, czy też dla łask i faworów pańskich, jak Opalińscy, Wolscy, Przyjemscy i inni.

Czy to był brak zasad, brak charakteru; nie sądzimy. To był raczej takt dyplomatyczny, pewien dar niemówienia nigdy więcej, ponadto co trzeba, i nie robienia więcej, ponadto co można. Mała a ciekawa próbka talentu dyplomatycznego Zadzika. Król w zastępstwie własnem, posyła go na pogrzeb swego przeciwnika, Jerzego Zbaraskiego, kasztelana krakowskiego. Ze Zbaraskim Zadzik żył w blizkich stosunkach, a przecież chwaląc pamięć nieboszczyka, nie przekraczał granic tonu i charakteru urzędowego, w jakim był przysłany.

Zadzik walczył z różnowierstwem nie gorzej od samego króla i jego zwolenników. Nikt inny nie zadał mu później takich ciosów, jak Zadzik, w charakterze biskupa krakowskiego przez wypędzenie Aryanów z Rakowa i zniesienie ich szkół, tudzież zborów tamtejszych, a przecież nienawiści ku sobie tymi środkami w społeczeństwie szlacheckim nie spowodował. Rzecz dziwniejsza, nie doszły do nas prawie żadne głosy, zarzucające mu nieszlachectwo, chociaż Piasecki nasłuchał się ich dosyć i na dworze, i wśród ziemian, i od obrońców polityki Zygmunta III., i od jego krytyków.

I oto ku schyłkowi jaśniejszych dni Rzeczypospolitej w pierwszej połowie XVII. w. mamy niezwykły widok tego plebeusza, mieszczanina, a może nawet chłopa z pochodzenia *(homo novus)*, kierującego już nie tylko w charakterze pieczętarza kor. nawą Rzpltej w najcięższych chwilach wojennych za panowania Zygmunta III., ale co więcej przeprowadzającego po śmierci tego ostatniego wybór na króla jego syna Władysława, bez cienia zarzutu ze strony współobywateli i wśród największej zgody braci szlachty.

W tem naprężeniu stosunków między stanami — senatem a izbą poselską, ba więcej, bo między królem i narodem, jakie panowało przez całą prawie drugą połowę panowania Zygmunta, nie narazić się żadnej stronie, a przecież wiernie służyć Rzeczypospolitej; wśród zacietrzewienia wyznaniowego utrzymać się na poziomie równowagi obywatelskiej, a przecież niczego nie uronić z powagi dostojnika kościoła i z przekonań dobrego katolika; pośród waśni i animozyi królewiąt, na tle współzawodnictwa dzielnicowego szlachty mieć przyjaciół we wszystkich częściach kraju i najwybitniejszych ludzi w Polsce, a przecież nie sprzedawać się na służbę nikomu, ani z pośród magnateryi, ani z pośród braci szlachty — do tego trzeba było posiadać zalety nie małe, a tak rzadkie w Rzpltej, gdzie było zawsze dużo intryg a mało polityki, dużo frazesów a mało zasad, dużo krzyku i animozyi, a mało chłodnej rozwagi, dużo serc poczciwych i słabych, a mało umysłów trzeźwych i zimnych, — umysłów dyplomatów, oraz mężów stanu.

I jeszcze jedną rzadką w społeczeństwie polskim posiadał Zadzik zaletę. Był znakomitym administratorem i gospodarzem. Żywopis [illegible] -a, że był w ekonomicznych rze [illegible]

zabiegły, dlatego znaczną reparacyą wszędzie dobra biskupie zakwitnęły». Świadectwem tego są pałace, kościoły, kaplice, które powznosił, świadectwem jest majątek blizko półmilionowy, który zostawił.

Było to łatwo człowiekowi, który posiadał kolejno dwa z najbogatszych biskupstw, a oprócz tego, inne beneficya. Ale gdy się zważy, że inni biskupi kupowali za ten majątek fortuny swoim krewnym, Zadzik zaś «z afektu ku krewnym swoim prawie się był wyzuł, dlatego ani ich bogacił, ani nie wynosił», to przyznamy, że pod tym względem stanowił ciekawy wyjątek. Natomiast dotował szpitale, podnosił podupadłe bursy, wysyłał po naukę za granicę dzieci, i to nie tylko szlacheckie, ale również plebeuszowskie (Starowolski), karmił w czasie głodu swoich poddanych.

Ten dożywotni posiadacz królewskiej prawie fortuny stał w XVII. w. na poziomie wymogów dobra publicznego, o jakich współcześni nie marzyli, a których nawet pojąć nie mogli.

«Gdy się go kto spytał, za coby tak wielkie sumy od siebie zebrane przechowywał, a nie raczej jeszcze za żywota swego niebo sobie nimi skarbił, odpowiadał: «wiem dobrze, jako w opłakanej tej ojczyznie, gdy nagła czy wojna, czy potrzeba zwali się na nią, ciężko o sukurs pieniężny, to jest, niż przez sejm podatki uchwalą, też same zbiorą, tymczasem ginąć jej trzeba. Dlatego ja (prawi) gotowe chcę mieć dla niej w domu moim posiłki». Czy legenda, czy słowa autentyczne, mniejsza o to, żadną miarą nie frazes, bo jak się przekonamy Zadzik istotnie w potrzebie własną szkatułą ojczyznę ratował, nie wymawiając się tym, że jest «ubogi pleban», tak, jak magnat z urdzenia, Jerzy Zbaraski, tem że jest «ubogi ziemian

Historya jest sztuką wyrozumienia i wyrozumiałości dla wszystkiego, i dla wszystkich, ale tam, gdzie sprowadza wszystko i wszystkich do jednej miary: złe czy dobre, występek czy cnotę, zbrodnię czy zasługę, przestaje być zdrowym sądem, a staje się jakąś chorobliwą anomalią duszy ludzkiej. Miasto wznosić się na wyżyny spokoju i bezstronności naukowej, łamie się i wali sama w otchłań nicości moralnej. Przeciwko przykazaniu: «nie zabijaj tego, co było», stoi przykazanie «nie zabijaj tego, co będzie, i co być powinno».

Takiego to człowieka osadził król Zygmunt III. na ważnym a trudnym posterunku w Prusiech, na biskupstwie chełmińskim, jak się domyślamy nie przypadkowo, nie gwoli wysłudze, ale świadomie, z myślą polityczną posiadania rozważnego o wytrawnym sądzie i wypróbowanej zręczności, a przedewszystkiem oddanego całą duszą służbie dla kraju urzędnika na północnych krańcach swego państwa, gdzie miały się rozegrać rozstrzygające w jego dziejach i w dziejach narodu wypadki.

Kiedy Gustaw Adolf przedsiębrał wyprawę do Prus, Zadzik był nieobecny w swej prowincyi. Wyjechał do Niemiec zachodnich dla poratowania zdrowia i bawił w Augsburgu *(Augusta Vindelicorum)*.

Teraz na wieść o wypadkach w Prusiech rzuca kuracyę i spieszy napowrót do kraju, nie przez Marchię, lecz na Wrocław, którędy droga była krótsza i bezpieczniejsza, obsyłając w drodze elektora brandenburskiego listem, w celu porozumienia się z nim o zaszłych wypadkach. — połowa sierpnia — 21 sierp.

Zajęcie portu Piławy, z natury obronnego i zdawało się zabezpieczonego przez samego elektora, budziło nieufność względem niego po stronie polskiej.

Nieufność tę wyrażano ze wszech stron, ale czy była pora do pociągania za to do odpowiedzialności lennika? Raczej przeciwnie, trzeba było ukrywać podejrzenia, a lepiej używać je, jako bodźca, dla ujęcia sobie elektora brandenburskiego i wyraźnego skłonienia go na swoją stronę. Tego środka chwycono się w zabiegach o wierność lennika, a przedewszystkiem taki kierunek nadał sprawie Jakub Zadzik.

W liście do elektora mówi o podejrzeniach, jakie ze wszech stron są skierowane na niego w kraju, ale z góry nie daje im wiary i przypisuje sam fakt zajęcia Piławy raczej niedbalstwu i tchórzostwu urzędników, którzy będą po uspokojeniu kraju niezawodnie ukarani, aniżeli winie elektora. Podejmuje się go bronić w radzie królewskiej, kiedy ta sprawa będzie poruszona, i żałuje, że minęła go sposobność osobistego widzenia się z nim w przejeździe z zagranicy.

Za powrotem swoim do kraju Zadzik ustawicznie porozumiewał się z elektorem listownie i przez posła Adersbacha, który przybył do obozu królewskiego. Chodziło mu o to, aby nakłonić elektora do przybycia do obozu królewskiego. Najlepiej byłoby naturalnie, gdyby się udało namówić go przytem do wspólnej walki z wrogiem, ale niechby i pośredniczył w traktatach. Wiedząc, jak trudno było uzyskać pierwsze, Zadzik ciągnął ku stronie polskiej elektora traktatami, które najbardziej uśmiechały się tchórzliwemu lennikowi.

Przez cały ten czas znajdujemy Zadzika przy boku króla zarówno na wyprawie, w obozie królewskim, jak i w radzie, na sejmie toruńskim, walczącego za sprawę reform wojskowych i skarbowych pośród szlachty, jak i toczącego układy z wrogami.

Rzeczpospolita znalazła się w szczęśliwym po-

łożeniu posiadania dwóch mężów, godnych swych dostojeństw i zaufania, które w nich pokładała — dyplomaty, Jakuba Zadzika, biskupa chełmińskiego, i wodza Stanisława Koniecpolskiego, hetmana pol. kor. Na ich to barkach spoczął teraz cały ciężar wojny pruskiej — wojny, która się toczyła pod hasłem utrzymania ujścia Wisły i wybrzeży Bałtyku, tak jak poprzednia przed półtora wiekiem pod hasłem odzyskania ich i utorowania sobie drogi do morza.

ROZDZIAŁ VIII.

Sejm toruński.

«W opłakanej tej ojczyznie», jak powiadał Zadzik, «gdy nagła wojna czy potrzeba zwali się», zabierano się dopiero do rady, skąd wziąć środków dla obrony Rzpltej. Wypadek ten, nie pierwszy, ani ostatni, powtórzył się i teraz w czasie najazdu Gustawa na Prusy. Wprawdzie w tej nagłej potrzebie ruszyły się serca szlachty. Niektóre ziemie z ochoty własnej podejmowały się iść na obronę, co później zmieniły na podatki pewne, dobrowolnie uchwalone, ale to nie wystarczało. Wojna wymagała żołnierza, a żołnierz pieniędzy, te zaś ostatnie dawał sejm — ergo wojnę trzeba było zaczynać od złożenia sejmu. Za każdym razem powtarzał się ten sam sylogizm. Podobnież miała się rzecz i w tym wypadku.

Ruszając na wyprawę do Prus, król Zygmunt III. naznaczył sejm dwuniedzielny nadzwyczajny do Torunia na dzień 19 listopada, na miesiąc zaś przedtem (19 października) wyznaczono sejmiki przedsejmowe. Teraz więc, jak zwykle, pośród surm wojennych i grzmotu dział, trzeba było debatować i obmyślać środki na wojnę, ale może ta właśnie sytuacya zdolna

była dopiero pobudzić spokojną niewojowniczą szlachtę do podjęcia radykalnych reform.

Chwila była krytyczna. W Inflanciech, Prusiech, na Litwie wojna, od strony Węgier, Turek i Tatarów widmo najazdu. Wróg nastąpił na ziemie, które były targowiskiem Polski z całą Europą. Obwarował się w zamkach i oparł o morze, skąd podostatkiem mógł odbierać posiłki i zapasy. To rozpaczliwe położenie mogło wstrząsnąć szlachtą, zbudzić ją z tego letargu, w jakim ludzie świetlejsi i przezorni widzieli ją oddawna pogrążoną. Wojna pruska, jak przed laty stała się punktem wyjścia dla przeobrażenia Rzeczypospolitej, mogła i powinna była stać się teraz początkiem ruchu do naprawy jej, pobudką do reform wielustronnych, których potrzebę odczuwano, a których konieczności nie zdołano dotąd wpoić w masę szlachty. Czego nie przeprowadzono w czasie pokoju na sejmie r. 1619, podejmowano teraz w czasie wojny — sprawę reform wojennych, a przedewszystkiem skarbowych. Porządek dotychczasowy prowadzenia wojen dostatecznie pouczył, że system poborów nie wystarczał, trzeba więc było wziąć się nadzwyczajnych środków wspomożenia skarbu — myśl, która trwa nieprzerwanie w głowach króla i rządu w ciągu ostatnich lat 10, której urzeczywistnienia rychło się może nie spodziewano, ale na której podjęcie nigdy nie było zapóźno.

Jeśli idea nie była nowa, to znalazła jednak nowego i godnego siebie wyraziciela w osobie Jakuba Zadzika.

Mowa jego na sejmie wali przedewszystkiem w nierząd skarbowy i idący za tem porządek wojonia, niedołężny, bezmyślny, rujnujący kraj i oby-

«Kiedybyśmy porachowali» — mówił Zadzik —

«co Rzpltę kosztuje wojna inflancka, należlibyśmy tam wiele milionów, mimo krew narodów naszych, tak obficie wylaną». A tymczasem pożytku z tego nie masz. «Nieprzyjaciel nas w ziemi naszej wojował, kiedy mu duszno było, ustępował, *redintegratis viribus* (zaczerpnąwszy sił), znowu się wracał, zamki osiadał i tak tę siewkę (?może śpiewkę) z nami przez lat dwadzieścia i kilka grał ze swoją korzyścią». Dlaczego tak się działo, Zadzik nie waha się rzucić oskarżenie w oczy Rzpltej, w oczy króla, senatorów, a najbardziej szlachty, «dlatego najwięcej, że nigdy gruntownie Rzplta tej wojny przedsięwziąć nie chciała, odprawując ją jednym albo drugim poborem, a czasami resztami niepewnymi».

Tak było dotychczas, być może dlatego, iż «odległość miejsca, a za tem niebezpieczeństwa sprawowało, żeśmy mniej o ziemi inflanckiej myśleli», ale «teraz, kiedy nieprzyjaciel, jako za serce ujął Rzpltą, zawarszy drogę, którąśmy dostatków naszych przyczyniali i potrzeby opatrowali», był czas, aby obmyśliwać niebezpieczeństwa nie tylko tych dwóch prowincyi straconych, ale i dalsze, które z porozumienia się, tu jawnego, tam potajemnego tylu wrogów nad Rzpltą wisiały.

Jak zabezpieczyć Rzpltą od czterech sąsiadów (Szwecyi, Betlena, Turków i Tatarów), Moskwicina nie licząc, «który», jak mówił Zadzik — «z podziwieniem świata całego wiarę tak długo zachowując, pakta dotrzymuje» — oto co głównie miał sejm na widoku. Na szczęście doszła wiadomość już w czasie sejmu o zwycięstwie Stefana Chmieleckiego nad Tatarami, a z nimi razem i Betlen musiał się trzymać na wodzy. W Inflanciech wojsko było niezapłacone. Sejm żądał, abv hetman lit. swoimi pieniądzmi założył, co mu późn

będzie zwrócone, a zwłaszcza, aby zawieszenia broni nie czynił. Zadzik wzmiankował o środkach dyplomatycznych rozerwania nieprzyjaciela «przez innych, które *commercia* z królestwem tem prowadzą» — miał tutaj na myśli Stany Generalne holenderskie, ale to pozostawiał do tajnych narad. Kanclerz litewski radził udaną przyjaźń zachować z Betlenem. Ale poruszać sprawy takie dyplomatyczne w miejscu publicznem — znaczyło to samo, co z góry skazywać je na pogrzebanie.

Sejm musiał przedewszystkiem załatwić obronę tej prowincyi, w której się odbywał.

Do narad nad propozycyami królewskiemi wyznaczono deputacyę. Proceder ten skracał obrady i przyspieszał ich wynik, gdyż deputaci, z koła rycerskiego i z pośród senatorów wybierani, naradzali się w obecności obydwóch izb, nie znosząc się osobno z każdą i nie ucierając oddzielnie poszczególnych punktów, co zabierało wiele czasu. Z pośród senatorów wybrano do deputacyi biskupów poznańskiego Macieja Łubieńskiego, łuckiego, Stanisława Łubieńskiego, przemyskiego, Achacego Grochowskiego i chełmińskiego, Jakuba Zadzika, tudzież wojewodów pomorskiego Samuela Konarskiego, łęczyckiego, Adama Czarnkowskiego, lubelskiego, Mikołaja Oleśnickiego, oraz marszałka kor., Mikołaja Wolskiego, kanclerzów obydwóch, Wacława Leszczyńskiego i Łubieńskiego, oraz podskarbiego kor., Hermołaja Ligęzę.

Zadaniem tej deputacyi było przedewszystkiem przysposobienie wojska, a więc oznaczenie ilości jego i wysokości niezbędnych poborów. Król proponował zaciąg kozaków, gotowość województw, a nadewszystko milicyę pieszą. Ani mowy nie mogło być o pospolitem

ruszeniu, które było dobre na Turka. Tutaj, jak mówił Zadzik, «z nieprzyjacielem, który pola nigdzie nie stawia, który w okopach i rowach wszystką wojnę swą zamyka... mniej była potrzebna wielka gromada jazdy, a bardziej zaciężna piechota». W dyskusyi sprzeciwiano się wielkiej ilości cudzoziemców dla trudności zaciągu ich pod tę porę wojenną, jak i dlatego, że pieniądz odpływał zagranicę. Radzono więcej piechoty polskiej i węgierskiej. Wojewoda lubelski wskazywał na miasta królewskie duchowne i szlacheckie, które mogły były piechotę wysyłać.

Była to jednak sprawa poboczna, która niepotrzebnie zabierała tyle czasu. Główna sprawa była liczba wojska i obmyślenie mu zapłaty. I tutaj w dyskusyi odbiła się w głosach sejmujących nieraz rażąca niekompetencya w sprawach wojskowych i skarbowych. Oczywista rzecz, że wprzód należało podać liczbę żołnierza, niezbędnego dla wojny, a pobór doń przystosować. Tymczasem niektórzy chcieli, aby uchwalić pobór, a liczbę wojska odłożyć do hetmana.

Na wojnę pruską podawano 20 tys. żołnierza, z tego 13 tys. knechtów, t. j. piechoty cudzoziemskiej, 2 tys. piechoty polskiej, 3 tys. usarzów i rajtarów, oraz 2 tys. kozaków. Obrona Ukrainy należała się wojsku kwarcianemu, którego ilość wynosić miała 4 tys. Prócz tego, trzeba było od granicy śląskiej i węgierskiej trzymać przynajmniej przez pół roku z 5 tys. żołnierza. Biorąc żołd miesięczny dla knechtów po 12 złr., dla piechoty polskiej po połowie tego, dla usarzy i rajterów po 50 złp. na ćwieć, a 40 dla kozaków, dodawszy do tego po 40 złp. na ćwierć wojsku kwarcianemu i na pogranicze śląsko-węgierskie, wypadała suma 3,758.000 złp. na samo wojsko koronne.

I tutaj Stany wchodziły na tory roztrząsania

sprawy gromadzenia środków na wojnę i w związku z niemi będących reform skarbowych. «Już tu nie szczyptami, ale garścią dawać potrzeba», jak powiadał biskup Zadzik, «ponieważ nieprzyjaciel garścią nas zażył». A do tego trzeba było obmyślić środki finansowe. Biskup chełmiński porusza od siebie te głównie: nowy pomiar i taksacyę dóbr, cła wywozowe i założenie stałego skarbu, pogłównym «brzydził się», a że go wspominał, to widocznie dlatego, że już raz była Rzplta uchwaliła je na obronę od pogan w r. 1590.

Były to wszystko projekty, podważające z gruntu cały ustrój skarbowy Rzpltej, projekty nie po raz pierwszy poruszane, natrafiające na opór szlachty — tem ostrożniej i wolniej trzeba było do nich przygotowywać opinię szlachecką. Pomiar potrzebny był na to, aby określić obszar majątkowy każdego z obywateli. Taksacya dóbr — po to, aby każdy dawał według proporcyi dochodów swoich, i aby ciężary równomiernie na wszystkich były rozłożone. Mówiąc o cle, Zadzik powołuje się na to, że przecież nikogoby nie uraziło, jeśliby od korca zboża grosz jeden lub drugi dawano, bo to i kupujący, i sprzedający pokrywaliby. Szczególniej zaś drażliwą była sprawa założenia skarbu, i Zadzik czując, ile rzecz ta budzi podejrzeń pośród szlachty, podsuwa jej kompromis, «żeby to, czego się najwięcej obawiamy, w ręce jednego nie przeszło, niechaj to będzie w każdem województwie po różnych miejscach». W ostateczności, mówił, jeśli jest już obawa o pieniądze, niech przynajmniej założą skarb ze środków wojennych: «przynajmniej ze strzelby uczyńmy *publicum aerarium*, jeśli z pieniędzy nie chcemy».

Z senatorów tylko wojewoda lubelski (Oleśnicki) był zdania, ażeby skarb założyć z dochodów od taks

przy rozdawnictwie wakancyi, ale przeciwko cłu od zboża (łasztowemu) i on zastrzegał się, gdyż byłoby to z ubliżeniem wolności szlacheckiej i z uciążeniem nie małym, gdyby długo przyszło w Gdańsku czekać na odprawę zboża.

Sposobność do poruszenia reformy skarbu była, lecz czy warunki tego sejmu sprzyjały załatwieniu tej sprawy. Nie mówiąc o krótkości sesyi sejmowej, na przeszkodzie stało także bardzo nieliczne obesłanie tegoż sejmu przez posłów i słaby zjazd ludzi wpływowych.

27 listop. Teraz wzięto się do dyskusyi nad nowemi źródłami dochodu. Pojawiła się masa wniosków najdrobiazgowszych i najsprzeczniejszych ze sobą z ust różnych posłów. Ale gdy koniuszy kor., Krzysztof Zbaraski, zapytał, czy posłowie zezwolą na jaki podatek, po zebraniu głosów okazało się, że była to czcza i próżna gadanina. Tak więc trzeba było powrócić do dawnego systemu poborów. Na nic były rzucane szumne hasła, gdy żaden z posłów nie miał do stanowienia nowych podatków upoważnienia.

Żywność dla wojska — to była jedna z głównych podstaw prowadzenia działań wojennych. Gustaw Adolf, znakomity administrator wojenny, sam opracował system prowiantowania do najdrobniejszych szczegółów. Codziennie zrana oddział żołnierzy, 300 piechoty pod dowództwem pułkownika i 150 jazdy pod dowództwem rotmistrza, wyjeżdżał z obozu na poszukiwanie żywności, i to, co dostarczył, rozdzielał główny wachmistrz. Nikomu z żołnierzy nie wolno było na własną rękę zaopatrywać się w żywność ani też wybierać sobie kwatery prócz tej, jaką mu naznaczył główny kwatermistrz. Przez to zyskiwało się

przychylność mieszkańców i nie ogałacało się ze środków do życia teatru wojny.

Na gienerale pruskim jeszcze przed sejmem skarżono się, iż żołnierz polski grabi obywateli niegorzej od nieprzyjacielskiego, — na złe opatrzenie zamków w załogę i środki niezbędne dla obrony, na rujnujący system kwaterunkowania i prowiantowania żołnierza.

Biskup chełmiński w wotum swojem ogromnie narzekał na spustoszenia, czynione przez wojsko, że nie płacą za żywność, podwody wyciągają. Żądał obostrzenia praw na tych swawolników — karania głową za wyciąganie podwód, oznaczenia ilości tych podwód na 100 koni, przytem ustanowienia cen na rzeczy.

Zapobiegając tym nadużyciom, sejm ustanowił Krzysztofa Ossolińskiego, podkomorzego sandomierskiego, komisarzem do prowiantowania armii pruskiej. Jemu było poruczono sposobić żywność dla żołnierza i dostarczać jej wojsku po cenach, przez komisyę taksacyjną ustanowionych. Nikogo nie wolno było zmuszać do sprzedawania środków żywności, ani też do odwożenia ich czyli dawania podwód. Bądźcobądź, był tutaj podany jakiś system prowiantowania wojska, lepszy od braku jakiegokolwiek.

Sprawa ta jednak wyżywienia wojska dała też powód niektórym ważnym zarządzeniom ekonomicznym. Zaopatrując się w żywność, Polacy musieli naturalnie troszczyć się o to, ażeby odciąć jej dowóz stronie nieprzyjacielskiej. Odrzuciwszy neutralność, Gdańsk tym samym odmówił Szwedom dostarczania środków żywności, ale pozostawał się Królewiec, którędy przychodziło do Szwedów wszystko, poczynając od zapasów żywności, kończąc na amunicyi. Rzecz ciekawsza, że dostarczycielem tego wszyst-

kiego była sama strona wojująca — Litwa, skąd spławiano towary Niemnem do Królewca.

2 grud. Teraz więc rozpoczęły się narady nad zamknięciem portów wszystkich dla snadniejszego poskromienia tem nieprzyjaciela. Była to rzecz tak potrzebna, jak żadna inna bardziej, bo i nieprzyjacielowi dowóz żywności odcięłoby się tym sposobem, i niepodobna było nawet myśleć, aby narody, zainteresowane w handlu z Rzpltą, nie odczuli tego, zwłaszcza Holendrzy, na których pokładano nadzieję, iż gwałtem przycisnęliby Gustawa do pokoju.

Posłowie koronni przystawali na ten projekt. Zwłaszcza książę Zbaraski gorąco go popierał, ukazując na «*honestatem et utilitatem summam Rpcae* (cześć i pożytek najwyższy dla Rzpltej) i prędkie tej wojny ukończenie». Wprawdzie wobec blokady portu Gdańska uchwała ta posłów koronnych miała bardzo platoniczny charakter. Natomiast posłowie litewscy sprzeciwili się temu, gdyż handel ich morski ucierpiałby na tem. Próżno posłowie koronni prosili, aby król autorytet swój włożył w te sprawy. Król z jakichści powodów był niechętny temu środkowi, może obawiał się, iż przetnie on spór polsko-szwedzki, który się zakończy bez przywrócenia mu tronu. O to go posądzano, gdyż książę Zbaraski zbijał zarzut, jakoby krzywda osobista królewska nie bolała Stany koronne, i aby królowi nie życzono odzyskania tronu.

Król milczał. Posłowie koronni uczynili deklaracyę, że oni w Koronie chcą to trzymać, a hetman ma z wojskiem bronić wszelkiej żeglugi. Na to miecznik lit., p. Halecki, począł zanosić płaczliwe prośby do króla, aby nie pozwalał tak z nimi postępować. Inni Litwini również uskarżali się na niebraterskie postępowanie z nimi panów koronnych i ofiarowali się od-

nieść z tym do braci, którzy nie zaniedbają dobra Rzeczypospolitej.

Na tem sprawa stanęła. «Od króla jmci *ne verbo quidem haec causa promota* (ani jednym słowem ta sprawa nie poparta), snać, że z pewnych konsyderacyi nie była *cordi*», (nie leżała mu na sercu) mówi świadek współczesny.

O to zamknięcie portów szczególnie starali się Gdańszczanie. Na prywatnej audyencyi senatorów i konsyliarzy pruskich wraz z posłami u króla Zadzik wnosił instancyę za Gdańskiem. Gdańszczanie upatrywali swą ruinę w razie przeciwnym, gdyż handel z ich rąk wymknie się do miast hanzeatyckich na Pomorze, do Królewca, Piławy i Elbląga. Już i tak — mówiono — Elblążanie bogacą się, wywożąc do nieprzyjaciela zboże i saletrę.

Sejm uwzględnił tylko ten ostatni punkt. Powtórzono na nim zakaz wywożenia prochu i saletry z granic państwa.

Wszystko musiało być odraczającem na tem sejmie. Odraczającą była też i uchwała co do «obmyślenia sposobów nowych subsydyi». W każdym razie doprowadziła ona do naznaczenia deputacyi do Warszawy na 15 marca roku przyszłego, która miała sposoby te namówić i szlachcie na sejmiki podać, a «my (powiada król), gdy na takie sposoby stan rycerski na sejmikach pozwoli, te takowe postanowienia na przyszłym, da P. Bóg, sejmie aprobować za konsensem stanów wszystkich będziemy». Było to skierowanie sprawy na drogę sejmików, ale już nie za pośrednictwem namów i targów z poszczególnemi ziemiami, ale drogą wyboru deputatów przez wszystkie te ziemie — deputatów, którzy poniekąd uchwałą swoją uprzedzaliby uchwałę sejmikową. Sprawa przestała teraz wisieć w po-

wietrzu, jak to było na poprzednich sejmach, a szła instancyami — jedyna droga, która mogła doprowadzić do pozytywnego rezultatu. Już sam fakt zgody sejmu na taką deputacyę był znamienny, a jeszcze znamienniejsze motywa przez sejm podane, wyrażające życzenia już nie rządu, ale wszystkich stanów podjęcia sprawy reform skarbowych: «Że na Rzeczpospolitą często niebezpieczeństwa nadchodzą, i czasy, im dalej, tem gorsze, większą drogość wszystkiego przynoszą, skąd i żołd żołnierzowi górę wyniósł, a i apparatus wojenny kosztowniejszy, niż przedtem jest, na co wszystko zwykłe podatki poborowe wydołać nie mogą, gdyż nie wszyscy ich *aequaliter* (w równej mierze) wydają, przychodzi nam o tem myśleć i wszystkiej Rzeczypospolitej naszej, aby imo te dawne zwyczaje poborowe, *subsidia* które *pauperem plebem* (ubogich ludzi) najwięcej *aggravant*, nalazły się nowe jakie sposoby, którymiby *aequaliter* (na równi) wszyscy z wygodą potrzebom Rzeczypospolitej podlegali, gdyż też wszyscy *de libertate et bono publico aequaliter participiant*» (z wolności i dobra publicznego na równi korzystają). Była w tem dyrektywa i dla sejmików, i dla deputacyi, jak pojmować ową reformę skarbu: równy udział wszystkich w podatkach i ulżenie tej warstwie ludności, która jedynie była opodatkowana — oto hasło zwolenników reformy, z którem w tej uchwale, chociaż platonicznie jeszcze, solidaryzował się sejm. Na razie jednak trzeba było się zadowolnić zwykłymi poborami, których posłowie przeważnie przyznali sześć, dwa natychmiast, cztery lub dwa do braci, i pogłównem żydowskim, określonem z góry w wysokości 36 tys. złp. Od donatywy duchowni wzbraniali się, tłumacząc się tem, że bez sy-

nodu nie mogą dawać, a synod nie może się odbyć z powodu śmierci arcybiskupa, przyrzekli wreszcie 100 tys., jeśli starostowie dadzą 2 kwarty, a ziemie wszystkie 6 poborów. W razie zaś silniejszego nastąpienia wroga, uchwalono pospolite ruszenie z zaznaczeniem, iż dwoje wici mają służyć za jedno.

Na ten sejm wezwano i elektora brandenburskiego, aby się oczyścił z zarzutu utraty Piławy i przedsiębrał środki do wyparcia Szwedów z księstwa, tudzież odebrania im zdobytych miejsc, także nawoływano Stany pruskie do podjęcia obrony księstwa.

Elektor na sejm nie przybył, udawał się jednak z prośbą o zezwolenie przejścia z wojskiem do Prus książęcych. Król tę prośbę popierał. Niektórzy byli 23 listop.
przeciwni, wskazując na to, że elektor dawał asekuracyę Piławy, a mimo to, jest wzięta, na jego spokrewnienie z Gustawem i Betlenem, na wspólność wiary. Ale przeważył argument, że elektor podejmuje się odzyskać Piławę. Jeśli mu się nie pozwoli przejść przez Prusy, to zrzuci z siebie winę. W tym duchu więc stanęła konkluzya z tym zastrzeżeniem, iż hetman powinien dawać baczenie na elektora.

Rozłam pomiędzy Prusami książęcymi a królewskimi w czasie wojny okazał się jaskrawo. Wprawdzie Stany Prus książęcych wysłały swoich radców na sejm, ale korzystając z nieprzybycia swego zwierzchnika, elektora brandenburskiego, wszelką decyzyę w sprawie wojny czy neutralności odnosiły do niego. Natomiast Prusy królewskie, szczególniej miasta Gdańsk i Toruń, wyraźnie stanęły po stronie polskiej. Szczególniej Gdańsk czynił wiele dla własnej obrony, zaciągnął do 5 tys. żołnierza i dostarczał królowi do obozu wielu niezbędnych rzeczy. Na sejmie w na-

grodę za tę «wiarę i stateczność» polecono obydwa te miasta do łaski królewskiej.

Gdańsk tymczasem, pragnąc skorzystać z położenia i zapewnić sobie na przyszłość większe korzyści handlowe i polityczne w Rzeczypospolitej, domagał się zniesienia komory dybowskiej na Wiśle, powrotu do cła od wozu, a nie od ilości i rodzaju towarów, sądownictwa karnego nad szlachtą w obrębie miasta. Tyle żądań niedwuznacznie wskazuje na bezinteresowność tej «wiary i stateczności» sławetnych mieszczan i dowodzi bądź co bądź ich sprytu i zapobiegliwości na przyszłość, zwłaszcza, że i na koszta obrony żądano zasiłku ze skarbu pruskiego czy koronnego. W każdym razie żądania te są odpowiedzią na pytanie, jaką korzyść widziało miasto w utrzymaniu się po stronie polskiej i zaprzeczają twierdzeniu o płytkości i rutynie ich polityki. Oczywista rzecz, że Gdańsk stawiał żądania maksymalne. Musiał jednak na równi z Toruniem poprzestać na zapewnieniu króla, że będzie im dana «wszelka obrona, jako najpotężniejsza» ze strony Rzeczypospolitej, i że na przyszłym sejmie, król wejrzy «w prawa ich, które mienią się mieć od wolności cła dybowskiego», i tam co do nich zadecydować.

ROZDZIAŁ IX.

Sprawa następstwa tronu.

To powodzenie częściowe w sprawie reform skarbowych ośmieliło rząd do podjęcia sprawy stokroć ważniejszej, i stokroć trudniejszej, sprawy następstwa tronu na wypadek śmierci króla.

Zygmunt III. skończył właśnie szósty krzyżyk swojego żywota. Jakiekolwiek były jego zamiary, absolutystyczne czy legalne, niepokój o koronę własną i swoich dzieci przebijał się wyraźnie przez cały ciąg jego panowania. Teraz ten niepokój wzrósł znacznie. Jak w czasie rokoszu były knowania w celu oddania korony polskiej Batoremu, tak potem znów konszachty prowadzono na wsze strony — zwłaszcza różnowiercy we Francyi, w Siedmiogrodzie. Nawet Betlen Gabor liczył na możliwość pozyskania korony polskiej.

Teraz nowa obawa przystępowała: wybór Gustawa Adolfa — na króla polskiego. Że Gustaw nie 30 wrześ.
był od tego, na to wyraźnie wskazują listy jego, rozesłane do szlachty. W listach tych daje do zrozumienia, że walczy nie z Polską, tylko z królem, a właściwie z jego doradcami, którzy chcą poddać pod swe jarzmo także i szlachtę; oświadcza, że będzie ją oszczędzał,

ponieważ wie, iż nie tylko prosty lud, ale i szlachta wbrew swej woli i tylko z obowiązku posłuszeństwa toczą wojnę; co więcej, sam najazd swój na Prusy Gustaw starał się upozorować, jako chęć wyzwolenia z pod tego jarzma szlachty. Ciekawą jest rzeczą, iż równocześnie w liście do Betlena Gabora, Gustaw oświadcza, iż jest wrogiem nie tylko króla, ale i Rzeczypospolitej.

Była to zresztą zwykła taktyka wroga rzucanie posiewu zdrady, nie przesądzająca jednak istotnych jego zamiarów pozyskania korony polskiej. Ważniejszą jest rzeczą, że i w Polsce byli tacy, którzy z myślami podobnemi się nosili. W pierwszym rzędzie byli to różnowiercy. Czy i o ile zwracali się z takiemi propozycyami do Gustawa Adolfa, tego nie wiemy. Ale król szwedzki był dobrze obznajomiony z wewnętrzną rosterką w państwie nieprzyjacielskim. Nawołując Betlena Gabora do walki z Rzecząpospolitą, malował mu w oddaleniu fantom korony polskiej, pozyskanej przy poparciu tych z pośród wielmożów, «którzy razem czując niechęć do niedołężnego skutkiem starości króla, gotowi są za pierwszym poruszeniem uznać nowe słońce wschodzącego cesarstwa». Pod tym nowym słońcem nie mógł Gustaw mieć na myśli siebie; może takimi mgławicznymi widmami karmiono jego wyobraźnię, ale sam za chłodny i za trzeźwy będąc, aby w coś podobnego uwierzyć, odsyłał takie fantasmagorye swemu przyjacielowi ze wschodu. W Polsce jeśli była jaka myśl wyboru Gustawa Adolfa na króla, to raczej, jako akt rozpaczy, nawet po stronie opozycyi, i niedwuznacznie wyjawia to jeden z głównych malkontentów, kasztelan krakowski, Jerzy Zbaraski, mówiąc o przyszłej elekcyi, jeśliby wypaść miała na kogoś obcego: «Nie szukajmy go po świecie, ponieważ

w ziemi jest» — to znaczy w Prusiech, i powołuje się na przykład Macedończyków. Wybrali oni walecznego Pyrrhusa, który najechał ich ziemię w chwili, kiedy nikczemny Demetrius królował. Ale była to dopiero myśl przyszłości, i nie inaczej ją rozumiano, jak tylko, jako wyjście ostateczne z położenia, «bo lepiej, że król, aniżeli królestwo zginąćby miało».

W tem nastroju jednak umysłów widoki następstwa na tronie polskim któregoś z Wazów poczynały się chwiać. Mówiono, że «królewiczowie *haereditarium infortunium* (dziedziczną złą rękę) mają, ponieważ ledwo któremu co zadadzą, zaraz *fortuna locum infestat* (napastuje to miejsce). Dano jednemu Warmię (królewiczowi Janowi Albertowi) a zaraz ją nieprzyjaciel posiadł (Gustaw Adolf), drugiemu (Karolowi Ferdynandowi) dano wrocławskie (biskupstwo) a zarazem Mansfeld splondrował, cóż więc jest koronę *in tantum discrimen* (w takie nieszczęście) wepchnąć?».

Wobec takiego stanu rzeczy, nic dziwnego, iż sprawa następstwa tronu, sama przez się tak drażliwa, stawała się piekącą dla niektórych osób, zwłaszcza dla królewiczów, i nie wiedząc jej końca i ostatecznego załatwienia, próbowano przyspieszyć jej rozstrzygnięcie. Jak każda zresztą sprawa osobista, nie obywała się bez intryg i to w łonie samej rodziny królewskiej.

Król był stary i niedołężniał z dnia na dzień. Na dworze pierwszy głos miała królowa. Druga żona Zygmunta III., a siostra cesarza Ferdynanda, z domu arcyksiężniczka Konstancya, wniosła w dom królewski te same cnoty, co i pierwsza jego żona, królowa Anna — wszakże były siostry rodzone — żarliwość katolicką, wiarę i cnotę nieskazitelną, ambicyę r
gów i silną wolę. Zygmunt III. milcz
bie, nieprzystępny i wyniosły, i

rzyszkę, powierniczkę i pomocnicę swych planów i nie zawiódł się nigdy na niej. Otoczeniu imponowała *(heroica princeps)*, rządziła nie tylko dworem, ale i państwem. Ona łączyła swoją osobą dwór wiedeński z dworem warszawskim; jej to przypisać trzeba, że przyjaźń Zygmunta z dworem cesarskim niekiedy przycichała, ale nigdy nie gasła; ona dobierała służbę na dworze, ba więcej, bo sługi królewskie; jej to protekcyi zawdzięczał niejeden swój urząd, poczynając od sekretarza, kończąc na kanclerzu kor.; za jej wstawieniem otrzymywano godności i beneficya. Ona niosła troskę o dom i o rodzinę; zbierała majątek, kupowała dobra (Żywiec) dla dzieci, wyjednywała im biskupstwa u brata (wrocławskie dla Karola Ferdynanda). Ona to pomagała bratu cesarzowi Ferdynandowi II. w ciężkiej potrzebie protekcyą u męża, czasem pożyczką; ona zbierała dla niego zaciągi na Sląsk, ale i dla królestwa własnego, gdy otwierała się nagła potrzeba, umiała być hojna i szczodra.

Równie szeroko, jak wpływ i znaczenie jej, sięgała i nienawiść względem niej przeciwników królewskich. Z pogardą o niej wyraża się Jerzy Zbaraski, wprawdzie ogólnikowo: «*Mulier et serpens* (kobieta i żmija) dotyczas nam szkodę, poczynając od Adama w raju, przyniosły, a trudno z tej bestyi co dobrego uczynić, chyba głowę i ogon odciąwszy, może być dryakiew». Żart, sam przez się niesmaczny, w tym wypadku porównu. Nikt nie stwierdził, aby królowa Konstancya nadużywała swego wpływu na męża, aby forytowała ludzi niesumiennych, lub nieuczciwych, aby działała świadomie na szkodę i na krzywdę kraju. Że była Austryaczką, z tego nie można było czynić jej zarzutu, a zresztą szukała tylko ludzi, oddanych królowi. Że w protekcyi trafiała nieraz na miernotę, zdarzało się i przeciwnie;

że się troszczyła o los swoich dzieci, z tego kraj mógł odnieść tylko korzyść. Popychała sprawę następstwa tronu w Polsce przez tych, którzy jej byli oddani, a tem ściągała na siebie niechęć ludzi, widzących w wolnej elekcyi źrenicę swobód szlacheckich, tak samo, jak przez skupywanie majątków dla dzieci według tegoż widzenia rzeczy dążyła do wzmocnienia władzy królewskiej, wprowadzenia dziedzicznych rządów, czyli jak wówczas rozumiano, *absoluti dominii*. Starość króla, niebezpieczny stan państwa, a może i list Gustawa Adolfa, przechwycony do Betlena, dostatecznie usprawiedliwiają i motywują ten krok królowej.

Niestety, w rodzinie królewskiej nie było harmonii. Królowa przedkładała swego pierworodnego nad pasierba, najstarszego syna Zygmunta III., następcę tronu szwedzkiego i domniemanego przyszłego króla Polski — królewicza Władysława, wszystko więc co robiła, robiła z myślą nie o nim, ale o młodszym od niego królewiczu, Janie Kazimierzu.

Królewicz Władysław skończył był już właśnie lat 30. Dziedzic korony szwedzkiej, niedoszły car moskiewski, a domniemany następca Zygmunta III. na tronie polskim, żywił wielkie ambicye, szerokie zamysły, plany jakichś czynów wojennych, dających rozgłos i sławę, które krępowała przymusowa bezczynność i niechęć do dzielenia trudów rządu z kimkolwiek jego ojca. Władysław rwał się w świat, czego dowodem jest owa podróż kilkumiesięczna jego po dworach zagranicznych przed dwoma laty, pragnął wawrzynów wojennych, które król sam nie wojowniczy zachowywał dla siebie. Nic przykrzejszego, jak słuchać utyskiwań na swoje położenie 30-letniego mężczyzny na tem stanowisku, które zajmował. W czasie wyprawy królewskiej do Prus bawił Władysław

16 wrześ. wraz z ojcem w obozie, ale jak pisał do przyjaciela swego hetmana Krzysztofa Radziwiłła, «tak (jestem) nieszczęśliwy (wespół z waszmością), że mię do żadnej posługi król Jmość zażyć nie chce, i tak na tej ekspedycyi jestem, jako nowicyusz jaki, albo jako cudzoziemcy mowią *reformato generale*». Narzeka na bezczynność wojska królewskiego, które wolno postępuje, dając czas nieprzyjacielowi do fortyfikowania się i wykonania swoich zamysłów. Na innem zaś
10 paźdz. miejscu wyraża się ironicznie, że «czekamy *salvatora* pana hetmana; dlatego nic nie czynimy, chyba że musim». Od siebie dodaję: «ja nie wiem, czy każą zostać, atoli nie bardzo się napieram, ani też wina moja, co każą, to czynię».

Jak już z samych tych odezwań okazuje się, stosunek między ojcem a synem nie był najlepszym. Władysław stawiał swój los na równi z losem Krzysztofa Radziwiłła, który był właśnie wówczas w zatargu z królem z powodu oddania wielkiej budowy litewskiej Lwu Sapieże i sam trwał dobrowolnie w bezczynności, na jaką skarżył się królewicz. To postępowanie Władysława wobec króla było rodzajem małej frondy. Znosił się z oponentami królewskimi i malkontentami, jak Krzysztofem Radziwiłłem i Jerzym Zbaraskim, i szukał w nich oparcia przeciwko intrygom królowej-macochy i oddanych jej senatorów, którzy myśleli o koronie polskiej dla królewicza Jana Kazimierza. I nie bez powodzenia, albowiem po stronie przeciwników króla miał większy mir, jak w partyi królewskiej.

Widocznie Władysław przeczuwał, że coś się knuje w sprawie wyznaczenia następcy tronu na wypadek śmierci króla Zygmunta, gdyż na miesiąc już przed sejmem prosił Krzysztofa Radziwiłła, ażeby był

na sejmie «dla wielu spraw moich (t. j. królewicza Władysława), a zwłaszcza co do mej sławy należą». Jakoż istotnie na sejmie kanclerz w. kor., Wacław Leszczyński, odezwał się w te słowa: «Ponieważ praktyki domowe z Królestwa latają, przeto Rzpltę można ustrzedz od *clandestinis machinationibus* (potajemnych knowań), gdy *succesorem* król sobie destynować będzie raczył; o co JKMość prosił». Wszyscy zrozumieli, że kanclerz niedwuznacznie przytem wskazywał na królewicza Jana Kazimierza. To wywołało burzę w izbie poselskiej, odezwały się głosy, ażeby pociągnąć do odpowiedzialności wnioskodawcę, na mocy przepisanych praw. Marszałek koła przy powitaniu króla spytał, coby za praktyki były, aby inkwizycya na nie mogła być uczyniona, i sprzeciwił się w imieniu izby naznaczeniu następcy i zastępcy króla w senacie. O praktykach król odpowiedział, że jeszcze oczekiwać będzie w dalszej mierze dokumentów. Co do zastępcy odesłał po wyjaśnienie do wnioskodawcy. Kanclerz objaśnił, że chodziły wieści o praktykach, dlatego radził obrać następcę za życia króla. Nie zmuszał nikogo, ale perswadował. Na tem sprawa utknęła. Tylko czas i chwila przytłumiły nieco animusze i zmusiły do pominięcia milczeniem całego tego wniosku.

I całe szczęście. W Betlena Gabora niktby nie uwierzył, i nie znalazłby się w Polsce taki, ktoby chciał się podać za jego zwolennika. Byli natomiast tacy, i to osoby pierwszorzędne w kraju, jak Jerzy Zbaraski, które na samą myśl o pogwałceniu prawa wolnej elekcyi, oświadczali się i przysięgali, że «by miał być *motus* (rokosz) w republice *et ad interitum* (i do zguby) przyszłoby mi, *omnes intentare latebras* (wyciągnąć na jaw wszystkie tajniki) i wszystko z gar-

dłem odważyć i zawołać na wszystką Polskę, ukazując *extremam servitutem* (ostateczną niewolę), która nam *paratur* (gotuje się)». A za tym głosem, dodajmy, poszłaby cała szlachta.

Za wcześnie było jeszcze na poruszenie publiczne tej sprawy, czas za to naglił, aby ją w jakiś sposób załatwić. Wprzód, zanim można byłoby podać ją na sejmiki, trzeba było utrzeć ją pośród senatorów, i do tego zabrano się bez zwłoki.

Oto, jakim sprawom dał impuls najazd Gustawa Adolfa na Prusy. Samo poruszenie sprawy reform skarbowych i wiążących się z nimi spraw ekonomicznych, oraz dotknięcie się jednej z kardynalnych podstaw ustroju wolnej Rzeczypospolitej, następstwa tronu — było już pierwszym obudzeniem się z letargu. Od natężania walki z najeźdzcem zależeć musiało natężenie reform, jak i naodwrót wynik tej walki zależeć musiał od wyniku reform przeprowadzonych. Czy nie zawcześnie albo nie zapóźno, na to pytanie da nam odpowiedź dalszy przebieg wypadków. Jestto jednak stałem zjawiskiem w historyi, że fakta natury mocarstwowej pociągają za sobą doniosłe zmiany i przeobrażenia na wewnątrz.

ROZDZIAŁ X.

Hetman-kunktator.

Za pierwszem wezwaniem króla, poszło wojsko kwarciane z Ukrainy do ziemi pruskiej, «nie oglądając się na dalekość drogi i tak wielką distancyę od morza Czarnego aż do Białego (t. j. Bałtyckiego), nie obawiając się i tak ognistego nieprzyjaciela... koszty i zdrowie swoje odłożywszy», tak w tonie czułym i panegirycznym przedstawia nam współczesny dyaryusz żołnierski ową translokacyę armii z kresów wschodnich na stronę północną Rzpltej. «Poszli wszyscy do Prus za dzielnym hetmanem i czułym wodzem, jegomością panem Stanisławem Koniecpolskim».

O sile tego wojska powiada, że składało się ono z trzech pułków: Jana Zamojskiego, starosty kałuskiego, Izydora, księcia Zasławskiego, wojewodzica bracławskiego i Stefana Koniecpolskiego. Ale i wojsko królewskie, z którem się żołnierz połączył (pod wsią Czarlińcami, mila od Tczewa), miało być też «bardzo ogromnem». Nie przeceniajmy jednak liczby tej żołnierza, która według naszych obliczeń nie przekraczała 14—15 [illegible] huzarów, 10 kozaków, 4 rajt[illegible] parę hajduków. 5 listop.

Wojsko to rozpoczynało teraz kampanię zimową, zatoczywszy obóz pod Tczewem w gołem polu, podczas gdy nieprzyjaciel zajmował wszędzie dobrze ufortyfikowane miasta i zamki.

Po odjeździe z pola walki króla i królewicza naczelne dowództwo nad tą armią objął hetman polny kor., Stanisław Koniecpolski, towarzysz Żółkiewskiego z pod Cecory, który sam okupił kilkuletnią niewolą u Turka tę porażkę oręża polskiego, a raczej dezorganizacyę wojskową, dzielny wódz z szeregu tych, którzy za panowania Zygmunta III. podtrzymywali swym orężem ambitne plany króla, i jeden z tych, którzy dali rycerstwu polskiemu nową szkołę walki już nie z dzikim Tatarzynem na stepach ukrainnych, ale z wykształconym w sztuce wojennej i pod względem technicznym i pod względem strategicznym nieprzyjacielem, umiejącym walczyć zarówno w okopach i za murami twierdz, jak i w gołem polu. Z tej szkoły wyszedł późniejszy bohater narodowy, Stefan Czarniecki.

Jedyną wadą tego wodza — jeżeli można nazwać wadą chęć nienarażania na szwank żołnierza — była ostrożność, zwlekanie ze stanowczą rozstrzygającą akcyą. Zyskało mu to nazwę hetmana-kunktatora. Ale kunktatorstwo to nie było powolnością lub ociężałością, jak u króla Zygmunta III. Przeciwnie, Koniecpolski ostrożny w akcyi zaczepnej nie opuścił chwili, gdy można i trzeba było wyzyskać słabe strony przeciwnika. Kochany i szanowany przez żołnierzy, którzy powiadali «nasz hetman wprzód uderzy, nim wymówi» (aluzya żartobliwa do wady wymowy — jąkania się, którą się hetman odznaczał) przystępował do dzieła z całą świadomością zadania, które na jego barki włożyła Rzplta.

Szwedzi trzymali w swych rękach Głowę i Piławę, czyli dwa główne porty w zatoce gdańskiej. Ufortyfikowawszy te punkty, tudzież Elbląg i Malborg nad Wisłą, wzięli jakby w kleszcze główne miasto portowe Rzpltej, Gdańsk. Trzeba było wszelkimi siłami próbować złamać te kleszcze.

Król rozkazywał hetmanowi kusić się o Piławę. Plan był dobry, ale na razie niemożliwy do wykonania. Hetman nie mógł ruszyć się z pod Tczewa, aby nieprzyjaciel nie dał posiłków oblężonemu Puckowi. Z drugiej strony, trzymając się na Pomorzu, odcinał nieprzyjacielowi styczność z Niemcami, skąd jedynie porą zimową mogły doń przyjść posiłki. Do oblężenia równoczesnego Pucka i Piławy potrzebna była pomoc elektora, któryby wziął na siebie to ostatnie zadanie.

W takich warunkach nic dziwnego, że o czynach głośnych, olśniewających nie mogło być nawet mowy. Pod Tczewem cały czas przechodził na drobnych utarczkach. Polacy utorowali sobie drogę na tamtą stronę Wisły od Torunia w głąb Prus książęcych, w obwód malborski, elbląski, nawet na Żuławę. Odebrali Szwedom przez kapitulacyę Ornetę (Wormutt), przyczem załoga ze 140 żołnierzy wraz z ka- 18 listop.
pitanem wyszła z miasta. Odjęto Malborgowi śluzy, młyny, to samo usiłowano uczynić Elblągowi. Pod Puck wysłał hetman Lanckorońskiego z dwiema chorągwiami żołnierzy, którzy tam całą zimę leżeli, kusząc się o zdobycie tego miasta.

Równocześnie Gdańszczanie kusili się o zdobycie Głowy, na wprost wejścia do portu gdańskiego, gdzie jeszcze w jesieni Szwedzi ufortyfikowali się pod 1627
wodzą Bannera. Gdańszczanie oblęgli ich w 500 musz- 23 stycz.
kietów i 200 koni, ale musieli odstąpić od swego zamiaru.

Nie powiodła się również próba zatopienia portu elbląskiego, dokąd okręty często przychodziły z żywnością i innymi zapasami. Gdańszczanie dostarczyli w tem celu rzemieślników, drzewa, żelaza i kamieni. Hetman wysłał tam wojewodzica bracławskiego z pułkiem wojska. Pod osłoną tego żołnierza, który przez trzy dni stał na lodzie w zatoce fryskiej, zbudowano i naładowano 4 wielkie skrzynie, a raczej izbice z drzewa kamieniami i zatopiono je w rzece Elbląsce, którędy okręty podstępowały pod miasto. Ale czy to dla pospiechu, czy też dla niedbałości roboty dwie izbice
23 lutego odrazu się rozsypały i drzewo spłynęło, dwie zaś inne, jakkolwiek zatonęły, tak że nie tylko okręcik ale i bat nie mógłby ponad nimi przepłynąć, nie uczyniły zadosyć zamierzonemu celowi. W dwa dni potem, gdy wojsko polskie się cofnęło, spaliwszy trochę domów na przedmieściu i zabiwszy kilku Szwedów, Elblążanie wyciągnęli bez wielkiego trudu owe skrzynie i otworzyli wejście do portu.

Na przeszkodzie w prowadzeniu kampanii stała i pora zimowa. W wojsku polskiem panował ogromny
6 stycz. niedostatek: «ludzie słabieją tak, że pod wielu chorągwi połowica ich nie siedzi», pisał hetman do króla. Brak było inżynierów, podkopczyków, puszkarzy, dział,
4 luty moździerzy, petard, kul, prochu, granatów, knotów muszkietów, o co wszystko prosił króla. Wprawdzie i po stronie szwedzkiej było nie o wiele lepiej: brak żywności, którą Polacy im zewsząd odcinali, głód i choroby, stąd idące, obawa morowego powietrza skutkiem skupienia się wielu ludzi, jak w Malborgu. Zato nieprzyjaciel siedział w zabranym kraju i chował się za obronnymi murami, których trzeba było dobywać.

Nadewszystko zaś po stronie polskiej brakowało pieniędzy na zapłatę wojska.

Na 1-go marca kończyła się ćwierć, tymczasem nie było pieniędzy nie tylko na zapłacenie nowej, ale nawet na pokrycie starej: «Jeżeli pieniędzy nie będzie dla zapłaty piechoty cudzoziemskiej» — skarżył się 25 stycz. hetman królowi — «to nie pozostaje jej nic innego, jak zdychać albo uciekać». W takich warunkach tylko «wielkiej ludzkości, wdzięcznej układności i ochocie ku wojsku hetmana», trzeba przypisać, iż żołnierz mimo trudów, mimo srogiego zimna, mimo braku żywności i zapłaty, wytrwał, oraz nie zszedł z pola.

W społeczeństwie szlacheckim była dziwna ospałość wobec potrzeb żołnierza. Wprawdzie wszystkie sejmiki z małymi wyjątkami pozwoliły na porównanie liczby poborów do sześciu wraz z szosami, według uchwały sejmu toruńskiego, ale w laudach różnych ziem przebijają się najróżnorodniejsze konflikty natury prawno-społecznej i politycznej, które ważyły na wykonaniu tych uchwał skarbowych. W ziemi krakowskiej dwa sejmiki (relacyjny i ekstraordynaryjny) minęły bez skutku; szlachta nie dała się nakłonić do porównania liczby poborów, z 4 do 6, widocznie przez wzgląd na świeże urazy do króla z powodu lisowczyków, zatargów z Węgrami i Slązakami. Wielkopolska uchwaliła siódmy pobór na obronę własną i ten podatek wraz z szosami i pogłównem żydowskiem w ilości 4 tys. złp. powierzyła wojewodzie łęczyckiemu i przydanym mu rotmistrzom. W uchwale ziemi kujawskiej przebija się zawiść względem duchowieństwa, po którem spodziewano się, iż także, znacznym ratunkiem» teraz ojczyznę wesprze, «nie wszystko na stan szlachecki, który już dosyć ciężarów ponosi, obalając».

Duchowieństwo znów nie tylko wykręcało się od donatywy, ale nawet protestowało przeciwko

uchwale przeszłego sejmu pociągnięcia do wspólnych ciężarów wójtostw i sołtystw w dobrach swych. Król zabronił nie tylko ściągać z nich tego podatku, ale nawet podawać o te retenty do delaty. Sprawę zaś donatywy zatrzymał do sejmu.

Te same kłopoty, co z pieniądzmi, były i z żołnierzem. Zygmunt III. zaraz po najściu Gustawa na Prusy odwoływał się o pomoc do zaprzyjaźnionych mocarstw. Nie wiemy, czy, kto i jakie spełniał poselstwo na dwory cesarski, hiszpański i brukselski. To pewna jednak, że wysłano je do książąt Rzeszy: Jana Jerzego, elektora saskiego, i Maksymiliana, nowego
1626 elektora bawarskiego. Obydwa poselstwa spełniał
paździer. listopad Piotr Żeromski, podczaszy kor. Misya jego w Saksonii polegała na tem, ażeby nakłonić elektora do przysłania posiłków Rzeczypospolitej, albo na własny koszt, albo za pieniądze Rzeczypospolitej. Król tłumaczył te żądania dowiedzionem współdziałaniem Gustawa z Moskwą, Turcyą, Tatarami i powoływał się na przykłady zasiłków pieniężnych, otrzymywanych na wojnę moskiewską przez króla Stefana ze strony przodków elektora. Ta sama potrzeba, co w zaciągach, była i w broni, tudzież amunicyi, której dowóz skutkiem zajęcia portów na morzu Bałtyckim był utrudniony. Zygmunt prosił więc dwór saski o dostarczenie tytułem pożyczki, za kaucyą albo za gotówkę armat, muszkietów, których znaczną liczbę Gustaw uwiózł z Inflant, oraz przejął w Prusiech. Odpowiedź elektora saskiego była odmowna, a to z powodu, jak się wyrażał zawichrzeń i niepewności sytuacyi w samej Rzeszy.

To nie przeszkadzało Zygmuntowi po raz wtóry
1627 zwrócić się z taką samą prośbą do elektora saskiego.
luty W lutym następnego roku wysłał pułkownika Gerarda Denhoffa z prośbą o zezwolenie na zaciąg 3 tys. żoł-

nierzy, i tym razem rezultat zabiegów czy to na skutek osobistych starań Denhoffa, czy też wpływu dworu cesarskiego był o wiele pomyślniejszy. Elektor wydał patenty, zezwalające na zaciągi wojenne dla Polski z warunkiem, aby ich nie czyniono pośród górników saskich i jego własnych żołnierzy.

Te zaciągi cudzoziemskie nie podobały się szlachcie. Jerzy Zbaraski pisał do króla: «Cudzoziemców kilka tysięcy kazałeś WKMość zwodzić, i to nie źle, ale nie ich to jest ojczyzna, i w Polakach trzeba *praesidium* (obronę) i nadzieję wszystką mieć za pomocą Bożą». Na innem znów miejscu powiada: «a kto się może *fidelius et fortius* (wierniej i odważniej) bić o Polskę, jako my sami Polacy, co i Prusy wzięli». Frazes ładny, ale zapominał Zbaraski, jaka to wojna toczyła się w Prusiech, i jaka to była ta piechota polska, która najbardziej była potrzebną. Nie dziwimy się, jeśli król szukał wojska przeważnie zagranicą, tak samo, jak i pytanie Zbaraskiego, «jeśli rotmistrze polscy są naznaczeni od WKMci, którzyby tak jazdę, jako i piechotę, zwodzili polską, nie tyle cudzoziemską do Prus» miało więcej na celu obronę praw szlacheckich, jak obronę ojczyzny. 28 lutego

Wobec szczególnego rodzaju wojny, jaką po raz pierwszy w Polsce toczono częścią na wodzie, częścią na lądzie, wobec niezbędnej potrzeby czółen i statków w celach obrony wybrzeży, przewożenia rozkazów, podjazdów nieprzyjacielskich powstała myśl użycia do tego celu kozaków, którzy na Dnieprze i na morzu Czarnem dawali sobie radę również dobrze ze służbą lądową, jak i wodną. Pierwszy hetman Koniecpolski, który się napatrzył na system wojowania na Ukrainie, podał tę myśl królowi, proponując, czyby nie można było namówić kozaków ze 2 tys. do przy- 6 stycz.

bycia do Prus z komięgami. Droga z Ukrainy otwierała im się łatwa w górę Dniepru i Prypeci. Mogli przypaść aż poza Pińsk i przewieźć czółna lądem do Muchowca, albo też po Ratno, skąd wprost można było przedostać się do Bugu. Bugiem zaś i w dół Wisły stanęliby w ziemi pruskiej.

Myśl ta podobała się królowi. Może liczył na to, że kozacy na swych czajkach będą napędzać takiego samego strachu Szwedom, jak to czynili Turczynom swymi napadami na wybrzeża anatolijskie. Wprawdzie morze Bałtyckie było nieznane kozakom, a i sama natura jego trudniejsza jest do opanowania czółnem, jak morza Czarnego, ale warto było pokusić się o to.

Hetman przypuszczał, że kozacy nie tylko nie będą się ociągali, ale wprost ubiegać się będą na tę służbę królowi. Tymczasem i jednego, i drugiego spotkał zawód. Na żądanie królewskie zebrać ze dwa tysiące «dobrych albo co przedniejszych mołojców» i tam ich prowadzić, gdzie tego potrzeba ukazuje,
18 lutego starszy kozacki, Michał Doroszeńko, odpowiedział odmownie. Świeża krwawa komisya kozacka ustaliła ich liczbę na 6 tys. Kozacy czuli za to urazę i odmawiali posługi. Wykręcano się od tej służby tem, że ludzi nie ma, że jedni «tak od panów swych, którym poddani są, poszarpani, poangaryowani, że ledwie z duszami zostali», drudzy, t. j. ci, co w służbie są, «mają do czynienia z nieprzyjacielem krzyża św.... i to bez płacy... nie otrzymali nawet sztuki chleba po tych trudach i pracy». (Istotnie kozacy dwukrotnie zanosili przedtem skargę do króla z powodu niezapłacenia im żołdu). A przytem dla wytłumaczenia odmowy mieli i ten argument, bardzo mocny wśród ludów i stosunków na wpół pierwotnych: że «komię-

gami na usługę JKMci nie jest zwyczaj chodzić». «Zakał dawny jeszcze w ich sercach trwał», trafnie wyraził się hetman Koniecpolski.

Król chcąc, zda się, udobruchać kozaczyznę, zezwalał na miejsce tych 2 tys., zaciągnionych do Prus, przybrać drugie tyle, ku wielkiemu niezadowoleniu hetmana, zdaniem którego kozaków nie przyczyniać, ale zmniejszać się godziło — bo i żołdu większego była potrzeba, a i «przeszła komisya tak wielu dobrych żołnierzów krwią oblana znosiła się, i do niebezpiecznych kłopotów z nimi przyczyna się dawała». Ale i to nic nie pomogło. Kozacy chcieli służyć albo wszyscy razem, albo żaden, co było bezprawiem, gdyż i w poprzednich ekspedycyach, jak do Moskwy pułkami chodzili, i jako żołnierze służbowi, podlegali rozkazom króla, a nie jakiejś własnej ordynacyi. Strony czółen wymawiali się tem, że nie mają gotowych, co choć nie było prawdą, to gdyby jednak tak było, zostawało się czczą wymówkę. Wszystkie żelaza, wszystkie żagle do starych łodzi mieli w swoich domach, każdej chwili mogły więc być nowe.

Z tej strony król spotykał się z biernym uporem, który wskazywał na tajoną nieprzyjaźń. «Trzeba ich jeszcze raz przez durszlak przepuścić», pisał kró- 29 kwiet.
lowi hetman Koniecpolski: «bo jak słyszę do swoich insolencyi wracają, mandaty, uniwersały WKMci inaczej sobie tłumaczą». Ale wobec niebezpieczeństwa ze wszech stron, zwłaszcza zaś od pogan, trzeba było tę urazę dysymulować.

* * *

Przez całą zimę wojna w Inflanciech szła barospale. Wiemy, że Gustaw Adolf wyraził z tego

powodu niezadowolenie swe Jakubowi de la Gardie. Odpowiedzią na to dzielnego hetmana szwedzkiego była klęska, zadana Litwinom pod Kiesią. Wojewoda smoleński, jak się sam usprawiedliwiał, wpadł w zasadzkę. Pogrom wojska litewskiego był zupełny: 500 ludzi legło na polu bitwy, stu wzięto do niewoli, między nimi połowa znakomitszej szlachty, cały obóz i bagaże przeszły w ręce Szwedów. Oczywista, wojsko litewskie zostało wyparte za Dźwinę. Po tej klęsce, otwierała się Szwedom droga na Birże do Litwy i do Żmudzi. Kowno miasto portowe, ale nie obronne, mógł ubiedz nieprzyjaciel, toż i Dynabork, skąd na wiosnę mógł postępować w górę Dźwiny ku Połockowi i Witebskowi, aby się tam z Moskwą módz połączyć. A tymczasem wojsko litewskie było nieopłacone, pobory, uchwalone na sejmie toruńskim, jeszcze nie były zebrane, a i te, któreby zebrano, ledwo wystarczyłyby na zapłatę zaległego żołdu.

Stało się więc to, iż w chwili, kiedy wojewoda sandomierski i hetman polny kor. zasłaniał Prusy z małą garstką wojska, którego z każdym dniem coraz więcej ubywało, Litwa zawierała zawieszenie broni ze Szwe-
19 stycz. dami w Balden Moysie. Zawierała je bez upoważnienia króla i Rzpltej, przez respekt prywatnych pożytków za sprawę kilku panów litewskich, którzy nie wzdrygnęli się wzruszyć związki z Koroną, jak mówiono po stronie polskiej. Panowie litewscy tłumaczyli się tem, że i Korona zawierała układy z Wołoszą na własną rękę. Zamiana Birż, twierdzy radziwiłłowskiej, klucza do Litwy, na mało znaczący zameczek Laudon, oddany Szwedom, był też nie bez korzyści.

Bądź co bądź, był to zgubny przykład rozdwojenia obu połów Rzpltej w obliczu wroga. W tem po-

stępku Litwy kryło się też największe niebezpieczeństwo, gdyż Szwedzi, rozrywani dotychczas na dwie strony, mogli teraz zwrócić się z całą siłą na Prusy. Uderzająca była ta skwapliwość wroga, z jaką przyjął inducye, zawarte na własną rękę przez panów litewskich, gdy dotychczas nie tylko bez plenipotencyi sejmowej, ale nawet i królewskiej traktować nie chciał.

Teraz była obawa, ażeby de la Gardie, uwolniwszy się od walki w Inflanciech, nie połączył się z feldmarszałkiem Wranglem w ziemi pruskiej. Sprawa elektora brandenburskiego, który dotąd nie przechylił się jeszcze wyraźnie ani na jedną, ani na drugą stronę, znów nabierała pierwszorzędnego znaczenia.

Po owem odroczeniu podróży do Prus w miesiącu listopadzie zeszłego roku Jerzy Wilhelm zdecydował się wreszcie na usilne naleganie Stanów pruskich do odwiedzenia swego księstwa w celu uporządkowania jego spraw. Wyruszył w drogę z początkiem stycznia w towarzystwie brata swego stry- 8 stycz.
jecznego, margrabiego Zygmunta, i ministra Adama hr. Schwarzenberga, mając ze sobą 4 tys. piechoty i 500 jazdy. Hetman Koniecpolski, którego prosił o zezwolenie na przejście przez ziemię pomorską, wysłał naprzeciw niego na granicę wojewodzica bracławskiego z 500 jazdy, w charakterze straży honorowej, która mu towarzyszyła aż do Kwidzynia. Stamtąd 27 stycz.
elektor prosił hetmana polnego, który stał w pobliżu, w obozie pod Tczewem, o osobiste widzenie się. Długo wahał się Koniecpolski, nie mając od króla żadnego zlecenia do układów z elektorem. Ustępując naleganiom, a nadewszystko chcąc wiedzieć, czy z przyjacielem czy z nieprzyjacielem sprawa, pojechał do Kwidzynia, gdzie go elektor przyjął z jaknajwiększymi honorami. «Ilem mógł z cery, słów, postępków kolli-

4 lutego gować», pisał hetman do króla: «widzę, że chce powinną wiarę WKMci oddać i przeciwko temu nieprzyjacielowi, jako się godzi stawać, byle tylko był pewnym łaski WKMci». Po drodze do Królewca elektor zapraszał na spotkanie Jakuba Zadzika do Pa-
3 lutego słęki (Holland), ale choroba biskupa zmusiła go do dania elektorowi odmownej odpowiedzi.

Natychmiast po przybyciu elektora król wysłał doń poselstwo w osobach Fabiana Czemy kasztelana chełmińskiego, i Jana Zawadzkiego, sekretarza swego «nie dla zbadania jego umysłu, co do wierności i przyjaźni, w które względem siebie i Rzeczypospolitej nie wątpił», ale dla obmyślenia wspólnej obrony i wspólnego prowadzenia walki. Nie czas, powiadała instrukcya poselska, rozsądzać kto winien, że wróg zajął port «z położenia swego obronny, i którego obrona nadto dokładnie była przepisana», ale pora była chwycić za broń i połączyć się przeciwko nieprzyjacielowi. W szczególności posłowie nalegali na to, aby port ten został odzyskany, i aby elektor nie przeszkadzał przejściu wojsk polskich przez jego posiadłości; aby żołnierz jego nie uciskał mieszkańców Prus i do niczego innego nie był używany jak do odzyskania Piławy; aby wreszcie armia i jej wódz przysięgli na wierność królowi. Ponieważ wzięcie Piławy stało się na oczach tych, którzy w zastępstwie elektora pełnili władzę w prowincyi, a «którzy zdaje się nie bardzo są przejęci tem wspólnem niebezpieczeństwem, ani też elektor nie dał w tem stanie Rzpltej żadnego znaku swej woli», uznał przeto król za stosowne zwołać sejm w Prusiech.

Jerzy Wilhelm znajdował się jakby między młotem i kowadłem. Z jednej strony nalegano nań, aby rozpoczął kroki wojenne, z drugiej, aby zachował

neutralność, którą już Szwedzi wymogli na głównem mieście księstwa pruskiego — Królewcu. Każda strona urabiała go na swój sposób: Zygmunt III. za pośrednictwem Jakuba Zadzika, tak jak Gustaw Adolf za pośrednictwem kanclerza Axela Oxenstierny, a w dodatku i w domu własnym elektor widział przelatujące błyski pożaru.

Zaraz po przybyciu swem do Królewca Jerzy Wilhelm popadł w konflikt ze Stanami pruskimi z powodu utrzymania wojska. Stany pruskie nie poczuwały się do obowiązku płacenia żołnierza, powołując się na to, że prócz 30 tys. podatku, w razie wojny nie są do żadnych innych świadczeń wobec króla polskiego obowiązani. Elektor również nie myślał pokrywać kosztów wojennych z własnej kieszeni. Nie podobały mu się też niektóre z punktów, przedłożonych ze strony posłów polskich. Zachowanie się wojska polskiego w Prusach książęcych dostarczało też wielu powodów do żalów i do uprzykrzenia położenia elektorowi.

W celu uprzątnięcia tych trudności elektor wysłał radcę swego, Melchiora Adersbacha, do króla, aby go uwiadomił o swem przybyciu i zapewnił o swej wierności, tudzież gotowości do zasługiwania się względem Rzeczypospolitej. Po drodze Adersbach wstąpił z tą samą misyą do Lubawy, prosząc biskupa chełmińskiego, aby uchylał wszelkie wątpliwości, jakieby król w tej mierze powziął, i popierał jego sprawy. (początek marca)

Zadzik z wrodzonym sprytem dyplomatycznym chwytał okazyę prośby elektora za nim do króla i wmawiał w Jerzego Wilhelma, że jacyś nieżyczliwi mu rozsiewają pogłoskę o jego urazie i niechęci dla Polaków, o zamiarze niewpuszczenia wojska polskiego do Prus i t. p. I znowuż groził, że sam da wiarę tym

pogłoskom, jeżeli elektor nie połączy się z Rzeczpospolitą przeciwko wspólnemu wrogowi, jeżeli jawnie nie odrzeknie się tego, co się stało w czasie jego nieobecności, jeżeli będzie zwlekał z tem pod pretekstem wyszukania winowajcy, jeżeli wreszcie pozwoli swoim poddanym utrzymywać stosunki z wrogami. Elektor chętnie
2 marca wykręciłby się i od pomocy, i od zerwania z Rzeczypospolitą. Uciekał się po radę do elektora saskiego, który niewiele mógł mu co pomódz, zasłaniając się
12 marca nieznajomością stosunków pruskich i radząc zawrzeć ugodę ze Stanami i obydwiema walczącemi partyami.

Elektora brandenburskiego powstrzymywało od zdrady tylko widmo strachu — a ten strach napędzała na niego strona polska, — zarówno Jakub Zadzik, korzystając z powagi, jaką cieszył się u króla i pośród senatorów, jak i hetman Koniecpolski, dzięki wojsku, któte każdej chwili mógł zwrócić przeciwko elektorowi. Ten strach był najsilniejszy dopóty, dopóki Szwedzi byli zakuci w swych zamkach zimnem i mrozem, dopóki komunikacya morzem była odcięta.

Bądź co bądź, przybycie elektora do Prus wraz z licznem wojskiem, poprawiło sytuacyę Polaków i pozwalało przypuszczać, że elektor wyjdzie z dotychczasowej bierności i połączy się z Rzpltą. Nie darmo Szwedzi tak starali się przeszkodzić w roku zeszłym podróży elektora, a i teraz rozeszła się pogłoska, że elektor ma zamiar zdobywać Piławę.

ROZDZIAŁ XI.

Amersztyńska wiktorya.

Zawierucha sąsiednia w krajach cesarskich nie była również bez wpływu na położenie wojenne w Polsce. Wszędzie na granicy, poczynając od Krakowa i Zatora aż po Wielkopolskę, wieszały się oddziały wojsk protestanckich po pogromie. Zwłaszcza szczątki armii Mansfelda i księcia Jerzego Chrystyana Wejmarskiego po cofnięciu się z Węgier i utracie obydwóch wodzów zalały całą swą masą Śląsk, poczynając od Cieszyna aż po Głogów. O tych ludziach nie wiedzieć było, co uczynią, — czy się zaciągną na służbę do cesarza, czy się przez Marchię będą przebijać, czy pójdą do Gustawa do Prus, jeśli ich tam zaciągną.

Tak więc niebezpieczeństwo groziło całej ścianie zachodniej. Tymczasem z tej strony gotowości wojennej nie było żadnej. W Wielkopolsce rozesłał był wojewoda łęczycki uniwersały ostrzegające, wzywał tamtejszych obywateli pod Poznań; lecz niepodobna ich było tak prędko zgromadzić, ani długo w kupie utrzymać. Cała obrona granicy, polegała na 400 [illegible] dopiero pobór zbie- [illegible] iedy mieli stanąć.

Tak było od strony Marchii. Gorsza była jeszcze sprawa z wojskiem nieprzyjacielskiem od Śląska. Kiedyby poszło przez ziemię sieradzką ku Toruniowi, żadnego wstrętu nie spotkałoby: ani ludzi, ani rzek i odległość 50 mil, którąby najwyżej 10 dni pochodu zajęła.

Ale i przez Wielkopolskę mógł sobie nieprzyjaciel utorować drogę do Prus — takie były pogłoski i z takimi istotnie nosił się zamiarami w leżach swych śląskich. Województwo krakowskie wzięło na siebie ciężar utrzymania tysiąca koni dla obrony od Betlena Gabora. Drugi sejmik, który król zwołał w celu dostarczenia posiłków do Prus, przyjęto «z wielkim narzekaniem swojem», że i «*per palatinatus*... się bronią, czem kto z ostatniej skóry może». Dla obrony Krakowa, kasztelan Zbaraski żądał 200 piechoty od króla,
22 lutego «*Caput rerum* (główna rzecz)», pisał Jan Tenczyń-
29 marca ski, wojewoda krakowski: «Kraków, miasto stołeczne, gdy cało zostanie, nasze kurniki, choćby się, strzeż Boże, zakurzyły, znośniejszyby żal, mniejsza *iactura* (strata)». Prochu, kul nie było, garnizon był słaby, mury błahe.

Wojewoda krakowski zwołał szlachtę uniwersałami pod Kazimierz na wszelki wypadek, aby się kupiła. Radził królowi wysłać prośbę do cesarza, aby generałowie jego natarli ze swej strony na tych ludzi na Śląsku, to samo, aby wojewoda łęczycki w porozumieniu z wojskami cesarskiemi znosił tych łotrzyków.

Słowem, przed oczyma wszystkich stało podwójne niebezpieczeństwo. Co będzie jeżeli za inducyami inflanckimi Pontus natrze na hetmana z tyłu, a mansfeldczycy, wejmarczycy i wojska zaciężne z czoła.

W dodatku była pewna wiadomość, że u Betlena są posłowie: królów duńskiego i angielskiego, Fryde-

ryka, króla Zimowego i Stanów Generalnych, wenecki i Gustawów. O czem snadź traktują, rozumiano, że głównie o sprawach niemieckich, «ale Boże uchowaj», pisał Jerzy Zbaraski do króla, «żeby się noga po- 14 marca
winęła w Prusiech, wsiędą zaraz na konie wszyscy, i mansfeldczykowie, co tu tak blizko pod bokiem są, zarazby pewnie na Kraków skoczyli».

Na hetmana i na wojsko pruskie były teraz zwrócone oczy wszystkich, jako na ostatnią deskę ratunku. «Na tem wszystka rzecz zależy, i wszystka *salus* (ratunek) na tej teraźniejszej kostce, jako się imć pan wojewoda sandomierski będzie mógł oprzeć. Z tej będą brali miarę wszyscy nieprzyjaciele nasi». O tę kostkę rozpoczął teraz grę hetman kunktator.

* * *

Zbliżała się pora wiosenna, a z nią razem musiały przybrać inny obrót sprawy na teatrze wojennym. Wody puściły na Wiśle, i poprzecinały drogi między stronami walczącemi, ale Szwedom z wiosną przybywało otuchy, gdyż spodziewali się przybycia Gustawa z nowymi posiłkami. Z otworzeniem nawigacyi na morzu Bałtyckim, nieprzyjaciel mógł się komunikować ze swoją ojczyzną. Tembardziej przeto leżało na sercu hetmanowi zakończenie kampanii zimowej, zdobycie ważnego punktu strategicznego od strony morza, jakim był właśnie Puck.

Tutaj przez całą zimę leżał na morzu obozem Lanckoroński z paru chorągwiami. Często a codzień prawie zachodziły z tym nieprzyjacielem utarczki. Polacy, w dnie i noce pod mury podpadając, wysypiać się nieprzyjacielowi nie dali. Podchodzili tam niekiedy z pinkami i Gdańszczanie pod wodzą Appel-

mana i Astona. Przez cały ten czas hetman miał niepłonną nadzieję, że się Puck podda. Sam też niekiedy tam zaglądał, aby gruntowniejszą ordynacyę uczynić.
początek marca Nie mogąc zaś stale przebywać pod Puckiem, posłał rozkaz, aby z dwóch stron miny prowadzono, zasadzano na dwóch miejscach baterye i szkołasy nagotowano, co gdyby zostało ukończone, miał hetman sam z tysiącem lub dwu przybyć i wziąć miasto i zamek szturmem.

Oblężeni bronili się dzielnie. Wysłańcy ich z narażeniem życia puścili się łódką przez morze, a dalej
połowa marca po lodzie przez zalew fryski do Piławy, aby wyjednać u kanclerza posiłki w ludziach i żywności, ale Oxenstierna odpowiedział, że dopóki morze nie będzie uwolnione od lodów, nie widzi możności wysłania paru okrętów z pomocą.

Dowiedziawszy się o odsieczy, spieszącej od strony Pomorza, hetman postanowił nie zwlekać, a czując się bezpiecznym pod Tczewem, gdyż Wisła
24 marca już ruszyła, przybył sam z całą piechotą tak polską, jako i niemiecką, pod Puck i zaraz począł szańce kopać i z dział do miasta bez ustanku strzelać. Gdańszczanie zaś podpłynęli z 6 okrętami od strony morza i także puścili nań gęstą strzelbę tak, że mury padać poczęły. Oblężeni, widząc się odciętymi od lądu i od morza, przekonali się sami, że nic nie wskórają, bo i pod miasto tuż z armatą Polacy się podszańcowali, i głodem, tudzież chorobami byli wycieńczeni, i żywili się przez dwa tygodnie samą koniną i chlebem owsianym, poddali przeto Koniecpolskiemu zamek i miasto, na warunkach wolnego wyjścia żołnierza szwedzkiego z powrotem do Piławy, cudzoziemskiego zaś do domu,
29 marca wymiany jeńców i wydania zdrajców mieszczan. Z półtora tysiąca załogi 500 zginęło w czasie oblężenia, reszta

została puszczona, co nie przeszkodziło później Szwedom dowódcę twierdzy skazać na śmierć. Gubernatorem na zamku hetman zostawił Gerarda Denhoffa.

Z dwóch stron tylko Szwedzi mogli otrzymać pomoc: jedną z Inflant, drugą z Pomorza. Pierwsze przejście zagradzał im jednak elektor, na którego strona polska wywierała nieustannie presye, aby nie zezwolił na przechód wojska szwedzkiego przez swoje posiadłości do Prus królewskich. Drugie zależało od woli księcia pomorskiego, który był także lennikiem polskim, trzymając w swem posiadaniu obwody Lambork (Lauenburg) i Bytów. Stamtąd była również obawa przyjścia posiłków nieprzyjacielowi, zwłaszcza w porze zimowej, za gruntownem rzek, jeziór i błot wymarznięciem. Były też wiadomości, iż Gustaw tworzy wielkie zaciągi w meklemburskiej ziemi, dając po 8 talarów żołdu (longieltu); i że ich koło Wismaru i Rostoki ściąga. Odciąć tę drogę wojsku szwedzkiemu było zadaniem hetmana Koniecpolskiego, leżącego obozem w pomorskiej ziemi pod Tczewem. **20 lutego**

Gustaw jeszcze w roku zeszłym przysłał w tajemnicy żądanie do księcia pomorskiego, aby w rozpoczętej wojnie zachował neutralność, zezwolił na zaciągi i na przejście wojska z Niemiec do Prus. Pierwsze życzenie uwzględniono, natomiast dwa drugie uchylono. Książę pomorski odmówił również kapitanowi polskiemu, którego przysłał król z prośbą o patenty na zaciągi wojskowe. Teraz hetman posyłał do księcia pomorskiego z prośbą, aby tych ludzi Gustawowych powstrzymał od przechodu, ale sam wątpił, czy nawet siłą uda się im to przeszkodzić. Nie wielka też była nadzieja na pomoc wojsk cesarskich, zwłaszcza Tilly'ego. W każdym razie hetman prosił króla o zwrócenie się do cesarza z tem, aby Tilly miał

oko na te zaciągi. W początkach marca doszła z Lubeki przez Gdańsk wiadomość o ruszeniu się nieprzyjaciela z ziemi meklemburskiej. Przeszli przez Odrę
10 marca w margrabstwie u Świeca. Stamtąd nie wiedzieć dokąd chcieli ruszać — ku Wielkopolsce przez Marchię, czy też na Pomorze ku Puckowi. To drugie wydawało się prawdopodobniejszym, wszakże hetman nie ważąc sobie lekce i pierwszego prawdopodobieństwa, wysłał kilka chorągwi pod Słuchów, aby tam nieprzyjaciela obserwowały. Zaciągi tymczasem szwedzkie,
15 marca doznawszy wstrętu w Marchii, obróciły się w ziemię pomorską i stanęły pod Belgardem i Koźlinem, zmierzając od morza prosto ku Puckowi. Tutaj też udał się sam hetman dla wzięcia szturmem tego zamku.

Tymczasem posiłki szwedzkie pod wodzą pułkowników Teuffla i Streiffa zbliżały się już ku Polsce. Przeszli rzekę Stolpę i rozłożyli się w okolicy Słupska na granicy pomorskiej. Były to owe zaciągi, które Gustaw przez całą zimę gotował w okolicach Wismaru, Rostoki, Bremy, Hamburga, Lubeki, a na które jak powiadano, przeszło dwa miliony wydał. Prócz ziemi pomorskiej i meklemburskiej, także i Marchia brandenburska dostarczyła im żołnierza, a obydwaj książęta pomorski, jak i brandenburski nie mogli czy też nie chcieli zagrodzić im w przejściu drogi. Stąd też hetman pisał do księcia pomorskiego, żeby się nie dziwił, jeśli wkroczy w jego ziemie, jeżeli sam tego wojska nie zniesie. Było tego wszystkiego 5 chorągwi konnych (rajtarów) i tyleż pieszych, co wynosiło razem około 3 tys. ludzi.

Po wzięciu Pucka hetman, nie zwlekając, ruszył przeciwko nim komunikiem w ziemię pomorską ku Lemborkowi (Lauenburg), Bytowowi, pozostawiwszy wszelki obóz i bagaże. Podjazdy uwiadomiły go, że

nieprzyjaciel ustąpił za rzekę Stolpę i dotarł do Amersztyna (Hammerstein) na granicy pomorskiej, dwie mile od Słuchowa. Istotnie, na wiadomość o wzięciu Pucka i o następowaniu hetmana, pułkownicy Streiff i Teufel cofali się w wielkim popłochu ku granicy, gubiąc lub zostawiając bagaże, szukając sposobu, aby umknąć, albo też odeprzeć przeciwnika. Postanowiono wreszcie oszańcować się w Amersztynie.

Hetman obawiał się, aby wróg nie ubiegł Słuchowa i Chojnic, dwóch miasteczek, leżących w pobliżu, z których drugie wcale nie było opatrzone, dlatego zostawiwszy działa i piechotę sam z konnem wojskiem przyciągnął pod Amersztyn, i niespodzianie napadłszy na nieprzyjaciela, aż po same przedmieście dotarł. Wojsko polskie otoczyło z czterech stron miasteczko, w którem wróg już się był oszańcował, i podpaliło przedmieście, aby nie uszedł, i tak przez całą noc przy świetle pożogi, konie za uzdę trzymając, wojsko w pogotowiu było. Przez dwa dni następne szły utarczki już przy udziale piechoty polskiej i dział, które nadciągnęły od Bytowa. Szwedom nie udało się jednak przerwać przez ten pierścień żelazny, jaki wkoło miasta zacisnęły wojska polskie. 12 kwiet.

Szwedzi znaleźli się wobec przewagi liczebnej wojska polskiego. Przy zupełnym braku żywności, rajtarzy chcieli wydostać się z miasta i ratować się ucieczką, ale piechota ich nie puściła. Na ogólne żądanie wojska pułkownicy wysłali trębacze do hetmana z prośbą o zgodę czyli akord. Umówiono się na warunki, dość łagodne dla nieprzyjaciela. Hetman zażądał wydania pułkowników, Streiffa i Teuffla, tudzież wszelkiej broni i amunicyi. Rajtarów i piechotę zaciągał na własną służbę, tych zaś, którzyby się nie zgodzili na to, zobowiązywał przysięgą do niezacią-

gania się w szeregi nieprzyjaciół Rzpltej. Warunki te zostały przyjęte. Piechota prawie wszystka przeszła pod rozkazy hetmana, z konnicy tylko 400 ludzi, Obydwóch pułkowników, wziętych do niewoli, tudzież 13 chorągwi konnych i tyleż pieszych hetman odesłał w tryumfie do Warszawy.

Taką to była ta wiktorya amersztyńska, za «niespracowaną czułością, dzielnością i odwagą wielką hetmana», a «za zwyczajną cnotę, męstwem i statecznością rycerstwa» odniesiona, jak się wyraził Samuel Nadolski, starosta kałuski i kapitan wojska królewskiego, przy oddawaniu chorągwi i więźniów królowi. Rozstrzygającego znaczenia w całej wojnie bitwa ta nie miała, ale wraz ze zdobyciem Pucka była uwieńczeniem kampanii zimowej głównego wodza, hetmana pol. kor., który mógł sobie powinszować, iż nie oddawszy nic nieprzyjacielowi, odzyskał Ornetę, Puck i rozgromił posiłki Gustawowe. Miała ta bitwa znaczenie i moralne: nie tylko dla wojska polskiego, któremu dodała odwagi w walce z nieprzyjacielem, bądź co bądź na sposób zachodni wyćwiczonym, ale bardziej dla sąsiednich stron, w pierwszym rzędzie dla elektora brandenburskiego, którego tylko fakt pozytywny, tryumf stanowczy oręża polskiego mógł wyrwać ze stanu bierności w toczącej się wojnie, a co najważniejsze, wszelkie plany skombinowanego najazdu na Polskę musiały narazie przycichnąć.

ROZDZIAŁ XII.

Deputacya warszawska.

Tak się zwykle układa bieg życia narodu, że gdy maszyna państwowa rdzewieje i staje, skutki jej wadliwego działania najpierwej okazują się w klęskach mocarstwowych i porażkach dyplomatycznych na zewnątrz. Ale i naodwrót, punktem wyjścia do odrodzenia narodu często bywają wstrząśnienia mocarstwowe, które otwierają oczy na złe zakorzenione w urządzeniach politycznych i przyspieszają niezbędne reformy. Trzeba tylko, aby ludzie dorastali do potrzeb państwa, aby przełom nie zaskoczył ich nie przygotowanych, aby klęska mocarstwowa nie pociągnęła za sobą, miasto odrodzenia, ruiny państwa, aby wytrącając współczesnych z letargu, nie popchnęła ich na gorszą o wiele drogę zaprzaństwa i zdrady narodowej.

Chwila była właśnie taka ku schyłkowi panowania Zygmunta III. Nasłuchano się dosyć na wszystkich prawie sejmach projektów naprawy Rzpltej. Odkładano je z roku na rok. Doczekano się wreszcie ciosu straszliwego, bo podkopującego podstawy panowania n [illegible] dcinającego tętno życiu

ekonomicznemu kraju — najazdu Gustawa Adolfa na Prusy.

Analogiczna chwila była za panowania Kazimierza Jagiellończyka, tylko jeżeli wtedy chodziło o odzyskanie ujścia Wisły, jeżeli tamta była chwila natężonej energii i dzielności narodu, uosobionej w świeżo powstałej warstwie szlacheckiej, ta druga chwila była odpływem tejże energii, zacieśnieniem się strumienia życia szerokiego, wezbranego i rozlewnego całego narodu w wązkie koryto egoizmu zaściankowego i anarchii stanowej szlacheckiej. I teraz, jak i wtedy, walka toczyła się o podstawy ekonomicznego istnienia narodu. I teraz, jak i wtedy, odbiła się na ustroju państwa — tylko gdy z pierwszej zrodziło się przeobrażenie i odbudowa Rzpltej, rezultat drugiej był o wiele marniejszy: ograniczył się na poruszeniu sprawy reform. Były pomysły, choć zabrakło woli, zostały się słowa, choć czekano czynów.

Przy dalekim odgłosie toczącej się walki o ujście Wisły zjeżdżała się szlachta, zjeżdżali senatorowie do Warszawy na deputacyę w celu obmyślenia nowych sposobów obrony Rzpltej. Z pośród senatorów najznakomitsi dwaj: Jan Wężyk, prymas Rzpltej, i Jakub Zadzik, biskup chełmiński, nie mogli przybyć. Obydwaj musieli strzedz miejsc, sobie powierzonych: jeden Wielkopolski, drugi chełmińskiego, aby wobec następującego niebezpieczeństwa nie opuszczać obywateli, których sama obecność senatorów trzymała w ostrożności. Zadzik w dodatku otrzymał był »różne przestrogi o przeciwnych nieprzyjaciela tego (t. j. Szweda) zamysłach« na Lubawę.

Zresztą, kto to była ta szlachta, zjeżdżająca się dla ratowania Rzpltej, kto byli ci senatorowie? Duchowni, którzy się wykręcali od donatywy, w razie,

jeżeli szlachta nie zgodziłaby się na większą ilość poborów, świeccy, którzy nie chcieli płacić podwójnej kwarty. Była to ta sama szlachta, która cofnęła pobory, przyniesione z sejmu do braci. Przysyłała teraz swoich przedstawicieli z poleceniem, aby nic nowego i obciążliwego do domu nie przynosili. A i ogół deputowanych sam z małymi wyjątkami jechał ze strachem, aby na samego siebie bicza nie ukręcić i nowego jarzma podatkowego na swoje barki nie nałożyć.

Trzeba istotnie dużo wyrozumienia i dużo wżycia się w stosunki ówczesne, ażeby odnieść się z zimną krwią do tych laudów sejmikowych, w których z poza sentymentalizmu narodowego wobec Matki Ojczyzny i frazeologii patryotycznej przeziera zawsze dziki i bezmyślny opór i egoizm stanowy szlachecki. «Podług konstytucyi sejmu świeżo przeszłego toruńskiego wynalazek nowych sposobów, jakoby Rzeczpospolita, matka nasza, miła, mimo te z płaczem ludzi ubogich pobory, obroniona być mogła» porucza się takim a takim posłom, mówi landum średzkie. Zawsze jednak z poza tej stereotypowej formułki zgody wychodzi groźne i nieubłagane *caeterum censeo* sejmików w uchwale, aby te nowe sposoby przynieść dla potwierdzenia do braci.

Poco właściwie ta deputacya się zebrała, jeśli nie miała mocy stanowienia o niczem. Dla inicyatorów jej miała ona posłużyć za filtr dla rozmaitych pomysłów, wniosów i projektów — filtr, który miał przesiać je przez umysły szlachty. Z sejmu na sejmiki, z sejmików na deputacyę, z deputacyi znów na sejmiki, aby wrócić do sejmu — taka była kolej obiegu, wyznaczona reformom ważnym i pilnym w chwili, kiedy nieprzyjaciel stał u wrót Rzpltej. Dla szlachty,

przeciwników reform, była to pora sposobna do wytoczenia rozmaitych skarg, podejrzeń i złorzeczeń na króla, że za jego panowania tyle już poborów wysypała, na duchowieństwo, że się wyłącza od udziału w obronie, na miasta, kupców i obcokrajowców, że łupią szlachtę.

Taki był nastrój i usposobienie ogółu w chwili rozpoczęcia obrad deputacyi. Ludzie poważni sami nadzieję tracili, słysząc te różne zdania i wiedząc o usposobieniu większości szlachty, tudzież o instrukcyach, przyniesionych z sejmików.

Do przełamania tego stanu umysłów wzięli się rzecznicy reform: ludzie światlejsi z pośród senatorów, a także i szlachty. Trudno było o argumenty, trafiające do przekonania deputowanych. Przykład obcych nie wiele znaczył, gdyż szlachta, jako naród wolny przyznawała sobie jedyne wyjątkowe stanowisko pośród narodów świata. Do tego też czyni ironiczną aluzyę Maksymilian Przerembski, kasztelan sieradzki, powiadając: «Długo ta miła nasza wolność stać nie może, jeśli na się jakiejś niewoli nie włożymy». W jednej współczesnej broszurze znajdujemy takie przeciwstawienie złudzeń i obaw w tej mierze szlachty: »Szeptem jeden drugiemu mówi: jušci to tak jest, co pan brat twierdzi, żeśmy od wolności sławni, tylko nie wiem, jako życzyć ci, aby wolność została, ale nie wiem, kiedy zostanie, gdy nas samych za takim rządem nie stanie».

Społeczeństwo szlacheckie, tak zamknięte w sobie, tak odosobnione od całego świata, żyło jedynie prawie tradycyą swoją własną historyczną. Była to tradycya wprawdzie dosyć bałamutna, przedstawiała ona przeszłość w postaci jakiegoś złotego wieku, ale tradycya ta jedynie przenikała do mózgów szlachty, której ideały zawsze nawracały ku przeszłości. Ta prze-

szłość, nieraz wiekowa, była dla tych ludzi o wiele bliższą, aniżeli dla nas odstęp czasu jednego pokolenia nawet lat kilku lub kilkunastu. Zresztą, nic dziwnego, postęp był wolniejszy, życie bardziej nieruchome, stosunki przynajmniej w obrębie jednego pokolenia prawie niezmienne. Sięgano do historyi, jako jedynej skarbnicy mądrości politycznej, i w projektach na przyszłość rzadziej powoływano się na oderwane teorye, na rozum lub prawo, jak na przykład lat ubiegłych, nie tylko jednego pokolenia, ale nawet całych wieków. Tak, Jan Łowicki, starosta brzeski, nawołując do reform skarbowych, porównywał panowanie Zygmunta Starego i ówczesnego króla Zygmunta III. Wazy. Wtedy była namowa w r. 1520 pospolitego ruszenia, i to samo powtórzyło się w sto lat później przed wyprawą chocimską. Wtedy była poruszona reforma skarbu (1527) i ta sama sprawa wchodziła na porządek dzienny po stu latach. Analogia trafna i uderzająca, mniej jednak podniecająca do czynów, jak wskazująca na pewien zastój i niemoc Rzpltej.

Bylibyśmy dalekimi od prawdy, gdybyśmy chcieli szukać jakiegoś punktu wyjścia umiejętnego w powstawaniu przeróżnych projektów skarbowych tego czasu. Skarbowość była to umiejętność, która w naukowem swem sformułowaniu, zaledwo wychodziła z powijaków ogólnej nauki prawa i filozofii. Początki jej u Bodina (*Les six livres de la République* 1576—1577); Besolda (*De aerario* 1612) nie zdołały utwierdzić się jeszcze w pojęciach prawodawców i mężów stanu. Jeżeli więc praktyczna strona skarbowości nie była obca inicyatorom ruchu reformistycznego, to opierała się ona, jak najmniej, na założeniach teo-

retycznych, bardziej na przypadku, tradycyi i rutynie.

Te wszystkie trzy czynniki decydowały w danem położeniu rzeczy.

Przypadkiem było tutaj zejście się najazdu nieprzyjacielskiego z faktycznem niedomaganiem siły obronnej. «O zamkach żadnej pieczy nie mamy, o amunicyach, o piechocie, *aliud genus militiae* (innego rodzaju piechoty) nie chcemy», mówi Jan Łowicki: «Te nasze rohatynki jedno się w jednym kącie od Wołoch, od Tatar przygodzą, a z ognistym ludem *circum circa* (naokoło) od Węgier aż do Moskwy sąsiedztwo». Ratowanie skarbu nie było tu nawet tak, jak za Zygmunta Starego, ideą ocalenia królewszczyzn od zaprzepaszczenia, tylko wymogiem jednej chwili, potrzebą wyszukania nowych źródeł dochodu dla pokrycia coraz bardziej rosnących potrzeb państwa.

To, że szlachta widziała w królewszczyznach jedyny dochód państwa, leżało najzupełniej w poglądach owoczesnych na skarbowość państwową, która wszędzie wyrastała na zasadzie domen – majątku panującego. Tu było źródło niechęci do dawania podatków. Jakikolwiek ten podatek, pobór czyli łanowe był – uchodził on za ofiarę ze strony szlachty na rzecz państwa, a raczej panującego. Zarzut, iż ten podatek był dorywczy, a nie stały (Pawiński), jest anachronizmem w tych czasach, kiedy nawet jeszcze tacy przodownicy na polu idei skarbowych i ekonomicznych jak Bodin, uważali podatek za rzecz potrzeby nagłej, najmniej za konieczność stałego i regularnego obciążenia obywateli pewnemi opłatami na rzecz państwa.

Oczywista — sztuką było w takim wypadku założenie stałego skarbu publicznego, bo skąd wziąć pieniędzy na to. Była już wprawdzie kwarta, uchwalona

na sejmie 1562 r. jeszcze za panowania Zygmunta Augusta, ale gdy ta nie wystarczała, trzeba było obmyśleć coś nowego. Podawano następujący sposób. Skarb zasilałyby trojakiego rodzaju wpływy: jednorazowa zapomoga w wysokości intraty rocznej, którą mieli złożyć wszyscy duchowni. Później zaś powtarzałoby się to samo każdym razem przy otrzymaniu wakansu. Pierwszy dochód byłby tylko chwilowy, drugi zmienny, nareszcie co do dochodu stałego, to projektodawca (Giżycki, kasztelan czerski), wnosił podwyższenie kwarty o połowę.

Wszystkie trzy projekty nie nowe. Niesprawiedliwość pierwszych dwóch zawierała się w jednostronnem obciążeniu podatkiem jednej warstwy, t. j. duchowieństwa, ale pomysł ten, daje się w zupełności wytłumaczyć, gdyż ta właśnie warstwa, jedyna prawie, wprost nie przykładała się do żadnych ciężarów na rzecz państwa. Nareszcie trzeci nie przynosił też nic nowego i powiększał tylko dotychczasowy dochód z królewszczyzn. Na dowód jednak, że pojęcia w Polsce co do zadań skarbowości stały na równi, jeśli nie wyżej, jak w całej ówczesnej zachodniej Europie, możemy przytoczyć głos tegoż Giżyckiego, który podsuwał myśl, «aby pobory co rok chodziły», czyli, aby pobór, uchwalany dotychczas z roku na rok, a nawet z sejmu do sejmu, zmienił się na podatek stały i regularny. Było to zatem stanowisko, przed którem na razie ustępował jeszcze sam Bodin. Fakt znamienny, pouczający, że w Rzeczypospolitej nigdy nie brakło jasnych i dużych głów, ale siły ich łamały się i rozbijały o opór i bezwładność masy narodu.

Projekty te jednakowoż były tak daleko idące, że żaden z nich nie spotkał się nawet z przychylną opinią deputacyi. Najmniej odstępował od rutyny a przez

to najmniej raził umysły szlachty projekt podwyższenia kwarty. Ale tutaj odzywały się głosy, jak starosty brzeskiego, Jana Łowickiego, że «teraz wszyscy starostowie z pocztami byli, stacye żołnierskie obciążają starostwa». Ten ostatni doradzał conajwyżej, żeby po śmierci każdego starosty przeprowadzać nową lustracyę i odpowiednio do zmiany wysokości dochodu określać wysokość kwarty. Miasto tych reform, powstawały pomysły w głowach deputatów takie, jak aby «*benevole* (dobrowolnie) składać się na pieniądze i *superfluas opes* (zbyteczne bogactwa) zrzucać», co oczywista było tylko czczą gadaniną.

Zgoła we wszystkich projektach założenia skarbu stałego, takich, czy owakich, już to było chybionem, że skarb ten w pojęciach szlachty zagrażał ich wolnościom stanowym. I tutaj był olbrzymi krok wstecz w ciągu jednego wieku w dążeniach politycznych szlachty — od idei unii i jedności państwa w kierunku seperatyzmu i rozbicia, gdyż faktycznie żadna myśl stałego skarbu nie dałaby się urzeczywistnić, chyba przy rozdrobnieniu tego ostatniego na poszczególne skarby wojewodzińskie. Tego punktu wyjścia trzymali się już wszyscy ci, którzy liczyli się z warunkami otoczenia. zarówno Zadzik na sejmie toruńskim, jak i Łowicki na deputacyi. Ten ostatni o skarbach wojewódzkich wyraża się: «choćby nie były tak wielkie, jak św. Marka w Wenecyi, ale przecie mogłoby się i to przygodzić».

Ta sama tendencya, co na punkcie założenia skarbu, przebija się i na punkcie udoskonalenia systemu podatkowości. Główny podatek w Rzpltej, pobór czyli łanowe, miał pozostać i nadal. Nikomu się nie śniło zmieniać zasady opodatkowania, którą zresztą w kraju, jak Polska, rolniczem najsłuszniej była zie-

mia. Tylko czy rozkład tego podatku na poszczególne grunty i wymiar jego był sprawiedliwy, to było pytanie, już wówczas budzące wątpliwości.

Łanowe, jak wiadomo, było podatkiem z gruntów chłopskich, także i miejskich, z wyjątkiem gruntów folwarcznych szlacheckich. Otóż, w tym systemie opodatkowania niesprawiedliwem było zwalanie ciężarów na same tylko warstwy ekonomicznie słabsze, t. j. chłopów i mieszczan, podczas gdy warstwa ekonomicznie najsilniejsza, szlachta, była wolna od płacenia podatków. Było to usprawiedliwionem dopóty, dopóki miasta dawały pieniądze, ziemianie krew przelewali za ojczyznę, ale z chwilą, gdy obrona tej ostatniej powierzaną była wojsku zaciężnemu, które opłacała uboga ludność swoją krwawą pracą, Stan szlachecki stawał się pasożytniczym i nie mógł przytoczyć żadnego argumentu na poparcie swojego wyjątkowego stanowiska. Zdrowy instynkt społeczny na poprzednim sejmie toruńskim wyraził się jasno na tym punkcie w głosach, wskazujących otwarcie na tę kolizyę między przywilejem a obowiązkiem: «Musimy nieco z wolności naszych *remittere* (spuścić), i jako stan rycerski, wziąć też *pecaliariter* (właściwie) tę obronę ojczyzny na się, nie waląc ją na ubogie oracze, na księża, ani Żydy i Ormiany, gdyż ci teraz stanem rycerskim, który broni ojczyzny, nazwać się mogą», mówił koniuszy kor., Krzysztof Zbaraski. Możnaby zresztą przytoczyć całą literaturę współczesną i szereg mów sejmowych na dowód, że stan ten rozumiano, jako anomalię. Otóż pocieszającym było bądź co bądź objawem, gdy teraz domagano się (Łowicki), aby nie tylko plebs, ale i szlachta połowicę tego, co uchwalono, dawała.

Druga wadliwość łanowego to była wielka nie-

równość w wymiarze jego, zarówno co do ilości łanów, jak i rodzaju gruntów. Pobór ściągano na zasadzie deklaracyi, zaprzysięganych w rozmaitych czasach. Ostatnia taka deklaracya przypadała na rok 1578. Od tego czasu, a więc po upływie blizko pół wieku płacono pobór w tej samej wysokości niezależnie od tego, czy się ilość gruntów zwiększyła czy naodwrót zmniejszyła. Jeszcze większe nierówności opodatkowania występowały przy różnicy gospodarstw i gruntów.

Ten sam deputowany tak barwnie opisuje różnicę stanu posiadania i opodatkowania mieszkańców różnych dzielnic. «U nas tu (t. j. w Koronie) majętności ścisłe; w ruskich, litewskich krajach latifundya wielkie. Chłop na ćwierci ma więcej roli, niż tu u nas na włóce. Łacno kolligować przy samej Warszawie, wyjechawszy za Wolę, na kolasie siedząc, na kiej kilkadziesiąt wiosek kęsych drzewienka nie pytaj — łąki, ryby, urodzaiku trochę, kilkoro bydła; a tam wszystkie *commoditates* (wygody) i obfitość». A tymczasem pobór porówno obciążał jednych i drugich.

Powracała myśl taksacyi majątków, poruszona już na poprzednim sejmie przez Zadzika, teraz popierana przez wielu innych deputowanych, kanclerza, podkanclerzego, także z pośród szlachty. Gorąco przemawiał za nią Łowicki, ten, u którego trzeźwość sądu, rozległość umysłu i wrodzony zmysł praktyczny wybijały po prostu we wszystkich radach nad całym otoczeniem. «Że tu waszmoście niektórzy raczycie proponować pomiar (gruntów), albo szacunek, na to wszystko pozwolę. Niechajby się to zaraz odkryło, jako niektórzy mówią, że też tu w tych krajach większa *solertia* około gospodarstwa: pozrz[...] chłopki, naczynili sobie folwarków, ratajów i b[...]

rów. Niechaj się to odkryje i nie folgować. Więc i to, co sobie drudzy poczynili *desalatie*, *abjurata*, bo dopiero kilka sejmów nastało, jako tych *abjurati* nie przyjmować, a przedtem jako kto spustoszył, to obwiódł i tak płaci, choć potem osadził i naprawił».

Ale województwa ruskie i cała Litwa na pomiar się nie zgadzały, zasłaniając się tem, że u nich pustych, dzikich gruntów nazbyt, zboże tam, którego na gorzałkę nie wypalą, w polu zgnić musi, a w dodatku, kiedyby się jakaś odmiana, albo ciężkość poddanym uczyniła, wszyscy skozaczeją i wsieby spustoszały.

Widząc, że z pomiarem i szacunkiem gruntów sprawa będzie trudniejsza, Łowicki żądał, aby przynajmniej nową deklaracyę zaprzysiężoną każdy szlachcic w grodzie uczynił, ile ma gruntów, i ile z posiadłości jego wypadnie poborów. Odkryłoby się wtedy, ile nowych wsi i osad przybyło, z których nie płacono, ponieważ nie były jeszcze wymienione w taryfie z przed 50 laty, ile pustek zagospodarowano, lub gospodarstw odbudowano, na które po spustoszeniu odprzysięgano się, ale których po zagospodarowaniu do liczby nie podawano.

Tak stała sprawa z reformą najważniejszego podatku, łanowego. Inne systemy opodatkowania nie trafiały jakoś do przekonania obradujących. Była wzmianka o pogłównem (Przerembski, kasztelan sieradzki), za przykładem sejmu 1590 r., ale to się jakoś nie przyjęło. Dyskusya rozszerzała się tylko na te podatki, które już były w użyciu, a więc czopowe, szos, pogłówne żydowskie, kwarta.

Co do czopowego, niektórzy, (jak Łowicki), chcieli, aby corocznie chodziło. [illegible] ›magali się podwyższenia jego [illegible] Skarżono się na to, że na [illegible] skiem, bra-

cławskiem i na Litwie niesprawiedliwie je wybierają. Szczególniej utyskiwano na dzierżawców czopowego i domagano się, aby skarb sam czopowe wybierał, a nie puszczał go w dzierżawę. Szos chciano połączyć znów z łanowem.

Pogłówne płacili żydzi zwykle w sumie okrągłej: 22 tys. w poprzednich konstytucyach, 60 tys. na wojnę turecką (1621), a później już stale po 40 tys. Co do tego podatku, to jedni chcieli go pobierać także i od chrześcian, zostających w służbie u Żydów, a prócz tego rozciągnąć na tych ostatnich inne podatki, jak od handlu, płacone przez chrześcian. Drudzy, jak starosta brzeski, Łowicki, mówili: «trzeba też mieć i na nich (t. j. Żydów) respekt, bo też to ponędzniało — powietrze, żołnierze — żebraków dosyć». O litewskich zaś mówił, że «bardzo mało dają, chociaż tam nie masz takich miast handlowych, ale trzymają wsie, karczmy, młyny. Toż samo rozumiał i o Ormianach, Szotach i Tatarach litewskich.

Przy obliczaniu przyszłych źródeł dochodów zapuszczano się wreszcie w bardzo drobiazgową i szczegółową specyfikacyę sum, które mieli płacić jurgieltnicy, wójtowie, furmani zagraniczni i domowi. Przypominano konstytucyę r. 1578 o szlachcie, co zgołociała, aby płaciła po 5% dochodu, konstytucyę 1612 r. o tych, co trzymają dobra w starych sumach. Żądano opłaty od lichwiarzy, t. j. tych, co pożyczali pieniądze na procent, od mieszczam, którzy w jedwabiu, safianach, falendyszu chodzą *(de luxu civitatis)*. Województwo lubelskie proponowało bicie mennicy miedzianej pozłocistej. Marszałek wielki, zarazem marszałek deputacyi, wszystkie te projekty tak zakonkludował: «Pokazało się, że to wszystko bajki bałamutne i takie plotki, że się aż dziwować przychodzi, iż się na
ludzie wielcy, senatorowie sędziwi i ur

ronni zabawiają». Taką opinię wydał sam przewodniczący deputacyi o jej pomysłach, niestety, aż nadto trafną wobec ogólnego, nizkiego poziomu krytycznego jej członków.

Chcąc istotnie obmyśleć środki ratowania skarbu, nie można było zatrzymywać się nad dawnemi źródłami dochodu, lecz trzeba było wyszukać nowych, a tu wyjście nie było takie trudne. Trzeba sobie tylko przypomnieć, z czego żyła szlachta w Rzpltej — głównem źródłem jej dochodów był handel zbożem, a więc pierwszą rzeczą było zgodzić się na cło. «Wszystkie państwa *vectigalibus* (dochodami z ceł) najwięcej stoją, i stąd najpierwej ratunek, kiedyby u nas wszyscy *in genere* (w ogólności) płacili, nie uchylając się prawy, i pod pretekstem wolności szlacheckiej perjurye (krzywoprzysięstwa) się dzieją, listy zmyślone produkują, na *juramenta* do grodów się zdobywają». To spostrzeżenie nie było wcale trudnem do nasunięcia się.

Przypomnijmy sobie, że system celny w Polsce rozciągał się li tylko na warstwy handlujące z wyjątkiem szlachty, sprzedającej swoje produkty rolne, lub kupującej przedmioty, niezbędne do domowego użytku. Otóż przy tym systemie działy się liczne nadużycia — zarówno ze strony szlachty, która handlowała produktami rolnymi, jak i mieszczan, którzy uwolniali się od cła pod pretekstem pośredniczenia w handlu szlacheckim.

Szlachcic, sprzedając woły lub zboże, musiał przysięgać, że były jego własne. Jakie się przytem działy nadużycia, widać z tego ogólnikowego twierdzenia o perjuryach (krzywoprzysięstwach) i listach zmyślonych pod płaszczykiem wolności szlacheckiej.
że woły wołoskie szły przez Polskę bez cła,
Już z tego widać, że wol-

ność od cła nie była czysto przywilejem szlacheckim w Polsce, ale poniekąd ziemiańskim, czyli producenta rolnego, gdyż szlachcic, handlujący zbożem lub wołami, tej wolności nie posiadał, chyba, że fałszywie zeznał lub krzywoprzysiągł.

Ale i miasta również popełniały nadużycia na polu celnem. Na innem miejscu wykazaliśmy, że miasta przez cały czas panowania Zygmunta Augusta domagały się przywrócenia składów, sądząc, iż tem samem podniosą upadający swój dochód z handlu skutkiem konkurencyi kupców cudzoziemskich. Ta właśnie konkurencya i obawa odpływu pieniędzy
1565 z kraju spowodowała sejm do uchwalenia zamknięcia granicy — środek, którego, zdaje się, nawet same miasta się domagały, patrząc z zawiścią na kupców obcych, którzy bogacili się skutkiem wywozu towarów z Polski. Pojęcie równowagi handlowej w wiekach średnich opierało się na tem, aby za towar wywieziony otrzymać równą lub większą ilość towaru przywiezionego. Ten ostatni zaś nie dopisywał, jeżeli kupcy obcy pomijali jakąś miejscowość. Stąd obowiązek składów dla kupców obcych. Stąd zamknięcie granicy, jako środek przywabiający obcych kupców. Składy i zamknięcie granicy jeszcze i teraz były żądaniami, stawianemi w deputacyi. Tak kanclerz koronny, Wacław Leszczyński, w mowie swej doradzał zawarcie ziemi od Śląska, «żeby nikt z Polski, nic nie wywoził, ale tu składy mieć na pewnych miejscach przy granicach, bo teraz żyta wywożą bez pożytku, a tuby furman musiał po nie i Gdańszczanin przyjeżdżać i płacić. Toż o wołach, wełnach, skórach i ze wszystkich kupi pożytek byłby wielki, nie tylko skarbowi publicznemu, ale i prywatnym miasteczkom».

Zdaje się jednak, że z tych składów i z tych

pożytków zamknięcia granicy sami mieszczanie już się śmiali. Przynajmniej, to pewna, że nie tylko sami wywozili bez cła skóry, woły i t. d. zagranicę, ale nawet nie płacili cła za towary, przywożone z zagranicy, jak jedwabie, korzenie, zasłaniając się swemi wolnościami. Starosta brzeski, Jan Łowicki, powiada: «Mieszczanie niesłusznie najprzedniejszy prowent pod pretekstem wolności swoich odejmują, zwłaszcza miasta główniejsze, zagubiwszy składy, o które za Augusta *contendebant* (dobijali się). Lada faktor, albo lagierz cudzoziemski, dostawszy prawa miejskiego, krakowskiego, poznańskiego, nuże lada co po towary przyjeżdżają, i wiele ich jest, co *antiquum teloneum* (starożytnego cła) po Koronie nie płacą, a osobliwie *ab invectis* (od przywozu) nic nie dają, i lubo *ab evectis* (od wywozu) od skór, wołów i t. d. *et id genus* (i w tym rodzaju) dają cokolwiek, ale droższy jeden wóz, kiedy z jedwabiami, kiedy z korzeniem, kiedy ze złotniczą robota, co wszystko się to płaszczykiem naszych mieszczan okrywa *iniquissime* (najniesłuszniej), i lepsza ich kondycya, niż szlachecka, bo szlachcic musi przysięgać na woły i na zboże, a on prawko zmyślone miejskie pokazawszy, przechodzi. Niechaj i teraz», radzi Łowicki, «mieszczanie albo składy wrócą, albo sami cła dawając, nie dogadzają cudzoziemskim kupcom, którzy wielkie pieniądze stąd wywożą».

Najbłędniejsze to mniemanie, jakoby szlachta z zawiści do miast, zrujnowawszy ich handel, zrujnowała i rozwój ekonomiczny kraju. Niestety, sprawiedliwość nakazuje przyznać, że obydwie te warstwy w równej mierze uchylały się od ciężarów publicznych, zasłaniając się przywilejami istotnymi, albo 'ślonymi, w równej też mierze, podkopując skarb ,va, podcinały korzeń swojego własnego istnienia.

Nie zawsze sąd ujemny pewnej warstwy o sobie samej, — sąd, który po części nawet jest ekspiacyą za winy, przez nią popełnione, zgadza się z prawdą dziejową.

Ale to było cło dawne, które utrzymać i ściślej wybierać należało. Teraz chodziło o to, aby ustanowić cło nowe od towarów przywożonych, jako to: od win, od soli morskiej, śledzi, tudzież wywożonych, t. j. ołowiu, wołów, flisów, towarów leśnych, także od zbóż szlacheckich i duchownych, pod nazwą łasztowego, korcowego i t. p.

Jak widzimy zatem, kierunek i zakres reform skarbowych był pomyślany dość umiarkowanie. Chodziło głównie o usunięcie nadużyć w dawnych urządzeniach fiskalnych, jak w wyborze cła, kwarty, łanowego i t. p. Niektóre pomysły, jak pomiar i szacunek dóbr, tudzież utworzenie stałego skarbu, były nawrotem do idei Zygmunta Starego; inne znów, jak składy, zamknięcie granicy, — do uchwał sejmowych za króla Augusta. Tylko domaganie się cła od zboża i leśnych towarów — łasztowego, było środkiem radykalnym, gdyż z gruntu obalało dotychczasowy system wolności od cła płodów rolniczych i na potrzeby warstwy ziemiańskiej idących, i skierowywało się przeciwko przywilejowi głównie warstwy szlacheckiej.

Ten sam charakter, normujący i regulujący dotychczasowy system skarbowy, miały projekty, dotyczące sposobu pobierania podatków. Takiem było żądanie bezpośredniego ściągania przez skarb czopowego, to samo składnego, fordanu, stałego oznaczenia pogłównego żydowskiego. Takiem było wreszcie domaganie się stałej normy uniwersałów, gdyż tak jak dotychczas były układane przez pisarzy skarbowych, mogły ochraniać tego, kogo się skarbowi podobało zaszczycać względami.

I pod jednym jeszcze względem odbijają dodatnio głosy na deputacyi od ogólnej tendencyi ówczesnej skarbowości w Polsce. Mówiliśmy już, że po prostu obawiano się dotykać sprawy wspólnego skarbu i zastępowano go w projektach skarbami wojewódzkimi. Przynajmniej jednak w kierunku rozporządzenia się groszem publicznym stawiano pewną zaporę tendencyom odśrodkowym decentralistycznym. Odstraszająco działał tutaj fakt trwonienia grosza publicznego przez dotychczasowych szafarzy wojewódzkich. Ten sam Łowicki, wielokrotnie już wymieniany, doradzał, aby szafarzów powiatowych nigdy już nie bywało. «Są *exempla* (przykłady)» mówił: «z jaką to szkodą było, osobliwie z Wielkopolski w przesłaniu pieniędzy kilkanaście tysięcy sumptu położono». Raczej proponował, aby podskarbi miał dwóch szafarzy przysięgłych — jednego dla Wielkopolski, drugiego — dla Małopolski (osobno dla Litwy), aby, jak mówił «skarb nie był w żadnej suspicyi».

Naturalną całkiem było rzeczą, iż do reform skarbowych nawięzywano też reformy wojskowe Rzeczypospolitej. Przypominano obowiązek starostów przebywania na zamkach, ich pieczy powierzonych. Uderzano na szlachtę, która nie chciała służyć w wojsku, grożono tym, którzy służby wojennej nie przechodzili, pozbawieniem prawa do urzędów, do wotowania na sejmikach, podobnież domagano się kar na tych, co nie stawili ludzi na tę ekspedycyę, co na leżach 9 tygodni, a w obozie tylko 3 byli. Powracała myśl reformy pospolitego ruszenia na zasadzie przelania obowiązku służby osobistej na opłatę pieniężną: szlachcic, płacący pobór z 15 włok, dostarczyłby ciężkiego konnego żołnierza, z 10 lub niżej — rajtara, najuboższy — pieszego. Rozciągano ten projekt i na mieszczan: z ty-

siąca złotych — konnego, z połowy — pieszego, ubożsi co piętnasty, aby z siebie służbę odprawowali. O mieszczanach Łowicki wyraził się, «że chociaż mają swoje ciężary, powietrze, żołnierza, ale też łupią bardzo, choć wszystkie *victualia* tanie».

Zwłaszcza potrzeba piechoty była tak nagląca, iż dla zaradzenia jej przetrząsano wszystkie projekty i konstytucye dawne w tej mierze. Przypominano prawo o wybrańcach i o piechocie szlacheckiej. To ostatnie wymagało, aby każdy szlachcic miał w czasie pospolitego ruszenia draba, uzbrojonego w miecz i topór *(cum pixide manuali)*, i aby uboga szlachta wysyłała na wojnę co trzeciego z pośród siebie pieszego. Teraz Łowicki żądał wprowadzenia piechoty powiatowej po jednemu z kilkunastu włok. Piechotę tę w czasie pokoju musztrować mieli rotmistrze, a w czasie potrzeby Rzplta dostarczałaby jej muszkietów, siekier i płaciłaby żołd. Można byłoby do tej piechoty zażyć i drobną szlachtę. Tenże mowca biadał nad tą, «drobną szlachtą bracią naszą, w województwie podlaskiem, mazowieckim, których *sors fortunae deiecit* (los szczęścia odepchnął), że ledwo jaką *particulae* gleby ma, nie chce poboru nic dawać, ani żadnego Rzpltej pożytku nie czyni, za prerogatywę szlachecką rad się porywa, szkody czyni i na basserunek załawia» i radzi, aby przynajmniej za żołd Rzpltej służyła.

Cóż mogła zdziałać deputacya warszawska? Nie mając upoważnienia do stanowienia pełnych uchwał, skrępowana wolą sejmików, które z góry sobie zastrzegały potwierdzenie wszelkich jej projektów, ograniczyła się li tylko do spisania swoich żądań, do czego prawdopodobnie główną rękę przyłożyli ci, którzy mieli najwięcej pomysłów, najgłębszą z'
czy i najlepsze zamiary. Do takich

rosta brzeski, Jan Łowicki. Można go uważać prawie za głównego promotora reform skarbowych, tak dalece treść, ton i zakres uchwał deputacyi zgadzają się z główną osnową przemówienia starosty brzeskiego. Znając jego blizki stosunek i pokrewieństwo z Zadzikiem, przypuszczamy, że obydwaj oni byli inicyatorami owych reform. Może nawet Zadzik wolał ukryć się poza osobą członka deputacyi, posła sejmowego, ongi nawet marszałka koła rycerskiego, aniżeli narażać reformy na szwank z powodu podejrzeń i nieufności szlachty do niego, jako do senatora, a w dodatku zaufanego powiernika króla. Niestety, to mają do siebie formy życia reprezentacyjnego, że indywidualność, chcąca w nich coś zdziałać, musi obniżać się do poziomu przeciętności, reprezentowanego przez ogół, a im większy jest kontrast między jednostką a otoczeniem, tem głębszy rozbrat pomiędzy stroną ideową a życiem realnym, pomiędzy najśmielszymi i najszlachetniejszymi wzlotami, a zamkniętą ramą zgody wszystkich rzeczywistością.

Zaczyna się uchwała deputacyi warszawskiej od ogólnego wyrażenia celów jej i założeń, z których wychodziła: «My rady koronne i W. ks. litewskiego, także deputaci z województw obojga narodów, w Warszawie na komisyę *pro 15 martis* 1627 zgromadzeni (z sejmu toruńskiego) dla obmyślenia sposobów obrony Rzeczypospolitej i t. d. lubo nie zwyczajne albo i niesłychane być się zdadzą... ponieważ też nie *per modum conclusionis et definitivae sententiae* (nie sposobem konkluzyi i ostatecznego zdania), ale raczej *consilii* (w formie rady wszystkich) te koncepty *sub censuram omnium ordinum* (do zatwierdzenia wszystkich podajemy. Naostatek i tośmy położyli, cokol porządnego wojowania i obrony ojczyzny,

ulżenia ciężarów ubogiego pospólstwa, ochrony dochodów skarbu pospolitego według zdania naszego należało».

Następnie idą główne uchwały: 1) co do łanowego: pomiar wszystkich gruntów poddanych tak królewskich, jako duchownych i szlacheckich, także folwarcznych według urodzajności i równomierne obciążenie ich, a gdyby to nie doszło do skutku albo przez niezgodę, albo dla długości czasu potrzebnego, zeznania o wartości majątku w grodzie pod przysięgą.

2) Co do czopowego — wybieranie go przez poborców na rachunek skarbu, a nie przez dzierżawców.

3) Co do kwarty — lustracye natychmiastowe starostw, albo podwyższenie kwarty o połowę z warunkiem dokonania lustracyi po śmierci ówczesnego dzierżawcy. Ustawa dotyka także i innych tenutaryuszy dóbr królewskich, nakładając na każdego odpowiedni podatek, reguluje przytem dochody specyalne, obok kwarty przypadające.

W sprawie kardynalnej, wolności od ceł, uchwała tak się wyraża: «Wolnemu narodowi trybut każdy jest obrzydliwy, gdy go bądź panu swemu, bądź obcemu *metu* (ze strachu) albo *vi extortum* (siłą wymuszony) płaci, ale gdzie sama sobie Rzeczpospolita na obronę składa porządne podatki, tam jako trybutu *nomen* (imię) *non convenit* (nie przystoi), tak i *invidia cadere* (złość padać) nie może. Rozumiemy tedy, że bez urazy wolności naszej od towarów szlacheckich, tak duchownych, jako i świeckich, tak wodą, jako i lądem, zbóż, wołów, towarów leśnych, śledzi, soli, ołowiu i innych *generaliter* (ogólnie) wszystkich, także

od flisów szlacheckich pewne myto (na jakieby stany koronne zezwoliły), pozwolić możemy». Uchwała uważa za nader potrzebne zawarcie ziemi i przywrócenie składów, przyczemby się cło od wywozu potrójnie podwyższyło.

Uchwała wciąga prawie wszystko to, cośmy mówili o relucyi służby osobistej w pospolitym ruszeniu na opłatę pieniężną, o wyprawie piechoty z miast, o okazowaniu, o karach za uchylanie się od służby wojskowej szlachty i t. p. Pomija jednak milczeniem piechotę szlachecką, która miała być oddaną pod rozkazy rotmistrzów powiatowych. Jakie tutaj względy przeważyły, czy niechęć szlachty do służby w piechocie, czy obawa przed zwiększeniem wojsk powiatowych, trudno osądzić.

Pod jednym wszakże względem uchwały deputacyi są mocno charakterystyczne. Nigdzie nie spotykamy wzmianki o założeniu skarbu publicznego. Jednakowoż w części ich pod nagłówkiem «sposoby nowe» jest mowa o pomnożeniu dochodów skarbu dotychczasowego. Niektóre z nich przypominają projekt Łaskiego z r. 1512. I tak, uchwały domagają się, żeby intraty całoroczne po śmierci dzierżawcy przelewano do skarbu. Podobnież miało się dziać z kadukami i konfiskatami wszelkiemi. Tutaj wpływałyby również kary od senatorów, zaniedbujących się w pełnieniu obowiązku mieszkania przy boku króla, od tych, co ceny pieniędzy podbijają, co po wino do Węgier jeżdżą, proch, saletrę i konie z kraju wywożą, wszystkie kary za przekroczenia służbowe urzędników, na ostatek, kary za kradzież grosza [illegible] i kary pieniężne, wyznaczane prze[illegible] jak widzimy, intraty za waka[illegible]e-

ckich senatorów, może dlatego, iż nazbyt naruszały interesy możnych.

Taka była treść uchwał deputacyi warszawskiej — mieszanina przypadku, tradycyi i rutyny, nie bez widoków jednak humanitarnych — ulżenia ludności biedniejszej, przedewszystkiem rolnej, i nie bez korzyści ogólno-państwowej — podniesienia stałych dochodów i otworzenia źródeł nowym. Uchwały te stały w zupełności na wyżynie pojęć ówczesnych skarbowych wogóle, nie przesądzając jeszcze wcale sprawy stałych podatków, i odpowiadały w znacznej mierze potrzebom współczesnym, nie budząc nowych antagonizmów. Umiano w nich złagodzić tendencye antyspołeczne jednej warstwy silniejszej, t. j. szlachty, wobec dwóch innych słabszych, t. j. miast i chłopów. Nie naruszano w nich praw mieszczan (składy i zamknięcie granicy były raczej przeżytkiem w polityce ekonomicznej handlowej ówczesnej, jak tendencyę zaczepną ekonomiczną szlachty wobec miast). Co się tyczy przywilejów szlachty, zwłaszcza wolności od ceł, to te wraz z innymi ulgami podatkowemi w lepszej części społeczeństwa uważane były raczej za nadużycie, jak istotne prawo. Słowem, na każdym kroku w tych uchwałach deputacyi warszawskiej przebija się postęp i zdrowy instynkt polityczny narodu.

Otwierało się teraz pytanie, czy te uchwały utorują sobie drogę do umysłów szlachty, czy też odbiją się od tych słabych głów, a czułych serc, wylewających łzy nad «miłą ojczyzną, matką swoją». Otwierało się pytanie, czy to był wylew wielki ożywczy powszechnego prądu odrodzenia narodowego, czy też był wązki strumień usiłowań pojedynczych

jednostek, który miał wyschnąć, zanim przebiegł wielką piasczystą pustynię głuchych i marnych obrad sejmikowych i spłynął do wielkiego morza wszystkich wysiłków i zabiegów politycznych narodu — do walnego sejmu.

ROZDZIAŁ XIII.

Obrona morska.

Są chwile zwrotne w dziejach narodu, chwile kiedy nie można trwać w gnuśnej bezwładności, lecz trzeba chwytać inicyatywę, iść wraz z postępem wieku, dążeniami czasu, z prądem ogólno-dziejowym. Zapewne, nie łatwą to jest rzeczą przebudowywać gmach swoich pojęć i uprzedeń, pokonywać tradycyę i rutynę, ale jeśli chwila zwrotu dla poszczególnej grupy ludnoności — danego narodu — schodzi się z analogicznym zwrotem w kierunku życia innych narodów — tam zwlekać nie można, każde wahanie przynosi tylko nową stratę, i nie zdobywszy nowej pozycyi, naród naraża się na utratę starej.

Taką chwilą przełomową była wojna pruska nie dlatego, ażeby Rzplta spotykała się z wrogiem, z którym nie mogłaby się mierzyć albo też nigdy dotychczas nie mierzyła się, nie dlatego, ażeby interesy jej, zachodzące w tej walce, nigdy nie były zagrożone — tylko dlatego, że nigdy bardziej, jak wtedy, interes Polski nie był związany z przyszłością innych mocarstw, zwłaszcza na północnym wschodzie — walka o ujście Wisły z walką o podbój mórz, potęga polityczna z roz-

kwitem ekonomicznem, zwłaszcza handlowym, przesunięcie się punktu ciężkości konjunktur handlowych na Atlantyk, na morze Północne i na Bałtyk z wysunięciem się na czoło państw takich, jak Anglia, Dania, Hollandya. Zwrot ten ogólno-europejski przerzucał Rzpltą w szereg tych mocarstw, które z natury położenia swego musiały prowadzić politykę morską. Otwierał się dla narodu polskiego nowy kierunek do ekspanzyi — zamiast bezbrzeżnych pustych stepów ukrainnych — żywa wymiana i żegluga morska.

Do tego niezbędną była flota. Biadanie i utyskiwanie na brak jej słyszeć się dawały od szeregu lat. Poczynając od Henryka Walezego, wkładano obowiązek stworzenia jej na nowo obranego króla — ale nie posuwano tym sposobem sprawy naprzód. Bo też słusznie spostrzega Łowicki na deputacyi warszawskiej: «żeby się który pan miał tę kondycyę podjąć królestwa, aby te wszystkie *necessaria* (potrzeby) wojenne opatrował, jest rzecz niepodobna, zaczem przyjdzie nam wszystkim o tym myśleć i *ex communi* nakładać». Jednakowoż nawet deputacya o tem nie pomyślała.

Dla braku floty przegrano już walkę o Inflanty, co dosadnie charakteryzuje list senatorów litewskich do prymasa po zawarciu inducyi w Balden Mojzie ze Szwedami: «Póki armaty na morzu JKMość i Rzplta nie będzie miała, a sposobienie jej, zda się, być niepodobne, póty tylko *defensivum bellum* (obronną wojnę) *in proprio solo* (w domu) ze swoją zgubą wieść możemy, jako się to już przez lat 28 jawnie pokazało».

Teraz stawał przed oczyma ten sam dylemat: albo wojna lądowa obronna, co pociągało za sobą zgubę portów i utratę dochodów z hand[illegible] wojna

zaczepna z przeniesieniem jej, jeśli nie zupełnie, to w znacznej części, na morze, pod warunkiem zbudowania i utrzymania floty.

Jak dotąd, król na własną rękę gotował armatę morską, zaciągał marynarzy, naznaczył komisarzy w Gdańsku do spraw morskich i pokrywał ze swego skarbu wszelkie potrzeby tego zawiązku floty Rzeczypospolitej. Za słabą ona była, aby działać zaczepnie wobec nieprzyjaciela, ale już w czasie ubiegłej kampanii zimowej oddawała znaczne usługi w walce. Okręty królewskie przychwytywały statki handlowe, dostarczające żywność nieprzyjacielowi, i spełniały służbę wywiadowczą, podpływały pod Puck w czasie oblężenia, a nawet udziałem swoim dzielnie przyczyniły się do wzięcia tego miasta.

Na wiosnę, zanim się pojawiły statki szwedzkie na morzu, flota polska zajęła je niepodzielnie, chwytała statki handlowe nieprzyjacielskie, tak, że robiło to wrażenie, jakoby Polacy stali się panami Bałtyku. To ośmielało i do dalszych przedsięwzięć. Hetman doradzał wysłać tę flotę do Kurlandyi dla przechwycenia statków kupieckich, na których mogłoby się
9 marca przeprawić wojsko szwedzkie do Prus z Inflant. Na rozkaz króla wysłano je, aby się pokusiły o zatopienie portu ryskiego. Ale obydwa te przedsięwzięcia, zdaje się, nie powiodły się. Niedostatek pieniędzy dawał się zgubnie odczuwać nie tylko w armii lądowej, ale i we flocie, i z tego powodu nawet marynarzy (bosmanów) nie była na nich spełna liczba. «Nie trudnoby o większą armatę», pisał hetman do króla: «która jakoby potrzebna była, chyba szalony nie widzi, ale to bez kosztów być nie może».

Jednym z głównych celów Gustawa w rozpoczynającej się wojnie pruskiej było opanowanie Gdań-

ska. Flota królewska, która stała u wejścia do portu gdańskiego czyli u Latarni *(Weichselmünde)* przeszkadzała temu. Ale tuż obok Latarni przy ujściu jednego z rękawów Wisły leżący port, Głowa, był w posiadaniu Szwedów i zagrażał zarówno miastu, jak i flocie królewskiej.

Z pozwolenia hetmana Gdańszczanie próbowali sami kusić się o zdobycie Głowy. Ponieważ wody wiosenne poczyniły znaczne szkody w okopach szwedzkich, a i załoga, osadzona na nich, w znacznej ilości powymierała, Gdańszczanom łatwo byłoby urzeczywistnić swój zamiar, gdyby nie odsiecz, która przy- 2 maja
była z Malborga pod wodzą feldmarszałka Wrangla. Gdańszczanie zostali rozbici. Szwedzi zajęli szańce ich i działa na Żuławie. Na wiadomość o tem powstała straszna panika w mieście, tak że rada musiała się zbierać. Gdańszczanie powierzyli swojemu dowódcy wojennemu, Lisemanowi, zaciągi wojenne w Niderlandach, Dolnej Saksonii w ilości 4 tys. ludzi, ale miasto tego, przybyło tylko około 200. Zdaniem tegoż Lisemanna do zdobycia Głowy potrzeba było przynajmniej 10—12 tys. ludzi i długiego czasu.

Sprawa ta stawała się tym naglejsza, iż z wiosną przybywała flota handlowa po zboże. Pod Grudziądzem zebrała się znaczna ilość szkut, czekających na przejście do Gdańska. Wojska polskie zapuściły się na Żuławy, aby utorować im drogę. Hetman osadził kapitana Buttlera z piechotą w szańcach, opuszczonych przez Gdańszczan na Małej Żuławie, ale Szwedzi z przeciwnej strony Wisły zbudowali potężne szańce pod Kwidzyniem i na wzgórzu montowskim *(Montawsche Spitze)*, tam, gdzie Wisła tworzy widły, dzieląc się przy ujściu swem na mnóstwo rękawów. O wyparciu Szwedów z Żuławy nie było mowy, tem sa-

mem i o otworzeniu drogi wodnej dla transportów zbożowych.

W ogólności trzeba przyznać, iż przy całej wierności i wytrwałości Gdańska po stronie Rzpltej, stan wojenny przykrzył się bardzo mieszczanom zwłaszcza, że podrywał ich interesy handlowe.

Dochody z handlu, ceł, wsi ustały. Akcyza z wina, piwa, sukna, młynów nie wystarczała na potrzeby wojenne. Żołnierza mieli mało. Sami obywatele dzień i noc musieli pełnić służbę. Handel wszelki ustał. Kupcy wynosili się z miasta, albo wysyłali swoją gotowiznę zagranicę, do Niderlandów, Hamburga, Norymbergi, Lipska. Firmy amsterdamskie pisały do
1627 luty swoich faktorów w Gadańsku, aby towary i pieniądze przenieśli z początkiem roku do Elbląga, jako w bezpieczniejsze miejsce. Zarobków nie było żadnych Ludność uboższa wpadała w nędzę. Samych robotników portowych, których było przeszło tysiąc w mieście *(Korn — und Gassenträger)* nie było z czego wyżywić. A w dodatku, handel zbożowy, bez którego Holendrzy nie mogli się obyć, odwracał się do miast pomorskich, litewskich, albo pruskich, które wpadły w ręce Szwedów, jak do Królewca i Piławy.

Gdańszczanie uciekali się do pośrednictwa Hanzy
18 lutego u Gustawa, ale ten ostatni odpowiedział, że w roku zeszłym Gdańszczanie odmówili mu neutralności. Co się tyczy swobody handlu, której domagała się Hanza, to Gustaw oświadczał, iż w niczem jej nie ogranicza: żądał tylko cła i wskazywał drogi, jakiemi miały iść towary z Polski, oczywista przez miasta i porty, które były w jego rękach: Wisłą koło Tczewa i Głowy, tudzież Nogatem, pod Malborgiem i Elblągiem do Piławy.

Gdańsk nie mógł wyjść ze sprzeczno[illegible] mie-

dzy interesami swymi kupieckimi i politycznymi Rzpltej, — sprzeczności, w które uwikłała go wojna. W listopadzie zeszłego roku okręty królewskie schwytały 3 statki holenderskie ze śledziami, solą, korzeniami i bronią i 2 rostockie szkuty ze szwedzkimi futrami, pończochami, butami, monetą miedzianą, tudzież 40 knechtami, płynące z Królewca do Piławy. To oczywista pociągnęło za sobą rekryminacye Stanów Generalnych, skierowane przeciw Gdańskowi. Podobne fakty powtórzyły się i w roku następnym z powodu konfiskaty statków duńskich i belgijskich przez flotę królewską. Próżno na sejmie Gdańszczanie upraszali króla, aby odróżniano okręty nieprzyjacielskie od neutralnych. Według pojęć ówczesnych, flaga neutralna nie pokrywała ładunku kupieckiego.

1626 listopad

Z tych jednak starć pomiędzy Gdańskiem a sprzymierzonemi państwami wyłaniał się nowy zatarg o wiele groźniejszy pomiędzy Rzpltą a miastem, natury prawnopaństwowej. Komisarze naznaczeni przez króla poczuwali się do obowiązku nie tylko statki takie chwytać, ale i konfiskować towary. To wydało się Gdańszczanom naruszeniem ich przywilejów, otrzymanych jeszcze od Kazimierza Jagiellończyka, które według ich interpretacyi zastrzegały miastu wyłączne sądownictwo we wszelkich sprawach morskich. Gdańszczanie zarzucali komisarzom wobec króla, iż wprowadzają nowe sądownictwo i nową jurysdykcyę, domagali się, aby wszystkie spory o towary, skonfiskowane i składane w ich porcie, przez nich samych były rozpatrywane i rozsądzane. Król zastrzegał się tak samo teraz, jak poprzednio na sejmie, przeciwko temu, aby Gdańszczanie uzurpowali sobie jakąkolwiek władzę i sądownictwo w sprawach, dotyczących wypraw lub ru-[illegible]go statków i okrętów, i oznajmiał, że nie do-

1627 13 stycz.
10 lutego

puści, aby Gdańszczanie uszczuplali jego prawa *(ea, quae juris sint regis)* pod pretekstem swoich wolności.

Zatarg nie przycichał, owszem z każdym dniem przybywało mu coraz więcej materyałów. To na rozkaz hetmana schwytano kilku Angielczyków i przejęto posyłkę pieniężną, którą ci ostatni wysłali nieprzyjacielowi (80 tys. talarów pożyczki na weksel Oxenstiernie) z powodu, że hetman zakazał wszelkiej komunikacyi pomiędzy miastem a nieprzyjaciołmi, chociaż ci Angielczycy mieli udzielony sobie paszport od króla i od hetmana na przewiezienie sukna z Elbląga do Gdańska. To znów komisarze polscy schwytali i skonfiskowali okręt, chociaż, jak powiadali Gdańszczanie był neutralny, a w dodatku uszkodzony, za który król duński domagał się od miasta odszkodowania, podobnież jak Niderlandczycy za okręt niderlandzki.

Słowem, Gdańsk od początku znajdował się w dwuznacznem położeniu: uczestnika i sojusznika Rzpltej w walce, a zarazem neutralnego kupca, który i na jednej i na drugiej stronie chce robić dobre interesy.

Dodajmy do tego jeszcze stary zakorzeniony nałóg nieufności do króla i Rzpltej, od których obawiano się zamachu na terytoryum gdańskie i swobody miasta. Tak, gdy chodziło o zdobycie za wszelką cenę Głowy, hetman obiecywał pomoc swoją, ale Gdańszczanie i do tego odnieśli się z podejrzliwością, czy aby wojsko polskie nie zajmie tego portu na rachunek Rzpltej. Tak więc obrona wybrzeży od strony Gdańska była niedostateczną, a przeszkadzali w niej jeszcze sami Gdańszczanie. Wprawdzie ważny punkt w zatoce gdańskiej — Puck został wzięty, ale Głowa wciąż zostawała w rękach Szwedów. Była obawa, że
29 kwiet. po utracie Pucka nieprzyjaciel będzie się kusił o wybrzeża oliwskie, bo jak pisał hetman do króla «do

wysiadania bardzo miejsce sposobne, Gdańskowi ciężko uczyni, Puck ścieśni — a do tego na oliwskiej górze znalazłby ziemię do robienia pieców na miedź, jakiej w Szwecyi nie było i jaką z Niemiec Szwedzi dotychczas sprowadzali».

* * *

Odzyskanie trzeciego punktu, straconego na Bałtyku — Piławy — mogło się stać tylko za sprawą elektora brandenburskiego. W tej zresztą myśli pozwoliła Rzplta elektorowi na przejście z wojskiem do Prus.

Po zwycięstwie pod Amersztynem i po odzyskaniu Pucka, pisał hetman do elektora, że pozostaje mu tylko odebrać Piławę, przez co podniesie on swoje 20 kwiet.
zachowanie i przyjaźń (*reputation und freundschaft*) u króla i Rzpltej.

Powodzenie oręża polskiego istotnie nakłaniało elektora na stronę Polski. W tym samym kierunku działały rady Schwarzenberga i dworu saskiego. Niektóre kroki księcia pruskiego, zdawały się nawet wskazywać na jego przechylanie się czynne na stronę Rzpltej. Kanclerz szwedzki przez poselstwo sekretarza swego, Filipa Sattlera, skarżył się na to, że Szwedom utrudniają dowóz żywności z księstwa, że przeszkadzają w zaciągach żołnierzy, że nawet kilku oficerów, między innymi niejakiego Pangerwieca, pochwycono i oddano w ręce Polaków. Oxenstierna domagał się roz- 10 kwiet.
ciągnięcia neutralności na całe księstwo i sprzeciwiał się kwaterunkom wojsk polskich w posiadłościach elektora, skąd napadają oni na Szwedów.

Odpowiedź elektora na to poselstwo, pomimo wnień o życzeniu utrzymania pokoju, była wcale

19 kwiet. ostra. Właśnie dlatego, że z księstwa odbywa się dowóz żywności dla Szwedów, i że tam dokonywują się werbunki — odpowiadał elektor — polscy żołnierze wkraczają w posiadłości elektora i uciskają jego poddanych, jako pomocników i sojuszników nieprzyjaciela. Elektor zaprzeczał jednak temu, aby szwedzcy oficerowie byli wydawani w ręce Polaków. Jedynie Pangarwieca uwięziono, z powodu jego zuchwalstwa *(ganz frevelhafftig sich erwiesen)*, ale ten ostatni będzie oddany sądowi pruskiemu.

Elektor otwarcie wyznawał, iż chce pozostać wiernym swoim paktom i obowiązkom względem Rzeczypospolitej, dlatego i propozycyę Oxenstierny przyjęcia na swój dwór rezydenta szwedzkiego odrzucił, jako powód do najwyższej obrazy i podejrzeń ze strony
24 kwiet. Rzpltej. Kiedy zaś w parę dni później przybyli znów dwaj posłowie od kanclerza szwedzkiego (Klitzing i Sattler) do elektora i do Królewczan z zapytaniem co do stanowiska, zajmowanego przez nich w wojnie, elektor odpowiedział, że mogą sobie Królewczanie być za neutralnością, on oświadcza się po stronie polskiej.

Na dworze jednak elektora była partya przeciwna, która wyglądała przybycia Gustawa Adolfa, jak swego zbawienia, licząc na to, że wtedy rzeczy przyjmą inny obrót, sprawa protestancka weźmie górę nie tylko w Prusiech, ale i w Rzeszy. Elektor sam nie dowierzał zbytnio sobie. Chociaż Stany pruskie (z wyjątkiem Królewca) oświadczyły się po stronie Rzpltej i były gotowe przyjąć na siebie wystawienie armii 10 tys. dla odzyskania Piławy, a drugie tyle dla obrony granic, jednak ze względu na koszta chętniej widziałyby sprawy załatwione na drodze pokojowej. W odpowiedzi też na poselstwo ze strony polskiej Czemy i Zawadzkiego elektor podniósł niepodobień-

stwo odzyskania Piławy na innej drodze, jak za pośrednictwem traktatów — na teraz zaś oświadczył, że będzie bronić tylko dwóch innych twierdz nadmorskich: Kłajpedy (Memla) i Królewca, zresztą co do innych punktów, jakoteż co do przysięgi wojska na wierność królowi, odpowiedź elektora była wymijająca. 14 maja

W takich warunkach, oczywista, nie wiele można było liczyć na pomoc elektora, która ostatecznie nigdy nie wychodziła poza formy bierne.. Zygmunt III. używał i pośrednictwa cesarza w sprawie utrzymania w wierności Jerzego Wilhelma. Cesarz wysłał specyalnie w tym celu burgrabiego, Karola Hannibala de Dohna, do Warszawy, skąd miał udać się na dwór królewiecki, aby zachęcić Jerzego Wilhelma do wytrwania w wierności dla króla i Rzpltej. pierwsza połowa maja

Teraz wszystko zawisło od przygotowania się na przyjęcie Gustawa Adolfa. Przybycia jego lada dzień trzeba było oczekiwać, a pod tym względem źle się działo po stronie polskiej. Hetman skarżył się na brak pieniędzy, prowiantu. Puck samym głodem 29 kwiet. wziąłby nieprzyjaciel, gdyby podstąpił pod niego. Zaciąg wojenny z każdym dniem malał, a tymczasem nie było pieniędzy nie tylko na zapłacenie przyszłej ćwierci, ale nawet zaległego żołdu.

Strona sąsiedzka też nie była uspokojona. Wiedziano o pobycie posła Betlena Gabora u króla duńskiego. Obawiano się najazdu na Kraków ze strony Mansfeldczyków. Niebezpieczeństwo zagrażało od Moskwy, którą Gustaw Adolf pobudzał przeciwko Polsce za pośrednictwem patryarchy carogrodzkiego, i od Porty, która zaczęła budować zamek w pobliżu Oczakowa dla powstrzymania najazdów kozackich na morzu i rozkazała wojsku swemu czekać w pogotowiu na granicy multańskiej i wołoskiej. Gustaw poruszał

przez poselstwa i upominki Tatarów, chciwych na łup i dyszących zemstą po przeszłorocznych pogromach, i istotnie z Krymu wywabił ich na oczakowskie pola.

Król musiał znowuż odwoływać się do województw, ażeby zrównały się co do ilości poborów, ponieważ nie wszystkie województwa przystały na 4 pobory, wzięte do braci na przeszłem sejmie. W tym celu zostały zwołane sejmiki.

Król żądał od sejmików trzech rzeczy: 1) przystania na podatki, uchwalone na poprzednim sejmie tak, aby przynajmniej na pół roku potrzebom wojennym zaradzono; 2) zaciągu powiatowego żołnierza, do któregoby się garniono na obronę miejscową i 3) aby województwo jedno drugie ratowało.

Nie znamy rezultatu wszystkich sejmików. Z tych, które znamy, a które były najbliżej nieprzyjaciela, województwa krakowskie i sandomierskie już w roku zeszłym przyjęły na siebie obowiązek obrony granic. Wielkopolska przez pobór specyalny obmyśliła sobie służałego żołnierza, a prócz tego, sama na siebie obronę wzięła. Sejmik grudziądzki, do którego się król także zwracał, uważał zaciąg powiatowego żołnierza za zbyteczny, gdyż wojsko koronne było w granicach Prus. Ziemia chełmińska domagała się od duchowieństwa wzięcia udziału w obronie wspólnej, na co biskup chełmiński zobowiązał się wysłać poczet swój własny. Bądź co bądź, rezultat sejmików był niepomyślny, tak pod względem zrównania liczby poborów, jak i pod względem zaciągów powiatowych, tudzież częściowego zwołania pospolitego ruszenia. Król musiał czekać na sejm, a to nie dawało wielkich nadziei na szybką i doraźną obronę.

* * *

D. 17 maja pokazało się 12 okrętów szwedzkich pod znakami kupieckimi na morzu, a za nimi dnia następnego 24 nowych. To Gustaw przybywał do Prus z zamiarem, jak mówiła już poprzednio instrukcya królewska na sejmiki, aby «odjąwszy wszystkie porty, posiadł i pograniczne fortece, a na miasto Gdańsk tego lata nastąpiwszy, tym łacniej, mogąc mieć bez żadnej przeszkody z Niemiec zawsze świeże posiłki, mógł onego, abo dostać *armis* (orężem) abo traktami zwykłymi do posłuszeństwa swego przywieść i Rzpltę *sensim* (stopniowo) z dziedzictwa jej wyzuć». 17 maja

Okręty królewskie w liczbie trzech, pod wodzą kapitanów, Wita, Mora i Magnusa, oraz szkuta jedna z 6 działy zetknęły się z tą flotą na wysokości Leby (na wybrzeżu pomorskiem). Zobaczywszy tak potężną flotę, obróciły się ku Białej Górze, chcąc uniknąć nierównej walki. Ale trzy statki szwedzkie odłączyły się zaraz od gromady i puściły się za nimi w pogoń. Kapitan Wit postrzegłszy te okręty, obrócił się na nich podle Białej Góry. Bitwa morska zawrzała. Z okrętów zarzucano się granatami. Na okręcie kapitana Mora ubito ze dwudziestu ludzi, i rozerwało działo. Szwedzkie okręty dawały znaki reszcie floty, aby przybyła im na pomoc, ale bezskutecznie. Okręty polskie przebiły się przez nieprzyjaciela. «By ich było ze 20, łatwo można było utrudnić przystęp i wylądowanie armii szwedzkiej», pisał hetman do króla. Gustaw zawinął do Piławy wraz z całą flotą. Admirała swego Karola Gyllenhjelma posłał na rejd gdański z 18 orlogami, a sam z 6 pułkami piechoty, które przywiódł ze sobą wysiadł niedaleko Głowy na Małej Żuławie (od strony Gdańska). 18 maja 31 maja 18 maja

Stamtąd wysłał trębacza do miasta, z oznajmieniem, iż pozwoli okrętom kupieckim wjeżdżać i wy-

jeżdżać, byle mu cło płaciły. Tegoż samego dnia wysłał posłów do elektora i do Królewca z zapytaniem, czy chcą pozostać neutralnymi w walce. Królewczanie odpowiedzieli «tak», elektor zaś na razie w obecności posła cesarskiego i królewskiego — «nie», zażądał jednak zwłoki do namysłu, której mu Gustaw udzielił na 24 godzin.

W pierwszej chwili elektor chciał się opierać. Rozpisał listy do rycerstwa pruskiego, zawezwał wybrańców do Królewca, wysłał 3 kompanie dla wzmocnienia zamku lochstadzkiego (naprzeciwko Piławy od strony Sambii).

Natychmiast Gustaw cofnął wojsko, wysłane z Piławy do Głowy — wysadził je na brzeg książęcy, kazał rzucić szaniec, zbudować bateryą i skierował działa na fortyfikacye lochstadzkie. Jerzy Wilhelm w obawie, jak się później tłumaczył, o swoją rezydencyę, ze względu na siły przeciwnika, nie spodziewając się zresztą znikąd pomocy, przystał na traktat neutralności na razie z terminem do św. Michała.

To, czego Polacy nie zdołali przeprowadzić układami w przeciągu prawie całego roku — oświadczenia się elektora na swoją korzyść — Gustaw wymógł na nim siłą w przeciągu 24 godzin. Tu się mieści klucz całej zagadki, jaką stanowiła chwiejność polityki Jerzego Wilhelma.

Bądźmy jednak sprawiedliwi. Gustaw przywiódł ze sobą 20 wielkich wojennych okrętów i tyleż jeśli nie więcej pinek, z każdym dniem ciągle ich przybywało i jeszcze więcej spodziewano ich się. Wysadził na brzeg gdański 27 chorągwi piechoty, z których 15 zostawił w Piławie. Razem nowego i starego wojska konnicy i piechoty spodziewał się mieć do 50 tys., co

się wydawało na owe czasy wręcz nieprawdopodobnem.

Naprzeciw tej armii nieprzyjacielskiej stało wojsko polskie, wynoszące najwyżej 9 tys. ludzi. Oczekując przybycia Gustawa, hetman uniwersałem rozkazał wojsku temu ściągać na d. 14 maja pod Brzeżne (Brzozno, Brzozów w pobliżu Pelplina). W chwili jednak przybycia Gustawa był dopiero sam na miejscu, nie mając w dodatku ze sobą więcej, jak 4 tys. ludzi, t. j. chorągiew własną, swego brata Stefana i wojewodzica bracławskiego Izydora Zasławskiego, jedną kozacką i trochę piechoty. Część tej ostatniej była w Pucku, część na okrętach, część zaś w Warmii pod wodzą starosty halickiego, Stanisława Potockiego. Reszta chorągwi nie ruszała się ze swych stanowisk, ukazując niedostatek swój i nieotrzymanie żołdu. A tymczasem na pieniądze kazano im czekać do sejmu. Hetman dwukrotnie wysyłał uniwersały do wojska, prosząc, prawie żebrząc o przybycie do obozu, a tymczasem pi- 22 maja
sał do kanclerza, «jeżeli przynajmniej jedna ćwierć, a zupełna, wszystkiemu wojsku, a prędko przysłana nie będzie, nie będzie z niego pociechy i miasto obozu, prędko *in visceribus regni* (we wnętrzu Rzpltej) usłyszycie trąby». W tej ostatniej potrzebie, kiedy nieprzyjaciel już był wylądował, kiedy niepodobna było, jak się wyrażał hetman bez wojska «wstrętu mu czynić, sławę króla piastować i tej tu prowincyi bezpieczeństwa trzymać», hetman musiał żebrać wojsko o przybycie do obozu, króla zaś — o pieniądze.

«Ostatni wielki hetman Rzeczypospolitej», jak go słusznie po śmierci nazwano, «wypchniony i odbieżany» przez swoich, kładł się niby Rejtan u progu ojczyzny, u ujścia Wisły — aby własnem ciałem zagrodzić drogę nieprzyjacielowi. «Pana Boga

proszę», pisał do króla: «abym był tak szczęśliwy, żebym zdrowiem i krwią swoją sławę i dostojeństwo WKMci, całość ojczyzny mojej, byle uczciwie i sławnie, niedbam choć prędko, bo mi już dokuczyła ta wojna — zastąpił».

ROZDZIAŁ XIV.

Kupcy i wojna.

Polityka nie jest narzędziem ekonomicznych interesów, nie jest antagonizmem materyalnym, ani konkurencyą kupiecką, ale tam, gdzie konflikt mocarstwowy skrzyżuje się z zagadnieniami ekonomicznemi, gdzie przedmiot walki jest powszechnem targowiskiem światowem, a wynik jej pociąga za sobą zmianę konjunktur ogólnych handlowych, czynnik ekonomiczny wybija się na pierwszy plan i staje się osią krystalizacyjną całej polityki już nie tylko lokalnej, ale powszechno-dziejowej.

Tak było i w czasie walki o ujście Wisły, czyli w czasie wielkiej wojny pruskiej. Gustaw Adolf słusznie rozumował, iż z zajęciem tego ujścia, czyli z odcięciem Polski od Gdańska i od morza Bałtyckiego, będzie podcięty nerw polityki polskiej ogólno-europejskiej. Ale jednej rzeczy nie spostrzegł, a raczej w całej doniosłości następstw jej nie uchwycił — oto tej, że Ingrya i Korelia wraz z Narwą, nawet całe Inflanty z Rygą nie były tem samem, czem były Prusy z Gdańskiem dla ówczesnego handlu północnego europejskiego. Zaokrąglenie takie przez Szwecyę swych posiadłości nadmorskich musiałoby pociągnąć w pierw-

szym rzędzie przewrót stosunków handlowych na Północy.

Cios, zadany przez Gustawa poczuł Gdańsk, poczuła Rzplta, ale odczuli także Holendrzy, sprzymierzeńcy Gustawa Adolfa — a to osłabiało jego stosunek na zewnątrz — do tego państwa. Ilość łasztów zboża, idącego do Hollandyi z Gdańska, obliczono na 70 tys. rocznie. Z samego tego portu handel przynosił Holendrom w ciągu jednego roku więcej dochodu, aniżeli w przeciągu lat 5 handel z całą Szwecyą. Taki sprzymierzeniec ekonomiczny nie mógł być zarazem wrogiem politycznym, i naodwrót sojusz z Rzpltą, a zwłaszcza z Gdańskiem, nie mógł być bez wpływu na politykę Stanów względem Szwecyi.

Dotychczas Stany Generalne płaciły Gustawowi Adolfowi 50 tys. zł. rocznie na zasadzie sojuszu, za-
1014 wartego na lat 15 w celu obrony interesów żeglugi
i handlu na Bałtyku. Teraz dla wielu z pośród osób wpływowych warunki, które stawiał Gustaw za pośrednictwem swego ajenta Kamererjusza, wydawały się zbyt ciężkimi. Było w rzędzie i to nie jeden, ale bardzo wielu takich, którzy na wieść o wyprawie Gustawa Adolfa na Prusy zlękli się, że ten spichrz zbożowy, jakim była Polska, zostanie im odcięty — a rząd w Stanach Generalnych stanowili przeważnie kupcy.

Ale nie tylko to. Ciężar wojny z Hiszpanią ugniatał same Stany Generalne. Zasiłki pieniężne z Anglii, Wenecyi i od Hanzy zawiodły. Książę Fryderyk Henryk
1625 rozpoczął swoje rządy stathoudera od niepowodzeń
na polu wojennem. W łonie społeczeństwa były fakcye. Pospólstwo szemrało i gotowe było do buntu. Teraz przyłączył się zastój w handlu zbożowym z powodu wojny w Prusiech i połączona z tem drożyzna na żywność. W celu zaradzenia jej, zwrócono się do

rządu francuskiego, aby zezwolił na wywóz zboża z Francyi do Hollandyi, przedewszystkiem zaś Stany uciekły się do pośrednictwa w walce między Polską a Szwecyą.

Od kogo wyszła inicyatywa tego pośrednictwa, od samych Stanów, czy też od Gdańszczan, jestto rzecz drugorzędna — wobec tego, iż obydwom stronom pokój i przywrócenie normalnych stosunków handlowych jednako leżały na sercu. W każdym razie godnym zaznaczenia jest fakt, że już z początkiem 1627 r. Stany wysyłają posła swego zwyczajnego, Mikołaja Reyera, do króla polskiego i do Gdańska, podczas gdy poseł gdański Grzegorz Kammermann z tą samą propozycyą staje w Haadze dopiero w lutym i otrzymuje najzupełniejsze zadosyćuczynienie swoim prośbom. 1627 styczeń luty

Poselstwo holenderskie, składające się z Rocha Honarta, członka rady najwyższej, Andrzeja Bickera, rajcy amsterdamskiego, i Szymona de Beaumont, pensyonaryusza (syndyka) middelburskiego, wyruszyło w drogę dopiero w maju, wstąpiło do Kopenhagi, gdzie porozumiewało się z królem duńskim w sprawie cła na Zundzie, a zapewne, bez czego się nie obyło, i w sprawie wojny pruskiej, i zjawiło się u wybrzeży pruskich w końcu tegoż miesiąca, kierując się ku Gdańskowi, ale na rozkaz admirała szwedzkiego, który zabronił im przystępu do tego miasta, musiało płynąc do Piławy, skąd na Elbląd i Malborg skierowało się do obozu szwedzkiego. maj

Działo się to równocześnie prawie z wylądowaniem Gustawa Adolfa i rozpoczęciem się nowej kampanii letniej w Prusiech. Gustaw na czele armii, wynoszącej 9 tys. samych muszkietów bez pikinierów i z 2400 jazdy zbudował most na Wiśle i zatoczył

obóz pod Tczewem, gdy tymczasem naprzeciwko niego, w obozie pod Brzoznem, niedaleko od Pelplina, stał hetman Koniecpolski z 4 tys. swego wycieńczonego zimowymi trudami i niezapłaconego wojska.

* * *

W tej kampanii, którą Polacy zaczynali z tak nierównemi siłami działy się istotnie cuda. «P. Bóg wszechmogący, który największego bohatera siły i moc skrócić umie, wejrzawszy okiem miłosierdzia na lud utrapiony i strwożony, prawicę swoją i do poratowania onych ściągnął i zamysły harde nieprzyjaciela tego w insze odmienił», tak stylem prostym żołnierskim wyraża się autor dyaryusza wojennego.

Naprzód nie powiódł się Gustawowi zamach na szańce Gdańszczan, które mieli na Żuławie, a które
12 lipca hetman osadził 400 piechoty z kapitanem Buttlerem na czele. W nocy podpłynęli Szwedzi wraz z królem i hr. Thurnem w górę rzeki z pod Głowy, ale zastali straż tych szańców w pogotowiu i musieli ze wstydem się wrócić, nie tylko straciwszy wiele ludzi, ale nawet zabierając ze sobą obydwóch wodzów — króla, jakoteż hr. Turna rannych. Hetman ścieśnił obóz Gustawa pod Tczewem tak, że przez 2 tygodnie na 100 kroków nie mógł się nikt z niego ruszyć. Tymczasem przyszła wiadomość, że pan halicki (Stanisław Potocki) kusi się o Brunsberg, mając praktyki z tamtejszymi
7 czerwca mieszczanami. Gustaw poszedł na odsiecz temu miastu z czwartą częścią swego wojska i 10 działami, co skłoniło Potockiego do cofnięcia się od oblężenia. Tymczasem Gustaw zapuścił się w pogoń za nim aż pod Ornetę, którą próbował ubiedz, ale znalazł ją w stanie tak obronnym, iż musiał wrócić się nazad.

Na wiadomość o ciężkiem położeniu pana halickiego, hetman spieszył mu na pomoc. Wieść o powrocie Gustawa, zaskoczyła go pod Gniewem. «Nie chcąc», jak później pisał do króla: «darmo wracać nazad», do tego rozumiejąc, że «tem oblężeniem nieprzyjaciela do stoczenia bitwy w otwartem polu nakłoni», zdecydował się dobywać tego miasta. Zabrano oblężonym tamę na Wiśle, odcięto dowóz żywności i z szańców armatnich tak potłuczono mury zamkowe, iż załoga poddała się sama Koniecpolskiemu. Owoż to, czego król nie mógł dokonać w roku zeszłym przez cały blizko miesiąc, teraz stało się w przeciągu paru dni. 3 lipca

Niepowetowaną była natomiast dla Polaków strata szańców na Wiśle od strony Głowy. Mając zasłonięte tym szańcem lewe swe skrzydło, hetman mógł swobodnie następować na nieprzyjaciela z drugiej strony ze swą armią i zepchnąć go za Wisłę, albo przynajmniej ścieśnić jego ruchy. Na jednym z tych szańców było 1800 załogi Gdańszczan pod wodzą pułkownika Lisemana, na drugim zaś siedziała piechota niemiecka: 400 ludzi pod wodzą Astona i Dynofa (Denhofa). Gdy pierwszy zamach na szańce się nie 12 lipca
powiódł, Gustaw nastąpił na nie powtórnie. Obydwa szańce mężnie i dzielnie się broniły, hetman dawał znaki, że spieszy na pomoc. Tymczasem w nocy Lise- 13, 14 lipca
man, «nie mając żadnego powodu», wraz ze swymi ludźmi ustąpił z pośledniejszego szańca, pozabijawszy działa i nie opowiadając się ludziom z drugiego szańca. Zaczem, gdy dnia następnego, tamci musieli się cofać do szańca pośledniejszego, zastali go opuszczonym, a działa na nim pozabijane. Wobec tego musieli się poddać, «lubo i tak wielkiego gwałtu na się nie mając».

Pospólstwo gdańskie wzburzyło się na wiadomość o zdradzie Lisemana — wyznaczono dla zba-

dania winy jego komisyę, do której hetman z ramienia swego przydzielił pana halickiego i podkomorzego podolskiego. Skończyło się na uwolnieniu Lisemanna ze służby.

Tymczasem hetman dla uspokojenia Gdańszczan zbliżył się o półtorej mili od miasta, wobec tego jednak, iż nieprzyjaciel skierował się w stronę przeciwną do Prus, hetman rozłożył się pod Libiszowem, między błoty i przeprawami bardzo złemi, w sąsiedztwie obozu szwedzkiego, pod Tczewem. Przy szczęku oręża prowadziły się też traktaty.

11 czerw. Posłowie holenderscy po przybyciu do Prus udali
12 czerw. się naprzód do obozu Gustawa pod Tczewem, na-
24 czerw. stępnego zaś dnia do obozu polskiego, skąd skierowali się do Gdańska, aby zapewnić sobie pomoc tego miasta w traktatach. Przyjmowani z nadzwyczajną uprzejmością przez strony obydwie (tylko pospólstwo gdańskie spotkało ich z niechęcią, jako poselstwo zbożowe) zawitali do Warszawy, gdzie przyjęci
6 lipca zostali na publicznej audyencyi przez króla. W mowie swej posłowie podnieśli to, iż póki wojna była zamknięta w obrębie Inflant, nie była tak ciężka ani królowi, ani Rzpltej, ani wspólnemu handlowi, iżby jej trzeba było przeciwdziałać. Teraz zaś po przeniesieniu jej do Prus, po zajęciu Piławy i kilku miast, zwłaszcza zaś po zamknięciu portu znakomitego miasta Gdańska i ujścia Wisły *(portus celeberrimae Gedanensium urbis ac Vistulae fluminis exitus)*, sąsiedzi też są zainteresowani bezpośrednio w wojnie i nakłaniają obydwie strony do pokoju. Posłowie holenderscy kładli nacisk przedewszystkiem na ekonomiczne klęski wojny: «Na co się przyda», mówili: «uprawiać pola, żąć zasiewy i zbierać bogaty plon, jeżeli wywóz nadprodukcyi i swoboda handlu jest zabroniona, jeśli nie-

możliwą jest wymiana pieniędzy, ani też dowóz zagranicznych towarów do państwa».

Przyjęcie i odpowiedź, dana posłom w imieniu króla, były całkiem zimne. Król skarżył się, iż kiedy wojna ograniczała się na Inflantach i na Szwecyi, i kiedy łatwo było zdusić ten płomień w samym zarzewiu, nikt się nie znalazł, ktoby potępił łupiezców cudzego królestwa, porozumiewających się na zgubę chrześcijan z barbarzyńskimi narodami. Co do chęci zawarcia pokoju, nie wątpił, że ją mają wszyscy, ale nie dowierza, czy Stany Niderlandzkie w całej pełni zważyli postępek strony przeciwnej. W tym stanie rzeczy, jaki posłowie znaleźli, daleko mijałoby się z godnością króla i Rzeczypospolitej czynić wzmiankę o pokoju.

Przy całej jednakowoż oziębłości tej odpowiedzi, poselstwo niderlandzkie nie było tak dalece obojętnem królowi, jakby się napozór zdawało, raczej przeciwnie, budował on na niem bardzo różowe i optymistyczne nadzieje.

W grze dyplomatycznej, jaka wówczas zachodziła, pośrednictwo niderlandzkie mogło służyć królowi za poważny atut i to podwójnie, zarówno wobec strony nieprzyjacielskiej, jaką była Szwecya, jak i strony sprzymierzonej — cesarza i domu habsburskiego.

Posłowie holenderscy poufnie zapewniali króla iż mają niektóre takie sposoby, przy pomocy których zapośredniczą pokój z pożytkiem i całością honoru króla i Rzpltej. Król rozumiał, że Stany Generalne wychodzą nie tyle z punktu widzenia interesów jego, jak swoich własnych, będąc narażone na straty w handlu, i z tego powodu nie mogąc przykładać się do wojny z królem hiszpańskim, i że będą musieli

porzucić sprawę Gustawa Adolfa. Wprawdzie posłowie holenderscy wypierali się, jakoby Stany dotychczas posiłkowały Gustawa, ale to leżało poza wszelką wątpliwością, i król o tem dobrze wiedział. Doniesiono mu jednak z otoczenia poselskiego, jakoby Stany miały zamiar ogłosić się nieprzyjaciołmi Gustawa i wypowiedzieć mu wojnę w razie, gdyby nie zgodził się na warunki pokoju. Według innych znów wiadomości, otrzymanych przez króla, Holendrzy nakłaniali Gustawa do pokoju z Polską w tym celu, ażeby wspólnie z nimi, Danią i Betlenem Gaborem położył tamę rozszerzaniu się potęgi domu Habsburskiego.

Jakkolwiek te wszystkie pogłoski mogły być przesadzone, i sam król mógł nie dawać im wiary, były jednak one ważną bronią w celu zmuszenia domu cesarskiego do energicznego udzielenia pomocy Zygmuntowi i Rzeczypospolitej.

Niebezpieczeństwo od strony koalicyi protestanckiej zacieśniało ten węzeł przyjaźni, jaki istniał pomiędzy Zygmuntem III. a Habsburgami. Pożar wojny duńskiej, przed dwoma laty rozpalony, rozszerzał się wężowymi sploty wzdłuż całej granicy polsko-austryackiej, od Wielkopolski aż po Węgry i Morawy. Już w roku zeszłym Wallenstein za pośrednictwem dworu warszawskiego starał się wpłynąć na elektora brandenburskiego, aby nie dopuścił do przejścia Mansfeldczyków przez swoje ziemie — to znów na wiosnę
1626 prosił o posiłkowanie go w oczyszczaniu ziemi śląskiej.
18 kwiet. Dwór warszawski listownie i przez posła Hannibala de Dohna odpowiedział, iż nie może tym razem pomódz wojskiem, ale król dał zlecenie administratorom biskupstwa wrocławskiego, aby posiłkowali woj-

ska cesarskie, nie odmawiał również zezwolenia na zaciągi.

Zygmunt III. sam potrzebował pomocy cesarza i wyprawił w tym celu poselstwo do niego w osobie sekretarza swego, Mikołaja Gniewosza z Olekszowa, 1627
opata pokrzywnickiego, aby odsłonił mu niektóre rze- 2 kwiet.
czy, dotyczące się porozumienia względem wrogów wspólnych ich państw, połączonych ze sobą węzłami przymierza i konieczności. Chodziło zapewne o jakąś wspólną akcyę wojenną, narazie zapewne o posiłki w ludziach i pieniądzach. Poseł bowiem miał sobie poruczone windykować spadek bruńświcki po ciotce Zygmunta, ks. Zofii Jagiellonce.

Pobyt posła polskiego w Wiedniu wypadł równocześnie z pobytem Wallensteina w stolicy pań- maj
stwa. Wallenstein należał do tych doradców Korony, którzy widzieli w wojnie polsko-szwedzkiej ten sam interes cesarza, co i w wojnie duńskiej. Gustawa Adolfa miał za daleko poważniejszego współzawodnika, jak Chrystyana IV. Dlatego już przedtem pisał do 14 marca
Colalta, swego krewnego u dworu, że «króla polskiego nie możemy żadną miarą wystawić na niebezpieczeństwo, gdyż później będziemy mieli w Szwecyi daleko groźniejszego wroga, jak w Turcyi» i znów to samo nieco później: «Jeżeli nie pospieszymy w porę 21 marca
z pomocą królowi polskiemu, to ujrzymy niebawem, jakiego nieprzyjaciela cesarz pozyska sobie w Szwecyi; dlatego potrzeba, aby cesarz ujął się za sprawą króla, jak za swoją własną». Cesarzowi oznajmiał, że jeżeli Zygmunt upadnie, wtedy sprawy cesarskie 21 marca
będą stały jaknajgorzej. I już wtedy oświadczył, iż oddaje do rozporządzenia Zygmunta 2 tys. dragonów z 5 kompaniami rajtarów pod wodzą Pechmanna na każde jego żądanie, i że będzie mógł posłać mu księ-

cia holsztyńskiego na pomoc, skoro ten ostatni przybędzie na Śląsk.

Na spełnienie jednakowoż tej obietnicy strona cesarska długo kazała czekać. Nie przyniosło też żadnego rezultatu poselstwo Gniewosza (w każdym razie, w najważniejszym swoim punkcie co do odw lecie zyskania sum brunświckich) i dopiero teraz, kiedy wojska cesarskie oczyściły Sląsk od niedobitków armii mansfeldowskiej, Wallenstein zakrzątał się około wysłania do Polski 3 tys. piechoty niemieckiej pod dowództwem młodego księcia holsztyńskiego. Nie pomylimy się zapewne twierdząc, iż to wykonanie obietnicy było w znacznej mierze przyspieszone wieścią o pośrednictwie holenderskim i o możliwem załatwieniu pokojowem zatargu polsko-szwedzkiego, do czego i król Gustaw miał ochotę.

Król szwedzki chętnie zamieniłby teren wojenny w Prusiech na teren niemiecki — Pomorze, albo Śląsk, i czekał tylko na odpowiednie propozycye ze strony posłów holenderskich. Co się zaś tyczy Stanów, to te ostatnie chętniej popierałyby zamiary Gustawa Adolfa w Niemczech, aniżeli w Polsce, gdyby tylko nie stały im na przeszkodzie kłopoty pieniężne.

Zygmunt III. nie mógł zatem lekceważyć sobie poselstwa holenderskiego i trzeba przypuszczać, że poza oficyalnym chłodem przyjęcia spotkała posłów jakaś poufna półurzędowa zachęta do dalszych traktatów. Nie bez celu zwierzał się też Zygmunt III. ze swemi nadziejami co do pośrednictwa holenderskiego nuncyuszowi papieskiemu. W poselstwie tem widział środek do wywołania jakiejś energiczniejszej akcyi dworu wiedeńskiego na swoją korzyść. A dwór ten, opromieniony blaskiem świeżych zwycięstw w woj-

nie duńskiej, rozporządzał nie tylko siłą materyalną — wojskiem, którego potrzebował Zygmunt, ale także i potęgą dyplomatyczną, przedewszystkiem wpływem na elektora brandenburskiego, na którego współudział w walce tyle liczyli król i Rzeczpospolita.

ROZDZIAŁ XV.

Neutralność pruska.

Gustaw porzucił oblężenie Gdańska, gdyż zaskoczyła go znienacka wiadomość o nowej wolcie, dokonanej przez elektora brandenburskiego. Ten książę, chwiejny i małoduszny, był gotów za każdym razem rzucić się w objęcia nowego zwycięzcy. Jak na terenie wojny w Rzeszy, raz był po stronie protestantów i króla duńskiego, to znów po stronie ligi katolickiej i cesarza, podobnież i na terenie pruskim skłaniał się co chwila na inną stronę — raz na polską, to znów na szwedzką — a trzeba przyznać, że interesy stron walczących i tu, i tam stykały się dość blizko ze sobą.

Już był elektor ogłosił się całkiem polskim i cesarskim, bratu swemu margrabiemu Zygmuntowi, zostawionemu w Marchii w swojem zastępstwie, zlecił zbrojenie armii przeciwko Duńczykom i odwołanie się w tym celu o pomoc Stanów, poseł cesarski Hanibal de Dohna, który obrabiał również interesa polskie, był zupełnie zadowolony z tych obietnic, to samo Polacy, którzy spodziewali się teraz akcyi wojennej przeciwko Szwecyi, kiedy przybył Gustaw, i elektor odrazu zawarł z nim traktat neutralności.

Zmiana była piorunująca. Zadzik przyznawał się, iż na wieść o traktacie tym osłupiał, tak dalece sprzeciwiało się to wszystkiemu, o czem elektor zapewniał zarówno jego, jak i innych senatorów. To samo pisał i Koniecpolski do króla po otrzymaniu wiadomości 1 czerw. od elektora o dokonanym już fakcie: «Nie wiem, co go za *necessitas* (konieczność) do takiego z nieprzyjacielem przywiodła postępku».

Tymczasem elektor sam się przeraził własnego kroku. Wojska cesarskie po zniesieniu oddziałów Mansfeldczyków i Wejmarczyków na Śląsku stały już u progu Brandenburgii. Wallenstein pisał ze swej 13 czerw. głównej kwatery do elektora, iż na jego życzenie polecił pułkownikowi Arnimowi zająć miasta w Marchii i przejście przez Odrę. Jakie było to życzenie elektora, najlepszym tego dowodem są skargi, które zanosił na ciężar kwaterunkowy wojsk cesarskich. Ale elektor musiał się ugiąć przed powodzeniem oręża cesarskiego w walce z królem duńskim — w dalekiej zaś perspektywie unosiło się przed nim widmo banicyi, grożącej mu ze strony cesarza.

Neutralność, do której się zobowiązał wobec Gustawa, nie mogła być inaczej pojmowaną w Wiedniu, jak zerwanie ze stroną cesarską. Jerzy Wilhelm napotykał się na tej drodze nie tylko z opozycyą członków katolickich kolegium elektorskiego, ale także jedynego obok siebie członka protestanckiego, jakim był elektor saski.

Elektor saski, Jan Jerzy, dotychczas zachowywał przyjazne stanowisko wobec cesarza i sprzymierzonego z nim króla polskiego. Zezwalał na zaciągi wojenne w swem państwie dla wojny ze Szwecyą; wprawdzie powstrzymywał się od udzielania rad elektorowi

brandenburskiemu w sprawie jego stosunku do stron walczących, ale widocznem było, iż nakłania go na stronę polską, zalecając mu ścisłe trzymanie się paktów. Dla Jerzego Wilhelma dwór saski był jedyną skarbnicą mądrości politycznej w tych czasach, trwożnych i niepewnych, i jak człowiek chory, trzymał się ciągle tych zleceń, które stamtąd przychodziły.

Otóż pod tym względem nie mogło być nawet dwóch zdań co do tego, jak elektor saski odniósł się
8 czerw. do nowego kroku Jerzego Wilhelma. Odpowiedział mu wyraźnie, iż wszelka neutralność jest wykluczona na zasadzie paktów, których jest bezpośredniem naruszeniem, to też radził mu powstrzymywać się od niej, jeżeli nie chce wpaść w tem większe podejrzenie i narazić się zarówno królowi polskiemu, jak i cesarzowi.

Tak więc przewaga moralna była na stronie polskiej — nic więc dziwnego, iż elektor tylko myślał o tem, jakby krok swój fałszywy zatuszować.

Dla odrobienia niezręczności popełnionej, elektor wysłał do Warszawy Schwarzenberga wraz z nadburgrabią królewieckim, Janem Truchsesem v. Vethausen. Schwarzenberg znalazł umysły względem elektora silnie rozgoryczone i to nie tylko szlachty, ale i senatorów. Jeden Zadzik, zdaje się, ze względów politycznych radził nie utrudniać położenia elektorowi. To też król zachowywał się powściągliwie, ale też i ozię-
22 czerw. ble. Taka też była i odpowiedź jego na poselstwo, cała w tonie niedowierzającym, choć bez wyraźnej chęci zrażenia elektora, owszem zachęcająca go do wytrwania i wierności. Tę odpowiedź zakomunikował posłom elektora Andrzej Lipski, biskup kujawski.

Oczywista było jednak, iż teraz słowa same nie zadowolnią nikogo, trzeba było czynem okazać swą przychylność i wierność dla króla. Trzeba było oczy-

ścić się z podejrzeń, które mogły sprowadzić zgubne następstwa nie tylko ze strony Rzpltej, ale i cesarza. Ktoś z duchownych podsunął posłom myśl, aby elektor przysłał posiłki Polakom w ilości około 1500 piechoty i działa, niezbędne dla oblężenia Brunsberga, o który podówczas kusił się pan halicki. Posłowie zaproponowali to podkanclerzowi, Stanisławowi Łubieńskiemu, tłumacząc się, iż z pewnych względów całego wojska swego (4 tys. piechoty) elektor nie mógłby oddać do rozporządzenia hetmanowi. Myśl ta 26 czerw.
została skwapliwie przyjęta ze strony rządu polskiego, domagano się tylko o 3 działa do burzenia murów, miasto ofiarowywanych dwóch.

Natychmiast po powrocie Schwarzenberga i widzeniu się z nim na granicy Mazowsza, elektor zdecydował się wysłać hetmanowi polskiemu posiłki w ilości 1200 piechoty wraz z 200 jazdy, oraz 3 armaty wraz z amunicyą, o czem elektor bezwłocznie zawiadomił zarówno króla, jak i hetmana. Jednocześnie 10 lipca
patentami, wydanymi do własnych poddanych, elektor kazał im być w pogotowiu do odparcia wroga, zakazywał z tego powodu wszelkich zaciągów na obcą służbę, zwłaszcza zaś w wojsku szwedzkiem, tudzież dowozu prowiantów do jego obozów i goszczenia Szwedów u siebie.

I znów nastąpiła jedna z tych tragikomedyi, jakie elektor częścią świadomie, częścią mimo swej woli odgrywał w całej wojnie. Wojsko to, któremu dla bezpieczeństwa elektor dodał był jeszcze konwój z 600 wybrańców i rozkazał bezwłocznie udać się do obozu hetmana pod Gniewem, zostało zaskoczone u Morungi przez Gustawa i hr. Thurna i na zapy- 27 lipca
tanie: «przyjaciele, czy nieprzyjaciele», odpowiedziało odrazu «przyjaciele». Poczem król bezwłocznie

wcielił żołnierza tego do swoich pułków, a działa odesłał elektorowi.

* * *

Było to właśnie w chwili, kiedy Polacy pomknęli swój obóz aż pod sam Libiszów, a hetman udał się do Torunia na spotkanie króla jegomości.

Drogę tę doradził królowi sam Koniecpolski.
8 czerw. «Dodasz WKMć» (tem przybyciem), pisał do niego: «ochoty i serca wojsku swemu a nieprzyjacielowi ujmiesz, zatrzymasz bezwątpienia kurfirszta *in officio* (w posłuszeństwie), snadnie będzie w takiej blizkości, ukażeli potrzeba, do wojska przybyć... Podadzą Ci się też jakie przystojne z nieprzyjacielem do zgody sposoby, łatwiej będzie one tu, niż w takiej odległości, konkludować».

Były względy bardzo poważne, przemawiające przeciwko tej drodze, zwłaszcza ten, że król miał puszczać się do wojska niepłaconego, zmniejszonego też suplementu, bez pieniędzy. Odradzał ją prymas. Kanclerz kor., Wacław Leszczyński, wręcz pisał do
8 sierp. regensa kancelaryi królewskiej, Piotra Gembickiego: «Nie mogę i ja tej tajemnicy pojąć, poco ta droga króla JM. do wojska». Zdanie hetmana przeważyło.
25 lipca Król przybył do Torunia wraz z królewiczem Władysławem i zaraz wezwał do siebie hetmana Koniecpolskiego, oraz biskupa chełmińskiego, Zadzika.

Król wyjeżdżał do obozu w jaknajlepszej myśli. Na audyencyi, udzielonej przed odjazdem z Warszawy nuncyuszowi Santo Croce, zwierzył się król w zaufaniu, iż spodziewa się pomyślnego skutku w walce z wrogiem, który jest bardzo przygnębiony ciągłemi

porażkami i nie posiada zbyt wielu ludzi ani pieniędzy.

Nuncyusz starał się utwierdzić króla w zamiarach wojennych, wskazywał mu na nienawiść tych państw względem wiary katolickiej i Stolicy apostolskiej, tudzież na chęć zgniecenia naprzód cesarza i króla hiszpańskiego, ażeby potem obrócić się przeciwko niemu samemu. Radził więc Zygmuntowi w imieniu Stolicy apostolskiej sojusz z Austryą i Habsburgami, jedynymi sprzymierzeńcami króla pośród tylu wrogów.

Król wybierał się w tę drogę wraz z królewiczem Władysławem, jakby na wojnę krzyżową, zachęcany listami i błogosławieństwem papieskim, a właśnie podówczas pożar sąsiedni niemiecki przedostał się także i ogarnął częściowo ścianę zachodnią Rzpltej. Kiedy wojska cesarskie oczyszczały prowincyę śląską od niedobitków armii mansfeldowskiej, resztki ich, mając jednocześnie odciętą drogę do Marchii, próbowały się przebić przez Wielkopolskę.

Pod wodzą Mitzlofa napadli niespodziewanie w Byczynie na regiment księcia holsztyńskiego, składający się przeważnie z rekrutów i spieszący do Polski, i znieśli go do szczętu. Sam książę holsztyński, zaskoczony już w Koronie we wsi Łubnicach, został złupiony doszczętnie. Obronił się sam, ale wozy mu wszystkie zabrali, tak tylko został, jak był ubrany, i w takim stanie znalazł gościnę u kanclerza kor., Wacława Leszczyńskiego, w Głuchowie.

Mansfeldczykowie ci, wpadłszy w kaliskie, oblegli Odolanów, złupili majątki sąsiednie: przygodzki kanclerza kor., zwłaszcza zaś majętność całą krajczego kor. w niwecz obrócili, omal na Krotoszyn nie natarli. Na wieść o ich najeździe trwoga powstała

w Wielkopolsce, (w Poznaniu odwołano jurydykę), a przedostała się i na Pomorze, gdyż nie wiadomo było, w którą stronę się zwrócą, czy zechcą przedostać się do armii duńskiej, czy też szwedzkiej. Wo-
28 lipca jewoda chełmiński, Melchior Wejer, pisał do króla, że ma wszystkiego półtorasta piechoty i że z tą garścią żadną miarą nie obroni słuchowskiego zamku.

W Wielkopolsce zwołano pospolite ruszenie, ale jak pisał ironicznie kanclerz kor. do Piotra Gembi-
31 lipca ckiego «nasi *defensores non comparuerunt* (obrońcy nie pojawili się), dopiero się teraz chcą zbierać, kiedy już złe minęło». Na szczęście wojewoda łęczycki, Adam Czarnkowski, zebrał roty powiatowe i sam się do nich przyłączył z trochą piechoty, zaciągniętej na własny koszt. «Naprzód p. Roguski od Odolanowa wieszał się nad nimi, urywając ich, gdzie się jedno okazya podała. Potem czyniły i drugie (roty) pp. Górskiego, Dembińskiego i Kleckiego». Z pospolitego ruszenia nie stawił się przy wojewodzie nikt, z wyjąt-
4 sierp. kiem kilku szlachciców. «By byli drudzy ichmoście», skarży się wojewoda, «ochotę swą pokazali, mogłoby się co dobrego sprawić». Jednak przecie już w margrabstwie mieli utarczkę z nimi, dokąd zapędzili się za nimi, a tam już wojska cesarskie rozproszyły do reszty te kupy swawolne.

Wiadomość o tem doszła do króla już w Toru-
29 lipca niu, gdzie jednocześnie doszła go wieść od hetmana, iż Gustaw ruszył się ku Malborgowi, chcąc zapewne napaść na ludzi elektora, posłanych mu na pomoc. Wojska szwedzkie widziano w okolicy Prabut, skąd miały się ruszać ku Grudziądzowi, a zatem Bratjan, (Bartthen?), Ornetę, albo Lubawę ubiedz. Wobec niebezpieczeństwa tego ostatniego miejsca, na którem

siła zależało, także i Zadzik nie mógł się ruszać, stąd też odwołał swój przyjazd do Torunia.

Zdaje się, że tym razem wiadomość o przejściu wojska pruskiego na stronę nieprzyjacielską nie była już taką niespodzianką dla Polaków. Koniecpolski bowiem przedtem pisał do króla: «twierdzą... niektórzy, że nie tą intencyą (owi ludzie) są wyprawieni, aby tu do wojsk WKrMci przybyli, ale raczej, iżby się pod tym płaszczem, rzekomo zaskoczeni i przymuszeni na służbę nieprzyjacielską przydać mogli. A tego dochodzą» — mówi: «stąd, iż na czele tych ludzi postawił elektor niejakiego Alberta v. Kalckstein i uczynił go komisarzem wojennym», który jak na to są świadectwa od ludzi wiarogodnych, «w przeszłym roku był służbą Gustawową obowiązany». 29 lipca

Czy i jak dalece to była prawda, nie można twierdzić. Faktem jest tylko, na co się zresztą i sam elektor w usprawiedliwieniu swojem później powoływał, że oficerowie cudzoziemscy nie chcieli iść służyć razem z Polakami, dowodząc, że się zaciągali tylko na służbę elektora, że Polacy będą ich traktować, jak psów, że zresztą ze Szwedami łączy ich wspólność wiary. Trzem setnikom, między innymi niejakiemu Wallenrodowi, musiał elektor dać dymisyę. Wojsko to nie chciało się ruszać bez zapłaty żołdu, który też został im odliczony co do jednego miesiąca. Nawet te roty wybrańców, które im towarzyszyły, miały być rodzajem przymusu dla opornego wojska.

Istotnie tylko wielkiemu tchórzostwu elektora trzeba przypisać, iż nie zdradzał jawnie Rzpltej, ochoty jednak po temu nie brakło mu — i możliwe, że liczył na swego szwagra, który go ze zwykłą zręcznością wyzwoli od niemiłego sojuszu broni z wojskiem polskiem.

Tak się też istotnie stało. Gustaw Adolf sam się nie spostrzegł, co znaczy raptowna zmiana elektora. List do króla polskiego z zawiadomieniem o wysłaniu posiłków, przechwycony przez Szwedów, przesłał elektorowi, aby się sam przekonał o własnej szczerości, i o tem, na jak zmiennej podstawie Gustaw budował swoje bezpieczeństwo dotychczasowe. Natychmiast po ogłoszeniu uniwersałów elektora do poddanych, Gustaw Adolf wydał rozkaz, aby ze wszystkich towarów, płynących przez Piławę do Królewca, ściągano cło funtowe w tej samej wysokości, w jakiej dotychczas elektor je pobierał. Okręt elektora ze Szczecina, który przywiózł naczynia srebrne i psów myśliwskich elektora, obłożono na rozkaz króla szwedzkiego aresztem w Piławie.
24 lipca Listami Gustaw podburzał Stany pruskie, aby odmawiały elektorowi płacenia podatków na wojnę. To poskutkowało, i niebawem elektor znów wchodzi w pertraktacye z Gustawem w celu odzyskania funtowego i przywrócenia wolności żeglugi i handlu.

Posłów króla polskiego, Sebastyana Wołuckiego, starostę rawskiego, i Stefana Zadorskiego, sekretarza kr., którzy wytoczyli cały szereg grawaminów, poczynając od opuszczenia Piławy, aż do zawarcia paktu
12 sierp. neutralności z Gustawem, elektor zbył niczem, tłumacząc się swoją bezbronnością i odraczając odpowiedź stanowczą aż do zwołania sejmu i decyzyi Stanów. Podobnąż odpowiedź dał i Królewiec posłom królewskim, powołując się na to, że zresztą Polacy sami mogą korzystać z neutralności miasta, gdyż mają w zamian za to wolny handel. Tymczasem elektor brandenburski próbował odegrać rolę uczciwego maklera w traktatach polsko-szwedzkich, zapośredniczonych przez kupców niderlandzkich.

* * *

Po powrocie z Warszawy posłowie holenderscy znów rozpoczęli swoją pielgrzymkę od obozu do obozu, nie doprowadzili jednak nawet do tego, aby przynajmniej w czasie rokowań stanęło zawieszenie broni. Owszem w międzyczasie tym Gustaw wydał bitwę walną Polakom. Zwiódłszy do obozu pod Tczewem wszystką potęgę swą z Głowy, Malborga i Elbląga, zdecydował się dać pole, jak to wówczas mówiono. Obóz polski znajdował się w odległości pół mili od Tczewa, pomiędzy błotami i przeprawami bardzo złemi, na przejściu od Tczewa do Gdańska. O to przejście libiszowskie kusił się teraz Gustaw. Hetman Koniecpolski widząc, że nieprzyjaciel następuje, wywiódł też 17 sierp.
swoje wojsko w pole, zostawiwszy pułk wojewodzica bracławskiego w zasadzce. Rozpoczęła się bitwa od harcownika. Polacy spędzili z pola Szwedów, którzy się zamknęli w swych szańcach. Dwie godziny stało wojsko naprzeciwko siebie. Gustaw nie odważał się atakować, nie wiedząc, jaką siłę zostawił hetman w zasadzce. Co widząc, hetman w mniemaniu, iż Gustaw chce się ograniczyć do armaty i piechoty, rozkazał wojsku swemu cofać się do obozu. Odwrót był dokonany w całym porządku, ale w tej chwili Gustaw zaczął następować. W zamieszaniu tem Polacy podali tył, a chociaż pułki, które już były się przeprawiły za błota libiszowskie, znów poczęły się wracać, to jednak ludzi z kilkudziesięciu ubito i chorągwie dwie wzięto. Koniecpolski sam pozbył konia, ledwo mu innego podano. Dopiero noc rozerwała strony walczące.

Dnia następnego Gustaw nie tylko prowadził dalszą bitwę, ale nakazał zwijać obóz i z potęgą całą ruszał na Polaków. «Obiecywał wszystkim żołdatom swoim obóz wszystek (polski) na łup puścić,

nadto trzy miesiące darować, jeśliby tego dokazali, co on zamyślał». Jakoż bardzo się na to zanosiło. Hetman nie występował już w pole, ale ograniczał się tylko do piechoty, którą bronił nieprzyjacielowi obozu. I tutaj powtórzyła się ta sama historya, co przed paru laty pod Żółkiewskim.. «Za ustawicznem nieprzyjacielskiem strzelaniem z dział taka się confusia stała w obozie, że wozy uchodzić, wojsko strwożone konie juczyć — owo zgoła wszyscy nic jeno ustępować nie myśleli». Świadek tej bitwy powiada, iż «gorzej, niż na Cecorze, zanosiło się było». Tym razem jednak kula z ręki jakiegoś hajduka, trafiając Gustawa, który z lunetą w ręku rekognoskował pozycyę nieprzyjacielską, zmieniła cały bieg wypadków. Szwedzi natychmiast zabrali swego wodza w otoczeniu gwardyi do Tczewa, za nim zaraz odeszła armata, całe wojsko szwedzkie w ogromnem przygnębieniu zeszło z pola, i przedsięwzięcie wszystko chybiło.

Tu był moment kulminacyjny całej kampanii letniej Gustawa. Nad spodziewanie zamysły jego opanowania całego dolnego biegu Wisły, a z nim i Gdańska nie powiodły się. Chwila była najstosowniejsza, jeśli nie do zawarcia pokoju, to do wycofania się z walki na terenie polskim, zwłaszcza wobec wieści, które dochodziły z placu boju w Niemczech, o niepomyślnym wyniku wyprawy króla duńskiego. Gustaw ranny wezwał do siebie posła niderlandzkiego (Beaumonta), proponując mu wesprzeć walkę w Niemczech i przerzucić teren jej z Polski na Pomorze, jeżeli mu Stany Generalne pomogą w stworzeniu armii z 26 tys. piechoty i 8 tys. jazdy. Ale poseł był zimny i głuchy na te propozycye, powoływał się na dług państwowy, jaki przygniata Hollandyę, wymawiał się brakiem pełnomocnictwa do traktatów w tej sprawie

ze Szwecyą i przedstawiał, jako jedyne wyjście, układy pokojowe z Polską.

Teraz istotnie okoliczności składały się pomyślnie na rozpoczęcie dzieła pokoju, ale pokój ten przestał już być sprawą lokalną polsko-szwedzką, lecz stał się sprawą ogólno-europejską. Te same też czynniki, które wyzywały do walki całą Europę ówczesną, złamały i rozpoczynające się układy pokojowe polsko-szwedzkie.

ROZDZIAŁ XVI.

Dyplomacya habsburska i holenderska.

Dotychczasowy napór mocarstw północnych, Danii i Szwecyi, na Niemcy i na Polskę został powstrzymany, ale dzieło to każdej chwili mogło zostać zniweczone, jeżeli dwa te mocarstwa lądowe nie zabezpieczyłyby się od strony morza i nie odcięłyby tym sposobem nieprzyjacielowi drogi w głąb kraju. Ta myśl wyłoniła się już była w roku zeszłym na dworze habsburskim i doprowadziła do konferencyi brukselskich, a tym natarczywiej domagała się urzeczywistnienia w chwili, kiedy wojska Tilly'ego prze-
7 sierp. szły Elbę, a Wallenstein stał się panem Szlezwigu i Holsztynu.

Nici tych planów, pozornie zerwane po konferencyach brukselskich, nawiązują się znowu w pierwszej połowie r. 1627. Dwór wiedeński idzie w tem wszystkiem na rękę dworowi madryckiemu, i obaj ciągną za sobą infantkę belgijską, tudzież króla polskiego, Zygmunta III.

Nic nie jest w stanie stwierdzić bardziej owej łączności wojny duńskiej w Niemczech z wojną szwedzką w Polsce, jak identyczność zabiegów o te

same cele — utwierdzenie się na morzu — zarówno ze strony Habsburgów, jak i Zygmunta III. I jedni, i drugi jednakowoż mieli wspólną zaporę, a były nią miasta portowe, prowadzące samoistną politykę kupiecką i połączone ze sobą związkiem politycznym — tu Hanza, tam Gdańsk.

Teraz nastała więc pora do nakłonienia ich na swoją stronę i w tym kierunku zmierza polityka habsbursko-wazowska. Około niej grupuje się cała masa projektów realnych, jak i zwyczajnych utopij oraz fantasmagoryi. Do tych ostatnich należał projekt Fikka, podany infantce o wystawienie floty i wysadzenie wojska na ląd między Helsingörem i Helsingborgiem, aby odebrać tron szwedzki Gustawowi Adolfowi i oddać go Zygmuntowi III. Do takich samych należał i projekt d'Althaina. Ów niefortunny założyciel zakonu rycerskiego zjawia się znów na początku roku w Warszawie, z projektami widocznie tego samego rodzaju, ale tym razem, mimo poparcia nuncyusza, nie znajduje już żadnej wiary. Przeciwnie król jest do niego zupełnie zrażony, gdyż owe floty wielkie, które obiecywał na wyprawę do Szwecyi, w śmiech się obróciły, a seminaryum, rzekomo założone w Niemczech dla synów senatorów szwedzkich, jak się okazało, było czczem złudzeniem i mamidłem *(sogni e vanitadi)*. marzec

Teraz dyplomacya habsburska nawiązuje jednocześnie rokowania z miastami niemieckiemi Hanzy za pośrednictwem hr. Ludwika Schwarzenberga i z miastem Gdańskiem przy pomocy króla polskiego. Do Polski był wysłany w tym celu w poselstwie br. d'Auchy, któremu niebawem przybył do pomocy Gabriel de Roy w charakterze «ministra i radcy królewskiego hiszpańskiego». Obydwa poselstwa zeszły się z chwilą pobytu posłów niderlandzkich w Warszawie, nic więc

dziwnego, iż dodały otuchy i nadziei królowi na pomoc hiszpańską we flocie. Król hiszpański obiecywał jeszcze w roku zeszłym 24 okrętów wojennych dla odzyskania Szwecyi. O ile jednakowoż te obietnice były czcze i próżne, widać z poselstwa wyprawionego z Polski w osobie Stanisława Makowskiego z prośbą o dostarczenie przynajmniej połowy tychże.

Plan habsburski polegał na tem, ażeby wysunąć na pierwszy plan korzyści handlowe, wynikające dla Hanzy, a także i dla Gdańska, z sojuszu z Hiszpanią i zachęcić je razem do oddania swego handlu i żeglugi pod opiekę cesarza. Stąd naturalnie wypływała konieczność dostarczenia cesarzowi wszelkich środków dla wykonania tego dzieła, a więc przedewszystkiem floty. W tym związku hanzeatyckim *(corpus hanseaticum)* Gdańsk odgrywał tak wybitną rolę, iż jego udział w znacznej mierze rozstrzygał o udziale innych miast.

Zygmunt III. w tych usiłowaniach szedł bezwarunkowo na rękę Habsburgom. Marzenia jego odzyskania przy pomocy Hiszpanii tronu szwedzkiego zdawały się być blizkie urzeczywistnienia.

Gabryel de Roy na rozkaz Filipa IV. miał nająć okręty w Lubece, Gdańsku i na Pomorzu tudzież zaciągnąć marynarzy. W październiku flota owa miała być już gotowa i połączyć się z okrętami królewskimi. Król polski oddawał do jej rozporządzenia porty w Pucku i Gdańsku. Na czele tej eskadry wojennej chciano postawić królewicza polskiego Władysława, któremu do pomocy miał być dodany hr. Filip Mansfeld.

Były to na razie dopiero same tylko projekty, ale d'Auchy nalegał za pośrednictwem posła hiszpańskiego na dwór wiedeński, aby przyspieszono zbrojenia i aby cesarz dostarczył piechoty na owe okręty. Tru-

dności były zarówno ze strony Stanów polskich, od których król trzymał w tajemnicy te rokowania, jak i ze strony Gdańska, który był niechętny sojuszowi z Hiszpanią. Być może, iż myśl ta była jedną z pobudek podróży króla z Warszawy na pole walki do Torunia, skąd król udał się później do Gdańska. koniec lipca

W Gdańsku też były pewne «mieszaniny», jak wówczas mówiono, których uspokojenia miał podjąć się król. Były to przedewszystkiem owe zatargi o zakres jurysdykcyi komisarzy morskich, królewskich, tudzież o konfiskaty okrętów. Król miał na myśli zapewne także i przegląd swej floty, tudzież wzmocnienie jej.

W tym celu wydał był uniwersały do obywateli gdańskich, aby na własny koszt uzbrajali statki do walki ze Szwecyą, dając zwykłe zezwolenie na kaperstwo. Od magistratu król domagał się wystawienia jednego okrętu, albo uzbrojenia w działa dwóch królewskich. Gdańszczanie jednak odmówili zarówno pierwszej, jak 8 sierp. i drugiej prośbie. Odmowę pierwszej usprawiedliwiali obawą przed zwiększeniem się własnego niebezpieczeństwa na morza, skutkiem popierania jawnego kaperstwa, drugiej brakiem środków do własnej obrony. Przeciwko popieraniu przedsięwzięć króla prywatnie ze strony obywateli nie mieli nic do powiedzenia, zaznaczali tylko brak okrętów, zarówno swoich, jak i cudzoziemskich w porcie. Za pobytu jednakowoż króla dali się nakłonić do tego, aby ogłoszono plakatami swobodę kaperstwa przeciwko Szwedom i ich sojusznikom, ale tylko na Wiśle — nie na morzu.

Było to otwarte przyznanie się do stanowiska neutralnego w walce pomiędzy Polską a Szwecyą, przynajmniej o tyle, o ile ta ostatnia toczyła się na morzu. Co zaś do walki na lądzie, to Gdańszczanie tylko

ze względu na interesy swoje handlowe wobec Rzpltej i na blizkość armii polskiej trwali po stronie Zygmunta III. i Rzpltej. Natomiast nalegali na zawarcie pokoju ze Szwecyą i na powstrzymanie wszelkiego dowozu z Korony do Prus, ażeby nie tylko odciąć żywność Szwedom, ale też i nie dać rozwijać się handlowi postronnemu.

To samo stanowisko zajął Gdańsk i wobec projektów habsburskich. Gdańsk tak samo wykręcał się od uczestnictwa w walce po stronie Hiszpanii, jak przedtem po stronie przeciwnej — dając odpowiedź
29 maja posłowi króla angielskiego Gordonowi na żądanie jego zerwania handlu z Hiszpanią, iż handel ten skutkiem blokady szwedzkiej i tak już jest przerwany.

Propozycye posła hiszpańskiego do Roy'a o so-
28 wrześ. juszu i o wspólnym handlu pod protektoratem króla i cesarza zbyli wymijająco, odsyłając do porozumienia się z innymi miastami hanzeatyckiemi. Natomiast Gdańsk żądał odszkodowania ze strony króla hiszpańskiego za straty, poniesione w handlu z Hiszpanią.

* * *

Chwila jest ciekawą z tego względu, że tutaj w Polsce skrzyżowały się jednocześnie zabiegi dwóch przeciwników na wielkiej arenie europejskiej — dyplomacyi hiszpańskiej i niderlandzkiej. Misya wojenna br. d'Auchy zeszła się z misyą pokojową holenderską. Widocznem było, że jak Habsburgowie w utrzymaniu wojny polsko-szwedzkiej, a nawet rozszerzeniu jej na całe morze Bałtyckie i półwysep skandynawski widzieli środek, zbliżający ich do pokonania swego przeciwnika w zachodniej Europie, tak znów Stany Generalne w przededniu nowej wojny z Hiszpanią chcieli

zlokalizować pożar i ograniczyć go do walki o swoją niepodległość. To był cel polityczny ich pośrednictwa w Prusiech.

* * *

Po nierozstrzygniętej walce u Libiszowa posłowie niderlandzcy uważali chwilę za najwłaściwszą do podjęcia traktatów pokojowych. Jakie było pod tym względem zapatrywanie po stronie polskiej najlepiej widać to ze słów kanclerza kor., Wacława Leszczyńskiego, w liście do regensa kancelaryi Piotra 8 sierp.
Gembickiego: «żeby traktaty jakie z nieprzyjacielem efekt wziąć miały, z przeszłych naszych zjazdów miarkuję, że z tego nic nie będzie». Oczy Zygmunta III. były zwrócone na świeże powodzenie oręża cesarskiego w walce z królem duńskim. Przejście Tilly'ego 7 sierp.
przez Elbę uważano powszechnie za cios śmiertelny dla armii protestanckiej.

Do obozu polskiego przybyły posiłki z Niemiec: 3 tys. piechoty pod wodzą księcia holsztyńskiego, które przysłał Wallenstein, 1200 landsknechtów, za- 23 sierp.
ciągniętych w Niemczech przez Denhoffa, i 200 przez Buttlera. To samo i Szwedom przybyły posiłki z Meklemburga — 12 kompanii piechoty i jedna rajtaryi. Te zbrojenia i zaciągi stron obydwóch wskazywały raczej na chęć prowadzenia wojny, jak zawarcia pokoju. Widoki więc tego ostatniego były bardzo słabe.

Pomimo tego, posłowie holenderscy doprowadzili do zjazdu osobistego komisarzy polskich i szwedzkich. Zjazd odbył się pod namiotami, w gołem polu, między obozem polskim u Libiszowa, a obozem szwedzkim pod Tczewem. Każda strona miała swój osobny namiot, namiot zaś posłów niderlandzkich stał w po-

środku. Ci też posłowie udzielali każdej stronie wiadomości o warunkach przeciwnika.

Na pierwszy plan w tych traktatach wybija się osoba Jakuba Zadzika. On to już w Toruniu był naznaczony przez króla do prowadzenia układów (wraz z nim Jakub Szczawiński, wojewoda brzeski, Mikołaj Mielżyński, kasztelan biechowski i Ernest Denhoff, kasztelan parnawski). On to zastępował zwykle do tego przeznaczoną osobę kanclerza, gdy tymczasem sam kanclerz Wacław Leszczyński, czując się odsuwanym od spraw najważniejszych, skarżył się, że «przyjdzie nie psować sobie głowy *divinationibus*, a podobno skarżyć się, jako nasz jeden, że nic nie wie, że z nim *secretiora* nie komunikują». Odtąd też widzimy stale Zadzika, prowadzącego sprawy szwedzko polskie, w myśl zapewne rozkazów króla. A gra była nielada, gdyż za współpartnera miał kanclerza szwedzkiego Oxenstiernę, który już w poprzednich traktatach dowiódł niepospolitej zręczności zwłaszcza w łudzeniu przeciwnika i zaciąganiu go traktatami w wojnę.

2—22 sierp. Układy ciągnęły się przeszło 3 tygodnie. Obydwie strony stawiały maximum swoich żądań: Polacy koronę szwedzką dla króla Zygmunta III. po śmierci Gustawa, tudzież pensyę 100 tys. dożywotnio, posagi dla córek Zygmunta, zwrot majątków skonfiskowanych i prawo powrotu dla zwolenników Zygmunta, tudzież zwrot ziem zabranych przez Szwecyę na Polsce, ofiarowując w zamian za to uznanie tytułu króla szwedzkiego za Gustawem. Szwedzi odrzucali to wszystko, czego strona polska żądała dla króla. Jak posłowie holenderscy utrzymywali, Szwedzi uważali za możliwe zwrot ziem zabranych w zamian za 30-letnie zawieszenie broni z pominięciem sprawy głównej (t. j. króla), ustępstwo to jednak czynili zależnem

od zwrotu kosztów wojennych przez Rzpltę; żądali przytem asekuracyi dostatecznej praw Gustawa i korony szwedzkiej. Asekuracya ta podług nich brzmiałaby: «Stany Korony i Litwy przyrzekają, iż nie będą pomagać królowi i jego potomstwu ani żołnierzem, ani orężem, ani pieniędzmi, ani żywnością, ani flotą, ani w żaden inny sposób pośrednio, czy bezpośrednio przeciwko królowi, królestwu szwedzkiemu i jego poddanym, i że nigdy nie zezwolą na to, aby w portach Rzpltej gotowano jakąkolwiek flotę i okręty, i że będą temu przeciwdziałać» — a w dodatku, że póki sprawa główna (t. j. spór o Koronę) nie będzie rozstrzygniętą, Polacy zobowiązują się na wypadek śmierci Zygmunta III. nie wybierać na tron nikogo z jego potomstwa.

Otóż w tych warunkach widoczna była obopólna niechęć do zawarcia pokoju, która miała niebawem jawnie się okazać jeszcze bardziej po stronie szwedzkiej, jak polskiej.

Oczywistą było rzeczą, iż dla Gustawa Adolfa, a jeszcze bardziej może dla Oxenstierny walka z Rzecząpospolitą była warunkiem *sine qua non* istnienia Szwecyi. I pod tym względem, jeśli Gustaw pałał może większą chęcią przerzucenia się na teren walki w Rzeszy, to kanclerz miarkował te jego zapędy, a traktaty były właśnie tym środkiem, który stwarzał nadzwyczajne przeszkody.

Gdy na propozycyę posłów holenderskich, komisarze stron obydwóch zeszli się wreszcie na wspólną 27 sierp.
sesyę, Szwedzi wytoczyli sprawę pełnomocnictw. Polacy powołali się na konstytucyę, która w imieniu Stanów upoważniała ich do układów pokojowych. Szwedzi odparli, iż konstytucye często się zmieniają, i żądali pełnomocnictwa królewskiego. To samo Oxen-

stierna przy osobistem spotkaniu się z Zadzikiem oświadczył, iż bez asekuracyi królewskiej do niczego nie przystąpi. Na twierdzenie, iż asekuracya Rzpltej powinna Szwedom wystarczać, Oxenstierna przytoczył fakt wyprawy Mniszcha do Moskwy, która się stała pomimo paktów z tym państwem. Bez asekuracyi króla niema układów, a prawa królewskie wyłącza się z traktatów — ten dyplomatyczny węzeł, który wymyślił Oxestierna, sam przez się wytwarzał błędne koło, w którym plątały się nie tylko usiłowania dyplomatów, ale i umysły szlachty polskiej, gdyż bądź co bądź, na króla wraz z potomstwem spadał główny zarzut, iż jest największą zawadą w ukończeniu wojny i w zawarciu pokoju. Że tak nie było, najlepszym dowodem są inne warunki wręcz nie do przyjęcia ze strony polskiej, jak zwrot kosztów wojennych i zaprzestanie zbrojeń na morzu. Ciekawa rzecz, jakie koszta Szwecya policzyłaby sobie za czas prawie 30-letnich wojen, prowadzonych z Polską. Jakiej też potrzeba było abnegacyi ze strony mężów stanu w Polsce, aby przyłożyli rękę do traktatu, który zabraniał przyczyniać się do obrony Rzpltej i wiązał ich w sprawach elekcyi po śmierci króla.

Na tem musiały się urwać układy. Szwedzi napominali w czasie traktatów o zawieszeniu broni do wiosny, o czem Polacy i słuchać nie chcieli, mając przed oczyma perspektywę utrzymywania wojska przez całą zimę, podczas gdy Szwedzi mogliby sobie spokojnie odpoczywać w zajętych zamkach i miastach. Tak więc wszystkie usiłowania posłów holenderskich spełzły na niczem. Nie tracili jednak nadziei i udali się do Gdańska, gdzie i król się wówczas znajdował, ażeby nawiązywać dalsze rokowania.

Jeżeli traktaty były dla stron obydwóch dobrze

odegraną komedyą, to w tej komedyi nie było obojętnem dla każdej ze stron pośrednictwo Stanów Generalnych. A pod tym względem widocznem było, iż w miarę jak Szwecya traciła sympatyę Stanów z powodu wojny, naruszającej ich interesy handlowe, Zygmunt III. wyzyskiwał niechęć Szwecyi do zawarcia pokoju na swoją korzyść. W Warszawie przyjmował Zygmunt III. posłów Rzeczypospolitej z nakrytą głową, odpowiedzi dawał groźne i wojownicze, co posłowie przyjęli za wyraz sympatyi dla domu habsburskiego. Tutaj, w Gdańsku, stosunek króla do posłów zmienił się radykalnie: dziękował im za pośrednictwo, obdarował każdego z nich łańcuchem złotym z medalionem, nie pozwalał im odkrywać głowy w czasie rozmowy ze sobą, przed czem posłowie niezmiernie się wzdragali, a nawet odpowiedzi swej nie dał im wysłuchać z odkrytemi głowami.

Zupełnie odmienne było pożegnanie przedstawicieli Rzeczypospolitej kupieckiej z Gustawem. Jeszcze w ostatniej chwili Gustaw zwracał im uwagę na 30 sierp.
rosnące postępy cesarza w Niemczech. «My wszyscy, Stany i inni książęta musimy na to uważać i przeciwdziałać dalszemu nieszczęściu... Jeszcze czas», wołał do posłów holenderskich. Ale ci ostatni byli głusi i niemi. Widocznem było, iż Stany Generalne nie chcą się angażować w sprawy niemieckie.

Tymczasem powodzenia wojsk cesarskich w Niemczech nie dawały spokoju Gustawowi Adolfowi — pod ich wpływem zmienia się dotychczasowy kierunek jego polityki wobec Danii. Już wtedy krążą pogłoski, jakoby hr. Thurn z niemieckimi knechtami miał spieszyć na pomoc królowi duńskiemu, ale ci ostatni odmówili służby z powodu niezapłaconego żołdu. «Danię musimy podtrzymać na każdy sposób» — mówił Gustaw: «służy ona

Szwecyi za bastyon przeciwko cesarzowi». Aby uśpić czujność przeciwnika, nawiązał z nim rokowania.

Ale po stronie cesarskiej plan ten również został przejrzany. Wallenstein nakazuje Arnimowi okupować Pomorze, ponieważ nie dowierzał księciu tamtejszemu, Bogusławowi XIV., i obawiał się wylądowania Gustawa na tych wybrzeżach. W korespondencyi z królem szwedzkim każe Arnimowi usprawiedliwić, jako nic nie znaczące, wysłanie posiłków do Polski, ale tymczasem wyznaje, iż «nie ma mu co wierzyć bardziej, jak Betlenowi». Natomiast całą forsą gotów był wspierać króla polskiego, aby zaprzątnąć wojną z nim Szwecyę. Była chwila nawet, kiedy Wallenstein z całą armią chciał śpieszyć na pomoc Zygmuntowi III.

Bądź co bądź, traktaty owe wzmacniały także stanowisko Polski wobec dworu wiedeńskiego, rozwijały one ową emulacyę, o której się wyrażał marsza-
2 sierp. łek w. kor., Mikołaj Wolski, do króla, że «może i WKrMci i ojczyznie naszej co dobrego i pożytecznego przynieść». Dla wyzyskania tej emulacyi miał Wolski, jadąc do Cieplic, po drodze udać się do cesarza.

Właśnie bowiem nadarzała się sprawa, która miała niezmiernie doniosłe znaczenie dla króla i Rzeczypospolitej, a której rozstrzygnięcie w znacznej mierze zależało od cesarza, a było to stanowisko w wojnie polsko-szwedzkiej elektora brandenburskiego, nad którym cesarz miał też swoją władzę. Po ostatnim postępku jego była mowa o tem, «aby ukazać cesarzowi, jako w tych ciężarach i niebezpieczeństwach ozięble WKMci (t. j. królowi) stawa... jako z jednej strony szwagier jeden i Rzpltę, i WKMć trapi, kiedy on, będąc tak interessato ozięble postępuje, co wiedzieć, jeśli drugi szwagier (Betlen) czyniąc cicho podburzanie

pogaństwa, i sam się, strzeż Boże, upatrzywszy jaką okazyę, nie rezolwuje». Ale poselstwo owo skutkiem spóźnionej pory nie przyszło do skutku.

Właśnie w październiku odbywał się zjazd elektorów w Mühlhausen, na którym miała być poruszona sprawa pokoju, czy wojny dalszej z Danią i dostarczenia posiłków cesarzowi. Zjazd ten odmówił poparcia planom wojennym, co więcej okazała się różnica pomiędzy Ligą katolicką a cesarzem w sprawach naczelnego dowództwa Wallensteina. Elektor brandenburski wprawdzie uznał tytuł elektorski księcia bawarskiego Maksymiliana, ale widział powszechną opozycyę w łonie kolegium zarówno katolików, jak i protestantów. Sytuacya ta nie mogła powstać bez wpływu i na zachowanie się jego względem Szwecyi. Wprawdzie ze strony cesarza, jak i elektora saskiego, radzono księciu pruskiemu, aby się trzymał paktów i nie ściągał na Prusy większego niebezpieczeństwa, Jerzy Wilhelm jednak przyparty do muru przez Gustawa Adolfa, odnowił z nim konwencyę lochsztadzką na czas do 22 paźdz.
1 lipca następnego roku na warunkach całkowitej neutralności (z wyjątkiem obowiązku lenniczego dostarczenia paruset ludzi) i swobody żeglugi, tudzież handlu. Kapitulacya elektora była całkowita, gdyż zobowiązywał się nie dostarczać posiłków królowi i Rzpltej, nie czynić nowych zaciągów, nie kusić się o Piławę, zmniejszyć załogę lochsztadzką do 100 ludzi. Przytem elektor nie odzyskiwał nawet Piławy, w której cło i nadal miał pobierać król szwedzki, pokrywając sobie tym sposobem koszta wojny. Elektor brandenburski obrócił w śmiech wszelkie wysiłki strony polskiej i cesarskiej, wstrzymujących go od przymierza z Gustawem Adolfem. Ten ostatni odzyskał jeszcze przed odjazdem Ornetę, niedawno straconą, której hetman nie

mógł przyjść na pomoc, będąc sam zagrożonym przez
19 paźdz. feldmarszałka Wrangla, który stał pod Malborgiem.
Tym traktatem i kapitulacyą zakończył Gustaw kam-
26 paźdz. panię swoją letnią z r. 1627 i odjechał do Szwecyi,
nie zdziaławszy w gruncie rzeczy przez cały rok nic,
z wyjątkiem zajęcia owego szańcu gdańskiego na
Żuławie.

ROZDZIAŁ XVII.

Stany Rzpltej wobec wojny.

Po odjeździe Gustawa do Szwecyi sprawa pokoju czy wojny zależała od sejmu polskiego. Ten sejm wisiał w powietrzu już od pierwszej chwili przybycia Gustawa do Prus. Nalegali na zwołanie jego senatorowie duchowni i świeccy z prymasem Janem Wężykiem na czele. Król rozesłał listy deliberatoryjne do senatorów już w połowie czerwca. Znaczna część z pośród senatorów, jak Jan Opaliński, wojewoda kaliski, Stanisław Przyjemski, wojewoda poznański, Melchior Wejer, doradzali zwołanie sejmu do Torunia, a to dla blizkości miejsca wojny. Inni, jak Jerzy Zbaraski, wskazywali Warszawę. Król poszedł za tem ostatniem zdaniem i sejm naznaczył do Warszawy na jesieni. Za tem opóźnieniem terminu sejmu wypadło zaniechać też miejsca jego w pobliżu teatru wojny. Ale to jest rzeczą dziwną, dlaczego król tak późno chwycił się tego środka: dopiero gdzieś koło października, a więc ku końcowi kampanii letniej. Niechby nieprzyjaciel zatem niczego nawet nie wskórał, to już dostatecznem było, że się utrzymał do zimy. Król zwlekał czy przez ociężałość, czy też przez rachubę, dość, iż ucie-

kał się tymczasowo do sejmików dla porównania się województw w ciężarach. Ale sejmiki te na ogół wypadały niepomyślnie, jak grudziądzki, wisznieński, tak, że sprawa finansowego poparcia wojny przez cały czas kampanii letniej przedstawiała się niżej wszelkiej krytyki.

6 czerwca Na początku hetman donosił królowi, iż wypisać nie może o nędzy i niedostatku wojskowym. A mimo, że król wciąż obiecywał posiłki, wojsko niepłacone tylko cudem się trzymało przy hetmanie i każdej chwili, nie czekając Sejmu, mogło się związać w konfederacyę, za czem poszedłby upadek Gdańska, czyli taki sam byłby koniec wojny pruskiej, jaki się stał już z wojną inflancką po upadku Rygi. Podskarbi kor., jak mógł, obmyśliwał zapłatę. Do Torunia posłał więcej niż dwakroć tysięcy z reszty poborów Wielko- i Małopolski. Z tych piechota wzięła zapłatę swoją, druga część i reszty miały pójść na zapłacenie zaległej ćwierci żołdu konnicy. Co było można,
10 sierp. podskarbi kor. dał ze swego, ale jak pisał do króla, z niczego nie ma czem potrzeby Rzpltej odprawować. Chciał nawet zaciągnąć dług na własne dobra, ale znikąd nie mógł dostać pożyczki.

Jakoż trzeba przypuszczać, że król jeżeli nie zwoływał sejmu w czasie kampanii, to dlatego, że nie chciał go zwoływać. Obawiał się jakichś wystąpień, które mogłyby pomieszać jego kroki, zarówno w akcyi porozumiewawczej między nim, a dworami hiszpańskim i cesarskim, jak i w akcyi pokojowej, przedsiębranej ze strony Stanów Generalnych.

W kraju było powszechne przesilenie ekonomiczne. Po klęskach epidemicznych (morowem powietrzu), po najazdach nieprzyjacielskich i spustoszeniu przez różnego rodzaju swawoleństwa wszystkiej

prawie Korony i Litwy, przyszedł najazd szwedzki. «Więc dla odjęcia przez nieprzyjaciela wielkiej i zacnej części Rzpltej», pisał prymas Wężyk do króla: 30 lipca «wielka się naprzód stała ujma w podatkach publicznych, a potem przez odjęcie portów wszystkich dostatków naszych ubyło». Nastąpił wielki powszechny niedostatek pieniędzy i powszechna trudność w dostawaniu ich, tak, że gdy z jednej strony za podwyższeniem żołdu nakładów przybywało, to z drugiej znów dochodów i dostatków Rzpltej znacznie ubywało. Że to nie były gołosłowne żale, widać z konsygnacyi okrętów w m. Gdańsku, których w r. 1625 przybywa 1097, a w następnym 807, podczas gdy w r. 1627 już tylko 150.

Za tem zatamowaniem ruchu handlowego musiała przyjść ogromna taniość zboża wewnątrz kraju, a drogość towarów przywiezionych, co w kraju o dość wysokiej kulturze i słabej produkcyi przemysłowej, jakim była Rzplta, z konieczności pociągało za sobą stagnacyę w handlu i brak gotówki. «W takiej taniości wielkiej», pisał Jerzy Zbaraski: «która coraz bar- 29 czerw. dziej bez portu gdańskiego rośnie, niepodobna rzecz jest *in tam extortis et exhaustis provinciis* (w wyssanych i wyczerpanych tak dalece krajach) podatkom już więcej podołać». A tu tymczasem trzeba było płacić nie tylko dług zaległy, ale i żołd nowy trzem jednocześnie armiom: w Prusiech, Inflanciech i Ukrainie.

Głosy te niedwuznacznie wskazują, jakie było usposobienie wobec toczącej się wojny, już nie tylko ogółu szlachty, ale nawet senatorów, i to w dodatku, na dwóch krańcach przeciwnych stojących wobec siebie, jako to: stronnika króla, prymasa Rzpltej, i opozycyonisty, kasztelana krakowskiego.

A tu z dawnych lat nie brakowało w kraju fer-

mentów, które wywoływały niezadowolenie, ba nawet doprowadzały miejscami do zamieszek.

Były to te same antagonizmy różnowiercze i stanowe, które w latach poprzednich raz i raz dosięgły swego najwyższego napięcia. Teraz za do im służyła zapewne sprawa następstwa tronu po śmierci króla i emulacya między obydwoma królewiczami.
16 czerw. Schwarzenberg w czasie pobytu swego w Warszawie zdaje sprawę Schönenbergowi, iż niektórzy z Polaków są nawet skłonni do rokoszu. Jakkolwiek to się wydaje przesadzonem, bądź co bądź musiano się liczyć nawet u góry w otoczeniu króla z tym niezadowoleniem ogółu szlachty, gdyż Zadzik radził w instrukcyi
4 lipca nadmienić, iż król chce zadosyćuczynić słusznym żądaniom obywateli.

Na domiar złego, dla podsycenia tych fermentów, przybywała jeszcze jedna sprawa: wyrok trybunału lubelskiego, skazujący niejakiego Bolestraszyckiego szlachcica na wieżę i karę grzywny za przetłumaczenie jakiejś książki akatolickiej, a samo dzieło jego na spalenie ręką kata. W dodatku pospólstwo tamtejsze rzuciło się na zbór protestancki, podobnie jak przed laty w Krakowie (1591), Wilnie (1611) i Poznaniu (1616) i zburzyło go doszczętnie. Wyrok trybunału zabronił go odbudowywać. Można sobie wyobrazić, jaka powstała między protestantami wrzawa na trybunał, instytucyę, która dotąd uchodziła za jedynego stróża wolności szlacheckiej nawet w rzeczach wiary. «Było dotąd u nas *amabile nomen* (ulubione imię) trybunał i wszyscy mu *favebamus* (sprzyjaliśmy)», gardłował ks. Radziwiłł na sejmiku nowogrodzkim.

Dla rządu ten wyrok trybunału był niemałym kłopotem: «A to nam oni deputati z trybunału», pisał
18 sierp. prymas do Piotra Gembickiego: «przyczynili zabawki

na sejm przyszły, że nam odesłali *pro decisione* (dla rozstrzygnięcia), jeżeli zbory heretyckie mają się zostawać w Lublinie, albo nie. *Hoc unum deerat ad molestiam.* (Tego tylko brakowało do nieszczęścia)». Jeśli głowa Kościoła w Polsce tak mówił, to najwidoczniej w świecie, iż nie rząd podżegał do tego, lecz było parcie z dołu, które stawiało sfery wpływowe w kłopotliwe położenie.

Sejm miał więc i kłopoty wewnętrzne domowe, i zewnętrzne wojenne do uprzątnięcia. Z tych ostatnich ubywało tylko niebezpieczeństwo bezpośrednie od wschodu. Turcya, wyczerpana walką z Persyą, zawarła pokój z cesarzem w Szön, a za tym uspokojeniem się wojny na wschodzie, już i Betlen Gabor nie śmiał się kusić o pomaganie protestantom, a więc i Rzplta mogła być z jego strony spokojną. Jakoż pan Chmielecki przywiódł był Turków, gdy wystraszyć nic nie mogli, do pokojowego układu z Polską. wrzesień

Było do przewidzenia, iż sprawa elektora brandenburskiego też nie przejdzie na sejmie bez zawieruchy. Na tym punkcie opinia w kraju co do wiarołomstwa lennika była powszechna, raczej trzeba było ją uciszać, jak podniecać. Zadania tego podjął się Jakub Zadzik, który doradzał nawet królowi, aby «postępku kurfirsztowego dla pewnych względów nie wymieniać», powiadając, że lepiej, aby to na sejmie od prywatnych osób poszło. Taktyka ta biskupa chełmińskiego była dyktowana jedynie przezornością, aby nie stawiać elektora w położenie bez wyjścia, czyli nie pchać go ostatecznie w ramiona króla szwedzkiego, gdyby Rzplta uchwaliła jakieś wyjątkowe prawa wobec swego lennika. 4 lipca

Sejmiki przedsejmowe odbyły się w drugiej połowie sierpnia. Senatorowie mieli już sobie polecone

od króla liczny udział i urabianie opinii szlacheckiej na korzyść propozycyi królewskich. Tam też, gdzie stawili się w większej ilości, król wygrał. Na sejmiku wielkopolskim w Środzie byli wojewodowie poznański (St. Przyjemski) i łęczycki (Adam Czarnkowski), kasztelanowie gnieznieński, międzyrzecki, rogoziński, środzki, którzy wspólnie z urzędnikami ziemskimi i innymi osobami z rycerstwa, przychylnemi królowi, przeforsowali poparcie wojny. Również sejmik małopolski w Opatowcu za sprawą Mikołaja Ligęzy, kasztelana sandomirskiego, Hermołaja Ligęzy, podskarbiego kor., Samuela Słupeckiego, kasztelana radomskiego, Stanisława Sienieńskiego, za pokazaniem komputu wojskowego i ilości potrzebnych pieniędzy, dał posłom swoim pełną władzę na sejm przyszły. Sejmik oświadczał, iż «ochotę WKMci *ad recuperanda errepta* (dla od-
14 sierp. zyskania utraconego) i rozszerzenia państw popierając, nie masz tak ciężkich sposobów, którychbyśmy nie mieli zażyć, do posilenia WKMci w tej ekspedycyi». Były i tu, i tam pewne zatrudnienia. Na sejmiku w Opatowcu szlachta skarżyła się na swoje poszkodowania i na te ciągłe najazdy. Ale jedni zesłali to na dopust boży, drudzy nie wymówili tego, co w sercu było, inni wreszcie odnieśli to do niepomyślnych czasów. Sejmik środzki omal nie został zakłócony przez ewangelików, ale za włożeniem do artykułów punktu o zniesieniu dekretów trybunalskich *ultra iuris praescriptum* (ponad prawo przepisane) wydanych, rychło ci różnowiercy zostali ukojeni.

Z innych sejmików w Koronie nie mamy żadnych wiadomości. Sądząc po poprzednim sejmiku w Wiszni, gdzie szlachta posła królewskiego słuchać nawet nie chciała, nie mogły się wszystkie tak dobrze skończyć,
31 sierp. a i marszałek w. kor. pisał do króla, że «sejm ten

(przyszły) ...nie będzie bez korzenia, jako się to z niektórych sejmików łacno przeczuwać może». Sejmik grudziądzki domagał się rychłego ukończenia wojny i kazał odnieść podatki do braci. Ale nawet Litwa, choć obrażona na Koronę za to, że zganiła jej zawieszenie broni ze Szwedami, nie śmiała się sprzeciwiać uchwałom poborowym. Przynajmniej na sejmiku nowogrodzkim pierwszy malkontent i oponent króla, Krzysztof Radziwiłł, mówił do braci: «nie dajcież jeno poborów, ujrzycie, jaka w ojczyznie od żołnierza, na granicach od nieprzyjaciela kurzawa powstanie». Wprawdzie żądał porównania powiatów koronnych i litewskich w podatkach i nieprzynoszenia podatków wyższych, aniżeli te, które województwa górne koronne pozwolą, — było to jednak już coś. Jedno tylko, co Radziwiłł zastrzegał, a sejmik bez wątpienia uchwalił, było to, aby posłowie do żadnych rzeczy nie przystępowali, «ażby zbory lubelskie i w nich *exercitium religionis* (obrządek religijny) restytuowano i obwarowano».

Prawie żadna wieść natomiast nie przedostaje się do nas z sejmików w sprawie uchwał deputacyi warszawskiej. Głucho i cicho. Jeden tylko głos znamienny i złowieszczy przedziera się do nas w tej grobowej ciszy, to głos tegoż hetmana, dziada późniejszego księcia Bogusława Radziwiłła: «a co się tyczy owych nowych na konwokacyi warszawskiej spisanych sposobów, ani ich rozumiem, ani pojąć mogę, ani im ufam; a zatem nie śmiem w nie leźć i WMość Państwu radzić do nich nie chcę».

Nie zdaje się, ale prawie na pewno można przyjąć, że był to głos nie jedyny, ale tysiąckrotnem echem odbijający się na wszystkich sejmikach, jakby zwiastun tej grobowej pustki i ciszy, która miała zalegnąć na

obszarze reform skarbowych po tym rozdzierającym krzyku na sejmie toruńskim o nowe sposoby zasilenia skarbu i po owem wzorowem *pium desiderium*, jakie ułożyła w uchwale swej deputacya warszawska.

Nie znajdujemy też żadnej wzmianki o tych reformach w konstytucyach sejmu warszawskiego, chyba że za jedyny rezultat tych zabiegów uznamy konstytucye o okazowaniu i o ścisłem dochodzeniu retent, w którym to celu był wyznaczony już szósty z rzędu trybunał radomski, tudzież o lustracyi dóbr królewskich. Były to wszystko paliatywy, mniejsze lub większe znaczenie posiadające zależnie od dobrej woli szlachty. Baczniejszą uwagę natomiast sejm zwrócił na przesilenie ekonomiczne w państwie, któremu pragnął zapobiedz przez wyznaczenie nowych komisyi dla ustanowienia cen na towary i przez reformę menniczą. I pod tym względem rezultat prac komisyi lubelskiej był wydatny.

Sejm, który się zebrał w Warszawie w połowie października zajął się przedewszystkiem sprawą wojny czy pokoju. I na tym punkcie trzeba przypuszczać jakiś zacięty opór i jakąś walkę. Już tu nie chodzi o nowe źródła dochodu, jakie obmyśliła deputacya warszawska, tylko o pytanie, czy i na zwykłe pobory do poparcia wojny sejm się zgodzi. Jakub Zadzik, który zdawał sprawę z traktatów niderlandzkich w ten sposób tłumaczył zerwanie ich przez Szwedów: «a podobno wielkie jakieś nieprzyjacielskie nadzieje, że się teraźniejszy sejm *in rem* ich (na ich korzyść) odprawić ma, to jest ladajako, niesfornie, z odkryciem jawnem do pokoju, choćby też niepoczciwego, a z słabem powodzenia wojennego opatrzeniem». Biskup chełmiński radził myśleć o wojnie.

Jakoż sejm istotnie sypnął hojnie ofiarami. Wo-

jewództwa wyznaczyły przeważnie po 10 poborów: cztery na sejmie, a sześć do braci, a także i czopowe. Duchowieństwo zgodziło się na *subsidium charitativum*, które odniesiono do synodu prowincyonalnego i do papieża. Na propozycyę posłów holenderskich, aby w czasie sejmu podjąć traktaty o zawieszenie broni, Stany dały odpowiedź, iż «raczej wojną, jak na sejmie uchwaliły, uważają za stosowne dobijać się o pokój, za niegodne uważając żądać pokoju nieuczciwego od tych, których nikt dotąd jeszcze bezkarnie nie zdołał obrazić, tudzież pozostawiać niepomszczoną krzywdę swoją i JKMci, który przez lat 40 szczęśliwie i chlubnie im panował». 26 paźdz.

Nic to, pomimo tak groźnej postawy sejmu, nie znaczyło, i stany były istotnie skłonne do zawarcia pokoju. Gotowością tą jednak wojenną chciały zmylić czujność wroga i ułatwić sobie zadanie przy traktatach. W tym też sensie był zredagowany zapewne skrypt do archiwum, przy wyznaczeniu jednocześnie komisarzy wojennych, sześciu senatorów z prymasem na czele i dwunastu posłów wraz z marszałkiem koła sejmowego, Aleksandrem Haleckim. Sam Zadzik na tajnej audyencyi posłów pruskich u króla doradzał traktaty pokojowe, chociaż nie spuszczając się na nie, prosił 19 listop. o silną gotowość wojenną.

Nadzwyczaj ważna uchwała sejmowa zawierała się w zamknięciu wszystkich portów na czas wojny, zarówno w Koronie, jak i na Litwie. Złamano opór pod tym względem Litwinów, którzy w roku poprzednim nie dopuścili do tej uchwały. Na mocy jej nikt nie śmiał zarówno szlachcic, jak plebejusz, żadnej rzeczy ani lądem, ani wodą wywozić do portów szczecińskiego, królewieckiego, kłajpedzkiego i kurlandzkich, a także do miast wszystkich księstw pruskiego i po-

morskiego, z wyjątkiem Torunia i Gdańska. Tym sposobem odcinano dowóz żywności nieprzyjacielowi, a nadewszystko zaspokajano życzenie Gdańska i Torunia, na których wierności tyle w czasie tej wojny zależało. Większych żadnych przywilejów, zwłaszcza zniesienia cła i komory dybowskiej na Wiśle, Gdańszczanie nie uzyskali, potwierdzono tylko za obydwoma miastami prawo dochodzenia krzywd, na mieszczanach przez szlachtę popełnionych, przed sądami miejskimi. Król przytem obiecywał «na inny czas sposobniejszy odkładając» wdzięczność im wszelką ze Stanami koronnymi oświadczyć. Tak samo szczęśliwie zepchnięto do sejmu przyszłego zwyczajnego ekzorbitancye i artykuły sejmikowe. Na wszelki wypadek król uzyskał prawo zwołania sejmu nadzwyczajnego trzechniedzielnego i pospolitego ruszenia.

Te były uchwały sejmowe, które wypadły jak najbardziej po myśli króla. Król mógł być tem więcej zadowolony z rezultatu sejmu, iż właśnie na niem dokonała się ważna zmiana u steru rządu. Po posunięciu dotychczasowego biskupa łuckiego, Stanisława Łubieńskiego, na biskupstwo płockie, otwierał się wakans do pieczęci mniejszej dla jednego z pośród duchowieństwa. Przy słabym wpływie, jaki wywierał na bieg spraw politycznych w. kanclerz kor., Wacław Leszczyński, schorowany, zatrudniony kłopotami finansowymi, potrzeba było człowieka, któryby godnie zastępował ten urząd. Taki właśnie znalazł się w osobie Jakuba Zadzika. Jak cenił go sobie król, widać to ze słów, wyrzeczonych na sejmie przy oddawaniu mu pieczęci: «Nie człowiekowi daję tę godność, ale tej godności człowieka godnego».

ROZDZIAŁ XVIII.

Bandera polska na morzu.

Rozważając koleje wojny 30-letniej od samego jej zarania, t. j. od wybuchu powstania w Czechach, aż do wystąpienia na widownię niemiecką Gustawa Adolfa, zauważamy dziwne zjawisko, jak konflikt, rozpoczęty w krajach środkowo-niemieckich i dziedzicznych austryackich, przesuwa się wolno, lecz statecznie ku brzegom morza Północnego i Bałtyckiego, jak pożar domowy w Rzeszy rozszerza się do rozmiaru pożogi ogólno-europejskiej, walka cesarza z rokoszanami do zakresu walki mocarstwowej — potęg lądowych, środkowo-europejskich z potęgami północnemi, naprzód Danią, potem Szwecyą, podczas gdy republika holenderska, królestwo Wielkiej Brytanii, Francya i Hiszpania w ten, lub w inny sposób biorą udział w tej walce. Od wybrzeży Inflant przez Prusy, Pomorze, Meklemburg aż po wschodnią Fryzyę i zatokę biskajską, teren geograficzny walki rozciąga się w kształcie jednej linii wężykowatej wzdłuż wybrzeży morskich. Konflikt mocarstwowy pomiędzy Szwecyą a Polską z jednej, a Niemcami i Danią z drugiej strony ma równoważnik w formie konfliktu pomiędzy Hiszpanią a Stanami Generalnymi, oraz Francyą i An-

glią, a dodajmy, co jest niezmiernie charakterystyczne, konflikt ten ma przeważnie charakter morski.

Fakt ten napozór powierzchowny i czysto zewnętrzny musi jednak wskazywać na pewną istotę całego konfliktu ówczesnego, który nosząc na sobie znamiona wyznaniowe i polityczne, w głębi swej jednak mieścił przedewszystkiem starcie pierwszorzędnych interesów mocarstwowych ówczesnych. Dochodzimy tutaj do jądra zagadnienia wojny 30-letniej — zagadnienia ekonomicznego, w którem Polska tudzież wojna jej ze Szwecyą nie stanowią jakiegoś dodatkowego objawu, ale wchodzą jako, jedno ogniwo, w łańcuchu konjunktur i kombinacyi politycznych, a przedewszystkiem handlowych ówczesnego świata.

Widzimy tutaj naprzód państwa północne — Danię i Szwecyę, z przyrodzenia ubogie i ekonomicznie słabe, silne natomiast swą flotą na morzu, jak wyciągają pożądliwą dłoń po miasta nadmorskie południowe mórz Północnego i Bałtyckiego, należące bądź do Rzpltej, bądź do Rzeszy. Dotychczasowe współzawodnictwo pomiędzy tymi północnymi sąsiadami, podtrzymywały dawne zatargi bądź z tytułu unii kalmarskiej, która się rozchwiała, bądź z powodu sporów granicznych, po części opłat celnych i morskich. Obecnie każde z nich na własną rękę podejmuje walkę o przewagę handlową i polityczną z sąsiadami: Dania z cesarstwem, Szwecya z Polską. I jedno, i drugie z tych państw spieszy na wyścigi wziąć udział w tej walce, widząc w niej poniekąd rywalizacyę dawną ze sobą na polu własnych interesów.

Czem dla Danii były cła zundzkie, tem dla Gustawa miały się stać cła, pobierane na morzu. Dla Chrystyana IV. ujście Łaby było drogą w głąb Niemiec, podobnie jak dla Gustawa Adolfa ujście Dźwiny

w głąb Litwy, albo ujście Wisły w głąb Polski. Jestto jeden i ten sam objaw rozszerzania się państw zdobywczych morskich na stałym lądzie — narodów biednych, żyjących jedynie z tranzytu handlowego, kosztem bogatych sąsiadów.

Z drugiej znów strony widzimy Rzeszę niemiecką i Rzpltę polską. Obydwa kraje bogate, które dostarczają handlem swym niezmiernych dochodów państwom morskim, jak Danii, Szwecyi, Stanom holenderskim. Obydwa też są wyłączone w zupełności z bezpośredniego udziału w handlu i żegludze. Pomiędzy jedne a drugie wciska się Hanza — ze wszystkimi swoimi przywilejami handlowymi, z ostrożną polityką kupiecką, z unikaniem wszelkich zbrojnych starć i niedwuznaczną skłonnością do neutralności, — Hanza, w której po stronie niemieckiej wybijają się na pierwszy plan Hamburg i Lubeka, po stronie polskiej — Gdańsk.

Nic dziwnego, iż teraz wybiła zdawien dawna oczekiwana godzina obrachunku pomiędzy potęgami morskiemi, jak Hollandyą, Danią, Szwecyą, bogacącemi się z pośrednictwa w handlu, a państwami lądowemi, oddającemi cały łup z handlu na rzecz obcych narodów. Miasta nadmorskie zajmują tutaj stanowisko pośrednie, wahające się między dawnym stanem rzeczy, który był źródłem ich bogactw, a nowemi wykluwającemi się potrzebami. Po nieudałych konferencyach brukselskich r. 1626, po ostatnich powodzeniach oręża cesarskiego w Niemczech, a polskiego w Prusiech, trzeba było przystąpić teraz do wykonania dzieła, od którego zależał zarówno rozkwit ekonomiczny, jak i niezależność polityczna cesarstwa i krajów litewsko-polskich, związanych tutaj węzłem interesów geograficznych a przedewszystkim handlowo-ekonomicznych.

Rzeczywiście, plany morskie Habsburgów nigdy bardziej, jak wtedy, nie wydawały się blizkie urzeczywistnienia. Między propozycyami, postawionemi na sejmie w Pradze ze strony króla czeskiego, Ferdy- 15 listop. nanda II., był także wymieniony punkt o otwarciu żeglugi na Łabie między Pragą i Litomierzycami a Hamburgiem w celu zapewnienia bezpośredniego zbytu towarów za morze. Schwarzenberg paktował z Hanzą, Gabryel de Roy z Gdańskiem, gdzie miał nabrać tysiąc żołnierza i w połowie listopada płynąć z nimi do Wismaru. Król hiszpański ofiarowywał 200 tys. koron na utrzymanie 25 okrętów orlogowych.

Przez całą zimę szły w portach cesarskich przygotowania wojenne. W Lubece uzbrajano okręty, których na wiosnę spodziewano się mieć gotowych 30, nie licząc 150 transportowych. Do tego Wallenstein pragnął przyłączyć okręty polskie w liczbie 10, o co br. d'Aussy poseł hiszpański zabiegał u króla Zygmunta III. Wraz ze spodziewaną flotą dunkierską byłaby to dość pokaźna siła sprzymierzonych na morzu. Dla ułatwienia działań wojennych, projektowano budowę kanału między morzem Bałtyckiem a Północnem.

Wallenstein zwierzył się z swymi planami po- paźdz. słowi hiszpańskiemu, hr. Sforza, i prosił za pośrednictwem jego króla hiszpańskiego o przysłanie floty do strzeżenia ujść Łaby i Wezery, a infantkę Izabellę, wielkorządczynię Niderlandów, o przysłanie mu admirała dunkierskiego, Don Fermina de Lodosa, którego rad potrzebował, tudzież marynarzy, nawet inżyniera dla rozpoczęcia budowy kanału. Na czele tej floty Wallenstein zamierzał stanąć sam z tytułem głównego admirała, który istotnie został mu przyznany, ale dopiero w roku następnym.

Nad urobieniem króla polskiego dla tych planów

pracowała dyplomacya hiszpańska i cesarska. Br. d'Auchy, Flamandczyk z pochodzenia, bawił w Polsce już od pół roku, rzekomo w charakterze attaché hiszpańskiego militarnego w czasie wojny pruskiej, w gruncie zaś rzeczy w misyi dyplomatycznej. Odradzał on Zygmuntowi III. zawarcie pokoju ze Szwecyą, obiecując posiłki wojskowe na każde żądanie zarówno ze strony króla hiszpańskiego, jak i cesarza oraz Wallensteina. D'Auchy czynił nadzieję, iż Wallenstein może wysadzić 10 do 12 tys. żołnierza w Szwecyi. Ta myśl uśmiechała się Zygmuntowi III. Ale na list, wystosowany z zapytaniem w tej materyi do Wallensteina, ten ostatni odpowiedział, jak najuprzejmiej, wszakże nie wiążąc się co do żadnych posiłków. Na żądanie generała cesarskiego, br. d'Auchy przedstawił Zygmuntowi plan wspólnego działania floty polskiej i cesarskiej na morzu i żądał dostarczenia Wallensteinowi owych 10 okrętów. Br. d'Auchy zachęcał również króla do wystawienia floty z 20 do 30 okrętów, obiecując kooperacyę floty dunkierskiej w zajęciu Zundu, co łącznie z armią cesarską, stojącą na wybrzeżach Bałtyku, dawało widoki pokonania Danii i Szwecyi i odzyskania straconej korony dziedzicznej Wazów. Król na wszystkie te żądania odpowiadał dość ogólnikowo.

O ile pomoc cesarska i hiszpańska podobała się Zygmuntowi, o tyle nie miał on chęci narażania się na utratę swoich okrętów wobec niepewności sił przyszłych cesarza na morzu. Z początku król wymawiał się tem, iż okręty owe nie są należycie zaopatrzone, że zbudowane są przeważnie dla handlu przewozowego. Później czynił niejaką nadzieję, co do połączenia własnej floty z cesarską, ale dopiero z wiosną następnego roku.

* * *

Flotę ową tak opisuje nuncyusz [illegible] ...dem który bawił razem z królem w Gdańsk[illegible] ...prócz lewskie stoją na rzece gotowe, 6 z nich [illegible] ścią króla. Są to okręty duże, dobrze [illegible] ...wedzką zaopatrzony jest w 20 dział, inne, [illegible] ...czenie. dla handlu, nie na cele wojenne [illegible] ...zkolwiek się tak łatwo uzbroić i zaopatrzyć [illegible] ...szłości, nie mówił sam król. [illegible] ...lskie co do

Przez całe lato okręty owe [illegible] ...wody. Pisze cie Gdańska, który blokowała [illegible] ...otestant i dla-
wództwem admirała Stiernsköld [illegible] ...w, którzy z nimi 1627
także i tę ostatnią. Z portu, mówi, [illegible] zwycięstwo. Po 2 grud.
12 wielkich okrętów i 4 mał[illegible] ...oszono siłę Szwe- się tylko na małą przestrzeń [illegible] ...że nie jest to tak na strzał armatni ku portowi [illegible] dodaje tenże Gdań-

Ta przewaga liczebna [illegible] bardziej praktyczne ską nie pozwalała rzucić [illegible] na ważne następstwa losy walki, dzięki temu [illegible] bitwy. «Oby Bóg chro- wie odcięty od świata [illegible] morzu, będziemy mieli za się jakiemuś okrętowi [illegible] nie wolny przyjazd i wy- łańcuch blokady z [illegible] ...ów, oraz wywóz — oto co sną. Z początkiem [illegible] Wprawdzie ruch okrętów tyckiem, kiedy okręty [illegible] był ten sam, co w lecie, ale mać w otwartem [illegible] ...półczesny kronikarz, przez cały w listopadzie zaś [illegible] ...j bitwy aż do pojawienia się
kie i miesza się z [illegible] wiosnę, «Gdańszczanie (raczej 27 kwiet.
jedną a drugą [illegible] widzialni ciągle w kilka okrętów otwarcia choć [illegible] ...wali dość wiele okrętów, nałado- okręty, nałado[illegible] ...warami i mieli się dosyć dobrze». nocześnie [illegible] ...nik 13 okrętów szwedzkich do Pi-
skich z zag[illegible] ...olska znów musiała się cofnąć do 29 kwiet.

Niesz[illegible] ...o morskie przypisywano powszech- [illegible] Na nich też całą zemstę i cały

nowano u Helu, podczas gdy dwa zawsze czuwały na widnokręgu gdańskim, u wejścia do portu.

Tę chwilę potrafiła wyzyskać marynarka kró-
28 listop. lewska. Wieczorem, z d. 27 na 28 listopada, korzystając z gęstej mgły, wypłynęło siedm okrętów polskich z portu gdańskiego na pełne morze. Następnego dnia, była to niedziela, okręty polskie otoczyły dwa szwedzkie. Admirał królewski, Arend Dickmann, zaatakował okręt admiralski szwedzki, a wice-admirał, Herman Witt, drugi okręt nieprzyjacielski. Bitwa trwała od godz. 8 do 11 rano. Rozpoczęła ją silna kanonada z dział. Naliczono 360 strzałów, przyczem ogień działowy polski podtrzymywały i forty z Latarni. Była chwila, powiada świadek naoczny, że się ziemia od wielkiego z dział strzelania trzęsła. Kiedy walka przeszła na *abordage*, admirał Stiernsköld, który stracił był już rękę i został raniony w piersi i głowę, chciał wysadzić okręt swój w powietrze, ale mu w tem przeszkodzono. Natomiast kapitan drugiego okrętu szwedzkiego wysadził go w powietrze i zginął wraz z całą załogą. Okręty polskie puściły się były w pogoń za resztą floty szwedzkiej, zgromadzonej u Helu, i ścigały ją znaczną przestrzeń, przyczem jeden z okrętów nieprzyjacielskich miał zatonąć, a 3 inne zostały znacznie uszkodzone, ale za niepomyślnym wiatrem flotyla polska musiała się wracać. Eskadra szwedzka schroniła się do Piławy.

Polacy w tryumfie zabrali ze sobą okręt admiralski, na którym było 30 dział metalowych i 8 ciężkich spiżowych. Cała kasa, pochodząca z cła, które zbierano u Głowy, dostała się w ręce zdobywców. Z okrętu, który poszedł na dno, zdołano jeszcze uratować działa. Do niewoli dostało się 100 Szwedów. Królowi posłano w tryumfie chorągiew i miecz admiralski. Ale i z pol-

skiej strony straty były znaczne. Przedewszystkiem poległ sam admirał Dickmann i kapitan Storch, oprócz tego z załogi 69 ludzi.

Pierwsze to zwycięstwo floty polskiej nad szwedzką miało przedewszystkiem wielkie moralne znaczenie. Pokazało ono, że flota nieprzyjacielska, aczkolwiek liczniejsza i posiadająca doświadczenie przeszłości, nie jest wszakże niezwyciężoną, i że okręty polskie co do dzielności i sprawności mogą iść z nią w zawody. Pisze ktoś z obywateli gdańskich, pewnie protestant i dlatego nienawidzący Szwedów i kalwinów, którzy z nimi 1627
trzymali: «Dzięki Bogu za odniesione zwycięstwo. Po 2 grud.
wszystkie czasy tak ceniono i podnoszono siłę Szwedów na morzu, a tymczasem jeszcze nie jest to tak dalece prawdą, jak krzyczano», i dodaje tenże Gdańszczanin taką uwagę, która ma bardziej praktyczne znaczenie, ale wskazuje zarazem na ważne następstwa pod względem handlowym tej bitwy. «Oby Bóg chronił długo nasze okręty na morzu, będziemy mieli za tem morze wolne». I istotnie wolny przyjazd i wyjazd okrętów, dowóz towarów, oraz wywóz — oto co sprowadziła owa bitwa. Wprawdzie ruch okrętów w porze zimowej nie był ten sam, co w lecie, ale zawszeć, jak mówi współczesny kronikarz, przez cały ten czas, t. j. od owej bitwy aż do pojawienia się floty szwedzkiej na wiosnę, «Gdańszczanie (raczej 27 kwiet.
flota królewska) byli widzialni ciągle w kilka okrętów na morzu, przyjmowali dość wiele okrętów, naładowanych różnymi towarami i mieli się dosyć dobrze». Z przybyciem jednak 13 okrętów szwedzkich do Piławy, marynarka polska znów musiała się cofnąć do 29 kwiet.
portu.

Zwycięstwo to morskie przypisywano powszechnie Gdańszczanom. Na nich też całą zemstę i cały

swój gniew wywarli Szwedzi w następstwie za tę porażkę. Kanclerz Oxenstierna, gdy mu doręczono opis tej bitwy morskiej, drukowany i ozdobiony sztychem, ją przedstawiającym, własnoręcznie wykreślił natychmiast z tytułu Zygmunta III. przydomek «król szwedzki».
1628 12, 22? styc. Gustaw zaś Adolf wydał namiętne uniwersały przeciwko miastu, w których podnosi swoje życzenie zapewnienia swobody handlu mieszkańcom m. Bałtyckiego. «Jedno tylko miasto Gdańsk *(unica civitas Dantiscana)*, aczkolwiek tak łaskawie przez nas zawsze traktowane, z którym nie tylko nie miał zamiaru walczyć, ale nawet któremu swą przyjaźń lub neutralność ofiarowywał, jest tak dalekiem od tego, iż nie tylko jego, ale i obce okręty prześladuje swą flotą rozbójniczą *(piratica classe)*». Zabrania więc wszystkim korzystać z okrętów gdańskich, lub dostarczać im rzeczy niezbędnych — jednego tylko handlu przywozowego lub wywozowego nie wzbrania z warunkiem, rozumie się, opłaty cła.

Stanowisko to Szwecyi było obłudne i nieszczere.

1628 15 stycz. Przedewszystkiem zasługuje na podniesienie to, co król sam pisał, że «te okręty i ludzie nasi, a nie Gdańszczanów byli, i (że ci ostatni) najmniejszą rzeczą do tej imprezy nie przyłożyli się». Znając stanowisko Gdańska dotychczasowe i późniejsze wobec floty królewskiej możemy w tym wypadku zaufać zapewnieniu Zygmunta III, aczkolwiek ma ono pozór zasłaniania Gdańszczan od represalii na morzu ze strony Gustawa Adolfa. Powtóre, wiadomem jest, iż nikt mniej od samych Gdańszczan nie popierał rozwoju floty królewskiej, i nikt bardziej od nich nie obawiał się jej wzrostu i potęgi. Na tem tle krył się nawet pomiędzy królem Zygmuntem III. a miastem, pomimo wspólności interesów walki ze Szwecyą, zatarg, który

mógł obrócić w niwecz owoce całej długoletniej pracy przygotowawczej króla nad stworzeniem marynarki własnej, zatarg, który i plany Habsburgów, emancypacyi z pod przewagi na morzu mocarstw północnych musiał krzyżować.

ROZDZIAŁ XIX.

Zygmunt III. a liga katolicka.

Myśl walki na morzu w połączeniu z cesarzem i królem hiszpańskim przeciwko wspólnym wrogom uśmiechała się Zygmuntowi III., ale obawiał się zrzucenia na siebie samego całego ciężaru wojny.

Zygmunt III. był zaniepokojony pogłoskami o zamierzonem zawarciu pokoju między cesarzem a Danią. Pogłoski te doszły do króla zapewne z powodu propozycyi pokojowych, stawianych królowi duńskiemu przez Tilly'ego i Wallensteina w porozumieniu z Ligą katolicką jeszcze w lecie r. 1627, a poruszanych później na zjeździe elektorów w Mühlhausen. (4 wrześ.) Dla wyjaśnienia ich król nosił się nawet z zamiarem wysłania posła na dwór cesarski (Mikołaja Wolskiego) jednocześnie podnosił wobec nuncyusza swoje obawy, iż nie będzie włączonym do pokoju. Nuncyusz Santa Croce znosił się z tego powodu z nuncyuszem niemieckim, który go zapewnił, iż cesarz nie myśli o pokoju z Danią.

13 paźdz. List cesarza do Zygmunta III., w którym Ferdynand II. prosił go, aby nie zawierał pokoju ze Szwedami pod innymi warunkami, jak za włączeniem jego

samego, oraz jego krajów do tegoż, obowiązywał się natomiast nie zawierać pokoju z Danią na warunkach szkodliwych dla króla polskiego, zdążał zapewne do tego samego celu. Zabiegi posła hiszpańskiego, br. d'Auchy, który potrącał ciągle o najdrażliwszą strunę króla — odzyskanie Szwecyi, nie pozostawały też bezowocne. Br. d'Auchy miał zresztą w tym wypadku pomoc w osobach królowej i jej spowiednika, O. Walentyna, jak zresztą całą sympatyę królewicza Władysława, któremu czyniono jakieś nadzieje naczelnego dowództwa nad flotą.

Wprawdzie na audyencyi, danej nuncyuszowi, **1628**
gdy ten ostatni zachęcał Zygmunta III. do wojny **początek**
w interesie wiary katolickiej i jego własnym — odzy- **stycznia**
skania korony, tudzież popierał projekty br. d'Auchy, król odpowiedział, iż musi się zgodzić na pokój, ponieważ jest królem elekcyjnym, a nie absolutnym, i że wie zresztą napewno, iż pokój cesarza z Danią jest już podpisany, ale zastrzeżenia te, czynione przez króla w sprawie poparcia wojny ze Szwecyą, były raczej dyplomatycznej, jak zasadniczej natury. Zygmunt III. pragnął tym sposobem tylko bliżej związać swoje interesy z interesami strony katolickiej w walce powszechnej europejskiej.

W gruncie rzeczy król zdecydował się na poparcie całą forsą wojny powszechnej północnej zarówno w Niemczech, jak i w Prusiech.

W tym celu postanowił wysłać Zygmunta Opackiego, sekretarza kr., do Maksymiliana, księcia bawarskiego. W instrukcyi dla tego posła król zwraca
się do Maksymiliana już nie jako do księcia spokrew- **20 stycz.**
nionego i zaprzyjaźnionego ze sobą, ale jako do wodza najwyższej ligi katolickiej *(non modo pro christianorum conjunctissimique principis, verum etiam su-*

premae ligae catholicae generalis officio). Za członka tejże ligi uważał więc Zygmunt i siebie. Nie na co innego zresztą wskazują słowa instrukcyi, w której Zygmunt III. dowodzi, iż Gustaw Adolf przeniósł wojnę do Prus, opierając się na radach i pomocy heretyków *(consiliis opibusque haereticorum nixus)*, jak również powołuje się Zygmunt III. na fakta z przeszłości, w których wspólność sprawy jego ze sprawami ligi najdowodniej się okazała, jak w czasie wojny tureckiej lub w zatargach z Betlenem, którego wpływ przeciwny cesarzowi Polska podkopuje u Porty.

Z tego, iż Opacki miał sobie powierzoną sprawę brunświcką, trzeba się domyślać, iż misya jego była także skierowana i na dwór wiedeński. Czego żądał król od cesarza, nie mogło wiele różnić się od postulatów wobec dworu bawarskiego. Otóż Zygmunt III., pragnąc toczyć wojnę, potrzebował do tego piechoty, gdyż wojsko polskie składało się przedewszystkiem z konnicy, toteż domagał się na wypadek, jeśli traktaty się nie skończą, wsparcia go oddziałem lancknechtów. Zygmunt tłumaczył bliżej swoje życzenie w ten sposób, aby wydano polecenie Tillemu lub Wallensteinowi wysłania z wiosną jakiejś części wojska do Prus i uczynienia dywersyi, któraby powstrzymała Szwedów od wojny z Polską.

W tym samym prawie czasie, kiedy Opacki został wysłany do Niemiec, król wzywa do siebie br. d'Auchy i oświadcza mu gotowość swoją oddania z wiosną okrętów na służbę cesarzowi tak, jak tego żądał Wallenstein. Omawia z nim szeroko projekt opanowania Zundu i utwierdzenia powagi katolików na Bałtyku, tudzież podejmuje się wydać rozkazy niezbędne swojej marynarce. Całą tę akcyę król podejmował w zupełnej tajemnicy i na własną rękę.

Przy całej swej gorliwości dla sprawy wspólnej katolickiej Zygmunt III. musiał się powstrzymywać w swoich planach wojennych. Mógł sejm uchwalić na razie ogromne pobory na wojnę, ale sprawa ich ściągnięcia nie była taka prosta, jakby się zdawało. Wiadomo też, że i ów skrypt tajny, złożony na poprzednim sejmie do archiwum, polecał komisarzom nieponiechania traktatów. Musiał więc liczyć się Zygmunt i ze środkami swymi finansowymi, i z usposobieniem Stanów, nie tak dalece wojowniczem, jak jego własne. Jakoż traktaty za pośrednictwem Holendrów dotychczas jeszcze nie były zerwane. Posłowie holenderscy pisali z Gdańska do Zadzika, iż Gustaw 1627
upoważnił ich do dalszych układów, że gotów jest 18, 24 list.
w zamian za zawieszenie broni ustąpić Prus z zatrzymaniem Inflant; prosili też Stany Rzpltej, aby nie porzucały sprawy pokoju, raczej dały komisarzom swoim plenipotencyę. Odpowiedź Stanów, dana na sejmie, nie bardzo zachęcała do tych traktatów, ale trzeba ją było uważać raczej za manewr dyplomatyczny, jak za istotną chęć zerwania układów. Jakoż niebawem, bo zaraz po sejmie, nawiązują się one za 23 grud.
pośrednictwem Zadzika, który wysyła do Gdańska Jana Zawadzkiego dla przygotowania zjazdu, obmyślenia miejsca i czasu — Sztum i Prabuty (Risenberg) oraz miesiąc luty, według propozycyi Zadzika. 1628

Zadzikowi, który stał na czele komisarzy, król dał 4 stycz.
taką instrukcyę, «że się posłowie holenderscy pisaniem, od Stanów koronnych danem, nie bardzo kontentują, mniej o to dbać trzeba, gdyż lepiej, że ci ludzie widzą, iż się *ordines regni* (Stany Rzpltej) baczą w tem, jako szczerze i życzliwie w przeszłych traktatach z nami postępowali, a zatem mogą się w przyszłych poprawić, o które nie trzeba bar-

dzo *urgere* (nalegać), częścią żebyśmy się tych traktatów nie zdali dopraszać, coby było nam i Rzpltej *indecorum* (nieprzystojne), częścią, że się nam podają różne konsyderacye i respekty, dla których, jako nieprzyjaciel i adherentowie jego do traktatów się tych skwapiają, tak nam i Rzpltej *expedit graviter* (wypada rozważnie) w tem postępować, nie opuszczając jednak znoszenia się z nimi *de loco et tempore* (o miejscu i czasie) *congressus* (zjazdu) i *preparamenta* do traktatów czyniąc».

O tych traktatach ze Szwedami różnie mówiono. Posłowie holenderscy zapewniali tylko, że Gustaw zostawił kanclerzowi swemu bardzo szerokie pełnomocnictwo. Burmistrz gdański utrzymywał, iż Inflanty będą kamieniem urazy, gdyż Szwedzi nie mają pieniędzy na zapłacenie żołdu dla wojska tamtejszego, nie mogą więc go stamtąd ruszać. Podkanclerzy donosił królowi, iż Oxenstierna jest jak najdalszy od ustępstw. Faktem jednakowoż jest, iż Gustaw Adolf po powrocie do Szwecyi zaprzątał się na seryo myślą o pokoju z Rzpltą. Do tego nakłaniało go położenie króla duńskiego i stanowisko cesarza wobec sprawy bałtyckiej.

1627 Już w roku zeszłym z Kalmarezundu pisał do
31 paźdz. Chrystyana IV., odkrywając mu plany cesarskie przeciwko niemu skierowane, i ofiarowując wspólne działanie w celach obrony morza Bałtyckiego i swoich posiadłości. W grudniu stanęło poselstwo duńskie, składające się z kanclerza Chrystyana Friisa i Tage
1628 Thotta, zaufanego króla, w Sztokholmie. Zaraz zaś
9 stycz. na początku roku zawarto układ na mocy którego Gustaw obowiązywał się strzedz interesów Danii na

Bałtyku przy pomocy floty, składającej się z 8 okrętów, w czasie od maja do października, w zamian za co Dania zamykała Zund dla jego wrogów (t. j. Polski z włączeniem Gdańska).

Nie było to wprawdzie jeszcze przerzucenie się z Polski na teren walki do Niemiec, ale perspektywa tej zmiany stała już przed oczyma króla szwedzkiego, co najlepiej okazuje się z propozycyi, postawionych ściślejszemu wydziałowi sejmu szwedzkiego o możliwem przeniesieniu walki na inny teatr, na co wydział ów wyraził bezwzględną ufność królowi. Stany przytem oświadczały, iż «wszelka zmiana rządu w Danii, utrata Zundu, lub zguba okrętów wojennych i twierdz (ze strony króla duńskiego) naraziłaby Szwecyę na olbrzymie straty».

Bądź co bądź, chwila była taka, iż w umyśle Gustawa Adolfa ważyło się pytanie: wojna w Polsce, czy też w Rzeszy. Wiedział o tem Wallenstein, który od jesieni do wiosny był gotów na każde żądanie króla polskiego przysłać mu posiłki i który zapewne w tym samym celu pertraktował ze Szwedami za pośrednictwem Arnima, w jakim czynił to Zygmunt III., za pośrednictwem Holendrów, t. j. aby uśpić układami czujność wroga. W gruncie rzeczy, obydwaj t. j. Zygmunt III. i Wallenstein, przygotowywali tylko środki do dalszej walki ze Szwecyą.

Wobec faktu, iż sejm dał zupełne pełnomocnictwo komisarzom do stanowienia pokoju, i że opinia w Polsce stanowczo domagała się zawarcia jego, była obawa, że komisarze zawrą ten pokój bez woli króla. Zygmunt III. wiedział o knowaniach różnowierców z Gustawem Adolfem, zmierzających do odebrania mu korony. Nie dalej jeszcze, jak w roku zaprzeszłym były przechwycone listy w tej sprawie ks. Radzi-

wiłła. Czyż można było sobie po stronie polskiej inaczej tłumaczyć zerwanie układów ze Szwecyą, jako chęcią króla pomocy cesarzowi, któremu, jak mówiono w Polsce, Gustaw ma zamiar wypowiedzieć wojnę?

A to nie ulegało wątpliwości, że nad rozerwaniem tych traktatów pracował sam król. Przedewszystkiem dał polecenie Tomaszowi Zamojskiemu, wojewodzie kijowskiemu, posiadającemu najwięcej powagi i znaczenia wśród komisarzy, aby je zerwał a przynajmniej odwlekał. Zamojski, syn wielkiego kanclerza, spadkobierca wielkiej chwały, ale człowiek małego umysłu, był zaufanym króla, przytem oddanym bezwzględnie sprawie katolickiej. Argument, że pokój ten między Polską a Szwecyą mógłby zaszkodzić interesom Kościoła, był dla niego stanowczym. Trudniejsza o wiele sprawa była z Zadzikiem, którego rozum polityczny nie tak łatwo było omamić.

Dotychczas Zadzik wiernie wypełniał rozkazy króla. Odkładał termin zjazdu, jak mógł najdłużej, tłumacząc zwłokę bądź oddaleniem i trudnościami
17 stycz. podróży komisarzy na miejsce traktatów, bądź znów
28 stycz. chorobą wojewody kijowskiego, (Tomasza Zamojskiego) i marszałka nadw. lit. (Krzysztofa Wiesiołowskiego). Widać jednak, że i sam podkanclerzy, zresztą wiernie oddany królowi, dziwował się takiemu odwle-
11 stycz. kaniu zawarcia pokoju. Napomykał zlekka królowi, iż z długich targiwersacyi mogą urosnąć suspicye, o których z Gdańska po wszystkiej Polsce wieści paść mogły.

Za odjazdem hetmana wojsko rozproszyło się na zimowe leże. Tymczasem przyszła wieść, iż nieprzyjaciel tysiąc rajtarów przeprawił do Gniewa. Można było spodziewać się jakiej porażki. Pan Halicki, który zastępował wojewodę sandomierskiego, do-

radzał zawieszenie broni. Za sprawą subdelegatów stanęło ono tymczasowo do dwu tygodni (od 23 stycznia do 7 lutego) z dozwoleniem handlu. Król nie był z niego zadowolony, gdyż wyłączało Gdańszczan, do- 3 lutego
magał się więc słuszniejszych i uczciwszych kondycyi w razie przedłużenia tego zawieszenia do końca marca czyli na czas traktatów.

Podkanclerzy domagał się pieniędzy na zapłatę wojska. Król wydał odpowiednie rozkazy podskarbiemu, ale jak się skarżył, co do podatków, wziętych 23 stycz.
do braci «ledwo który sejmik wedle instancyi sejmowych stanął, cośmy na sejmie, jako WMość wspominasz, dobrze upatrowali, gdyż z takich sejmików rzadko kiedy pociecha była». Król jakby wbrew swemu przekonaniu kazał jeszcze raz sejmiki złożyć.

Również niepewna była owa ofiara dobrowolna, jaką na siebie przyjęło duchowieństwo. Król pisał w tym celu do papieża i do kardynała de Torresa 1627
w Rzymie z prośbą o poparcie. Prymasowi oznajmiał, 22 grud.
iż Ojciec św. godzi się na nie, gdy tymczasem według prymasa kardynał de Torres odpisywał, iż papież «jako we wszystkiem, tak i w tem, co nie jego, ale nas (t. j. duchownych) kosztować będzie, jest *durior et difficilis* (zbyt trudny i twardy»). I na to więc nie można było zbytnio się spuszczać, gdyż jak oświadczał Wężyk królowi: «kanon jest jawny i ja- 30 grud.
sny». Radził zabiegać o pozwolenie Ojca św., gdyż w przeciwnym razie na duchowieństwo polskie spadnie «cała *invidia* (nienawiść) i kłopot». Samo zresztą poselstwo Opackiego do cesarza z przynaglaniem zwrotu sum brunświckich wskazuje, jak dalece król potrzebował pieniędzy i w jak trudnych warunkach będąc, sam przecinał sobie drogę do zawarcia pokoju ze Szwecyą.

Do pozyskania sobie Zadzika, Zygmunt III. użył najważniejszej osoby przy boku swoim, regensa kancelaryi, X. Piotra Gembickiego. Za pośrednictwem tego ostatniego odkrył mu swoje plany. Król przyznawał
4 lutego naprzód słuszność argumentom Zadzika, iż «tą wojną ciężko się dzieje nam i Rzpltej» i zgadzał się z tem, że gdyby pokój jaki uczciwy i pożyteczny mógł stanąć, byłoby najlepsze, ale z dwojga złego wybierając mniejsze, przychodził do wniosku, iż «wojna, lubo ciężka, znośniejsza przecie, aniżeli pokój szkodliwy, nieuczciwy, niesprawiedliwy». Następnie otwiera mu w zaufaniu wszystkie tajniki swej polityki, które zasługują na dosłowne streszczenie.

«Respektujemy wprzód — mówi król — na chwałę Bożą, która uszczerbek niemały z niesprawiedliwości tego *invasora* ponosi, respektujemy na sławę naszą i Rzpltej, która za takim pokojem, albo inducyami, których i jakich nieprzyjaciel chce, musiałaby wiecznie szwankować. Respektujemy na wszystko chrześcijaństwo, a osobliwie pany chrześcijańskie katolickie, przyjacioły i pokrewne nasze, które krzywdę naszą za spólną sobie mają i za szczęśliwymi coraz progresami swymi nadzieję nam czynią, że dokończywszy Duńczyka, do czego już z łaski bożej niedaleko, o Szwecyi rekuperowaniu myśleć zechcą, do czego im zawarciem pokoju, a zwłaszcza nieuczciwego i sromotnego drogi zagradzać szkoda. Idzie nam też o prawa dziedziczne nasze i królewskiego potomstwa naszego, które musielibyśmy za tym pokojem naszym albo stracić, albo *vindicationem* (odzyskanie) jego w dług

ś c i ć». Jest to kwintesencya całej polityki zagranicznej Zygmunta III., prowadzonej w przeciągu blizko pół wiekowego jego panowania. Dodajmy do tego jeszcze złudzenie, które u króla nabiera prawie pewności, iż Szwecya «z wiosną będzie miała gości».

Cóż miał odpowiedzieć na to podkanclerzy, którego w dodatku spotykał jeszcze ten zaszczyt, iż król mu «podufale» odkrywał swe plany. Zapewnił króla, 9 lutego
że na staraniu jego, «ile tylko *rationes* (względy) Rzpltej *patientur* (ścierpią), aby się intencyi WKMci wygodziło, nie znijdzie». Widocznie jednak dowody króla, aczkolwiek nazywa je ważnymi, nie przekonały go. Podejmuje się uczynić wszystko, co będzie mógł, ale zarazem ostrzega króla przed możliwemi zgubnemi następstwami tego kroku: «Widzęć ja to wprawdzie — pisze — co też i WKMość uważać raczysz, że źle się bardzo z państwami WKMci dzieje, i że trudne są sposoby do popierania wojny, kiedy jedni nie chcą, drudzy nie mogą *subsidia conferre* (dostarczyć środków), jednak, że się to może w krótkim czasie, jako WKMość tuszyć raczysz, do dobrego końca przywieść i nieśmiertelną sławą WKMość i Rzpltę za poniżenie tego nieprzyjaciela nagrodzić, mogą się znieść do czasu jakiego te *incommoda* (niewygody), ale gdzieby w długą poszły, i WKMość nie miałbyś pewnej nadziei zmacania tego nieprzyjaciela w gnieździe jego, co samo mogłoby nam folgę tu uczynić, obawiać się, aby *extrema necessitas* (ostatnia konieczność) nie przywiodła ludzi *ad indignissima quaevis* (do czegoś najzdrożniejszego)». Następnie Zadzik wylicza wszystkie potrzeby Rzpltej, a więc ze strony dyplomatycznej — poparcie cesarza i ligi, które

się ich z Duńczykiem, bezwarunkowo

nie ma żadnej wartości, ze strony wojennej — przysposobienie najprędsze armaty na morzu, do czego mogliby się przydać wysłańcy króla hiszpańskiego, i posiłki w piechocie, a przedewszystkiem zaopatrzenie wojska w żywność, gdyż przy tym spustoszeniu terenu wojny, jakie było dotychczas, żadną miarą wojsko nie może dłużej się utrzymać.

Cokolwiek nie mówiłoby się, Zadzik ustępował rozkazom króla. Zygmunt III. postawił na swojem. Teraz traktaty całe nie mogły być niczem innem, jak zwłoką czasu, a raczej fortelem, przy pomocy którego miano przekonać Rzpltę, iż zgoda z nieprzyjacielem jest niemożliwa.

ROZDZIAŁ XX.

Traktaty w Prabutach.

Stany Generalne nalegały z tem większą stanowczością na zawarcie pokoju między Polską a Szwecyą, im bardziej wojna duńska obracała się na korzyść strony cesarskiej. Plan habsburski zawładnięcia Zundem podcinał wręcz, jak się sami przyznawali, korzenie ich życia. W powszechnem współzawodnictwie mocarstw o handel bałtycki Stany Generalne zajmowały wyjątkowe położenie, jako główna firma tranzytowa. Chodziło więc im o utrzymanie *status quo*, nie o przewagę tego lub drugiego ze współzawodników. Dlatego chłodno przyjęły propozycye szwedzkie wmieszania się do wojny w Rzeszy. Chrystyanowi zaś IV. ofiarowały się z zajęciem i wzmocnieniem na rzecz jego dwóch twierdz nadmorskich: Kronborgu i Helsingöru, które dominowały nad przeprawą zundzką. Rozumie się, te propozycye ostudziły tylko sympatye duńsko-holenderskie, które nigdy nie były zbytnio gorące, jak również oddalały dyplomacyę holenderską od szwedzkiej. W sprawach natomiast nie-
·h Holendrzy trzymali się ścisłego neutralitetu,
ziałały ani wkroczenie wojsk cesar-

skich do Fryzyi wschodniej, ani bezpośrednie zajęcie portów północnych przez Tilly'ego i Wallensteina. Stany płaciły tylko koszta utrzymania załogi Glückstadta, który ochraniał ich handel z Hamburgiem.

Powód przeto wmieszania się w wojnę polsko-szwedzką ze strony Holendrów był, jak widzimy, czysto kupiecki. Nie zadawalniał on życzeń strony polskiej, które mieściły w sobie elementy polityczne, jak zwrot korony szwedzkiej dla króla Zygmunta III., tudzież odbiór krajów utraconych Rzeczypospolitej, ale tem mniej jeszcze zgadzał się z interesami strony szwedzkiej. Sojusz, zawarty między Danią a Szwecyą, opierał się tylko na wspólnych obawach wobec ligi cesarskiej, nie usuwał jednak wewnętrznego antagonizmu między temi mocarstwami w postaci walki o *dominium maris Balthici*. Dla Gustawa Adolfa z natury rzeczy, Rzeczpospolita była terenem, na którem osłabiał wszystkich trzech swoich współzawodników, t. j. Polskę, Danię i Habsburgów. Okupacya portów pruskich i inflanckich stanowiła przeciwwagę zajęciu portów niemieckich przez wojsko cesarskie. Cło, ściągane przez Szwedów w Piławie, było także tylko krytym sztychem, skierowanym przeciwko sojusznikowi jego Danii, pobierającej cło na Zundzie. Wreszcie — i to już według zeznań samego Gustawa — po stronie protestanckiej żadne państwo, żadne królestwo nie było tak bc[illegible] potężne, aby chcąc przeciwstawić stronie katolickiej środki do walki, mogło je znaleźć u siebie w domu. Jak więc Habsburgowie znajdowali je w Niemczech, tak znów Gustaw szukał ich w Rzeczypospolitej, którą nazywał «wielkim, otwartym i urodzajnym krajem», zbyt bezsilnym, aby się mógł temu sprzeciwić. Oto przyczyny, dla których wojna z Polską była dla Gustawa Adolfa koniecznością, dla których

polecał kanclerzowi swemu Oxenstiernie dla pozoru tylko prowadzić układy z Polską, dopóki się ostatecznie sprawy cesarskie nie wyjaśnią, dla których Oxenstierna, chociaż nieco odmiennie zapatrujący się na sprawy, zmienił się w wiernego i posłusznego wykonawcę rozkazów swego pana i zdecydował się *cum vulpibus vulpinari* (z lisami grać lisa), otwierając drugą seryę traktatów w Prabutach (Honigfeld).

Wspominaliśmy już, że po zawarciu w Elblągu nowego traktatu neutralności z Gustawem, elektor brandenburski narzucił się stronom w charakterze drugiego pośrednika w układach pokojowych. O to samo pośrednictwo czynił zabiegi i elektor saski, któremu jednak Jerzy Wilhelm odradził tego ze względu na krótkość czasu i niemożliwość czekania na przybycie jego posłów. Do króla jednak i do stanów polskich elektor saski z tem się nie zwracał. Jerzy Wilhelm nosił się z zamiarami przyjęcia na siebie do współki z Gdańskiem kosztów wojennych, spodziewając się w zamian za to ustąpienia mu całych Prus, t. j. i królewskich i książęcych ze strony Rzpltej. Gustaw Adolf zostawiał mu zaszczyt pośrednictwa, małą przywiązując do niego wagę. Posłowie holenderscy przyjęli je z pewnym zdziwieniem. Strona polska okazała się niemniej przychylna temu pośrednictwu. Zygmunt III. dość spokojnie przyjął do wiadomości po- 1627
wody, które mu posłowie elektorscy (Wolfgang v. listopad
Kreytzen, starosta augenburski, Michał Adersbach, radca tajny) podali na usprawiedliwienie postępku elektora i kazał mu przysłać swoich delegatów na traktaty.

Po stronie polskiej łudzono się, iż temi ustępstwami zobowiąże się Jerzego Wilhelma do poparcia wojny. Król pisał do Zadzika, czy ze względu na to,

1628 4 stycz. że Gustaw obrócił 2—3 regimenty piechoty do Szwecyi, obawiając się tam gości, i że zmniejszył załogę w Piławie do 700 ludzi — nie byłaby okazya pokuszenia się o tę twierdzę dla wojska polskiego i kurfirstowego. Gustaw wprawdzie ściągał cło u wejścia do Piławy, zostawiwszy tutaj Piotra Spirynga w charakterze poborcy, ale wątpliwem było, czy ten ucisk fiskalny nakłoni Jerzego Wilhelma do nowego złamania traktatu neutralności. Przeciwnie raczej, elektor brandenburski dość niechętnie zachowywał się wobec swej zwierzchniczki Rzpltej. Na propozycyę posła królewskiego, Ernesta Denhoffa, starosty derpskiego zaprzestania bicia drobnej monety w myśl ostatnich uchwał sejmu warszawskiego odpowiedział restrykcyami. Złożył był u siebie sejmiki, domagając się od Stanów pruskich podatków tej samej wysokości, co i w Koronie, pomimo że i poprzednie podatki nie wiedzieć, na co obrócił, w każdym razie nie myślał ich obracać ani na odzyskanie Piławy, ani na potrzeby Rzpltej.

Jak dalece jednak zależało Rzpltej na zachowaniu przyjaźni elektora, widać to z rady udzielonej królowi przez Zadzika. «Nie zda mi się», pisze Za-
31 stycz. dzik: «abyś WKrMość pod ten czas disentimenta jakie czynić miał, żeby zaś *malevoli* (nieżyczliwi) nie udawali, że go WKMość tym pretekstem od medyowania odrażasz». Była to ta sama polityka, na której wyrosła potęga domu brandenburskiego w Prusiech, — polityka, która czyniła wyłomy w prawach zwierzchniczych Polski do Prus, korzystając z każdego zawikłania Rzpltej w wojnie północnej. Na razie pośrednictwo to elektora miało ten tylko realny skutek, iż na żądanie Szwedów stanęło szenie broni, chociaż nie na tak długo, jak si

strona przeciwna domagała — zawieszenia broni, które miało przygotować grunt do układów pokojowych.

Po długich zwłokach zjechali się nareszcie pośrednicy i komisarze. Ze strony polskiej biskup chełmiński (Jakub Zadzik), wojewoda kijowski (Tomasz Zamojski), marszałek nadworny lit. (Krzysztof Wiesiołowski) i starostowie brzeski (Jan Łowicki), krasnostawski (Jakub Sobieski), tudzież derpski (Ernest Denhoff). Po stronie szwedzkiej kanclerz Oxenstierna, Jan Banner, gubernator Głowy, i Jerzy Ryning (gubernator elbląski). Elektor brandenburski przysłał swoich delegatów w osobach Andrzeja Creutza, landhofmistrza, Bernarda v. Kynsinga i Fridrika v. Steina, radców. Posłowie holenderscy byli ci sami, co w poprzednich traktatach, t. j. Roch v. Honart, Andrzej Bicker i Szymon de Beaumont. 14 lutego

Zaraz na pierwszej sesyi wynikło nieporozumienie z powodu plenipotencyi. Szwedzi skarżyli się, że wystawiono ją nie na pergaminie, lecz na papierze i że Gustawa tytułowano w niej księciem sudermańskim, a nie królem; wzmiankę, że Koronę sobie uzurpował, uważali za obrazę osoby swego króla. Polscy komisarze dopatrywali się znów uchybienia osobie Zygmunta III. w braku przydomku najjaśniejszy *(serenissimus)* i tytułu króla szwedzkiego. Była to czcza formalistyka, poza którą ukrywały się pretensye wrogie stron przeciwnych.

Oxenstierna kategorycznie oświadczył, że póki tytuł króla szwedzkiego, choć z protestacyą nie będzie dany Gustawowi (nawzajem jednak tytułu tego odmawiał Zygmuntowi), on do dalszych traktatów nie przystąpi. Nawet na warunek, aby obydwom królom tytuły [illegible] ni, a plenipotencye [illegible] chciał się zgo-

dzić. Zdaniem komisarzy polskich umysł jego jest twardy i najdalszy od pokoju *(fastum ei alienissimum a pace)*. Król Zygmunt III., chociaż w liście do komi-
23 lutego sarzy oświadczał, iż «do tego radzi się przychylemy, co *salvo iure nostro, salva dignitate nostra et Rpblcae* pokój stateczny postanowić i stwierdzić może», to je-
22 lutego dnak w liście do Zadzika, radził się nie pospieszać «tam, gdzie nieprzyjaciel oporem idzie, żeby nic *dignitati nostrae et reipublicae* (godności naszej i Rzpltej) nie derogowało się».

Król przypisywał to zatrudnienie ze strony nieprzyjaciela «uporowi i hardości kanclerza szwedzkiego, a głównie, że się nazbyt wszyscy na traktaty spuścili i na zeszłym sejmie głośno o pokoju mówili». Ale rozumie się na warunki te nie chciał przystać.
3 marca Głównie o to chodzi nieprzyjacielowi, pisał do Zadzika, aby «tylko ten tytuł od nas ułapić i wytargować i nim się przed światem popisywać».

Obydwie strony zrozumiały, że w zasadniczych sprawach nie ma mowy o porozumieniu. Dlatego pośrednicy podjęli myśl doprowadzenia do skutku na razie zawieszenia broni rocznego lub półrocznego na warunkach otwarcia żeglugi do Gdańska i zwrotu przynajmniej zamków warmińskich Rzpltej. Teraz wszystko zależało nie od tego, która strona więcej pragnie pokój, ale od tego, która większe korzyści obiecywała sobie z zawieszenia broni.

Otóż nie ulega wątpliwości, iż Zadzik, który po owych odkryciach tajemnych ze strony Zygmunta obiecywał królowi nawet do zawieszenia broni nie dopuścić, teraz zachwiał się w swojem mniema-
22 lutego niu. Król zawiadomił go, iż «suplementa wojskowe żadne być nie mogę, za takiem spóźnieniem i zn- szeniem podatków nad intencyę sejmową»

żadnych listów przypowiednych nie wydał hetmanowi. Piechota niemiecka w liczbie 4 tys., przed świętami ofiarowana królowi ze strony Wallensteina, zawiodła. Generał pisał, że teraz jej sam potrzebuje. Była obawa przerzucenia się wojsk szwedzkich na stronę pomorską, gdzie zamierzały odciąć drogę posiłkom cesarskim. W takim stanie rzeczy Zadzik jasno stawiał pytanie: «jeśli jest sposób jaki *promovendi belli* (poparcia wojny), i jeśli możemy temu nieprzyjacielowi jakośkolwiek opór uczynić, bo jeśliby to nie było, trudnoby się czego innego można spodziewać, tylko *ultimum extremum* (ostatecznego końca) i od żołnierza naszego próżnującego, i od nieprzyjaciela tutecznych krajów, czemu mogłoby się zabieżeć *hisce indutiis* (w czasie tego zawieszenia broni) lubo to do roku, lubo do św. Jana w przyszłym roku... Mogłoby się *interim* (tymczasem), pisał do króla: «tą armatą mor- 24 lutego
ską WKMci cesarza Jmci wygodzić, o przyczynieniu dalszem tu obmyśliwać, więc i jazdy naszej, jeśliby jej hetman cesarza Jmci potrzebował, mogłoby się tam nie mało obrócić». Nie zaprzeczał on, że są racye i na przeciwną stronę, «wszystkie się jednak o ten pień rozbijają, jeśli sposobów do poparcia tej wojny tego roku nie będzie, co WKMość lepiej sam uważyć możesz, niźli ja domyśliwać się mogę».

Podobnież i reszta komisarzy przemawiała za zawieszeniem broni rocznem lub dłuższem raz ze względu na to, iż «nie ma *nervus* (pieniędzy) na nowy zaciąg», a luboby sejm nadzwyczajny uchwalił, zarazby jednak w takiem zubożeniu powszechnem nie napłynęły, a wojsko łatwo mogłoby się skonfederować, znów też ze względu na przyczynienie dostat- ... za otwarciem portów, a nareszcie — ... e najważniejszy, który jedna-

kowoż godził w zamiary tajne króla, «że Gustaw nową wojną (dla której on podobno intencyi *praesidia* swoje stąd zwieść roztargniony), którą począć zawsze jest *in cujusvis potestate* (w każdego mocy), ale nie skończyć, mógłby i siebie, i ludzi swe *in casum adversum impellere* (wpędzić w nieszczęścia), i *inimicitias* (nieprzyjacielstwo) nowe sobie nabywszy, prędzejby mógł w zamysłach swoich *succumbere* (upaść)». Była w tem więc myśl zwalenia wojny na Habsburgów, czemu król był przeciwny, jak i całemu projektowi zawie-
3 marca szenia broni dłuższego nad 4 miesiące, gdyż jak się zwierza Zadzikowi: «przez takie inducye przyczyniłoby się wiele *discriminis rei catholicae* (szkody sprawie katolickiej), jeśliby strzeż Boże przyszło wojskom cesarza szwankować, albo do pokoju z królem duńskim przystąpić, na nasby się *moles* (ciężar) ta wszystka obróciła, oprócz tego *periculum* (niebezpieczeństwa), *summa religio, amicitiae vicinitas* (religia, przyjaźń, sąsiedztwo) tego broni». Widać jednak, że król sam odczuwał pewien niesmak w tem poświęcaniu spraw Rzpltej dla Habsburgów, gdyż dodaje na zakończenie, iż jeszcze nie stracił nadziei co do posiłków cesarskich.

Oxenstierna nie był przeciwny dłuższemu zawieszeniu broni, nawet za ustąpienie Warmii, chciał jednak, aby nawigacya do Elbląga przez ten czas obrócona była, co gdy mu pośrednicy jako niemożliwe przedstawiali, odstąpił od tej myśli, jak również i od płacenia cła u Głowy od szkut, do Gdańska przychodzących, to sobie jednak warował, aby w czasie zawieszenia broni żadnego aparatu morskiego nie czyniono, «obawiając się, aby z tamtej strony drudzy Dunkierkowie się nie zjawili do infestowania Szwecyi». Polscy komisarze o tem warunku, jako o niegodnym Rzpltej, nawet słuchać nie chcieli.

Zygmunt III. nie chciał natomiast Warmii, aby nie posądzano go o to, iż dba o korzyść syna, raczej kazał zabiegać o Malborg, Głowę, Sztum lub Tczewo, o czem nieprzyjaciel słuchać nie chciał. Dać wolność 18 marca handlu, pisał do komisarzy: «znaczy zaopatrzyć w żywność fortece nieprzyjacielskie. W dodatku jaka swoboda szkut na Wiśle, skoro nieprzyjaciel trzyma Głowę i Tczewo». Zygmunt chciał przytem włączyć i Inflanty do pokoju, aby tam Szwedzi nie przerzucili części wojsk.

Miasto Gdańsk również było przeciwne zawieszeniu broni na warunkach płacenia cła u Głowy, obawiając się upadku swego handlu i przesunięciu się punktu ciężkości stosunków handlowych do Piławy. Toruńczycy natomiast i wojewoda poznański pisali do Zadzika z naleganiem na zawarcie pokoju.

Uderzającą była nawet dla ludzi, znających dobrze Oxenstierna, jak Zadzik, ta hardość, z jaką kanclerz szwedzki obstawał przy swoich punktach. Gdy trzeba było w sprawie plenipotencyi zasięgnąć porady króla i posłać do Szwecyi, na zapytanie, czy przez ten czas ma być pokój czy wojna, Oxenstierna odpowiedział, że może stanąć zawieszenie broni, albo wojna iść dalej. Na stanowisko to kanclerza wpływało bezwątpienia położenie rzeczy w Polsce, brak wojska i odmowa pieniędzy przez sejmiki, gdy z drugiej strony ze Szwecyi w czasie traktatów przyszła wiadomość, iż sejm sztokholmski uchwalił podatki na wojnę, i że uznał córkę Gustawa za dziedziczkę jego Korony w razie zejścia króla bez męzkiego potomstwa.

Tak więc, gdy strona szwedzka czuła się coraz to śmielsza i pewniejsza, król odrzucał nawet te sposoby wyjścia, jakie pośrednicy zdołali wymódz na

komisarzy polskich król rozciął

14 marca jednym listem, iż sejm będzie mógł obradować nad dwuletniem zawieszeniem broni i nad plenipotencyami, których formę odrzucał, jako przesądzającą jego prawa do Korony szwedzkiej.

Zjazd, oczywista, rozchwiał się i zeszedł na niczem nawet bez kilkumiesięcznego zawieszenia broni, które tak potrzebne było, zanim się wojsko nie zbierze. Zawieszenie broni, przedłużane za pośrednictwem posłów holenderskich i elektorskich w czasie traktatów,
13 marca upływało wraz z ich końcem, a koniec traktatów znaczył to samo, co początek wojny, której tak pra-
11 marca gnął Zygmunt III. Jakoż pisał po raz ostatni do komisarzy «a my... nie pokładając żadnej nadziei w pokoju, na którem się Rzeczpospolita daremnie sadzała i wiele sobie, lubo inne nasze przestrogi były, o skłonności do niego nieprzyjacielskiej obiecywała, czem on nie jeden raz *elusit Rpcam* (wystawił na śmiech Rzpltę...) czynić starania będziemy, aby to, co do wojny porządnej prowadzenia i do zapłaty wojska należy, prędko sporządzono, o czem się z Wnymi wojewodą sandomierskim i podskarbim kor. zniesiemy». Bardzo chwalebne zamiary, czy tylko im odpowie pożądany skutek.

ROZDZIAŁ XXI.

Gdańsk i Hanza — wobec projektów morskich.

Mówiliśmy już o zatargach pomiędzy magistratem, a komisarzami morskimi króla w sprawach jurysdykcyi morskiej, konfiskaty okrętów obcych handlowych oraz tamowania żeglugi na morzu. W tem wszystkiem były zaangażowane nie tylko prawa i przywileje Gdańszczan, ale także stosunki ich handlowe z innymi narodami. I tak w sprawie owych okrętów holenderskich, zabranych jeszcze w roku zeszłym przez flotę królewską, posłowie i pośrednicy Stanów Generalnych zanosili protest, powołując się na to, że listy królewskie, zabraniające wysyłania do Szwecyi i do Inflant statków kupieckich, datowane z d. 30 czerwca, doszły do Amsterdamu już po ruszeniu statków w drogę.

Teraz ośmielony pierwszem powodzeniem floty swej, jakoteż oszołomiony szerokimi widokami współdziałania z flotą cesarską na morzu, Zygmunt III. występuje z całą stanowczością wobec roszczeń politycznych Gdańska na morzu, wznawia w całej pełni program morski Zygmunta Augusta. W sprawie zatargu o juryzdykcyę morską wystosowuje dwa listy 1628 4, 8 stycz
Gdańska, w których dowodzi w tonie

ostrym, że kierownictwo żeglugi nie podlega wcale kompetencyi magistratu, ale powierzone mu jest ze względu na handel; że królowie polscy nie tylko zawarowali sobie prawo otwierania i zamykania żeglugi, ale nawet zastrzegli sobie, aby miasto nie śmiało nigdy rościć pretensyi do używania żeglugi albo sądownictwa nad sprawami morskimi, albo władzy nad wybrzeżami bez wiedzy i woli czy to panującego, czy też jego zastępców. Listy te doręczone magistratowi
18 stycz. przez komisarzy morskich królewskich łącznie z pogłoskami, iż król żądać będzie ustąpienia mu jednej bramy miejskiej, połowy kościołów, Latarni i miejsca pod budowę domu — pogłoskami, nieuzasadnionemi a odświeżonemi wspomnieniami zatargu za Zygmunta Augusta, wzbudziły popłoch niemały i rozgwar w mieście, a Szwedom dodały otuchy, iż Gdańsk da się odciągnąć od Polski.

Na szczęście, niebezpieczeństwo wspólne nakazywało obydwom stronom usunąć zatarg, który nie stłumiony w zarodku mógł wyrządzić poważną szkodę Rzpltej i Gdańszczanom w ciągu wojny. Gdańszcza-
26 lutego nie ograniczyli się na wystosowaniu odpowiedzi do króla i do kanclerza, w której powołując się na przywilej Kazimierza Jagiellończyka, przypisują sobie całkowite władze nad całą żeglugą nadbrzeżną pruską nie tylko w celach handlowych, ale i innych, tudzież juryzdykcyę w sprawach morskich, co do szczątków rozbitych okrętów, oraz w sprawach kupieckich i handlowych wszelkiego rodzaju. Zarazem jednak Gdańszczanie łagodzą to stanowisko swoje oświadczeniem, iż nie chcą wcale w jakikolwiek sposób podawać w wątpliwość, albo hamować zarządzeń i władzy komisarzy królewskich w budowaniu, albo kierowaniu tami królewskimi, jak również w wyprowad

wprowadzaniu okrętów do portu, tudzież w korzystaniu ze zdobyczy na okrętach nieprzyjacielskich i w wykonywaniu innych praw, do nich należących. Odpowiedź ta, doręczona królowi i podkanclerzemu w Warszawie, nie położyła końca tym zatargom. 15 marca
I później kupcy gdańscy pod pozorem wolności han- 25 kwiet.
dlu, trudnili się dowozem prochu, saletry, ołowiu i innych niezbędnych dla wojny materyałów na swych okrętach Szwedom, przeciwko czemu król wydał surowe uniwersały, i rozkazał czuwać nad wykonaniem tych zakazów nie tylko komisarzom, ale także i kapitanom swoich okrętów. Statki zaś, trudniące się kontrabandą tego rodzaju, miały być konfiskowane.

Jak widzimy niebezpieczeństwo szwedzkie w czasie wielkiej wojny pruskiej nie przełamało uporu dumnej i niezależnej republiki gdańskiej, i do ostatniej chwili broniła ona swoich praw, jako pani i zwierzchniczka całej żeglugi na wybrzeżach pruskich. Zresztą polityka Gdańska jest tylko składnikiem tej wytycznej, którą kierowały się wszystkie prawie miasta nadmorskie hanzeatyckie w tej walce ostatecznej, jaka się wówczas rozgrywała o główny handel europejski i jego drogi na morzach Północnem i Bałtyckiem.

Tutaj stanowisko Gdańska miało znaczenie już nie tylko lokalne polskie, ale ogólno-europejskie i wiązało się z kwestyą walki mocarstw środkowych europejskich z mocarstwami północnemi morskiemi. Kolizya interesów kupieckich z interesami mocarstwowymi Rzeczypospolitej rozszerzała się do zakresu kolizyi miast związkowych hanzeatyckich z interesami potęg walczących ze sobą w Europie — protestantyzmu, upostaciowanego w państwach niezależnych, jak Dania, ..a i Stany Generalne z uniwersaliz- ·chii Habsburgów niemieckich

i hiszpańskich, oraz zaprzyjaźnionego z nimi Zygmunta III.

W Gdańsku, jak wiadomo, jeszcze w roku zeszłym Gabryel de Roy pracował nad założeniem kompanii w celach handlu i żeglugi z Hiszpanią czy ze strony samego tylko Gdańska, czy to ze strony całej Hanzy. Kampania ta miała zostawać pod protektoratem królów polskiego i hiszpańskiego. Głównym jej zadaniem byłby handel zbożem. Na stałe zapotrzebowanie od niejakiego czasu tego produktu Polski ze strony Hiszpanii wskazuje nagłe podskoczenie cen jego na targu w Sewilli w czasie wojny pruskiej. Ale także i inne surowe towary, jak budulec, zwłaszcza okrętowy, smoła, dziegeć i t. p. kierowały się z Polski do Hiszpanii.

Jakie było jednakowoż pod tym względem stanowisko miast związkowych północnych, wskazują ustawiczne skargi, zarówno Gdańska, jak i innych miast hanzeatyckich na utrudnienia i ciężary, które ponoszą towary i statki ich na wodach i w portach hiszpańskich. Powodu do nieporozumień dostarczał zakaz króla hiszpańskiego handlu z Holendrami. Tak
1626 Gdańszczanie skarżą się królowi, iż okręty ich pły-
8 czerwca nące do Francyi lub do Hiszpanii, albo wracające stamtąd z winem, solą lub innymi tego rodzaju towarami, są chwytane w otwartem morzu i sprowadzane do Dunkierki lub St. Sebastiano, gdzie są częścią konfiskowane, częścią zatrzymywane ze stratą czasu; inne zaś w samych portach hiszpańskich, zwłaszcza w Kadyksie i St. Luca, okładane aresztem, i tam zmusza się kupców wyładowywać towar, albo pod ogromnymi zastawami poręczać, skąd i dokąd płyną, oraz jakiego sa pochodzenia i przynależytości, pomimo że doku zaopatrzone w pieczęć miasta, stwierdzają, że

i towar ich jest gdański. Podobnych skarg spotykamy wiele zarówno ze strony Gdańska, jak Lubeki i Hamburgu, które to miasta największy handel utrzymywały z Hiszpanią, naprzykład skarga kompanii hiszpańskiej 1627 *(Hispanerfahrer)*, przedstawiona przez magistrat lu- 15 listop. becki na gubernatora Lizbony, Don Fernando de Toledo. Ten stan rzeczy, trwający od lat wielu i utrudniający żeglugę oraz handel pomiędzy Hanzą a Hiszpanią, w niczem się nie zmienił, pomimo rozpoczynającego się nowego kursu polityki morskiej północnej Habsburgów. W chwili, kiedy cesarz i król hiszpański prowadzili tak ważne układy z Hanzą o wspólne sprawy handlu i żeglugi, komisarz główny hiszpański de Roy nakładał takie taksy na okręty w Lubece, iż kupcy hanzeatyccy nie podejmowali się płynąć do portów hiszpańskich lub portugalskich, a woleli raczej prowadzić handel z wrogiemi Habsburgom narodami, t. j. Anglią i Hollandyą.

Nic dziwnego zatem, iż propozycye handlowe i polityczne agenta hiszpańskiego nie wiele miały powabu dla Gdańszczan. Odłożono je na razie do porozumienia się bliższego z innemi miastami Hanzy do czego miał służyć zjazd w Lubece, naznaczony na luty następnego roku.

Zjazd ten, na którem Schwarzenberg wraz z Ga- od 14 lut. bryelem de Roy przedłożyli projekt traktatu handlo- do 2 kwiet. wego, oparty mniej więcej na zasadach traktatu z r. 1607, był rozczarowaniem dla wszelkich złudzeń Habsburgów współdziałania Hanzy i Gdańszczan w ich projektach morskich. Na propozycyę wspólnego handlu, miasta odpowiedziały skargami na ucisk; żądaniu dostarczenia okretów na w[illegible] odmówiły, aby nie ściąg[illegible]orskich, co więcej po[illegible] Kratzowi, przedsta-

wiciele Hanzy oświadczyli, iż niczego więcej nie żądają, jak wolnego handlu i żeglugi.

Ta odpowiedź odmowna hanzetagu i w związku z nim będące poselstwo Hanzy do cesarza z usprawiedliwieniem odmowy, godziły zarówno w interesy Habsburgów, jak i Zygmunta III., na punkcie działania zaczepnego na morzu przeciwko Danii (zajęcia Zundu) oraz Szwecyi (odebrania tronu Gustawowi Adolfowi).

Niebawem do tego zawodu miały się przyłączyć jeszcze i inne — natury zarówno dyplomatycznej, jak i wojenno-skarbowej. Zawody te dowiodły, że obliczenia króla przy rozrywaniu traktatów ze Szwedami nie były ani mocne, ani ścisłe.

ROZDZIAŁ XXII.

Zawody finansowe i wojenne.

Wracając z domu do obozu na wiosnę 1628 r., hetman polny kor., Stanisław Koniecpolski ogłosił 10 marca
w Warszawie manifest, oblatowany w grodzie. W manifeście tym «przed majestatem bożym, przed królem jmcią, panem swoim, i wszystką Rzeczpospolitą» świadczy się hetman, iż co do wojny na jego staraniu nic nie schodziło i nie schodzi, tylko na oziębłości współobywateli. Ciekawe to i jedyne w swoim rodzaju, bądź co bądź, *liberum veto*. Zakładał je wódz naczelny przeciwko królowi i współobywatelom w obronie własnej, wołając: «bodaj mój trup, od niebezpieczeństwa Rzpltę zaległszy, sławę narodu naszego cale zatrzymał».

Sytuacya istotnie była rozpaczliwą. Pomimo znacznych podatków, uchwalonych na przeszłym sejmie, nie było pieniędzy na zapłacenie zaległego żołdu i na poparcie dalszej wojny. Nie tylko bowiem podatki, według których komput żołnierza liczono, na niektórych sejmikach pochybiły, ale i te, co uchwalono, tak leniwie wpływały, iż z wiosną ledwo czwarta część wszystkiego do skarbu doszła. Rzeczpospolita znów więc stawała wobec wroga goła i bezbronna.

Powtórzyła się ta sama historya, co przed letnią kampanią zeszłoroczną. Wojsko niepłatne, rozsypane po zimowych leżach burzyło się, podczas gdy nieprzyjaciel upatrzywszy czas, najazdy czynił, wsie walił, kusił się to o Kwidzyń (Marienwerder), obsadzony ludźmi elektorskimi, to znów następował aż po
kwiec. maja Grudziądz, lub Brodnicę w województwie chełmińskiem. Hetman tymczasem sam i przez pułkowników starał się ukontentować wojsko częściową zapłatą. Komisarze królewscy, którzy się byli zjechali w Bydgoszczy, obiecywali zapłatę pięciu ćwierci (od 1 grudnia 1626 do 1 marca 1628 r.). Już było się wojsko tą obietnicą zadowolniło i gotowało służyć cierpliwie na bork do 1 września, aż tu podskarbi oznajmił, że nie tylko na 5, ale nawet na 4 ćwierci nie starczy. Suma żołdu za ćwierć wypadała 600 tys. zł., czyli razem za 5 ćwierci 3 mil. złp., z czego nawet do skarbu połowa nie była zniesiona. Zaległości w podatkach były tak ogromne, iż gdyby je chcieć egzekwować, połowę Polski trzeba byłoby banitować, jak mówił podskarbi. Komisarze prosili królowę przez króla, aby pożyczyła jak na poprzednią chocimską ekspedycyę; pisali do wojewody chełmińskiego, do biskupów kujawskiego i krakowskiego (Andrzeja Lipskiego i Marcina Szyszkowskiego) z prośbą o pożyczkę, do miast pruskich, aby jeśli nie mają pieniędzy, przynajmniej towarami służyli na jarmarku gnieźnieńskim, ale wszystko to nie wieleby starczyło. Pieniędzy na zapłatę wojska nie było.

Ten zawód mógł się łatwo stać początkiem konfederacyi żołnierskiej. Jakoż nie dziwić się temu, bo żołnierz strasznie znędzniał w koniach, rynsztunkach tak, że towarzysze nawet pachołków nie mieli za co utrzymać. Latały także jakieś złe duchy między

nimi, jak mówił hetman. Dość, że na koło generalne, naznaczone pod Nowem, a pomknięte później pod 15 maja Grudziądz, przybyli deputaci wojskowi prawie z gotowym już zamiarem zawiązania się w konfederacyą, rozłożenia obozem między Kwidzyniem i Prabutami (przecież nie chcieli Rzpltej całkiem odbiegać) i poodbierania na żywność wszystkich dóbr królewskich i duchownych.

Wysłał był król na to koło Jakuba Fredrę, łowczego przemyskiego, sekretarza swego, aby wojsko 10 maja zagrzał i ochoty im do służby dodał. W samą porę przybył poseł królewski, który co najwybitniejszych kaptował listami i obietnicami, ale najwięcej sprawił ukochany przez wojsko hetman, który trzykrotnie ostro upominających się delegatów o natychmiastową wypłatę całego żołdu rozsyłał po pułkach dla narady z towarzyszami i nareszcie *post tot obtestationes cum lecrymis* (płaczem i zaklęciem) nakłonił «dziwną boską opatrznością» do tego, iż zgodzili się wziąć za nową ćwierć (od 1 czerwca do 1 września), na resztę zaś czekać do nowego sejmu, na który mieli wyprawić swych posłów.

Znów więc trzeba było czekać na sejm trzyniedzielny, do zwołania którego upoważniły króla Stany, a który król wyznaczył do Warszawy na 27 czerwca z poprzedzającymi sejmikami na d. 15 maja, mimo, że te ostatnie odbyły się trochę później.

Sejm zapowiedziany — według słów hetmana — miał być zgubą lub zbawieniem Rzpltej. Na tę samą nutę brzmiała też instrukcya królewska, na sejmiki 5 czerwca powiatowe rozesłana. «Nieprzyjaciel *in visceribus* (we wnętrzu państwa), *depopulationibus et incendiis* (mieczem i ogniem) dwie znaczne prowincye pustoszy, narodu polskiego szczypie... owo zgoła, jak

ze zwyciężonymi, postępować chce. Obawiać się, aby nieprzyjaciel z niesporej gotowości i oziębłości naszej nie skorzystał. Z postępu sejmu będzie on wnioskował w swych zamiarach. Trzeba więc, aby jak najgruntowniejszy był namówiony mu odpór i wojowanie».

Rzplta nie z jednym tylko Szwedem miała do czynienia. Także i od południowego wschodu horyzont był zachmurzony. Dotychczas wprawdzie Turcy, zajęci wojną z Persyą, dochowywali pokoju, ale kozacy i Tatarzy dostarczali masę powodów do jego zerwania. Zawierucha, którą Szahin-Girej, z cicha popierany przez Polskę, wzniecił wśród Tatarów krymskich, mogła się obrócić w wojnę z Rzpltą. Sułtan skarżył się, że kozacy pomagali Szahin-Girejowi w wyprawie na Krym przeciw Dziamlet Mechmet-Girejowi, żądał wydania wroga swego, inaczej groził ściganiem go w granicach Rzpltej. Szahin-Girej, wróg Turcyi a sojusznik Persyi, był świetnem narzędziem w rękach Rzpltej, ale ta ostatnia musiała unikać wszelkich pozorów jawnego popierania go, gdyż pokój z Turcyą każdej chwili mógł być zerwany. A tu w dodatku, i Gustaw Adolf podburzał wrogów Rzpltej i zaciągał Tatarów na wojnę z nią.

Chociaż komisarzom królewskim udało się na razie zaspokoić żądanie wojska, pozostawał się jednak jeszcze dług w kwocie przeszło 1,720.000 złp. do końca sierpnia, pozostawała się donatywa wojsku pruskiemu. Żołnierz inflancki również żądał porównania w zapłacie z koronnym, albo donatywy. Te były nadzwyczajne potrzeby Rzpltej, na które szlachta nie bardzo chętnie rozwiązywała mieszka, gdyż jak napomyka instrukcya na sejmiki, «większy u niej *ardor* (gorączka) bogactw i dostatków prywatnych, chwały». I nie było się nawet co pod tym

zbytnio łudzić. W miarę jak się gromadziły zaległości w podatkach, szlachta spychała na sejmach wszystkie żądania pieniędzy na retenty. Dlatego Zadzik zawczasu doradzał królowi, aby przed sejmem odbył 12 marca się trybunał radomski, aby ludzie nie mieli podejrzenia o utajenie jakichś retent. Instytucya ta, ustanowiona w r. 1613 dla kontroli a po części egzekucyi podatków, czyli dochodzenia retent, była powołana do życia i na ostatnim sejmie — niestety jednak termin zwołania jej przypadł prawie na czas sejmu.

Już z uchwał niektórych sejmików widać było, że szlachta nie chce i nie ma skąd płacić więcej podatków. Tak sejmik inowłocławski radził dostać pieniędzy na dobra królewskie, gdyż obawia się, aby «tak trudnego czasu ze wszystkich dostatków swoich *penitus* (w zupełności) się nie wyzuli». Główne jednak niebezpieczeństwo było w tem, że choć się coś na sejmie postanowiło, to na sejmikach później to pozmieniano czyli powaryowano, jak wówczas mówiono. Wyrastała ta przewaga sejmików nad sejmem, która jest niemal cechą charakterystyczną rządów w Polsce XVII. i XVIII. w. cechą, i główną wadą — dziś dzięki zasłudze Adolfa Pawińskiego niemal powszechnie uznaną, ale i dla pokolenia Zygmunta III. nie tajną, lecz owszem śmiało i bezwzględnie podnoszoną. W propozycyi na sejmie od tronu, czytanej przez podkanclerzego Zadzika, napiętnowany jest ten 28 czerw. upadek powagi sejmu i idący z nim nierząd z całą otwartością i wyrazistością. «Postanowione sejmy» — mówił podkanclerzy «na których summa wszystkich *potestas concludendi et dicendi* (władza decyzyi i sądu), jako *in supremo consilio* (w najwyższej radzie), być [illegible] to wszystko waryować się poczęło, targa[illegible] ność Rzpltej), gdy prowincye

odbieżane bez słusznego ratunku zostawają, *vilescit authoritas* (słabieje powaga) sejmów, gdy większą sejmiki prywatne nad sejm uzurpują sobie władzę, stąd *confusio et incertitudo* (zamieszanie i niepewność) w opatrzeniu bezpieczeństwa Rzpltej, z której zaś ciche a prędkie nachylenie do zguby następuje».

Po zeszłorocznem niepowodzeniu deputacyi warszawskiej, po zakazach sejmików stanowienia czegoś ekstraordynaryjnego w podatkach — o wprowadzeniu w życie jakichś reform skarbowych nie było już poprostu mowy, chociaż jak mówił Zadzik w swem zdaniu na propozycyę od tronu, «nowe wypadki powodują nowe prawo, a nadzwyczajne niebezpieczeństwa wymagają środków zaradczych nadzwyczajnych». Jedno tylko, co było śpiewką na sejmikach, to obciążenie podatkami Żydów, Ormian, Szotów i wszelkich innych kupców cudzoziemskich, «którzy żadnej posługi panu i Rzpltej nie czynią, *beneficia* (nagrody) przecie *et questus maximos* (zyski olbrzymie), tu zamieszkując, odnoszą», wyjęcie czopowego, wszelkich ceł i myt, czwartego grosza od kupców i furmanów pogranicznych z rąk żydowskich. Jakoż to i było uchwalone na sejmie. Najśmielsze żądania, jakie słyszymy z ust Zadzika, to zezwolenie na podatek od karczmy, od beczki wina, myśl zaciągnięcia pożyczki na dobra stołowe i t. p.

Tyle, co do podatków, a co do wojska, to trzeba go było zaciągnąć przynajmniej 16 tys., w tej liczbie 10 tys. piechoty (5 tys. niemieckiej, tysiąc węgierskiej, 4 tys. polskiej), reszta jazdy (po 2 tys.) husarzy, rajtarów i kozaków. Tych ostatnich radzono użyć do służby morskiej, jakto już w pierwszym roku woj hetman proponował, «gdyż nikt *efficacius* (skute

postąpićby nie mógł przeciwko armacie Gustawowej u Piławy i prędzej spalić, jako oni», mówiono, a nawet tuszono sobie, że i na morzu przeciwko niej pokusiliby się. Były zresztą i inne bardzo rozumne projekty, zwłaszcza co do reorganizacyi piechoty polskiej, której brak przyrównywano do braku jakoby ręki jednej na wojnie. Chodziło o to, aby wykształcić zastęp oficerów polskich, poruczników, do piechoty, a co do wyższych, pułkowników, to ci by się znaleźli z pośród tych Polaków, co w służbie cudzoziemskiej byli. Przedewszystkiem jednak trzeba było przełamać wstręt szlachty polskiej do służby pieszej, ażeby ta służba była poważana i szanowana. Materyału w ludziach nie brak było pośród szlachty mazurskiej i podlaskiej, bo «w tym kraju najwięcej szlachty rozrodzonej, którzy na małych spłachciach siedzą, ludzie są *robusti* (silni), bitni, serdeczni, ustawicznie jedno się z rusznic między sobą biją, zatem też i *usum* dobry tych *armorum* (użytek tej broni) mają, także i broni ręcznej, *tolerantissimi* (najwytrwalsi) wszystkich *laborum et iniuriarum* (na wszystkie prace i niewygody)».

Obydwa projekty były dobre: i ten co do kozaków, i drugi co do piechoty. Dyskurs, który go porusza a wychodzi prawdopodobnie z kół podkanclerskich — żąda 10 poborów, co wynosiło sumę 2 mil. złp., 2 czopowych (400 tys.), dwie kwarty (230 tys.) wraz z donatywą duchowną (150 tys.) ze składnem winnem i czwartym groszem (90 tys.), żydowskiem pogłównem (80 tys.) i resztami obecnemi w skarbie (400) wyniosłoby sumę 3,350.000 złp. razem. Wobec preliminarza kosztów wojennych (3,120.000 złp.) dawałoby to jeszcze nadwyżkę 230 tys. złp.

Czy jednak zdołano tyle uzyskać? Z małymi
...ść województw uchwaliła 12 po-

borów (6 natychmiast i tyleż do braci), te co już przedtem dały 10, ograniczyło się na 8 (4 zaraz i tyleż do braci). Ponieważ na zapłatę ćwierci jednej (od 1 września do 1 grudnia) wraz z donatywą, trzeba było 930 tys., przeto obrócono na to 4 pobory. Kwartę donatywę duchownych i retenty miano obrócić na zapłatę ukrainnego wojska w liczbie 3 tys. koni (156 tys. złp.) Dalsze wpływy z poborów miały pójść na dług żołnierski, 1,168.700 złp. o spłacie którego w całości na razie nie było mowy. Tak pokrywano koszta utrzymania armii w liczbie 16.692 ludzi.

Na wszelki zaś wypadek pozostawiano królowi do rozporządzenia pospolite ruszenie, które mógł w razie nawałności jakiej za zdaniem senatorów powołać, na co jedno wici służyć miało za dwoje. Trybunał radomski na zalegających w podatkach, obostrzenie dyscypliny żołnierza W. Ks. Litewskiego w ciągnieniu, ochrona obywateli od stacyi i podwód żołnierskich, porządek wojskowy i kary na zbiegłych pachołków — oto wszystkie prawie główne zarządzenia sejmowe.

Sejm zatem poparł po części żądania wojenne króla, ale chęć pokoju przebija się ponad te uchwały, i tylko ostrzeżenie Zadzika, żeby zachowywać tajność obrad, gdyż tu nie z Turkiem lub Tatarami ma się do czynienia, skłoniło Stany do umieszczenia uchwały tej o poparciu wojny, jak i o rokowaniach pokojowych, w skrypcie do archiwum, który brzmiał w ten sposób, iż «jeśliby się okazya jaka do traktowania przez jakie nam życzliwe medyatory podała, odrzucać tychże nie godzi się». W tym celu byli wyznaczeni komisarze z koła rycerskiego i z pośród senatorów, którym miano dać taką plenipotencyę, «któraby już więcej tak *suspicaci* (podejrzliwemu) i chytremu nieprzyjacielowi *perplexitates* (zatrudnień) żadnych nie

czyniła». Co do treści układów, mieli się oni stosować rezolucyi sejmu przeszłego.

Miasto Gdańsk, które wiernie dotrwało przy Rzpltej, za oświadczeniem się i zgodą wszystkich stanów, otrzymało ważne korzyści handlowe na tym sejmie. Kompania angielska w Elblągu, przedmiot zawiści kupców gdańskich, którym zabierała zyski z handlu suknem, została skasowana, natomiast cały przywóz sukna skupiono w rękach Gdańszczan, którym dano prawo cechowania wszelkiego sukna dowożonego z zagranicy, tudzież konfiskaty nie cechowanego. To był rezultat długoletnich, bo prawie półwiekowych wysiłków i zabiegów Gdańszczan, rezultat zatargów dyplomatycznych między Rzpltą a Anglią, wreszcie — rezygnacyi króla, który zawsze żądał dla siebie w poprzednich układach dochodu od cechy. Była to wreszcie kara dla Elblążan za zdradę Rzpltej. Wprawdzie kompania ta angielska już była blizka upadku i sama czyniła zabiegi o przeniesienie się do Gdańska lub innego miasta portowego nad Bałtykiem z powodu cła podwójnego, płaconego i królowi polskiemu, i księciu pruskiemu, z powodu ciągłego pogarszania się warunków przyrodzonych portu elbląskiego, ale dla Gdańska była to zdobycz ogromna, bo prawie monopol handlu suknem w Rzpltej, co razem z poprzedniemi zdobyczami politycznemi (sądownictwem nad ziemianami) i teraźniejszemi (uwolnieniem od podatków) stanowiło hojną zapłatę za wierność.

Natomiast usposobienie sejmu względem elektora brandenburskiego — i to zarówno koła poselskiego, jak i senatorów, okazało się tak wrogie, iż wręcz żądano postąpienia z nim, jak z nieprzyjacielem ojczyzny. Uspokoiły nieco opinię szlachty perswazy

senatu, zwłaszcza Zadzika, który był zawsze za łagodzeniem starć i unikaniem ostateczności wobec księcia pruskiego. Pomagały mu w tem zabiegi królewicza i senatorów różnowierczych, którzy znów w imię interesów religijnych sprzyjali elektorowi, ale w tem jest najlepszy dowód, że polityka taka Zadzika była mądra, gdyż zapobiegała starciu silniejszemu sprzecznych prądów religijnych w łonie społeczeństwa polskiego, do czego sprawa pruska łatwo mogłaby dać powód. Poprzestano więc tylko na wysłaniu w poselstwie do elektora Henryka Denhoffa, sekr. kr. z nakłanianiem do wierności.

ROZDZIAŁ XXIII.

W widłach Ossy i Wisły.

W tym roku Gustaw późno przybył do Prus.
Wyjechał ze Sztokholmu z początkiem maja, ale bu- 9 maja
rze i wiatry przeciwne długo zatrzymały go na morzu.
Wylądowawszy w Prusiech w końcu prawie tego mie- 25 maja
siąca, Gustaw ściągnął swoje wojsko około 8 tys.
ludzi pod Malborgiem, podczas gdy hetman skupiał
się pod Grudziądzem, aby później podstąpić ku Gnie-
wowi. Tam budował blokauz i stawiał most na Wiśle, koniec
aby przeprawiwszy się na tamtą stronę, szukać osta- czerwca
tecznej rozprawy z nieprzyjacielem. Przy tej robocie
obydwie armie ostrzeliwały się przez Wisłę. Zanim
jednak most był gotów, Gustaw podstąpił pod Gdańsk, początek
jakoby w zamiarze oblegania go i począł sypać sza- lipca
niec między miastem, a jego fortecą morską (Latarnią).
Hetman na wiadomość o tem posłał zaraz kawaleryę
i dragonów na pomoc Gdańszczanom, sam z resztą
wojska podążając, aby mu zagrodzić drogę. Ale już
pod Tczewem doszła go wiadomość, że Szwed cofnął
się na Żuławę, popsowawszy prawie wszystkie prze-
prawy.

Tym razem zamiary Gustawa [illegible]kierowane

nie przeciw samemu Gdańskowi, lecz przeciw flocie
5 lipca królewskiej. Nocą podstąpił Gustaw pod Gdańsk, zabrawszy ze sobą nieco ludzi, 8 dział skórzanych, 2 półkartony i 2 czółna na wozach, i napadł na flotę królewską, która leżała między miastem a Latarnią. Okręt królewski «Tygrys» wyleciał w powietrze, zapaliwszy się od kuli ognistej, rzuconej przez Szwedów, dwa inne «św. Jerzy i «król Dawid», każdy uzbrojony w 50 dział, mocno zostały uszkodzone, tak że pierwszy nawet zatonął. Na drugim ogień, wszczęty od kul, został wskutek deszczu ugaszony. Reszta, korzystając z wiatru wypłynęła na pełne morze. W dwa miesiące później poszczęściło się Polakom wynagrodzić sobie tę stratę na morzu. Okręt szwedzki admiralski 40-działowy, wiozący 12 łasztów prochu, broń i pieniądze na zapłatę żołnierza szwedzkiego, posłanego do Stralzundu, osiadł na mieliźnie niedaleko Helu. Lanckoroński, który stał załogą w Pucku, natychmiast podemknął pod okręt ów swoich ludzi, ale nie mogli podstąpić, gdyż się bardzo ostrzeliwał — później nastąpiło jeszcze 9 okrętów nieprzyjacielskich. Tymczasem przyszła taka fala, że się okręty szwedzkie na morzu żadną miarą utrzymać nie mogły i odeszły, zaczem załoga tego, który osiadł na mieliźnie, poddała się i na batach została przyciągnięta na ląd. Admirał szwedzki ocalał, przesiadłszy się na tamte okręty, ale cała załoga do pięciuset ludzi wraz z 30 działami dostała się w ręce polskie i została sprowadzona do Pucka. Szwedzi ponieśli w tym czasie jeszcze drugą stratę na morzu — wielki ich okręt 70-działowy, który budowano w Sztokholmie przez całe trzy lata, rozbił się tuż przy wyjściu z miasta na skałach sąsiednich, co Polacy przypisywali karze boskiej za pobrane z ko-

ściołów pruskich dzwony, przetopione w Szwecyi na działa.

Ale te drobne momenty nie zmieniały położenia rzeczy w Prusiech, które z każdym dniem stawało się coraz to groźniejsze. Z tem wojskiem, jakie miał hetman, można było, pisał do króla, resistencyę nie- 14 lipca
przyjacielowi uczynić, ale zawojować go i wyprzeć rzecz niepodobna. A tu od sejmu daleko było jeszcze przyczynienia wojska, a nawet zapłata starego na 1 sierpnia nie była pewną.

Hetman pisał, «jeżeli *a 1 septembris* tak pie- 3 lipca
niędzmi, jako prowiantem, posileni żołnierze nie będą, sposobu nie widzę, jakimby, by też najbardziej chcieli, zatrzymać się mogli».

Taki był stan rzeczy po stronie polskiej.

Tymczasem Gustawowi raz po raz przychodziły posiłki, a wieści chodziły o licznych zaciągach, które czyni w Niemczech. Za przybyciem do Prus, Gustaw nie tylko zapłacił zaległy żołd wojsku, ale dał zaliczkę na półtora miesiąca naprzód. Wprawdzie płacił miedzią, której niezliczona ilość napłynęła do Prus, tak, iż Gustaw musiał przymusowo ogłaszać kurs pieniędzy miedzianych, chociaż sam cło w Piławie pobierał tylko w srebrze i złocie. Ale i pieniądz polski nie wiele był lepszy.

Nieprzyjaciel życzył sobie pokoju. Właśnie wówczas przybyli posły do Gustawa w imieniu oblężo- 7 czerw.
nego przez wojska cesarskie Stralzundu z prośbą o pomoc. Przez czas niejakiś Gustaw nosił się ponoć z zamiarem we własnej osobie udać się na teatr wojny w Niemczech, do czego aresztowano wszystkie statki przewozowe z Elbląga i Piławy, ograniczył się jednak na razie do wysłania pułku jednego pod dowództwem hr. Niclasa Brahe, oraz prochu i amunicyi

oblężonym, którzy dzielnie powstrzymywali napór armii Wallensteina. Tymczasem widząc niegotowość i oziębłość do wojny Rzpltej, król szwedzki prowadził ją bez zbytniego wysiłku, *cunctanter* (z ociąganiem się), jak powiadał hetman polski.

Po owej imprezie na Gdańsk, nieprzyjaciel cofnął się do starego obozu pod Tczewem, gdzie jednak wielkie niedostatki cierpiał, dla odcięcia mu prowiantów i paszy przez hetmana. Dla odżywienia kawaleryi (początek sierpnia) swojej ruszył się był Gustaw na Żuławę gdańską, stamtąd, zbudowawszy most koło Głowy (gdyż stary pod Tczewem (powódź zerwała), przeniósł się w wielką Żuławę malborską, którą hetman próbował zatopić, przerywając tamy na Pogorzałej wsi i u Montwów — lecz wody było zamało i nieprzyjaciel wczas przeszkodził. Widać było, że zamyśla coś wielkiego — warmińskie całe zająć, a może na Mazowszu stanąć obozem. Na (18 sierp.) wszelki wypadek, hetman żądał od króla, aby miał w pogotowiu pospolite ruszenie.

I nie omyliła w tem czujność hetmana. Nieprzyjaciel podstąpił pod Kwidzyń, osadzony przez załogę pruską książęcą. I tutaj powtórzyło się to samo, co ongi z Piławą: mimo asekuracyi i zapewnienia obrony, ludzie książęcy natychmiast opuścili zamek i wpuścili Szweda, jak się wyraził później król w liście do elek- (1 wrześ.) tora, niemal w typowy sposób, tak, iż opinia o poddaniu zamku poprzedziła sam fakt. Z zajęciem Kwidzynia, została przecięta komunikacya pomiędzy Prusami książęcemi, a królewskiemi.

Koniecpolski stał na drugim brzegu Wisły, przez który dla zniesienia mostu nie mógł się przeprawić, nowy zaś nie był jeszcze gotów, i obserwował ruchy nieprzyjaciela, który posuwał się ku Grudziądzowi, zająwszy bród przez Ossę. Tutaj w widłach Ossy

i Wisły Gustaw ufortyfikował się. Hetman stanął naprzeciwko niego obozem pod Grudziądzem, otoczywszy się błotami i wodami. I jeden, i drugi czekali na siebie, rychło który pierwszy ruszy w pole. Hetman błagał o posiłki. «Kiedyby województwa pobliższe» pisał do króla, «mogły się prędko ruszyć, i choć tylko te tu ściany od Wisły zasłonić, wziąwszy go z tyłu, wojsko WKMci mogłoby mu prędko, za pomocą bożą, uczynić koniec».

O uniwersałach królewskich nie było jednak wcale słychać. Zygmunt III. zwykłym swoim sposobem działał leniwie, powoli i odkładając z dnia na dzień. Zresztą choćby i wyszły uniwersały nie wieleby się to na co przydało, wobec takiej postawy, jaką zajęły województwa bliższe. «Do pospolitego ruszenia nie gotowali się, myśląc, że im to na strach przymierzono», robi słuszną uwagę Jerzy Zbaraski. Próżno pisał hetman do województw i obywateli — 11 wrześ.
wszyscy się na osobę króla oglądali. Co do dalszych zaś województw — żaden byłby pożytek z ich ruszenia. W połowie października przyszłaby do nich wiadomość. Ciągnęłyby z parę tygodni i z wozami, bo bez żywności niepodobna — rok był kiepski, zwłaszcza paszy brakowało, — a nieprzyjaciel w końcu października zwykł był zatrzymywać swoje postępy.

Zebrała się wreszcie na wezwanie wojewody chełmińskiego szlachta tegoż województwa u Kowalewa, ale w takim stanie, iż za szczupłością i słabością swoją nawet jednej chorągwi przystojnieby nie okryli. Poradzili, pobiadali nieco, a nareszcie uznawszy sami iż «pośmiewisko i hańbę raczej, niż obronę do obozu przynieśliby» rozjechali się do domu, posławszy za-
[illegible]ego do króla z prośbą o pokój, «gdyż nieprzy- 18 wrześ.

jaciel już do koronnych województw się dobiera, a Bóg posadzi za to na tronach potomstwo króla».

Demoralizacyi masy szlacheckiej odpowiadała też i demoralizacya wojska wprawdzie jeszcze dopiero w jednostkach. Towarzysz od husarów przeszedł na stronę szwedzką, uciekając z obozu przed karą za mord, nad oficerem popełniony, i wydał tajemnice wojskowe twierdzy Nowego, z czego nieprzyjaciel
14 wrześ. zaraz skorzystał i miasto opanował. Nie tyle była ciężka strata jednego miasta, ile prowiantu tam zgromadzonego. Była to zresztą rzecz do powetowania, gorzej było opuszczenie okazyi do rozgromu nieprzyjaciela w widłach Ossy i Wisły, który mógł być zupełny.

Jaki był stan armii nieprzyjacielskiej w tej pozycyi, najlepiej widać ze słów Salwiusza, sekretarza króla szwedzkiego. Oficerowie, którzy 30 lat służyli, nie mieli pojęcia o czemś podobnem. Utracono przeszło 5 tys. ludzi, i dzień w dzień ktoś uciekał. W wojsku cudzoziemskiem było takie niezadowolenie, iż każdej chwili spodziewano się buntu.

Ten sam zresztą stan trwał już od dawna na Żuławie malborskiej i pod Tczewem, nie tylko w obozie, ale i na innych miejcach, zajętych przez Szwedów, w Głowie i Piławie. W samej Żuławie 6 tys. ludzi zapadło na różne choroby z głodu i wycieńczenia, a tysiąc zmarło po różnych miejscach.

Nareszcie Gustaw, próżno oczekując wyjścia w pole hetmana, skorzystał z przybycia do obozu
24 wrześ. świeżego wojska i ruszył z wideł rzecznych. Poszedł za Ossę w kierunku ku Radzyniowi, a za nim podążył hetman.

Teraz nastała prawdziwie krytyczna chwila w wojnie pruskiej. Kwidzyń otwierał nieprzyjacielowi drogę na Pomorze. W niebezpieczeństwie był Gr

Stargród omal, że nie Gdańsk. Gdyby był Stargród wzięty, natenczas droga lądowa do Gdańska byłaby odcięta, a nieprzyjaciel mógłby nawet zajść wojsko Rzpltej z tyłu. Z drugiej strony był zagrożony Grudziądz i Toruń, w kierunku którego Gustaw się posuwał. A tu jeszcze przyszła pogłoska (od hospodara wołoskiego), iż Betlen Gabor chce się połączyć z Gustawem, dyba, jak złodziej na jarmark, chcąc coś ułapić, powiadał Jerzy Zbaraski, i że Tatarzy się ruszają. Trzeba było coś zaradzić ze strony hetmana, ale i pogranicznych kątów od Węgier i Tatarów nie można było ogołacać z wojska.

Hetman trapił nieprzyjaciela podjazdami i odcinaniem mu żywności, bo nierówne siły mając, nie mógł i nie śmiał kusić się o walną bitwę. Plan był dobry, gdyż wojsko Gustawa było tak znędzniałe, iż z czasem można go było do szczętu rozgromić. Nieszczęście chciało, iż Brodnica (Strassburg), którą oblegał Szwed, poddana została za zdradę kapitana La- 4 paźdz.
montaniego, co nieprzyjaciela wspomogło nieco w żywność. Byłaby jeszcze i teraz okazya poprostu wymorzenia głodem całej armii szwedzkiej, gdyby było więcej wojska. Województwa sąsiednie, jak chełmińskie, płockie, kupiły się już przy hetmanie. Gustaw też, pokusiwszy się jeszcze daremnie o Nowe Miasto, wrócił do Prus i, obsadziwszy miasteczka książęce, jak Ostród, Pasłękę i kilka innych, udał się do Elbląga, straciwszy w tym odwrocie regiment Baudissa, którego samego hetman wziął do niewoli. Także i Nowe w tym czasie z wielką łatwością było odzyskane przez Polaków.

Ale była to już ostateczna granica, do jakiej wojna mogła być prowadzona przynajmniej siłami ej. «O niedostatkach naszych coraz więk-

szych tak z chorób, które się między wojska rzuciły, jako i z nieprzybyciem według obietnicy pieniędzy», donosił hetman królowi prawie w każdym liście. A nie był to już żaden zastój chwilowy, tylko doszczętne wyczerpanie się skarbu i przesilenie ekonomiczne w Rzpltej. Dość powiedzieć, iż w województwach bogatych, jak lubelskiem, nie mówiąc już o przyległych teatrowi wojny i uboższych, jak w mazowieckiem, nie można było znaleźć szlachcica, któryby się podjął zbierania podatków. «W dobrach WKMci i duchow-
15 wrześ. nych», pisał prymas do króla: «na podatki Rzpltej i stacye żołnierskie ubodzy ludzie wydali z jednego łana tak wiele, że połowa drożej na wieczność łan sam nie stoi». Apatya i upadek ducha rozpanoszyły się w społeczeństwie. Duchowieństwo kłóciło się o rozkład donatywy. Ponieważ prymas dał tylko 10 tys. złp., biskup krakowski nie chciał dać więcej, jak 8 tys. Gdyby pierwszy dał 20 tys., wtedy i on podejmował się dać nałożone na niego 16 tys.

Od prostego chłopa do pierwszego senatora i prymasa Rzpltej wszystkie stany wołały o pokój.

Już teraz niemasz żadnych stronnictw i różnicy zapatrywań na tym punkcie. Nawet hetman, choć przyznaje, iż «nie jest rzecz moja, urzędnika wojennego Waszej Królewskiej Mości... o pokoju myśleć, ale wiedząc, że wszystkie wojny dla pokoju się toczą, a widząc taką oziębłość Rzpltej naszej, że coraz słabieje, coraz ochota w niej do wojny ginie, przewidując niedostatki, tak teraźniejsze, jako i przyszłe, widząc, jako żołnierz i dla niedostatku, i dla nierządu Rzpltej, dla którego sławę tracić musi, służbę WKMci porzuca, a do tego nie widząc obmyślonego prowiantu, sposobu nie upatruje, jakimby się przez (bez?) ruiny i przeklęctwa ubogich ludzi wojsko przez zimę za-

trzymać mogło», już nie sprzeciwia się, ale prosi króla o spróbowanie traktatów. 11 wrześ.

W imieniu ziemi pruskiej stanęli przed królem delegowani z sejmiku toruńskiego, Stanisław Działyński, podkomorzy malborski, Jakub Simon i Henryk Hoppe, rajcowie toruńscy, Michał Dorpowski i Jerzy Piwnicki, ławnicy ziemi chełmińskiej, którzy przez usta Jakuba Zadzika, prezydenta prowincyi i głowy poselstwa, oświadczyli królowi, że wszystkie stany przypadają do tronu z prośbą o zawarcie pokoju, do którego nieprzyjaciel się skłania. O ten sam pokój lub o dłuższe zawieszenie broni prosił osobno Toruń i Gdańsk.

Król musiał uledz i dał zgodę na traktaty, prowadzone za pośrednictwem elektora — czy szczerze i z zamiarem zawarcia pokoju, o tem z pewnością nikt nie wiedział i nikt w to nie ufał. Odpowiedź na to pytanie mogliby dać chyba tylko ci, którzy pośredniczyli między nim, a sprzymierzonymi Habsburgami, poseł hiszpański d'Auchy, który wciąż jeszcze bawił przy dworze warszawskim.

Ale już u steru rządu dokonała się walna odmiana. Znowuż po latach wielu, jako przeciwwaga wpływom obcym habsburskim, a co na jedno wynosi w tych czasach kosmopolitycznym, na czele rządu w Polsce staje siła pierwszorzędna, dyplomata i mąż stanu z krwi polskiej — co więcej, bo człowiek z pospólstwa, któremu wypadło sterować w ostatnich czterech latach panowania Zygmunta III. barkę Rzeczypospolitej.

ROZDZIAŁ XXIV.

Zmiana pieczęci.

W tym samym czasie, kiedy dokonywał się przełom w wojnie pruskiej, następowała zmiana u steru rządu w Polsce — zmiana dygnitarzy na najwyższym urzędzie dyplomatycznym — pieczętarstwie koronnem. Kanclerz Wacław Leszczyński ustąpił z widowni ży-
17 maja cia w połowie r. 1628. Umierał prawie w zapomnieniu, zostawiając dzieci małoletnie i majątek tak obciążony, iż trzeba było puścić prawie wszystko w obce ręce, jeżeliby król nie zostawił im 3 wiosek pod Kaliszem, o co kanclerz błagał go na łożu śmierci. W ostatnich czasach wpływ Leszczyńskiego nic prawie nie ważył — zresztą nie wiemy, czy kiedykolwiek znaczył coś więcej, jak wpływ ministra, osadzonego na swej godności przez protekcyę, zdaje się, królowej, której też głównie, jak naprzykład, popierając kandydaturę przyszłą do tronu królewicza Kazimierza, kanclerz się wysługiwał. Pomijany prawie we wszystkich ważniejszych sprawach przez króla, zdepopularyzowany pośród szlachty z powodu właśnie owego niefortunnego wniosku o elekcyi za życia króla na sejmie toruńskim, ściągnął w dodatku na siebie gniew duchowieństwa na ostatnim sejmie, zdaje się dlatego, iż chciał

pociągnąć go do ciężarów wspólnie ze szlachtą na obronę Rzpltej. Przynajmniej to chyba miał na myśli Stanisław Łubieński, biskup łucki, a do niedawna towarzysz jego na urzędzie kanclerskim, powiadając: «*Primo tu esse desines* (wprzód ty przestaniesz istnieć), aniżeli prawa duchowne wywrócisz».

Łatwo zrozumieć, iż cały ciężar tego urzędu pieczętarskiego po ustąpieniu Łubieńskiego spoczął na następcy jego, Jakubie Zadziku. On też był odrazu desygnowany na urząd wielki kanclerski ze śmiercią Wacława Leszczyńskiego.

O wiele trudniejsza była sprawa z oddaniem pieczęci mniejszej po Zadziku. Z alternaty przypadała ona na osobę świecką. Kandydatów było mnóstwo. Wymieniano Tomasza Zamojskiego, wojewodę kijowskiego, Mikołaja Firleja, kasztelana wojnickiego, Jakuba Szczawińskiego, wojewodę brzeskiego, Maksymiliana Przerembskiego, kasztelana sieradzkiego. Były głosy nawet za Jakubem Sobieskim, starostą krasnostawskim, dwukrotnym marszałkiem koła rycerskiego z sejmu 1626 r. i 1628 r.

O tym ostatnim jednak słaba była nadzieja, małe szanse miał również Firlej, gdyż był za mało *personatus* (okazały), jak u nas mówiono, i w dodatku «łatwiej było na nim zajechać, gdzieby jedno chcieli», prędzej Szczawiński, którego forytował na krzesło senatorskie nieboszczyk kanclerz Kryski — zdatny do tego urzędu, choć mazur, co było jeszcze złą marką w tych czasach dla dostojnika.

Głównie jednak ważył się wybór między dwoma kandydatami: Maksymilianem Przerembskim, którego popierał Jerzy Zbaraski i partya polityków katolicka świecka, oraz Tomaszem Zamojskim, który był namile widziany u senatorów duchownych.

O Maksymilianie Przerembskim wyraża się historyk Piasecki, iż był urzędem (jako referendarz koronny), dojrzałością, wiedzą i znajomością spraw Rzeczypospolitej w długoletniem ich sprawowaniu tej godności najbliższy, ale przeszkadzali mu duchowni, których kiedyś uraził. Przeciwko niemu postawiono Zamojskiego, którego głównie poparł u króla Zadzik. Zygmunt III. wysłuchał przedłożenia dość chętnie, ale jak zwykle nie deklarował się. Zdecydowała nominacyę królowa Konstancya, do której Tomasz Zamojski za radę Zadzika udał się listownie z prośbą o wstawienie się u króla, i Zamojski otrzymał pieczęć mniejszą.

Obydwaj Zadzik i Zamojski otrzymali pieczęcie
10 lipca swe z rąk marszałka nadwornego Opalińskiego na sejmie walnym r. 1628 ze zwykłemi w takich wypadkach mowami, podnoszeniem zasług nowych dygnitarzy, na co każdy z nich odpowiadał skromnie, podkreślając głównie hojność królewską w wynagradzaniu usług swoich poddanych.

Któż to był ów Tomasz Zamojski, którego na godność tę wyforytował swym wpływem Zadzik — pytanie, na które odpowiedź rzuci nam światło na samą osobę Zadzika, na jego zapatrywania i cele polityczne, oraz na umiejętność dobierania sobie ludzi.

Tomasz Zamojski osierociał wcześnie po śmierci ojca i wychował się pod opieką matki, Barbary Zamojskiej, w myśl wskazówek i życzeń nieboszczyka, wielkiego kanclerza. Wykształcenie otrzymał rozległe i wszechstronne, jak cała ówczesna magnaterya polska — zagranicą. Talentów wybitniejszych nie posiadał. Co najwyżej, mógł się pochwalić, iż «ksiąg i bakałarzy potrosze widział». Jerzy Zbaraski z niego p… drwiwał: «Jako głupi, wydziwić się nie mogę: … *sum te praecepta philosophiae* (poco te mąd…

zoficzne), któremi go natykano?» Od młodości zaszczycany łaskami królewskiemi, wcześnie bardzo został posadzony na województwie podolskim, później przeszedł na krzesło kijowskie. Spadek swój polityczny rozumiał, jako bezwarunkowe posłuszeństwo królowi i Kościołowi. Jeszcze bawiąc za granicą w Pa- 1617
dwie, pisał do królewicza Władysława, usprawiedli- 20 lipca
wiając się, że sam go nie może podejmować u siebie w Zamościu, w te słowa: «Już ja ojca swego drogi w tem trzymać się chcę, służyć ojczyźnie i panom, i nie innych dróg sobie w ojczyźnie szukać, ale tą utorowaną iść». W mowie swojej dziękczynnej wspomniał jeden charakterystyczny szczegół z życia swego ojca, który rzuca bardzo ciekawe światło na stosunek wielkiego kanclerza do króla. Jan Zamojski miał ponoć jeszcze na godzinę lub dwie przed śmiercią stwierdzić «ostatni swój afekt wiary i życzliwości szczerej i prostej przeciw królowi», wychylając puhar za jego zdrowie. Syn jego przyjął służbę królowi i Kościołowi za program swój polityczny i rodowy. Do polityki się nie pchał, pomimo, iż chciało mu się bardzo «podrzeźniać po ojcu swym w tym urzędzie pieczętarskim», zwłaszcza przy boku Zadzika, jak pisał do 1628
tegoż przed swoją nominacyą na podkanclerza. 2 czerw.

Dziedzic wielkiej fortuny i wielkiego nazwiska, a nieprowadzący polityki na własną rękę, czyli, jak Zbaraski mówił: «wolnym będąc i mając swój *statum* (stan), jako u nas dość *felicem* (szczęśliwy), prawie *ad invidiam* (do zazdrości), a chciał raczej w niewoli sprośnej być *et serviles operas* (służebne posługi) czynić» — magnat, nie żałujący grosza i własnych pocztów na wyprawy turecką i pruską, a przecież nie uraża-
na króla o nieotrzymanie niewielkiego staro-
u neutraliście, syn katolik za-

gorzały, fundujący kościoły, szpitale, — senator świecki, cieszący się przecież uznaniem duchowieństwa, tak dalece, iż biskup krakowski wyrażał się o nim, że «wpierw sobą być przestanie, aniżeli prawa duchowne wywróci» — trudno było o kogoś lepszego na tę godność dla króla Zygmunta III., który zawsze się otaczał ludźmi wiernymi i oddanymi sobie, oraz sprawie katolickiej. Nie mógł też marzyć o kim innym Zadzik, polityk i dyplomata tak samo, jak nieboszczyk Zamojski, ale z innej szkoły kontrreformacyjnej — szkoły, która na gruncie polskim zapewne zbyt małe wydała rezultaty dla państwa, chociaż była otoczona opieką Zygmunta III., na innym zaś gruncie, jak naprzykład francuskim, wydała twórcę Francyi nowożytnej — Richelieu'go.

Takich to dwóch ludzi miał teraz przy sobie król, który w starczem zaślepieniu coraz bardziej upierał się przy wojnie, ale który coraz mniej już zdawał sobie sprawę z kierunku i biegu wypadków politycznych.

ROZDZIAŁ XXV.

Lennik rozjemcą.

Po odjeździe posłów holenderskich nie obyło się bez rokowań pokojowych, które nawiązywał elektor brandenburski. Ten ostatni, mimo niepowodzenia, które go spotkało, nie przestawał myśleć o traktatach, jako o jedynem wygodnem dla siebie wyjściu z wojny polsko-szwedzkiej. Jakkolwiek ciężar jej w czasie trwania był dla niego przykrym i dawał się odczuwać wprost na jego skórze, to przecież wynik jej, pomyślny czy dla jednej, czy dla drugiej strony, przedstawiał się dlań w formie jeszcze groźniejszej. Zarówno Gustaw mógł się mścić za wielokrotne usiłowanie ze strony elektora złamania neutralności, jak i Polacy w razie swego powodzenia mieli aż nadto wiele powodów zażądania ścisłego obrachunku z postępowania elektora w czasie wojny. Grając rolę pośrednika, elektor nie narażał się ani jednej, ani drugiej stronie, a w dodatku zobowiązywał obydwie do wdzięczności dla siebie. Interes w tem pośrednictwie elektora był jasny, ale i waga jego u stron [illegible] vch zbyt duża, ażeby propozycye [illegible] zeniem lub pogardliwą o[illegible]

Po stronie polskiej elektor zawsze znajdował poparcie w osobie podkanclerzego Jakuba Zadzika,
2 marca który chwalił zachowanie się posłów jego, Kreitza
po 15 mar. i Kinsinga, w czasie zjazdu prabuckiego. Po rozchwianiu się traktatów polecał jego osobiste usługi królowi, z którymi mu się ofiarowywał w prywatnej rozmowie. Elektor zaręczał, że jako przedtem gotów był i zdrowie, i wszystko swoje położyć przy dostojeństwie króla i całości Rzpltej, tak i teraz jest gotów, byle mu tylko sposób był taki pokazany, który Rzpltej i jemu mógłby być pożyteczny, «gdyż samemu zginąć swoje stracić i Rzpltej, więcej szkody, niźli pożytku uczynić, nie byłoby człeka rozsądnego». Główny nacisk elektor kładł na Królewiec, co do którego obawiał się, aby nie wpadł w ręce nieprzyjaciół, gdyż z mieszczan wielu było chętnych Gustawowi i bali się karania za złamanie neutralitetu. Gdyby ubezpieczyć Królewiec 5—6 tys. załogi, wtedy można było łatwo obrócić się z 10 tys. piechoty na Piławę, która nie była nie do zdobycia; działa i insze potrzeby można byłoby wziąć z Królewca. Ofiarowywał się elektor hetmanowi z kilku działy, doradzał sojusz króla z cesarzem, przydał, aby wciągnąć do traktatów i elektora saskiego.

Dla Zadzika była to z pewnością gra dyplomatyczna — trzymanie na wodzy Jerzego Wilhelma — lecz że ten ostatni pragnął tylko zapośredniczenia pokoju, a nie mieszania się do wojny, nie ulegało żadnej wątpliwości. Stąd owa pozorna skłonność dla Rzpltej. Stąd owa umowa, którą zawarł z królem, iż port jego Kłajpeda (Memel) będzie otwarty dla floty królewskiej, dokąd wolno jej będzie przyjeżdżać i wyjeżdżać, oraz zaopatrywać się we wszystkie potrzeby, ale gdy okręt pewien królewski przybył do Kłajpedy w celu za-

kupna lnu, elektor zląkł się następstw swego kroku i ostrzegał króla, oraz podkanclerzego, że jeżeli układ ten dojdzie do wiadomości Szwedów, natenczas twierdza ta i flota królewska wpadną w ich ręce, zanim dostatecznie będą wzmocnione. Stąd owa zgoda elektora na pociągnięcie do odpowiedzialności byłych komendantów Piławy, Abrahama v. Dohna, Fabiana Borcka i Hansa Senckena, za wydanie twierdzy Szwedom przez komisarzy królewskich, ale jak tylko przybył Gustaw, natychmiast przywitał go w imieniu elektora — 27 maja
Andrzej Kreutz, landhofmistrz, i zażądał plenipotencyi do dalszych rokowań.

O znaczeniu tego pośrednictwa niewielkie miały pojęcie, zarówno jedna, jak i druga strona.

To pewna, że w traktatach prabuckich kanclerz Oxenstierna odnosił się dość pogardliwie do pośrednictwa brandenburskiego i nie chciał nawet przyjąć asekuracyi Jerzego Wilhelma co do plenipotencyi Rzeczypospolitej. Po stronie polskiej również nie wielką przypisywano wagę do tych starań elektora o pokój. «Wszystko to brednie», pisał hetman do Jerzego Zba- 5 czerw.
raskiego: «może być pokój, kiedy porządną nagotujemy wojnę, inaczej pewnie nie». Oxenstierna miał się wyrazić w ten sposób o końcu wojny: «Nie jesteśmy my tacy, żebyśmy Królestwa Polskiego potencyi nie mieli widzieć i onej się obawiać, ale patrząc na konfuzyę i niezgodę, nie obiecujemy sobie, aby Polacy ciężcy być mieli».

Polacy przez układy za pośrednictwem elektora nawet w czasie wojny otwierali sobie wrota do zawarcia pokoju, którego opinia, Stany na sejmie, gwałtownie się domagały, Szwedzi zaś oglądali się na teatr wojny w Niemczech, który mimowoli rozszerzał się do terenu walki ich własnej — o niezależność Szwe-

cyi. W oblężonym Stralzundzie znajdo\
część załogi szwedzkiej, a układ pomiędzy
a Szwecyą «w celach obrony miasta Stra
portu, a w konsekwencyi, zabezpieczeni
5 lipca tyckiego... i utrzymania wolnego i niepo\
handlu» był już zawarty. Pomimo to, r
łudzić, aby obydwie strony, dając ele
ważnienie do traktatów, seryo myśla
W samym kulminacyjnym punkcie woj
staw był w Berwaldzie, a Koniecpolski
dzem, poselstwo wysłane przez elektora
tniego w osobie Andrzeja v. Kreutza, l
12 sierp. pruskiego, w celach reasumpcyi trakta
na żądanie senatorów polskich była nicz
chęcią wybadania terenu nieprzyjaciels
wiedź też Gustawa, iż pragnie pokoju l
zawieszenia broni za zwrotem kosztów
trzymaniem Inflant i asekuracyę co do
skich, była tylko licytacyą *in plus*, na l
Koniecpolski w roli licytanta *in minus*
29 sierp. elektorowi, że «dla poparcia wojny n
Rzpltej odwagi i środków».

Dopiero jednak wzięcie Kwidzynia, M
łamały opór króla i skłoniły go do ze
traktaty. O ile wiemy z ust Zadzika, pie
łamał lody biskup kujawski (Andrzej Li...
na sesyi senatu w ostrej mowie wystąpił przeciwko wojnie i radził poddać się wyrokom losu i zbiegowi okoliczności. Jako sposób do uzyskania pokoju, podał ustąpienie części Inflant i prawa do Estonii, według skryptu sejmu r. 1627. Za jego zdaniem poszedł i kanclerz, ponieważ zaś nieprzyjaciel nie zadowolniłby się częścią Inflant, komisarze zaś nie mieli upoważnienia większego od sejmu, przeto zaproponow

zwrot kosztów, któreby elektor wraz z miastami, jak Rygą, Królewcem, Elblągiem, Malborgiem, wziął na siebie, a dalej oddanie niektórych miejsc nieprzyjacielowi w Inflanciech.

Tego samego zdania była większość senatorów. Prymas Rzpltej, Jan Wężyk, dziękował królowi, że pozwolił na traktaty, zachęcał go do nich przykładem cesarza Herakliusza, który przyjął dla miłości pokoju najniegodniejsze warunki, a pokarał Bóg nieprzyjaciół jego, Ludwika XI., który królowi angielskiemu koszta wojny i pensye doroczne płacił, a przecież nastąpił czas, kiedy ciężki był nieprzyjacielowi. Były podkanclerzy, obecnie biskup płocki (Stanisław Łubieński) też był zdania, że należy się jednać «dla braku ducha i środków w narodzie». «Nieprzyjaciel to widzi», pisał do Zadzika, «ma i on swe trudności, ale przewyższa nas progresem i władzą absolutną». A był to zdecydowany zwolennik praw królewskich co do Szwecyi i praw Kościoła co do wyznania wiary — dwóch podstaw, na których opierała się cała polityka Zygmunta. «Rzecz niesłuszna» — mówi — «ustępować prawa dziedzicznego, mniej jeszcze słuszniejsze podawać *patrimonium Reipublicae* (dziedzinę Rzpltej), kościoły, ludzi, *in servitutem* (w niewolę)». Jeśli już co miała ustąpić Rzplta, to Inflant (lepiej, żeby tamci cierpieli niewolę, niż Polacy i Litwa, bo heretycy). Co do kosztów wojny, to pokrycie ich znajdował w oddaniu na trzy lata funtcolu gdańskiego, elbląskiego, malborskiego, ryskiego i derpskiego wraz z sumą księstwa pruskiego (razem około 200 tys.) za poręką elektora i miast Gdańska, Elbląga, Rygi i Torunia.

15 wrześ.

6 listop.

Te uwagi swego poprzednika na urzędzie podrskim Zadzik nazywa *prudentissimae* (jaknajvmi). Zgadzały się też one w zupełności

prawie z jego sposobami, na podstawie których była
23 paźdz. ułożona instrukcya dla komisarzy.

Umowa o dłuższe zawieszenie broni (15—20-letnie) mogła stanąć tylko za zwrotem ziem zabranych. Co do wynagrodzenia kosztów wojny, to Rzplta zwalała je na elektora, jako winowajcę utraty Piławy, i na miasta Elbląg, Królewiec, Rygę — jako zdrajców Rzpltej. Dalsze ustępstwa istrukcya stopniowała w ten sposób: 1) prawo Rzpltej do Estonii z dodaniem jakiejś sumy od elektora; 2) obwód Parnawę z zawarowaniem swobody wyznania wiary dla katolików i zwrotu samego portu z amunicyą. «Na tem staną (komisarze), gdyż Rzplta więcej pozwolić nie może», mówi instrukcya, ale już w dodatku do niej zawierają się dalsze ustępstwa: 3) Felin, 4) Lais i Hiberpol z tem samem obwarowaniem co do religii. Krótsze zawieszenie broni półtora lub 2-letnie mogły stanąć tylko za zwrotem Tczewa i Głowy, ewentualnie puszczeniem ich w sekwestr elektorowi dla nawigacyi, tudzież za przywróceniem Brodnicy Ornety, i Gustatu (Gutstadt). Najkrótsze do końca czerwca przyszłego roku, opierając się tylko na stanie posiadania z pewnymi warunkami co do obwarowania i rozmieszczenia wojsk.

Instrukcya miała też na względzie na wypadek dłuższego zawieszenia broni ubezpieczenie strony nieinfestowania Szwecyi z portów Rzpltej i nawzajem wolną żeglugę na morzu i na rzekach, «więc i to żeby okręty JKMci wolne z portu gdańskiego wyjście miały, gdzieby JKMości zbyć ich przyszło».

Nie było więc na razie mowy o traktowaniu pokoju wieczystego, do tego miał być namówiony czas przed św. Janem roku przyszłego, i zaproszeni elektor

saski i bawarski. Trudności przy oddawaniu plenipotencyi instrukcya rozstrzygała w ten sposób, iż zezwalała Gustawowi tytuł króla Szwecyi, z tem jednak, aby tytuł tenże dany był również Zygmuntowi ze strony szwedzkiej.

Z tą instrukcyą jechali komisarze polscy, Melchior Wejer, wojewoda chełmiński, Jan Łowicki, kasztelan łędzki, Jan Sapieha, starosta ryski i hamersztyński, tudzież Ernest Denhoff, starosta derpski, zapewnieni ze strony elektora, iż wróg nie *scholastice,* ale *militariter* (nie dyalektyką, lecz po żołniersku) chce traktować i że dziwnie hojny jest do pokoju. Za przybyciem też na miejsce pokazali elektorowi plenipotencyę z tytułem króla szwedzkiego dla Gustawa. Elektor zaś nie omieszkał natychmiast donieść to Gustawowi. Było to tak wielkie zwycięstwo, iż Gustaw mógł sobie powiedzieć, że nie darmo spędził rok w Prusiech. Jakoż choć na wyjezdnem, zostawił peł- 5 listop.
nomocnictwo Oxenstiernie, który rozpoczął drugą seryę traktatów w tem samem miejscu, co i pierwsze, t. j. w Prabutach.

ROZDZIAŁ XXVI.

Druga serya traktatów prabuckich.

Pomiędzy królem szwedzkim a kanclerzem był cudowny podział ról: podczas gdy pierwszy parł naprzód i szukał coraz to nowych podbojów, drugi zajmował raz zdobyte stanowisko i pragnął go zabezpieczyć i utrzymać. Była to tylko różnica napięcia ilościowego sił, nie zaś jakościowo rozbieżne dążenia. Oxenstierna był doradcą i towarzyszem Gustawa tak dobrze w charakterze zdobywcy, jak i dyplomaty. Żadną miarą nie można przypisywać jednemu wyłącznej skłonności do wojny, lub drugiemu do pokoju. Kiedy w roku zeszłym armia cesarska zdobywała północne Niemcy i zagrażała Szwecyi, Gustaw Adolf był za prowadzeniem wojny z Polską, przez co utrzymywało się styczność z wypadkami w Rzeszy, kanclerz zaś za pokojem i umocnieniem państwa nawewnątrz na wypadek wojny z cesarzem. Gdy teraz Stralzund postawił energiczny opór Wallensteinowi, Gustaw parł do wojny zaczepnej w Rzeszy, a obronnej w Prusiech, podczas gdy kanclerz doradzał całą siłą popierać wojnę z Polską, ograniczając na razie walkę w Rzeszy do popierania

Stralzundu i obrony morza. Ta różnica zapatrywań przetrwała prawie przez cały czas traktatów prabuckich, prowadzonych w zimie. Oczywista jest rzecz, iż kanclerz, będąc sam na miejscu i kierując traktatami, nie mógł i nie chciał dopuścić do pokoju.

Przekonali się o tem komisarze polscy wtedy, gdy rozpoczęto rokowania wstępne, i kiedy wyszło na jaw, że nieprzyjaciel w tych samych, co i poprzednio, granicach się trzyma i rozmaitymi pozorami traktaty zwłacza. Opowiadano po stronie polskiej, że Gustaw przed samym swoim odjazdem, przyszedłszy do obozu na modlitwę, nie chciał nagłówka, lecz na gołej ziemi klęknął, później w czasie śpiewu o pokój z płaczem się modlił, aby temi łzami wmówić w lud, że pragnie pokoju, a w rzeczy samej nie chce, «jako i kanclerz jego, i oba», dodaje tenże korespondent 14 listop.
Fredro do kanclerza, «hypokryzyą zarabiają».

Istotnie, królowi i kanclerzowi szwedzkiemu zależało na utrzymaniu pozoru, iż pragną tę wojnę skończyć. Rok miniony, jeśli był ciężki dla Polaków, to równie a może więcej dla wojska szwedzkiego. Według obliczeń Szwedów zmarło z ich strony po garnizonach i kwaterach 20 tys. ludzi, trzy tysiące zaś zginęło w polu. Gustaw miał wydać w tym roku 5 mil. talarów szwedzkich na pokrycie kosztów wojny. Cała kraina pruska była tak wyniszczona, iż wręcz trzeba było umierać z głodu, a w dodatku, w roku tym był nieurodzaj. Dla wyżywienia swojej armii, Gustaw pchnął ją w głąb księstwa wbrew traktatowi neutralności i zajął Ostród, Pasłękę, Salfeld, Lichstadt, Mühlhausen i Oberlandt, a dalej Landsberg. Hetman Koniecpolski uczynił to samo ze swojej strony i zajął Heidenburg, Soldau, Hilgenburg, Niemiecką Iławę, Hohenstein, Schonberg i obwód kwidzyński. Żądał je-

szcze od elektora Riesenburga i Morung, chyba, że je elektor sam tak obsadzi, iżby nie wpadły w ręce szwedzkie. Obydwie strony rozkwaterowały się w księstwie na dobre, nakładając każda ciężary. Elektor protestował przeciwko takiemu łamaniu neutralności, ale nikt się z jego protestami nie liczył. Tak więc, na obydwie strony, bo i w Marchii, i w księstwie, posiadłości elektora były zajęte kwaterunkiem i obciążone kontrybucyami rzekomo neutralnych wojsk (polskiego, cesarskiego i szwedzkiego).

Mimo cofnięcia się wojska szwedzkiego w głąb księstwa, Brodnica, trzymana przez Szwedów, wciąż jeszcze zagrażała Mazowszu i otwierała nieprzyjacielowi drogę w głąb Rzpltej. Ruszyły się były sąsiednie województwa na obronę ściany północnej: województwo płockie stanęło pod Chromakowem, szlachta (połowa paździer.) ziemi dobrzyńskiej przystąpiła do zdobywania Brodnicy, ale za brakiem armaty i piechoty cofnęła się od oblężenia. Posłano do hetmana, który uganiał się (24 paźdz.) wtedy za Baudysem, a tymczasem razem z województwem płockiem i chełmińskiem stanęli pod Grążowami, wyczekując przybycia króla, z którym raczej, jak z hetmanem, woleliby się znosić.

Taki był porządek w tej armii szlacheckiej. (początek listopada) Zresztą nie wiele na nią i liczono. Król rozesłał uniwersały do ziemi wiskiej i łomżyńskiej, a prawdopodobnie także do innych powiatów Mazowsza, aby szlachta na ochotnika wychodziła do obozu i łączyła się z hetmanem. Wojewoda mazowiecki zwołał zjazd, ale na ochotnika nikt nie chciał iść, tylko pospolitem ruszeniem. Posłano z zapytaniem do sąsiednich województw, czy potrzebują ratunku. Posłaniec zastał ziemię ciechanowską już rozjechaną, w województwie

płockiem bardzo mało ludzi w obozie, którzy też po większej części się rozjeżdżali.

Korzyść z całego pospolitego ruszenia była żadna chyba, że ogołociło jeszcze bardziej ziemię z żywności. Hetman wrócił się do obozu pod Skarlinem i próbował zdobyć Brodnicę. I byłby ten zamysł mu się powiódł za «nadzwyczajną odwagą i przemysłem pana Czarnieckiego, człeka dziwnie rycerskiego». Już był «w murowane przedmieście pod tysiąc żołnierzów... 4 listop.
tak piechoty niemieckiej, jako i polskiej, i towarzystwo z trzech chorągwi kozackich w nocy przez wodę wprowadził, którzy wszystkich na straży będących nieprzyjacielskich żołnierzów znieśli, trzy chorągwie nieprzyjacielskie wzięli i już nie tylko tamtego miejsca, ale panami się być rozumieli». Tu nastąpiło jednakowoż jakieś pomieszanie planów, czy jak przypuszcza hetman, Czarniecki wbrew rozkazowi pospieszył, nie czekając na dalsze posiłki, «do czego go ochota i serce mężne przywiodło», czy przyczyniła się zdrada piechoty niemieckiej, która nad ranem uciekła sromotnie i naszym serca zepsuła, dość, że impreza się nie powiodła.

Za nastaniem czasu jesiennego niepogodnego, hetman zegnał wojsko z pola i rozmieścił je na zimowych leżach, jednakowoż tak, aby wszystkie przejścia nad granicą państwa zastąpiło. Było tego żołnierza około 6 tys. Pozostawało jednakowoż pytanie, czy żołnierz ten da się utrzymać przez zimę na służbie Rzpltej. Król wysłał do Torunia komisarzy dla zapłaty wojska, Krzysztofa z Budzisławia Wysockiego, kasztelana brzeskiego, Pawła Marchockiego, starostę czchowskiego, Marcina Żegockiego, sędziego ziemi wschowskiej, Łukasza Elżanowskiego, chorążego chełmińskiego, i Andrzeja Reya z Nagłowic. Żołnierz, de-

sperując w zapłacie generalnej, z góry oświadczył, iż od pierwszego grudnia służbę opuści. Widocznem było, iż z poborów, jakie uchwalono na przeszłym sejmie i dotychczas zebrano, pieniędzy na zapłacenie całego długu nie stanie. Komisarze mieli zapłacić wojsku wszystkiemu ćwierć od 1-go września i darowiznę, i znowuż za przyszłą ćwierć trzeba było obmyślić zapłatę, a tu poborcy ozięble podatki znosili i nie wszystkie województwa dały 12 poborów; więc te, które bliżej Prus leżały, jak kujawskie, ziemia dobrzyńska, płockie, rawskie, podlaskie, tudzież wszystkie województwa pruskie nic nie złożyły podatków.
8 listop. Komisarze prosili króla o przyspieszenie spraw na trybunale radomskim, także o odwołanie się do sejmików, aby zniosły podatki.

Dług wojska polskiego do 1-go grudnia wynosił razem 1,405.384 złp., z tego husarzom należało się 317.958 złp., kozakom 498.363 złp., rajtarom 181.087, piechocie cudzoziemskiej 408.976 złp., nie licząc zapłaty furmanom 20 tys. i kupcom za kule, proch i inne amunicye 100 tys. złp. Na to było w Toruniu wszystkiego około 700 tys. złp. Z trybunału liczono na sumę około 150 tys. Komisarze starali się o kredyt u kupców gdańskich, którzy jednak okazywali się temu niechętni, ponieważ urzędnicy królewscy nie uznali upoważnienia byłej komisyi na wywóz kilkudziesięcu fur saletry z Gdańska.

15 listop. Król wysłał więc poselstwo do wojska, nakłaniając go do cierpliwości, gdyż «nie nowina wojskom, nie tylko z ojczystych, ale i obcych ludzi zebranym, żołdu zasłużonego czekać». Hetman częścią sam, częścią przez towarzystwo działał w tym samym kierunku. Gdy żegnał się z wojskiem, rozpuszczając je na zimowe leże, i upewniał, że zapłata niewątpliwie ich dojdzie, ja

tylko trybunał radomski się odprawi — w kole generalnem nastała grobowa cisza, «jakoby rzekli», mówi świadek naoczny: «że już co innego przed sobą mają». Jakoż krążyły pogłoski, że już i marszałka konfederacyi upatrzyli sobie, i że nie wybiorą go z rycerstwa, tylko z pośród czerni. Sekretarza kr., Fredrę, który przybył do Torunia w misyi od króla, podejrzywano, iż na praktyki został wysłany.

Na szczęście nie było jeszcze tak całkiem źle, jak się obawiano, i znów uratował sytuacyę hetman polny kor. Po przyjechaniu do Torunia i po zniesieniu się z komisarzami co do ilości pieniędzy, rozesłał listy do pułkowników z prośbą, aby towarzystwo w pułkach swoich uspokajali. «Jakoż po niemałych disceptacyach i targiwersacyach, za wielkiem i usilnem ichmciów pp. pułkowników, z których jedni swemu towarzystwu własnymi pieniądzmi ćwierć jedną zapłacili, drudzy też, różnymi sposobami zawziętość swoich mitygując, hamowali — pieczołowaniem» stało się, że hetman mógł donieść radosną nowinę 15 grud. królowi, iż «bierze wojsko pieniądze i zapłaceniem *ad primam septembris* (do pierwszego września) winnego długo kontentować się na ten czas będzie». Po tem przełamaniu oporu wojska i zażegnaniu widma konfederacyi hetman prosił o urlop do domu, gdyż i sprawy jego prywatne wymagały załatwienia, i zdrowie mu nie dopisywało (chorował na febrę), na miejsce swoje zostawiając pana kamienieckiego (Stanisława Potockiego). Już i zawieszenie broni, które wydawało się na razie wobec niezapłaconego wojska koniecznem, było mniej naglącem, chyba w zamian za zwrot Brodnicy, do czego nieprzyjaciel nie miał wcale ochoty.

Że leża zimowe nie zamknęły wcale działań

Te zatrudnienia z wojskiem, oczywista rzecz, miały swój wpływ i na przebieg traktatów. Kłótnie rozpoczęły się już przy plenipotencyach. Chociaż Zygmunt dał był już tytuł króla Szwecyi Gustawowi, wprawdzie z zastrzeżeniem swoich praw do tronu, Oxenstierna nie chciał przyzwolić na taki sam tytuł dla Zygmunta; czynił też co do formy plenipotencyi różne trudności, jak aby wyraz *modernus* (obecny) przy królu wyrzucić, zamiast najjaśniejszy *(serenissimus)* użyć wyrazu najpotężniejszy *(potentissimus)*, aby zastrzeżenie ze strony Zygmunta nie w środku, lecz na końcu tytułu Gustawa umieścić. Tyle co do plenipotencyi królewskich, co się tyczy plenipotencyi Rzpltej, to ta miała być bez żadnych zastrzeżeń i żadnych protestacyi podana.

Komisarze polscy okazali istotnie bardzo wiele umiarkowania: zastąpili plenipotencye na papierze, takimiż na pergaminie; skłonili króla do ustąpienia i co do *modernus*, i co do miejsca protestacyi. Rozbiło się jednak wszystko o tytuł króla szwedzkiego dla Zygmunta, którego w swojej plenipotencyi Szwedzi nie dopuszczali, i o przydomek *potentissimus*, którego Zygmunt dać nie chciał, ani też go sam dla siebie nie żądał. Tak stała sprawa co do preliminarzy, a co się tyczy samej materyi, to tutaj trudności były jeszcze większe. Komisarze polscy proponowali, aby odłożywszy na bok plenipotencye, traktować o rzeczy samej, a pełnomocnictwa złożyć u elektora, ale Oxenstierna i słuchać o tem nie chciał, uważając plenipotencye za podstawę do rokowań.

Postępowanie kanclerza szwedzkiego było tak zuchwałe i wyzywające, iż trzeba było zupełnego zaparcia się ze strony polskiej, zwłaszcza wobec niezałatwionej sprawy zapłaty żołnierza, aby traktatów

nie zerwać. Kiedy się pytano Oxenstiernę, czyby przystąpił do głównej sprawy, gdyby otrzymał pełnomocnictwo w tej formie, w jakiej chciał, odpowiedział z przekąsem, iż nie wie, jak prędko do tego dojśćby mogło, w każdym razie nie tak, jakby panowie komisarze tego chcieli. Delegatom elektora mówił, że te traktaty nie miesiącami, ale latami całemi ciągnąć się będą, i że nie tutaj, ale gdzieś na neutralnem miejscu (w Lubece lub Hamburgu) przyjdzie je zakończyć.

Gdy go przyciskano do muru, żądając podania sumy kosztów wojennych, odpowiedział, że te koszta są nieoszacowane, że choćby wszystkie łany Polski i Szwecyi zebrać, to i to nie mogłoby ich nagrodzić. Oczywista rzecz, kanclerz drwił sobie z trakatów. Z pośrednictwa zaś elektora nic sobie nie robił. Kreutza, jednego z delegatów, z godzinę przed bramą trzymał, nim go puścił, pełnomocnictwo kazał sobie wozić i pokazywać aż w Elblągu. Wielkiej «zuchwałości i prezopopei człowiek» mówi o nim Fredro, ale trzeba było połykać pigułkę. To było widocznem, iż rozzuchwaliło wroga wzięcie Brodnicy, skąd mógł napadać na Mazowsze. Oxenstierna wyraził się był nawet, że to już nie to samo położenie do traktatów, jak tam, pod Tczewem.

Już całe dwa miesiące trwały układy, a nie doprowadziły do żadnego prawie rezultatu. Tyle dało się wyciągnąć z ust kanclerza szwedzkiego, iż Szwedzi zgodziliby się na długoletnie 20, 15, 10 laty zawieszenie broni w zamian za zwrot kosztów i oddaliby miasta, w środku Rzpltej położone, jak Brodnicę, Tczewo, Głowę, Malborg i zamki w Warmii, także w Inflanciech, w zamian za miasta nadmorskie, jak Brunsberg, Piławę, Rygę i Parnawę, które zatrzyaliby — i to były warunki, które dopiero Gustaw

miał zatwierdzić. Oficyalne zaś propozycye Szwedów opierały się na zawieszeniu broni tak samo długiem na zasadzie stanu posiadania, przytem żądano opłaty portowego u Piławy i Głowy i zniesienia floty królewskiej w Gdańsku. Polscy komisarze zezwalali na 2- lub 3 letnie zawieszenie broni za zwrotem Brodnicy, Tczewa, Głowy, Malborga i Warmii, a nawet na krótsze za zwrotem samej Brodnicy i Warmii. Przeciwko zawieszeniu broni protestował Gdańsk, obawiając się cła, pobieranego przez Gustawa w wysokości 50% od ceny towarów, i unikając kosztów utrzymania żołnierza. Nareszcie pośrednicy zaproponowali krótkie zawieszenie broni do św. Jana. Król zdał decyzyę w tem na hetmana. Były względy i za, i przeciw, ale król zdecydował, że wojsko rozleniwi się i nie będzie chciało potem ruszyć w pole bez zapłaty, że ukołysze to szlachtę, która nie zezwoli na większe podatki na sejmie, i krótkie zawieszenie broni odrzucił.

I ta więc druga serya traktatów prabuckich skończyła się niewiele lepiej, jak pierwsza. Zamało jest powiedzieć, że król ustąpił, choć w sporze o tytuł każde ustępstwo, nawet w preparatoryach, było dla Gustawa trwałą zdobyczą. Trzeba dodać, iż Zygmunt zapóźno ustąpił, kiedy wróg już siedział *in visceribus* we wnętrzu (w chełmińskiem) i trzymał klucz do Mazowsza (Brodnicę) w swoich rękach.

ROZDZIAŁ XXVII.

Dążenia rozbieżne i dośrodkowe.

Rachuby co do dalszego prowadzenia wojny zawisły teraz od tego, czy sejm, zwołany na początek roku do Warszawy, poprze przedsięwzięcia wojenne króla. Otóż co do tego słaba była nadzieja «*magis optandum, quam sperandum*,» jak pisał prymas do króla «...gdyż 13 listop.
jakimkolwiek lubo starym, lubo nowym sposobem *subsidia belli* (poparcie wojny) na tym sejmie postanowimy, trudno jednak będzie wziąć co, gdzie nie masz. I niechaj kto chce, jako chce, rozumie albo mówi *magnifice* (wspaniale) o dostatkach naszych, ja to widzę, że do tego przychodzimy, że same tylko tytuły dostatków naszych przy nas zostawają». Tego samego zdania był i wojewoda krakowski, który nie wiedział wręcz, jak dłużej można będzie potrzebom Rzpltej wygodzić. «A jeśliby insze sposoby przyszło wynajdywać, tedy w takich animuszach ludzkich, co wszystko w sobie coś *praemunt*, i wszystko *sinistre* przedsiębiorą, rad się nauczę», pytał króla: «jaki pożytek te 12 paźdz.
nowe inwencye i ekzakcye przyniosą, bo i pieniędzy ... nie masz, i jeśli u kogo są, tedy je każdy ... ściskać będzie». Pomimo to, inni se-

natorowie, jak biskup krakowski, kasztelan sandomierski, jeszcze mieli nadzieje, że się uda wygnać tego wroga nie tylko z Inflant i Prus, ale i ze Szwecyi. Ten
10 paźdz. ostatni był zdania, że nie trzeba się w tem oglądać na konkluzyę w izbie poselskiej, której się nierychło zgodnej doczekamy. Pierwszy zaś doradzał podać na sejmikach nowe sposoby, spisane przez poprzednią deputacyę warszawską, «których insze narody zażywają», jak dawanie cła od rzeczy sprzedawanych i kupowanych i t. p. Rzecz dziwna, ten sam ofiarny senator kłócił się «dla zasady» o sumę donatywy duchownej z prymasem, a gdy go król prosił o dostar-
6 paźdz. czenie piechoty na wyprawę, odpowiadał, iż nie może swoich poddanych ściągać z gór, gdyż w tej chwili ledwo owsy zbierają.

Tak przemawiali ludzie, których moglibyśmy nazwać regalistami. Przeciwnicy ich, byli to, zdaniem biskupa krakowskiego, warchoły *(seditiosi)*, przewrotowcy *(mutationum cupidi)* i heretycy, którzy jednak stanowili mniejszość. Jakoż niewątpliwie różnowiercy byli najbardziej zgubnem i przewrotowem stronnictwem w owych czasach. Wystarczy przytoczyć postępowanie Krzysztofa Radziwiłła, który wówczas marzył o osadzeniu na tron któregoś z książąt protestanckich. Listy jego, wożone do Francyi, a to przez ajentów Kochlewskiego i Arciszewskiego, miała w ręku Izabella, władczyni Niderlandów, a na dworze warszawskim noszono się z myślą wytoczenia księciu procesu o zdradę stanu. I takie postępowanie było niewątpliwie zdradą, gdyż chociaż tron był w Polsce obieralnym, jednakowoż za życia króla traktować o przyszłej elekcyi nie było wolno. I jeśli tego pra strzegła szlachta co do króla, miał on równe przestrzegać go u swoich poddanych.

Tym to wichrzeniom Radziwiłła trzeba przypisać opór Litwy na sejmie toruńskim co do zamknięcia portów, i prawdopodobnie zawieszenie broni, na własną rękę uczynione w Balden Moysie, i obalenie propozycyi deputacyi warszawskiej na sejmiku nowogrodzkim. Ten głośny i zuchwały malkontent na Litwie miał sprzymierzeńca w Koronie w osobie Rafała Leszczyńskiego, co do którego brak jest wszelkich danych pozytywnych do oskarżania, ale nie brak poszlak. Wystarczy tylko wskazać na zażyłość stosunków między wojewodą bełzkim a Mitrydatem siedmiogrodzkim, który wieszał się właśnie na granicy polskiej, czyhając, jak złodziej na jarmarku, aby co ułapić. Wprawdzie Betlen Gabor nie był tak naiwny, aby wyciągać kasztany z ognia dla Gustawa, ale był zawsze nieprzyjacielem Rzpltej czujnym i chytrym na Wschodzie. Wysyłał był właśnie posła swego Marcina Boucriday'a na dwór elektorski i dla ułatwienia mu przejazdu przez Polskę zwracał się do Leszczyńskiego. Poselstwo to, wyprawione rzekomo dla sprowadzenia fraucymeru księżnej, miało jednak na oku widocznie cele polityczne, obracające się koło wojny pruskiej. Bliżej określić ich nie umiemy. Wiemy tylko, że Schwarzenberg z Wiednia zwracał się do Betlena, aby się wstawił za elek- 10 paźdz.
torem do Gustawa. Między szwagierkami były konszachty polityczne. Podobno Gustaw wysłał Farensbacha do Konstantynopola, aby pobudzał do wojny z Polską, zależność zaś Betlena od Porty była wiadoma.

W liczbie tych przeciwników króla nie spotykamy już teraz Jerzego Zbaraskiego. Jakiekolwiek były przyczyny tego polepszenia się stosunków kasztelanakowskiego z dworem królewskim, czy oso- śmierci brata Janusza, na wiado- ...bo pominięta przez kaszte-

lana krakowskiego w liczbie osób zawiadomionych, pospieszyła z kondolencyą, bo taką małostkową była u nas polityka wielmożów — czy głębsze polityczne i materyalne — straty z powodu zatamowania spławu na Wiśle i handlu Gdańska — Jerzy Zbaraski popiera już teraz politykę królewską. Posyła, co mógł naprędce, «nie leniąc się» i «z największym uszczerbkiem chu-
22 listop. dego mieszka swego» żołnierzy królowi, sam się oświadcza, iż nie masz innego środka do poparcia tej wojny, jeno nałożenie cła na towary. W traktatach żadnej nadziei nie widzi i nazywa je błazeństwem; ze zwykłą sobie jowialnością i dosadnością stylu powiada, że jeśli Gustaw odjechał, to Oxenstierna pokoju nie uczyni, «bo woli tu, gubernatorem w Prusiech będąc, mieć i *nomen* (imię), i zysk wielki, jeść i pić dobrze, niźli we Szwecyi być, jako w zadku wszystkiego świata, i ledwie w tydzień raz warzę jadać». Myśl o pozostawieniu Szwedom portów, w zamian za krótsze 2- lub 3-letnie zawieszenie broni, przejmuje go wstrętem, gdyż powiada «będziemy właśnie jako *vectigales* (podatnicy) jego».

Bądź co bądź, to stanowisko najpopularniejszego w Polsce trybuna szlachty jest miarą tego zwrotu, jaki się dokonał w Polsce co do interesu i wagi sprawy północnej, a zarazem potrzeby walki ze Szwecyą
grudzień o ujście Wisły. Na sejmikach też przeważnie radzono nad sprawami dalszego poparcia wojny, i aczkolwiek utyskiwano na to, że nigdy tak wielkich i niesłychanych podatków nie płacono, przeważnie dawano posłom zupełne pełnomocnictwo co do postanowień przyszłego sejmu. Województwa bliżej leżące, jak n. p. kujawskie, utyskiwały na to, że za mało przykładają się do wojny dalsze, i żądały porównania wszystki województw w podatkach. Jeśli były jakie

co do wyprawy, to dotyczyły one przeważnie nadzoru nad skarbem i zapłatą żołnierza. Tak województwo sieradzkie domagało się, aby byli naznaczeni komisarze wojenni, którym poborcy do rąk mieli oddawać podatki, a którzyby lustrowali i spisywali wojsko co kwartał i płacili mu żołd. Jakkolwiek zapatrywalibyśmy się krytycznie na owe uszczuplenie władzy podskarbiowskiej — centralnej — i rozszerzenie jej na rzecz Stanów, nie można jednak oprzeć się wrażeniu, iż uchwałę tę spowodowało nieroztropne szafowanie skarbem przez urzędy podskarbiowskie. Jest to rzeczą notorycznie pewną, iż płacono wojsku, istniejącemu na papierze, dawano pieniądze na wiarę temu, czego nie było. To przyznawali sami komisarze, wysłani do Torunia. Tak i teraz obrachunek wojska na sejmie nadzwyczajnym warszawskim wynosił 13 tys. żołnierzy, a ledwo połowa go (6 tys.) była w Prusiech, reszta istniała na papierze.

Znakomity badacz ustroju sejmikowego Rzpltej ś. p. Adolf Pawiński przedstawił zanik władzy centralnej, jako wynik nadmiernego wzrostu dążeń odśrodkowych — rządów sejmikowych w Polsce. Niechże mi kto teraz wytłómaczy, że użyjemy tej samej terminologi organicznej, którą posługiwał się wielki uczony polski, czy nadmierne rozrastanie się pewnych komórek powoduje atrofię jakiegoś organu głównego, czy też naodwrót wadliwość funkcyonowania pewnego. organu, może nawet zanik jego — powoduje nadmierny rozrost tychże komórek.

Pytanie to da się ściśle rozwiązać, jeśli się bliżej określi dzieje skarbowości, tak związanej z polityką nowoczesną mocarstwową Polski za panowania Zygmunta III. Ze swej strony, nie oszczędzając dążeń rozkładowych ...cznych szlachty, zwłaszcza zaś o ile była

ona poduszczaną przez wielmożów, musieliśmy choć w części podkreślić to niedołężne i bezdarne zachowanie się władzy centralnej, które w następstwie musiało pociągnąć za sobą większe rozluźnienie węzłów, łączących ziemie, i większą kontrolę Stanów, czy jak na razie w formie komisarzy z łona sejmów wybranych, czy jak później, naznaczanych przez sejmiki.

* * *

Sejm, który się zebrał na początku stycznia w Warszawie, był to już niemal trzeci zjazd prawodawczy w ciągu jednego roku. Był to fakt niezwykły w dziejach Rzpltej i łącznie z sejmikami i zjazdami ziemskimi, które już nie po kilkakroć, ale kilkanaście razy do roku się zbierały, wskazywał na ową niebezpieczną chorobę sejmowania, która już w XVI. w. uderzała cudzoziemców w Polsce. Nic więc dziwnego, że już w zagajeniu sesyi król zwracał uwagę na to często sejmowanie, któremu «gdzie się nie zabieży, albo *villescet assiduitate* (osłabnie w wytrwałości) to publiczne *consilium* (rada), jako się to już i z tej małej frekwencyi (posłów) baczy, albo ledwo nie w kilka miesięcy sejmy bywać muszą».

1629 Jakie były przyczyny tego? Mowa tronowa wska-
12 stycz. zywała na owe obalanie uchwał sejmowych przez sejmiki, «gdy jeden albo kilka jakby *dominatum* (panowanie) sobie uzurpują, a drudzy *onera* (ciężary) spólnej ojczyzny ponosić muszą».

Wyrastała przewaga owych dążeń odśrodkowych — sejmików — nad dośrodkowymi — sejmem walnym, której wyrazem było odnoszenie uchwał sejmowych dla potwierdzenia do braci. Idąc tym samym trybem rozumowania, co i w zakresie skarbo-

wości, musimy część odpowiedzialności za ten wzrost powagi sejmików zwalić i na niedostatki sejmowe. Głównem była wadliwość sposobu samego sejmowania. Brak regulaminu, oto jedna z głównych przyczyn bezpłodności obrad sejmowych. Rozumiano to już w czasach Zygmunta Augusta, a nie brak głosów potępiających sposób sejmowania i za Zygmunta III.: «Ci radzą i prawa stanowią», wyraża się wojewoda 1628
mazowiecki: «którzyby słuchać mieli, a sprawy i *con-* 9 paźdz.
silia (rady) tak ważne Rzpltej na sam koniec sejmu, albo raczej na noc jedną przeciwko przyrodzeniu i prawu pospolitemu zwłaczają i odkładają, sami tylko ostentacyami elokwencyi swych przed WKMcią się popisując, mniej uważając potrzeby Rzpltej, *consilia* (rad) starszych słuchać nie chcąc, ani też do nich przychodzi». Na sejmikach w dwa lata później skarżono się znów na co innego. «Tak częstych sejmów składanie rozumiemy niemniejszą (winę?) być *conclusiones* (uchwały) sejmów, które nam to sprawują, że jedno recesami, których po chwili taka siła będzie, jako i konstytucyi samych, sejmy zawieramy — czas i koszty na sejmie niepotrzebnie trawimy, braci naszej w zleceniach ich pociechy mało co do domów przynosimy, *consilia publica* (rady publiczne) tylko nam zagmatwać przychodzi, a co najżałośniejsza, ostatniego dnia konkluzye przy świecach w nocy *nos omnes* (my wszyscy) z wielkiem utęsknieniem, z wielką konfuzyą, z nieuszanowaniem dostojeństwa JKMci *et cum periculo* (z niebezpieczeństwem) jakiego wielkiego strzeż Boże, na Rzpltę, razu — odprawujemy». Oto dwa krańcowo odmienne poglądy na przyczyny upadku sejmów walnych — jeden, odnoszący je do winy posłów, drugi zaś — króla i senatorów. Obydwa jednak zgodne, o ile się je sprowadzi do wspólnego mianownika —

zatargu izby sejmowej z królem i senatem, zatargu, który korzeniami swymi tkwi u kolebki samej panowanie Zygmunta III.

Nareszcie, jeszcze jeden szczegół ważny, który nam tłumaczy wzrost powagi sejmików za panowania Zygmunta III. Były to ustawiczne wojny i idące z nimi podatki, które budziły opozycye Stanów. Wojny te prawie wszystkie, czy to szwedzkie, czy też moskiewskie, były niepopularne, a i sposób prowadzenia ich był nadzwyczaj niedbały, lekkomyślny i ryzykowny. Stąd też do poparcia ich Stany brały się dopiero wtedy, kiedy właściwie trzeba było już ratować samą Rzeczpospolitę. «A to nieszczęśliwa Rzplta nasza, że nigdy przed czasem, ale zawsze po czasie, dla tegoż i ze szkodą swoją myśli o sobie», powiadał Koniecpolski. Nie inny też charakter miała i wojna tocząca się obecnie: «Ledwo w pół roku zapłaciliśmy trzy miliony, i król hiszpański tyle na koszta wojny nie łoży», to nie jest zdania jakiegoś warchoła, ale tego, kto zastępował króla w państwie — prymasa Rzpltej.

A wtórowała mu w tem cała szlachta: «*Origo calamitatis* (początek zła)», czytamy w laudach dwa lata później: «przeciwko niemu obwarować się, żebyśmy już od tych wojen ustawicznych wolnymi kiedy być mogli, które przeciwko prawu, i od przodków JKMci nam zdawna nadanemu, i od samego JKMci świeżo potwierdzonemu, że *sine scitu et consensu Rpblcae* podniesione i zaczynane być nie mają...»

Sejmy były zwoływane dla uchwalenia podatków, nic więc dziwnego, iż sejmiki walczyły przeciw uchwałom poborowym, które po większej części przeciągały strunę. A właśnie na ten okres czasu między trzecim a czwartym sejmem (lipcowym 1628 r. a styczni 1629) wypada gros opodatkowania. Wtedy

razem 16 poborów (12 na sejmie 1628 r. i 4 na sejmie 1629 r.), mniej więcej połowę tego, co nałożono w czasie wojny pruskiej. Biorąc za normę poborową sumę 200 tys. złp., wypada razem przeszło 3 mil. złp., zgodnie z tem, co podawał prymas.

Nie jest to wprawdzie tyle, co budżet roczny Hiszpanii, który w czasie wojny 30-letniej dochodził 5 nawet 10 mil. dukatów rocznie (30—60 mil. złp.), ale prawie tyle, co wydatki na koszta wojny, łożone przez króla hiszpańskiego w Niderlandach, 6-krotnie zaś, nawet 12-krotnie więcej, aniżeli za czasów Stefana Batorego, co uwzględniając nawet obniżenie wartości pieniędzy w stosunku 3 : 1, daje jeszcze 2-krotne, albo nawet 4-krotne powiększenie ciężarów publicznych.

Wojny zatem i polityka rujnująca finansowa króla, oto co przyczyniło się w znacznej mierze do podkopania władzy monarszej, a z tem razem do wzrostu powagi sejmików. Zygmunt III., jak widzimy, pod tym względem nie był o wiele szczęśliwszym od Filipa II. hiszpańskiego z tą różnicą, iż ten ostatni był monarchą absolutnym i tracił tylko ze swej powagi na zewnątrz, podczas gdy Zygmunt podkopywał powagę swą na wewnątrz i na zewnątrz państwa.

To, co nadmieniamy tutaj, jest tylko przyczynkiem do wyświetlenia przyczyn, które powodowały wzrost i wybujałość życia sejmikowego za panowania króla Zygmunta III., pozwala nam jednak stwierdzić, iż pomiędzy życiem sejmu a życiem sejmików istniała korelacya, i że zanik jednego powodował nadmierny rozrost drugich.

---

wystarczyłoby tych poborów nawet na pół roku. Trzeba było obmyśleć inne sposoby, o których jednak wszystkie województwa, z wyjątkiem jednego krakowskiego, wspominać nie kazały. Konstytucya o czopowem roku zeszłego okazała się bardzo szczęśliwą, «mogłoby się i składnego przyczynić, i od beczki piwa w karczmie grosz jeden, drugi» doradzał kanclerz: «i od wołów nikogoby nie uraziło, gdyby taksa potem na rzeźników, mięso przedających, postanowioną była».

Drugi punkt propozycyi królewskich było obmyślenie pilniejszego i rzetelniejszego prowadzenia tej wojny, mając przytem na uwadze miasto Gdańsk, któremu za stateczną wiarę przeciwko królowi i Rzpltej ratunek się należał. Już nawet odsuwając na dalszą przyszłość zmacanie wroga we własnem gnieździe, należało mieć dwa wojska choćby ze względu na obronę samychże Prus. Z utratą Kwidzynia nieprzyjaciel zagrażał Rzpltej na dwóch skrzydłach: od strony pomorskiej, którędy mógł wtargnąć do Wielkopolski, i od strony Warmii, tudzież chełmińskiego, skąd już czaty swoje zapuszczał do województwa płockiego i do ziemi dobrzyńskiej, gdy tymczasem wojsko polskie musiało krążyć aż ku Grudziądzowi i biegać od Pucka i Gdańska aż ku Warmii. Mowa tronowa podnosiła, że król nie zaniechał i traktatów, ale w szczerość ich nie kazała wierzyć. Kanclerz Zadzik w votum swojem wyraził mocne przekonanie, iż Gustaw pokoju nie chce; iż nawet za zrzeczenie się praw dziedzicznych do tronu szwedzkiego przez króla Zygmunta III. w imieniu swojem i własnych dzieci, Inflant i Prus nie puści, bo to smaczny kawałek. Najlepiej to się zresztą okazało przy ustępstwie na rzecz Gustawa w tytulaturze ıocnictw. O tem, aby można było zmusić Zyg- do zrzeczenia się tronu, nie było nawet

mowy, ale jak dalece to zrzeczenie się byłoby bezużyteczne, wystarczy przytoczvć tylko fakt, iż zostawały się dzieci Zygmunta «z których każde po dojściu do pełnoletności samo na własną rękę dochodziłoby swych praw» Już Oxenstierna napomykał o tem w traktatach prabuckich, powiadając, iż obawia się w razie zrzeczenia się tytułu przez króla Zygmunta, że pozostaną jego synowie, z których jeden zostanie pewno królem polskim (Władysław), drugi ma związki z Hiszpanią (Jan Kazimierz), a trzeci z Austryą (Karol Ferdynand).

Na to już nie było sposobu. Stany łudziły się, że wojna pruska jest to tylko spór dziedziczny o koronę szwedzką, gdy tymczasem był to także spór mocarstwowy, w którym chodziło o interesy polityczne i ekonomiczne Rzpltej, a w dalszym programie szwedzkim było to siągnięcie po stanowisko pierwszędne mocarstwowe na północy, jak trafnie spostrzega mowa królewska, iż nieprzyjaciel przez naszą ruinę spodziewa sobie usłać drogę do cesarstwa i za tę cenę tylko gotów jest pokój zawrzeć.

Niestety, nie możemy napewno podać, jakie było pod tym względem zapatrywanie izby sejmowej. Prócz urywka odpowiedzi królewskiej na ekzorbitancye izby poselskiej, dotyczące prawa wolnej elekcyi, którą król deklarował się na żądanie natychmiast potwierdzić, czy to przez przywilej, czy przez konstytucyę, czy przez jedno i drugie — nie znamy żadnych innych postulatów koła sejmowego. Wojna była uciążliwa, to prawda, ale pokój można było zawrzeć tylko na warunkach, «które wieczną hańbę i sromotę na Rzpltę zaciągały». Pośrednictwo elektora nie ważyło nic, gdyż nieprzyjaciel jednego dnia dawał deklaracye pokojową pośrednikowi, a drugiego zamek kwidzy:

mu zajął, to samo uczynił drugi raz pod Grudziądzem, pomknąwszy się zaraz pod Brodnicę, którą przez zdradliwe poddanie zajął.

Wiemy tylko tyle, że osoba elektora na tym, jak i na poprzednich sejmach, ściągnęła na siebie burzę. Gromy padały na niego zarówno w senacie, jak i w izbie poselskiej. Oleśnicki, wojewoda lubelski, w mowie swej napadł gwałtownie na politykę Jerzego Wilhelma od początku jego usadowienia się na księstwie. «Gdańszczanie niech portu strzegą» mówił: «Piławy niech dostanie książę, jako się tego podejmował i wziął to był na się. Nie zechceli, dostańmyż my jej sami, a księciu pruskiemu pobierzemy księstwo, boć on nam tego narobił, na nasze złe się poszwagrzyli. A że tem książę nie praw, jasna rzecz jest. Obiecał nam *administratores* (t. j. komendantów Piławy) wydać, — nie uczynił tego. Obiecał nam Piławę odzyskać, na co i kontrybucyę taką wybrał z księstwa, że Rzpltej naszej kontrybucyę przechodziła, gdy przyszło do tego, powiedział, że i ludzi, i pieniędzy nie mam. Posłał był raz 12 set człeka, aż potem pisał, że mu je Gustaw pobrał. Czy Żydzi byli, że mu się dali pobrać». I tak dalej, rozbierając postępki elektora, Oleśnicki przychodzi do wniosku, że trzeba mu księstwo odebrać. «Nie umiał bronić, niechże traci, a tracić poczynając, pójdzie do szwagra i mówić będzie: oj, panie szwagrze, dla ciebie mi biorą moje, wnet go on z nami pojedna, bo się oni w tem rozumieją».

Oczywista rzecz, że taka polityka, zgoła zresztą w duchu szlachty, była zbytnio, że się tak wyrazimy, toporowa, i nie mogli się jej trzymać ani król, ani kanclerz, których trudno zresztą było pomawiać o jakoweś sympatye dla elektora i księcia pruskiego. Ci dwaj widzieli te sidła żelazne, w jakie wpadł sam

Jerzy Wilhelm, przymierząc się z Gustawem i jednocześnie służąc, albo chcąc służyć cesarzowi i królowi polskiemu. Na księstwo spadł cały kwaterunek armii obydwóch stron walczących, polskiej i szwedzkiej. Polacy postępowali z jednakową bezwzględnością, co i Szwedzi. Ulgi, które starał się wyjednać elektor u hetmana za pośrednictwem posła swego Bergmanna, Koniecpolski uchylił z całą bezwzględnością, grożąc, że jeśli nie za zgodą, to gwałtem zajmie miejsca, potrzebne mu w Prusiech, domagając się prowiantu i wina dla żoł-
1629 nierzy, których zadowolenie było jedynym warunkiem
9 stycznia utrzymania ich na służbie. Bergmann doradzał elektorowi znieść ten gwałt, zezwolić na 3-miesięczne stacye żołnierskie i, zamiast prowiantu i wina, ofiarować sumę 120 tys. zł., resztę zaś odesłać do sejmu pruskiego i żądać bezzwłocznego wydania przez hetmana asekuracyi prowincyi i przepisów dyscypliny dla żołnierza, stacyonującego w Prusiech. Warunkom tym częściowo uczynił zadosyć hetman, n. p. publikując taksę żywności dla żołnierza w Prusiech. Elektor też
15 lutego dał swoje zezwolenie na stacye dla 6 tys. koni, które potem rozszerzył na 3 miesiące; ustąpił zamki, Barten i Ortelsburg, i wskazał miejsca dla pobierania kontrybucyi.

Już w czasie sejmu król wyznaczył nowych posłów do księcia pruskiego i do Stanów w osobach Porębskiego, kasztelana zawichoskiego, i Stefana Dobrogosta Grzybowskiego, starosty warszawskiego. Odprawił jednak to poselstwo tylko Grzybowski, w towarzystwie zwykłego agenta do spraw pruskich, sekretarza królewskiego, Jana Zawadzkiego. Poselstwo to przybyło do Królewca właśnie w czasie odbywającego się tam sejmu prowincyonalnego w towarzystwie siły zbrojnej, której Królewczanie bardzo ob-

wiali się wpuścić do miasta. Poselstwo to przedstawiło wszystkie grawamina ze strony polskiej elektorowi, 28 stycz. poczynając od zajęcia Piławy, kończąc na kontrybucyach i niedotrzymanych posiłkach; na tajnej zaś audyencyi przedłożyło osobne punkta elektorowi, aby 29 stycz. zerwał z neutralnością, aby poparł pieniężnie Rzpltę, ukarał wojsko zdradzieckie, wzmocnił porty i zamki, ogłosił za zdrajców miasta, oddające się Gustawowi, i oświadczył się za Rzpltą. Elektor, rozumie się, odprawił posłów z temi żądaniami i odłożył wykonanie ich *ad calendas graecas*. Co się tyczy Królewczan, którym posłowie postawili te same żądania zerwania neutralności, to byli oni snać przygnębieni wojną pruską. Przynajmniej Grzybowski odniósł wrażenie, iż «sami niebożęta poczuwają się w powinności swojej i widzą, że te *neutralitetes* onym samym najszkodliwsze» ze względu na drożyznę i handel. Trzej burmistrze królewieccy oświadczyli Grzybowskiemu, iż «wolą żywota pozbyć, niźli wiary swej nie dotrzymać WKMci (Zygmuntowi) i oderwać się od Rzpltej, ukazując racyę, że *neutralitas* ich naówczas przyjęta być musiała dla wielkiej ich niegotowości w żywność, w amunicyę i w inne potrzeby». Jakoż uchylili byli Królewczanie za przyjazdem posłów polskich uchwałę, która była niedawno zapadła na sejmie, mianowicie trzymać się mocno neutralności, ale mimo to, prosili znów o zwłokę w wypowiedzeniu neutralności, tłumacząc się słowem, danem nieprzyjacielowi, tudzież względami ekonomicznymi, gdyż Litwa nie może się obejść bez towarów, dowożonych morzem, jak np. soli i t. p., Szwedzi zaś gotowi są port im zawrzeć i handel ich znieść całkowicie.

Słowem taka sama była odpowiedź księcia, jak i Stanów pruskich, a trzeba [illegible], że i Litwini na

sejmie nie pozwolili na dłuższe zawarcie portów, zastępując ten ubytek cłem, nałożonem na towary wywożone, i to zarówno plebeuszowskie, jak i szlacheckie, gdy tymczasem Gdańsk w obawie o swój handel usilnie domagał się zawarcia portów, przewidując wzrost kosztem swoim innych miast nadmorskich w Prusiech.

Słowem, neutralność Prus książęcych nie dała się niczem wzruszyć tembardziej, że Litwa po cichu ją wspierała. Chodziły nawet pogłoski, iż Litwa gotowa jest zerwać unię z Polską, jeżeli port królewiecki nie będzie wolny. A tymczasem interesa ekonomiczne nie tylko miały swój wpływ w czasie tej wojny na siły i słabość każdej z dwóch stron walczących, ale rozstrzygały także przebieg wypadków na polu bitwy. Jak wiemy, Zygmunt III. sprzeciwiał się zawieszeniu broni chwilowemu ze Szwecyą, także i dlatego, aby nieprzyjaciel nie wzmógł się w żywność. Zwłaszcza Brodnica, bez której hetman nie widział potrzeby zawarcia zawieszenia broni, należała do zamków szwedzkich, jak najsłabiej opatrzonych. Przez całą zimę wojna skupiała się około Brodnicy, której bronił młody hr. Thurn. Polacy odcięli jej wszelki dowóz żywności i tak ją ścieśnili, że noga nieprzyjacielska nie mogła się wydostać za mury zamku. Zdawało się, iż chwila poddania się Brodnicy była blizką. Na rozkaz, przysłany ze Szwecyi, armia nieprzyjacielska w liczbie
4 lutego od $7^1/_2$ do 10 tys. pod wodzą feldmarszałka Wrangla ruszyła na odsiecz. Po stronie polskiej naczelne dowództwo nad armią w zastępstwie hetmana pol. kor. pełnił Stanisław Potocki, kasztelan kamieniecki. Żołnierz polski niedbale pełnił służbę w czasie oblężenia, a i dowódcy często byli nieobecni na służbie. Wojsko polskie było wszystko w sile 4 tys. ludzi.

Na Ostród, Lubawę, Lidzbork (Lautenburg) ruszył nieprzyjaciel ku Drwęcy, zmiatając po drodze i rozsypując słabe oddziałki polskie. W nocy z 11 na 12 lutego przeszedł Drwęcę, nie zatrzymywany przez Polaków, którzy poprzestali na zniszczeniu mostu i zaniedbali nawet przeszkodzić w tem miejscu przeprawy. Na drugi dzień pod Gorznem rozegrała się walna bitwa, 12 lutego
która się stała jednym wielkim pogromem oręża polskiego. Niedołęstwo wodza poszło tutaj w zawody o lepsze z brakiem dyscypliny żołnierskiej. Ani rezerwy, ani porządku w boju nie zachowano. Nieprzyjaciel zaszedł wojsko polskie z obydwóch skrzydeł, armaty polskie prażyły w zamieszaniu własnego żołnierza. Sam wódz przed czasem cofnął się z pola bitwy, wydając 5 chorągwi husarskich i 4 kozackie na nierówną walkę. Piechota niemiecka w liczbie 500 i węgierska — 200 ludzi została wycięta w pień lub też wzięta do niewoli. W ręce nieprzyjaciół dostały się 3 chorągwie husarskie i 4 działka polowe (obozu wojsko polskie z sobą nie miało). Szwedzi zajęli kwatery polskie, na drugi zaś dzień Brodnica była zaopatrzona w żywność, amunicyę i ludzi. Zachęcony tem powodzeniem feldmarszałek Wrangel zapuścił się w głąb chełmińskiego, ruszył na Kowalewo pod Toruń, pragnąc go zająć znienacka.

Tutaj jednakowoż znalazł dzielny odpór, dzięki przytomności umysłu starego weterana, pułkownika Gerarda Denhoffa, i Fryderyka Rossa, którzy dodali mieszczanom otuchy. Było wszystkiego w mieście 350 żołnierzy. Kiedy Szwedzi podstąpili pod miasto, trębacz, przysłany od feldmarszałka Wrangla, wezwał je do poddania się. Nie czekając na odpowiedź, Wran- 16 lutego
gel zajął szańce, ale mieszczanie podpalili przedmie-

ście, co Szwedom odjęło trochę odwagi, ale i mieszczanom napędziło strachu, gdyż ogień szedł wprost na miasto. Szwedzi dopuszczali się strasznych gwałtów, jak bezczeszczenia kościołów na przedmieściach; trzykrotnie podkładali petardę pod bramy zamkowe, ale za każdym razem zostali odparci. Następnego dnia Wrangel znów przysłał trębacza z żądaniem 100 tys. talarów wykupu. Gdy i temu jednak mieszczanie odmówili, odszedł ze wstydem, straciwszy 200 zabitych i 100 rannych. Na odwrotnej drodze pod Gołubiem wojsko polskie w liczbie około półtora tysiąca zniosło część armii szwedzkiej, i tak szarpany przez Polaków cofał się feldmarszałek szwedzki ku Elblągowi, dokonawszy szczęśliwie odsieczy Brodnicy, ale utraciwszy w tym pochodzie niemal $^2/_3$ swojej piechoty.

Wrażenie klęski pod Gorznem było olbrzymie. Prymas Rzpltej rozumiał, że tego «żałosnego szwanku wojska» przyczyną były «defekty a niebytność w wojsku starszych wojskowych». Tego też zdania byli senatorowie i większość izby poselskiej. Ale klęska ta zarazem przynaglała do obmyślenia skutecznego poparcia wojny. Jakoż zdobyła się Rzplta na skutek tej klęski po wielu latach do zmiany, a raczej ulepszenia systemu podatkowego, uchwalając na sejmie obok poborów (przeważnie w liczbie 4) nowy podatek w formie podymnego. Zasadą jego było opodatkowanie domów, czyli dymów w miastach i miasteczkach; z tego względu podymne było analogicznem do dawnego szosu, lecz rozciągało się ono nie tylko na grunta miejskie, ale i na wiejskie, mianowicie wszystkie nowe osady, słobody, wole tak w Koronie, jako i w Siewierszczyźnie, na domy szlacheckie,

budowane na rolach kmiecych. Słowem był to postęp zarówno co do zakresu, gdyż nowe grunta (nowizny) wciągano do regestrów, jak i co do zasady opodatkowania, gdyż już własność szlachcica nie wyłączała od podatku, natomiast konstytucya stawiała zasadę inną, że «jako *bona Reip.* (królewszczyzny), tak i *proventus* (dochody) *diminui* (zmniejszać się) nie mogą».

Było to nie tylko ułatwieniem czynności skarbowo-administracyjnych (Pawiński) ale także bądź co bądź nowym systemem opodatkowania obywateli ze względu na formę i zakres wymiaru. Razem z chwilowem zawarciem portów i prowizorycznem cłem zbożowem przynajmniej na Litwie (gdyż Korona i tak miała spław odcięty), — był to jedyny dodatni rezultat owego ruchu skarbowo-reformacyjnego, jaki daje się zauważyć w ciągu ostatnich lat panowania Zygmunta III., zwłaszcza zaś w okresie wojny pierwszej polsko-szwedzkiej. Jakoż i dochód z podymnego, jak stwierdzono, był o wiele korzystniejszy od łanowego, gdyż przewyższał go prawie o 60%. Wprawdzie sejm styczniowy reasumował skrypt do archiwum z r. 1627 o prowadzeniu traktatów z nieprzyjacielem, ale widocznem było, iż ma na myśli wojnę, nie pokój.

Ponieważ kampania zimowa za odsieczą Brodnicy była już przegrana, trudno było upierać się przy dalszem prowadzeniu jej. Z łatwością zatem stanęło zawieszenie broni do końca maja st. st. 18 marca
(7 czerwca n. st.). za pośrednictwem elektora na zasadach *uti possidetis* i swobodnej żeglugi na Wiśle. Kanclerz szwedzki wymówił jednak jeszcze sobie pewną opłatę na Wiśle w miejscu oznaczonem (Fisch-

hausen), tak więc i z tej strony powodzenie oręża szwedzkiego było nie tylko zdobyczą militarną, ale także wyzyskiem handlowym Rzpltej. Te dwa momenty w przedziwny sposób połączył Gustaw i jego kanclerz w czasie wojny.

ROZDZIAŁ XXIX.

Wyjazd z Gdańska floty królewskiej.

W tej wojnie zawziętej, jaka toczyła się nad brzegami Bałtyku, teren walki w Rzeszy był oddzielony wszelkimi pozorami dyplomatycznymi od terenu walki w Prusach. Ale już nici pozornej neutralności poczęły pękać. Przerywały je zarówno owe posiłki, jakie Wallenstein przysłał królowi polskiemu w r. 1627 pod wodzą księcia holsztyńskiego, jak i traktat potajemny szwedzko-duński na początku r. 1628. Już Gustaw Adolf posłał prochy oblężonemu Stralzundowi, których dostarczenia odmówił Gdańsk, a właściwie Rzpla, poza nim stojąca. Już przy oblężeniu Stralzundu oręż duński i szwedzki współdziałały ze sobą, wprawdzie zawistnie i podejrzliwie, bo garnizon szwedzki wkroczył do miasta dopiero po wyjściu z niego wojska duńskiego. Ale Chrystyan IV. już rzucał pogróżki na Gdańszczan za odmówienie mu amunicyi, już nazywał Gustawa swoim przyjacielem i zapowiadał Gdańskowi utrudnienie w handlu i żegludze, jeśli nie będzie przestrzegał neutralności i będzie dawał pomoc Rzpltej. «Patrz WKs ... Koniecpolski do 1628
Jerzego Zbaras ... nając żadnej 6 czerwca
do Rzpltej p...

Tymczasem *generalissimus* armii cesarskiej,
19 stycz. książę Frydlandu i Saganu, od niedawna udzielny władca Meklemburga, Albrecht von Waldstein albo Wallenstein, przez cały ten rok ubiegły wystawiał na sztych króla polskiego, odmówił posiłków w piechocie i ciskał gromkie frazesy, jak w rozmowie z hr. Adamem Schwarzenbergiem, że pójdzie ze 100 tys. armią
7 czerw. do Polski, jeżeli Szwedzi wezmą tam górę. Ta mroczna i ponura postać, uderzająca współczesnych swoją anormalnością, jakoby niepełna władz umysłowych — tego mniemania był o nim Gustaw Adolf, — zagadkowa, prawie mistyczna, uciekająca się do porady astrologów w przewidywaniach swoich politycznych, wpadała nieraz w dziwną sprzeczność i niekonsekwencyę ze sobą samym. Przez cały ten czas ściga go widmo wojny ze Szwecyą. Wydaje swemu pułkownikowi Arnimowi rozkazy tępienia na morzu *canaglia* szwedzkiej, a równocześnie nawiązuje z nią jakieś tajemnicze rokowania, choć wie, iż Szwedowi trzeba patrzeć na pięść, a nie na usta. Zwłaszcza od chwili otrzymania od cesarza udzielnego księstwa meklemburskiego w zastaw — w postępowaniu Wallensteina występuje coraz więcej zagadek i tajemnic, co według niektórych jego historyków (Klopp) oznaczać miało poświęcenie cesarza dla utrzymania się bądź, co bądź w posiadaniu Meklemburga, według innych, jak Ranke'go, Wallenstein gonił za marą monarchii uniwersalnej z cesarzem na czele dla walki z Turcyą i odzyskania Konstantynopola.

Bądź co bądź, w tem wszystkiem jedno jest uderzające. Oto pewne zaniedbanie przez Wallensteina sprawy północnej, dążenie do utrzymania *status quo* nad Bałtykiem, zrzeczenie się szerokich planów morskich, które tak śmiało dwór cesarski podejmował.

Czy działał w tem, jako patryota niemiecki, na przekór dworowi madryckiemu, czy też działał jako udzielny książę niemiecki naprzekór interesom swego władcy, cesarza niemieckiego? Znaczącem jest to, że kiedy Stany Generalne pod koniec r. 1629 układały się z nim o neutralność statków meklemburskich na morzu, wyraziły mu podziękowanie za udaremnienie planów admiralicyi hiszpańskiej na Bałtyku, ale jeszcze bardziej znaczącem jest poświęcenie hr. Ludwika Schwarzenberga, najczynniejszego ministra cesarskiego u Hanzy, — człowieka, najbardziej oddanego i pełnego uwielbienia dla Wallensteina, ażeby plany morskie pogrzebać. Gdy Schwarzenberg coraz gwałtowniej nalegał na miasta hanzeatyckie, aby się oświadczyły za admiralicyą hiszpańską i pomogły cesarzowi do wystawienia floty, Wallenstein zażądał odwołania ministra pod grozą podania się samemu do dymisyi. Skutek nie kazał na siebie długo czekać. Gdy we 5 wrześ. wrześniu 1628 r. znów zebrał się sejm hanzeatycki, bardzo zresztą słabo obesłany, bo tylko przez Lubekę, Hamburg, Bremę i Rostokę, to wobec nawiązanych już rokowań pokojowych z Danią, blokady Stralzundu i obawy o interesa handlowe, zagrożone ze strony morskich potęg, Hanza uznała, że sprawy tej ze względu na porę nie wypada nawet poruszać.

W chwili, kiedy habsburskie projekty potęgi morskiej na Bałtyku, jak mgły, rozwiewały się i ginęły w przestrzeni, na dworze warszawskim jeszcze karmiono się nimi, jak rzeczywistymi faktami, dla umocnienia się w walce *à outrance*, prowadzonej o dziedziczną koronę. Jak daleko sięgano w tych ambitnych marzeniach, dość powiedzieć, iż Zygmunt III. traktował o sojusz ze sułtanem Fezzu i Marokka. Ten ostatni miał mu przysłać 30 okrętów orlogowych,

z którymi miano dokonać najazdu na norweskie wybrzeża Szwecyi. Bądźmy jednak sprawiedliwi. Sędziwy król na schyłku dni swoich nie wierzył już prawie w możliwość stąpienia nogą na tę ziemię obiecaną, jaką była dlań przez cały czas jego panowania Szwecya. To najstarszy syn jego, następca tronu szwedzkiego i spadkobierca idei politycznej, królewicz Władysław, z krewkością natury zapalnej, z niepohamowaną żądzą odznaczeń w młodym wieku, szarpał niecierpliwie uzdę, jaką nakładała na niego po części rozwaga, po części starczość ojca, i przedstawiał sobą odmłodzony pierwiastek tego porywu do walki ze Szwecyą, jaki przez całe panowanie Zygmunta III. górował w polityce króla. Głowa młodego królewicza była pełna najrozmaitszych rojeń, jakie wpajał w nią poseł hiszpański, br. d'Auchy. Wszak w projektach hiszpańskich co do przyszłej floty habsburskiej na morzu Bałtyckiem figurował królewicz polski, jako admirał naczelny, któremu pod rozkazy miano dodać jakiegoś marynarza hiszpańskiego (Don Fermina Lodosę) lub niemieckiego (hr. Filipa Mansfelda). Wszak Wallenstein traktował za jedno sprawę własnej potęgi morskiej i floty hiszpańskiej na Bałtyku.

Tu się snuł w Warszawie dalszy wątek tych planów, które wyszły z głowy Oliwareza i Filipa IV., a załamywały się na dworze cesarskim w Pradze, gdzie poseł hiszpański, markiz Aytona, sypał hojnie obietnicami pieniężnych subsydyów (400 tys. skudów rocznie) na budowę floty, i w kwaterze wojennej Wallensteina, gdzie znów wysłaniec infantki Izabelli, hr. Sforza, obiecywał przybycie floty z Dunkierki i rychłe zajęcie Zundu. Tutaj pracował br. d'Auchy i zapracował sobie na zaufanie królewicza Władysława bezwzględne.

Cesarz i Wallenstein podejmują się rzucić 20 tys. żołnierza w głąb Szwecyi. Koszt utrzymania ich wyniesie tylko 6 tys. na rok, i to pierwsza suma płatna z chwilą wylądowania tego wojska w Szwecyi. Oto nowa obietnica, wysunięta przez dwór hiszpański. Król Zygmunt III. wcale się nią nie przejął. Być może, oziębiała go myśl o tym zawodzie, jaki go spotkał ze strony floty dunkierskiej, dawno oczekiwanej, lecz nigdy nie pojawiającej się na Bałtyku. Ale królewicz niecierpliwił się. Dlaczego zwlekać, dlaczego nie korzystać z tak pięknej nadarzającej się okazyi? Obawa przed Polakami — ale niech ojciec zrzeknie się tytułu króla szwedzkiego na rzecz niego (Władysława). Brak pieniędzy — elektor brandenburski dostarczy, aby ułagodzić opinię, wzburzoną przeciwko niemu w Polsce. Nie on, to król hiszpański da się nakłonić do użycia na ten cel owych 200 tys., które przeznaczył na uzbrojenie 24 okrętów, a które zostawił w Lubece i Gdańsku do rozporządzenia br. d'Auchy. Wallenstein — tego się przyciągnie obietnicą uzyskania jakiejś prowincyi szwedzkiej na prawie lennem, tytułem poręki lub zastawu za poniesione koszta.

Król milczał wobec syna, a gdy nuncyusz i O. Walenty przedstawiali mu korzyści dla domu własnego i dla potomstwa, odpowiadał, że musi czekać na zdanie sejmu Rzpltej, że słaba nadzieja na posiłki cesarskie, kiedy znów się cesarz wmieszał w sprawy włoskie. Zygmunt III. krzywo patrzał na ambasadora hiszpańskiego z powodu, iż zapowiedziane wielkie przygotowania morskie na Bałtyku ze strony cesarza i króla hiszpańskiego nie przyszły do skutku, i że nie pomaga mu pieniężnie do uzbrojenia floty w Gdańsku. Br. d'Auchy był dotknięty znów tem, że król

niechętnie patrzył na wpływ jego na królewicza Władysława.

wrzesień Chwila zeszła się właśnie z przełomem wojny pruskiej w lecie 1628 r. i z powszechnem oczekiwaniem i upragnieniem pokoju po stronie polskiej. I znów wszystkie wpływy dworskie uderzyły z całą siłą na króla, przeszkadzając mu w godzeniu się ze Szwecyą, a oddziaływał tutaj zarówno królewicz Władysław, przeciwny zrzeczeniu się tytułu króla szwedzkiego ze strony ojca, jak i spowiednik królowej, O. Walentyn, który go straszył zerwaniem z Hiszpanią i cesarzem, przerzuceniem się Gustawa Adolfa do Niemiec.

Na audyencyi nuncyusz odradzał królowi zawarcie pokoju ze Szwecyą. Król słuchał go zamyślony i odpowiedział, że nie jest to w mocy jego przeszkodzić traktatom, gdyż nie jest królem samowładnym, a Rzplta na każdy sposób pragnie pokoju, ale iż spodziewa się, że z tych traktatów nic nie będzie, gdyż sam jest im przeciwny zarówno przez wzgląd na cesarza, jak i na swoje własne prawa i interesy. Kwestya zatem była już przesądzona w chwili, gdy Zygmunt III. dawał komisarzom swoim pełnomocnictwo do traktatów. Sprawa dalszego prowadzenia wojny była już zdecydowaną. Zygmunt III. żebrał jednocześnie o pomoc pieniężną swego szwagra, Fer-
20 paźdz. dynanda II., wysyłając po raz piąty poselstwo w osobie Marcina Rubacha, sekr. kr., z prośbą o zwrot sum brunświckich, których pomimo przyjaźni z cesarzem dotychczas nie mógł odzyskać.

Równocześnie rozstrzygnęła się i druga ważna sprawa. Pomimo nalegań ministra hiszpańskiego i nuncyusza papieskiego, Zygmunt III. dotychczas strzegł swojej floty i zwlekał z wysłaniem jej do Wismaru, wymawiając się to brakiem odpowiedniej ilości armaty po stronie cesarskiej, to niedostatecznem zaopatrzeniem

w ludzi i inne potrzeby swoich okrętów, to wreszcie obawą przed zerwaniem wyraźnem z Danią. Br. d'Auchy, w myśl instrukcyi Wallensteina, żądał powierzenia tej floty cesarzowi, przedstawiając słabość jej wobec okrętów Gustawa Adolfa. Nie brak było i ostrzeżeń ubocznych przed tym krokiem ze strony zaufanych króla. Sprzeciwiał się temu zwłaszcza sekretarz kr., nowomianowany biskup kamieniecki, Paweł Piasecki, który prowadził też układy z br. d'Auchy w sprawie zasiłku owego 200 tys. na uzbrojenie floty — zasiłku, którego wypłacenie d'Auchy odmówił, zasłaniając się brakiem pełnomocnictwa. Nie wiedzieć, co więcej wpłynęło na zmianę sądu króla Zygmunta III., czy wpływy hiszpańskie, czy chęć toczenia wojny i nadzieja posiłków cesarskich. Dość, iż niespodzianie Zygmunt III. zawezwał do siebie br. d' Auchy i oświadczył mu, aby doniósł Wallensteinowi, iż zostawia do jego rozporządzenia na każde żądanie całą swą flotę, owych 10 okrętów, z warunkiem, aby mu przysłał piechotę, której król wcale nie posiadał. Br. d'Auchy uradowany odpowiedział, iż zastosuje się do rozkazu, ale trzeba to robić z wielką ostrożnością, aby Gustaw z większą ilością okrętów nie napadł na flotę ową, zanim połączy się z cesarską. wrzesień

Działo się to właśnie w tej chwili, kiedy miasta hanzeatyckie, jak Lubeka i Hamburg, wręcz zabroniły swoim marynarzom zaciągać się na służbę cesarską, kiedy Wallenstein sam przyznawał, iż «nie mamy żadnego okrętu, nie mówiąc już o flocie», co, niestety, było smutną prawdą, kiedy sam generał wszelkiemi siłami parł do pokoju z Danią, tłumacząc, iż całe wybrzeże od Prus aż do Łaby, 250 mil wzdłuż, jest wystawione na ataki floty nieprzyjacielskiej, wobec której

załoga nawet najliczniejsza miast nadmorskich była bezbronną.

Na rozkaz króla 7 okrętów polskich zaopatrzonych w żywność i amunicyę, uzbrojonych w 120 dział — nadzieja odzyskania Szwecyi przez Zygmunta III., a jedyna obrona wybrzeży morskich, zwłaszcza Gdańska,
22 grud. w czasie ostatniej wojny, wypłynęło z portu i stanęło u Latarni, czekając na pomyślny wiatr, który miał je zapędzić, jak mówiono, do portu Wismaru. Był to podarunek króla i królowej dla cesarza. Naprzód jednak podniosła się straszna burza na morzu, sami marynarze niezapłaceni nie chcieli wypłynąć na morze, później przyszedł mróz, Wisła stanęła. Dwa okręty słabsze rozbiły się prawie o kry lodowe, tylko załoga ich ocalała. Zastąpiono je zaraz dwoma innymi.
24 grud. W samą wilię Bożego Narodzenia pożegnały okręty polskie wybrzeża gdańskie, aby ich już nigdy z powrotem nie ujrzeć. Połączyły się one w Wismarze z niewielką flotylą cesarską, którą dowodził hr. Filip Mansfeld i razem z nią podzieliły krótki suchotniczy żywot. Część z nich została zatopiona w falach Bałtyku, część zaś zdobyta przez połączoną flotę szwedzko-duńską na morzu.

To wysłanie okrętów pociągnęło za sobą ten tylko skutek, iż król duński począł wywierać różne represalia na kupcach gdańskich, zatrzymując ich statki i konfiskując towary w czasie przejazdu przez
1629 cieśninę zundzką. Wprawdzie Gdańszczanie zasłaniali
16 lutego się tem, że owe okręty były wysłane bez ich wiedzy i woli, na zarządzenie komisarzy królewskich, ale Chrystyan IV. nie uznał tego tłumaczenia, i powołując się na wrogie zamiary księcia frydlandzkiego, który przywłaszczył sobie niesłychany i zuchwały tyt[uł] generała morza Bałtyckiego i Oceanu *(der*

unerhörten und unbefugten titels), tudzież sięga po zwierzchnictwo nad państwami północnymi *(dominat... über diese septentrionalischen Königreiche)*, obiecywał sprawę rozstrzygnąć według prawa międzynarodowego *(nach aller Völckerrechte)*. 10 marca

Krok ten polityczny króla Zygmunta III. nie mógł pozostać bez wpływu i na stosunek do niego Gdańszczan. Komisarze królewscy znów wystawili 3 okręty, kwiecień każdy ze 150 ludźmi załogi, dla obrony wybrzeży. Ale zarządzenia ich spotykały się już teraz z całkiem odmiennem zachowaniem się magistratu gdańskiego. W liście do Gdańska Zygmunt skarży się, iż magistrat zamało 22 maja daje baczenia na tych, co sprzyjają wrogom, tudzież «przez zbyt dokładne i wykrętne tłumaczenie» *(nimis exacta et sedula interpretatione)* przeszkadza zarządzeniom komisarzy. Zarzuca magistratowi, iż skłania się raczej do czasów, jak do zasad, i że podlega wpływom ciżby. Szczególniej zaś karci surowo postępowanie syndyka miejskiego, Keckerbardta, który odstręcza umysły mieszczan od króla i Rzpltej. Wprawdzie Zygmunt III. czyn swój — wysłanie floty — podaje, jako właśnie chęć ulżenia miastu i uspokojenia umysłów nieżyczliwych, to jednak jest widoczne, iż ten fakt posłużył za główny powód do agitacyi ze względu na zerwanie z królem duńskim, który handel morski Gdańszczan trzymał w swoich rękach. Tak więc i pod tym względem wysłanie floty okazało się rzeczą zgubną. Naruszało to zarządzenie po raz pierwszy ten stosunek bezwzględny wierności i zaufania, jakim się Gdańsk przez cały ten czas wojny bezwzględnie odznaczał.

ROZDZIAŁ XXX.

Posiłki cesarskie.

Ostatni czyn króla Zygmunta III. przy współudziale dworu cesarskiego pozbawiał Rzpltą floty i ogołacał jedyny port, wiernie stojący przy królu, z ochrony na morzu, jak również wyzywał do walki drugą potęgę północną Danię, gdy Szwecya usadowiła się już była na całem prawie wybrzeżu północnem krajów koronnych i litewskich. Można królowi się nie dziwić, ale darować mu tego niepodobna, jak niepojętem było również powstrzymywanie na barkach Rzpltej wojny ze Szwecyą w tym jedynie celu, ażeby ta wojna nie zwaliła się na kark cesarza.

Wallenstein obawiał się, iż Gustaw wylą̨duje na Pomorzu. Wojska jego rozszerzały się aż pod Puck i Oliwę nie bez obawy ze strony Gdańszczan, ba nawet i samej szlachty, pośród której przed sejmem, na sejmie i na trybunale piotrkowskim zagęściły się wieści, jakoby ks. frydlandzki zamyślał odbierać Prusy i następować na Rzpltą. Jak dalece wieści te znajdowały wiarę, widać stąd, iż nawet prymas zwracał się
18 marca do króla, aby przed czasem odwieść księcia frydlandzkiego od tych zamysłów czy pogróżek. Za podstawę do

tej nieufności względem Wallensteina, służyły pretensye Rzeszy do Prus i do Gdańska, jako do spadku po Zakonie niemieckim. Czy i w jakiej formie były oficyalnie podnoszone, tego nie wiemy. Co nie ulega wątpliwości, to to, iż generał cesarski w obawie przed wojną ze Szwecyą starał się wszelkiemi siłami zaprzątnąć Gustawa wojną w Polsce.

Na wieść o pośrednictwie elektora w traktatach
Polski ze Szwedami cesarz Ferdynand II. spieszy odra- 1628
dzać temu ostatniemu zawieranie pokoju między Polską 9 grud.
a Szwecyą. Równocześnie błaga siostrę swą, królową 12 grud.
Konstancyę, aby w tych traktatach miano na względzie interes Rzeszy *(das teutsche wesen)*, lęka się, iż w razie, jeżeli Gustaw postawi nogę na Pomorzu, wtedy cała wojna zwali się przeciwko niemu, cesarstwu i domowi austryackiemu *(wider mich, das Römische*
Reich und unser Erzhaus), I nie mylił się dwór au- 1629
stryacki. W tym czasie Gustaw Adolf znów zwracał styczeń
się do Rzpltej niderlandzkiej za pośrednictwem Kameraryusza i specyalnego wysłańca swego, marszałka nadwornego, Dittricha von Falkenberga, z prośbą o subsydya pieniężne na wystawienie armii, przy pomocy której mógłby przywrócić sprawę, upadającą w Rzeszy. Z tą samą propozycyą zwracał się osobiście i do
Chrystyana IV. na zjeździe w Ulfsbecku. Już po tym 22—25 lut.
zjeździe, Gustaw Adolf tajnie zapytywał elektora, czy 18 kwiet.
Polacy odstąpiliby mu wszystkich miejsc nadmorskich, i co daliby za ustąpienie reszty. Widzimy więc, jak leżał mu na sercu pokój z Rzpltą. Tylko zawiść Stanów Generalnych wobec Gustawa, który się wzbogacał kosztem nich w handlu nadbałtyckim, podejrzliwość i nieufność Danii względem zamiarów Gustawa co do Rzeszy, wreszcie rozwaga, chłód i zimne wyrachowanie Oxenstierny, który pragnął wprzód ukończyć

[illegible] nim Szwecya zaprzątnie się w Rze-
[illegible] razie zamysł Gustawa Adolfa —
[illegible] Wallensteinowi dały tak upragniony po-
[illegible]

[illegible] same fakta pomogły królowi do ze-
[illegible] ze Szwecyą. Jaką odpowiedź otrzy-
[illegible] od Wallensteina na prośbę swoją do-
[illegible] ochoty, uczynioną za pośrednictwem
[illegible] ny. Że nie była ona odmowna,
[illegible] dem to, iż sprawa posiłków ce-
[illegible] omawiana na sejmie — sprawa
[illegible] raniąca dumę narodu i ambicye
[illegible] jak i rozżarzająca nieufność i po-
[illegible] ględem króla. Już i tak obecność
[illegible] armii była tylko tolerowaną przez
[illegible] sejmikach domagała się nieustan-
[illegible] ściągów obcokrajowych. Stąd po-
[illegible] projekty utworzenia nowej pie-
[illegible] o której wspominaliśmy. Dodajmy
[illegible] świadczenie z armią cudzoziemską,
[illegible] cesarskimi pod wodzą ks. holsztyń-
[illegible] nowych prób tego rodzaju. Kłopoty
[illegible] płacę i ciągłe swady żołnierzy z Po-
[illegible] towarzyszyło stale w czasie wyprawy
[illegible] holsztyńskiego, a dodajmy jeszcze wy-
Pom[illegible] knechtów niemieckich swoim współ-
i Oli[illegible] nawet współwyznawcom w armii
wet [illegible] i zaraza, jaką sprowadzali na kraj,
na sej[illegible] na kształt szarańczy gromadę dzie-
wieści, [illegible] omal na kompanie były podzielone —
i następ[illegible] ów cesarskich. Otwierały one widoki
wały wi[illegible] ej swawoli i wyuzdania, jakim za
18 marca do króla [illegible] Niemcy w owej smutnej epoce wojny
kiego od ty[illegible]

Czy król dlatego zwlekał z przyjęciem posiłków cesarskich, odpowiedzieć na to nie umiemy. Może forma tych posiłków i wielka ich liczba (20 tys.), z którą Wallenstein się narzucał, powstrzymywały go od przyjęcia ich. Dopiero klęska pod Gorznem, odbieżenie ziemi pruskiej przez wojsko polskie, trudności, jakie napotykał hetman w zbieraniu zaciągów nawet na Rusi, gdzie dotychczas o ludzi do wojny sposobnych nigdy nie było trudno, skłoniły snać króla do zasięgnięcia powtórnej opinii senatorów co do zaciągów cesarskich. Król powoływał się na to, iż na przeszłym sejmie większość senatorów była za tem. Wszystkie te obawy, któreśmy wymienili, stawały teraz każdemu żywo przed oczyma. Znakomity historyk i senator Rzpltej, biskup płocki, Stanisław Łubieński, tak w pięknej polszczyźnie odmalowuje ową klęskę narodu: «kiedy już ojczyźnie naszej do tego przychodzi, że za oziębłością ludu narodu naszego do służby wojennej *externa subsidia* (obcych posiłków) szukać musimy, mała, zaprawdę u mnie zostawa nadzieja zatrzymania starożytnej ozdoby i sławy narodu polskiego, który do tych czasów swojemi własnemi dziełami umiał bronić przeciwko najpotężniejszym nieprzyjaciołom wolności swych, w których szczęśliwie zasiedli przodkowie nasi, których to było zawsze rozumienie, że kto kogo broni, ten jest *arbiter* (rozjemcą) wszelkich wolności jego».

21 kwiet.

21 kwiet.

Te obywatelskie wyrazy biskupa płockiego nie były odosobnione. Andrzej Lipski, biskup kujawski, uważał zaciąg cesarski za rzecz bardzo straszną i namysłu wielkiego potrzebującą. Doradzał nakłonić cesarza, aby własnymi środkami ratował Rzpltą tak, jak czynił król od Betlena Gabora, albo żeby Wallen... za pieniądze Rzpltej, (których zgoła Rzplta

mieć nie może), lecz za swoje własne odebrał zamki pruskie nieprzyjaciołom i trzymał je do czasu zwrotu kosztów wojny. Prymas radził, aby jeszcze rotmistrzów husarskich napomnieć o podjęcie zaciągów nie pojedyn-
25 kwiet. czo, lecz pułkami całymi. Nie obawia się cesarza, pisał, ale jego wojska. Towarzystwo nie ma do niego ufności. Gdańsk bardziej niż przed Szwedem drży przed ce-
29 kwiet. sarzem. Najdobitniej przekonywał kasztelan krakowski, opierając się na liczbach: 17 tys. wojska stanęło na sejmie, przychodzi 4 tys. wybrańców; można więc jeszcze przyłożyć dwa pułki cudzoziemskie, 6 tys. ludzi, «bo ta liczba nie jest tak straszna», byłoby więc razem 27 tys. żołnierza, «a nie miało być więcej wojska i według sejmowej namowy». Ale kłaść liczbę zaciągu cesarskiego na 20 tys., jak chciał cesarz, i płacić mu jeszcze, nie byłoby czem, i tylko popłoch i zamieszanie stałyby się. Nie radząc zbytnio ufać pokrewieństwu z cesarzem, Zbaraski czynił tę głęboce polityczną uwagę: «jako się to już wszystko pomieszało, i wszystka *religio* (wiara) tylko *in praeda* (na zdobyczy) *versatur* (polega)».

przed 15 kwiet. Król żądał ponoć od cesarza i od Wallensteina jeszcze wcześniej, może zaraz po sejmie posiłków wojskowych (4 pułków piechoty i 3 tys. jazdy — jak pisał sam Wallenstein). Rzecz ta, zdaje się, stała dopiero w preliminarzach — nie pierwsza przecież była to prośba Zygmunta III. do dworu cesarskiego o posiłki. Co bądź, to jest pewne, iż żądał, aby wojsko to czekało na pozwolenie wkroczenia do Polski na Pomorzu.

Tymczasem zanim nastąpiła rezolucya senatorów, zanim król sam dał upoważnienie, Wallenstein
15 kwiet. wydał pułkownikowi swemu Arnimowi (Arheimowi) rozkaz wkroczenia do Prus, rzekomo, aby nie ogałacać z żywności Pomorza, a w gruncie rzeczy,

aby Szwed z Prus nie ustąpił. Była w tem okrutna złośliwość i straszna bezwzględność generała cesarskiego, który powołując się na rzekome rozkazy królewskie, pędził wręcz wojska pod wodzą Arnima, aby stanęły na polu bitwy, zanim król polski się nie rozmyśli i nie odwoła ich, zawierając tymczasem pokój ze Szwecyą. Byłto po prostu podstęp, uczyniony wobec własnego sprzymierzeńca. O dobrej wierze króla Zygmunta III., jak i o właściwych powodach postąpienia Wallensteina w tej sprawie, nie może być żadnej wątpliwości. Arnim miał sobie polecone nie wcześniej uwiadomić króla o swojem przybyciu, aż kiedy zagłębi się w ziemię pruską, a w razie, gdyby król protestował przeciwko tej pomocy, miał się powołać na rozkaz swego generała. Oto rozstrzygający dowód, że Wallenstein narzucił wręcz posiłki swe królowi i Rzpltej. Arnim, mimo pewnego wahania, jakie w nim wzbudzało samo poczucie honoru wojskowego wobec tego kroku, zastosował się do rozkazu swego generała i z 10-tysięczną armią przekroczył granicę pruską «wbrew zamiarom i umowie z Wallensteinem i przed upływem zawieszenia broni», jak się uskarżał król.

Trzeba jednak było się pogodzić z nowym stanem rzeczy. Zygmunt III. wysłał tylko komisarzy swoich Melchiora Weiera, wojewodę chełmińskiego, i Stefana 22 maja
Grzybowskiego, starostę warszawskiego, aby odebrali przysięgę od wojska na wierność królowi i Rzpltej, tudzież, aby wyznaczyli mu stanowisko (pod Gniewem) i zaopatrzyli go w żywność oraz wszystkie potrzeby. Król żądał przysięgi na imię swoje i potomstwa swego, czemu Arnim nie chciał zadosyć uczynić, powołując się na odmienne wskazówki swego generała. Co do zapłaty, to Wallenstein nalegał na trzechmiesięczny żołd

z góry, o czem i mowy być nie mogło. Musiano zadowolnić się prowiantem, który dostarczali Toruńczycy w liczbie 30 tys. funtów chleba i 50 beczek piwa (każda po 60 garncy) dziennie.

Już od pierwszej chwili przybycia tego wojska towarzyszył mu niedostatek. Jakoż uciekło z niego zaraz 500 ludzi. Na ich miejsce później szły coraz to nowe posiłki w konnicy i piechocie. Król z przerażeniem pytał się Arnheima z czyjego rozkazu, i pod czyjem dowództwem to się dzieje *(quo id ductore et authore fiet)*. Liczbę wszystkiego wojska sam Wallenstein podawał cesarzowi na 15 tys., aczkolwiek było nie więcej nad 10 tys.

30 czerw.

Rozpoczęła się tragiczna dywersya w wojnie niemieckiej na terytoryum Prus — ostatnia próba kosztem sprzymierzeńca uchronienia Rzeszy od wojny z Gustawem Adolfem.

ROZDZIAŁ XXXI.

Dwie dywersye — wojenna i dyplomatyczna.

W polityce zachodnio-europejskiej z końcem 1628 r. i początkiem 1629 r. dokonywał się ważny przełom. Dwa punkty, gdzie się krzyżowały najdonioślejsze sprawy europejskie: La Rochelle i Stralzund, przestały być ogniskiem walki, tylko gdy upadek pierwszego oznaczał tryumf polityki francuskiej, utrzymanie się drugiego mieściło w sobie zaród przyszłej klęski polityki cesarskiej. Z nad wybrzeży północnych punkt ciężkości spraw europejskich znów przeniósł się na południe do Włoch, gdzie się krzyżowały ze sobą interesa Habsburgów hiszpańsko-cesarskie i francuskie. Dawne pytanie, kto ma panować w północnych Włoszech odżyło w całej pełni z powodu sukcesyi mantuańskiej (po ks. Wincentym Gonzadze). Richelieu, uwolniony od wojny wewnętrznej z Hugenotami, rzuca wojska francuskie za Alpy, aby utrzymać kandydaturę księcia newerskiego i sparaliżować wpływ Hiszpanii, która stoi mocną nogą w północnych Włoszech, trzymając Medyolan. Nie poprzestając na tem, Richelieu usiłuje poprzecinać wszystkie nici polityki habsburskiej w Europie i wysyła agenta swego, br. Charnacé'go, na dwór elektora

um. 1627 grudzień

bawarskiego, aby poróżnić Ligę z cesarzem, jak i do Danii oraz Szwecyi, aby pogodziwszy tę ostatnią z Polską, zwrócić wojnę przeciw cesarzowi.

Była to stara praktyka dworu francuskiego, ze skutkiem uprawiana w r. 1625 za pośrednictwem ajenta Marconneta i posła br. de Carmenin'a, — akcya, której Richelieu w swych pamiętnikach niesłusznie nadaje charakter jakiegoś nadzwyczajnego zwrotu i pomysłu. Nie było też nowością dla Francyi szukać oparcia na dworach elektorskich w Rzeszy, tak samo, jak to czynił
1629 teraz Ludwik XIII., uwierzytelniając br. de Charnacé,
25 lutego jako posła na dwór brandenburski. Ponieważ zaś jednocześnie król angielski wysyłał do Polski ajenta swego, Franciszka Gordona, w sprawie kompanii angielskiej, oraz z propozycyą pośrednictwa, dwa więc te mocarstwa, Francya i Anglia, połączyły teraz swe usiłowania z usiłowaniami elektora brandenburskiego w celu przywrócenia pokoju między Polską i Szwecyą.

Elektor brandenburski mimo całej chęci wypełnienia rozkazów cesarza musiał nalegać na pokój. Tłu-
12 kwiet. maczył, iż kraj jego jest spustoszony, obiecywał tylko, w razie dojścia traktatów do skutku, starać się o to, aby wraz z Prusami był zabezpieczony także pokój w Rzeszy. Wkroczenie wojsk cesarskich na Pomorze polskie niemało zaniepokoiło Jerzego Wilhelma, zwłaszcza wobec pogłosek, iż wojsko to ma odebrać elektorowi księstwo pruskie. Z drugiej znów strony Gustaw Adolf podejrzywał elektora, iż za przybyciem tego wojska elektor połączy się przeciwko niemu. Tak więc elektor tak do jednej, jak i do drugiej strony nie miał zaufania.

Jerzy Wilhelm na wszystkie strony zabiegał, ażeby wyplątać się z tak powikłanej sytuacyi. Naprzód utorował sobie drogę do królewicza Władysława, uciekając się zapewne do pośrednictwa spokrew-

nionego i zaprzyjaźnionego ze sobą Radziwiłła. Już w roku zeszłym proponował królewiczowi zjazd osobisty w celach omówienia dalszej akcyi przeciw Szwecyi, ale 1628
król odmówił zezwolenia na to Władysławowi, wymawiając się przed elektorem niestosownością chwili. Teraz 11 czerw.
Jerzy Wilhelm udawał się powtórnie z tą samą propozycyą do króla, obiecywał jakieś *arcana*, do wojny pruskiej się odnoszące, wyjawić. Jeżeli można wierzyć zapewnieniom samego królewicza Władysława, to elektor oświadczał się mu z gotowością zerwania neutralności i wzmocnienia Królewca, oraz Kłajpedy, i połączenia się z Polakami przeciwko Szwedom. Ale to była obłuda ze strony elektora, któremu królewicz zbytnio ufał. Słuszniej książę Zbaraski uważał to za rzecz błahą i nic nie wróżącą, «jakoż snać głowę często winem moczy». Ale królewicza Władysława plan ten cały pociągał. Już elektor obiecuje zapłacić 6 tys. piechoty cesarskiej, która miała służyć pod jego rozkazami. Do tego dołączyłby jeszcze swoich 2 i 4 tys. z Marchii i Prus. Rzplta dałaby królewiczowi tysiąc rajtarów niemieckich i 2 tys. lanc polskich. Wiedząc o jakimś łatwym sposobie zajęcia Piławy i mając porozumienie z hetmanem, wiele można byłoby dokonać — wróżył sobie królewicz. Pisał w tej sprawie i do Wallensteina, prosząc go o zatrzymanie dla niego tysiąca rajtarów i 3 pułków piechoty. Br. d'Auchy popierał jego sprawy w Wiedniu. Za powrotem do Warszawy doniósł mu o przychylnem usposobieniu dworu cesarskiego dla króla i królewicza, mówił, iż na dworze wiedeńskim znalazł skłonność obrócenia tego wojska do Szwecyi, ale że są jeszcze liczne trudności, winę główną zwalał na niezdecydowanie króla. Było to wszystko w chwili, kiedy dwór wiedeński i naczelny wódz armii cesar-

skiej dokładali wszelkich usiłowań, aby odwrócić wojnę szwedzką od Rzeszy.

Zygmunt III. inaczej zapatrywał się na te sprawy, aniżeli królewicz Władysław. Niejednokrotnie przedstawiano mu, zwłaszcza ze strony prymasa, aby zażył królewicza Władysława do wojny w Prusiech, albowiem «nikt więcej i potężniej, jako syn przy ojcowskiej głowie, stanąć nie może», także «iż mógłby Pan Bóg pobłogosławić królewiczowi Jm. do uczynienia jakiej znaczniejszej posługi Rzpltej i nabycia sławy, za którą posługą snadnie Rzplta dałaby się przywieść, żeby i tym ludziom przywiedzionym zapłatę obmyśliła». Królewicz sam pałał chęcią otrzymania dowództwa nad posiłkami cesarskimi, ale król odmawiał.

Tak samo miała się rzecz i ze zjazdem elektorskim. Przemawiał w interesie królewicza prymas, dowodząc, iż żadnego to uszczerbku królowi przynieść
22 kwiet. nie może; pisał w tej sprawie do króla książę Zbaraski, dowodząc, iż byłby to nawet zręczny manewr — zamydlenie oczu Gustawowi, iż się ma z elektorem takie blizkie porozumienie, że w rezultacie odejmuje się temu ostatniemu wymówkę, jakoby chciał w czemś wielkiem przestrzedz Rzpltę, a nie pozwolono mu. Na wszystkie te namowy król był niemy, albo wręcz zindygnowany. Królewiczowi odpowiedział, że jeśli chce, niech jedzie, ale on nie przyjmie kosztów tego zjazdu na siebie. Zamiast wysłać królewicza do wojska, sam postanowił ruszyć na wyprawę, co w jego wieku podeszłym i w dodatku przy ciężkiej chorobie, było wręcz zgubne, bo i obecność króla przy wojsku była zawsze wymówką bezczynności dla tego ostatniego, a i król sam na polu wojennem niczegoby nie zdziałał. Królewicz był skłopotany, nie wiedział, czy jechać na zjazd, c

wracać do Smoleńska. Sam prymas powiada: «zgłupiałem prawie w tej sprawie, bo mówić, że ufam synowi, a *congressum negare* (odmawiać zjazdu) nie bardzo *concordat* (zgadza się)». Przełamał opór króla, zdaje się, Zadzik, do którego prymas pisał w tej sprawie tak, że w rezultacie król na zjazd ten się zgodził. Co do naczelnego dowództwa nad armią, to widocznie i sam Wallenstein był temu przeciwny przynajmniej wojsko cesarskie odmówiło przysięgi królewiczowi. 24 kwiet.

Zjazd miał miejsce w końcu maja w Zygmuntowie. Dla elektora — w czem niepomyliła się dyplomacya polska — miał on na celu jedynie zabezpieczenie się od wojska cesarskiego i wykręcenie się od udziału w wojnie. Co do pierwszego, królewicz tak samo zresztą, jak kanclerz, rozsiewał obawy elektora, lecz z drugiej strony przedstawiał, że nie masz zbawienniejszego wyjścia dla elektora, jak połączenie broni z Rzpltą, aby przynajmniej stu jeźdźców przysłał według paktów konwentów. Na zwykłe propozycye podjęcia traktatów, skargi na spustoszenie prowincyi i oszczędzanie Prus od wojska cesarskiego nastąpiła zwykła odpowiedź gotowości, chęci i obietnica spełnienia. koniec maja

Z drugiej znów strony i królewicz przedstawił propozycye elektorowi, obracające się około wojny pruskiej; a więc, aby elektor przyjął na siebie zapłatę połowy wojska cesarskiego, wypłacił należne 30 tys. trybutu, odstąpił Królewiec załodze królewskiej, która miała być płatną z cła, dotychczas wybieranego przez króla szwedzkiego, aby otworzył port kłajpedzki dla statków królewskich, przysposobił żywność dla wojska, a wreszcie połączył się z wojskiem cesarskiem i [illegible]tej na wroga. W odpowiedzi elektor, jak zwy-

kle, zasłaniał się brakiem przygotowania, potrzebą wzmocnienia twierdz, traktatami i brakiem żywności w Prusiech.

Przyciśnięty jednak do muru wyraźnem postawieniem kwestyi, iż Rzplta posiada teraz dwie armie, na które zawsze czekał, że wojska do obsadzenia zamków wystarczy i t. p. — elektor odsłonił po raz pierwszy maskę. Oświadczył naprzód, iż wojnę będzie toczył tylko na własną rękę, że sam tylko może nająć wojska cesarskie, że zamki odebrane powrócą w jego rękę, że będzie miał zapewniony dowóz żywności z Korony i Litwy, że w razie niebezpieczeństwa Rzplta zasłoni go od Gustawa, i że sejm ubezpieczy te warunki konstytucyą. Zastrzegał się przytem, iż wojna nie będzie skierowaną na Królewiec, i z góry uprzedzał, że nie dozwoli zająć sobie portów Kłajpedy i Piławy nawet cudzoziemskimi garnizonami. Na tych warunkach podejmował się zerwać neutralność, ale i w tem był jeszcze wybieg, gdyż chwilę zerwania czynił zależną od tego, kiedy sam uzna Kłajpedę i Królewiec za dostatecznie wzmocnione.

Na tem skończyły się układy. Królewicz odjechał zawiedziony i rozgoryczony, bo jedyna obietnica zapłacenia 30 tys. trybutu nic nie znaczyła. Odjeżdżał, przekonawszy się, iż Jerzy Wilhelm jest niezadowolony z tyranii Szwedów, ale również i pełen nieufności do Rzpltej. Jakoż świadek naoczny wypadków powiada, że po tym zjeździe ze strony elektora szykowano się więcej do ucieczki i do rezygnacyi, jak do obrony.

* * *

Nad zjazdem w Zygmuntowie wkrótce prze[s] wszyscy do porządku dziennego. Król Zygmunt

ruszył sam z Warszawy, ażeby być bliżej pola walki i traktatów. Siły polskie składały się z dwóch armii: wojsk cesarskich pod dowództwem Arnima (około 10 tys. ludzi), którym było wyznaczone miejsce nad Wisłą pod Gniewem i z wojska polskiego (około 8 tys.), któremu hetman wyznaczył punkt zborny między Chełmżą a Grudziądzem. Plan wodza naczelnego był taki, aby wojnę zacząć od Żuław; wcisnąwszy się w ten trójkąt, znieść szaniec między Wisłą a Nogatem, potem przeprawić się i czekać okazyi do odebrania Piławy. czerwiec

Gustaw przybył do Prus z 3 świeżymi pułkami piechoty i zaraz rozkazał ściągać się wojsku pod Tczewem i Malborgiem. Przy sposobności wbrew umowie z elektorem zajął bez najmniejszego oporu Fischhausen i Lochstadt, aby zapewnić bezpieczeństwo Piławie, a następnie ruszył pod Kwidzyń. Stamtąd cierpiąc wielki niedostatek żywności, chciał się wycofać niepostrzeżenie. Ruch ten jednak nie uszedł czujności wodza polskiego, który miał naczelne dowództwo nad wspólną armią. Koniecpolski obawiając się, iż nieprzyjaciel ruszy na Królewiec, wysłał za nim w pogoń 700 husarów, i tysiąc kozaków. Arnheim kroczył także za Szwedem z 83 kompaniami jazdy i 2 tys. muszkieterów. 31 maja

Idącego nieprzyjaciela pułki polskie i cesarskie zaskoczyły w ciasnem przejściu leśnem w pobliżu Sztumu pod Trzcianą. Arnim był zdania, że nie należy napadać, co najwyżej powstrzymać Szwedów w marszu, czekając na piechotę, która została się w tyle, z wyjątkiem jakichś 300 muszkietów. Koniecpolski jednak, ufając pozycyi własnej i sile swej konnicy, rzucił, nie zwlekając, swoich husarów i kozaków na nieprzyjaciela. Dl[illegible]a wallensteinowego

był to niezwykły atak. Pewien żołnierz niemiecki opowiada, iż w chwili natarcia husaryi był taki szczęk broni i taki krzyk ludzki, jakiego w życiu nie słyszał. Natarcie było tak silne, że według raportu hetmana do króla, wszyscy połamali kopie. Szwedzi dali ognia z 10 działek skórzanych, ale to nie powstrzymało furyi konnicy. Dopiero pod naporem rajtaryi szwedzkiej, kozacy poczęli się cofać. Arnim pchnął wtedy swoich kirasyerów, trzymając jeszcze parę kompanii w odwodzie. Szwedzi cofnęli się, zatrzymując się w drodze trzykrotnie, aby dać odpór. Wojsko polskie pędziło ich aż o milę pod Sztum; tutaj przybyły im posiłki w liczbie 2 tys. muszkieterów i tysiąca koni. Szwedzi zatrzymali się, ale bitwa ustała z powodu wyczerpania obydwóch stron walczących. Wszystkie działa, 11 kornetów, do sta więźniów dostało się w ręce zwycięzców. Siła ich poległa, między innymi
27 czerw. młody Ryngraf, Gustaw, który był między armatą, został raniony w plecy i dostał się w ręce jakiegoś żołnierza cesarskiego, tylko przypadkiem odbił go jakiś Szwed. Bez kapelusza, miecza i pistoletu król szwedzki uchodził pospiesznie z pola bitwy.

Bitwa owa pod Trzcianą była dobrą zapowiedzią przyszłej wojny w Prusiech. Sam Gustaw po powrocie do Malborga miał się wyrazić, iż «była gorąca łaźnia, tak gorąca, w jakiej dotąd nie byłem». Wszystkiemu jednak na przeszkodzie stanął brak porozumienia między wojskiem polskiem a cesarskiem. Już sama relacya o bitwie wskazuje, jaki był rozłam między sojusznikami. Raport Arnima do Wallensteina stara się obniżyć zasługi wojska polskiego, chociaż Koniecpolski, który dowodził, z równemi pochwałami wyraża się o wojsku swojem, jak i o cesarskiem. Polacy znów sarkali na wojsko cesarskie. Wieści

o spustoszeniach, przez nie czynionych, jeśli nawet przesadne, brzmią ze wszech stron tak zgodnie, iż trudno nie dawać im wiary: grabili domy włościan, jak i szlachty, zamordowali starostę malborskiego, Kostkę. Pastwili się nad kobietami i dziećmi. Obydwie armie cierpiały ogromny niedostatek żywności. Przyszło morowe powietrze, które poczęło ogromnie szybko przerzadzać szeregi wojskowe. Prawie 5 tygodni wojsko pozostawało bezczynne, tracąc czas na drobne utarczki ze Szwedami pod Malborgiem i na pertraktacye bezużyteczne w celach wspólnej akcyi. Obecność króla wraz z królewiczem w obozie wcale nie przyczyniała się do postępów wojny. Król nie miał zaufania do Arnima, jako do protestanta. Feldmarszałek zaś cesarski od początku z niechęcią służył po stronie polskiej i ciągle domagał się dymisyi, którą mu wreszcie udzielono, zastępując go Henrykiem, księciem sasko-lauenburskim.

* * *

W takiej chwili, gdy głód i morowe powietrze się srożyły, gdy w armii polskiej prawie trzecia część była chora, a w wielu kompaniach z 300 do 50 ludzi zostawało zdrowych, a ze 100 koni — 15, gdy siły polsko-cesarskie (10 tys. jazdy i 24 tys. piechoty na papierze, w rzeczywistości najwyżej 18 tys.), choć liczebnie przewyższające siły Szwedów (17 tys.), trawiły czas w bezczynności, zjawia się niespodzianie na polu walki, zamiast oczekiwanego posła angielskiego, ajent francuski, br. de Charnacé, w charakterze pośrednika pokoju. Charnacé zgłosił się naprzód w Królewcu do elektora i oświadczył mu, że chociaż lipiec
dotąd król francuski nie mieszał się w te sprawy, mając sam wiele zatrudnień u [illegible] w domu, ale po-

nieważ obecnie poskromił swych rebeliantów i ułożył się z nieprzyjaciółmi, przeto jest w możności *(capable)*
17 lipca podać rękę innym, a przedewszystkiem swemu przyjacielowi, elektorowi brandenburskiemu, którego trapi wojna, i o którem wie, że chętnie widziałby pośrednictwo innych mocarstw w tej sprawie. Nic nie mogło być bardziej na rękę elektorowi, który oświadczył, iż gotów jest seryo i jak najgorliwiej *(mit allen fleissen)* przykładać się do tego dzieła. Porozumiawszy się co do istoty sporu, tak formalnego, jak i rzeczowego, tudzież przebiegu dotychczasowych traktatów, br. Charnacé, udał się wprzód do obozu króla polskiego, jako starszego wiekiem, aby donieść mu o swojej misyi.

Nie można powiedzieć, aby poseł francuski w obozie polskim był mile witany. Przedewszystkiem uderzało to, iż przybył bez żadnego zawiadomienia z nader nieliczną świtą (15—20 ludzi) i bez pełnomocnictwa do traktowania. Charnacé wykręcał się z tych trudności, podając krótkość czasu, niebezpieczeństwo podróży, czy to lądem (wojna w Niemczech) czy morzem (wojna między Francyą i Anglią). Podawał się za zwykłego tylko wysłańca *(envoyé)*, mówiąc iż uroczyste poselstwo miało być później wysłane. Pomimo to, jeszcze podejrzywano go, iż przyjeżdża w interesach kupieckich, na co Charnacé musiał wywodzić, jak nieznaczny jest handel polski z Francyą; wreszcie poruszano sprawę języka, w którym miano się porozumiewać (król nie umiał po francusku, tylko po włosku i niemiecku). Chcąc poprawić swoje stanowisko, Charnacé sam począł czynić trudności w przyjęciu listów do króla francuskiego, żądając dlań tytuł *Très-Puissant*, którego Polacy, jak dowodzili, nie d żadnemu z panujących. Nie sprawiwszy ni

Charnacé udał się do króla szwedzkiego, z którym rozpoczął te same targi o tytuł. Tutaj jednak poseł francuski zastał całkiem odmienne przyjęcie, przedewszystkiem zdumiało go zachowanie się króla szwedzkiego — we wszystkich postępkach cechowała go nadzwyczajna pewność siebie. Gustaw dawał wyraźnie do zrozumienia, iż jest mu wszystko jedno, czy prowadzić wojnę, czy też zawrzeć pokój. W przeciwieństwie do polskiego przyjęcia ze strony szwedzkiej było o wiele gorętsze, zwłaszcza, iż Gustaw liczył na pomoc Francyi 1628
w wojnie z Rzeszą i jeszcze w roku zeszłym wyprawił 1 lutego
w poselstwie dworzanina swego, Wawrzyńca Nicolai, z propozycyą pośrednictwa w wojnie między Francyą i Anglią.

Jakie wrażenie istotne poza odpowiedzią dyplomatyczną sprawiła misya francuska na umysły polskie, wiemy z ust kanclerza: jedni chwalili zamiary króla francuskiego, inni widzieli w nich chęć szkodzenia cesarzowi, inni radzili czekać na posła angielskiego, który się obiecał. To trzeba przyznać, że skłonność pokojowa była przeważająca. Od południowego wschodu Rzplta była pełna obaw. Z wiosną przyszła wiadomość, iż u Betlen Gabora bawi Farensbach, zdrajca, wysłany przez Gustawa Adolfa do Konstantynopola; jednocześnie przybył poseł szwedzki, turecki i moskiewski. Nie mogli mówić o niczem innem, jak o podniesieniu wojny przeciwko Polsce. Wprawdzie Betlen leżał złożony ciężką niemocą, ale Turcy podnosili głowę. Po zniesieniu Szahin-Gireja zagrażali wraz z Tatarami Rzpltej. Hospodar wołoski, zaprzyjaźniony z Polską, któremu na ostatnim sejmie dano indygenat, był w podejrzeniu u Turków: właśnie przy-
› zniesiono z hospodarstwa. Z Mo-
ı lat paru zawieszenie broni.

Wprawdzie zarządził król wysłanie posłów do Moskwy, aby coś wyrozumieć, jednak wieści stamtąd były niepomyślne. Donoszono, iż Moskwa zakupiła w Hollandyi 30 tys. muszkietów, że Gustaw popycha ją do wojny. Jakoż istotnie poselstwo Gustawa, wyprawione w zimie do Moskwy, uzyskało dowóz żywności dla armii pruskiej. Wieści o poselstwie francuskiem de Hayes'a br. de Carmanina również nastręczały wiele do myślenia, choć br. Charnacé tłumaczył je, jako jedynie cele handlowe (założenie kompanii francuskiej) mające na oku.

W takim stanie rzeczy nic dziwnego, iż nie można było odrzucać wszelkiego pośrednictwa do
7 czerw. zgody. Prosił o to króla Jerzy Zbaraski jeszcze przed przybyciem posła francuskiego, aby «*omnes honestos, conatus* (wszelkich uczciwych usiłowań) włożyć, aby... pokój stanąć mógł». Doradzał to samo wojewoda kra-
10 lipca kowski, najbardziej świadom stosunków na pograniczu południowo-wschodnim. Winszując zwycięstwa pod Trzcianą, sądził jednak, że trzeba myśleć o pokoju, chociażby się elektorowi nie dowierzało, a i biskup
20 lipca płocki, Stanisław Łubieński już przez sam wzgląd na wojsko cesarskie, które należało przed zimą wyprawić z Polski, radził przyjąć pokój, choćby na tych warunkach, jakie Gustaw podawał przed 5 laty, od jakich król sam nie był, a które odrzucił, idąc za radą «kogoś». Łubieński nie wymienia, przypuszczać należy, iż dworu cesarskiego i kamaryli przybocznej.

Jakoż za drugiem przybyciem posła francuskiego do obozu, król zgodził się na traktaty, do których wyznaczył Zadzika kanclerza, Wiesiołowskiego, marszałka nadwornego lit., Sobieskiego Jakuba, krajczego

kor., Jerzego Ossolińskiego, podstolego kor., i Ernesta Denhoffa, starostę derpskiego. Król szwedzki wyznaczył ze swej strony kanclerza Oxenstiernę, feldmarszałka, Hermana Wrangla, i pułkownika, Jana Bannera. Razem z delegatami elektora i posłem francuskim zjechali się w polu między redutami, które po rozjechaniu komisarzy się znów zaczęły zionąć ogień działowy. 6 sierp.

Jeszcze zanim przystąpiono do traktatów, obydwaj pośrednicy: elektor, i br. Charnacé, porozumieli się co do warunków prowadzenia tychże. Według elektora, Gustaw mógłby ustąpić tylko niektórych miejscowości, jak Brodnicy i Warmii, za zwrotem kosztów, zresztą co do innych, jak Piławy, Głowy, Brunsbergu, Malborga i Elbląga, stanowczo nie, ale Polacy temby się nie kontentowali. Poseł francuski był zdania, że Gustaw mógłby poprzestać na Piławie, Brunsbergu i Elblągu, ale co do tytułu i przydomka *potentissimus*, to Polacy mogliby mu je przyznać. Co do czasu zawieszenia broni zgodzono się, iż najlepiej byłoby lat 20, 30, — 40 byłoby za wiele, niżej 5 absolutnie niemożliwe.

Elektor przy tej sposobności pragnął zapewnić sobie pomoc króla francuskiego na wypadek jakiegoś zamachu pod pretekstem praw cesarstwa lub zakonu niemieckiego — oczywista ze strony Rzeszy na Prusy. Charnacé natomiast stypulował warunek — połączenie się z elektorem saskim, aby wytrącić broń z rąk cesarzowi i porozumieć się co do powstrzymania zapędów ligi i elektora bawarskiego, oraz co do przyszłej elekcyi w Rzeszy. Poseł francuski badał grunt nawet, czy nie udałoby się wykluczyć domu austryackiego łej elekcyi, a przynajmniej nie dopuścić go

do elekcyi przed zupełnem ubezwładnieniem. Misya zatem Charnacé była ani szwedo- ani polono-filska, tylko skończenie anty-habsburska, i elektor mógł śmiało oprzeć się na poparciu posła francuskiego w zabezpieczeniu swoich praw i całości posiadania.

ROZDZIAŁ XXXII.

Rozejm altmarski.

Kiedy pełnomocnicy pierwszy raz się zjechali, komisarze polscy zaproponowali układy o pokój wieczysty, ale strona przeciwna nie przyjęła tego, pod pozorem, iż zajęłoby to wiele czasu i wymagałoby udziału większej liczby panów chrześcijańskich, jako pośredników. Po długich sporach z tego powodu, na wniosek posła francuskiego, przystąpiono do sprawy zawieszenia broni. Warunki polskie były następujące: okres 12-letni, zwrot Prus za ustąpienie Szwedom w Inflanciech niektórych miejsc dla bezpieczeństwa. Utarcie tych żądań polskich wziął na siebie już sam poseł francuski, gdyż zjazdy się przerwały. Ukazywał, że to jest rzeczą niesłychaną, aby zastanawiając wojnę, zwracać już nie całość, ale część. Polacy wymawiali się, iż za to dają tak długie zawieszenie broni, iż się równa prawie pokojowi, nareszcie ustępowali już Piławy. Szwedzi odpowiedzieli, iż w Inflanciech niczego puścić nie mogą dla zawieszenia broni w Prusiech i że co najwyżej mogą puścić Brodnicę, Guttstadt, Ornetę, nadmienili potem i Farów, Farzyce (Frauenburg). A gdy z polskiej strony oświadczono, iż bez uwol-

nienia Wisły, a więc Malborga i Głowy, a także bez Inflant, traktować nie ma o czem, a Szwedzi koniecznie upierali się przy swojem, traktaty pod Malborgiem wzięły swój koniec i na 3 tygodnie blizko były zastanowione.

Przebiegłość dyplomaty francuskiego okazała się jednak w tem, że rozpisał listy do obydwóch kanclerzy, prymasa, kasztelana krakowskiego, hetmana, także i do wojewody bełzkiego, Rafała Leszczyńskiego, aby nakłonić ich do traktatów. Pytał się elektora, jakimi drogami możnaby uzyskać wpływ na króla i na królowę. Elektor nie był od tego, aby przyobiecać jakąś sumę pieniędzy z Prus na wypadek zawarcia zawieszenia broni pod pozorem zabezpieczenia kraju. Wskazywał też na Urszulę Meierin, jako osobę posiadającą duży wpływ na dworze. Tym sposobem elektor pragnął też uchylić od siebie brzemię kosztów wojennych, które Rzplta chciała zwalić na niego, oraz na Gdańsk i Królewiec, co i br. Charnacé uznawał za niesprawiedliwe.

Nie trzeba było jednak nadzwyczajnych zabiegów. Oblężenie Malborga przez wojska polskie i cesarskie było takim pasmem klęsk i niepowodzeń dla króla i Rzpltej, iż odebrać one musiały ostateczne złudzenia. Pułkownik Arnim nie chciał słuchać rozkazów hetmana. Impreza wojsk cesarskich na Białogórę i atak na szańce szwedzkie nie udały się, chociaż Arnim miał znaczne siły i działa i przerzucił most przez Nogat. Król miał go w podejrzeniu, iż uczynił to umyślnie. Na miejsce Arnima przybył Henryk ks. saski z ramienia Wallensteina i Filip hr. Mansfeld na żądanie króla. Pomiędzy tymi wodzami znów nastąpiły niezgody. Brak żywności w obozie sprzymierzonych, podczas gdy Szwed w nią opływał,

sierpień

powodował straszną śmiertelność. Cesarscy przez dni 6 pozostawali bez chleba. Do końca sierpnia zmarło ich 2.600. Codziennie uciekało ich po kilkudziesięciu na stronę szwedzką. Pieniędzy na zapłacenie wojska nie było. Stąd rozluźnienie, brak dyscypliny. Tak proste przedsięwzięcie, jak ubieżenie Sztumu, nie powiodło się. Ks. saski zaraz po przyjeździe widząc, że król z niego niezadowolony, chciał odjechać. Zygmunt III. sarkał, iż Wallenstein przysłał mu żołnierza po to, aby się go pozbyć z domu. Z początkiem września zostało się wszystkiego 5 tys. Niemców, reszta wymarła lub pouciekała, i ci co zostali odmawiali posłuszeństwa i chcieli wracać do Niemiec. To wszystko przyspieszyło decyzyę króla w sprawie traktatów.

Właśnie ruszył był król z obozu, kiedy przybyli wysłańcy elektora, Andrzej Kreutzen, Bernard Knesebeck i Jerzy Ratsch, którzy w porozumieniu z posłem francuskim wymyślili jako środek do zawarcia traktatu, oddanie w sekwestr księciu pruskiemu Malborga, zamiast zaś Głowy, wydanie Kłajpedy Gustawowi Adolfowi. Wobec tego, że była to rzecz nowa, 28 sierp.
komisarze wysłali Jerzego Ossolińskiego do króla, który już był w Toruniu, i tam Zygmunt dał rezolucyę, iż «uważając... te zewsząd Rzpltę zachodzące trudności, król puszcza to na zdanie uprzejmości i wierności waszej (t. j. komisarzy)».

Propozycye te obiecywały Polakom nie wiele ponadto, co im poprzednio dawano. Chodziło głównie o Malborg i Głowę, których Szwedzi wprost oddać nie chcieli. Kłajpeda, czyli Memel był kluczem do Kurlandyi i do Litwy tak samo, jak Piława do Prus — obydwa te punkty zostałyby się więc przy Szwedach. Wprawdzie Sekwestr ten Malborga i Głowy w rękach wasala wydawał się być niezgodnym z honorem

Rzpltej, ale zważywszy, iż środek ten nie wyszedł od elektora, owszem ten ostatni sam mu nie dowierzał i widział ciężar jego, że Szwedzi wobec tego już się decydowali na zwrot Malborga, żądali tylko Fischhausu, Lochstadtu, Sackenu i Kłajpedy, w zamian za wyprowadzenie wojska z Prus i 12-letnie zawieszenie broni, przyszło więc na tych zasadach blizko 4 tygodnie jeszcze o pokoju śród szerzącego się powietrza deliberować.

* * *

Trudno było myśleć o dalszem prowadzeniu wojny, skoro «za tem karaniem Bożym i ochota ludzi wojennych odjęła i dla zmniejszonej jego liczby nie można było myśleć o gruntownej rozprawie z nieprzyjacielem». A tu w obozie powietrze tak się szerzyło, iż co godzinę prawie wojsko malało.

W takich warunkach, kiedy trupy padały nie tylko blizko namiotów, ale tuż między namiotami, komisarze polscy nie szli w obradach «czwałem», mówiąc słowami Zadzika. Właśnie wyłoniła się nowa trudność
26 sierp. w postaci cła gdańskiego, które pretendował sobie Gustaw w czasie zawieszenia broni. Była to przedewszystkiem sprawa, dotycząca Gdańszczan, którzy i tak już obawiali się, iż zatrzymując większą część Żuławy (aż po Kabelgrube) czyli prawie całe wybrzeże Habu (Głowy), Szwed opanuje handel zewnętrzny i wewnętrzny miasta. Był to warunek tak nieznośny, iż zdaniem króla «państw naszych dostatki
11 wrześ niemniej uszczuplić i ścieńczyć może, niźli najcięższa wojna».

Tegoż zdania byli i inni senatorowie, jak Marcin Szyszkowski, biskup krakowski, Andrzej Lipski, bisk

kujawski, który pisał, że jeśli «kondycye, przez podstolego (Jerzego Ossolińskiego) do Torunia przyniesione, były dosyć nieznośne i nieuczciwe», to te nowe (o cłach) już zgoła są niepodobne, zaczem *extrema quaeque pati* (ostateczność znieść), niźli na takie kondycye pozwalać». To samo radził i wojewoda krakowski (Andrzej Tenczyński), aby «pierwej i raczej wszystkie *extrema tantere»* (ostateczności próbować) 24 wrześ. niźliby miał nieprzyjaciel..., Rzpltę ogołociwszy ze wszystkiego splendoru i sławy, do prędkiego i jawnego upadku przywieść». Gdańszczanie sami się deklarowali, że wolą wojnę, aniżeli taki pokój. W tej sprawie przybyli nawet do obozu wiceburmistrz Gdańska, Holtonius, radca Farber i sekretarz Lachius z prośbą, aby nie obciążać mieszczan nowymi podatkami i nie oddawać Żuławy.

W tej sprawie komisarze musieli znów odwoływać się do króla. Właśnie podczas tej zwłoki przybył dawno zapowiedziany i długo oczekiwany pełnomocnik i ambasador angielski, wysłany przez króla angielskiego, Karola I., w celu zapośredniczenia pokoju między Polską a Szwecyą — sir Tomasz Roe. Długoletni minister dworu angielskiego na Wschodzie (sprawował poselstwo do W. Mogoła, cesarza Indyi w r. 1614, później posłował w Konstantynopolu od września 1621 r. do marca 1628 r.), sir Roe okazał się zręcznym dyplomatą, zwłaszcza popierając sprawę Palatyna, z którego żoną, a córką króla angielskiego Elżbietą, wiązały go zażyłe stosunki. On to głównie popychał Betlena do wojny z cesarzem, nastręczył mu brandenburżankę za żonę, spowodował połączenie się jego z Mansfeldem. Słabe poparcie, zwłaszcza brak pieniędzy dworu londyńskiego nie pozwalały mu używać należycie swoich wpływów na Wschodzie.

Jako długoletni ambasador w Konstantynopolu, sir Roe stykał się ze sprawami i z wieloma osobistościami Rzpltej i, trzeba przyznać, bez uprzedzeń, mimo, że sam różnowierca. Pomagał do uwolnienia wielu jeńców polskich z niewoli po pogromie cecorskim, za co
1622 wrzesień mu Zygmunt III. własnoręcznie dziękował. Krzysztof Zbaraski, który z nim kolegował w Konstantynopolu, wyrażał się później do brata z najwyższym uznaniem o «jego prudencyi, rozsądku i przychylności Rzplej».

1629 maj Sir Roe za powrotem do kraju przedstawił memoryał swemu królowi co do połączenia się Gustawa Adolfa i Betlena Gabora na Śląsku przeciwko cesarzowi. Ponieważ jednocześnie na sejmie Rzpltej król angielski za pośrednictwem ajenta swego, Franciszka Gordona, przyrzekł pośrednictwo między Polską a Szwecyą, nikt nie nadawał się do tej misyi bardziej, jak były poseł angielski w Konstantynopolu. Upełnomocnie-
20 czerw. nie sir Roe'a do poselstwa datuje się z końca czerwca. Ale po drodze Roe zatrzymywał się także w Kopenhadze, gdzie miał nakłonić Chrystyana IV. do przeszkodzenia planom cesarskim i hiszpańskim na Bałtyku. Zastał króla duńskiego powalonego na łoże ciężkiej boleści, skutkiem życia nieumiarkowanego, a może i ostatnich przejść, które go spotkały. W każdym razie misya ta nie dała żadnych rezultatów. Napozór więc cel podróży sir Roe'a był ten sam, co i br. Charnacé'go. Różnica jednak polegała na tem, że gdy pierwszy miał jedynie na celu pobudzenie Gustawa Adolfa do walki z cesarzem, będąc istotnie w sprawach polsko-szwedzkich mało zainteresowanym, poseł angielski w tym samym stopniu, co wzrostu cesarza, lękał się i o handel ojczysty, narażony czy to z powodu wzmocnienia się cesarstwa na Bałtyku, zajęcia Zundu, czy to z powodu wojny polsko-szwedzkiej. Interesa An-

glii stały tutaj poniekąd na równi z interesami Stanów Generalnych. Nie darmo przeto Rzplta obiecywała sobie, iż jeśli nie jedno, to drugie państwo ujmie się za nią w imię swobody handlu i żeglugi.

Jakoż po przybyciu na teren walki, sir Roe zajął niedwuznacznie stanowisko po stronie polskiej. Wprost z Królewca, skąd awizował swój przyjazd, udał się do obozu polskiego, gdzie bawił ośm dni, 3 wrześ. nie witając Szweda, co go nie mało gniewało. Zastawszy traktaty, już w połowie prawie ukończone, chciał podejmować je na nowo, robił nadzieję, że gdyby Rzplta zawarła pokój wieczysty, a król w imieniu swojem zawieszenie broni na 50 lat, udałoby się uzyskać zwrot wszystkiego, wyrażał się o Gustawie, iż chociaż jest nadmiernie dumny z odniesionych zwycięstw nad wojskami polskiemi i cesarskiemi, to przecież Anglia i Stany Generalne przymusiłyby go do pokoju. Niestety, te nadzieje później całkiem się nie sprawdziły.

Pomiędzy posłem francuskim a angielskim rozpoczęło się tajne współzawodnictwo na tle świeżych jeszcze antagonizmów z powodów wojny, które niebawem zamieniło się w otwartą walkę o tytuły swoich królów, tak, iż później kanclerz polski i szwedzki musieli obydwaj grać rolę rozjemców pomiędzy wysłańcami dwóch neutralnych mocarstw. Nie powiodła się również propozycya Gordona, ażeby zawrzeć dwuletnie zawieszenie broni, które gorąco popierał elektor Gustaw Adolf był wręcz obrażony zachowaniem się posła angielskiego i chciał zrywać traktaty, jeżeli Polacy nie zgodzą się na cło.

Poseł francuski przywiózł do obozu ostateczne 9 wrześ. propozycye Szwedów, 1) aby zawieszenie broni było potwierdzone przez Rzpltą, 2) aby żołnierz posiłkowy

cesarski był odprawiony, 3) aby nastąpił zwrot ruchomości zabranych bez odszkodowań i z wyjątkiem trofeów wojennych, jak dział i t. p., 4) aby puścizny, ulgi i przywileje wszystkie zostały na czas zawieszenia przy tym, komu były nadane, 5) wspólna obrona warunków zawieszenia broni, 6) powszechna amnestya w Prusiech, 7) prawo odejścia i wyprzedania się, 8) kościół katolicki powróci do dawnych praw, tudzież wyznanie augsburskie będzie uznane, jako wolne, we wszystkich miastach i wsiach, zwłaszcza w Malborgu, Brodnicy, Chrystburgu, Tczewie i Kwidzyniu, 9) wolny handel w portach, na morzu i na lądzie pod warunkiem płacenia cła. Dodatkowo podał i ten punkt, że w Gdańsku żadna flota nie pojawi się przez cały ciąg zawieszenia broni. Gdańszczanie zgodzili się na cło z tym warunkiem, aby i Piława była równie obciążona. Poseł angielski proponował jego wysokość na 5%, z tego 3% miało iść do króla szwedzkiego, reszta dla miasta i króla polskiego, tylko punkt ten miał być nie w traktacie, lecz w osobnym kontrakcie kupieckim między królem szwedzkim a Gdańskiem zawarowany. Jak we wszystkiem, tak w tem komisarze niczego nie
27 wrześ. brali na swoją odpowiedzialność, tylko kładli do uważenia królowi. Cóż było robić, kanclerz powiadał:
17 wrześ. «mamy do wyboru ciężkie kondycye do czasu», albo «poszarpanie niewątpliwe tak przez nieprzyjaciół, jak i przez żołnierza państw».

24 wrześ. Jakoż król dał ostatnią swoją rezolucyę komisarzom strony pokoju, w której tłumaczył, iż nie lekceważy sobie ich pracy zwlekaniem z odpowiedzią, tylko że wziął do narady niezwykły warunek co do cła. «Jak tedy przedtem», powiada: «nie była przeciwna wola nasza temu, tak i teraz nie jest, zwłaszcza widząc powszechną zgodę i te także, jakeśmy przed-

tem pisali, *flagrantissima studia pacis* (najgorętsze pragnienie pokoju»). Życzyłby sobie król, aby przynajmniej towary, do Królewca i Kłajpedy idące, były wolne od cła, ale i to zresztą na zdanie komisarzy spuszczał.

Wprzód zanim odpowiedź ta królewska nadeszła, zjechały się już były obydwie strony wraz 25 wrześ.
z pośrednikami w Altmarku i odczytywały traktat zawarty. Polacy sprzeciwili się wzmiance o potomstwie przy zobowiązaniach króla, w imię zasady państwowej — elekcyjności, na co się Szwedzi zgodzili. Szalony spór natomiast wybuchnął z powodu swobody religijnej. Kanclerz szwedzki oświadczył, iż król nie upoważnił go do zezwolenia na swobodę wyznania katolickiego w tych miastach, które pozostają w jego rękach (dotyczyło się to głównie Brunsberga). Na to Zadzik, żywo dotknięty już nie tylko w swem poczuciu religijnem, ale i sprawiedliwości odpowiedział, że jeżeli takie prawo znośne jest w Szwecyi, to niema żadnej racyi w mieście, jak w Brunsbergu, położonem w Prusiech, gdzie nigdy żadna religia prócz katolickiej przez wszystkich mieszkańców nie była wyznawana. W każdym razie jestto ładną próbką tej wolności wyznania, w imię której walczył Gustaw Adolf. Okazuje się, iż fanatyzmowi Filipów, Ferdynandów i Zygmunta, można z równą ścisłością przeciwstawić fanatyzm Gustawa Adolfa, jak i jego ojca. Dwie siły sprzeczne, walczące ze sobą, co do sposobów walki nie stały od siebie niżej, ani wyżej. O tę sprawę wyznaniową traktaty niemal znów się nie rozbiły. Znowu wstawiał się u Gustawa i kanclerza poseł francuski i uzyskał zostawienie jednego kościoła katolickiego w Brunsbergu.

Nareszcie dnia następnego podpisany został trak-

25 wrześ. tat. Komisarze polscy nie oddali jednak swego dokumentu komisarzom szwedzkim, tylko zostawili go zapieczętowany przy pośle francuskim, a tymczasem wysłali po ratyfikacyę jego do króla Ossolińskiego i Sobieskiego do Warszawy. Dopiero, gdy ratyfikacyę tę posłowie odnieśli, nastąpiło czytanie każdych punktów poszczególnie. Tymczasem w wojsku szwedzkim otrąbywano pokój. Rzplta miała go jeszcze potwierdzić na sejmie.

Na podstawie traktatu altmarskiego zaszły następujące zmiany chwilowe w stanie posiadania obydwóch stron wojujących, tudzież księstwa neutralnego pruskiego. Szwedzi oddawali Polakom Brodnicę w chełmińskiem), Tczewo, Żuławę gdańską (w Pomerelii) i w biskupstwie warmińskiem: Dobre miasto (Guttstadt), Ornetę (Wormditt), Mehlsack, Farów czyli Farzyce (Frauenburg). Natomiast cały prawie zalew fryski od Elbląga po Piławę wraz z Żuławą elbląską, Tolkmiczkiem (Tolkemit), Brunsbergiem, portem farzyckim i całą Żuławą fiszhauską pozostawał się w rękach Szwedów. W tym obwodzie do posiadłości elektora zaliczała się Piława i Żuława fischhauska. Elektor obejmował w sekwestr Sztum, Malborg i Głowę, których wprost w ręce polskie Szwedzi nie śmieli oddać. W zamian za to dla ubezpieczenia Szwedów oddawał im Fischhausen i Lochstadt wraz z Żuławą fiszhauską, część Sambii i Żuławę kurońską aż po Kłajpedę wraz z samym tym portem i miastem. Stan posiadania w Inflanciech pozostał bez zmiany, z wyjątkiem Mitawy, którą Szwedzi oddali księciu kurlandzkiemu. Całe przeto wybrzeże inflanckie i pruskie od zatoki fińskiej aż po zalew gdański Szwedzi obsadzili swoimi garnizonami w poszczególnych punktach. Pozostawały się tylko dla handlu otwarte Gdańsk i Królewiec, którym

przeciwważyły porty w rękach szwedzkich, jak Piława i Kłajpeda.

«Życzyliśmy tego, najjaśniejszy, miłościwy królu, życzyłeś i sam WKMość... aby się było jakonajlepiej, jakonajsłuszniej i WKMci, i Rzpltej usłużyło, aby wielkie trophea WKMci, z różnych zwycięstw otrzymane, nie zasłaniał był i ten cień zawartych z nieprzyjacielem inducyj, lecz skryte wyroki boskie inaczej mieć chciały, że *necessitas* prawie *extrema* (ostateczna konieczność), której wszyscy na świecie prawie monarchowie i królestwa prawie *parere* (słuchać) muszą, powodem do tego była. Przyjdzie to WKMci z takim animuszem przyjąć, jako insi wielcy monarchowie, *salutem populorum* (szczęście ludów) piastując, w której wszystkie się *honestates* (czci) zamykają, przyjmowali». Temi słowy zamykał długoletni okres wojen szwedzkich za panowania Zygmunta III. kanclerz w., Jakób Zadzik. Nie mylił się główny twórca pokoju, iż za zawarcie jego nie odniesie król najmniejszej nagany, ani w teraźniejszych, ani w potomnych czasach, ale nie dostrzegł, czy nie chciał dostrzedz, iż cień tych zawartych ze Szwedem inducyi nie tylko przysłonił kirem zagasające życie Zygmunta III., ale i zaćmił te wszystkie tryumfy, jakie odnieśli wodzowie, a zmarnował król przez pięćdziesięcioletni prawie okres swoich rządów.

Jedyna nadzieja była w tem, że wojna nie skończona, lecz zawieszona, ale to pewna, iż wiara w zwycięstwo przygasła, gdyż i ludzie rycerscy, jak wojewoda poznański, przyznawali, że «sam lud narodu naszego nie tylko liczbą, ale i *artibus belli, robore peditum et genere armorum* (sztuką wojenną, siłą piechoty i rodzajem broni), jako się *experiendo* (doświadczeniem) pokazało, nie wydoła». Przychodziła już świa-

domość, że pod względem militarnym Polska ustępuje swoim sąsiadom na Zachodzie, na razie przewyższała ją rywalka północna — Szwecya. Niebawem miano się przekonać, że i pod względem ekonomicznym wojna ta tak ją przydusiła, «iż ledwo sił dyszących stało już nie w obrońcach, ale nawet u tych, co z daleka wojnom się przypatrując, śmielej raczej, niż ostrożniej na tę wojnę wykrzykiwali».

ROZDZIAŁ XXXIII.

O handel gdański.

Wojna o ujście Wisły kończyła się sześcioletnim zawieszeniem broni. Takie było rozwiązanie tego trzechletniego okresu w rozwoju sprawy północnej pod względem politycznym. Ale sami podnieśliśmy na początku moment ekonomiczny, powiadając, iż był on czynnikiem kierującym sprawami mocarstwowemi, mimo, iż sztuka dyplomatyczna trzymała się jeszcze zasady rozdzielania tych dwóch momentów i traktowała je niezależnie, częścią dowolnie dla uniknięcia nowych trudności w układach pokojowych, częścią mimo woli dla uwzględnienia specyalnych żądań czynników powołanych, zwłaszcza kupieckich.

Tak było i w danym wypadku z Gdańskiem, który uosabiał interes ekonomiczny walki o ujście Wisły. Mówiliśmy już, że sprawa cła z okrętów, płynących do Gdańska, postawiła na ostrzu miecza traktaty szwedzko-polskie. Ale cóż było robić. Przegrana na morzu oznaczała klęskę ekonomiczną, zbliżania się katastrofy. Już to było charakterystyczne, iż w traktatach wcale nie było wzmianki o morzu, i rzecz pro- vysłaniu floty królewskiej Gustaw wcale nie

potrzebował się z tej strony zabezpieczać. Chodziło mu tylko o wyzyskanie pod względem ekonomicznym swego zwycięstwa. A do tego miał służyć traktat o cle, nie włączony do rozejmu, lecz drogą osobnej umowy, spisany z Gdańskiem.

Już cała wojna pruska miała charakter wojny handlowej. Gustaw systematycznie ogołacał Rzplą z jej dostatków, blokując Gdańsk, zakazując stosunków komercyjnych z miastami Rzpltej nadmorskimi, jak Kłajpedą (w Prusiech), Libawą i Windawą (w Kurlandyi), wreszcie okładając wysokim cłem towary i okręty, wyjeżdżające lub przyjeżdżające do Królewca, jedynego punktu tranzytowego, otwartego między Litwą a zachodnią Europą. Do tego ostatniego
1627 celu służyła mu komora piławska, na czele której
30 wrześ. postawił jednego z braci Spiryngów, Piotra, w charakterze naczelnika i zawiadowcy cłami. Przy ówczesnem nizkim kursie pieniędzy krajowych i dowolnym szacunku towarów, ściągał on niekiedy cła, dochodzące do jednej trzeciej i połowy wartości towarów. Wprawdzie spław do Królewca mocą konstytucyi 1627 r. był zakazany na przeciąg prawie dwuletni, ale zostawał się jeszcze przywóz towarów. Z r. 1628 na r. 1629, t. j. w czasie, kiedy zamknięcie portu królewieckiego zostało zniesione, obliczono dochód z cła piławskiego na 38 tys. talarów cesarskich, co licząc po 3 złp. na talara, daje sumę 114.000 złp. dochód prawie ten sam, jaki król polski w latach normalnego rozwoju stosunków handlowych pobierał z portowego w Gdańsku. Zaradzał on po części brakowi pieniędzy srebrnych w kasie szwedzkiej, gdyż wojsko najemne Gustaw płacił srebrem, kontentując tylko własnych żołnierzy zapłatą w miedzi.

Naturalną jest rzeczą, iż w stosunku do wyso-

kości dochodów Gustawa Adolfa obniżały się dochody królewskie, ale to było jeszcze najmniejsze. Ważniejszą rzeczą było zmniejszenie się ruchu handlowego Gdańska i wzrost kosztem jego handlu Królewca, Elbląga i wogóle miast, zajmowanych przez Szwedów. Tak więc, gdy przeciętnie w latach 10 poprzedzających wojnę pruską, zawijało do portu gdańskiego rocznie około półtora tysiąca okrętów, w pierwszem roku wojny było ich tylko 807, a następnie szło *diminuendo* 150 (1627) 172 (1628), podczas gdy przez Piławę przechodziło ich około 380 rocznie. Oczywista, w takim samym stosunku malał i obrót towarów w Gdańsku, który z cyfry przywozu najwyższej 17,455.300 złp. w r. 1625, spadł do 3,665.300 złp. w drugim roku wojny. Rozumie się, wywóz w tym samym czasie był żaden, albo nieznacznie mały, gdyż nie tylko na wywóz, ale na własne potrzeby nie mieli Gdańszczanie dostatecznej ilości zboża, głównego artykułu swego handlowego. To wydzieranie handlu morskiego Gdańskowi najlepiej też nam tłumaczy powody owej zaciętości Gdańska w walce z Gustawem Adolfem i statecznej wierności jej Rzpltej. Była to głównie obawa, aby wraz ze zwycięstwem Szwecyi nie nastąpiło przeniesienie się środowiska handlu bałtyckiego do innego miasta — Królewca albo Elbląga — dwóch stałych rywali najzamożniejszego emporium bałtyckiego — albo też do miast pomorskich.

Dlatego to Gdańsk najmniej był skłonnym do zawarcia pokoju, dlatego to nawet ociągał się z ogłaszaniem zawieszenia broni, zawartego na termin trzy miesięczny na wiosnę. Teraz, gdy w zamian za pokój Gustaw żądał cła od Gdańszczan, nie inaczej rozumiano jego zamiary po stronie polskiej, jak tylko «aby nad pożytek nieoszacowany i zmocnienie się

wszystkimi niemal z tego tu morza z krajów północnych nieprzebranymi pożytki miasto Gdańsk z tak sławnego *emporium* pustkami uczynił, indzie handel przeniosłszy, albo utęsknionych i żałujących *pristinas opes privaret* (poprzednich dostatków pozbawił) przez przystęp w wybieranych cłach i ustawicznem mało poddaństwie i obcowaniu praktyki do odmiany wiary i defekty przyprowadził, albo *persistentes et obstinatos in fide* (statecznych i wiernych) nie tylko takimi fortelami zniósł, ale i mocą nakoniec miasta dobywał, na co ta drugą o Nerindze (Żuławie) kon-
27 wrześ. dycya zmierza», jak pisał do króla wojewoda poznański. To były istotnie najważniejsze względy ekonomiczne i polityczne, wzbraniające zgadzać się na ten warunek Polakom: z jednej strony to, iż nadmierne cło będzie odstraszało kupców od portu gdańskiego i przyciągało do portu piławskiego, z drugiej, że wróg będzie kopał dołki pod Rzpltą u samychże Gdańszczan, zwłaszcza że ciężary po wojnie nie ustaną, lecz wzrosną i podsycą zamieszki wewnętrzne między magistratem i pospólstwem.

A jednak Rzplta musiała przyjąć ten warunek, który Gustaw stawiał, jako nieodwołalny i nie dający się zastąpić żadnym innym czy to w formie zwrotu kosztów wojennych, czy też kontrybucyi, nałożonych na księcia pruskiego i miasta nadmorskie, jak chciała Rzplta. Uspokajano ambicyę, zadraśniętą tem cłem, że i inne państwa, zaangażowane w handlu nadbałtyckim, jak Anglia, Stany Holenderskie, wreszcie Hanza, odczują w tem uszczerbek i nie tylko poróżnią się, ale może dojdą do wojny ze Szwecyą. Istotnie ta polityka fiskalno-handlowa Szwecyi na Bałtyku oziębiała stosunek między nią a jej aliantami zachodnimi, zadaleko było jednak jeszcze do tego, aby spowodować wmie-

szanie się czynne Anglii lub Hollandyi (nie mówiąc już o Hanzie) w spór polsko-szwedzki, co najwyżej odbić się mogła niekorzystnie na samym handlu Rzpltej z tymi państwami. Pocieszano się wreszcie i tem, że jeśli się da oznaczyć pewien równy stosunek między cłem, pobieranem w Piławie, Elblągu, a cłem w Gdańsku, to wpływ i znaczenie handlowe tego ostatniego nie upadną, zwłaszcza, że i tak Szwed mógł pobierać cło w Głowie, a w dodatku, jeśli cło będzie ściągane na morzu, i wróg nie będzie miał przystępu do miasta, to odejmie się mu tym sposobem wpływ na politykę miasta, a przytem z tego cła wyrośnie szereg różnic między Szwecyą a Gdańskiem.

Ale też dla tych samych powodów Gdańszczanie, mając do wyboru między kontrybucyą wojenną a cłem morskiem, woleli zgodzić się na to ostatnie. Za warunek tylko kładli, ażeby Piława była również obciążona, jak i Gdańsk. Na tych zasadach rozpoczęto rokowania w sprawie ceł między Gdańskiem i Szwecyą już po zawarciu rozejmu altmarskiego, gdyż Gdańszczanie sami ociągali się z wejściem do traktatu ogólnego: wyprawili bardzo nieliczne poselstwa do obozu, i to nie zaopatrzone w instrukcyę, i widać było że nie mają ochoty, czy też czasu do natychmiastowego zawarcia traktatów.

W układach tych pośredniczył głównie de Roe, poseł angielski, uproszony przez króla Zygmunta III., jak również przez elektora, ażeby miarkował zapędy Szwedów. Głównem staraniem posła było, ażeby zarówno w Gdańsku, jak i w Piławie, cło na rzecz Szwedów nie przewyższało 3%, z ogólnej zaś sumy 5%, aby po 1% wypadło na zwierzchnika miasta (t. j. króla polskiego i księcia pruskiego) i na samo miasto. Suma ta była przedmiotem targów, które trwały blizko pięć

miesięcy, przyczem kanclerz szwedzki wykazywał nadzwyczajny upór w swoich żądaniach tak co do wysokości kwoty, jak i sposobu ściągania jej. Równocześnie nie były załatwione jeszcze sprawy zajęcia Żuławy gdańskiej, jak i zabezpieczenia posiadłości elektora brandenburskiego.

Były to już jednak spory, leżące poza główną sprawą traktatową i dotyczące przeważnie interesów elektora brandenburskiego i miasta Gdańska. Książę pruski nie był zadowolony z rezultatu rozejmu. Jakby się nie zdawało, i jakkolwiek sądzono po stronie polskiej, iż sekwestr był po myśli dyplomacyi brandenburskiej, nie był on jej dziełem, ani też nie przypadł jej bardzo do smaku. Pomysł ten sekwestru wyszedł od posła francuskiego, a wróg gwałtownie się go uchwycił. Sekwestr nakładał na elektora tylko ciężary — utrzymanie wojska i obronę punktów, wydanych w ręce elektora przez Szwedów, t. j. Malborga, Sztumu i Głowy na Żuławie. Próżno komisarze pruscy, Kreutzen i Knesebeck, zabiegali u posłów francuskiego i angielskiego, aby Polska przyznała elektorowi dochód z części ekonomii malborskiej. Komisarze polscy wobec Charnacé'go postawili tę kwestyę tak, iż sprawa pokoju zostałaby przez nią tylko utrudnioną. Zygmunt
8 paźdz. zaś III. kazał się Jerzemu Wilhelmowi pocieszać zarówno tymi dochodami, jakie mu przyniesie portowe, jak i ogólnemi korzyściami pokoju. O wiele przykrzejszym było za to wydanie Kłajpedy w ręce Szwedów, i tutaj elektor obawiał się jej utraty na zawsze, czy to na korzyść Szwecyi, czy też Rzpltej, dlatego nie poprzestając na zapewnieniach traktatowych, szukał instancyi, a względnie zabezpieczenie się na przyszłość u posłów francuskiego i angielsl

na co ten ostatni pocieszał go tylko nadzieją przyszłej reasumcyi traktatów.

Poseł francuski wstawiał się wobec tego za elektorem, ażeby przyznano mu sumę jaką w formie odszkodowania na najbliższem sejmie, albo też pozwolono mu ściągać pewne cło od kupców, byle nie szlachty, przejeżdżających po Wiśle u Głowy. Ale zdaje się, że nic nie wskórał.

Tymczasem między obydwiema stronami, obciążonemi rozejmem, t. j. elektorem i Gdańskiem, wybuchł spór o terytoryum, należące do Głowy, — część Żuławy i Wielkie wyspy. Elektor windykował je sobie, Gdańszczanie znów sobie. Z treści paktów wynikało, iż Głowa przypaść ma elektorowi, a terytoryum, do niej przynależne, miastu Gdańskowi. Tak pojmowali ten układ komisarze polscy i szwedzcy, tudzież pośrednicy. Elektor brandenburski powoływał się na stronę prawną tej sprawy: przynależność terytoryum do miasta. Tłumaczył swe żądanie tem, iż niepodobieństwem dlań będzie obronić miasto bez terytoryum. Poseł angielski, u którego czynił zabiegi elektor, przyznawał, iż sprawa należy raczej do trybunału, jak do traktatów *(plus propre pour un tribunal, qu'un traité)*, lecz istotnie słuszność była po stronie Gdańszczan, gdyż oni byli właścicielami tych miejsc, i tylko dochód z nich był obracany na utrzymanie fortu Głowy. I tę więc sprawę przegrał, o ile się zdaje, elektor.

Te wszystkie spory opóźniły znacznie zawarcie traktatu pomiędzy Szwecyą a Gdańskiem. Dopiero w lutym następnego roku zjechali się kanclerz i komisarze szwedzcy z deputowanymi gdańskimi, bur-
Eggertem von Kempen, Jakubem Kauner-
der Linde rajcami i Janem

Keckerbartem, syndykiem i za pośrednictwem de Roe przystąpili do ostatecznych układów. Trudności były niemałe, gdyż obydwie strony przybyły z wązkiemi pełnomocnictwami, zgoda zaś miała wyniknąć z dwóch sprzecznych żądań: strony polskiej — wolnego handlu, i strony szwedzkiej, otrzymania dochodu z ceł.

Król polski przysłał Zawadzkiego dla porozumienia się z Oxenstierną, zwłaszcza wobec tego, iż Szwedzi chcieli ściągać u Głowy jakieś nowe cło od towarów, krążych między Królewcem a Gdańskiem.

Co do wysokości cła, Oxenstierna nie chciał ustąpić z $3^1/_2$ %. Zgodzono się na to, zwłaszcza, iż ciężar miał spaść na obcych kupców. Dodano do tego jeszcze 2%, z tego połowa miała przypadać na rzecz króla i księcia pruskiego, a połowa na miasta, Gdańsk i Królewiec. Kanclerz szwedzki zgodził się na to co do Gdańska, co do Królewca zaś miało nastąpić porozumienie z elektorem, zwłaszcza chodziło o to, ażeby obciążenie obu portów, gdańskiego i piławskiego, zostało przeprowadzone nie tylko nominalnie, ale i faktycznie, a więc w tej samej wysokości od każdego rodzaju towarów i w tej samej monecie.

Prócz tej merytorycznej była jeszcze i formalna kwestya do rozwiązania, gdzie owe cło miano pobierać. Kanclerz szwedzki domagał się ściągania go na morzu na własnych okrętach. Gdańszczanie proponowali ściąganie tego cła we własnem mieście z tem, iż urzędnicy szwedzcy prowadzić będą swoje rachunki, oraz mieć prawo kontroli nad wspólnymi, i podejmowali się w imieniu całego miasta, albo przez niektóre osoby zaprzysiężone, składać rachunki, tudzież wypłacać pieniądze z cła królowi w stałym terminie lub na żądanie, stosownie do jego woli. Jak widzimy, żądania

Gdańszczan w tym wypadku rozmijały się nieco z przewidywaniami strony polskiej, ale zważywszy na stratę czasu dla kupców i okrętów, na możliwość nadużyć przy ściąganiu cła na morzu, były zupełnie uzasadnione. Ale Oxenstierna nie chciał się spuszczać w tem na nikogo i wolał być stróżem własnych dochodów, mimo, iż narażało to Szwedów na mnóstwo kłopotów, mogło się stać powodem sporów i zawikłań, a w dodatku pozbawiało ich możności jurysdykcyi i egzekutywy. Oxenstierna postawił na swojem, dawszy zastrzeżenie, iż system ściągania cła na morzu nie będzie połączony ze szkodą dla handlu.

Teraz więc mógł już stanąć układ, który prócz 1630
punktów, dotyczących cła, zawierał także i punkta, 18 lutego
bezpośrednio odnoszące się do rozejmu, zawartego między Polską i Szwecyą, tudzież do stanowiska Gdańska i Rzpltej na morzu. Artykuł o flocie warował, iż w czasie rozejmu nie wolno ani budować, ani trzymać okrętów w porcie gdańskim, lub też armaty wojennej morskiej, że Gdańsk nie wypuści jej dokądkolwiek, ani też nie wpuści żadnej floty, któraby chciała przybyć do jego portu. Jedynie dla obrony i poparcia własnego handlu mogli Gdańszczanie posiadać parę okrętów z tem, że nie wydadzą ich nikomu przez cały czas zawieszenia broni, a po upływie tegoż sprzedadzą ich albo też wyprowadzą, dokąd będą chcieli.

Tym sposobem, Gustaw wymógł siłą oręża na Gdańsku to, o co daremnie zabiegał czy to demonstracyą floty na wiosnę 1623 r.; czy też przez układy przed wybuchem wojny pruskiej. Było to ukoronowanie dzieła, rozpoczętego od zajęcia Rygi, sankcyonowanie swego zwierzchnictwa na morzu Bałtyckim,

którego wyrazem bezpośrednim było ściąganie cła z portów piławskiego i gdańskiego, tak samo jak to czynił król duński w cieśninie Zundu. Dla rozkwitu ekonomicznego Polski nastaje moment krytyczny, od którego zaczyna się już jego upadek.

ROZDZIAŁ XXXIV.

Gdańsk i Elbląg.

Chociaż traktat altmarski stanął głównie za sprawą posła francuskiego, wpływ, którego jak zgodnie wszyscy współcześni przyznają, był najwybitniejszy, to przecież w zawarciu układu gdańskiego odegrał główną rolę ambasador angielski, Tomasz de Roe. I nic dziwnego, tak wypadało już z charakteru przeważnego poselstwa króla Anglii. Handel angielski, głównie suknem, był jedną z najbardziej rozwiniętych gałęzi handlu przywozowego w Polsce, a interesy kupców w Polsce, poddanych króla angielskiego, t. zw. Szotów, leżały przez cały czas wojny bardzo na sercu rządowi angielskiemu. Te interesy zastępował sir Tomasz Roe, z początku, wprawdzie bardzo delikatnie, bo już samo przybycie jego dyskredytowało bezinteresowność pośrednictwa i utrudniała położenie wobec rywala, posła francuskiego, ale później w toku układów o cła gdańskie, w miarę tego, jak stawał się coraz bardziej niezbędnym obydwom stronom, de Roe wyprowadzał coraz bardziej w grę handel angielski, starając się zapewnić mu opiekę i swobody zarówno u króla i Rzeczypospolitej, jak i wobec Gdańszczan. Chodziło tu o parę okrętów, schwytanych w poprze-

dniej wojnie za dowóz żywności (naprz. soli) nieprzyjacielowi. Jakoż król istotnie kazał komisarzom swoim, Jakubowi Szczepańskiemu, podkomorzemu chełmińskiemu, tudzież Janowi Zawadzkiemu, sekretarzowi swemu, jeszcze raz zbadać tę sprawę i wyrok ostateczny dać mu do zatwierdzenia.

Głównie jednak były to interesa kompanii angielskiej w Elblągu, które zostały zachwiane przez ostatnią wojnę pruską. Już skutkiem oświadczenia się Gdańska po stronie królewskiej i obciążenia portu piławskiego cłem nastąpił zastój w interesach handlowych kompanii. Uchwała zaś sejmu r. 1628, wprowadzająca cechę sukna w Gdańsku, czyli zamykająca mu drogę przez wszystkie inne komory w Rzpltej, była niemal ruiną dla kompanii angielskiej. Uchwała ta miała na celu wynagrodzenie Gdańszczan za wierność Rzpltej, i trudno ją było znieść odrazu, ale poseł angielski wskórał przynajmniej tyle, iż król domagał się od Gdańszczan, aby nie ubliżając prawom dawnym (t. j. kampanii), nie pieczętowali sukien angielskich. Było to żądanie, ukrócające oczywiste prawa Gdańszczan. Król pocieszał ich tym, że w zamian za oddanie okrętów angielskich, Anglicy nie będą chwytali ich własnych. Ze stanowiska handlu międzynarodowego Rzpltej, cecha na sukna w Gdańsku była oczywista oddaniem im monopolu na ten handel — monopolu o tyle szkodliwego, o ile podnosił on cenę towaru, a w zamian za to nie dawał żadnego zysku skarbowi publicznemu. Był to akt łaski chwilowy, ale nadający się do cofnięcia. Nagradzano go sobie tym, iż od sukna, przywożonego przez port Gdańska, ściągano cło nie tylko na granicy, ale i wewnątrz państwa nieraz po 400 złp. od postawu, a także od towarów, wożonych z Polski do Prus 2%, jak skarżyli Gdańszczanie.

Ale nie koniec na tem. Zmonopolizowawszy znaczną część handlu przywozowego w rękach Gdańska, Rzplta oddała w jego ręce główny też handel swój wywozowy — t. j. handel zbożem — wprawdzie na czas krótki, bo tylko do przyszłego sejmu, ale faktycznie dla Korony Gdańsk był zawsze głównym punktem wywozowym dla zboża zagranicę. Uchwała ta sejmu r. 1629 brzmiała: «a iż toć miasto (Gdańsk) pod ten czas wojny na żywności zeszło, tedy wzgląd mając na potrzeby obywatelów miasta tego, postanawiamy, aby wszystkie zboża, które Wisłą spuszczają, nie na insze miejsca, tylko do Gdańska spuszczane i obracane były do drugiego sejmu». Wobec dwukrotnego niedojścia do skutku sejmu w roku następnym dla zarazy morowej, uchwała ta przetrwała przeszło półtora roku. I dopiero na sejmie w marcu 1631 r. zniesioną została, natomiast potwierdzono w całości artykuł sejmu r. 1628 o przywozie i cechowaniu sukna. Skutkiem tego po wielu targach i układach kompania angielska przeniosła się z Elbląga do Gdańska. Jakie stąd korzyści płynęły dla Gdańska, widać stąd, że w trzy lata później gubernator, asystenci i towarzysze (fellowship) kompanii wschodniej składają deklaracyę, iż skutkiem aktu o cechowaniu sukna, który Gdańszczanie niesłusznie i niesprawiedliwie spełniają, handel ich z każdym dniem upada. Tak więc wojna pruska podkopała stanowisko wyjątkowe jedynego rywala Gdańska, miasta Elbląga, i utrwaliła jego przewagę handlową nad Rzpltą.

1634 24 maja

Te zarządzenia ekonomiczne Rzpltej miały też swoje i dyplomatyczne konsekwencye. Bądź co bądź, mimo swojej jednostronnej tendencyi monopolowej wobec Gdańska były one wymierzone pośrednio przeciwko ... [illegible]óz żywności do Elbląga,

tudzież przywóz sukna do tegoż miasta, przez nich zatrzymanego. Kanclerz szwedzki nie omieszkał też przeciwko temu protestować, nie bez ironii zapytując «czy
1631 3 lutego wypada Rzpltej waszej, a zwłaszcza rycerstwu więzić handle w obrębie jednego portu i miasta, i niewielu kupcom, zawartym w obrębie jednego miasta i prowadzącym konszachty na sposób handlarski, dawać na mocy prawa publicznego moc stanowienia cen na towary i ścieśniać dochody zarówno publiczne, jak i prywatne w widokach swego zysku i dowoli ku najwyższej szkodzie tejże szlachty». Ze strony polskiej
3 marca odpowiedziano na to z sejmu, iż cecha sukna została przyznana Gdańszczanom w nagrodę za ich wierność i stałość, tudzież dla ukaranie Elblążan za ich fałsz i wiarołomstwo, gdyż «i wrogowie zwykle nienawidzą zdrajców, choć lubią zdradę». Ani w tem przypadku, ani w drugim, dotyczącem wywozu zboża, nie było chęci naruszania rozejmu, co Oxenstiern upatrywał, gdyż pierwsze zarządzenie stało się w czasie wojny, drugie należało do spraw wewnętrznych Rzpltej, aczkolwiek je sejm ostatni zniósł, aby nieprzyjaciel nie miał powodu podejrzywania Rzpltej.

Pomimo to Oxenstierna starał się wywrzeć zemstę swoją na Gdańsku, nie mogąc mu darować rozszerzenia swych przywilejów kosztem Elbląga. Zarządca ceł morskich, Piotr Spiryng, dopuszczał się ciągle represalii na kupcach gdańskich, sekwestrował im majątki, skoro mu się podobało, a nawet rzucał pogróżki na miasto, że jeśli nie będzie mu posłuszne, to zamknie jego port i odetnie mu wszelki handel. Senatorowie polscy zanosili skargi do kanclerza szwedzkiego na to postępowanie, jako na łamanie rozejmu, ale bezskutecznie. Że represalia te były wywołane zemstą za przywilej Gdański co do cechy, widoczne jest stąd,

iż Spiryng albo nie dopuszczał okrętów angielskich z suknem, płynących do Gdańska, albo też na okręty te z miedzią, czy suknem nakładał cło wyższe od cła piławskiego, a w dodatku liczył talar o pół złotego wyżej ponad jego cenę (t. j. po 75 gr.). Był to ciężki okres życia dla Gdańska, który musiał płacić haracz roczny królowi szwedzkiemu. Jak wysoki był dochód skarbu króla Szwecyi z tego źródła, widać stąd, iż z ceł, pobieranych w Piławie i u ujścia Wisły, Gustaw Adolf czerpał przeważnie środki dla przedsięwzięcia głównego swego dzieła po wojnie z Danią, Moskwą i Polską — wyprawy do Niemiec.

O wiele gorszą była sprawa z kupcami angielskimi i z dworem londyńskim. Obrót handlowy z Anglią obliczano rocznie na miliony, a w dodatku ze stanowiska bilansu handlowego przedstawiał się on, jako handel czynny, gdyż kupcy angielscy nie wywozili gotówki, lecz towary surowe. Z nastaniem cechy szły towary angielskie lądem przez Niemcy, nie przynosząc rekompensaty w wymianie towaru, co w myśl ówczesnych teoryi merkantylistycznych było szkodliwem, gdyż odpływało złoto i srebro za towary *(grata debent illa cammercia esse, quae merces pro mercibus mutant, iniusta et detestanda, quae paratam pecuniam exhauriunt).*

Z drugiej znów strony Gdańszczanie słusznie zarzucali Anglikom, iż traktują interesa handlowe ekskluzywnie i li tylko z punktu egoizmu narodowego tak, że nie dopuszczają do handlu nikogo prócz rodaków, że nawet towary nie sprowadzają inaczej, jak na swoich okrętach, podczas gdy Gdańszczanom nie wolno tego czynić, nawet wtedy, gdy dowożą swoje towary do Anglii. Było to istotnie jedno z najciekawszych i najdonioślejszych dla rozwoju floty an-

gielskiej zarządzeń, które na parę dziesiątek lat wyprzedziło akt nawigacyjny Cromwella. Jak widzimy zatem punkt widzenia polityki ekonomicznej królowej Elżbiety, aby utrzymać przewagę Anglików w handlu międzynarodowym i przyciągać gotówkę do kraju — utrzymał się i za jej następców, Jakuba I. i Karola II.

Jakoż rząd angielski widząc bezskuteczność starań swojego posła u króla polskiego w sprawie zniesienia cechy sukna odpowiedział analogicznemi za-
1630 rządzeniami. Odświeżono edykt Jakuba I., ścieśniający prawa handlowe cudzoziemców w Anglii, zabroniono przywozu sukna i wełny z Polski. Właśnie z owego sejmu 1631 r. wyprawiano poselstwo do Anglii i do Francyi w sprawie pośredniczenia w zawarciu wieczystego pokoju między Rzpltą a Szwecyą. Poseł do Anglii, Jan Rakowski, podskarbi nadworny lit., miał sobie poruczone także traktować i o swobodę handlu między Gdańskiem a Wielką Brytanią. W sprawie okrętów angielskich skonfiskowanych miał oświadczyć, iż zajęto je z własnej ich winy i na mocy prawa wojennego, że zresztą Anglicy więcej skonfiskowali okrętów gdańskich. Cechę sukna usprawiedliwiano, jako zarządzenie, skierowane przeciw Elblągowi, a nie przeciw kompanii angielskiej, która z wielką swą korzyścią przeniosła się już była do Gdańska. Zresztą jak dalece zależało królowi polskiemu na przyjaźni króla angielskiego w sporze o koronę widać stąd, że poseł miał obiecać zabiegi króla swego u Stanów w celu zniesienia tego prawa. Misyę tę Rakowski spełnił na jesieni tegoż roku, chociaż prócz obietnic wzajemnych do niczego obydwie strony nie doszły.

Gdańszczanie utrzymali się przy swoim prawie pomimo, iż monopole nie były rzeczą popularną w Polsce, pomimo, iż zarzucano im, że przez nich cena

sukna na łokciu podniosła się o jeden złp. (Podwyższenie to było, zdaje się, spowodowane nie tyle bezpośrednio cechą wprost (od cechy sztuki pobierano tylko $4^1/_2$ gr.) ile pośrednio skutkiem monopolu i ograniczenie przez to konkurencyi). Co więcej na sejmie r. 1631 miasto Gdańsk postawiło żądanie, aby nie tylko morzem, ale i lądem nie dowożono sukien z Anglii. Gdańszczanie wyłączali z klauzuli r. 1628, dotyczącej cechy, jedynie sukna pomorskie, śląskie, myszeńskie i morawskie. Kupcy zaś Rzpltej odnosili ją jedynie do sukien, dowożonych morzem z Anglii. Wywołało to liczne procesy. Gdańszczanie upierali się przytem, aby dowóz sukna z Anglii ograniczyć. W memoryale podanym przez siebie wywodzili, iż Anglicy sprowadzają sukna gorszego gatunku, zwłaszcza karazyę, że i to sukno mogą zastąpić Holendrzy, którzy mają dosyć statków dla przywozu i wywozu towarów i mogą zastąpić w tem Anglików. Kupcy zaś koronni zarzucali im, że podszywają gorsze gatunki sukna pod sukno angielskie. Spór na razie wygrali Gdańszczanie aż do tej chwili, kiedy miasto owe nadmorskie znów wpadło w zatarg z Rzpltą i królem o podwyższenie cła (funtcolu), ale stało się to już za panowania następcy starego króla, Władysława IV.

ROZDZIAŁ XXXV.

Zapał ściany zachodniej.

Wypadki, które się rozegrały na terytoryum pruskim, było właściwie prologiem do jednego z najważniejszych aktów dziejowych — wojny szwedzkiej w Niemczech. Można, jak kto chce określać powód tej wojny. Sam Gustaw Adolf powoływał się na to, iż przechwycono i otworzono listy jego do Betlena Gabora (z r. 1626), że przeszkadzano mu w zawarciu pokoju z Polską, że przysłano Polakom posiłki wojenne, że odmówiono wzgardliwie jego posłom prawa zasiadania w kongresie lubeckim. Wszystko to były tylko frazesy *(paraphrases)*. «Główną przyczyną wojny pomiędzy nami (t. j. Szwecyą) i cesarzem jest to, iż ten ostatni chce zająć Szwecyę i morze Bałtyckie». Tak zapatrywano się na tę sprawę po stronie szwedz-
1629 kiej. Wprawdzie Wallenstein sam oświadczył na wio-
19 kwiet. snę 1629 r., iż «niema więcej nad 13 okrętów, że z nich nawet żadnego nie może użyć na morzu, ponieważ Gabriel de Roy odprawił marynarzy i puszkarzy», wprawdzie nie kto inny, jak właś[illegible] generał morza Bałtyckiego i Oceanu udarem[illegible] krzyżował plany hr. Ludwika Schwarzenberga

pozostawały w rękach cesarza wszystkie porty na Bałtyku z wyjątkiem Stralzundu. «Pomorze zajął mój wróg i strzeże ku szkodzie wielkiej mojej i morza Bałtyckiego», taką odprawę dał przed wylądowaniem Gustaw Adolf posłom księcia pomorskiego, domagającym się neutralności.

Przyczyny zatem wojny leżały w polityce geograficzno-mocarstwowej Szwecyi, a zaczątków polityki antycesarskiej Gustawa Adolfa trzeba szukać jeszcze przed wybuchem wojny czeskiej. Gustaw przyczepił się do tego koła rozpędowego, jakim była w Niemczech waśń religijna. Na przeszkodzie do wmieszania się w zamieszki niemieckie stała mu jedynie walka z Rzpltą. Wojnę pruską można już traktować jako wypadek skoordynowany z wojną duńską nie tylko chronologicznie, ale i przyczynową, jako walkę pomiędzy mocarstwami protestanckiemi morskiemi, t. j. Danią, Szwecyą, po części Anglią i Stanami Generalnymi a mocarstwami katolickiemi lądowemi, jak Rzeczpospolitą, Rzeszą, a w znacznej mierze też i z Hiszpanią. Ale też w rozwiązaniu wojny duńskiej (na mocy pokoju w Lubece) i wojny pruskiej (na mocy rozejmu altmarskiego) zawierały się motywa wystąpienia Szwecyi na widownię polityki europejskiej w Niemczech. Rzplta a raczej Prusy posłużyły Gustawowi Adolfowi za pomost, którędy przeszedł w głąb Rzeszy. I tu się najlepiej okazuje, jak dalece sprawa północna ważyła na szali wypadków europejskich, jak preponderencya Rzpltej na północy warunkowała potęga Habsburgów niemieckich w środkowej Europie.

Maskowana choć rzeczywista przegrana Rzpltej w Prusiech była też przegraną polityki Habsburgów [illegible] le cięższą, aniżeli to

przypuszczano w pierwszem upojeniu po zwycięskiem zakończeniu wojny duńskiej.

Udział realny Austryi w wojnie pruskiej ograniczał się do dwukrotnych posiłków wojennych pod wodzą ks. holsztyńskiego (3 tys. ludzi w r. 1627) i feldmarszałka Arnima (10 tys. w r. 1629). Ale w obydwóch tych wypadkach pomoc ta okazała się zawodną, jeśli nie była wręcz przynajmniej ze strony Wallensteina podstępną. Pozostawiła też po sobie jedynie niesmak i zaczyn kwasów na przyszłość. Oparcie się na Austryi, które było przewodnią myślą polityki Zygmunta III., samo przez się usuwało się. Natomiast po raz pierwszy zarysowały się sympatye dla Francyi, która była główną inicyatorką pokoju. Br.
1629 Charnacé, jego twórca, przechwalał się, iż wielki
październ. kanclerz kor. i znaczniejsi dygnitarze okazywali wobec niego wielką niechęć i obawy przed cesarzem *(la grande aversion et crainte de l'empereur)*, że zapewniali go, iż od jego wojsk Polacy ponieśli tylko szkodę, że nie będą mu nigdy pomagali przeciw Francyi, zarzucali cesarzowi, że chce zawładnąć morzem Bałtyckim, Prusami i Gdańskiem, do których, jako do ziem zakonu, rości pretensye. Cokolwiekbyśmy nie złożyli na kark zwyczajnych frazesów ze strony dygnitarzy polskich i przechwałek dyplomaty francuskiego — część w tem jednakowoż była prawdy.

Po pierwsze, sam rozejm altmarski był spowodowany w znacznej mierze obecnością tak znacznej liczby wojska cesarskiego, którego ani zapłacić, ani zostawić na zimowe leże w kraju żadną miarą nie
17 wrześ. było można. Przyznawał to sam kanclerz, pisząc do króla, że «mamy do wyboru ciężkie kondycye czasu», albo też «poszarpanie niewątpliwe tak pr nieprzyjaciół, jak i przez żołnierza państw». F

mieli to i inni senatorowie, domagając się jak najrychlejszego zawarcia pokoju i odesłania żołnierza cudzoziemskiego, któremu nawet przypisywano powód klęski. «Główne złe», pisał biskup kujawski do 19 wrześ.
króla: «było w tem, iż żołnierz cudzoziemski nieporządnie do Korony wchodził, bez wszelkiego popisu i bez oddania według zwyczaju i trybu żołnierskiego przysięgi, w tem, że nie miał sposobnych i podobno WKrMci i Koronie życzliwych wodzów: Arnim dziewosłąbił Gustawowi, gdy jeździł po swoją panią do Berlina. Książę saski ma Radziwiłłównę za sobą, a ta jest brandenburżanką». Że i król stracił zaufanie do wojsk cesarskich, a zwłaszcza do Arnima w czasie wojny, to wiemy ze zwierzeń, które czynił nuncyuszowi papieskiemu, Santa Croce, jako to, że Wallenstein przysłał mu te posiłki, aby zbyć ciężaru utrzymania ich u siebie w domu, że Arnim opuścił okazyę atakowania Białogóry i t. p. Tak więc ocena ujemna posiłków cesarskich była powszechna — od króla do dygnitarzy, a tembardziej pośród ogółu szlachty.

Król zaciągnął wojska te na własną odpowiedzialność i wbrew życzeniu ostatniego sejmu, jak utrzymywał kasztelan krakowski, Jerzy Zbaraski. 20 wrześ.
Wprawdzie inni senatorowie, jak wojewoda poznański, byli zdania, iż «żaden tak niebaczny i tak złośliwy 27 wrześ.
nie jest, aby szczerą intencyę WKMci w zaciągu tego wojska winić», ale szlachta, zwłaszcza wielkopolska, sarkała na ten zaciąg; z sejmiku średzkiego wysłano do wojewody poznańskiego posłów, aby uniwersałami województwo przeciwko niemu ruszono. Było to jeszcze przed zawarciem rozejmu. Po skończonej wojnie można się było obawiać z tego powodu burzy na sejmie, jakoż w przewidywaniu tej król w propozy- 15 listop.

cyach od tronu tłumaczył, że nie był ten zaciąg przywołany «na ubliżenie praw i wolności Rzpltej, a daleko mniej na opresyę jaką, ale raczej na prędsze ratowanie całości i bezpieczeństwa Rzpltej, ani na żadne jakie praktyki». Nie uchroniwszy zatem od przegranej Rzpltej, król tym zaciągiem doszczętnie zdyskredytował jeszcze sojusz z cesarstwem. Przymierze polsko-austryackie aczkolwiek naturalne i zrozumiałe, rozbijało się za każdym razem o pierwszą lepszą próbę praktycznego zastosowania go.

Powtóre, samo wyprawienie wojsk cesarskich z Polski było sprawą tak drażliwej natury, iż narażało na szwank sojusz polsko-austryacki. Potrzeba było z jednej strony umiarkować żądanie wojska cesarskiego, a z drugiej znów wystarać się o pieniądze na jego zapłatę. Do pierwszej misyi nie miał król nikogo lepszego nad Jakuba Zadzika, który wprawdzie wymawiał się i potrzebą wytchnienia, i brakiem znajomości języka niemieckiego, ale wreszcie podjął się mandatu wraz z Melchiorem Wejerem, wojewodą chełmińskim. Pretensye wszystkiej armii cesarskiej wynosiły razem 1,639.286 złp. żołdu za pięć miesięcy bez wypowiedzenia. Układy komisarzy polskich z ks. Henrykiem saskim i pułkownikiem Aleksandrem Haugwitzem doprowadziły nadspodziewanie do rychłego
12 paźdz. rezultatu w formie kontraktu, zawartego w Chełmnie tej treści, iż trzechmiesięczny żołd miał być w całości zapłacony, zamiast zaś dwumiesięcznego — jednomiesięczny według rot i zaprzysiężenia, gdyż szczegółowej lustracyi nie podobna było przeprowadzić. Co do żywności zaś, to miała być dana połowa jej według kapitulacyi. Na tych warunkach żołnierz cesarski miał natychmiast wyruszyć z granic państwa na Bytów bez obciążania mieszkańców, wziąwszy żywności na

tydzień, albo 5 tys. złp. na drogę. Termin zaś wypłaty żołdu został oznaczony na 15 grudnia. «Cudowną prawie sprawą Bożą, a szczęściem WKMci 15 paźdz.
udało się to, czego żaden człowiek imaginować sobie nie mógł, że wojsko cudzoziemskie wyniosło się zagranicę, wziąwszy na prowiant tylko 5 tys. złp.», pisał Zadzik do króla. Król jednak z tego układu nie był zadowolony, zarzucając komisarzom, iż zwalili milionowy dług na Rzpltę, chociaż go mogli zmniejszyć do kilkakroć. Słusznie na to odpisuje Zadzik, że gdyby miał w gotówce przynajmniej 500 tys., łatwiej byłoby wojsko wyprowadzić, aniżeli tak na gołe słowo. 25 paźdz.

Ale i król wkrótce się pomiarkował co do niesłuszności swoich zarzutów wobec komisarzy, gdyż podziękował im za służbę na wiadomość o wyjściu wojska cesarskiego. O wiele trudniej było zyskać środki od Rzpltej na zapłatę długu. Kasztelan krakowski zastrzegał się już przedtem, że popierać tej sprawy u Stanów nie będzie, czyli, że miał na myśli, aby król pokrył ten dług z własnej szkatuły. Król pragnął, aby zapłatę trzeciej części tego wojska, mianowicie 5 tys. żołnierzy, przyjął na siebie elektor brandenburski, jakto był przyrzekł ustnie i na piśmie królewiczowi Władysławowi, to samo, aby Królewiec, który korzystał ze swobody handlu w czasie wojny, przyjął na siebie część zapłaty. W tym celu wysłał był jeszcze przed zawarciem rozejmu Jana Zawadzkiego w poselstwie do księcia pruskiego i do Kró- 10 wrześ.
lewca. Nie wiemy, z jakim skutkiem wypełnił to po- 12 paźdz.
selstwo Zawadzki. Z tą samą prośbą zwrócił się król i do Stanów na sejmie. Było wrzawy niemało o ten zaciąg wojsk cudzoziemskich. Właśnie w czasie sejmu przyszła wiadomość o tem, że wojsko cesarskie, złamawszy pakt, zamiast na Pomorze, skierowało się

w głąb Wielkopolski ku Śląskowi. Wywołało to oburzenie wśród posłów sejmowych, zwłaszcza Wielkopolan. Dopiero p. Sobieski, krajczy kor., i Ossoliński podczaszy, zapewnili, iż nie masz żadnego niebezpieczeństwa, byle im wczas obmyślić zapłatę. Książę saski tłumaczył się, że ich głód przynaglił zmienić marszrutę; zażądali kontentacyi od Poznania, ale im odmówiono. Wtedy książę pomknął swe wojska ku Frankfurtowi nad Odrem.

Sejm przeznaczył na wojsko cesarskie sumę 350 tys. złp., prócz owych 57 tys., które podskarbi już był dał na prowiant, wymógłszy na przyszłość asekuracyę od króla, iż innego cudzoziemskiego wojska zaciągać się nie będzie, prócz tych paru chorągwi, które konsystowały na Ukrainie przy hetmanie. Przy takiej uchwale ani mowy nie mogło być o zapłacie wojska cesarskiego na czas oznaczony. Przewidując opóźnienie w ściąganiu podatków, zwłaszcza wobec poczynającej się w państwach Rzpltej zarazy, Zygmunt III.
13 listop. zawczasu prosił Wallensteina o dwumiesięczną zwłokę. Odpowiedź Wallensteina była pełna pyszałkowstwa i lekceważenia, zarówno osoby króla, jak i Rzpltej.
11 grud. Wallenstein przypisywał swej armii niemal zasługę ocalenia od zguby Rzpltej i groził, że na przyszłość nie zezwoli nigdy na zaciąg rzeczonego żołnierza
1630 królowi. Odpisywał mu Zadzik spokojnie i z godno-
6 stycz. ścią, przypominając mu tylko obszar państwa Rzpltej, w którem prowincye, o 200 mil odległe od Prus, nie słyszały ani o Gustawie, ani o wojnie pruskiej, tem mniej więc mogły być ocalone od zguby; nie ujmował zresztą ani męstwa, ani należnej zapłaty żołnierzowi cesarskiemu. Korespondencya ta, niebywała zresztą między sojusznikami, nie doprowadziła do żadnego

rezultatu, gdyż i na 15 lutego Rzplta z pieniędzmi nie była gotowa.

Rozluźnienie jednak węzłów między dworem cesarskim a warszawskim jeszcze nie nastąpiło. Te symptomaty, na któreśmy wskazali, przechodziły za wpływem czynników decydujących w polityce zagranicznej międzymocarstwowej: cesarza Ferdynanda II., jak i króla Zygmunta III. Ten ostatni otworzył drogę cesarzowi do rozejmu altmarskiego, podobnie jak pierwszy Rzpltej do traktatu lubeckiego. Ale poza formułą dyplomatyczną, która pozostawiała cesarzowi, królowi hiszpańskiemu, regentce belgijskiej i księciu elektorowi bawarskiemu z jednej, królowi zaś duńskiemu, Stanom Generalnym i księciu siedmiogrodzkiemu z drugiej, możność przyłączenia się do rozejmu, jeśli w ciągu 5 miesięcy wyrażą do tego ochotę, ukrywała się trudność rzeczowa, czy i o ile Szwecya do tego przystąpienia cesarza niemieckiego dopuści i na jakich warunkach się to dokona. Wyzwawszy do walki Rzpltę, Szwecya torowała sobie drogę w głąb Niemiec. Czy za plecami Rzpltej, pod ochroną rozejmu altmarskiego, cesarz był bezpieczny od najazdu Szwecyi — to było inne pytanie. Rada nadworna *(reichshofrat)* zlekceważyła w każdym razie rozejm altmarski, uważając za zbyteczne przyłączenie się do niego, a zdradziła zarazem niechęć do Rzpltej, podnosząc pretensyę zakonu niemieckiego do ziemi pruskiej.

* * *

W chwili, gdy Wallenstein wymówkami co do zapłaty posiłków wojennych, a doradcy cesarscy pretensyami co do Prus podkopywali przyjaźń Austryi z Rzpltą, która była bądź co bądź jedyną zasłoną

Rzeszy od Szwecyi, Richelieu poza plecami tej ostatniej kierował oręż w pierś cesarza. W tym celu
1630 Charnacé na odjezdnem z Danii otrzymał rozkaz,
22 stycz. ażeby zachęcał Gustawa Adolfa do wojny w Rzeszy, proponując mu 600 tys. liwrów zasiłku rocznie na wystawienie 30 tys. piechoty i 8 tys. jazdy. Propozycye te spotkały się prawie z propozycyami Gustawa Adolfa, który je czynił za pośrednictwem Kameraryusza, ajenta swego w Haadze, o połowę tylko były niższe od żądań szwedzkich. Zamysł więc wojny w Niemczech u Gustawa Adolfa był już zdecydowany. Jeżeli się wahał, to z powodu, iż musiał się liczyć z dawnymi antagonizmami do Danii i nowymi do swych byłych sojuszników, Stanów Generalnych. Ci ostatni proponowali królowi duńskiemu sojusz dla zabezpieczenia wspólnych interesów na Bałtyku. Porozumienie między Chrystyanem IV. a Gustawem Adolfem z przed paru miesięcy prysło, jak bańka mydlana, skoro Chrystyan wywikłał się z wojny z cesarzem, a Szwedzi stanęli twardą nogą w Inflantach na lądzie i w Prusiech na morzu. Charnacé'mu, który przedstawiał w Kopenhadze niebezpieczeństwo planów morskich cesarza, król duński odpowiedział, iż nie obawia się ani siły tego ostatniego na morzu, ani admiralicyi, którą może w nic obrócić, gdy mu się spodoba.

Sytuacya na północy Europy po rozejmie altmarskim zmieniła się o tyle, iż Dania znów zbliża się do Rzpltej i do cesarza. Zygmunt III. świadczy Chry-
1629 styanowi IV. rozmaite grzeczności: daje zezwolenie
8 grud. faktorowi duńskiemu w Gdańsku na wywiezienie takiej ilości zboża i ołowiu, jakiej król duński potrzebował, chociaż konstytucye sejmowe zabraniały tych produktów wywozić, przy tej sposobności wynurza mu swe przyjazne usposobienie. Podobnież i z cesarstwem sto-

sunki znacznie się poprawiły. Wallenstein prowadził ożywioną korespondencyę z królem duńskim: była mowa o wydaniu mu biskupstw zabranych i poparciu przeciw Hamburgowi, na co cesarz zresztą nie byłby się nigdy zgodził. W każdym razie, jak słusznie zauważa Schäfer, już to samo służyło za ponętę do układów.

Te dwa mocarstwa, Dania i Rzplta, nie mogąc brać czynnego udziału w starciu, przynajmniej drogą pośrednictwa starały się jemu zapobiedz. Zygmunt III. 1630
już po zawarciu rozejmu nakłaniał cesarza do przy- styczeń
łączenia się do niego. Pisał również i Zadzik do 15 stycz.
Oxenstierny, aby zapoczątkował tymi układami z cesarzem powszechny pokój w Europie. Chrystyan IV. ze swej strony podjął się pośrednictwa, skoro Gustaw Adolf zgodził się na traktaty. Za miejsce dla nich wyznaczono Gdańsk. Rozpoczęła się komedya, z góry ułożona, ażeby tym sposobem zyskać czas dla należytego uzbrojenia się i przygotowania wojny.

Pertraktacye pokojowe, wyznaczone na wiosnę (1 kwietnia) w Gdańsku, zwlekały się skutkiem ociągania się Szwedów. Oxenstierna żądał od Zadzika podania warunków, na jakich cesarz chce przystąpić do rozejmu. Zadzik odpowiedział, że warunki te mogą być odkryte z chwilą rozpoczęcia układów. Na oznaczony dzień zjazdu stawił się tylko poseł cesarski, br. Dohna, nawet komisarze duńscy nie przybyli. Tymczasem Szwecya zaciągała wojsko, rozpuszczone przez Rzpltą w Prusiech, Gdańsku i w Marchii, przeciwko czemu kanclerz kor., Zadzik, wobec Oxenstierny pro- 1630
testował. Nareszcie przybyli komisarze duńscy, Otto 1 czerwca
Schell i Marcin von der Meden. Szwecya naznaczyła swoich wysłańców w osobach kanclerza Axela i brata jego Gabryela Oxenstiernów, Karola Bannera i Piotra Sparrego, ale odrzuciła stanowczo miejsce traktatów

Gdańsk, jako teren nie neutralny, lecz zainteresowany. Był to tylko pozór podobnie, jak odmawianie ze strony cesarskiej tytułu króla Szwecyi — Gustawowi. Istota sporu była głębsza: cesarz chciał conajwyżej układać się o Stralzund, podczas gdy Gustaw domagał się nie tylko wycofania załog z okręgów dolno-saskich i zaprzestania mieszania się w sprawy miast nadmorskich, ale też sięgał i do spraw wewnętrznych Rzeszy — sporu religijnego, do czego nie miał nawet ze strony protestantów żadnego upoważnienia. Układy więc rozbiły się. Ale Gustaw już był w posiadaniu Rugii, tego spichrza i magazynu prowiantowego Stral-
7 czerw. zundu, który był zajął Leslie. W miesiąc zaś później
6 lipca Gustaw postawił nogę na ziemi pomorskiej, owym bastyonie Szwecyi, dla którego zabezpieczenia sobie wywołał głównie wojnę, jak się wynurzył w 14 lat później Oxenstierna.

Wojna zatem była zdecydowana. Polska musiała zająć wobec niej stanowisko neutralne, aczkolwiek nie brakło powodów do naruszenia rozejmu zarówno z jednej, jak i z drugiej strony. Jeszcze na wiosnę był moment, kiedy Gustaw Adolf wobec zarządzeń co do handlu wywozowego i przywozowego Rzpltej nosił się z zamiarem zdobywania Gdańska. Ze strony polskiej powtarzały się skargi na represalia Spiryngowe na morzu. Kanclerz Zadzik żądał satysfakcyi za sprofanowanie grobu królewnej Anny, którego Szwedzi dopuścili się w Brodnicy, nie mówiąc już o licznych innych nadużyciach i grabieżach, których się wojsko szwedzkie dopuściło przy opuszczaniu Warmii.

1629 Rzplta sama ledwo oddychała. Po skończonej
paździer. wojnie pruskiej, Tatarzy znów pod wodzą Gałgi i Kantemira, wpadli na Ukrainę, mszcząc się za nai

zaków i Szahin Gireja. Jedni z nich zapędzili się na Ruś aż po Jarosław, drudzy na Wołyń, zniszczyli majątki księcia Zasławskiego. Z powrotem zaskoczył ich Stefan Chmielecki przy przejściu Dniestru (Tyrus) i rozbił na głowę. Ledwie uporano się z Tatarami, przyszła kolej znów na kozaków, którzy się ruszyli rzekomo z powodu ucisku wiary, w gruncie rzeczy, obawiając się zniesienia swych swobód i wcielania do chłopów pańszczyźnianych. Bunt ten został poskromiony, jak zwykle krwawo, aczkolwiek wielu senatorów wstawiało się za kozakami do króla, aby ich zbytnio nie karał, oszczędzając dla służby Rzpltej. Nie rozwiązywało to oczywista dalszych zawikłań w polityce na południowym Wschodzie z powodu Tatarów i kozaków, którzy zakłócali ustawicznie spokój między Turcyą a Rzpltą z obustronnem nieukontentowaniem. Do posła w porcie Piasczyńskiego miał się wyrazić kajmakan: «wierz mi, żebyśmy i my kozaków i Tatarów z nimi i do piekła radzi już posłali, tak się nam o te złodzieje te ustawiczne traktaty naprzykrzyły».

Wojsko koronne zaraz po wyprawie pruskiej, nie będąc wcale zapłacone, musiało się udać na Ukrainę. Komisya dla zapłaty wojska zebrała się w Inowrocławiu, ale tutaj wczas się odbyć nie mogła, skutkiem wolnego wpływania podatków, naznaczonych na przeszłym sejmie. Okazało się, iż w administracyi podatkowej był nieład. Jedni poborcy rozdrapywali grosz publiczny, drudzy nie wiedzieli dokąd go mają składać. Była to już anarchia skarbu sejmikowa. Wojsko kwarciane, z ekspedycyi pruskiej zaciągnięte na Ukrainę, dwukrotnie nie otrzymało przyobiecanej zapłaty. Po ekspedycyi zaraz zawiązało się w konfede-
^ w Glinianach pod wodzą Jarosza Wilińskiego.
'*nfelicitas* (niepomyślność) Rzpltej naszej,

że cokolwiek wznieci się wojen, tyle też za każdą
1630 rośnie konfederacyi», pisał o tem Zadzik do Wołu-
15 sierp. ckiego. Z wyjątkiem chorągwi hetmanowej i królewiczowskiej, wszystkie przyłączyły się do związku. Komisya do zapłaty wojska, która się była podzieliła, i w części bawiła w Inowłocławiu, a w części przeniosła się do Lwowa, przy pomocy hetmana uspokoiła żołnierza, dawszy mu asekuracyę i przyobiecawszy zadosyćuczynienie pretensyom. Trzeba było puścić w zastaw starostwo olsztyńskie podskarbiemu za sumę 100 tys. złp. Królowa i możni panowie też przyszli z pomocą Rzpltej. Królowa pożyczyła 8 tys. dukatów, podskarbi kor. 50 tys. złp. Hetman wziął na siebie dług swej chorągwi 22 tys., podkanclerzy kor. 20 tys., biskup płocki 6 tys., krajczy kor. tyleż, Ostroróg wojewodzic poznański 12 tys., Rej, sekretarz kor. 12 tys., miasto Lwów pożyczyło 40 tys., Lublin 4 tys., podniesiono depozyt księcia Zasławskiego 4 tys. dukatów.

Do tych kłopotów natury finansowej dodajmy jeszcze trudności zewnętrzne, a zrozumiemy, iż Rzplta mimo niepomyślnego rozejmu musiała korzystać z pokoju. Z Moskwą lada dzień upływały traktaty. Wiadomem było o podburzaniu z jej strony Turków za pośrednictwem patryarchy konstantynopolitańskiego. Z Portą pokój istniał, choć niepewny.

Wojsko cesarskie ruszyło na wyprawę mantuańską do Włoch. Wallenstein wyprawił tam 30 tys. najlepszego żołnierza. Na Pomorzu zostało się wszystkiego 6 tys. wojska pod dowództwem niedołężnego generała, hr. Torquata Conti. Wobec groźnej postawy wzajemnej wojsk cesarskich na Pomorzu i szwedzkich w Prusiech była obawa starcia się ich na terytoryum pruskiem. Kanclerz Zadzik ostrzegał generała cesarskiego przed wkroczeniem do granic Polski, zapewnia-

jąc, iż powstrzyma od tegoż kroku wojska szwedzkie. 5 czerw. Pomimo to, Oxenstierna zdołał wojsko szwedzkie z Prus przeprawić przez Pomerelią. Załogi polskie w Prusiech były tak słabe, iż nie mogły stawić mu czoła. Generał zaś wielkopolski nie wiele mógł wskórać swoimi uniwersałami do szlachty. Rzplta ograniczyła się do protestu na to pierwsze, o ile nam wiadomo, pogwałcenie jej prawa neutralności. Wprawdzie do cesarza został wysłany z sejmu w poselstwie Marcin Krasiński, wojewoda podolski, ale celem tego poselstwa było głównie zażegnanie wojny z Moskwą za pośrednictwem cesarza. O połączeniu ze strony Rzpltej wojsk swoich z wojskami cesarskiemi, jak tego pragnął Tilly, nie mogło być nawet mowy, chociaż nie brakło zapału do tego ze strony osób prywatnych, jak między innymi, Tomasza Zamojskiego, podkanclerzego kor., który się był sam nawet udał do Niemiec w celu wzięcia osobistego udziału w wojnie szwedzkiej.

Obok poselstwa do cesarza z tego samego sejmu były wysłane również poselstwa do Anglii w osobie Jana Rakowskiego, podskarbiego nad. lit., i do Francyi w osobie Mikołaja, Wojciecha z Olesiowa, Gniewosza, opata pokrzywnickiego. Było to zbliżenie się bądź co bądź do wrogów jawnych i sprzymierzonych cesarza i Habsburgów. Narazie to zbliżenie ma na celu ułatwienie zawarcia pokoju wieczystego ze Szwecyą, ale już Zygmunt III., wysyłając Krasińskiego do Wiednia, miał na myśli przyłączenie się do traktatów powszechnych. Tą chęć odzyskania praw do tronu szwedzkiego na mocy traktatów powszechnych staje się później nicią przewodnią zabiegów dyplomatycznych Wazów polskich, zwłaszcza Władysława IV. przez cały czas panowania — zabiegów, których nicość wydała

się dopiero w kongresie monastersko-osnabruckim u schyłku panowania tego drugiego z rzędu Wazy.

Kiedy pomiędzy Wiedniem a Warszawą zaznacza się pierwsze rozluźnienie węzłów dyplomatycznych, dwór francuski w tym samym czasie robi kroki o nawiązanie stosunków bliższych z Polską. Ajent
1630 polski w Antwerpii Wojciech Gniewosz, opat pokrzyw-
9 wrześ. nicki donosił Zadzikowi, iż na dworze francuskim mają za złe królowi, że przez cały czas swego panowania jeno dwa poselstwa odprawił. Dyplomacya francuska zręcznie podsuwała za pośrednictwem tegoż agenta widoki korzyści ze zbliżenia się polsko-francuskiego, stawiając za przykład Szwecyą, która otrzymywała
1631 subsydya francuskie od niej pieniężne (co nie jest
23 stycz. prawdą przed traktatem w Bärwald) i zaciągi miała dozwolone, również poparcie w rozejmie altmarskim. Dla Polski szczególniej przydałoby się poparcie posła francuskiego w Konstantynopolu, także zakaz zaciągów wojennych dla Moskwy, wobec grożącej z nią wojny.

Francya, pokonawszy swoich współzawodników Habsburgów na Zachodzie, przerzuca się teraz na Wschód, gdzie dotychczas wpływ Austryi górował. Ale bo też teraz po upokorzeniu Hiszpanii przychodziła kolej na traktat westfalski, który miał zadać taki sam cios Habsburgom austryackim w Rzeszy i na Wschodzie, jak traktat w Vervins — Habsburgom hiszpańskim na Zachodzie Europy.

ROZDZIAŁ XXXVI.

Zamknięcie.

Stanęliśmy u przełomu panowania Zygmunta III. — chwila zamykająca się traktatem w Altmarku. Możemy z tego punktu rzucić okiem wstecz, jak również ujrzeć drogi nieznajome, idące w przyszłość.

Dogorywał Zygmunt III. i zostawiał swemu następcy sprawę północną w zawieszeniu, zdaną na rozejm sześcioletni, w którym przewaga zarówno strategiczna, jak i dyplomatyczna była po stronie szwedzkiej.

Miasto zakwestyonowanego prawa do Estonii, jak było z chwilą wstąpienia na tron Zygmunta III. — całe Inflanty z wyjątkiem Kurlandyi utracone przez Rzpltą. Wprawdzie zabór ten nie był uznany, ale z koniecznością i nieuniknionem następstwem jego już się liczono w kołach poważnych, bo senatorów (zdanie Andrzeja Lipskiego). Opuszczono Inflanty w traktacie altmarskim, albowiem bliższą i ważniejszą była sprawa Prus, ale i tutaj widać było, iż wszystkie korzyści strategiczne Szwed potrafił utrzymać (porty pruskie książęce: Piławę, Kłajpedę) w zamian za ustąpienie punktów, którymi wręcz godził w serce Rzpltej (jak Brodnicy, Tczewa).

Widzimy, jak szanse wojny się zmieniły od rozpoczęcia jej do ukończenia za panowania Zygmunta III. Przed najazdem Karola, księcia Sudermańskiego, Szwecya była zagrożona w swoim bycie samoistnym, obecnie najazd Gustawa Adolfa zagroził Rzpltej. Ten rozejm nie był już ubezpieczeniem Szwecyi od zamachów Zygmunta III., ale zagrożeniem Rzpltej od strony Prus, podobnie jak poprzedni w Mitawie, Lenowarcie, w Dahlen i Balden Moysie od strony Inflant.

I to była najważniejsza strona mocarstwowa rozejmu altmarskiego na północy. Ale była jeszcze druga taka sama w środkowej Europie i na Zachodzie, a wiązała się ona z całym szeregiem aliansów przymierzy, które łączyły bądź Rzpltą, bądź Szwecyę z innemi mocarstwami.

I tutaj czem dla Gustawa Adolfa były potęgi protestanckie, jak Stany niderlandzkie, Dania, po części Anglia, tem dla Rzpltej byli Habsburgowie niemieccy i hiszpańscy. Stosunki, raz luźne, to znów serdeczne między temi mocarstwami były dla każdego z przeciwników sprawami najżywotniejszemi — interesem nie tylko religijnym, ale geograficzno-politycznym, po części handlowym.

Niesprawiedliwą jest rzeczą, jeśli się wojnę północną, w szczególności wojnę pruską, sprowadza do walki Zygmunta III. o koronę, ale również niesprawiedliwem jest twierdzenie, iż sojusz Zygmunta III. z Habsburgami był sprawą osobistą króla, sprawą, jeśli kto chce, religijną, ale nie był sprawą Rzpltej.

Punkt widzenia, iż na przeszkodzie do zawarcia pokoju między Polską a Szwecyą stał król i jego potomstwo, nie da się już dziś ze stanowiska naukowego utrzymać. Niezawodnie, sprawa dziedziczna o koronę szwedzką Zygmunta III. była przeszkodą w układach,

ale nie była przyczyną wojny, jak chciała szlachta. Niezawodnie król w rzeczach formalnych (w preparatoryach) ustępował zbyt późno, ale żadne ustępstwa formalne nie zmniejszyłyby żądań Szwedów. Niezawodnie, Szwedzi z początku kontentowaliby się przyznaniem potomstwu Karola praw do korony szwedzkiej, ale raz osiągniętych zdobyczy, czy to prawnych, czy to wojennych, nie wypuściliby z rąk dla samego tytułu króla Szwecyi.

Byłaby to więc tylko kwestya nie przyjęcia warunków pokoju *quand même*, ale wyzyskania sytuacyi do zawarcia jego, a takich momentów nadarzało się daleko więcej, aniżeli było rozumu i opatrzenia się do chwytania ich. Była chwila taka w r. 1622, kiedy Szwecya gotowała się do walki z Danią, była chwila i na początku r. 1628, kiedy Gustaw myślał o przeniesieniu wojny do Niemiec.

Zamiast tego doczekano się chwili, kiedy na Zachodzie przeforsowano pokój lubecki, kiedy Francya rozwiązała sobie ręce na zewnątrz po stłumieniu zamieszek domowych, kiedy Szwecya miała do wyboru — albo dalszą wojnę z Polską, albo wojnę w Rzeszy za subsydya francuskie.

Moment zawierania rozejmu altmarskiego był najkrytyczniejszym dla Polski pod względem dyplomatycznym. Był też kamieniem probierczym dla przymierza austryacko-polskiego. Przymierze to jak najściślej odpowiadało interesom obopólnym Rzpltej i Rzeszy na punkcie geograficznym (obrona ujścia rzek), handlowym (samoistny handel i żegluga morska), religijnym (walka z protestantyzmem), iż wydaje się, jakoby wojna pruska była tylko odpowiednikiem wojny duńskiej, a przecież w praktycznem zastosowaniu chybiło: każda strona walczyła i zawierała

traktaty na własną rękę, trzeba dodać, iż Austrya wyprzedziła w tem Rzpltą.

I tutaj cios, zadany przez Szwecyę był podwójny — trafiał w króla, gdyż ustępował on ze swych pretensyi do korony formalnie, i trafiał w sojusz, gdyż okazało się, iż pomoc cesarska była obłudna i nieszczera, iż było raczej rodzajem nacisku wywartego na Rzptą, aby przedłużyła wojnę ze Szwecyą, jak skierowaniem wojny przeciwko tej ostatniej, raczej strategiczną dywersyę w celach obrony Rzeszy, jak poparciem orężnem Rzpltej w walce. Ile w tem było winy króla, ile samowoli Wallensteina — trudno sądzić. Bądź co bądź, Rzplta przystępowała do rozejmu z wojskiem równem, jeśli nie przewyższającem liczbą armię nieprzyjacielską, przy zupełnej anarchii dowództwa i rozluźnieniu dyscypliny, z armią dziesiątkowaną przez choroby i zbiegostwa żołnierza; przystępowała do pokoju nie wobec grozy nieprzyjacielskiej, ale pod grozą stokroć silniejszą rozlania się żołnierstwa w Koronie i Prusach i złupienia tych ziem doszczętnego; przystępowała do pokoju z chęcią pozbycia się jeszcze szybszego z granic państwa niepragnionego i narzucającego się sprzymierzeńca, jak wroga-najeźdźcy.

Jeżeli główna podstawa wojny północnej ze strony dyplomatycznej — przymierze polsko-austryackie, a właściwie zygmuntowsko-habsburskie nie wytrzymało próby, to trzeba powiedzieć, że i usiłowania rozwiązania sprawy na drodze orężnej zawiodło. Kampania pruska podobnie, jak poprzednia inflancka, rozstrzygnęła sprawę na korzyść Szwecyi. Jakie były przyczyny tego?

Rzplta miała wodza doświadczonego i wypróbowanej cnoty w osobie hetmana pol. kor., Stanisława

Koniecpolskiego. Ani prywata, ani niesforność, ani emulacya nie mieszały wypadków wojny, jak było pod Radziwiłłem w kampanii inflanckiej. Koniecpolski talentem i wykształceniem wojennem mógł jeśli nie dorównać, to dotrzymać pola prawdziwemu geniuszowi militarnemu, jakim był Gustaw Adolf. Przewagę taktyczną swoją w wojnie pruskiej Gustaw zawdzięczał oparciu się o porty i o flotę, dwie pięty Achillesowe obrony polskiej — trzecią była neutralność pruska, która przeszkadzała wzięciu Szwedów w dwa ognie. Prawy brzeg Wisły mógł być broniony tylko przy pomocy elektora brandenburskiego. Na tym punkcie lennik zawiódł, nawet przestarzałego trybutu stu kopii nie dostarczył na obronę Rzpltej.

Natomiast lewy brzeg Wisły Koniecpolski zdołał obronić. Sparaliżował wielokrotne zamysły nieprzyjaciela na Gdańsk, przeszkodził dywersyi od strony Pomorza i odzyskał Puck. Zwycięstwa pod Amersztynem i pod Trzcianą były jego zasługą. Flota królewska dostateczna była do akcyi obronnej wobec Gdańska, zasłaba jednak, aby przejść do akcyi zaczepnej. Jedyna próba zmierzenia się jej z okrętami nieprzyjacielskimi wypadła szczęśliwie, aczkolwiek już po odjeździe głównej floty szwedzkiej.

Plan Koniecpolskiego obrony lewego brzegu Wisły wypadł całkiem dobrze. Hetman nigdy nie stracił styczności z oblężonym Gdańskiem, a mógł niepokoić nieprzyjaciela oddziałami lotnymi w Warmii i w Prusach książęcych. Niepowodzenie w chełmińskiem było z winy niegotowości wojennej polskiej od strony Wisły. Z wydaniem Kwidzynia przez elektora w ręce Szwedów zostały zagrożone tyły armii Koniecpolskiego, który nie mógł się swobodnie poruszać, za

czem poszedł upadek i Brodnicy. Taki był schemat działań zaczepnych i obronnych w wojnie pruskiej.

Liczebnie siły polskie stały prawie na równi ze szwedzkiemi. Armia polska wynosiła od początku do końca wojny mniej więcej 13 tys. ludzi. Ale siły te polskie zawsze zbierały się poniewczasie. Nigdy braki z powodu wojny nie były w porę wyrównywane. Co gorsza bywało nieraz, iż połowa wojska zostawała się na papierze. Wobec pierwszego najazdu wroga Rzplta była goła i bezbronna, a chociaż król zebrał niebawem około 13 tys. żołnierza, to jednak w następnym roku na wiosnę nie było go już więcej nad 9 tys., z tego większa połowa z powodu zaległego żołdu markotna i ociągająca się przed służbą. Posiłki w piechocie przybyły dopiero ku końcowi kampanii 1627 r. (w sierpniu). W rok później pomimo uchwalonego kontyngentu 13 tys. żołnierza, tylko mniejsza połowa 6 tys. była w polu. W ostatnim roku wraz z posiłkami cesarskimi armia polska wynosić miała 29 tys. ludzi, czyli przewyższałaby armię szwedzką, którą liczono najwyżej na 9.200 w polu i 8.400 po garnizonach, razem na 17.600 ludzi. Ale i z tego nie wiadomo, czy było więcej nad 10 tys. wojska cesarskiego, a 8 tys. polskiego. Tak więc normalnie armia polska z 13 tys. ludzi uchwalonych spadała do 9, 8 tys. nieraz nawet 4 tys. i to jakiego wojska — nieopłaconego, bez prochu, amunicyi, dział i zaprowiantowania.

Na dnie więc wszystkiego, jako tajona sprężyna wypadków, leżała sprawa finansowa. Obliczyliśmy koszta wojny za czas kampanii pruskiej na 12 mil. złp. Z tego prawie 10 mil. wpłynęło w podatkach, półtora miliona wypada na dług armii cesarskiej i pół miliona długu osób prywatnych, który na sejmie 1631 r. został zaintabulc [illegible] h dochodach

Rzpltej. Za tę sumę mogła Rzplta wystawić i utrzymać armię w liczbie najwyżej 16 tys. z tego 13 tys. na wojnę pruską, reszta zaś (3 tys.) wojska ukrainnego, oraz wystawić flotę królewską w liczbie 10 wojennych okrętów.

Dodajmy do tego, że miasto Gdańsk samo łożyło na swoją obronę 5 tys. ludzi, których koszt utrzymania wynosił około miliona rocznie, jak podaje Löschin (*Geschichte Damigs* t. I., str. 354), chociaż cyfra ta wydaje się przesadzoną, licząc koszt utrzymania żołnierza po 120 złp. rocznie nie wynosił więcej nad 600 złp., dodawszy na barwę 100 tys. połowę na amunicyę — uczyni razem 750 tys. czyli za czas wojny 2,250.000 tys. Suma ta wskazuje na potęgę i zamożność miasta, które płaciło czwartą część tego, co łożyła na swoją obronę cała Korona.

W porównaniu do wojen moskiewskich za Batorego, budżet wojny pruskiej prawie był ten sam. Wydatki na jeden rok wyprawy moskiewskiej wynosiły 1,300.000 złp. czyli za lat trzy — prawie 4 mil. obecnie trzykrotnie więcej. Jeżeli weźmiemy stosunek obniżenia się wartości złp. prawie trzykrotny, to okaże się, iż porażki pruskie Zygmunta III. kosztowały prawie to samo, co zwycięstwa moskiewskich Stefana Batorego, tylko Batory miał 20 tys. wojska, podczas gdy Zygmunt III. tylko 16 tys.

Inaczej jednak, jeśli będziemy rozpatrywali tę wyprawę ze stanowiska obciążenia podatkowego. Rok wyprawy moskiewskiej kosztował dochody publiczne z dwóch lat. Wyprawa r. 1578 uskutecznioną została za pobory z r. 1578 i 1579. Na pokrycie kosztów wy- pskowskiej poszły pobory z dwóch następnych cnie każdy rok wojny był jej pokryciem, prze-

szło 3 mil., a nawet w jednem półroczu płacono tyle, ile za Stefana Batorego w ciągu 2 lat.

Tak więc ciężar podatkowy wzrósł dwukrotnie, chwilami czworokrotnie w porównaniu do ciężaru za Stefana Batorego. Przytem, gdy podatki na wojnę moskiewską głównie obciążały przemysł i handel napojami (czopowe rokrocznie), poborów zaś wszystkiego było pięć, obecnie suma poborów była sześć krotnie wyższa, nie licząc trzy symple podymnego, które starczyły za pięć poborów (każda 60% wyżej od poboru).

Na wojnę pruską głównie więc wysiliła się klasa rolna. A z drugiej znów strony nikt bardziej od tej właśnie klasy, i to zarówno kmieci, jak właścicieli ziemskich, nie cierpiał z powodu tej wojny. Biorąc tylko za miernik obrotu handlowego Rzpltej handel gdański — wypada liczba zmiejszonego ruchu statków w tym porcie w ciągu r. 1627 i 1628 do 90%. Przywóz w tych latach spada do połowy. Z blokadą zaś Gdańska, oraz zawarciem portów pruskich i pomorskich wywóz musiał zmaleć do zera. Biorąc za normę wywóz żyta z r. 1618, oceniany na 7 mil., ubytek wynosił w ciągu lat trzech 21 mil. złp. w samym tylko handlu żytem. Z pewnym pawdopodobieństwem ubytek w całym handlu zbożowym w tym samym czasie przez port Gdańska, nie licząc portu elbląskiego i innych pruskich wynosił 40 mil. złp. O taką sumę Rzplta stała się uboższą.

Jeśli zważymy teraz, że pieniądz napływał głównie do Polski w zamian za zboże i inne towary rolnicze i leśne, to zrozumiemy, jak mało musiało go być w Polsce w tych czasach, kiedy go najbardziej na cele wojenne było potrzeba. A trzeba uwz jeszcze i to, że drugi i trzeci dziesiątek lat zaznacza się stałem psuciem się pienią

pieniądz, jak orty, trojaki, szóstaki, bite od r. 1623 w Krakowie, stale odpływały zagranicę. Sejm r. 1627 nakazał bić tylko grubą monetę (talary i półtalarki), ale i dowóz srebra był zatamowany. Skąd więc było brać gotówki na koszta wojny, jeśli z zagranicy jej nie przybywało. Bilans więc Rzpltej układał się w ten sposób, iż handel przywozowy był częściowo otwarty, ale z utrudnieniem jego ceny towarów ustawicznie rosły, czego wskazówką jest choćby owa walka przy pomocy taks z kupcami, gdy natomiast tych strat w handlu przywozowym nie rekompensowały dochody z handlu wywozowego, który za zawarciem portów prawie ustał. Przy głównym zysku Rzpltej z handlu zbożem utrudnienie zbytu, czyli upadek cen mógł się był zakończyć ruiną ekonomiczną głównej warstwy ziemiańskiej w razie przedłużenia się wojny.

Tak więc, jeśli jakiekolwiek względy mogły przemawiać za prowadzeniem dalszem wojny, to ten wzgląd ekonomiczno-handlowy stanowczo się jej sprzeciwiał, i Rzplta musiała zawrzeć rozejm na warunkach choćby najniekorzystniejszych. A do takich warunków należało przedewszystkiem cło morskie w wysokości $3^{1}/_{2}$ %, pobierane w Gdańsku przez Gustawa. Cło to dotykało tak dobrze przywozu, jak i wywozu Rzpltej. Jeśli prawdą jest, czem chwalił się Gustaw, że cło to dawało mu rocznie milion talarów (zdaje się szwedzkich), czyli 6 mil. za czas rozejmu, to ta sama była kontrybucyą wojenną nałożoną przez Szwedów po wojnie pruskiej, o 50% jeszcze wyższą, jeżeli uwzględnimy cło w Piławie.

Tyle zatem wyssał Gustaw Adolf z Polski i za te środki mógł przedsiębrać wyprawę do Niemiec.
[illegible] ·tki dla handlu, a więc i dla [illegible] siały pociągnąć utrudnie-

nia celne, które zwracały handel obcokrajowców w inną stronę. Z wojną pruską kończy się handel angielski (kompania wschodnia) w Rzpltej, a i dla Holendrów otwiera się era rekompensaty za handel polski na rynkach Rosyi.

Tak więc chociaż terytoryalnie Gdańsk i ujście Wisły zostało się jeszcze w rękach polskich, to jednak pod względem handlowym ta główna arterya życia ekonomicznego Rzpltej została już podcięta. Walka o ujęcie Wisły, która miała zbudzić Rzpltą z letargu, zniechęciła ją tylko do wojen, okupionych olbrzymiemi stratami, utrwaliła ten stan kwietyzmu, z którego już nie wyszła potem Rzplta, ani na polu reform skarbowych, ani militarnych, ani co najważniejsze rządowych i parlamentarnych.

Rzplta przegrała więc podwójnie wojnę pruską: raz ze stanowiska mocarstwowego i powtóre — co o wiele gorsze — ze stanowiska reform wewnętrznych, które zapóźno, bo w półtorasto lat dopiero miała podjąć.

DODATKI

25

I.

Koszta wojny pruskiej.

Podejmujemy tutaj próbę obliczenia kosztów wojny pruskiej. Wprawdzie obliczenia te nasze nie opierają się na danych z pierwszej ręki, jakiemi są bezwarunkowo księgi podskarbiowskie, muszą więc mieć hipotetyczny charakter, będziemy mogli jednak stwierdzić, iż wyniki, przez nas podane, wielokrotnie zgadzają się z danemi urzędowymi, któreśmy przytoczyli. Zawsze przeto są pożądane do wyświetlenia tak ważnej dla nas sprawy skarbowej w czasie wojny pruskiej.

Dochód skarbu pospolitego składał się z następujących pozycyi: 1) kwarty, 2) poboru, 3) szosu, 4) czopowego, 5) składnego winnego i czwartego grosza, 6) poboru nogatowego, 7) podymnego, 8) donatywy duchownych, 9) kupieckiej, 10) pogłównego żydowskiego.

W przeciągu czterech lat, t. j. od r. 1626 do r. 1630 włącznie, ilość tych podatków, uchwalana na sejmach, przedstawiała się, jak następuje:

na sejmie	pobór	kwarta	czop.	donat. d.	donat. k.	pogłów. żydow.	podym.
1626 (marzec)	4 }	1	1	—	—	60 tys.	
» (listop.)	6 }		—	—	—	36 »	
1627 (listop.)	10	2 }	2	—	—	52 »	
1628 (lipiec)	12	1 }		150 tys.(?)	—	60 »	
1629 (luty)	4 }	1	2	—	80 tys.	100 »	1 symp.
» (listop.)	— }		—	—	—	70 »	2 »

W oznaczenie ilości poborów włączaliśmy i to, co zostało odniesione do braci. Czwartego grosza, składnego winnego i poboru

nogatowego nie zaciągaliśmy do tej rubryki, gdyż podatki te powtarzają się w każdym uniwersale. Szos idzie razem z poborem.

Przyjęliśmy skalę poborową według hypotetycznego preliminarza, do którego stosowały się uchwały poszczególnych ziem, jedne uchwalając podatki spełna, inne w części, biorąc resztę do braci. Możemy zatem powiedzieć, iż zażądano w ciągu lat czterech wszystkich poborów 36, a ile uchwalono? Na to pytanie nie możemy dać żadnej ścisłej odpowiedzi. Niektóre województwa odmawiały poborów na sejmikach w tej ilości, w jakiej były przyniesione do braci. Czasem na następnym sejmie porównywały się, czyli płaciły więcej, aniżeli uchwalały inne ziemie. Chyba nie pomylimy się, jeśli weźmiemy za normę stosunek preliminarza do uchwał w ziemi kujawskiej. Błąd możliwy, ale niewielki, zważywszy, iż ziemie niższe często stosowały się do uchwał województw górnych. Powtóre, iż ziemia brzesko-kujawska leżała bliżej teatru wojny — była więc bardziej interesowana w poparciu wojny, natomiast, jako więcej poszkodowana, dawała mniej, aniżeli ziemie i województwa dalsze.

Podług Pawińskiego «Wykazu tabelarycznego podatków» (Dzieje ziemi kujawskiej t. I., str. 219) stosunek uchwał poborowych sejmu i sejmików w latach dotyczących, przedstawia się, jak następuje:

na sejmie	prelim.	uchwała sejm.	do braci	uchwała sejmik.	przepadły	porównane
1626 (marzec)	4	—	4	2	2	—
« (listopad)	6	—	6	6	—	—
1627	10	—	10	6	4	—
1628	12	—	12	6	— }	6
1629	4	4	—	4	— }	

UWAGA. W tej tabelce zastępujemy deklaracye różne u Pawińskiego podaniem liczby podług preliminarza. To samo pod r. 1628 w uchwałach sejmikowyeh liczbę 12 (6?) — liczbą 6, przeniósłszy drugie 6 na rok następny, gdyż tak opiewa uniwersał: «województwo brzesko-kujawskie względem porównania 6, a na nowe 4 pobory łanowe». W tym tylko jedynie wypadku pobór nie był odniesiony do braci, jak mylnie u Pawińskiego.

Z tej tablicy, dodawszy liczbę poborów uchwalonych i porównanych na sejmiku, wypada ogólna liczba 30 poborów, zamiast 36, którą przyjmujemy za normę poborów, uchwalonych przez wszystkie ziemie Korony przez cały okres 4-letni.

Co do czopowego, to mamy je zanotowane u Pawińskiego tylko raz w uchwale sejmikowej 7 grudnia 1627 r. Nie znaczy to jednak, ażeby czopowe było uchwalone tylko jeden raz, gdyż Pawiński przeoczył także uchwałę styczniową r. 1629: «województwo brzesko-kujawskie czopowe dwoje, jedno po drugiem». Przypuszczać więc należy, że i tamta uchwała z r. 1627 oznaczała czopowych dwoje annuatim, gdyż za r. 1628 uchwały o czopowem nie ma. Możemy więc na każdy rok ściśle prawie liczyć po jednem czopowem.

W każdą z rubryk, powyżej przez nas podanych, trzeba teraz wciągnąć odpowiednią sumę podatków uchwalonych. Do obliczenia wysokości wpływów każdej z wyżej wymienionych kategoryi podatkowych posłużą nam następujące dane, naprzód: 1) obliczenie dochodów, spodziewanych na wyprawę przeciw Turcyi z r. 1593, według normy z r. 1578 i lat późniejszych. Dokument ten zatytułowany «na sejmie walnym kor. w Krakowie r. 1595 (mylnie powinno być 1593 r.) podanie około poratowania przeciw cesarzowi tureckiemu» zawdzięczamy uprzejmości WP. Aleksandra Jabłonowskiego z papierów po ś. p. Adolfie Pawińskim i jest prawdopodobnie tym samym, na który powołuje się ten uczony w swej pracy p. t.: «Skarbowość w Polsce i jej dzieje za Stefana Batorego», jako zaczerpnięty z ksiąg archiwum Komisyi Skarbu, ks. 14 B., Oddz. 54, str. 241—243. 2) Dyskurs na sejmie 1628 r. *de subsidiis* na wojnę pruską (Rkp. Bibl. Jag., nr. 7, str. 370—375), który uważamy za preliminarz budżetu, tak dalece żądania jego zgadzają się z uchwałami sejmu, a poszczególne pozycye z danymi urzędowymi, jakie są wciągnięte w trzeci dokument. 3) Skrypt in archiwum, podany na sejmie (tamże, str. 379). Dla sprawdzenia będziemy się uciekali do danych, zebranych lub wywnioskowanych przez Pawińskiego («Skarbowość w Polsce za Stefana Batorego»).

1) Kwartę podwójną oblicza dyskurs na sumę 230 tys. złp. Wypadałby zatem dochód roczny z kwarty w wysokości 115 tys. złp. Obliczenie to jest wyższe od przeciętnej wpływu kwarty za lat 11, podanej u Pawińskiego (str. 140—1). Zsumowawszy wszystkie pozycye i podzieliwszy przez 11 wypada 98 tys. złp. Jeżeli zaś dodamy i to co przepadło, to różnica będzie jeszcze mniejsza, bo wtedy przeciętna za rok dochodu z kwarty wypada 111.282 złp. Pomimo to, obstajemy nie przy niższej liczbie (100 tys.) według Pawińskiego, tylko trzymamy się normy 115 tys., gdyż wydaje się nam, jakoby Pawiński nie wciągnął sumy z województw pruskich, obliczając dochody tylko skarbu koronnego. Z wykazu zaś kwarty ...przez Pawińskiego z r. 1575 (str. 139) kwarta z woje-

wództw pruskich stanowi 10%, jeśli nie więcej całego dochodu.

2) Pobór w «Dyskursie» podany jest na 200 tys. złp. Jestto suma wyższa nad obliczaną w projekcie r. 1593 według wykazów z r. 1578, obejmujących województwo koronne i pruskie 176.781, z tego 146.289 przypada na Koronę (zebrano 141.923 złp. Prw. «Skarbowość» str. 148), reszta na województwa pruskie. Za to w dyskursie nie wymieniona jest oddzielna pozycya szosu. Według wykazu z r. 1578, szosu z miast, od rzemieślników, od bań gorzałczanych, słonych rzeczy, zagrodników, komorników, młynarzów i tego wszystkiego, co raz w rok przy poborze łanowym wybierane bywa, przyszło 113.895 (u Pawińskiego sam szos obliczony na 25.150 złp. (str. 157) z tego co przy szosie wybierano, rachunków niema).

Razem więc pobór wraz z 3) szosem, według stanu z r. 1578 wynosił 290.676 złp. Jest to prawie o 50% więcej od obliczenia «Dyskursu». Przypuściwszy nawet upadek dochodu poborowego z szosem skutkiem desert, abjurat, okupowania części Prus, jeszcze suma ta wyda się nam zamałą. Dlatego sięgamy po inne jeszcze źródło. Skrypt do archiwum, które sumę 930 tys. złp. uważa za równoznaczną z 4 poborami. Jeden więc pobór wypada na sumę 232.500 tys. Jest to więcej nad owe 200 tys. Dyskursu i mniej od swych 290 tys. z r. 1578. Liczbę tę możemy więc przyjąć jako normę przeciętną poboru w latach 1626—1629.

4) Według projektu z r. 1593 czopowe w Koronie w. 1578 wynosiło 180 tys. (u Pawińskiego 180.011 złp., str. 171). Z miast zaś pruskich w r. 1579 — 75 tys., czyli razem czopowe, koronne i pruskie stanowi 255 tys. «Dyskurs» oblicza je na 200 tys. Znów więc liczba niższa. Przypuściwszy jednak, że skutkiem wojen dochód ten, jako wybierany głównie z miast, w ziemi pruskiej prawie ustał za odpadnięciem Elbląga i niebezpieczeństwem Gdańska, Chełmna i Torunia — poprzestajemy na liczbie «Dyskursu» 200 tys., jaka już za czasów Batorego w poszczególnych latach z samej Korony, nawet więcej (w r. 1581 — 211.984 złp. Pawiński str. 171) wpływała.

5) Składnego winnego *per arendam* było w r. 1578, jak chce «Podanie», 16 tys. złp., a czwartego grosza od wszelkich towarów, które z Korony wychodzą 17.448 (Prw. «Skarbowość», str. 165), czyli razem 33.448. W przeciwieństwie do tego «Dyskurs» oblicza obydwie te pozycye na 90 tys. rocznie, sumę 3-krotnie wyższą. Ten wzrost trzeba jednak przyjąć, jako prawdopodobny, nawet

nieczny, zważywszy na *a)* nizkość czynszów wszelkiej dzierżawy, którą zastąpiono administracyą przez urzędników podług uchwał konstytucyi 1618 i 1619 r., zapewne w części tylko wykonywanych, *b)* że w r. 1593 czwarty grosz rozciągnięto jeszcze i na towary przywożone, z czego już w «Podaniu» 1593 r. spodziewano się wiele zysku. Liczbę więc 90 tys. dla tych dwóch podatków przyjmujemy, jako uzasadnioną.

6) Pobór nogatowy jest podatek bardzo nieznaczny, w r. 1578 wynosił 8 tys. «Podanie» utrzymuje, iż przynosił kiedyś 28 tys. złp. Pawiński przytacza dane następujące 1578 r. — 9 tys. złp., 1581 r. — 16.500 złp. 1582 — 27 tys. złp. Przypuszczamy, że data «Podania» 28 tys. złp. odnosi się do owego r. 1582. Dalej jednak mamy różnicę, gdyż »Podanie» utrzymuje, że dochód ten w następnych latach się obniżał, tak że w r. 1593 doszedł do kilkunastu set tysięcy złotych. Pawiński zaś mówi, iż w kilka lat później doszedł do 32 tys. złp. («Skarbowość» str. 167). Idąc za «Dyskursem», który go nie przytacza — dochodu tego nie uwzględniamy, zważywszy, iż handel spławny Rzpltej w trzech ostatnich latach prawie ustał, a porty zostały zawarte.

7) Sympla podymnego w r. 1629 wyniosła 317.968. (Wykaz tabelaryczny podatków». «Dzieje ziemi kujawskiej», t. I, str. 219), biorąc w okrągłej liczbie wynosi 318 tys.

Jeżeli teraz dodamy wszystkie pozycye dochodów podług norm obliczonych przez nas w latach 1626—1629 włącznie, to suma ogólna przedstawi się nam jak następuje:

pięcio-krotna kwarta po 115 tys. złp.	575.000	złp.
30 poborów wraz z szosem po 230 tys. każdy .	6,900.000	»
pięcio-krotne czopowe (piąte na r. 1630) po 200 złp. każde	1,000.000	»
cztero-krotne składne i 4-ty grosz po 90 tys. . .	360.000	»
trzykrotne podymne po 318 tys.	954.000	»
donatywa duchownych	150.000	»
» kupiecka	80.000	»
pogłówne żydowskie 6-krotne	378.000	»
Razem . . .	10,397.000	złp.

Jestto przybliżona suma wszystkich podatków, uchwalonych przez sejmy i sejmiki na wojnę pruską. Z tego wydatki na wojsko pruskie otrzymamy po odtrąceniu kwarty, która szła na obronę zvli razem 9,504,000 złp.

Liczby te, choćby przybliżone i hypotetyczne, odpowiadają mniej więcej sumie podatków, uchwalonych na wojnę, mają jednakowoż tę wadę, że nie mówią nam nic o rzeczywistości, czyli ile z tych podatków i w jakim czasie wpłynęło do skarbu. Następujące więc obliczenie musi przedstawić nam sumę wpływów istotnych do skarbu. Będzie też ono próbą tych obliczeń, jakieśmy wyżej dokonali.

Obliczmy naprzód wielkość armii po stronie polskiej w wojnie pruskiej.

Na sejmie toruńskim obliczano komput wojska na:

			złp.	złp.		złp.
13	tys.	knechtów z żołdem	12 mies.	36 kwar.	czyli razem	468 tys.
2	»	piechoty polskiej	6 »	18 »	» »	36 »
3	»	usarzów i rajtarów	. . . .	50 »	» »	150 »
2	»	kozaków	. . . .	40 »	» »	80 »
4	»	ukrainnego	. . . .	41(?) »	» »	164 »
3	»	od Śląska i Węgier	. . .	41(?) »	» »	123 «
					Razem utrzymanie za ćwierć	1.027 tys.

Tyle jednak wojska: 20 tys. wojska pruskiego, 4 tys. ukrainnego i 3 tys. od Ślaską i Węgier, nie była w stanie wystawić Rzpta. Koszta utrzymania tej armii wynosiłyby 1,027.000 złp. za ćwierć bez żywności i amunicyi.

Na sejmie 1628 r. «Dyskurs» ogranicza już znacznie te żądania. Liczbę wojska podaje na 16 tys.

				złp.			
piechoty niem.	5 tys.	z żołd.	mies.	10	za ćwierć	30 razem	150 tys.
» węg. 1 » } » pols. 4 »		»	»	5 »	»	15 »	75 »
husaryi 2 « } rajtaryi 2 »		»	»	— »	»	50 »	200 »
kozaków	2 »	»	»	— »	»	45 »	90 »
na barwę dla piechoty za 8 miesięcy					. . . .		100 »
na armatę	» —	»			. . . .		100 »
						Razem . .	715 tys.

Skrypt do archiwum podany przyjmuje tę liczbe 68
ćwierć na wojsko 16.692 z amunicyą i a·

13 tys. żołnierza pruskiego i 3 tys. ukrainnego). Mamy więc maximum 20 tys. i minimum 13 tys. żołnierza na wojnę pruską.

Ile było jednak wojska w rzeczy samej. Na początku kampanii król posiadać miał 15 tys. wojska. Według źródła z drugiej, a nawet trzeciej ręki (Relacya z Polski 19 września 1626 r. Arch. Berl.) wojsko polskie tak się przedstawiało podług lustracyi wojennej:

husaryi	18 chorągwi	. . . .	2.930 ludzi
kozaków	22 »	. . . .	2.780 »
lisowczyków	6 »	. . . .	1.000 »
jazdy katafraktorów		. . . .	1.300 »
piechoty niemieckiej		. . . .	1.200 »
» węgierskiej		. . . .	2.830 »
		Razem . . .	12.040 ludzi

Do tego relacya dolicza jeszcze 6 tysięcy piechoty i jazdy, którą p o d o b n o Gdańszczanie przysłali, a co jest zupełnie fałszywe, i tysiąc szlachty chełmińskiej, co wyniosłoby akurat 13.040 żołnierzy.

Liczba ta na wiosnę zmniejsza się do 9 tys. W tem prawdopodobnie było piechoty niemieckiej, jakie 2 tys., tyleż polskiej, 2 tys. kozaków i 3 tys. rajtarów i husaryi. Dopiero w połowie kampanii letniej 1627 r. przybyło 3 tys. posiłków piechoty cesarskiej, 1.200 lancknechtów, oraz 200 ludzi Butlerowych. Razem 4.400 ludzi. Znów więc liczba doszła do 13.400 ludzi. Ten komput został przyjęty na sejmie 1628 r., i taka liczba wojska polskiego (prócz armigeryi cesarskiej) miała być w kampanii 1629 r.

Możemy przeto śmiało przyjąć jako maximum siły wojennej polskiej przez cały czas kampanii pruskiej 16 tys. wojska (z tego 3 tys. ukrainnego).

Biorąc stosunek różnych broni tej 16 tys. armii (wraz z ukrainnem wojskiem) ten sam, co w «Dyskursie» i obliczając żołd według ówczesnych danych, wypada należność za ćwierć całemu wojsku koronnemu 615 tys. złp., dodając sumę 65 tys. na barwę i amunicyę, co nie wydaje się za wysoką — wypadnie 680 tys. utrzymanie kwartalne wojska, tak samo, jak przyjęte jest w skrypcie. Licząc utrzymanie tej armii przez 3 lata, czyli 12 [illegible] składa się to razem na sumę 10.160.000 złp., czyli prawie [illegible] siły podatki, uchwalone przez ten czas 10.079.000 złp. [illegible] nie stwierdza drugie.

Prawda, że wojna trwała o parę miesięcy dłużej, ale też armia stanęła w polu dopiero w połowie sierpnia 1626 r. a traktat został zawarty we wrześniu, żołd też za ćwierć liczył się zawsze od września do grudnia, od grudnia do marca, od marca do czerwca i od czerwca do września. Prawda, że liczba jego spadała nieraz do 9 tys., nawet do 6 tys., ale trzeba wziąć pod uwagę straty konieczne na wojnie z powodu śmierci, chorób lub zbiegostwa żołnierza, oraz trudność zaciągu. Gdyby te powody nie wystarczały do wytłómaczenia różnicy między stanem armii czynnym, a preliminowanym, to wytłómaczy je system zaciągów ówczesnych, przy którym rotmistrze i pułkownicy zaciągali żołnierza na własny rachunek, i z tego powodu nieraz nie podawali liczby jego spełna. Stąd też na jesień 1628 r. wojska pruskiego miało być 13 tys. a było go przy hetmanie 6 tys. Reszta t. j. większa połowa powstała na papierze. Żołd tymczasem liczył się spełna.

Dla dokładniejszego jednak sprawdzenia liczby wojska i wydatków przez nas oznaczonych, zestawimy w dalszym ciągu liczby wpływów skarbowych i zaległego żołdu w różnych okresach wojny. Będzie to zarazem statystyczne umotywowanie jej przebiegu.

Dane zaległości żołdu i w podatkach mamy tylko ułamkowe. I tak w połowie września 1627 r. zaległości wynosiły:

w retentach	471.794 złp.	15 gr.	10 d.
z nieporównania się 5 województw .	25.760 »	25 »	13 »
Razem . . .	497.545 złp.	25 gr.	13 d.

Za czas od początku wojny pruskiej do końca r. 1627 uchwalono 12 poborów na sumę 2,760.000 złp., włączając w to czopowe, pogłówne żydowskie, czwarty grosz, kwartę i składne winne z odliczeniem poborów z marca 1626 r., kwarty na żołnierza ukraińnego wypada suma 3,518.000 złp. Odliczając od tego retenty zaległości w okrągłej liczbie wypada 3.020.455. Licząc przeciętnie żołd za jedną ćwierć po 630 tys złp. — wypada za czas od 1-go września 1626 r. do 1-go czerwca 1628 r., czyli za 7 ćwierci żołdu należnego 4,410.000. Niedobór zatem do 1-go czerwca wynosił 1,389.445 złp. Tyleż mniej więcej podaje «Dyskurs», bo okrągłą kwotę 1,400.000 złp. Jest to znowuż częściowe stwierdzenie naszego obrachunku, przyczem wprawdzie strąciliśmy 2 pobory z sejmu warszawskiego 1626 r., i jedną kwartę, albowiem ni- bezpośrednio na wojnę pruską, zato nie wciągali- wpływów bieżących z r. 1628 w skarbie, jak

dnego winnego i czwartego grosza, ale też «Dyskurs« podaje retenty obecnej w skarbie na sumę 400 tys. złp.

Na sejmie 1628 r. w lipcu uchwalono pokryć z 4 poborów zapłatę jednej ćwierci wraz z donatywą 930 tys. złp. Na 1-go grudnia zatem dług pozostawał ten sam, co i przed sejmem 1,405.384 złp., który w poszczególnych pozycyach, przedstawiał się jak następuje:

dług husaryi	317.958	złp.
» kozaków	498.363	»
» rajtarów	181.087	»
piechoty cudzoziemskiej	408.976	»
Razem więc	1,406.384	złp.
do tego należało się jeszcze furmanom	20	tys.
za prochy, kule i amunicyę	100	»
Razem z poprzedniemi	1,526.384	złp.

Na pokrycie tego w Toruniu było 600 tys. złp. licząc nawet z przyszłymi wpływami 850 tys. Reszty te przypuszczalnie odnosiły się jeszcze do r. 1627. Na generalną zapłatę nie dostawało więc 726.384 tys., prawie tyle co wynosiła jedna ćwierć. Zapłacono więc tylko wojsku do 1-go września. Na pokrycie tej ćwierci oraz dalszych trzeba więc było uciec się do zwołania sejmu na początku r. 1629. Dalszy obrachunek kosztów wojny obejmuje już czas od 1-go września 1628 r. do 1-go września 1629 r. (licząc całą ćwierć, chociaż traktat stanął już we wrześniu). Biorąc ćwierć po 680 tys. złp., jak stanęło w decyzyi sejmu r. 1628, wypada okrągła suma żołdu wraz z amunicyą i armatą morską na cały rok 2,720.000 złp. Dodając do tego dług zaległy 725.584 wypada 3.445.384 złp.

Na to było 8 poborów z r. 1628 (po odtrąceniu 4 na zapłatę ćwierci od 1 września do 1-go grudnia) i 4 nowe z r. 1629, razem więc 12 poborów każdy po 230 tys. wyniosły 2,760.000 złp. Dodawszy do tego podymne, czopowe, składne winne i czwarty grosz, pogłówne żydowskie i donatywę kupiecką (donatywę duchownych obracano na wojsko kwarciane) wypada razem suma 3,548.000 złp. Suma więc odpowiadająca kosztom utrzymania wojska pruskiego do końca kampanii.

[illegible] jednakowoż przedstawia się sprawa, jeśli uwzglę- [illegible] cesarskiej. Należało się konnicy co mie- [illegible].884, za 5 miesięcy suma 1,467.990 złp.

Według układu zawartego z Zadzikiem, 2 ostatnie miesiące szły za jeden przy pełnej liczbie żołnierza, co wyniosło tylko 996.952 złp. Dodawszy sumę 1.200 talarów, t. j. 4.800 złp. na miesiąc dowódcom, uczyni to za 4 miesiące 19.200 złp. Razem więc koszta armigeryi cesarskiej wyniosły 1,016,152 złp. Tymczasem w tym samym rachunku podane są na 1,639.286 złp.

I ten dług wojska cesarskiego pozostał wraz z długiem części wojska pruskiego, obróconego na ekspedycyę kozacką.

Na pokrycie tego długu części wojska ukrainnego poszły podatki z sejmu listopadowego 1629 r. dwie symple podymnego i czopowego. Nie znamy liczby tego wojska, ani wysokości długu, wiemy tylko, że zapłacono mu 5 ćwierci zaległych pruskich i 2 nowe ukrainne, oraz dano ukontentowanie. Podatki, które z zeszłego sejmu wpłynęły nie wystarczyły i trzeba było uciec się do pożyczki, która w poszczególnych pozycyach przedstawia się jak następuje:

królowa Konstancya pożyczyła 8 tys. dukatów . . .	48.000 złp.
hetman Koniecpolski zapłacił dług swojej chorągwi .	22.000 »
podkanclerzy Tomasz Zamojski	20 000 »
St. Łubieński, biskup płocki	6.000 »
podskarbi kor., Hermołaj Ligęza, na zastaw starostwa olsztyńskiego	100.000 »
krajczy kor., Jakub Sobieski	6.000 »
starosta warszawski, Stefan Grzybowski	10.000 »
Ostroróg, wojewodzic poznański	12.000 »
Andrzej Rej, sekretarz kr.	12.000 »
m. Lwów pożyczyło	40.000 »
m. Lublin pożyczylo	9.000 »
depozyt księcia Zasławskiego 4 tys. dukatów . . .	24.000 »
Razem . . .	314.000 złp.

Prócz tego, nieoznaczoną bliżej sumę wniósł do skarbu kanclerz kor., Jakub Zadzik (Prw. Vlg. leg. III, str. 672) i Jan Łowicki, kasztelan łęcki, 4 tys. złp., a St. Szembek, sekr. kr., nie wymienioną.

Inne długi, wymienione z czasów wojny: m. Toruń na żywność i na zapłatę wojsk cudzoziemskich . . . . . . 46,258 złp.

Maciej Berent, kupiec, raz	30.000 »
później	24.000 »
Razem więc z poprzednimi . . .	414.258 złp.

Wraz z sumami Zadzika, Łowickiego i Szembeka dług, zaciągnięty przez Rzpltę na wojnę i ubezpieczony na różnych dochodach na sejmie r. 1631, wyniósł z pół miliona złp. O taką więc sumę trzebaby podnieść koszta wojny do wysokości 10.579.000 złp. wraz z długiem wojska cesarskiego przeszło 12 mil. złp.

II.

Straty handlowe Gdańska.

Podajemy kilka dat statystycznych, które pozwolą nam bliżej ocenić wpływ wojny pruskiej na handel Rzpltej. Ponieważ główną gałęzią tego handlu był spław towarów leśnych i rolniczych, dokonywany rzeką Wisłą przez Gdańsk, przeto bilans handlowy Gdańska może być niejako wskazówką bilansu handlowego Rzpltej.

Cyfry, które posiadamy są tylko porównawcze. I tak ilość statków w latach normalnych między r. 1615 a 1625 wypada po 1500 rocznie: w pierwszym roku wojny spada do 807, czyli do połowy, w drugim i trzecim — do 150 i 172, czyli o 90% niżej. Przywóz towarów wynosi za ten czas przeciętnie do 10½ mil. złp. W r. 1626 jeszcze stoi prawie na tej samej wysokości 11,073.500, w latach następnych dwóch maleje do połowy (4,665.500 i 4,386.200). Między ilością okrętów zatem, a wysokością przywozu nie znajdujemy żadnego stosunku. Jestto rzeczą naturalną, albowiem przywóz w Gdańsku składał się z towarów kosztowniejszych i potrzebował mniejszej ilości statków, aniżeli wywóz. Podczas też gdy wywóz skutkiem zamknięcia portów i blokady Gdańska był zamknięty, przywóz był otwarty. Z lat poprzednich posiadamy parę dat co do ilości łasztów zboża wywozowego:

r. 1608	87.348	łasztów
» 1618	115.721	»
» 1619	102.981	»

Biorąc przeciętną z tych trzech lat wywóz stanowił około 100 tys. łasztów zboża. Nie znamy sumy ogólnej wywozu z żadnego roku. Tyle wiemy, iż w r. 1618 samego żyta wywieziono na sumę 7 mil. złp. Biorąc przeciętnie za łaszt po 100 złp. wypada 70 tys. łasztów żyta pozostaje więc 45.721 Ł. innych gatunków zboża. Pr

czalnie, była to pszenica, jęczmień, owies. Stosunek cen tych trzech produktów był taki w r. 1620:

w starostwie warszawskim			w Łomży
żyta	korzec	15 gr.	18 gr.
jęczmienia	»	15 »	17 »
owsa		9 »	12 »
pszenicy		— »	30 »

Stosunek więc cen pszenicy do żyta i jęczmienia (w jednej cenie) oraz do owsa jak 5 : 3 : 2. Biorąc, przypuszczalnie, iż ilość każdego z tych gatunków zboża była równa, wypada wartość każdego z reszty 45.721 Ł. po 130 złp. mniej więcej czyli razem 5,943.730 mniej więcej około 6 mil. złp. Zawsze żyto było głównym artykułem zbytu zbożowego w handlu gdańskim. Wypada więc wartość wywozu samego zboża w r. 1618 blizko 13 mil. złp. Podczas gdy przywóz był podany na sumę 14,411.500 złp. Oczywista wraz z innymi spławianymi towarami różnica była nieznaczna, a prawdopodobnie wypadało na korzyść wywozu. A więc o sumę prawie 30 mil. złp. została zubożona Rzplta w czasie 3-ch lat wojny pruskiej. Dodać do tego potrzeba jeszcze i to, co wychodziło z innych portów pruskich. I tak portowe w Elblągu w ciągu 6 lat od 1599—1604 r. wyniosło prawie 30 tys. złp. rocznie, zatem wynosiło 5 tys. złp. rocznie, w porównaniu do portowego z Gdańska stanowi to 5%. W tym stosunkn więc można liczyć obrót i ubytek handlu za ten czas z Elblągiem, t. j. na sumę 1,500.000 złp.

Rachunki z portowego były częstokroć fałszywe. Znaczna ilość towarów i to droższych uchylała się od płacenia cła. Cyfry te są przeto minimalne. Dla porównania dość przytoczyć, iż 3½ od towarów płaconych w ciągu 6 lat Gustawowi z Gdańska miało wynosić 2,961.609 w okrągłej liczbie 3 mil. złp., rocznie pół miliona złp. Tymczasem sam Gustaw chwalił się, iż cło gdańskie przynosi mu milion talarów (prawdopodobnie szwedzkich, a więc trzykrotnie niżej szacowanych od cesarskich) rocznie, czyli przeszło dwu-krotnie więcej, jak obliczano. Wprawdzie Gustaw pobierał od niektórych towarów bezprawnie i po 50%. Samo jednak 6 mil. ryksdalów, czyli 2 miliony talarów cła ściągniętego za 6 lat z handln Gdańska pokazuje, jak olbrzymi był obrót handlowy tego miasta, jeśli z całej Szwecyi w r. 1640 wywóz wynosił 9½ mil. ryksdalów rocznie, z tego 3 mil. ryksdalów z portu ryskiego.

PRZYPISY

(Str. 2n.). Wypadki te, zresztą znane, nad którymi niema powodu się rozwodzić, opisuje G. Droysen Gustaf Adolf, t. I., str. 243, 245. E. Charvériat: Histoire de la guerre de trente ans, t. I., str. 363 r. Klopp: Der dreissig jährige Krieg bis zum Tode Gustav Adolfs, II. wyd., Paderborn 1891, t. II., str. 532nn.

(Str. 3). Sprzeczność interesów między mocarstwami, należącemi do koncertu haaskiego, udowadnia Schäfer: Geschichte von Dänemerk t. V., str. 483nn.

(Str. 4nn.). Forsten przynosi bardzo interesujące szczegóły w sprawie morskich przedsięwzięć Hiszpanii w r. 1626 i następnych. Bałtijskij wopros, t. II., str. 222. Stany flandryjskie uzbroiły ośm okrętów, 1625, które zadały wielkie szkody Holendrom, prw. Reichard Konrad: Die maritime politik der Habsburger im siebzehnten Jahrhundert. Berlin 1867, str. 16. Mareš Fr.: Die maritime Politik der Habsburger in den Jahren 1625—1628. Mitth. des Instituts für österreichische Geschichte, t. I. (1880), t. II. (1881). Streszczenie artykułów przywileju Hanzy z r. 1607 u Reicharda, str. 66. Opis poselstwa i przebieg układów u E. Kestnera. Die Handelsverbindungen der Hanza, speciell Danzigs mit Spanien und Portugal, seit 1583. Ztschft. des Vereins für Gesch. Westpreuss., zeszyt V. (1885).

(Str. 6 n.). Reichard, j. w. str. 14, 16. Forsten, j. w. str. 216, 217. Fr. Mareš Mitth. des Inst. für österr. Geschichtsforschung, 1881, str. 544. Pierwszy udawadnia inicyatywę Olivareza w tych morskich projektach Habsburgów. Przebieg kongresu brukselskiego, patrz Reichard j. w., str. 28nn. Mareš j. w., str. 560nn.

(Str. 8nn.). O pertraktacyach Wallensteina z Albrechtem Radziwiłłem, depesza Padevina z Wiednia 12 kwietnia 1625 r. Hans v. Zwiedeneck-Südenhorst. Die Politik der Republi[illegible]

Venedig während 30-jährigen Krieges Cotta 1885, t. II., str. 224. Gindely Anton: Die maritime Pläne der Habsburger und die Antheilnahme Kaisers Ferdinand II. am polnisch schwedischen Kriege während der Jahre 1627—1629. Denkschr. der Akad. in Wien, phil. hist. kl. t. XXXIX., str. 3. Mówi o instrukcyi dla hr. Solre i br. d'Auchy, wygotowanej w końcu r. 1625. Ale hr. Solre udał się wprzód na dwór infantki belgijskiej. Data pobytu hr. Solre w Polsce, oraz przebieg poselstwa na podstawie relacyi nuncyusza Lancellotiego do kardynała, sekretarza stanu Barberiniego z Warszawy 22 czerwca, 4 i 19 lipca 1626 r. Teki rzymskie, nr. 61.

(Str. 10n.). Prw. Onno Klopp, j. w. t. II., str. 637. Schäfer: Gesch. von Dänemark, t. V., str. 486.

(Str. 12nn.). Klopp, j. w., t. II., str. 640nn, 643, 650n. List Gustawa Adolfa do Chrystyana IV. z 28 marca 1625 r., cyt. Forsten, j. w., t. II., str. 196. Israel Hoppe, Geschichte des ersten schwedisch polnischen Krieges in Preussen. (Die preussischen Geschichtsschreiber des XVI. und XVII. Jhdt) hrsg. von M. Toeppen, Lipsk, 1887, str. 60.

(Str. 15n.). Lengnich. Gesch. Laudes Preussen, t. V., str. 178, 179. Piasecki: Chronica, str. 456.

(Str. 16). Klopp: j. w., t. II., str. 638, 642. Hoppe: j. w., str. 48, 49, 61. Lengnich: t. V., str. 18 podaje liczbę wojska na 15 tys. i 150 okrętów. Trzymam się cyfr niższych, jakie przytacza Hoppe. Liczba 13 tys. żołnierza szwedzkiego podług świadectwa samego Gustawa.

(Str. 17n). Prw. Hoppe'go źródło o wojnie polsko-szwedzkiej passim. Słowa cytowane Gustawa Adolfa, j. w., str. 53, 64. O wyprawie w głąb Niemiec. Droysen: j. w., t. II., str. 592.

(Str. 18n). O zajęciu Piławy, Hoppe, j. w., str. 50, Lengnich, j. w., t. V., str. 181, który się opiera prawie zupełnie na Hoppem. Zarzuty cytowane ze strony polskiej wobec elektora w poselstwie Sebastyana Wołuckiego, starosty rawskiego, i Stefana Zadorskiego, sekretarza, do elektora i odpowiedź na nie 2 sierpnia 1627 r. Kopie Arch. Drezd. List Jerzego Zbaraskiego do króla z 18 lipca 1626 r. Ss. rer. pol., t. V., str. 106. Cytowany ustęp u Piaseckiego brzmi: »Pilaviam (Suecus) intravit, nemine resistente et termenta solo pulvere nitrata sine pilis onerata, adventante hoste plane laetitiae causa explodi fecerat praefectus ejus loci, qui etiam convivio lauto tantum hospitem excepit«, Chronica, j. w., str. 456. W liście do elektora brandenburskiego Jakub Zadzik (21 sierpnia 1626 r.) powiada: »miror... eam fuisse negligen-

tiam officialium Stis Vrae ratione securitatis portus Pillaviensis assecurantium, quod hostis impetum ne unico quidem exploso tormento sustinuerint atque libere ad depraedandas Regni provincias transire permiserint». Oryginał z Arch. Berl. Rep. 9, 5 f. poln. schwed. Krieg 1626—1627.

(Str. 19n.) List Gustawa Adolfa do Jerzego Wilhelma z Elbląga 6 lipca 1626 r. Cytowany ustęp brzmi: «Gratias autem agimus Dni Vrae, quod Suae Dnis consiliarii ducales sine dubio ex consensu et nutu Dnis Vrae non admodum magnas nobis difficultates obiecerint in occupatione faucium maris Borussiaci ad portum Pillaviensem». Oryg. Arch. berl.

(Str. 20). Prw. list elektora brandenburskiego do cesarza o wtargnięciu Mansfelda z d. 28 marca (7 kwietnia) 1626 r., cyt. u Kloppa, j. w., t. II., str. 584, 585. Ustęp z listu Jakuba Zadzika do elektora: «Multa quidem perscripta sunt mihi ex Regno (Poloniae, Zadzik pisze z zagranicy): Stem Vram potissimum culpari, maximeque iniuriis ac suspicione laborare ob hanc hostilem Suecorum in terras Prussiae per portum Pillaviensem Stis Vrae nullo resistente irruptionem«, j. w. Arch. Berl. I odpowiedź elektora na ten list 4 września 1626 r. w której oburza się na podejrzewanie go o wiarołomstwo, tamże koncept Rep. 9, 5 h, Schwed.-poln. Krieg, 1626.

(Str. 20nn.). Pertraktacye między Gustawem a posłami książęcymi pruskimi u Hoppe'go, j. w., str. 63, 80. Listy Gustawa Adolfa do elektora z obozu pod Tczewem 31 lipca (9 sierpnia) i z 9 sierpnia (st. st.) 1626 r. Oryginały Arch. Berl., j. w.

(Str. 24n). Prw. Lünig: Die Beziehungen Gustav Adolfs zu Danzig. Ztschft. des Westpreussischen Geschichtsvereins, zesz. XIV., str. 18nn, 35nn., 39nn. 42. List Zygmunta III do magistratu Gdańska w sprawie owych okrętów szwedzkich 9 września 1625 r. Zygmunt III. nie wątpi, że magistrat gdański «ob exclusos edicto Gustavi portubus sueticis mercatores suos pari iure contra Suecos usurum« Arch. Gdańskie. Acta internuntiorum, t. 64. Oryginał. Odpowiedź odmowna na ten list magistratu 12 października t. r., j. w. kopia. Prw. listy Zygmunta III. do magistratu gdańskiego w sprawie uzbrojenia okrętów z 14 kwietnia 1625 r. Arch. Gdańsk. szuflada CXLIV. i z 19 kwietnia 1626 r. j. w. Acta internuntiorum, t. 64, oryginał.

(Str. 26n). Prw. relacyę z Gdańska z d. 30 czerwca 1626 r. i ze Szczecina 7 lipca tegoż roku. Schreiben und Zeitungen vom
hen und schwedischen Kriegswesen, vorbey Hans Albrechts

von Kötschau schreiben, so er an chur Sachsen gethan 1626. Arch. Drezd. loc. 9315. Magistrat gdański do króla, prosząc o obronę przed Gustawem 10 lipca 1626 r. Arch. Gdańskie Missiva, t. 58, str. 76. List Gustawa Adolfa do Gdańszczan, w którym oznajmia im o ustanowieniu cła 28 czerwca (8 lipca) 1626 r. Arch. Gdańskie, Acta internunt, t. 64, oryginał. Prw. Hoppe, j. w. str. 76n. Lengnich, j. w., t. V., str. 187.

(Str. 26nn). Pierwsze warunki postawił Gustaw Adolf w liście 27 czerwca (st. st.) 1626 r. Cło ustanawia dnia następnego 28 czerwca t. r. Obydwa listy oryginały w Arch. Gdańsk. Acta internunt., t. 64. Dwa listy Gdańszczan do Gustawa Adolfa z żądaniem zwłoki z 19 i 25 lipca 1626 r. Arch. Gdańskie. Missiva t. 58, str. 95 i 103. O usposobieniu Gdańszczan w czasie rokowań. Por. relacyę z Gdańska, pisane przez kogoś należącego do magistratu z d. 17, 24 (dwukrotna) i 31 lipca, relacyę z Lauenburga, donoszącą jednocześnie o przybyciu króla pod Toruń i o rozbiciu się układów między miastem a królem szwedzkim (accordt zerschlagen) 12 sierpnia 1626 r. Wszystkie z Arch. Drezd. j. w. O poselstwie dwukrotnem Keckerbardta i o misyi Ditrichsteina w Gdańsku podaje szczegóły Hoppe, j. w., str. 84, 86, 88n. Tenże w całości przytacza artykuły Gustawowe z poselstwa pierwszego, j. w., str. 84, 85. Prw. Lengnich, j. w., t. V., str. 187, 188.

(Str. 32nn). Gdyby wierzyć Piaseckiemu, Elbląg poddał się za zdradą magistratu nie bez oporu nawet częściowego mieszczan. Te i inne epizody, jak przy wzięciu Brunsberga i Freuenburga, naprzykład znieważenie hostyi św. przez Szwedów, Chronica, str. 136n, wydają się być wymysłem, tak zrozumiałem, na tle klęski i przygnębienia zrodzonym. Baśniom tym Piaseckiego przeczą ścisłe fakta rzeczowe i cyfry, które podaje Hoppe, j. w., str. 59, 69nn, 77n, za któremi idzie przeważnie Lengnich, j. w., t. V., str. 184 nn.

(Str. 34 nn). Hoppe, j. w., str. 86, passim. Prw. relacye z Gdańska, 24 i 31 lipca 1626 r. Arch. Drezd., j. w. Szczegół o listach do Torunia i do szlachty chełmińskiej z żądaniem neutralności u Lengnicha, j. w., t. V., str. 188. List Gustawa Adolfa do szlachty chełmińskiej p. t. »Extract schreibens, so der König in Schweden zu einen polnischen Herrn abgehen lassen«. Z obozu pod Strassburgiem 30 września 1626 r. kopia, Arch. Drezd. Relacye Lebseltera loc. 8240. List ten potwierdza wiadomość Lengnicha, zaczerpniętą zresztą z jakiegoś innego źródła (wzmianka o żądaniu neutralności od Toruńczyków), aczkolwiek miejsce datowania

tego listu z obozu pod Brodnicą wskazywałoby na datę jego późniejszą 1628 r. Ponieważ list posiadamy w kopii — nie możemy się więc oświadczyć, co tu jest błędem — data czy miejsce datowania. W każdym razie treść jest autentyczna. Listy Jerzego Zbaraskiego do króla z 15 lipca i 1 sierpnia 1626 r. Ss. rer. pol., t. V., str. 104nn., 108 nn. Relacya z Polski z nawpół urzędowego źródła z d. 19 września 1626 r. Arch. berl. Rep. 9, 5h Schwed. poln. Krieg 1626.

(Str. 36). Liczbę wojska podaję na podstawie wyżej cytowanej relacyi z Polski z d. 19 września, która się powołuje na lustracyę wojskową. Według niej liczba wojska polskiego wynosiłaby 19140. Trzeba jednak stanowczo zakwestyonować liczbę 6 tys. żołnierza, przysłanego przez Gdańszczan (w relacyi «podobno»). Inne źródła wcale nie wspominają o posiłkach gdańskich, można więc tę cyfrę 6 tys. i odrzucić, zostaje 13.840, dość prawdopodobne na stosunki ówczesne. Cytowana relacya z Lauenburga 12 sierpnia mówi o liczbie żołnierza polskiego 15 tys. Według Piaseckiego Zygmunt III. miał 8 tys. jazdy i 3 tys. piechoty, a więc znów prawie ta sama cyfra po odrzuceniu tysiąca szlachty (Chronica, str. 408). Lengnich podaje liczbę żołnierza polskiego i niemieckiego na 4 tys. prócz kozaków i szlachty. Gesch. Pr., t. V., str. 189. Hoppe żadnej liczby nie podaje, str. 97.

(Str. 37nn). Listy Władysława IV. do ks. Radziwiłła, wyd. Muchlińskiego, str. 72n. Ten obraz bitwy i oblężenia da się wyciągnąć z opisu u Hoppego, który podaje wypadki w ich chronologicznym porządku dzień po dniu. Gesch. des erst. poln. schwed. Kriegs, j. w., str. 97nn. Lengnich, j. w., t. V., str. 189nn w niczem się nie różni. Piasecki podaje tylko przebieg utarczki o lasek, zresztą nie przynosi nic nowego, zaznacza tylko niefortunny krok marszałka kor., który zatrąbił odwrót, czem potwierdza porażkę. O cofnięciu się króla z pod Gniewu nie mówi, każąc się go tylko domyślać, z powodu, że Szwedzi weszli do Gniewu. Opis nie tyle błędny, ile nieco tendencyjny i niezupełny. Chronica, str. 458. Szczegółu o marszałku kor. nie dało się sprawdzić. Był nim Mikołaj Wolski, do którego Piasecki nie czuje sympatyi. Także więc i na tej wiadomości nie można polegać.

(Str. 38n). Domyślamy się, że te właśnie traktaty były w części celem poselstwa w osobach Andrzeja v. Kreytzena, marszałka, Ludwika v. Kalksteina, radcy, i Andrzeja Aderspecha od elektora do króla polskiego, o przyjęciu którego donosi Zygmunt III.

elektorowi, 25 października 1626 r. Oryg. Arch. Berl., j. w. Opis traktatów podajemy według źródła brandenburskiego: Continuatio diarii j. w., oraz polskiego: »Relatio tractatuum cum commissariis Sucticis inter medio loco inter castra SRMtis ad pagum Varcimiriensem et castra Gustavi ad Miedzilesium posita« Rkp. Bibl. Jagiel. nr. 7, str. inn. Stanowisko, jakie zajął Oxenstierna «candide fundamentum hoc esse omnium consiliorum nostrorum, ut praesens status noster sartus tectusque maneat, pro quo bella gerimus geremusque ad ruinam etiam regni nostri«, j. w., str. 5. Prw. sprawozdanie Oxenstierny z traktatów, zresztą niedokładne u Hoppego, j. w., Beilage nr. 8. Hoppe nie trzyma się jednak tej urzędowej relacyi, powiadając, że Polacy żądali paromiesięcznego zawieszenia broni, co jest niezgodne z prawdą, j. w., str. 111.

(Str. 40). Piasecki: Chronica, j. w., str. 458n. Lengnich, t. V., j. w., str. 189. «Diarium albo summa spraw i dział wojska kwarcianego w Prusiech na usłudze JKMci przeciwko Gusztawowi, książęciu sudermańskiemu, będącego». Pamiętniki o Koniecpolskich, wyd. St. Przyłęcki, Lwów 1842, str. 14n.

(Str. 42n). Klopp, j. w., t. II., str. 534nn. Ranke L. Geschichte Wallensteins, Lipsk 1872, str. 36nn. List Betlena Gabora do Rafała Leszczyńskiego z 8 stycznia 1626 r., donoszący o przybyciu na jego dwór krewnego Leszczyńskiego i o oddaniu mu listu z 1 listopada poprzedniego roku. Rkp. Czart., nr. 367, str. 125.

(Str. 43n). Klopp, j. w., t. II., str. 636n., 649. Charvériat E.: Histoire de la guerre de trente ans. Paryż 1878, t. I., str. 391. Prw. odpowiedź Gustawa Adolfa na list księcia siedmiogrodzkiego 24 lipca 1626 r. z obozu pod Tczewem. Kopia Arch. Berl. Rep. 9. 5 f. Poln. Schwed. Krieg 1626.

(Str. 44n). Klopp: j. w., t. II., str. 654. Patrz listy Jerzego Zbaraskiego do króla z 18, 22 lipca, 1, 5 sierpnia 1626 r. Ss. rer. pol., t. V., str. 104nn. O wkroczeniu Betlena Gabora do Polski, podaje, jako pewne, relacya z Freuenbergu 28 lipca(!) 1626 r., data mylna, zdaje się być wcześniejsza, gdyż donosi tylko co o przybyciu Gustawa. Arch. drezd.

(Str. 45n). List Gustawa Adolfa do Betlen Gabora z 24 lipca 1626 r. Arch. Berl., j. w., kopia, cytuje Klopp, j. w., t. II., str. 649. O więźniach malborskich szczegóły przytacza Hoppe, j. w., str. 78n. O poselstwie (w końcu lutego) Gustawa Adolfa do Moskwy. Forsten: Baltijskij wopros w XVI. i XVII. stoletiach. Petersburg 1894 t. II., str. 208 nn. Podaje ciekawe szczegóły z instrukcyi, jak Gustaw nakazuje posłom swoim przesadzać niebez-

pieczeństwo ze strony Polski dla Moskwy, ażeby tylko tę ostatnią nakłonić do wypowiedzenia wojny Polsce.

(Str. 46n). Grünhagen C.: Geschichte Schlesiens. Gotha, 1886, t. II., str. 205nn. Ranke L: Gesch. Wallenstein, j. w., str. 38nn. Klopp, j. w., t. II., str. 656nn.

(Str. 47nn). Listy Jerzego Zbaraskiego do króla z 18 lipca i z 9 sierpnia 1626 r. Ss. rer. pol., t. V., str. 104nn, 111 nn. Odpowiedź Jerzego Zbaraskiego na list Betlena Gabora 17 sierpnia 1626 r. Ss. rer. pol., t. V., str. 112. List Betlena Gabora do Rafała Leszczyńskiego z d. 3 września 1626 r. Oznajmia mu »nos licet certis justissimisque de causis necessaria hoc tempore publicae gentis nostrae libertatis vindicandae ergo arma susceperimus; non eo tamen animo esse, ut vel minimum S. Regi inclitaeque Rpcae nocere, velimusquin potius omni conatu illud agere, ut nihil magis nobis cordi, nihil ex voluntate esse, quam foedera bonaque vicinitatis studia sancta et illibata observare...« Rks. Czart., or. 367, str. 130n. List Betlena do Mansfelda z 29 września 1626 r. Acta et documenta, historiam Gabrielis Bethlen illustrantia, wyd. Antoni Gindely, Budapeszt 1890, str. 421n. Ranke, j. w., str. 38nn, Klopp, j. w., t. II., str. 652 nn. O dywersyi Betlena, zagrażającej Polsce, ostrzega kardynał Barberini nuncyusza Lancellottiego na podstawie wiadomości z Wiednia 24 października 1626 r. »Teki Rzym«., t. 49.

(Str. 51). Prw. diploma SRMtis pro investitura ducis Prussiae z d. 16 listopada 1611 r. Vol. leg., t. III., str. 138nn i cautio legatorum ill. electoris in comitiis varsaviensibus data, j. w., str. 125. Warunek obdarowywania kościołów katolickich ogólnikowy, później dopiero sprecyzowany został do sumy tysiąca złp. na budowę kościoła w Królewcu, jak to widać z załącznika obowiązków elektora względem króla pruskiego do listu Jerzego Wilhelma, wysłanego elektorowi saskiemu 12 marca 1627 r. Arch. drezd. Der Reichstag in Pohlen, 1626, loc. 9987.

(Str. 52n). Klopp, j. w., t. II., str. 653. List Jakuba Zadzika do elektora brandenburskiego: »Recuperata per Dei gratiam usu acidularum sanitate, cujus curandae causa in Germaniam profectus fueram, constitueram in animo per ditiones Stis Vae in Terras Prussiae redire, et si occasio oblata fuisset eandem convenire ac de calamitoso praesenti rerum in Prussia statu cum Ste Va conferre; verum cum illud iter et longinquius et periculosius esse intellexissem, reditus vero in patriam multas ob causas maturandus esset, mutanda mihi fuit sententia ac alio discedendum:

officii tamen mei esse arbitratus sum Sti Vae per litteres promptissima obsequia mea deferre et ab eadem petere, ut me certiorem reddat de rebus Pruthenicis, et si quam habet spem Sv pacis ac tranquillitatis nostrae. Multa quidem perscripta sunt mihi ex regno Stem Vam potissimum culpari, maximeque iniuria ac suspicione laborare ob hanc hostilem Suecorum in Terras Prussiae per portum Pillaviensem Stis Vae nullo resistente irruptionem, verum nunquam id nostri persuadere possum cum consensu et voluntate Stis Vae ista facta fueise, ac doleo Stem Vam in suspicionem hanc vocari, miror tamen eam fuisse negligentiam officialium Stis Vae ratione securitatis portus Pillaviensis assecurantium, quod hostis impetum ne unico quidem exploso tormento sustinuerint atque libere ad depraedandas regni provincias transire permiserint; profecto tanta eorum secordia et ignavia non vacat latissima culpa, neque facile excusari potest, ac sine dubio paccatis per Dei gratiam rebus (nequenim adhuc licet tot hostium distractis viribus de salute patriae nostrae desperamus) exquiret Rpca causam tantorum mallorum nobis illatorum; qua de re vellem tempestive a Ste Va edoceri; minime enim dubitandum est in consilio publico, cui vellem interesse, tractanda ista fore. Litteras, si quas ad me Stas Va de hisce rebus scribere voluerit, Vratislaviam transmitti iubeat ad civem quendam Vratislaviensem Conradum Keltschen, qui vel mihi eas reddet, si pro die 15 Septembris eo adferri possent, vel certe transmittet etc.» 21 sierpnia 1626 r. Oryg. Arch. Berl. Rep. 9, 5 f. poln. schwed. Krieg. List elektora do Zadzika z d. 4 września 1626 r. Minuta Arch. berl. R. 9, 5-h, j. w. Korespondencya Krzysztofa Radziwiłła z elektorem: listy do tego ostatniego 5 listopada z Zabułdowa. Oryg. j. w. i z 24 tegoż miesiąca z Białej. Oryg. j. w.

(Str. 53). Wyciąg z memoryału przesłanego przez Adama Schwarzenberga, elektorowi saskiemu, Arch. drezd. Schreiben und Zeitungen, j. w., loc. 9315. Litterae salvi conductus Stanisława Koniecpolskiego dla elektora z obozu pod Tczewem 23 listopada 1626 r. Oryg. j. w. Ranke, j. w., str. 69, Klopp, j. w., t. II., str. 707.

(Str. 54. Pismo przytoczone cytuje w całości Hoppe, j. w. str. 126nn. powiadając, że było po polsku wydane »ein *polnischer* Duscurs«. Ten wyraz polski jest zresztą tylko w jednym kodeksie przytoczony, w głównym zasadniczym nie ma go wcale, zdaje się być przeto późniejszą interpolacyą. Nie mając w ręku samego powyższego druku, trudno rozstrzygnąć sprawę jego autorstwa. Jakkolwiek tylko z treści znamy owo pismo, sama ta treść stanowczo

przemawia przeciwko niemu, jako źródłowi polskiemu. Kto w Polsce mógłby napisać podobny pamflet na partyę katolicką. Bo przy całej swej gadaninie, skierowanej przeciwko protestantom i elektorowi brandenburskiemu, pismo to wyraźnie podsuwa katolikom wszystkie te cele, których obawiali się protestanci. Spryt i przebiegłość autora widoczna jest już choćby w sztucznem rozdziale korzyści projektu pomiędzy poszczególnych członków stronnictwa. Tak więc Gdańszczanie mieli pozyskać prawa handlowe i państwowe, ale jednocześnie mieli płacić królowi całe portowe i dawać na każde żądanie pożyczki. Wszystko zaś skupia się około morskich projektów i wyprawy na Szwecyę oraz Danię. Ten fakt wraz z ostrzeżeniem przed podróżą elektora jest przekonywającym, że pismo to wyszło z kuźnicy szwedzkiej, z tej samej, z której wychodziły fałszerstwa listów Lemormaina, Aldringera i tylu innych. Publicystyka wojny 30-letniej obfituje w podobne pamflety, pisane przez Rusdorfa, Chemnitza, Rascha i innych na rozkaz swoich przełożonych.

(Str. 56nn). Memoryał Schwarzenberga, j. w. Wyciąg z odpowiedzi elektora saskiego Jana Jerzego do elektora brandenburskiego Jerzego Wilhelma z Łużyc 8 listopada 1626 r. Arch. drezd. j. w. List Gustawa Adolfa do Stanów pruskich 20 listopada 1626 r. Kopia. Arch. drezd. Schreiben und Zeitungen loc. 9315. List Jakuba Zadzika do elektora z Lubawy 10 grudnia 1621 r. «Post reditum ex Germania meum binas accepi Stis Vae litteras, utrasque in castris SRMtis, ubi etiam totum id, quod me in causis, Stem Vam concernentibus, scire intererat, ex internuntiis Stis Vae intellexi. Exposui SRMti in privato meo colloquio, quam etiam in secreto dnorum Senatorum ibidem in castris consessu rationes a Ste Va mihi perscriptas, omnemque suspitionem tam ab animo SRMtis, quam a dnorum senatorum, qui interceptum portum Pilaviensem nulla tunc a Ste Va contra hostem missa subsidia aegre ferebant, quam longissime removere contendi; certo pollicendo Stem Vam pro sua constantia SRMtem et remp. fide non defuturum officio suo. Variis id acceptum fuit animis, eo tamen omnium vota et sententiae spectabant, ut SV re ipsa et suo officio et reliquorum desiderio satisfaceret. Optabam ego sane, uti nonnullorum rumor sparserat, et id internuntii spem aliquam fecerunt, resque ipsa videbatur poscere, ut SV. in castris SRMtem convenisset, suamque operam sive ad persequendum communem hostem, sive ad tractatus cum eodem caeptos perficiendos detulisset, utrique enim rei non deerant occasiones, praecipue vero ad pacem

stabiliendam, cum praesertim a SRMte tales faciunt propositae conditiones, de quibus nisi fastus hostilis et feliciori successu ab capta proditione nonnulla loca elatior animus, obstitisset, non difficulter transigi poterat. Verum cum forsan varia negotia curaeque incedentes mentem Stis Vae a proposito revocarunt, occasionemque de SRMte ac Rpca bene merendi praeciderunt, tribuendum id temporum iniquitati. Minime tamen dubito Stem Vam omnes modos ac rationes et quaesituram et complexuram, quibus hostis ex provincia hac, cujus calamitas ducatum quoque Stis Vae in hac vicinia attingat, expelli bellumque hoc diuturuum tandem aliquando finiri posset». Oryginał Arch. berl. Rep. 9, 5 h. Schwed. poln. Krieg. »Propositio legatorum ad status et ordines ducatus Prussiae« d. 15 Decembris 1626 publicata, kopia. Arch. berl. j. w. Arch. drezd., kopia, (podpisani Fabian Czema i Jan Zawadzki). Prw. u Hoppego dodatek 10. Sejm pruski tamże, j. w., str. 123nn.

(Str. 63). Przyznaję się, że dałem się uwieść, pisząc życiorys Pawła Piaseckiego wyrażeniem «vetusta stirpis nobilitas» dyplomu erekcyjnego na biskupstwo przemyskie króla Władysława. Powiedziałem tam, że «ojciec przyszłego historyka należał do warstwy sołtysów, co wcale nie przeszkadzało mu być szlachcicem». (A. Szelągowski. Paweł Piasecki, Lwów 1899, str. 4). Dziś raczej powiedziałbym że «ojciec przyszłego historyka należał do warstwy sołtysów, co dzieciom pozwoliło przysżyć się do stanu szlacheckiego». O pochodzeniu nieszlacheckim Piaseckiego pisze do Rzymu nuncyusz Santa-Croce, który jest dlań jak najprzychylniej usposobiony, gdyż Piasecki życzliwie i uprzejmie załatwiał różne jego interesy z polecenia króla. Nuncyusz wyraźnie mówi, że P. jest bardzo lubiany na dworze, gdyż oddany jest cały służbie królewskiej, natomiast z powodu swego pochodzenia nieszlacheckiego towarzyszy mu niechęć szlachty. Relacya z 17 lipca 1627 r. «Teki Rzym.», nr. 62. Jakoż to świadectwo obala twierdzenie Bartoszewicza (w życiorysie Pawła Piaseckiego), iż Piasecki oczernił osobę Zygmunta z powodu zatargu i niechęci, jakie żywił do niego. Raczej przeciwnie, pomimo tego przywiązania do króla, Piasecki przedstawił jego panowanie w gruncie rzeczy ze stanowiska krytyki jego oponentów, a więc byłoby to dowodem jeszcze większej jego sumienności i bezstronności historycznej. Sprawę tę mam zamiar szerzej poruszyć w drugiej części swego rozbioru kroniki Pawła Piaseckiego. W sprawie pochodzenia Zadzika list Zygmunta III. do papieża z 6 lutego 1611 r. Teki Rzymskie, nr. 69.

(Str. 63). Król poleca na kanonię krakowską po śmierci Zyg.

Rościszewskiego mieszczanina Jakuba Zadzika. Nastręcza się tutaj parę wątpliwości. Naprzód — natury zasadniczej — czy mogli w tych czasach plebeusze wznosić się do stanu szlacheckiego. Podług konstytucyi nie inaczej, jak na sejmie. Ale że to prawo można było obejść, tego dowodem «Liber chamorum». Rkp. Oss. nr. 365, pismo współczesne, pochodzące z pierwszej połowy XVII. w. Przytacza ono wszystkie sposoby, jakimi dorabiano sobie szlachectwo, jako to, kupując je u drobnej szlachty, podkupując szlachcica, aby zarzucił nieszlachectwo, a potem na sądzie odwołał ten zarzut. Bardzo częste wypadki bezprawnego uszlachcania przedstawicieli warstwy sołtysiej ze strony biskupów, którzy używali ich do posług osobistych. Jako popełniających te same nadużycia wylicza także i z pośród senatorów kasztelana wojnickiego (nazwisko uszkodzone), Mikołaja Ligęzę, Firlejów i Tęczyńskich. A co najważniejsze udzielał nobilitacyi za pieniądze król, «czego za dzisiejszych czasów siła ich prędko doszli» (j. w., str. 5). Jakkolwiek zarzut czyniony królowi nie da się sprawdzić, już sam ów wymieniony szereg wskazówek i liczny zastęp osób przytoczonych, podszywających się za szlachtę, wskazuje na możliwość przenikania żywiołów plebeuszowskich do stanu szlacheckiego. W przytoczonym wypadku jest poważnym dowodem świadectwo samego króla. Ale są jeszcze inne wskazówki, jak sam herb «Korab», który najbardziej nadawał się dla osoby stanu duchownego. W jednym z licznych panegiryków, pochodzących z XVII. w., podnoszone są zasługi Zadzika, pomimo, że był synem chłopskim. Wskazówkę tę zawdzięczam W. Dr. Wilhelmowi Bruchnalskiemu, który literaturę panegiryczną w zbiorach Ossolineum nawskróś przetrząsnął. Niestety, nie mogłem dotrzeć do tego panegiryku. Kolizya między danemi o «mieszczaninie» a «synu chłopa» nie istnieje, gdyż rodzice Zadzika mogli pochodzić z jakiegoś miasteczka poddanego prywatnego lub duchownego. Co prawda, możnaby przypuszczać, że i wzmianka o miejskiem pochodzeniu Zadzika odnosi się do pobytu czy mieszkanie rodziców Zadzika w mieście, chociaż byli szlacheckiego pochodzenia. Zdaje mi się jednakowoż, iż więcej dowodów przemawia za pierwszą, jak za drugą hypotezą.

(Str. 63n). Do genealogii Zadzika podaje szczegóły Starowolski: Magni antistitis Jacobi Zadzicii elogium et vita w Krakowie u Fr. Cesarego 1644 r. Jego też cytuje i za nim powtarza przeważnie Niesiecki. Herbarz, t. X., str. 18. F. A. Sobieszczański, który korzysta rozumie się z Herbarza, przytacza niektóre nowe szczegóły, — z jakiego źródła, nie mogliśmy sprawdzić.

Patrz Wielk. Enc. powsz. Orgelbranda, t. XXVIII., str. 189nn. Czwarty z braci Zadzika, ów Jan, chorąży sieradzki, ożeniony z wojewodzianką Kretkowską, był zapewne najmłodszym z braci. Wspomniany jest także w liczbie deputowanych na trybunał radomski 1628 r. Prw. Vol. leg., t. III., j. w., str. 578.

(Str. 66). Starowolski (za nim Niesiecki) mówi o popieraniu Zadzika przez Warzyckiego, jego powinowatego. Sobieszczański podnosi protekcyę Boboli.

(Str. 67). Prócz wyżej cytowanych źródeł, patrz list Zygmunta III. do papieża, polecający misyę Jakuba Zadzika 7 sierpnia 1608 r. Teki Rzym., nr. 69 i list uwierzytelniający dla tegoż do Rzymu 16 sierpnia t. r., j. w. Król Zygmunt III. poleca na kanonię krakowską po śmierci Zygmunta Rościszewskiego, mieszczanina Jakuba Zadzika, sekretarza swego, z obozu pod Smoleńskiem 6 lutego 1611 r. Teki Rzym. nr. 69. Dyaryusz komisyi bydgoskiej wydał Władysław Wisłocki. Ss. rer. pol., t. V., str. 263nn. Wydawca mylnie przypisuje autorstwo tego Dyaryusza jezuicie Mikołajowi Rakowskiemu, na tej podstawie, że jest raz wymieniony w Dyaryuszu. Szczegół ten tak drobny i małoważny, że niczego nie dowodzi. Za autorstwem Zadzika przemawia ów ustęp «Iam vero cum nunc primum reversus ab exteris nationibus», dalej zażyłość jego z Gembickim, którego wychwala, oprawa rękopisu z herbem Korab i nazwiskiem w otoku «Jacobus Zadzik», wreszcie owa żyłka historyczna, którą miał Zadzik, która się objawia w skompletowaniu przez niego wszystkich aktów z czasów jego podkanclerstwa i kanclerstwa, — aktów, przepisywanych pod okiem Zadzika i własnoręcznie przez niego poprawianych, znajdujących się w zbiorach tejże Bibl. Jagiellońskiej, skąd pochodzi ów Dyaryusz i Muzeum XX. Czartoryskich. Co kaznodzieję i w dodatku jeszcze jezuitę obchodziły sprawy bieżące polityczne Rzeczypospolitej. Zresztą, autor Dyaryusza sam o sobie powiada, że przystępując do służby publicznej, chcę się uczyć jej u ludzi doświadczonych («cum... ad Rem publicam accedere incipiam, pulchrum esse intelligo ac fructuosum eorum consiliis factisque cogitandis accusari» etc.). A tymi są ludzie starsi (senes); rozumie się starsi nie tylko wiekiem, ale i urzędem. Przez to autor niedwuznacznie daje do zrozumienia o sobie, że jest człowiekiem młodym. A takim przecież nie był ów Rakowski, który według jednych w r. 1612, (a więc przed komisyą bydgoską), a jak wydawca chciał, w r. 1618 umarł. Sprawę tę poruszyłem, aczkolwiek jest ona już przesądzona, gdyż w Bibl. hist. polskiej L. Finkla autorstwo

tego Dyaryusza bez zakwestyonowania przyznane jest Jakubowi Zadzikowi. Ponieważ nie jestem pewny, czy wydawca sam tę kwestyę rozwikłał, czy też była ona przez kogoś innego naukowo już opracowana, przeto nie uważam za zbyteczne uwagi moje dodatkowo tutaj przytoczyć.

(Str. 68j. Niepojętą jest rzeczą, dlaczego Sobieszczański przypisuje 13 lat rządów kancelaryą wielką Zadzikowi, chyba obejmuje w tem lata służby sekretarskiej. List Jakuba Zadzika do Wołłowicza 4 stycznia 1621 r. Rkp· Bibl. Racz. II. Ha, str. 77nn. Patrz Lengnich, j. w., t. V., str. 171, 174.

(Str. 77nn). Sejm toruński przedstawiamy na podstawie dyaryusza Rkp. Czart., nr. 357. Data błędna r. 1627, zamiast 1626. Jestto fragment bez początku, zaczyna się od votum biskupa chełmińskiego. Dalej idą inne wota senatorów: wojewody lubelskiego, Mikołaja Oleśnickiego, marszałka kor., Mikołaja Wolskiego, kanclerza kor., Wacława Leszczyńskiego i kanclerza litewskiego, Lwa Sapiehy. Dalszy przebieg obrad od 23-go listopada aż do konkluzyi sejmowej 5 grudnia podany w całości.

(Str. 78). O najeździe Tatarów. Prw. Piasecki, str. 459. Oddawanie więźniów i chorągwi ze zwycięstwa nad Tatarami przez P. Chmieleckiego, chorążego bracławskiego, na sejmie 1-go grudnia. Dyaryusz, j. w., str. 119.

(Str. 79). Deputacya wyznaczona na sesyi 23 listopada. Dyaryusz, j. w., str. 92nn. Punkta na deputacyi podane 26-go listopada o podatkach, j. w., str. 97nn. Komput wojska i płaca jemu.

(Str. 82). Dyskusya o dochodach 27 listopada na deputacyi, j. w., str. 82.

(Str. 82n). Ordonans Gustawa Adolfa z d. 30 czerwca 1626 r., a więc przed samą wyprawą pruską. Geiier: Gesch. Schwedens, t. III., str. 120, Lengnich, j. w., t. V., str. 191. Hoppe, j. w., str. 116. Dyaryusz, j. w., str. 87. Art. «Prowiant wojsku pruskiemu« w Vol. leg., t. III., str. 522.

(Str. 84). Dyskusya o zawarciu portów 2 i 3-go grudnia. Audyencye konsyliarzy pruskich u króla 28 listopada. Memoriale pro civitate Gedanensi, tamże podane. Dyarysz, j. w., str. 106nn., 112nn. 124nn. Konstytucya «o saletrze», Vol. leg., j. w., t. III., str. 524. Memoryał ten streszcza Lengnich, j. w., t. V., str. 193nn.

(Str. 85n). Art. «Deputaci na obmyślanie sposobów nowych subsidiorum», Vol. leg., j. w., t. III., str. 523. Uniwersał poborowy, j. w., t. III., str. 525. Dyaryusz, j. w., str. 120, 131. Cztery pobory, odniesione do braci, przepadły.

(Str. 87). Dyaryusz, j. w., str. 93nn. Lengnich, j. w., t. V., str. 193nn. Lünig, j. w., str. 44. Art. «miasto Toruń i Gdańsk», Vol. leg., j. w., t. III., str. 524.

(Str. 89). Wyżej wzmiankowany list Gustawa Adolfa brzmi: »Wan euers Königs Rathgeber so sehr nach der ihrigen Wollfahrt, als nach euers Volck freiheit gestrebet hetten, so stünde es vielleicht besser umb Pohlen, wir hetten auch nicht Ursach unsere eigene sicherheit mit anderer verderben rechnen. weil sie aber in der lust über die unsern zu herschen, so vertiefen, dass sie auch ob schon der Krieg 30 Jahr gewehrt, derselben endschaff noch nicht wünschen wollen, so geschiehts es, weil wir den Krieg notwendig führen müssen, sie den daraus erwachsenen schaden, je lenger, je mehr in ihr land bringen, und ob wir wohl rechtmessige ursach hatten, die jenigen so nicht allein Rath, sondern auch Volck Waffen, proviant und geld, dadurch wir bis her angefeindet worden hergereicht, bevor weil sich keine friedensmittel ereignen mit Schwert und Feuer aufs eiferste zu verfolgen, damit solche grausamkeit des Krieges, doch einmahl ein ende machen möchte. Weil uns aber bewust, das nicht allein das gemeine Volck, sondern auch der Polln. Adell aus gehorsamer pflicht wieder uns den Krieg continuiren müsten, sie auch nichts liebers wollten, den den frieden, wan sie von ihrer uhralten freiheit, nicht in so knechtlichen stand gesetzwehren, so ist geschehen, das wir bishero etwas emssieger gegen euch das Schwert gebraucht. Weil wir dan vornommen, dass ihr in Bisthumb Culmen, unter der Ritterschaft nicht der geringste einer, haben wir unsern durchmarchirenden Kriegs volck befohlen... nie grabić poddanych, oraz ich wsi nie palić... »Ob wir auch bewegen möchten, vielmehr friedtfertigen, als bluttigen mittel mit uns zu vorsuchen, mit diesem eurem gefangenen nunmehr losgellassenen diener aber haben wir euch wollen wissen lassen, dass weil alle friedens und anstandsmittel vorloren, Ihr den Ständen sonderlich der Ritterschaft euers Kreyses allein Rathen wollen, eine neutralität mit uns aufzurichten und das sie, wan sie so weit vormocht, deputirte an uns absenden wolten, wegen der neutralitet conditionen mit uns zu tractiven ehrliche und dem Poln. Recht gezierliche conditiones wollen wir nit ausschlagen« etc. Arch. drezd. Rel. Lebzeltera, loc. 8240. Jestto kopia zatytułowana »Extract schreibens, so der König in Schweden an einen polnischen Herrn abgehen lassen«. Datowany z obozu pod Strassburgiem (Brodnicą) 30 września 1626 r. Niewłaściwie datowany jest z r. 1626, gdyż oblężenie Brodnicy wypada właśnie na czas między 27 września

z 5 października 1628 r. Prw. Hoppe, j. w., str. 298 i 301, wtedy to Gustaw Adolf wkroczył w chełmińskie i mógł rozsyłać tego rodzaju listy do szlachty. Nie przeszkadza to jednak przypuszczeniu, że i wcześniej podobne listy Gustaw Adolf rozsiewał, zwłaszcza wobec wiadomości u Lengnicha, j. w., t. V., str. 188.

(Str. 90nn). Cytowane ustępy z listu Jerzego Zbaraskiego do wojewody sandomierskiego i hetmana pol. kor., Stanisława Koniecpolskiego, z d. 10 stycznia 1627 r. Ss. rer. pol., t. V., str. 114nn. Obok listu Krzysztofa Radziwiłła do elektora z Zabułdowa z 5 listopada 1626 r. (Oryginał Arch. Berl., j. w.) znajdujemy cedułę innym charakterem bez wymienienia do kogo i od kogo pisaną, bez daty, następującej treści: «Ut certe Sti Vae tam commodum accideret, quam causam et occessionem habet, equitatum ungaricum et legionum suecicarum veteranis ad Vistulam conjungendi, minime dubitandum sit, quin res magnae tam in Polonia pro Ste, quam in Germania pro mutua et proprii, et oppressorum amicorum status securitate, praestari possunt. Causas habet S. S. iustas violatae ante biennium legationis ad nos suae nefas et iniuriosae criminationis acervos, non tantum a rege Poloniae, sed et a praecipuis Rpcae proceribus ad exteros principes per litteras et legatos, in S. S. congestos, quibus S. S. Turcicae libidinis mancipium et omnium malorum, ipsis a Tartaris et Turca illatorum, autorem, impudenti calumnia appellant; quae cuncta omnis juris permissu legitimae sunt causae, ut S. S. de autoribus vindicta sumat; caeterorum rep. procerum animos S. S. iam vixtos sibi devinctos habet, qui omnes Regem senio invalidum detestantur, *novum exorientis imperii solem*, ad primos motus adoraturi. Si quae vero potentia SRm. et SS. utrinque iniiciatur, ejus in contrarium diversio a Moscho, Tartaro et Turca facili persuasione impetrabitur, quemadmodum allatae a S. S. rationes uberius demonstrant. Nec deerit SRm. et SS. communis eorum affinis, s. elector Brandenborgicus, qui votis suspirio se in pristinam libertatem contra insolitae recens extortae obligationis Tyrannidem et intentandas servitutis minas hanc asserendi occasionem exoptat». Z zestawienia ustępów tego listu z przytoczonymi u Kloppa (z archiwum wojennego wiedeńskiego z datą 24 lipca. Der 30-jahrige Krieg, j. w., t. II., str. 649nn.) okazuje się, że jestto ten sam list, który przejęty został przez stronę cesarską, i tą drogą zapewne dostał się do Polski. Nie jest rzeczą niemożliwą, że właśnie Krzysztof Radziwiłł wystarał się o kopię tego listu i przesłał go elektorowi. Ale skąd Klopp znalazł w owym liście pomieniony ustęp: «Mit mir halten es viele

vornehme Polen, welche alle ihren vom Alter hinfälligen König verabscheuen, bereit, die neue Sonne eines aufgehenden Imperiums bei der ersten Bewegung anzubeten». U dołu cytata łacińska« qui omnes Regem senio invalidum detestantur, novum exorientis imperii solem ad primos motus adoraturi». Ustęp końcowy dosłownie wyrwany z listu, ale początek został zmyślony przez autora, który albo nie umiał sobie wytłómaczyć znaczenia owego «novus exorientis imperii sol», albo tendencyjnie fałszował świadectwo przeciw Gustawowi Adolfowi. Tymczasem, jak zresztą treść listu wskazuje, przydomek ów nadaje Gustaw Betlenowi, i nie mogło zresztą być inaczej, gdyż tylko Betlen mógł być słońcem ze Wschodu, o sobie Gustaw musiałby raczej powiedzieć, jeśli tak wolno się wyrazić: »novum septentrionalis imperii sol«. Nie przeszkadza to zresztą przypuszczać, iż za takiego Gustaw prędzej uważał siebie, jak Betlena.

(Str. 94). Pomienione listy królewicza Władysława do Krzysztofa Radziwiłła z obozu pod Nowem 16 września i pod Tczewem 10 października 1626 r. Listy Władysława IV., wyd. Antoni Muchliński, Kraków 1867, str. 72nn, 76nn. List Władysława z 10 października 1626 r. Muchliński, j. w., str. 76n. Piasecki, j. w., str. 459. List Jerzego Zbaraskiego bez daty i adresata. Jedyna wskazówka chronologiczna, że piszący do Zbaraskiego przeraził się pisaniem Gustawowym do Betlena Gabora. Otóż jeśli Radziwiłł mógł przesłać poprzedni list Gustawa elektorowi 5 listopada, 1626 r., więc było to w tym samym mniej więcej czasie, w grudniu 1626 r., albo w styczniu 1627 r. (Ss. rer. pol., t. V., str. 165n.) Dyaryusz, j. w., str. 90, 94, 95, 96.

(Str. 97n). »Dyaryusz albo summa spraw i dzieł wojska kwarcianego w Prusiech, na usłudze JKMci przeciwko Gustawowi, książęciu sudermańskiemu, będącego«, a. d. 1626 r. Pamiętniki o Koniecpolskich, wyd. Stanisław Przyłęcki, Lwów 1842, str. 13n. Siły Polaków podaje feldmarszałek hetman Wrangel w liście do kanclerza Oxenstierny 30 listopada (st. st.) 1626 r. Rikskansleren Axel Oxenstierna skrifteroch brefvexling, t. II., Sztokholm 1898, str. 51n. Musiały być one jednak słabsze po odjeździe króla. Tak liczba husaryi według Wrangla ta sama, co była w obozie królewskim. Podług lustracyi wojennej (18 chorągwi). Zato kozaków było mniej: 10 chorągwi miasto 22 i 6 lisowczyków, 4 rajtarów miasto 13 (= 1300 ludzi), 8 lancknechtów miasto 12 (= 1200) i parę hajduków. Daty te jednak przeciwnika nie są wiarygodne. Na podstawie ich razem suma wojska nie wynosiłaby więcej nad

5—6 tys. (licząc po 100 ludzi na chorągiew). Pomimo to przyjmujemy naszą liczbę poprzednią 14 tys., zważywszy, iż do dawnego wojska przybyły 3 pułki kwarciane. Podział szwedzki na pułki może był słusznym.

(Str. 99). Przyłęcki, j. w., str. 14n. Hoppe, j. w., str. 116nn. Passim. Listy Stanisława Koniecpolskiego do króla z d. 6, 25 stycznia i bez daty (po 23 lutego) 1627 r. Rkp. Bibl. Jagiel., nr. 211, str. 126nn. 124, 116. Prw. Przyłęcki, j. w., str. 19. Hoppe, str. 153nn.

(Str. 100nn). Patrz listy hetmana do króla z 6 i 25 stycznia, 4 lutego, 9 marca 1626 r., Rkp. Bibl. Jag. nr. 211, str. 126, 122, 121, 109. List Wrangla do Oxenstierny 3 lutego 1626 r. Skrifter, t. II., str. 84n.

(Str 101). Lauda sejmików: środzkiego z 31 grudnia 1626 r. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 211, str. 363n; ziemi kujawskiej. Pawiński Adolf: Dzieje ziemi kujawskiej. Warszawa 1888 r., t. II., str. 27. Na sejmie, acz wzbraniało się duchowieństwo od donatywy, zgodziło się wreszcie na 100 tys., jeśli starostowie dadzą 2 kwarty, a sejm znaczne pobory, że to nie stanęło, więc i donatywa odpadła. Dyaryusz j. w., str. 120. Głównie zdaje się stanął na przeszkodzie brak synodu prowincyonalnego, który ze śmiercią prymasa Henryka Firleja nie mógł się odbyć. List Jerzego Zbaraskiego do króla 14 marca 1627 r., Ss. rer. pol., t. V., str. 124n. List podskarbiego kor., Hermołaja Ligęzy, do króla z 13 lutego 1627 r. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 211, str. 388.

(Str. 102). List Zygmunta III. do Jana Jerzego, elektora saskiego z Warszawy 9 sierpnia 1626 r. «Postulare id a nobis visa est mutua amicitia, atque conjunctio, ut officii causa nuncium nostrum Gsum Petrum Zeronski, pincernam regni nostri, administratorem Bydgostiensem, virum ob generis nobilitatem et spectatam prudentiam atque virtutem nobis apprime carum, ad Illem Vam legaremus. Salutabit inprimis amice et peramanter nostro nomine Illem V-am et affectum studiumque nostrum, quo IV. prosequimur, luculenter aperiet. Deinde de statu regni nostri eandem edocebit et quae, ad communem rei Christianae pacisque atque tranquilitatis publicae conservationem pertinent, Ilti Vrae exponet. Cui ut Il Va plenam fidem habeat, ac nostro erga se studio, constantique voluntati pari affectu respondeat; tum in his bellorum procellis eum animum gerat, quem praeclare ipsius prndentia et utilitatis atque tranquilitatis publicae constans studium ab ipsa exposcit, amice et benevole postulamus». Oryginał Arch. drezd. Schreiben und Zeitungen,

j. w., loc. 9315. »Capita postulationum nomine SRMtis Poloniae Sueciaeque regis... proposita Ser. principi Dno Joanni Georgio Saxoniae etc. per Gsum Petrum de Zeronika (?) Zeronski, dnum in Grebelhof, Lewkow et Chlewo, ejusdem Mtis pincernam Regni, gubernatorem Bransbergensem (sic!) et ad Suam Cels. Electoralem internuntium« ad 9 października t. r. ,j. w. Odpowiedź elektora na żądanie Żeromskiego w Dreznie 1 października, kopia, j. w. O misyi Żeromskiego do Monachium dowiadujemy się z listu Maksymiliana, palatyna nadreńskiego i księcia Bawaryi, do elektora saskiego z 7 listopada 1626 r. Oryginał j. w. Listy Zygmunta III. i królewicza Władysława do elektora saskiego z 1 i 5 lutego 1627 r. Oryginał w Arch. drezd. loc. 9987. Podobnej treści list Zygmunta III. z 17 marca t. r. Oryginały j. w. dla Ernesta Denhoffa, starosty parnawskiego. Patenty elektora na zaciągi z 22 kwietnia, 18 maja j. w. List Jerzego Zbaraskiego do króla z 28 lutego 1627 r. Ss. rer. pol., t. V., str. 123.

(Str. 103nn) Listy hetmana Koniecpolskiego do króla z obozu pod Tczewem z d. 6 stycznia, 24 marca i z Gdańska 29 kwietnia 1627 r. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 211, str. 126, 99 i 89. List Michała Doroszeńki do pana Szklińskiego z Kaniowa 18 lutego 1627 r., j. w., str. 491. Skargi kozaków do króla na niewypłacenie żołdu z 30 stycznia t., r. j. w., str. 487, 489.

(Str. 106nn). Zawieszenie broni między Lwem Sapiehą, wojewodą wileńskim a Jakubem de la Gardie w Balden Mojzie, 19 stycznia 1627 r. było zawarte przez subdelegatów Mikołaja Korffa, Waltera Platemberga, Gedeona Rajeckiego, Marcina Garlińskiego ze strony litewskiej, a Henryka Horna, Wawrzyńca Nikolai, Rajnholda, Wrangla ze szwedzkiej — na następujących warunkach: termin od 9/19 stycznia do 1/10 czerwca, przez ten czas miano układać się o pokój na zasadzie «uti possidetis», wolnego handlu, zamiany Laudonu na Birże. Granicą szwedzkiej i polskiej części miała być Dźwina i Awikszta. W traktacie zastrzeżono, że nie czyni to zawieszenie broni żadnego praeiudicium co do stanu rzeczy w Prusiech. Rkp. Bibl. Jag., nr. 211, str. 375. Panowie litewscy bronią swego zarządzenia w liście do prymasa Rzeczypospolitej, Wężyka, w styczniu t. r., tamże, str. 203. Zapatrywanie ze strony polskiej na ten traktat wyrażają hetman polny, St. Koniecpolski, w liście do króla z obozu pod Tczewem 27 lutego 1627 r., tamże, j. w., str. 115. Wężyk w liście do senatorów litewskich z 17 marca 1627 r., tamże, j. w. str. 190. Jerzy Zbaraski w liście do senatu litewskiego 20 lutego t. r. i w liście do króla 28 lutego

t. r. Ss. rer. pol., t. V., str. 116nn, 121nn. Po stronie szwedzkiej źródła Geiier, j. w., t. III., str. 123. Hoppe, j. w., str. 141nn.

(Str. 107). List elektora do Stanisława Koniecpolskiego z podziękowaniem za zezwolenie przejścia przez Pomorze 26 stycznia 1627 r. Minuta Arch. berl. Rep. 9, 5 k. Poln. Schwed. Krieg 1627 r. List Stanisława Koniecpolskiego do króla z 4 lutego 1627 r. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 211, str. 121. List elektora do Zadzika, s. l. et d. minuta i odpowiedź nań z Lubawy 3 lutego 1627 r. Oryginał Arch. berl., j. w. Hoppe, j. w., str. 142. Rozmowa z Koniecpolskim, podana u Hoppego, przyczem elektor miał się ostro stawiać, jest zupełnie sprzeczną z relacyą samegoż hetmana do króla wyżej przytoczoną, nie zasługuje przeto na wiarę.

(Str. 108nn). Propozycye posłów królewskich, Zawadzkiego i Czemy, 14 lutego 1627 r. Arch. berl. j. w. Teuffel pisał z Lubeki do Gustawa Adolfa 20 stycznia (st. st.?) 1627: «les desseins du dit electeur sont encore inconnus; l'on tient, qu'il attacquera le port de Pillav». Droysen, j. w., t. I., str. 301. Memoryał dla radcy Michała Adersbacha w poselstwie do króla do Warszawy, Arch. berl. j. w. List Jakuba Zadzika do elektora z Lubawy 9 marca 1627 r. Oryginał Arch. berl. j. w. «Posteaquam ex g. d. Adersbachio, secretario Sis Vae, intellexissem id vel maxime S. V. in votis habere eoque animo in hasce terras venisse, ut S. R. Mti et rpcae fidem ac observantiam suam testetur, sevitiisque suis paratissimis gratiam, ac benevolentiam SRmtis demereatur, modo quoque ejus dem gratia, de qua ex nonnullis coniecturis addubitare videbatur, possit esse certe idem, quod secretarius a me requisisset, ut promptissimum hunc animum Sis Vae SRMti... commendarem, scripseram ad SRMem de hac promptitudine Stis Vae certiorem reddens humillimeque supplicando, ut S. Vam bene mereri de rpca cupientem, paterno complectatur affectu eaque sibi de Ste Va polliceatur et expectet, quae a coniunctissimo et multis nominibus obstrictissimo principe expectari possunt. Etsi vero et tunc, cum agerem cum d. Adersbachio, ejus fui sententiae, a malevolis quibusdam iniectos fuisse hosce SV de abalienato SRMtis animo scrupulos, si enim animum offensum ac a se alienum habuisseet neque transitum in ducatum SV. permisisset, neque complura incommoda belli ab incolis ducatus avertisset, tanto magis tamen confirmarunt me responsoriae SRMtis litterae, in quibus nulla hujus alienationis signa perspicio. Idque solum SRM video desiderare, illud a Ste Va postulare, quod universa Rpca et desideret, et postulet, ut SV cum communi hoste hostilitas aget reque ipsa declaret sibi displicere

ea, quae in absentia SV. commissa sunt, quod ego quoque pro meo candore et singulari in Srm studio Sti Vae persuadeo, si enim diutius rem protraxerit, si negotium vigore alicujus inquisitionis ratione intercepti portus Pillaviensis distulerit, si communicationem subditorum ducatus cum hoste permiserit, nullaque omnino hostilis animi inditia contra hostem hunc in hoc rerum nostrarum statu ediderit, vereor certe, ne occasionem non solum malevolis, sed etiam aliis sinistre de se suspicandi praebeat». Oryginał Arch. berl. Rep. 9, 5-k., j. w. List elektora brandenburskiego do saskiego z Królewca 2 marca 1627 r. Oryginał Arch. drezd. Der Reichstag in Pohlen 1627., loc. 9987 wraz z załącznikami o poselstwie Czemy i Zawadzkiego, tudzież o zobowiązaniach elektora względem Rzpltej i odpowiedź nań z Drezna 12 marca 1627 r. Minuta, j. w.

(Str. 111nn). Grünhagen, j. w., t. II., str. 208. List Jerzego Zbaraskiego do senatu w. ks. litewskiego 20 lutego 1627 r., do króla 22 lutego i 14 marca, t. r. Ss. rer. pol., t. V., str. 117n, 119n, 124n. List Wężyka, nominata, arcybiskupa gnieźnieńskiego do króla 19 marca 1627 r. z Ciążymia, Rkp. Bibl. Jag., nr. 211, str. 188. List wojewody krakowskiego, Jana Tenczyńskiego, do króla z Łubna 29 marca t. r., j. w., str. 398nn.

(Str. 113nn). Dyaryusz u Przyłęckiego, j. w., str. 19nn. Listy hetmana Koniecpolskiego do króla z obozu pod Tczewem 9 i 24 marca, Rkp. Bibl. Jag., nr. 211, str. 109, 99, z pod Pucka, 3 kwietnia t. r., j. w., str. 95. Prw. listy Stanisława Koniecpolskiego u Przyłęckiego, j. w. ,str. 45nn. »Conditiones a... Stanislao... Koniecpolski..., concessae dno Clauso Christiano Horn, gubernatori pro tunc Pucensi ejusque praesidieriis militibus« d. 1 kwietnia 1627 r. j. w., str. 41. Hoppe, str. 162nn.

(Str. 115nn). List Zygmunta III. do elektora z Warszawy d. 20 lutego 1627 r. «Cum vereamur, ne dux exercitus hostis nostri Gustavi ex Livonia in Prussiam obsessis arcibus et urbibus suppetias ferat, benevole pro eo, quo nobis atque Rpcae obstricta est officio, ab Iv requirimus, ut hostem per ditiones ducalis Prussiae transitu prohibeat operamque fide ac officio suo dignam det, ut hostes Prussia arceri et cum clade repelli possint«. Oryginał Arch. berl., j. w. Relacya ze Szczecina 18 sierpnia 1626 r. Arch. drezd., Schreiben und Zeitungen 1626/7, loc. 9315. List hetmana Koniecpolskiego do króla z obozu pod Tczewem 4 lutego 1627 r. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 211, str. 121, 109.

(Str. 116n). Relacye o bitwie amersztyńskiej pochodzą z dwojakiego źródła: jedne są to polskie współczesne źródła rękopiśmienne,

jak ów Dyaryusz, wydany przez Przyłęckiego. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 21nn, albo drukowane, jak broszura, która wyszła w r. 1627, w Krakowje p. t.: «Rozprawa JWPana Imci P. Stanisława Koniecpolskiego, wojewody sandomierskiego, hetmana koronnego, etc. etc. z woyskiem Xiążęcia sudermańskiego, Gustawa pod Amerstynem w r. p. 1627, dnia 17 (mylnie powinno być 12—15) kwietnia«. Identyczna z nią treścią, tylko w skróceniu podaną, broszura po łacinie p. t.: »Brevis relatio victoriae ill. dni Palatini campiduetoris Regni Poloniae, qua ducis Sudermaniae copiae ad deditionem adactae sunt«. W Warszawie u Jana Rossowskiego, typografa królewskiego, w końcu kwietnia 1627 r. wydana. Są to relacye, pochodzące z urzędowego źródła polskiego, bardzo blizkie do raportów hetmańskich. (Prw. list hetmana do króla z 3 kwietnia 1627 r. Rkp. Bibl. Jag., nr. 211, str. 95), a wydawane w rodzaju gazetek po polsku i po łacinie. Te ostatnie dla publiczności europejskiej. Inne źródła są to niemieckie, a właściwie protestanckie. Przedewszystkiem u Hoppego (Gesch. des ersten polnisch. schwed. Krieges, str. 165n) znajdujemy wierne odbicie nieraz dosłowne, lub skrócone relacyi współczesnej, przechowanej w Arch. drezd. Schreiben und Zeitungen, j. w., bez miejsca z datą 9/19 kwietnia 1627 r. W niemieckich źródłach co do ruchów wojska i przebiegu bitwy te same szczegóły, co i w polskich, z wyjątkiem liczby wojska, która podług Hoppego po stronie szwedzkiej nie przekraczało 3 tys., podczas gdy źródła polskie, jak Dyaryusz, podają na 3 tys. jazdy i tyleż piechoty. Liczba mniejsza jest bliższą prawdy. Jak znowuż siły liczebne hetmana podają źródła protestanckie na 7 tys., co wydaje się mocno przesadzonem, zważywszy na rozprószenie pod Tczewem, Puckiem, Gniewem i Amersztynem sił polskich, których liczba cała mogła nie wiele przewyższać te 7 tysięcy. Rozumie się w kronikach, zwłaszcza u Piaseckiego, który lubi być dokładnym w podawaniu liczby nieprzyjaciół, choć rzadko mu się to udaje, cyfra wojska szwedzkiego dosięga 8 tys. (Chronica, str. 466) co w zupełności nie zasługuje na wiarę. Bitwa ta znalazła swój opis także w rymowanych utworach. Patrz Seb. Krzysztofa Zakrzewskiego. Pruskich wojen rewolucye, data wydania 1627 r., bez miejsca.

(Str. 120). List Zygmunta III. do biskupa chełmińskiego, aby się stawił na deputacyę, z Warszawy 19 lutego 1627 r. i odpowiedź odmowna tegoż z Lubawy 8 marca. Podobnież list prymasa do króla z zawiadomieniem o nieprzybyciu na deputacyę bez daty, i pismo króla do Zadzika, w którem najzupełniej usprawie-

dliwia jego niestawienie się na deputacyę, z Warszawy 17 marca, Rkp. Czart., nr. 357, str. 65nn.

(Str. 121). Instrukcya z sejmiku środzkiego 31 grudnia 1626 r., Rkp. Bibl. Jag., nr. 211, str. 363nn. Prw. analogiczną uchwałę ziemi kujawskiej u Pawińskiego j. w., t. II., str. 28.

(Str. 122). Fragment dyaryusza deputacyi warszawskiej z marca 1627 r., Rkp. Czart., nr. 357, str. 73. Broszura cytowana p. t.: »Exorbitencya powszechna, która Rzpltą Królestwa polskiego niszczy, zgubą grożąc, wydana za dozwoleniem starszych«, Warszawa u Jana Rossowskiego, 1628 r.

(Str. 124). »Mowa p. Jana Łowickiego, starosty brzeskiego, w Warszawie na deputacyi novorum subsidiorum vigore sejmu toruńskiego«, Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 17nn. Jestto ten sam Łowicki, który był ożeniony z siostrą Jakuba Zadzika. Był on marszałkiem sejmu w r. 1624, później został kasztelanem inowrocławskim.

(Str. 125nn). Dyaryusz deputacyi warszawskiej. Rkp. Czart. nr. 357, str. 73, 74. Mowa Jana Łowickiego, Rkp. Bibl. Jag., nr. 7, str. 19, 20, 22. Prw. Alfreda Blumenstoka. Plany reform wojskowo-skarbowych w pierwszej połowie panowania Zygmunta Starego. Przew. nauk. i lit., r. 1888, cz. I., str. 202n, 222 passim. Adolf Pawiński. Rządy sejmikowe (Dzieje ziemi kujawskiej, t. I.), str. 226n.

(Str. 137nn). Postanowienie deputacyi warszawskiej z datą 15 marca 1627. Podajemy tutaj w streszczeniu i w wyjątkach ten ważny dokument: »My Rady koronne i WKsLit. także deputati z województw obojga narodów w Warszawie na komisyę pro 15/3 1627 zgromadzeni z sejmu toruńskiego dla obmyślenia sposobów obrony Rpltej«, podają takie sposoby: »lubo niezwyczajne, albo i niesłychane być się zdadzą, do uważenia jednak wszystkich stanów zarówno z pierwszymi odniesione być mają, abyśmy i w tem winnemi nie zostawali ojczyźnie, ponieważ też nie per modum conclusionis et definitivae sententiae, ale raczej consilii wszystkich te koncepty sub censura omnium ordinum podajemy. Na ostatek i tośmy położyli, cokolwiek do porządnego wojowania i obrony ojczyzny, ulżenia ciężarów ubogiego pospólstwa, ochrony dochodu skarbu pospolitego według zdania naszego należało. Łanowe. Wielka i znaczna inaequalitas w wydawaniu poboru łanowego stąd, że w różnych województwach za nowemi osadami po starych kwitach siła wsi i miast przybyło, które pod starymi kwitami delitescunt, i stądże abiuratami wiele okryło się gruntów, takowemu po-

datkowi podległych, dla tego nie rozumiemy, aby inny sposób słuszniejszy mógł być wynaleziony nad pomiar wszystkich gruntów poddanych tak KJM., jako duchownych i szlacheckich, nullo excepto. Z tym dokładem, że w takowym pomiarze mają postępować secundum fertilitatem albo sterilitatem gruntów. A że ta constitucya to nam na pieczy mieć wskazuje, aby uboga plebs nie była sama aggravata, która alias do tej obrony minime tenetur, patrząc i na to, że siła panów poddanych, pozganiawszy ich, grunty na folwarki obrócili, albo ratajami zarabiają, więc że i podatek ten augmentu znacznego inakszym sposobem wziąćby nie mógł, życzymy, aby i folwarkowa rola wszystkich stanów temuż pomiarowi podlegała, salva eadem fertilitatis vel sterilitatis proportione, i z nich aby eadem ratione z łana po złotemu każdy płacił, ile jeśliby kiedy więcej nad jeden pobór na sejmie był uchwalony. A jeśliby to się nie zdało — proponujemy taxationem omnium bonorum według roku 1527«. Gdyby pomiar »albo przez niezgodę, albo przez czasu długiego wzięcie« nie doszedł, pod przysięgą w grodzie niech każdy zezna co do majątku, kwit od poborcy podać do grodu — gród zaś odeśle podskarbiemu, aby się mógł porachować, »quo fide który poborca z skarbem postępuje. Descitacye i abiurata aby na potem za łanowe przyjmowane nie były. A gdy w dobry porządek podatek ten łanowy przyjdzie, aby gdzie poborca podjąć się nie chce, gród powinien go był odbierać i na rachunek skarbowi oddawać. Czopowe. Iż tak przez dziedzice, jako i przez dzierżawce wielki impediment skarb pospolity w wybieraniu czopowego ponosi, znajdujemy za potrzebne, aby czopowe sam skarb trzymał — albo przez poborce wybierał, jak łanowe. Od gorzałek aby płacono nie od beczki, ale jak od piwa, po 2 pieniądze od grosza jednego, więc i od piwa przewozowego, aby furmani płacili od beczki po groszu albo dwa, poborcy zaś salarium było tak naznaczone, jako i od łanowego«. Quarta. Z podniesieniem żołdu potrzeba podwyższyć o pół kwarty — zlustrować starostwa. Gdy tego nie zechcą uchwalić, aby każdy kto przyczyni pół kwarty, od lustracyi do śmierci był wolny. Aby po śmierci dzierżawa każda przy odbieraniu lustrowana była. Ci, którzy w starych sumach dobra Rtej trzymają, aby po 5 zł. rocznie ponosili »według uniwersału 1613 i 1621. A co ad rationem quingentorum summy na dobrach Rtej mają, aby tyle drugie, jako teraz kto płacił, pozwolił, a co ma trwać tylko do śmierci — a po niej sumę ma nowy dzierżawca darować i na lustracyę zezwolić. Jurgieltnicy zaś, na których intratę fortuitus casus żaden paść nie może, ani nakładu gospodarstwo

potrzebuje, aby od 100 po 5 zł. do Rawy annuatim oddawali«. Quarta WXLit. i insze. Przypuszczają, że obywatele lit. pozwolą to samo, co i koronni, na kwartę, na wybrańce i na czopowe. Necessaria do kwarty. »Podatki te, które konst. 1618 r. przy kwarcie pro stipendiariis są naznaczone, widzi się nam, że bez dalszych confirmacyi albo reasumowania sejmowego przy kwarcie perpetuis temporibus oddawane być mogą, które aby in triplo podwyższone były, prócz czwartego grosza, tak, żeby jkm. 3 gr. — a do skarbu grosz obrócony być mógł. Pogłówne żydowskie na przyszłym sejmie aby raz na zawsze oznaczone było, co do wysokości, toż o szotach, ormianach także luźnych i hultajach i tatarach WXLit. A iż też do czwartego grosza w uniwersałach kładą formany większe, a do czopowego mniejsze, lepiej — aby formani zagraniczni po 4 zł., a mniejsi po złotemu rocznie płacili, wójtowie wolni i sołtysi, kniaziowie, watamani, którzy nie są na posługach i podróżach, żeby krom zwyczajnego poboru dawali po 5 zł. z łanu ratione servitii bellici, o co też i ichm. pp. duchownych, aby proszono na sejmie życzymy. Toż się ma rozumieć o szlachcie nowo kreowanej, mieszczanach, co dobra ziemskie trzymają także szlachcie, co zgołocieli. Cła. Wolnemu narodowi trybut każdy jest obrzydliwy, gdy go bądź panu swemu, bądź obcemu metu albo vi extortum płaci, ale gdzie sama sobie Rta na obronę składa porządne podatki, tam jako trybutu nomen non convenit, tak i invidia cadere nie może. Rozumiemy tedy, że bez urazy wolności naszej od towarów szlacheckich tak duchownych, jako i świeckich, tak wodą, jako i lądem, zbóż, wołów, towarów leśnych, śledzi, soli, ołowiu i inszych generaliter wszystkich, także od flisów szlacheckich pewne myto, (na jakieby się stany koronne zezwoliły) pozwolić możemy. Zawarcie przytem ziemie za bardzo potrzebne być rozumiemy, życząc, aby składy tak, jako za króla św. p. Augusta, w porządek swój były wprawione, także i drogi, zaczemby kupcy wszelacy ab omnibus mercibus evectis cło in triplo podwyższone płacić mogli, salvo we wszystkim jure et proventibus jm., których do tego czasu zażywać raczy. Mamy nadzieję o obywatelach i miastach ziem pruskich, że amore fraterno i tymi spólnemi niebezpieczeństwy snadnie przywiedzeni będą, aby uchyliwszy nieco przywilejów swoich, w takowych ciężarach dla całości spólnej ojczyzny z nami się porównali. Sposoby nowe: 1) Wyprawa z łanów — którą tak rozumiemy, gdyby się stany na pomiar zgodziły, moglibyśmy z 20 albo 10 łanów konnego albo pieszego odprawiać. 2) Miasta i miasteczka, miast wozów, jak dotąd, aby piechotę od-

prawowały. 3) A jeśli to by się nie zdało, aby taksa dóbr wszelkich miejskich generaliter była, z których centesimam Rtejby płacili. 4) Intraty całego roku po śmierci dzierżawcy do skarbu. 5) Kaduki i konfiskacye aby tamże należały. 6) Peny od senatorów, co nie rezydują, od tych co pieniądze podwyższają, co po wino do Węgier jeżdżą, proch, saletrę, konie wywożą, negligentium officialium. Na ostatek peculatus i skarbów peny na trybunale. 7) Od bydła po groszu lub kilka także tego, co na jarmarkach sprzedają lub kupują; karczmarze szlacheccy od piwa i gorzałki, aby pewną kwotę dawali. 9) J na tem skarbowi pospolitemu należy, aby wdztwa w podatkach które nie jednakowo wydawały, porównały się także, i od tych, co pieniądze Rtej wziąwszy, albo zupełnych chorągwi nie stawili, albo nie dostarczyli. 10) Poradlne albo podymne aby in triplo podwyższono życzymy — do Ojca św. wyprawić osobę świecką, aby armaty Rtej darował, więc i lenni książęta, żeby skarb zapomogli. D o p o r z ą d k u t o s i ę u p a t r u j e: okazowanie, aby porządne było przy kasztelanii; województwa, by na wezwanie hetmana kupiły się na granicy. Starostowie na zamkach rezydowali w czasie niebezpieczeństw i one opatrywali. Ponieważ ciągnienie wojska więcej trapi ludność od podatków, przeto rotmistrze mają rozkazać, aby się żaden zaciąg nie kupił wcześniej, jak dwie mile od obozu — aby pojedynkiem nie ciągnęli. Szlachcic, któryby z młodu domu zaleźawszy, wojny nie służył nigdy, aby do żadnych dygnitarstw także i do sejmiku i innych preeminencyj nie był przypuszczany. Procharnie aby były zbudowane. Pisarzy przysięgłych i płatnych aby miał podskarbi. Piechotę, bez listów uciekającą z obozu, także pacholików, aby każdemu wolno było łapać. Uniwersał raz jeden na zawsze, nie zagęszczając vol. legum. O zniżenie złota i srebra«. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 25nn.

(Str. 143). Mowa Jana Łowickiego na deputacyi, wyżej cytowana. List panów litewskich do Wężyka, j. w.

(Str. 144). Listy hetmana do króla z 9 marca i 29 kwietnia 1627 r. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 211, str. 109, 89. Prw. H o p p e j. w., str. 119, 164.

(Str 145n). Listy hetmana do króla z 25 stycznia, 6 lutego 1627 r. Rkp. Bibl. Jag., nr. 211, str. 124, 116. Prw. list hetmana do króla z Gdańska 29 kwietnia 1627 r. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 211, str. 89. Szczegóły oblężenia Głowy u H o p p e g o, j. w., str. 170n. wydają się być wiarygodniejsze, jak u P r z y ł ę c k i e g o w Dyaryuszu, j. w., str. 24n. Prw. zresztą listy feldmarszałka Wrangla do Oxenstierny z 22 i 24 kwietnia (2 i 4 maja) 1627 r.

Oxenstierna Skrifter, t. II., j. w., str. 92n 94nn. Hr. Thurn spieszył na pomoc Wranglowi, ale cofnął się po rozbiciu Gdańszczan. Wielka Żuława była stracona, ale na Małej utrzymali się jeszcze Gdańszczanie wraz z piechotą Buttlera.

(Str. 146). Prw. »Memoriale pro civitate gedanensi«, przedstawione na sejmie toruńskim, Rkp. Czart., nr. 357, str. 114nn. Hoppe, str. 132, 142n. List Gustawa Adolfa do Hanzy w odpowiedzi na jej pośrednictwo między Szwecyą a Gdańskiem ze Sztokholmu 8 lutego 1627 r. Przesłany do Gdańska 2 marca. Kopia Arch. Gdańskie, Acta internon., t. 64. List Gdańszczan do króla 13 stycznia t. r. w sprawie komisarzy: Król dobrze to przyjmie »quod circa actus DD. commissariorum regiarum navium vigilantiores de iis avertendis solliciti simus, quae vel iuribus huius civitatis praeiudicium creare, vel praecipiti aliorum laesione inimicitias indeque pericula nobis multiplicare posse videntur. Quod dum ab initio metuimus, cum naves SRMts V. exteras aliquot Hollandicas, nimirum Danicas et Rastochienses, una cum Sueticis in mari intercepissent ac inter eas aliquae haud parum damni perpessae essent, internunciis statim nostris in proximis comitiis, ut de eo SRMem informari simulque eandem, ne sine discrimine amicorum pariter ac hostium naves impeterentur, humillime rogari curarent, commiseramus. Nunc vero cum praetecti dni commissarii de illatis tum temporibus mercibus ac navibus, ea praecipue, quae Rostochia Regiomontum itura, milites aliquot suecos transvehere coacta est, plenam decernendi facultatem praetendant, eique non obscure confiscationem minitentur» — muszę obszerniej tę sprawę wyłożyć. Zastrzegają się »quia supredicto modo novus magistratus, novum iudicium ac iurisdictio in civitatem introduci videtur« wbrew przywilejowi Kazimierza, który dał miastu »omnia jura maritimas res administrandi, de iis iudicandi, decernendi et definiendi«. Obawiają się prócz tego zemsty tych miast. Proszą o restrykcyę jurysdykcyi komisarskiej i o zostawienie miasta przy dawnych prawach. Arch. Gdańskie Missiva, t. 59, str. 10. Podobnej treści z 12 marca i bez daty. Obydwa w kopiach, Arch. Gdańskie, Handel nr. 39. Streit über das Seerecht. Prw. list Gdańszczan w sprawie konfiskat okrętowych do kanclerza w. kor., Wacława Leszczyńskiego, z 2 sierpnia 1627 r. Arch. Gdańskie Missiva, t. 59, str. 146, tudzież list hetmana do króla w sprawie Angielczyków z obozu pod Tczewem 9 ma[illegible] 1627 r. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 211, str. 109. Hoppe, str.

(Str. 149n). List Koniecpolskiego do elektora brande[illegible] skiego z 20 kwietnia 1627 r. List Oxenstierny do tegoż 3[illegible]

(9 kwietnia). Odpowiedź elektora na poselstwo Sattlera 9/19 kwietnia t. r. Wszystkie trzy — kopie. Arch. drezd. loc. 9987. Prw. Hoppe, j. w., str. 168. Droysen, j. w., str. 300n, Lengnich, j. w., t. V., str. 199.

(Str. 150n). List Adama hr. Schwarzenberga do Kaspra v. Schönenberga, ministra saskiego. Oryginał z 10/20 kwietnia 1627 r. List elektora brandenburskiego do elektora saskiego z 19 kwietnia t. r. Oryginał Arch. drezd., j. w., i odpowiedź nań elektora saskiego z 26 kwietnia (6 maja). Minuta j. w. List Schwarzenberga do Schönenberga z 2/12 maja 1627 r. Oryginał j. w. Odpowiedź elektora brandenburskiego, dana posłom króla polskiego, Fabianowi Czemie i Janowi Zawadzkiemu 4 maja 1627 r., j. w. Kopia. O przybyciu Dohny do Królewca pod dniem 16 maja, Hoppe, j. w., str. 174.

(Str. 151n). List hetmana Koniecpolskiego do króla z Gdańska 29 kwietnia 1627 r. Rkp. Bibl. Jag., nr. 211, str. 89. List Hanibala Dohna do elektora saskiego z Warszawy 10 maja 1627 r. Oryginał Arch. drezd. j. w. List Jerzego Zbaraskiego do króla z Krakowa w maju 1627 r. Ss. rer. pol., t. V., str. 127n. Instrukcya królewska na sejmik grudziądzki, dana X. Piotrowi Sokołowskiemu, kanonikowi chełmińskiemu z d. 17 maja 1627 r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 1nn. Akty sejmiku grudziądzkiego z 17 maja 1627 r., j. w., str. 8. Odpowiedź sejmiku j. w., str. 12nn. List X. Sokołowskiego do króla z 21 maja 1627 r., j. w., str. 15n.

(Str. 153 nn). List Gdańszczan do hetmana pol. 20 maja 1627 r. (siódma wieczór) z uwiadomieniem o przybyciu Gustawa, tamże ceduła p. Lanckorońskiego z Pucka i relacya tego, co z morza przybieżał, Rkp. Oss., nr. 208, str. 325. Prw. to samo u Przyłęckiego, j. w., str. 53n. Listy Gustawa Adolfa do palatyna Jana Kazimierza z Piławy 10 i 15 (20 i 25) maja, cyt. u Geiiera, j. w., str. 124. List elektora brandenburskiego do Zygmunta 20 maja z Królewca. Kopia. Arch. ber. Rep. 9, 5 i Poln. schwed. Krieg 1627. List ten zresztą przechwycony został przez Gustawa Adolfa. Posługujemy się nim, jako przedstawiającym dane o środkach obrony przeciw Szwedom, przedsiębranym przez elektora. Ten sam list, przesłany elektorowi saskiemu w kopii Arch. drezd. j. w. List elektora brandenburskiego do saskiego i Królewca 17/27 maja. Oryginał Arch. drezd. j. w., z przedstawieniem układu zawartego między Gustawem Adolfem a Jerzym Wilhelmem. Ten ostatni zresztą obniża znaczenie układu, nie chcąc go nawet przyznać za traktat neutralności. Listy hetmana do króla z obozu pod

Brzoznem 25 maja, Rkp. Bibl. Jag., nr. 211, str. 83 i 22 maja. Przyłęcki, j. w., str. 55n. List tegoż do kanclerza w. kor., Wacława Leszczyńskiego z 22 maja, j. w., str. 55. Prw. Dyaryusz j. w., str. 25. Hoppe, j. w., str. 174n.

(Str. 157n). »Nam occupato hoc flumine (Vistula), praecluso et portu Dantiscano et omni Balthici maris aditu prohibito ipse iam nervus rei gerendae Polonis incisus est« pisze Gustaw Adolf w liście do Betlena Gabora z obozu pod Tczewem 14/24 lipca 1626, przechwyconym. Arch. Berl. i Arch. drezd. j. w. O handlu zbożowym Hollandyi z Gdańskiem, Prw. Lefèvra Pontalis. Ant. Jean de Witt. Paris 1884, str. 250. O stosunku handlu holenderskiego z Gdańskiem do tegoż ze Szwecyą według oświadczenia samychże posłów holenderskich w relacyi z Gdańska 15 października 1627 r. Aıch. drezd. Polonica loc. 9987 j. w.

(Str. 158n). Sytuacya, powyżej opisana polityczna w Niderlandach, i stosunek ich do Gustawa Adolfa według listu Kameraryusza do Oxenstierny, przechwyconego w Prusiech i przesłanego elektorowi z Królewca pod datą 5 stycznia 1627 r. List jest półszyfrowany, czyli imiona własne, zastąpione są przez pseudonimy klasyczne: Gustaw — Gedeon, albo Scypion Afrykański, Holendrzy — Veneti, albo Areopagitae, król angielski — Menelaus, Wenecya — Marcus, Hanza — Achai itp. Arch. berl. j. w., Rep. 9, 5-h Poln. schwed. Krieg 1627 Abraham Vaillant. De partibus a Republica Batava in mari Balthico ab 1655—1660 actis. Haga 1841. Rozprawa doktorska bez znaczenia wielkiego naukowego.

(Str. 159). Droysen przedstawia interwencyę Stanów, jako jedynie spowodowaną naleganiami Gdańszczan. Gustaw Adolf, j. w., t. I., str 302. Wiadomość o przejeździe posła zwykłego Mik. Reyerusa do Polski w liście z Hamburga 25 stycznia (5 lutego) 1627 r. Oryg. Arch. berl., j. w. Prw. Hoppe, j. w., str. 157, 178. Prw. Droysen, j. w., str. 302, Klopp, j. w., t. II., str. 824. Lengnich j. w., t. V., str. 201.

(Str. 160 n). Atak na szańce Buttlerowskie na Małej Żuławie 1, 2 czerwca. Listy hetmana Koniecpolskiego do króla z obozu pod Brzoznem 1, 8, 20 i 30 czerwca 1627 r. Rkp. Bibl. Jagiell. nr. 211, str. 77, 75, 71, 65; z obozu pod Gniewem 3 lipca. Przyłęcki, j. w., str. 57 i z 12 lipca t. r., Rkp. Bibl. Jagiell., j. w. nr, 211, str. 61 Dyaryusz wyprawy j. w., Przyłęcki, j. w., str. 26nn. Ze stanowiska szwedzkiego doniesienie Gustawa Adolfa rady państwa w Szwecyi 25 maja (4 czerwca), Geiier, j. w., t. I str. 124 nn. Hoppe, j. w., str. 175 passim w treści zgodne, c

dytyrambicznie usposobione wobec Szwedów, Lengnich znów usprawiedliwia Lisemanna wbrew temu, co hetman pisał do króla, i co widać z usposobienia samych Gdańszczan, Gesch. Pr., j. w., t. V., str. 203.

(Str. 162nn). Mowa posła niderlandzkiego, miana w Warszawie 16 lipca 1627 r. do króla polskiego w obecności biskupów: łuckiego St. Łubieńskiego, podkanclerzego kor., przemyskiego, chełmińskiego, wojewody nowogrodzkiego, kasztelana sieradzkiego, marszałka w. kor., podkanclerzego lit., senatorów i dygnitarzy. Odpowiedź ustna przez podkanclerzego kor. i w imieniu króla na piśmie podana, Arch. drezd., j. w. Relacya nuncyusza Santa Croce do kardynała sekretarza stanu z Warszawy 25 lipca 1627 r., Teki Rzym., nr. 62. Prw. Geiier, j. w., t. III., str. 126. Hoppe, j. w., str. 178 nn. Klopp, j. w., t. II., str. 824 n.

(Str. 164 n). List Wallensteina do cesarza z głównej kwatery pod Aschersleben 7 maja 1626 r. i burgrabiego Hannibala de Dohna do tegoż 10 maja 1626. Förster, Wallenstein, dodatki, str. 424 nn. Poselstwo Gniewosza z Olekszowa albo Olesiowa do cesarza pod datą 2 kwietnia 1627 r. Odpowiedź ustna, dana 9 czerwca. W sprawie brunświckiej nie było stanowczej odpowiedzi, gdyż ciągnie się ona i później. Chodziło tu o sumy posagowe, zapisane przez króla Zygmunta Augusta na księstwie brunświckiem dla siostry Zofii, wydanej za mąż w r. 1555 i zmarłej r. 1575. Oryginały Arch. Wied. Polonica sub dato. Cytowane listy Wallensteina do cesarza i Colalto. Prw. Droysen, j. w., t. I., str. 302n, Klopp, j. w., t. II., str. 828.

(Str. 169nn). Punkta, umówione z Dohną, podane są w liście elektora brandenburskiego do saskiego z Królewca 17/27 maja 1627 r. Oryginał Arch. Drezd., j. w. Listy Wallensteina do elektora z 13 czerwca i do jego radców brandenburskich cyt. Förster Fryderyk, Wallenstein, als Feldherr und Landesfürst. Poczdam 1834, str. 59. Do jakiego stopnia Wallenstein przywiązywał wagę do zachowania się elektora w Prusiech, widać z relacyi Götza, który był posłany do Wiednia. W rozmowie z nim Wallenstein podniósł to, iż elektor oddał Piławę Szwedom i przepuścił posiłki z Meklemburga do Polski. Wallenstein przytem zauważył: »obgleich Dänemark und Schweden einander nicht recht meineten, so wäre doch eine conjunctio zwischen ihnen beiden, so weit es wider den Kaiser gälte«. Götz do elektora 17/27 maja 1627 r. Gindely Antoni. Waldstein während seines ersten Gen[illegible] im Lichte des gleichzeitigen Quellen 1625—1630. Prag[illegible]

1886, t. I., str. 335. List Zadzika do elektora z Lubawy 17 czerwca 1626 r. Oryginał Arch. Berl. Rep. 9, 5-i, j. w. List Koniecpolskiego do króla 1 czerwca, Rkp. Bibl. Jag., nr. 211, str. 77. List elektora saskiego do brandenburskiego 8 czerwca 1627 r. Minuta, Arch. Drezd., j. w. Prw. również list Schönenberga do Schwarzenberga z Torgau 3 lipca 1627 r. Minuta, j. w.

(Str. 169n). List Schwarzenberga do Schönenberga z Warszawy 16 czerwca 1627 r. Oryginał Arch. drezd. j. w. Odpowiedź na poselstwo Schwarzenberga i Vethausena za pośrednictwem Jana Lipskiego z Warszawy 22 czerwca 1627 r. Oryg. Arch. berl., j. w. Listy króla, królowej i królewicza Władysława z 23-go, tudzież Wacława Leszczyńskiego kanclerza kor. do elektora z 20-go czerwca 1627 r. Oryginały. List podkanclerzego Łubieńskiego z 26-go i nieznajomego (podpisany »Quem novit«, mógł to być tylko ktoś z kancelaryi królewskiej — może Piotr Gembicki, regens kancelaryi królewskiej). Oryginały, j. w. Prw. list Jakuba Zadzika do króla z Lubawy 4 lipca 1627 r. Rkp. Bibl. Jag., nr. 211, str. 382. List Schwarzenberga do Łubieńskiego z Królewca 10 lipca Minuta i odpowiedzi na nie króla i Łubieńskiego z Warszawy 16, 17 t. m. Oryginały Arch. berl. j. w. Uniwersał elektora do poddanych 10 lipca z Królewca. Kopia Arch. drez., j. w. »Relatio eorum, quae ab initio usque ad finem cum militibus quos S. C-o ad S. D. Palat. Sendom. Regnique Campiductorem in castra Regis Poloniae expedire voluit intercesserunt, quam flagitiose illi fracto juramento ad Gustavum desciverunt« Arch. drezd., j. w. Prw. Hoppe, j. w. str. 187nn.

(Str. 172 n). List hetmana Koniecpolskiego do króla z 8 czerwca 1627 r. Rkp. Bibl. Jag., nr. 211, str. 75. List prymasa Jana Wężyka do Piotra Gembickiego z Łowicza 22 lipca t. r., j. w., str. 135. List kanclerza kor. Wacława Leszczyńskiego do tegoż z Głuchowa 8 sierpnia 1627 r., j. w., str. 297. Prw. Lengnich, j. w., t. V., str. 205. Listy Jakuba Zadzika do tegoż z 23 i 24 lipca, j. w., str. 145, 143.

(Str. 173). O najeździe Mansfeldczyków na Polskę. Prw. Grünhagen, j. w., t. II., str. 222 i o poruszeniach wojska szwedzkiego. Listy Samuela Felińskiego do króla z 28 lipca 1627. Rkp. Bibl. Jag., nr. 211, str. 1. Melchiora Weiera, wojewody chełmińskiego, do tegoż ze Słuchowa 28 lipca, j. w., str. 3. Jakuba Zadzika do Piotra Gembickiego z Lubawy 23 i 24 lipca, j. w., str. 145, 143. St. Koniecpolskiego do króla z obozu nad Rozenbergiem 29 lipca, j. w., str. 224 Wacława Leszczyńskiego do Pio

Gembickiego z Gołuchowa 31 lipca, j. w., str. 303, Adama Czarnkowskiego, wojewody łęczyńskiego, do króla z Poznania 4 sierpnia, j. w., str. 315.

(Str. 175 n). List Koniecpolskiego do króla z obozu nad Rosenbergiem 29 lipca 1627 r. Rkp. Bibl. Jag., nr. 211, str. 224. Relacya o poddaniu się wojska pruskiego pod Morungą. Arch. drezd., j. w. Opis tego zajścia, dostarczony ze strony elektora brandenburskiego dworowi saskiemu; był sporządzony prawdopodobnie dla króla polskiego. Listy Gustawa Adolfa do elektora brandenburskiego z obozu pod Malborgiem (14) 24 lipca 1627 r. Stamtąd też do 3-ch miast Królewca t. d. Odpowiedź na nie elektora z Królewca (20) 30 lipca. Kopie. Arch. drezd., j. w. List elektora brandenburskiego do elektora saskiego (21) 31 lipca. Oryginał, j. w. Poselstwo polskie w Królewcu i odpowiedź na nie. Odpowiedź elektora dana posłom królewskim: Sebastyanowi Wołuckiemu i Stanisławowi Zadorskiemu z 2 sierpnia (jakiego stylu — nie wiedzieć). Kopia. Arch. drezd., j. w. Prw. Hoppe, j. w., str. 187nn.

(Str. 177nn). Listy hetmana St. Koniecpolskiego do króla z obozu nad Libiszowem 17, 18 i 19 sierpnia 1627 r. Rkp. Bibl. Jag., nr. 211, str. 39, 41, 47. Dyaryusz. Patrz Przyłęcki, j. w., str. 31nn. Geiier, j. w., t. III., str. 127. Hoppe, j. w., str. 194nn. Klopp, j. w., t. II., str. 225nn.

(Str. 180nn). Mareš Fr. Mitth. für österr. Geschichtsforschung r. 1881, t. II., str. 52. Forsten, j. w., t. II., str. 228 n. Rel. Lancellotiego do kardynała sekretarza stanu o pobycie hr. Althaina z Warszawy z d. 26 marca 1627 r. Tek. Rzym., nr. 61. Gindely. Die maritime Pläne der Habsburger, str. 8, 12, 13 passim.

(Str. 183 n). List Gdańszczan do króla z 10 sierpnia 1627 r. w odpowiedzi na list jego z Torunia 31 lipca t. r. Arch. Gdańsk. Missiva 59, str. 153. Prw. Hoppe, j. w., str. 202. Reichard, j. w. str. 74 n. List Karola I., zawiadamiający magistrat gdański o wysłaniu do Prus i do Polski mandataryusza swego, Fr. Gordona, z 20 czerwca 1626 r. i propozycye tegoż z d. 20 grudnia: »Siquidem s. magnae Britanniae Rex verae religionis emolumentum Germaniae libertatem et s. electoris palatini ad pristinos honores et dignitates restitutionem a fastuosa Austriaca et Hispannica tyrannide armis vendicare conatur, petit amice ab inclita Rpca gedanensi, ut fideli consilio et auxilio regios suos conatus juvare velle, ut et civibus suis interdicere, ne merces, quae Hispano ad bellum usui esse possunt, hincinde transvehi curarent; verum si

jelerint (sic!), et damnum inde consequuntur (sic!), ut ipsorum incommodo absque ullius amicitiae ruptura id fiat«. Kopia. Arch. berl. Rep. 9 5 f. Odpowiedź Gdańszczan na poselstwo Gordona i na listy dwukrotne króla angielskiego z 29 maja 1627 r. Arch. Gdańskie. Missiva 59, str. 106.

(Str. 185). List kanclerza kor., Wacława Leszczyńskiego, do regensa kancelaryi, ks. Piotra Gembickiego, z 8 sierpnia 1627 r. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 211, str. 297. Klopp, j. w., str. 773 Hoppe, j. w., str. 199. Przyłęcki, j. w., str. 35.

(Str. 185 nn). »Relatio tractatuum cum commissariis sueticis inter medio loco inter castra SRMtis ad pagum Libiszowo et Suecorum ad Derschawiam posita peractorum«. Rkp. Bibl. Jag. nr. 7, str. 30—50. Prw. Relacyę traktatów, pod Tczewem odprawionych, uczynioną na sejmie przez Zadzika, j. w., str. 51 — 61 Warunki ze strony szwedzkiej u Hoppego, j. w., str. 202nn. Relacye z Gdańska z d. 12 i 15 września 1627 r. oddają nastrój poselstwa holenderskiego, chociaż gotowość pokoju ze strony polskiej jest przesadzona. Arch. Drezd. loc. 9987. Klopp, j. w., t. II., str. 827.

(Str. 189nn). Relacya z Gdańska 19 październik 1627 r. Arch. Drezd., j. w. Prw. Förster, j. w., str. 78, 81. Schäfer, j. w. t. V., str. 538 n. Droysen, j. w., t. I., str. 304 nn.

(Str. 190nn). O zamierzonem poselstwie do Wiednia listy marszałka kor., Mikołaja Wolskiego, do króla z Lublina 2 sierpnia 1628 r. i z Krzepic 31 sierpnia, Rkp. Bibl. Jagiell.. nr. 211, str. 328, 330. Inne punkta tego zamierzonego poselstwa: sprawa sukcesyi brunświckiej i mennicze dyferencye. Popierał myśl tego poselstwa Stanisław Łubieński, biskup łucki (nominat płocki), podkanclerzy kor., w liście do króla z Warszawy 14 sierpnia 1627 r. j. w., str. 235. Nie wiedzieć jednak, z jakiego powodu zwleczono tę sprawę, może król miał interes układać się za pośrednictwem Holendrów, nie chcąc mieszania się w tę sprawę dworu habsburskiego, z zasady przeciwnego łączeniu się z wrogą mu Rzpltą.

(Str. 191 n). Korespondencya między Gustawem Adolfem a elektorem brandenburskim w sprawie odnowienia traktatu neutralności w kopiach. Arch. drezd., j. w. Poselstwo Knesebecka i Achacego Dohny ze strony elektora, tudzież Salviusza ze strony króla szwedzkiego, które dla rozwlekłości i drobiazgowości sprawy pomijam. Traktat elbląski z 26 października 1627 r. (u Hop
data 22-go, j. w., str. 216). Kopie przesłane Sch
przez Schwarzenberga. Arch. Drezd. — O zjeźdz

Prw. Klopp, j. w., t. II., str. 802 nn. Gindely, Gesch. d. 30-jahr. Krieges, j. w., t. II., str. 116 nn., tenże Waldstein, j. w., t. I., str. 285. — »Resolutio für Herrn Adam Grafen zu Schwarzenberg zu Mühlhausen 3 listopada 1627 r.« zapewne ze strony elektora saskiego. Minuta. Arch. Drezd. j. w. Prw. Hoppe. j. w., str. 215 nn. Przyłęcki, Dyaryusz, j. w., str. 37.

(Str. 193 nn). List prymasa Wężyka do króla z Łowicza 30 lipca 1627 r., j. w., str. 227. W sprawie zwołania sejmu listy Jana z Bnina Opalińskiego, wojewody kaliskiego, z d. 24 czerwca. St. Przyjemskiego, wojewody poznańskiego, z d. 19 t. m., Melchiora Wejera z d. 2 lipca z Radzynia, tudzież Jakuba Zadzika z Lubawy d. 4 lipca — do króla, j. w., str. 371, 369, 373, 382. List Hermołaja Ligęzy podskarbiego kor. do króla z Międzygorza 10 (czy 14?) sierpnia 1627 r. Rkp. Bibl. Jagiell, nr. 211, str. 9. Prw. list Jerzego Zbaraskiego do króla z d. 29 czerwca t. r. Ss. rer. pol., t. V., str. 132n. O niepowodzeniu sejmiku grudziądzkiego list Sokołowskiego do króla z Lubawy 21 maja t. r. i odpowiedź nań króla z 1 czerwca z Warszawy, Rkp. Czart., nr. 357, str. 15, 16. O niepowodzeniu sejmiku wiszniewskiego list Daniłłowicza do króla z Oleska z d. 26 czerwca 1627 r., Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 211, str. 5.

(Str. 196 n). List Adama Schwarzenberga do Schöneberga z Warszawy 16 czerwca 1627 r. Oryginał Arch. drezd., j. w., loc. 9987. W sprawie wyroku trybunału lubelskiego. Patrz listy Wężyka do Piotra Gembickiego z 28 sierpnia i 15 września, Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 211, str. 151, 149. Prw. Mowę ks. Radziwiłła na sejmiku w Nowogródku. Sprawy wojenne i polityczne, Paryż, 1859, str. 573nn. Sobieski Wacław. Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III., Warszawa 1902, str. 154 nn.

(Str. 197). Prw. Ranke, j. w., str. 57nn. List marszałka kor., Wolskiego do króla z Krzepic z d. 31 sierpnia 1627 r., Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 211, str. 330 i cytowany list Zadzika z d. 4 lipca, j. w., str. 382.

(Str. 198 n). O przebiegu sejmiku sandomierskiego w Opatowie list Ligęzy do króla z d. 5 września 1627 r. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 211, str. 11. Tamże uchwały sejmikowe, j. w., str. 15. O przebiegu sejmiku średzkiego list Adama Czarnkowskiego do króla z Poznania 9 września, t. r., j. w., str. 313. Cytowana mowa Krzysztofa Radziwiłła, Sprawy, j. w., str. 573.

(Str. 200nn). O przebiegu sejmu warszawskiego. Patrz Pia-
str. 469. O audyencyi posłów pruskich u króla. Patrz

Lengnich, j. w., str. 208. Reformy ekonomiczne omawiam w pracy swej p. t.: »Pieniądz i przewrót cen w Polsce w XVI. i XVII. w.«, Lwów 1902. Uchwały sejmowe i uniwersał poborowy, Vol. leg., t. III., str. 540nn. List posłów holenderskich w sprawie traktatów pokojowych z Gdańska do króla i do stanów polskich z 26 października, do Zadzika, 24 i 18 t. m., Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 99, 100n, 104n, 106n. Odpowiedź stanów polskich, tamże »...bello potius, quam in praesentibus comitiis decrevimus, pacem quaerendam censemus, indignum rati eos indecoram pacem flagitare, quos nemo nunquam impune lacessivit ac eosdem suam ac SRMtis quadraginta anni nobis feliciter et gloriose imperantis iniuriam inultam relinquere«, j. w., str. 107n. W tem samem duchu odpowiedź kasztelana krakowskiego, biskupa płockiego i podkanclerzego Zadzika (26 listopada z Warszawy), j. w., str. 108 nn. (Prw. Ss. rer. pol., t. V., str. 133n).

(Str. 206). Klopp, j. w., t. II., str. 833nn, Förster, j. w., str. 82n. Charvériat, j. w., t. I., str. 431. Klopp, j. w., t. II., str. 830n. Odnośnie do tych pertraktacyi Wallensteina z Gustawem wzmianka senatu szwedzkiego z r. 1652 iż »w czasie, gdy cesarz Ferdynand II. wojował króla Chrystyana IV., Gustaw Adolf postanowił wpaść do Skanii, jak tylko się dowie, iż cesarscy opanowali wyspę Fionię« (Fünen) wskazywałaby na to, iż ze strony Gustawa plan sojuszu z cesarzem był rozbierany seryo. Förster, j. w., str. 84. Wiadomość o pośrednictwie cesarza w wojnie polsko-szwedzkiej uważamy za błędną i prostujemy, jako pogłoskę o zamierzonem przystąpieniu do pokoju polsko-szwedzkiego, na co istotnie wskazują listy cesarza do króla polskiego i do elektora brandenburskiego z 13 października 1627. Arch. berl. i wied. j. w.

(Str. 207). Mareš, j. w., cz. II., str. 53, 57. List Wallensteina z Pragi 11 stycznia 1628 r. Klopp, j. w., t. III., str. 55 n. Relacya Santa Croce do kardynała sekretarza stanu z Warszawy 2 stycznia 1628 r. Teki Rzym., nr. 62. Nuncyusz powtarza rozmowę swą poufną z br. d'Auchy, »il quale è fatto mio amicissino«. Nie ma zresztą wątpliwości, iż br. d'Auchy szedł tutaj rękę w rękę z nuncyuszem. Gindely. Die martimen Pläne, j. w., str. 16nn. Pobyt Sforzy w obozie Wallensteina w październiku 1627 r.

(Str. 209). Relacya nuncyusza Santa Croce do kardynała sekretarza stanu ze Stargardu 24 września 1627 r. Teki Rzym., nr. 62. Prw. relacye z Gdańska 30 września
1627 r. Arch. drezd.

(Str. 210nn). W opisie bitwy morskiej idz

chem, (Gesch. Pr., t. V., str. 212), który opiera się na oryginalnych źródłach gdańskich, tudzież za relacyami z Gdańska do dworu saskiego, bardzo zresztą podobnie brzmiącemi, choć wielorakiemi i wielostronnemi pod datą 27(?) i 30 listopada, 3 (dwie) i 12 grudnia, tudzież z Torunia 7 grudnia Arch. drezd., j. w., loc. 9987. Prw. również Dyaryusz u Przyłęckiego, j. w., str. 37 n. Ze strony szwedzkiej zresztą wcale zgodne z poprzedniemi u Hoppe'go, j. w., str. 224, także Geiier t. V., s. 129. U Piaseckiego (Chronica, j. w., str. 479) błędne szczegóły, na co już Lengnich zresztą wskazuje, naprzykład: data w grudniu zamiast 28 listopada, dwa okręty wzięte do niewoli zamiast jednego, nazwisko admirała Appelmann (poprzednio dowódca Gdańszczan) zamiast Dickmann. Prw. następstwa Hoppe, j. w., str. 243. Uniwersały Gustawa Adolfa ze Sztokholmu 12 (st. czy now. st?) stycznia 1628 r. Rkp. Czart., nr. 361, str. 341 nn. Cytowany list króla do podkanclerzego, Jakuba Zadzika, w którym każe mu sprostować błędne informacye o tej bitwie elektora brandenburskiego z Warszawy 4 stycznia 1628 r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 200 n. Broszury wzmiankowanej u Hoppego, str. 235, zawierającej opis tej bitwy, nie znamy.

(Str. 214 n). Gindely, j. w. Gesch. 30-jährigen Krieges, t. II., str. 116. Tenże Waldstein, t. I., str. 285. Propozycye pokojowe stawiano królowi duńskiemu 4 września, zjazd w Mühlhausen w październiku. List cesarza Ferdynanda II do Zygmunta III. z Pragi 13 października 1627 r. z żądaniem, aby w razie pokoju został do niego cesarz włączony: »eidem nos et regna et provinciae nostrae modis omnibus comprehendantur, nec iis exclusis aut praeteritis ullus tractatus firmus et validus habeatur«. Minuta, Arch. wied. Polonica sub dato. Podobnejże treści list do elektora brandenburskiego z tą samą datą, kopia, Arch. berl. R. 9, 5-p. q. Relacya nuncyusza Santa Croce z Warszawy 2 lutego 1628 r. Teki Rzym., nr. 62 o przebiegu konferencyi króla z O. Walentynem.

(Str. 215 n). Instrukcya dla Zygmunta Opackiego, podkomorzego warszawskiego i starosty piaseczyńskiego, sekretarza kr. do Maksymiliana, księcia bawarskiego, z Warszawy 20 stycznia 1628 r. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 319nn. Podobnej treści instrukcya do cesarza w sprawie brunświckiej bez daty, j. w., str. 0—3. Opacki miał udać się wprzód do Nissy i załatwić sprawę wrocl ... wicza Karola Ferdynanda, wraz z bi... włem Piaseckim, następnie do

cesarza i do Wallensteina, z którym już po drodze do Pragi miał się skomunikować. Instrukcya ta nie zawiera nic prócz polecenia sprawy brunświckiej, j. w., str. 150nn. Pretensye te w sumie 50 tys. talarów od r. 1575 wraz z procentami urosły do wysokości 150—200 tys. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 211, str. 337—369.

(Str. 217). List posłów holenderskich do Zadzika z 18 i 24 listopada., Odpowiedź tegoż z Lubawy 23 grudnia 1627 r., Rkp. Bibl. Jag., nr. 7, str. 104, 106, 111 n. Król do Zadzika 4 stycznia 1628 r Rkp. Czart., nr. 357, str. 197nn.

(Str. 218nn). List Jana Zawadzkiego, sekretarza kr., wysłanego do Gdańska w sprawie przygotowania traktatów do Zadzika z d. 30 grudnia 1627. Rkp. Bibl Jagiell., nr. 7, str. 116n. Cytowany list Gustawa Adolfa do Chrystyana IV. z (21) 31 października 1627 r., u Kloppa, j. w., t. II., str. 829. Schäfer, j. w., t. V., str. 539. Prw. Klopp, j. w., t. III., 1, str. 5 n.

(Str. 220). Relacya Santa Croce do kardynała sekr. stanu z Warszawy 2 stycznia 1628 r. Teki Rzym., nr. 62. Listy podkanclerzego, Jakuba Zadzika, do posłów holenderskich z Lubawy 16 stycznia i z zamku Fredeńskiego 28 stycznia 1628 r. Rkp. Czart., nr 357, str. 227n, 234. Tenże do króla z Grudziądza 11 stycznia t. r., j. w., str. 201nn. Król do podkanclerzego z Warszawy 22 stycznia i 3 lutego t. r., j. w. str. 269nn, 214nn,

Str. 221). W sprawie subsydyum duchownego, listy Zygmunta III. do papieża (bez daty) i kardynała de Torresa z 22 grudnia 1627 r. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 154 i 157. List prymasa Wężyka do króla ze Skierniewic 30 grudnia t. r. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 211, str. 153.

(Str. 222nn). List króla do podkanclerzego z 4 lutego i odpowiedź nań Zadzika z d. 9 lutego 1628 r., Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 194, n. 195. Prw. Przyłęcki, j. w., str. 58, 59 nn.

(Str. 225). Klopp, j. w., t. III., 1, str. 62. Schäfer, j. w., t. V., str. 538. Droysen, j. w., t. I., str. 309 nn. Geiier, j. w., t. III., str. 130.

(Str. 227 n). List elektora brandenburskiego do Zygmunta III. z Królewca 8 listopada i odpowiedź na poselstwo króla (bez daty) Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 61, 70. Prw. list Gustawa Adolfa do kanclerza Oxenstierny (6) 16 lutego 1628 cyt. Geiier, j. w., t. III., str. 130. Król do Zadzika 4 stycznia 1628 r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 197nn. Instrukcya dla Ernesta Denhoffa, starosty packiego, do elektora br. z d. 10 stycznia 1628 r. Listy w tej

wie Zadzika do króla 15 i 31 stycznia 1628 r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 269.

(Str. 229 nn). Traktaty w Prabutach, opisane u Hoppego j. w., str. 253nn. Prw. korespondencyę między Zadzikiem a posłami holenderskimi 2 lutego 1628 r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 237, 260, korespondencyę między królem a komisarzami polskimi i listy tychże z 17, 24 lutego, Rkp. Czart., nr. 357, str. 294, 413nn. Prw. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 196n. Listy króla do tychże z 23 lutego t. r., Rkp. Czart., nr. 357, str. 294 nn. Korespondencya między Zadzikiem a królem: listy Zadzika z d. 9, 24 lutego, 2, 12 marca, Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 195, 190n, 213; listy króla z 29 lutego, 3 marca, j. w., str. 191n, 214 nn. Listy komisarzy do króla z d. 1, 7, 12 marca, Rkp. Czart., nr. 357, str. 413—431. Prw. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 201 n. 20, 18 i 19 marca, j. w., str. 209 n, 210. Prw. Rkp. Czart., nr. 357, str. 442 nn. Król do komisarzy 16 (dwukrotnie), 12, 14, 18 marca, Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 204 n., 205 n., 209 n. Prw. Rkp. Czart., nr. 357, j. w.. str. 431 nn. Punkta Gdańszczan strony zawieszenia broni ze Szwecyą podane w *Theatrum Europaeum*, t. I., str. 1139.

(Str. 234 nn). W sprawie skonfiskowanych okrętów holenderskich list medyatorów do Zadzika, podkanclerzego kor. (s. d. et l. październik 1628 ?) Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 105 n. Do zatargu Gdańszczan z komisarzami: list magistratu gdańskiego do króla z d. 26 lutego 1628 r. Arch. Gdańskie. Handel nr. 39 a. 1628 i do kanclerza w. kor., Wacława Leszczyńskiego, s. d., j. w., Missiva 60, str. 29. Pr. Hoppe, j. w., str. 232. List Zygmunta III. do komisarzy swych morskich (»rei maritimae commissariis... Gedani constitutis«) z d. 25 kwietnia 1628 r., j. w., Odpis. Szuflada 144, nr. 13579.

(Sfr. 238 n). Relacya Santa Croce do kardynała sekr. stanu z Warszawy 13 marca 1628 r. Teka Rzym., str. 62. Reichard, j. w., str. 64, 74. Prw. relacyę Jana v. Kosspotha do elektora brandenburskiego z Warszawy 28 marca 1628 r. Oryg. Arch. berl. Rep. 9, 5-l Poln. Schwed. Krieg 1628/7. List magistratu Gdańska do króla 8 czerwca 1626 r.: Skarżą się »de adversa nimium fortuna ingentibusque damnis et difficultatibus, quibus hinc inde in portibus regni Hispaniae officiuntur, dum naves ipsorum aliae vel in Galliam navigantes, vel ditionibus Hispanicis exhisce oris necessarias res subvehentes, aliae ibid [illegible] licitis, uti sale, vino, fructibus etc. oneratae et [illegible] tendentes, aut in ipso mari libero sub it[illegible] Hispa-

nicas tum S. Sebastiani, tum Dunkerkiensem, inductae, partim confiscatae sint, partim cum maximo mercium dispendio destineantur, aliae vero in suis Hispaniae portibus, praesertim Lucae et Gadene, difficillimis arrestis subjectae, ibidemque vel merces receptas exonerare, vel graves fideinssionum cantiones sub grandibus vadiis et mulctis de origine ac dumicillio navium praestare adactae sint, eo solo praetextu, ac si Hollendorum essent, non attento, quod et SRMV. litteris aliqui conditionem suam commonstrarint, omnes vero authenticis mercatorum juramento sigilloque civitatis hujus roboratis documentis naves istas, mercesque invectas ad neminem alium, quam cives nostros iure dominii pertinere, ipsosque naucleros cives nostros esse loculenter camprobarint...« Proszę o wstawiennictwo: »quo ipso cum cives nostri ad curam rei nauticae tanto alacriores reddantur, qua vigente negociotionem florere mercesque exoticas aequiori pretio habere posse...« Arch. Gdańskie. Missiva, nr. 58, str. 55. Prw. Reichard, j. w., str. 108 n. 76nn. Mareš, j. w., str. 66nn. *Theatrum Europaeum*, t. I., str. 1050 nn.

(Str. 241). Manifestacya w grodzie warszawskim przez p. hetmana z strony wojny pruskiej uczyniona. Przyłęcki, j. w., str. 61 nn. Prw. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 192 nn.

(Str. 242n). List Jakuba Zadzika do króla o podstąpieniu nieprzyjaciela pod Grudziądz z Lubawy 3 kwietnia 1628 r., Rkp., Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 221 n. Prw. Hoppe, j. w., str. 238 n Przyłęcki, Dyaryusz, j. w., str. 38. List hetmana do króla 5 maja 1628 r. Przyłęcki, j. w., str. 65. O podstąpieniu nieprzyjaciela pod Brodnicę, list hetmana do króla 9, 13 maja. Przyłęcki, j. w., str. 66nn. O komisyi bydgoskiej, listy podskarbiego do króla, 14 maja, komisarzy do króla, bez daty Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 272, 275, 274 nn. Instrukcya dla Jakuba Fredry od króla do koła rycerskiego pod Nowem z 15 maja, j. w., str. 322nn. O samem kole listy hetmana do króla (dwa) z pod Grudziądza 18 maja. Przyłęcki, j. w., str. 73nn. List Jakuba Fredry do Zadzika, ta sama data, j. w., str. 70nn. Deklaracya wojska w kole generalnem pod Grudziądzem, j. w., str. 68 nn. Asekuracya pp. komisarzy, do zapłaty wojska naznaczonych, w Bydgoszczy w miesiącu czerwcu 1628 r. (Przyłęcki, j. w., str. 83nn.), w której mowa o zapłacie pięciu ćwierci, zdaje się, jest mylnie datowana. Winna być w początku maja, gdyż wspomina o odniesieniu się do braci na sejmiki, naznaczone 5 czerwca. Jestto więc ta sama asekuracya, która potem zawiodła.

(Str. 243n). Instrukcya na sejmiki powiatowe, na d. 5 czerw

przypadające. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 308—311. Sprawy wschodnie: list króla perskiego do cesarza, przesłany królowi polskiemu, z d. 20 kwietnia 1628 r., j. w., str. 253. Król do Szahin Gireja z wyrazami współczucia z powodu porażki, j. w., str. 254. Odpowiedź sułtana na poselstwo Kruszyńskiego, j. w., str. 255—8. Relacye o nieprzyjaźni między Dziambet i Mechmet Girejami a Szahin Girejem, carami perekopskimi, j. w., str. 329—364. List kaszt. krak., Jerzego Zbaraskiego do Jakuba Zadzika w tych sprawach (bez daty) j. w., str. 341 nn.

(Str. 245n). Prw. Propozycya na sejmie, przez X. podkanclerza czytana 28 czerwca 1628 r. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 312nn. List Zadzika do króla 11 marca 1628 r., j. w., str. 213. Konst. a. 1627 o trybunale radomskim i Prolongacya jego na sejmie 1628 r., Vol. leg., t. III., str. 543, 577. Pawiński, Rządy sejmikowe, str. 210nn. Zdanie X. kanclerza, Jakuba Zadzika, na propozycye JKMci na sejmie (koniec czerwca lub początek lipca) 1628 r. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 316nn. Laudum sejmiku w Radziejowie (5 czerwca?). Pawiński, Dzieje ziemi kujawskiej, t. II., str. 33nn. Art. Czopowe koronne i W. ks. Lit. Prw. Uniwersał poborowy sejmu r. 1628. Vol. leg., t. III., str. 584, 586 nn.

(Str. 246n). Dyskurs na sejmie de subsidiis na wojnę pruską, lipiec 1628 r. Być bardzo może, iż wniósł go sam Zadzik, jeśli nie ktoś z jego otoczenia. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 370—373. Jestto właściwie preliminarz budżetowy. Skrypt, in archiwum podany na sejmie 18 lipca 1628 r., j. w., str. 379. Konstytucye sejmu r. 1628. Vol. leg., t. III., str. 576 nn. O przebiegu samego sejmu (brak dyaryusza). Prw. Piasecki, j. w., str. 481.

(Str. 249n). Art. »Miasto Gdańsk« w konst. sejmu r. 1628. Vol. leg., t. III., str. 580 n. Prw. Lengnich, j. w., t. V., str. 216. O przeniesieniu kompanii angielskiej z Elbląga. Patrz listy wschodniej kompanii (of eastland marchants do rady królewskiej council) z 12 lutego 1622 r. Calender of state papers. Domestic, t. 1610—1618. str. 340. Zezwolenie rady na pertraktacye z Gdańskiem lub jakimkolwiek innym miastem na Bałtyku 19 marca 1623 r., j. w., Domestie 1623—1625, str. 560. Prw. listy kompanii wschodniej z prośbą o poparcie ich interesów u królów szwedzkiego i polskiego, tudzież u Gdańska, j. w., Domestic 1627—1628, str. 80. — O ile wiemy szlachta pruska na sejmiku grodziądzkim po sejmie 1627 r. protestowała przeciw przywilejom sądowym Gdańszczan, przyczem miasta się reprotestowały, pomimo tego sejm nie tknął owych konstytucyi. Prw. list Zadzika do króla z 15

stycznia 1628 r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 264 n. Co do sprawy pruskiej na sejmie. Patrz Piasecki, Chronica, j. w., str. 481, który te zabiegi przypisuje »non paucis illi duci amicitiis vel religionis consortio, seu largitionibus devinctis, qui partes ejus defendebant«. Znaczenia politycznego więc tej obrony nie uznaje. Na sejmie warszawskim bawiło poselstwo elektora, Otto v. Gröber i Kospoth, którzy czynili zabiegi u Zadzika i u królewicza Władysława. Relacya Piotra Bergmanna (zdaje się, sekretarza tego poselstwa), do elektora z Warszawy 9 lipca 1628 r. Oryginał. Arch. Ber. j. w.

(Str. 251n). Hoppe, j. w., str. 244 nn. Prw. list hetmana do kasztelana krakowskiego 5 czerwca 1628 r. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 298 n. Raporty hetmana do króla za czas od czerwca do 14 lipca 1628 u Przyłęckiego, j. w., str. 80—95, to samo w Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 298—375. Prw. Hoppe, j. w., str. 249nn. O spaleniu okrętów polskich: Hoppe, str. 259 n. Dyaryusz u Przyłęckiego, j. w., str. 39. Piasecki, j. w., str. 482, mówi tylko »aliquantum damni navibus ibi subsistentibus dederant«. Lengnich, j. w., t. V., str. 217. O wzięciu okrętu admiralskiego list p. Lanckorońskiego do hetmana polnego pod Helem 11 września 1628 r. Przyłęcki, j. w., str. 123nn. Hoppe, j. w., str. 291 n. List hetmana do króla 14 lipca t. r. Przyłęcki, j. w., str. 94 n. i do Zadzika 5 lipca, j. w., str. 87n.

(Str. 253n). Hoppe, j. w., str. 248 nn. passim. Zezwolenie na płacenie cła piławskiego miedzią na jeden miesiąc 27 lipca, j. w., str. 267. O posiłkach dla Stralzundu, j. w., str. 250, 252, 263nn. List hetmana do króla 18 sierpnia. Przyłęcki, j. w., str. 107. Raporty hetmańskie do 24 września, j. w., str. 104—128. Hoppe, j. w., str. 269 nn. passim. O wzięciu Kwidzynia. Prw. list Zygmunta III. do elektora z Warszawy 1 września 1628 r. Oryginał Arch. Berl., j. w. List hetmana d6 króla z pod Grudziądza 29 sierpnia. Przyłęcki, j. w., str. 113 n. Poselstwo od obywateli ziemi chełmińskiej do króla z pod Kowalewa 18 września 1628 r. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 461. O zdradzie towarzysza husarów. Hoppe, j. w., str. 287. Na polskiej stronie nie wiedziano o tem, nie ma o tem wzmianki w liście hetmana o wzięciu Nowego z d. 20 września. Przyłęcki, j. w., str. 126 n. List hetmana do króla z pod Grudziądza 11 września. Przyłęcki, j. w., str. 121 n. List Jerzego Zbaraskiego do króla 27 września. Rkp. Bibl. Jag., nr. 7, str. 471 nn. Prw. Ss. rer. pol., t. str. 142 nn.

(Str. 256). Raport Salwiusza z 10 września o stanie a

szwedzkiej. Geiier, j. w., t. III., str. 131 n. Prw. wiadomość u Hoppego, j. w., str. 300 o okropnem położeniu armii szwedzkiej. Raporty hetmana do króla i listy do Zadzika między 24 września a 24 października. Przyłęcki, j. w., str. 128 nn. Hoppe, j. w., str. 296nn. passim. List Zadzika do hetmana 15 października j. w., str. 135 n. List kasztelana krak. do króla 7 września. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 501 n. (nie wydany w Ss. rer. pol., t. V.). Prw. Piasecki, j. w., str. 482.

(Str. 258n). Wiadomości o sejmikach relacyjnych: list wojewody wojnickiego do króla 4 sierpnia 1628 r. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 403 o sejmiku w Lublinie (z 4 sierpnia), list prymasa do króla 11 sierpnia, j. w., str. 405, o sejmiku średzkim, podobnież w województwie mazowieckiem, j. w., str. 413. W sprawie donatywy skarga na prymasa ze strony Marcina Szyszkowskiego, biskupa krakowskiego, do króla z 5 września, j. w., str. 420. List prymasa Wężyka do króla, nakłaniający go do pokoju, z Łowicza 15 września, j. w., str. 459 n. Tenże do tegoż 23 września, j. w., str. 463n z odradzaniem wici i nakłanianiem do pokoju. Podobnież wojewodowie łęczycki, lubelski, ruski, biskup płocki, w tym samym czasie, j. w., str. 463nn. Instrukcya dla posłów z sejmiku pruskiego w Toruniu na św. Michała do króla 29 sierpnia, j. w., str. 479 nn. i odpowiedź na nią króla 13 października, j. w., str. 482nn. Poselstwo Gdańszczan (bez daty) j. w., str. 485 nn. Król posyła do senatu toruńskiego, Piotra Gembickiego, aby nie upadali na duchu 3 października, j. w., str. 485 nn. Listy hetmana do króla z 5 września i 8 października. Przyłęcki, j. w., str 121 nn, 133n.

(Str. 262). Oddawanie pieczęci wielkiej X. biskupowi chełmińskiemu przez Opalińskiego, marszałka nadwornego, na sejmie 10 lipca 1628 r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 207nn. Mowa w niem o dwudziesto-letniej służbie Zadzika na dworze. Dziękowanie za pieczęć wielką kanclerza, j. w., str. 210nn. Mowa, nacechowana skromnością, chwali tylko dobroć króla: »Jakoś od lat 20 i kilku począł mi łaski i dobrodziejstwa swoje pokazywać...« Oddawanie pieczęci mniejszej Tomaszowi Zamojskiemu przez marszałka nadwornego na sejmie 10 lipca 1628 r. i dziękowanie tegoż. Rkp Czart., nr. 357, str. 212nn, 218 nn.

(Str. 260). List kanclerza kor., Wacława Leszczyńskiego, przed śmiercią do króla, w którym poleca dzieci swoje jego opiece i prosi o zatrzymanie za synem jego Władysławem 3 wiosek pod

Kaliszem i generalstwa wielkopolskiego, które dostał od króla z Poznania 17 maja 1628 r. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 278.

(Str. 261). W sprawie pieczęci mniejszej koronnej zdanie Marcina Szyszkowskiego, biskupa krakowskiego (w czerwcu 1628 r). Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 81 n. Zdanie Jerzego Zbaraskiego kasztelana krakowskiego, j. w., str. 82nn. List Tomasza Zamojskiego z Padwy 20 lipca 1617 r., w którym żali się, iż nie mógł służyć królewiczowi w czasie pobytu jego w Zamościu: »Już ja ojca swego drogi, w tem trzymać się chcę — służyć ojczyźnie i panom, i nie innych dróg sobie w ojczyźnie szukać, ale tą utorowaną iść«. Rkp. Bibl. Ord. Zam., t. XVI., pl. 164, nr. 13. List Tomasza Zamojskiego do Zadzika z Zamościa 2 czerwca i odpowiedź Zadzika w tej sprawie, Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7 str. 84, 85.

(Str. 262n). Listy Zamojskiego do królowej i kopie na ręce Zadzika w tej sprawie z d. 20 czerwca t. r., j. w., str. 86. O Maksymilianie Przerębskim. Prw. Piasecki, j. w., str. 482.

(Str. 266n). Listy Zadzika do króla 24 lutego i 2 marca 1628 r. oraz po zjeździe prabuckim. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 190n, 213, 221. W sprawie floty królewskiej i portu kłajpedzkiego list elektora (kwiecień?) 1628 r., tudzież radców pruskich do króla 26 kwietnia 1628 r., j. w., str. 228, 233. Odpowiedź króla dla elektora z Warszawy 12 maja t. r.: »Quid intercessit inter commissarios nostros et praefectum S. V. Joannem Streiff, probe tam ex litteris suis prolixis I. V., quam paulo ante ex litteris commissariorum nostrorum intelleximus. Non erat sane, quod tantum molestiae I. V. caperet ex occasione aut litterarum g. olim Wolfgangi ab Olschnitz ad capitaneum Memelensem scriptarum, aut litterarum passus a commissariis nostris nauclero Roloff canapis coemendae causa ad portum Pillaviensem (sic! powinno być memelensem) naviganti, cum et litterae Olschnicii caute ab eo scriptae ad solius capitanei memelensis I. V. fidi manus pervenerint, et litteras passus Nauclerus ille praeter Streiffium ostendisset nemini. Itaque illius potius, quam commissariis nostris imputandum esset, si re evulgata aliquod ab hostili classe periculum I. V. metuit; quanquam eo nomine tutam eam locaque ipsius esse foreque ab hoste confidimus, neque occasione officii nobis ac rcae praestiti ullum discrimen subiturum. Caeterum si casus tempestasve illuc classem nostram appulerit, quin receptum tutum in portu nostro ac rcae I. V. jure feudi concredito habitura sit, minime dubitamus. Dabunt nihilominus praefecti classis nostrae operam, ut ea molestia metuque I. S., quoad ejus fieri poterit, liberent«. Kopia, Arch. Berl.

j. w. Prw. Hoppe, str. 245, 247n o zjeździe w Ostrudzie komisarzy polskich z elektorskimi. List hetmana Koniecpolskiego do Jerzego Zbaraskiego z 5 czerwca Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 298n. List elektora brandenburskiego do hetmana z Królewca 30 maja i odpowiedź nań. Przyłęcki, j. w., str. 77nn w sprawie rokowań pokojowych ze Szwedami.

(Str. 268). Klopp, j. w., t. III., 1., str. 96nn. Droysen, j. w., t. I., str. 536. Hoppe, j. w., str. 272. Zdanie sprawy elektora z poselstwa do Gustawa 19 sierpnia 1628 r. Rkp. Bibl. Jagiel., nr. 7, str. 411nn. List elektora do Koniecpolskiego 21 sierpnia i odpowiedź hetmana 29 t. m. Przyłęcki, j. w., str. 110 nn, 115 nn.

(Str. 269n). List biskupa płockiego, Stanisława Łubieńskiego, do Zadzika z Pułtuska 6 listopada 1628 r. Rkp, Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 564 wraz z dodatkiem »consideracyj z strony zawieszenia pokoju ze Szwedami«, j. w., str. 563nn i odpowiedź na nie Zadzika bez daty, j. w., str. 566. List prymasa do króla z Łowicza 15 września, j. w., str. 459 n. Instrukcya dla komisarzy, datowana w Warszawie 23 października, j. w., str. 517nn. Prw. Hoppe j. w., str. 321 nn. Listy komisarzy do króla pod Skarlinem 6 listopada. Rkp. Bibl. Jagiell., j. w., str. 567 i list Fredry do kanclerza 5 listopada, j. w., str. 568.

(Str. 272nn). Geiier, j. w., t. III., str. 151 nn. Klopp, t. III., 1, str. 181 nn. List Fredry do kanclerza 14 listopada. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 580nn. Hoppe, j. w., str. 329, 343. List z Morungi do hr. Adama Schwarzenberga (bawił w poselstwie do cesarza w Wiedniu) 30 listopada 1628 r., Arch. Drezd., j. w.

(Str. 274n). List wojewody płockiego do króla w obozie pod Chromakowem 15 października 1628 r. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 543n. Tenże do tegoż z obozu pod Grążowami, 28 października t. r., j. w., str. 535. Obywatele ziemi dobrzyńskiej z pod Brodnicy do króla 24 października, j. w., str. 528. List Kosobuckiego wojewody mazowieckiego, do królą z Kupiszek, 9 listopada t. r., j. w., str. 538. Listy hetmana do króla z obozu pod Skarlinem 2, 5 listopada. Przyłęcki, j. w., str. 142, 143nn. List Jakuba Fredry do Zadzika z 5 listopada t. r., j. w., str. 145 nn.

(Str. 275 nn). List hetmana do króla 11 listopada. Przyłęcki, j. w., str. 147n. Komisarze do zapłaty wojsk do króla z Torunia 8 listopada. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 619. Ci sami do kanclerza 13 listopada, j. w., str. 621. »Summaryusz, co się polskiemu i cudzoziemskiemu wojsku ad 1-am decembris winno, defalcowawszy to, co po komisyi bydgoskiej wzięli«, j. w., str. 623.

Prw. List prymasa do króla 21 listopada t. r. cedula, j. w., str. 559. Oblicza dług zaległy na 1,700.000 złp., nieco wyżej od sumaryusza. Listy komisarzy do króla z Torunia 2 i 19 grudnia, j. w., str. 624, 625. Jak widać pierwotny zamiar zapłaty dwóch ćwierci: ostatniej zaległej (od 1-go września do 1-go grudnia) i nowej następującej upadł i zastąpiony został spłatą długu poprzedniego, co potwierdza list komisarzy do króla 15 grudnia, j. w., str. 626: »Wojsko dało się ukołysać, ufolgowawszy jednej ćwierci (t. j. od 1 września do 1 grudnia) i tę nową (od 1-go grudnia) na borg«. Poselstwo do wojska od króla 15 listopada. Przyłęcki, j. w., str. 148nn. Listy hetmana do króla od 16 listopada do 15 grudnia, j. w., str. 151 nn. List Fredry do kanclerza 14 listopada. Rkp., Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 580—583.

(Str. 278n). »Discursus Oxenstierni ratione titulorum in plenipotentia« bez daty. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 603. Listy Fredry do kanclerza Zadzika z Prabut 11, 29 listopada i 16 grudnia 1628 r., j. w., str. 579, 604 nn, 613nn. »Extrakt schreibens an den H. Meister hrawen zu Schwarzenberg« z Morungi 30 listopada t. r. Arch. drezd., j. w. Hoppe, j. w. str. 333 nn. passim.

(Str. 279 n). Warunki dłuższego zawieszenia broni i krótkich inducyi ze strony Szwedów. Rkp. Czart., nr. 357, str. 958 nn. Te same w Arch. drezd., j. w. i u Hoppego przytoczone, j. w., str. 348 nn. Prw. list komisarzy polskich do króla z d. 1 stycznia 1629 r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 937n. różne od tamtych, bo większe ustępstwa zawierają. Widocznie, Oxenstierna co innego mówił delegatom elektorskim, a co innego podał na piśmie. »Rationes civitatis Gedenensium contra breves inducias aliquot mensium«, j. w., str. 901 nn. To samo »contra inducias aliquot annorum sine restitutione totali fortalitium in Prussia et portu pilaviensi«, j. w., str. 964 nn. W sprawie krótkiego zawieszenia broni: list hetmana do króla z Torunia 6 stycznia 1629 r., j. w., str. 947 nn i odpowiedź tegoż, 11 stycznia, j. w., str. 949nn. List króla do komisarzy polskich 2 stycznia 1629 r., j. w., str. 398 n. »Extract eines schreibens aus Preussen« 18 grudnia 1628 r. Kopia. Arch. drezd. loc. 9315. Ander Buch Krieg zwischen den Königen Pohlen und Schweden, Plura intus 1629—1630. List ten przesłany był do Drezna przez Schwarzenberga z Berlina 4 stycznia 1629 r. Zresztą patrz Hoppe, j. w., str. 345 nn. Passim.

(Str. 281 n). Prymas Wężyk do króla ze Skierniewic 13 listopada 1628. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 556nn. Wojewoda krakowski do tegoż 12 października, j. w., str. 509n. List biskupa

krakowskiego do tegoż z Krakowa 6 października, j. w., str. 590n. tudzież kasztelana sandomierskiego z zamku rzeszowskiego 10 października, j. w., str. 505 n.

(Str. 282). Sprawy wojenne i polityczne ks. Radziwiłła, str. 590nn., gdzie jest przytoczona korespondencya między królem a infantką Izabellą. Wydawca mimo to mniema, iż postępek Radziwiłła nie był prawom krajowym wyraźnie przeciwny, z czem się nie zgadzam, jak to w tekście starałem się udowodnić.

(Str. 283). Poselstwo Marcina Boucriday'a do elektora i listy w tej sprawie do króla 15 listopada i kanclerza 18 t. m. 1628 r. Rkp. Bibl. Jagiell., j. w., str. 538n. List w tejże samej sprawie Betlena do Rafała Leszczyńskiego 18 listopada, Rkp. Czart., nr. 367, str. 156n. List Adama Schwarzenberga do Betlen Gabora z Wiednia 10 października 1628 r. Kopia. Arch. drezd., j. w. O wysłaniu Farensbacha do Konstantynopola pogłoskę podaje Fredro w liście do kanclerza 14 listopada t. r. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 580 nn.

(Str. 284 n). List Jerzego Zbaraskiego do Marchockiego, starosty czchowskiego, komisarza dla zapłaty wojska w Toruniu, z Krakowa 22 listopada 1628 r. Ss. rer. pol., t. V., str. 145nn. Prw. list tegoż do królowej Konstancyi po śmierci brata Janusza z Krakowa 17 marca 1627 r., j. w., str. 125n. Artykuły sejmiku radziejowskiego 4 grudnia. P a w i ń s k i, Dzieje ziemi kujawskiej, t. II., str. 44 nn. Artykuły sieradzkie 12 grudnia, znane z częściowego tłumaczenia na język łaciński i niemiecki, j. w., Arch. berl., j. w. Prw. P a w i ń s k i, Rządy sejmikowe, str. 214.

(Str. 285). Propozycye królewskie na sejmie 12 stycznia 1629 r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 969nn. List wojewody mazowieckiego do króla z Piątnicy 9 października 1628 r. Rkp. Bibl. Jag., nr. 7, str. 503. Artykuły sejmikowe z 4 września 1630 r., Rkp. Czart., nr. 365, str. 1109.

(Str. 288). List hetmana do króla w obozie u Mszonowa 5 października 1628 r. Przyłęcki, j. w., str. 134. Prymas do króla 28 lutego 1629 r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 1035 nn. Artykuły sejmikowe 4 września 1630 r. Rkp., Czart., nr. 365, str. 1116.

(Str. 289). Prw. dodatek I: koszta wojny pruskiej. Właściwie wydatki na wojnę niderlandzką przed r. 1575 wynosiły milion dukatów rocznie, później wydatki te podwoiły się. Prw. E h r e n b e r g R. Zeitalter der Fugger, t. II., str. 206, 223. Około r. 1609 sama ta podniosła się do wysokości $3^1/_2$ mil. Ogólne wydatki skarbu hiszpańskiego w okresie wojny 30-letniej dochodziły 5, na-

wet 10 mil. rocznie. W to wliczyć trzeba także koszta wojny włoskiej, utrzymanie floty, tudzież zasiłki dla sprzymierzeńców, zwłaszcza dworu wiedeńskiego. Koszta jednoroczne wypraw moskiewskich Pawiński oblicza na 1,300.000 złp. — a dochód skarbu koronnego jednoroczny na 500—530 tys. złp. Pawiński Skarbowość w Polsce za Stefana Batorego, str. 206, 239. Przy trzykrotnem obniżeniu się wartości pieniędzy pod koniec panowania Zygmunta III. odpowiada to $1^1/_2$ mil. złp. dochodu rocznie.

(Str. 290 nn). W opisie tego sejmu brak nam było Dyaryusza. Musieliśmy poprzestać na propozycyach królewskich na sejmie 12 stycznia 1629 r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 969 nn., zdaniu X. kanclerza na propozycye królewskie t. d., j. w., str. 981nn., urywku z odpowiedzi króla na ekzorbitancye, j. w., str. 999n i votum wojewody lubelskiego, Rkp. Czart., nr. 121, str. 129.

(Str. 293 n). Relacya landwójta zu Schoken i Piotra Bergmanna z poselstwa ich do Koniecpolskiego. Toruń 3 stycznia 1629 r. Oryginał Arch. Berl., Rep. 9, 5-p u. 5-q. vol. 1—4 Poln.-schwed. Krieg Friedensverhandlugen 1629, fol. 2 i list Bergmanna do elektora z Torunia 9 stycznia, j. w., fasc. 3. »Taxa, secundum quam decurtatio fieri debeat eorum, qui parata pecunia contentantur«, Rkp. Czart., nr. 357, str. 1068 n. »Vergleichung mit den abgeschickten der polnischen Armee wegen der Station« Królewiec 15 lutego 1629 r. Po łac. kopia i 2 kopie po niemiecku drukowane, Arch. berl., j. w.

(Str. 294nn). Instrukcya dla Porębskiego, kasztelana zawichoskiego, i Stefana Dobrogosta Grzybowskiego do elektora. Warszawa 12 stycznia 1629 r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 1001 nn. List starosty warszawskiego Grzybowskiego do króla z Królewca 31 stycznia t. r., j. w., str. 1050nn. »Propositio der kg. Abgesandten H. Grzibowski, capitanei Varsoviensis, und H. Zawadzki, so dieselben am 28 Januarii 1629 vor JChD gethan, i Absonderliche punkta, so die polnischen Abgesandten Ih. D. am 29 Jan. 1629 in secreta audientia übergeben«. Odpowiedź elektora na propozycye polskie. Królewiec 4 lutego 1629, Kopia. Wszystkie akta w Arch. berl. Prw. Hoppe, str. 354 nn i propozycye posłów polskich na sejmie w Królewcu 28 stycznia 1629 r., dodatek nr. 35, str. 642nn.

(Str. 295 n). List Zygmunta III. do Gdańszczan 4 marca 1629 r., j. w., dodatek nr. 27, str. 645 nn. »Noua, so sich sonsten in Polen begeben« (z sejmu polskiego w styczniu), Arch. drezd. Ander Buch Krieg, loc. 9315, j. w. »Aukcya subsidiorum z spławu

nowego, dobrowolnie od narodu szlacheckiego pozwolonego« konst. sejmu styczniowego 1629 r., Vol. leg., t. III., str. 618.

(Str. 297 n). Opis bitwy pod Gorznem według Hoppego, {. w., str. 356 nn. i Piaseckiego, j. w., str. 483n, który mylnie podaje datę 9 luty, zamiast 2, jak być powinno. U tegoż mylnie Polacy przeszli Drwęcę, zamiast Branicę (Brinitz), lewy dopływ Drwęcy. Gorzno z tej strony Drwęcy. Szczegóły potwierdza także »ordentlicher Bericht der polnischen Niederlage und was die Schwedischen ferner wider die Stadt Thoren vorgenommen» 1629 sub dato 21 lutego 1629 r. Druk współczesny w duchu, przychylnym dla Polaków. Arch. drezd. j. w.

(Str. 298n). List prymasa do króla 28 lutego 1629 r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 1035 nn. Uchwała o podymnem w Vol. leg., j. w., t. III., str. 605 nn. Uniwersał poborowy, j. w., str. 624 nn. Pawiński, Rządy sejmikowe, str. 165 n. mówi: »trudno zrozumieć, co było właściwie powodem wprowadzenia tego nowego rodzaju podatku«. Aczkolwiek powód ten rozwiązuje wiernie, pytanie to stawia dlatego, iż nie łączy tego nowego podatku z ruchem reformy na polu skarbowem, który naturalnie na stanowisku swoim badacza dziejów sejmików, nie sejmu przeocza.

(Str. 301). Prw. Schäfer, j. w., t. V., str. 552. O liście Chrystyana IV. do Gdańszczan wzmianka u Hoppego, j. w., str. 248. List Koniecpolskiego do X. Zbaraskiego z pod Grudziądza 5 czerwca 1628 r. Przyłęcki, j. w., str. 80n. Chrystyan IV. odznaczał się, jak wiadomo, nieumiarkowaniem w piciu. W swojem sprawozdaniu ze zjazdu z królem duńskim w Ulfsbäcku pisze Gustaw Adolf do Oxenstierny: »wnoszę, iż (Chrystyan IV.), kiedy mu Rasch doręczał kredytywy, był pijanym«. Cyt. Klopp, j. w., t. III., 1, str. 183n.

(Str. 302). Rozmowa Schwarzenberga z Wallensteinem, u Gindely'ego. Waldstein, t. II., str. 78. Zdanie Gustawa Adolfa o Wallensteinie według angielskiego biografa Harte'a, cyt. Klopp, t. III., 1, str. 125. Zagadkowa korespondencya Wallensteina z Arnimem z miesiąca września 1628 r., a więc już w czasie oblężenia Stralzundu. Klopp, j. w., str. 123n. Prw. nawiązanie rokowań pokojowych z Chrystyanem IV., j. w., str. 62nn. Ranke, j. w., str. 65 nn.

(Str. 303). Klopp, j. w., t. III., 1, str. 68n. Mareš, j. w., cz. II., str. 71 n. Gindely. Die maritimen Pläne der Habsburger j. w., str. 27nn. Wszyscy idą za Khevenhillerem, podając za po-

wód zmiany frontu Wallensteina wobec projektów morskich chęć utrzymania się przy Meklemburgu. Prw. Reichard, j. w., str. 94.

(Str. 303n). Wzmianka o stosunkach dyplomatycznych Zygmunta III. z Fezzem i Marokkiem dochodzi nas z przekazu 15 lat późniejszego. Rezydentowi cesarskiemu przy dworze, Ruprechtowi Walderodemu, oświadczył król Władysław IV. w 1644 »von dem König zu Fez und Marocco gnädigst vertrauet, dass nemblich sie einer mit selbigem König ungefähr vor 15 Jahren (a więc około 1629 r.) zwischen derselben hg. Vater... angefangen Bündniss acta gefunden, daraus zusehe, dass IMt der intention gewesen einen einfall an den Norwegischen Küsten in Schweden zuthun, dazu gedacher König 30 Orlachschiff hat(?) geben wollen«. Relacya Walderodego z Wilna do cesarza 8 marca 1644 r. Oryg. Szyfr. Arch. Wied.

(Str. 304nn). Gindely, Die maritimen Pläne, j. w., str. 8 nn. passim. Relacye nuncyusza Santa Croce do kardynała sekretarza stanu z Warszawy 29 lipca, 11 i 19 sierpnia, 2 i 9 września. Teki Rzym., nr. 62. Instrukcya dla Marcina Rubacha w Warszawie 20 października 1628 r. Rkp. Bibl. Jagiell,, nr. 7, str. 283n.

(Str. 306). List króla do księcia brunświckiego 25 t. m. i r. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 283n, 285. Pierwsze poselstwo tegoż do ces. Rudolfa Jana Gostomskiego 29 sierpnia 1599 r., drugie Adama Rembowskiego 25 kwietnia 1600 r., trzecie Andrzeja Lipskiego, scholastyka krak. i sekr. kr., 17 czerwca 1613 r. do cesarza Macieja; w r. 1628 dwa: Opackiego i Rubacha do ces. Ferdynanda. Prw. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 211, str. 337—360.

(Str. 306n). Relacya Santa Croce z Warszawy 16 września 1628 r. Tek. Rzym., nr. 62. Gindely, Die maritimen Pläne, j. w., str. 29. Förster, j. w., str. 131 nn. Piasecki, Chronica dwukrotnie pod r. 1627, str. 470 i pod r. 1628, str. 482. Nie potrzeba podawać w wątpliwość świadectwa Piaseckiego w tej sprawie, gdyż zgadza się ono aż do szczegółów drobnych, jak owe 200 tys. na uzbrojenie floty, których domagał się Zygmunt III za pośrednictwem Piaseckiego od br. d'Auchy, z relacyami, wyżej przytoczonemi nuncyusza Santa Croce, który czerpał swe wiadomości od osób bezpośrednio w tem zainteresowanych, a przedewszystkiem od samego ministra hiszpańskiego. Nawet wpływ osobisty Pawła Piaseckiego na króla w tej sprawie potwierdza się po części datami chronologicznemi. Piasecki pisze: »absit verbo invidia, me praesente in aula constanter hoc (wysłanie floty) ipsi (br. d'Auchy) negebatur, vix autem abieram mense augusto anni proximi ad epi-

scopatum, effecit Auchius, quod voluit«. Piasecki pisze to pod r. 1627, a wyświęconym był na biskupstwo kamienieckie w r. 1628 16-go lipca, poczem w sierpniu dwór opuścił. We wrześniu król przychylił się do prośby Wallensteina, aczkolwiek Piaseckiemu nie są już bliżej znane powody tego kroku. Prw. Szelągowski. Paweł Piasecki, str. 13nn.

(Str. 307). Piasecki, j. w., str. 470 i 482. Hoppe, j. w., str. 339n. Różnica co do ilości okrętów u Piaseckiego 9, u Hoppego 7, da się może tłumaczyć, iż dwa brakujące (u Hoppego) zastąpiły później 2 rozbite. Może król chciał przynajmniej coś nie coś z okrętów zostawić dla siebie. Czy z 10 okrętów królewskich zostało się co nieco (3 w razie jeżeli 2 później dodane były nowo zakupione), czy też 3 okręty, które komisarze potem mieli, były nowo wystawione — nie wiemy. Prw. Lengnich, j. w., t. V., str. 225. Gindely, j. w., str. 29. Hoppe, j. w., str. 385.

(Str. 308n). List Chrystyana IV. do Gdańszczan z Kopenhagi 10 marca 1629 r. i Zygmunta III. do tychże z Warszawy 22 maja 1629 r. W kopii błędnie nazwisko syndyka Nechelbardus zamiast Keckerbard. Obydwa w kopiach Arch. drezd. Ander Buch Krieg, j. w., loc. 9315.

(Str. 310). Förster, j. w., str. 128 n. Hoppe, j. w., str. 332. Ta wzmianka u Hoppego o wojskach cesarskich, zachodzących aż pod mury Gdańska pod wodzą ks. Albrechta lauenburskiego, dała pohop Gindely'emu do sądzenia, iż Wallenstein posiłkował Polskę także w r. 1628. Die maritimen Pläne, j. w., str. 34. Z naszego przedstawienia wypada, iż czcigodny i zasłużony historyk wojny 30-letniej myli się w tem, jak zresztą wogóle zbytnio uwodzi się jednostronnem źródłem historyka elbląskiego, co zresztą nie przeszkadza wyrazić mu uznanie za to, iż pierwszy zetknął wypadki wojny duńskiej z wojną polsko-szwedzką w Prusiech, której przypisuje ogromne znaczenie w polityce ówczesnej ogólno-europejskiej. List prymasa do króla ze Skierniewic 18 marca 1629 r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 1122n.

(Str. 311). List Ferdynanda II. do elektora brandenburskiego z Wiednia 9 grudnia 1628 r. Oryginał Arch. berl. Rep. 9, 5-p. q., j. w. List tegoż do królowej Konstancyi z Wiednia 12 grudnia 1628 r. Minuta Arch. Wied., j. w. Misya Falkenberga u Kloppa, j. w., t. III., 1, str. 308 n. Układy w Ulfsbäcku u Schäfera, j. w., t. V., str. 552n. List Gustawa Adolfa do elektora ze Sztokholmu 8 kwietnia (st. st.) 1629 r. Oryginał Arch. berl. Rep. 9, 5-o.

(Str. 312). O posiłkach cesarskich pod wodzą księcia hol-

sztyńskiego. Prw. Hoppe, j. w., str. 199 nn. pod r. 1627 i dyaryusz u Przyłęckiego, str. 35 n. Lauda ziemi kujawskiej u Pawińskiego, j. w., t. II., str. 46. Uchwała sejmiku radziejowskiego, aby cudzoziemców więcej nie zaciągać nad 6 tys.

(Str. 313). List hetmana Koniecpolskiego do króla ze skargą na trudności zaciągów z Buska 14 kwietnia 1629 r., Rkp. Czart., nr. 357, str. 1080 n. Król do senatorów rozsyła listy przypowiedne z Warszawy 21 kwiet., j. w., str. 1086nn. Odpowiedzi biskupa płockiego St. Łubieńskiego z Pułtuska 21 kwietnia 1629 r. Rkp. Czart., nr. 121, str. 181, od prymasa z Łowicza 25 kwietnia. Rkp. Czart., nr. 357, str. 1088nn., od Andrzeja Lipskiego, biskupa kujawskiego, z Włocławka 26 kwiet., j. w., str. 1092nn., od kasztelana krakowskiego, Jerzego Zbaraskiego, z Krakowa 29 kwietnia, Ss. rer. pol., t. V., str. 150nn.

(Str. 314). Już pod dniem 14 kwietnia 1629 r. Wallenstein wydaje rozkazy Arnimowi ruszenia do Polski na pomoc królowi, który żąda 4 pułki piechoty i 3 tys. jazdy; ale nie wiedzieć, czy to żądanie nie było z dawnych pertraktacyi, może d'Auchy'ego. Bądźcobądź król chciał, aby to wojsko stanęło na Pomorzu i czekało na rozkazy. Sprawa była więc dopiero w preliminarzach. Natomiast Wallenstein nakazuje ruszać wprost do Prus, ażeby nie wycieńczyć Pomorza i aby czegoś dokonać... »eher denn der Schwed heraus wirdt kommen«. Förster, Briefe, t. II., str. 37 n. Prw. list Wallensteina z 5 maja w którym cały podstęp odkrywa Arnimowi, j. w., str. 41 n. Tymczasem dopiero pod d. 23 maja pisze Wallenstein do Arnima: »Hat gleich begehret der König aus Pohlen succurs«, j. w., t. II., str. 44. Niewątpliwie, to dopiero wtedy Zygmunt udawał się z prośbą o posiłki. To, co było przed półtora miesiącem, uczynił Wallenstein na własną rękę, wyzyskując układy dawniejsze, będące w preliminarzach. Przedstawienie moje różni się całkowicie od pojęcia, ustalonego zarówno w historyografii naszej, jak i zagranicznej, o znaczeniu tych posiłków, jakie Wallenstein posłał królowi i Rzpltej. Jeden Förster, (Wallenstein j. w., str. 133nn.) uczciwie przedstawia cytatami z korespondencyi Wallensteina cel jego wyprawy, ale nie domyśla się, iż były to posiłki wbrew woli Rzpltej co do istoty swej, co zaś do liczby i czasu wbrew woli króla. Źródła polskie wyraźnie zbijają prośbę o posiłki w tej formie, w jakiej zostały wysłane, i zadają kłam całej korespondencyi Wallensteina, z której rola tego wodza wobec zaprzyjaźnionej Rzpltej przedstawia się ciemna i podstępna. Nie ustrzegł się błędu i Gindely, który opozycyę króla przeciwko wkroczeniu wojsk

Arnima umniejsza do znaczenia prostej etykiety i formalistyki: »Der König war überhaupt unzufrieden, damit dass Arnim ins Land eingerückt war, ohne von ihm die Weisung, welche Richtung er einschlagen solle, eingeholt zu haben«. Die maritimen Pläne, j. w., str. 37. Sądy tegoż historyka o społeczeństwie polskiem i o zachowaniu się Rzpltej w czasie wojny i traktatów, (patrz str. 35 passim) na podstawie jedynego i obcego bądź co bądź źródła, jakiem jest Hoppe, są co najmniej lekkomyślne i niezgodne z poważnem traktowaniem sprawy (»Die Forderungen der Polen waren einfach lächerlich«, j. w., str. 13. »Wie demüthigend und nachtheilig diese Bedingungen auch sein mochten, die Polen verdienten keine andere Behandlung, j. w., str. 35).

(Str. 315 n). Źródła, na których opieraliśmy się: Hoppe, j. w., str. 392, 395. »Puncta legationis ad exercitum caes. in Prussia per g. Dobrogostium Grzybowski, capitaneum Varsoviensem, nomine SRMtis expediendae« w Warszawie 18 maja 1629 r. Rkp. Czart., nr. 121, str. 207. Instrukcya dla Melchiora Weiera, wojewody chełmińskiego, i Stefana Grzybowskiego, star. komisarzy do wojsk cesarskich z Warszawy 22 maja 1629 r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 844 nn. List starosty warszawskiego do króla ze Swieca 27 maja 1629 r., j. w., str. 1097 n. List króla do Arnheima z Bydgoszczy 30 czerwca 1629 r. Rkp. Czart., nr. 121, str. 271. Warunki ze strony cesarskiej. Prw. Gindely, j. w., str. 38, także ex Polonia 10 czerwca (n. st.?) Arch. berl. j. w.

(Str. 317 n). Charvériat, j. w., t. I., str. 520. Richelieu (Memoires u Michaud. Nouv. coll.) powiada o misyi Charnacégo, iż widząc nowo wschodzące słońce (un soleil lévant) w Gustawie Adolfie, użył go, aby odwrócić wojnę od Francyi i Włoch, t. II., str. 66nn. Odpowiedź elektora na list cesarza z Królewca 12 kwietnia 1629 r. Obiecuje, iż »sowiel an mir sein wirdt, wenn ess wieder zum tractaten kommt, trewlich angelegen sein lassen, dass der h. Reichs tranquillirung nebenst dieser provincien Frieden zugleich gesucht werden müge«. Kopia Arch. berl. Pismo Ludwika XIII., uwierzytelniające br. de Charnacé, »chevalieur de mon ordre, gentilhomme ordinaire de ma chambre et mestre de Camp, entretenu pour affaire, qui importent au bien public et au nôtre particulière« z Grenoble 25 lutego 1629 r. Oryg. Arch. berl., j. w., fasc. 4. List prymasa do króla angielskiego z podziękowaniem za pośrednictwo pokoju i z prośbą o wysłanie posła na czerwiec z Warszawy 20 lutego 1629 r. Podobnejże treści list króla Zygmunta III. 28 lutego i odpowiedź ajentowi Gordonowi 3 marca

t. r. z prośbą, aby nie zezwalał zaciągów nieprzyjacielskich i z obietnicą załatwienia sprawy kompanii elbląskiej. Kopie Arch. drezd., j. w. List Zadzika do elektora, rozpraszający jego obawy co do wojska cesarskiego — nazywa ich »suspiciones ex vanis vulgi rumoribus, qui sub tempus belli in inmensum crescere solent« z Warszawy 1 czerwca 1629 r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 614. Podobnejże treści list do burgrabiego królewieckiego, j. w., str. 614n. List Gustawa Adolfa do elektora ze Sztokholmu, z dnia 4 kwietnia roku 1629. »Percrebuit fama ab aliquo iam tempore D. Vm a pontificiis consultoribus studiose incitari, ut advocato in Prussiam exercitu peregrino adversum nos arma expediret.. » a dalej »ut dicto exercitui ingressus Borussiae iniunctus dicatur sub auspiciis D. Vae et Ioan. Georgii ab Arnheim ductu«. Kopia Arch. berl., j. w.

(Str. 319 nn). List Zygmunta III. do elektora 11 czerwca 1628 r. Rkp. Bibl. Jagiell., nr. 7, str. 303. Relacya nuncyusza Santa Croce do kardynała sekretarza stanu z Warszawy 10 marca i 21 kwietnia 1629 r. Tek. Rzym., nr. 62. List prymasa do króla 26 marca 1629 r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 1129nn. List ks. Jerzego Zbaraskiego do króla z Krakowa 22 kwietnia 1629 r., j. w., str. 1084 nn. List prymasa do X. kanclerza z Warszawy 24 kwietnia 1629 r., j. w., str. 1082nn.

(Str. 321 n). Zjazd w Zygmuntowie, dotychczas w historyi pełen tajemnicy i zagadek, przedstawiam na podstawie następujących aktów. 1) Proposita publica, so IChD dem Printzen thun lassen 30 maja 1629 r. 2) Responsum des Printzen auf IChD publicam propositionem 3) Ser. Princeps Poloniae Ill. Electori de Brandenburg haec ab intentione RMtis accepta exponit. 4) IChD resolution auf alle vom Printzen in Polen übergebene puncta, wie sie derselben fürst. durchl. anfängst zugestellt worden, ist aber hernach wieder zurückgegeben und eine andere resolution eingeben, wie sie hernach folget. (Trzymałem się tekstu poprawionego i ostatecznie zredagowanego). 5) Protocollum primae consultationis, so ratione propositionis publicae zu Sygmundowa, gehalten. 6) IChD Schrift, wie sie endlich geblieben und dem Printzen aus Polen zu Sigmundowa am 2juni nebenst den beiden mit nr. 1, u 2 signirten beilagen übergeben worde. (Istota ta sama, co i poprzedniej rezolucyi, tylko forma zmieniona), dwa dodatki. 7) Considerationes, quas S. elector ratione tractatuum pacis S. Principi representandas duxit i 8) co do miejsc, zajętych przez Szwedów. Wszystkie akta Minuty w Arch. berl. Rep. 9, 5-r. Poln. Schwed. Krieg. Friedens Verhadlugen 1629—1630, fasc. I., zatytułowany »Acta, so bey An-

wesenheit IChD des Printzen in Polen zu Sigmundowa vergangen vom 30 mai bis auf den 2 iuni a. 1629«. Wrażenie tego zjazdu na królewiczu podaje relacya nuncyusza do Rzymu z Warszawy 14 czerwca 1629 r. Tek. Rzym., nr. 62. W polskich źródłach milczenie absolutne po zjeździe, widać, że nie pomylono się, przewidując jego nicość i bezużyteczność. Wiadomość o zjeździe podaje i Hoppe pod d. 22 maja, j. w., str. 393, mówiąc o »wichtigen Geschäften« na nim, które oczywista były tajemnicą.

(Str. 322). Późniejsza wzmianka Zygmunta, iż elektor przyjął na siebie zapłatę 5 tys. wojska cesarskiego, nie znajduje potwierdzenia w aktach berlińskich. »Verum, cum id et responsis ad legationes RMtis atque Rpcae datis declaravisset et verbo principis scriptoque authentico, quo stipendia V. millibus militum Caesarianorum durante bello se exoluturum spopondit S. principi Vladislao«. Instrukcya dla Jana Zawadzkiego, posła do elektora z Warszawy 10 września 1629 r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 850 nn. Możliwe, iż zobowiązanie takie elektor prywatnie uczynił, w każdym razie później go nie wypełnił.

(Str. 323n). O bitwie pod Trzcianą źródła ze strony polskiej bardzo nieliczne i ogólnikowe. Raport hetmana do króla z pod Nowej wsi na pobojowisku 28 czerwca 1629 r. i od Jana Zawadzkiego do X. kanclerza Zadzika z obozu t. d. Przyłęcki, str. 155 nn. Piasecki, j. w., str. 485, wiarogodny, opiera się na jakichś bliższych relacyach obozowych (naprzykład szczegół o naradzie wojennej, zgodny ze świadectwem samego Arnima). Niesłusznie przeto Lengnich stawia wątpliwości co do tej relacyi, j. w., t. V. str. 227. Ze strony cesarskiej wyżej wzmiankowany list Jerzego von Arnheima do Wallensteina z Kwidzynia 27 czerwca (sic!) 1629 r. w kopii. Arch. drezd., j. w. Także list Rudolfa v. Bindhauffena do elektora saskiego (? na adresie tytuł książęcy) 28 czerwca, j. w. Relacye z Torunia 25 i 26 czerwca jakiegoś z cudzoziemskich oficerów, szczegóły niepewne. Khevenhiller, j. w., t. XI., str. 810, opiera się też na liście od Arnima do Wallensteina. Urzędowa relacya Gustawa do rady państwa szwedzkiej i list do palatyna Jana Kazimierza 2 lipca 1629 r. cyt. Geiier, j. w., t. III., str. 133n. Tamże wiadomość Oxenstierny o narażenie się na niebezpieczeństwo Gustawa Adolfa. Zresztą Hoppe, j. w., str. 411 nn.

(Str. 324 n). Relacye z Polski 10, 12, 15, 29, 30(?) czerwca 1629 r. i z Gdańska 19 czerwca i 3 lipca t. r. Arch. berl., j. w. Epizod z Kostką podajemy na wiarę tychże. List Rudolfa v. Bindhauffena z obozu pod Malborgiem 5 sierpnia. Arch. drezd., j. w. För-

ster, j. w., str. 136. Gindely. Die maritimen Pläne, str. 42n w duchu tak nieprzychylnym dla Polaków, że nie waha się cytaty z listu Arnima podawać, jako bezstronną charakterystykę działań wojennych polskich. Piasecki podaje bardzo obfite i wyczerpujące szczegóły co do postępowania Arnima, zarzucając mu wręcz zdradę. Nie mając żadnych źródeł ani z polskiej, ani z przeciwnej strony, nie możemy tej sprawy przesądzać, j. w., str. 486 nn.

(Str. 325 nn). Richelieu. Memoires, j. w., str. 69nn. O pobycie w Królewcu Charnacé'go mówi relacya szczegółowa, spisana, zdaje się, ręką Knesebecka p. t.: »Summa des jenigen, was bei Anwesen des französischen abgesandten allhier zu Königsberg an 1629 im monate Julio vorgegangen». Arch. ber., j. w. Słowa Charnacé'go po francusku. Odpowiedź elektora po łacinie. O przyjęciu Charnacé'go w obozie polskim, dwa źródła: »Descriptio tractatuum cum commissariis sueticis a. 1629 per cancellarium Regni facta et ex manuscripto ipsius desumpta«. Rkp. Czart., nr. 121, str. 601 nn. i relacya traktatów z komisarzami szwedzkimi na sejmie przez X. Zadzika, biskupa chełmińskiego, kanclerza kor., uczyniona j. w., str. 393nn. Poselstwo Nicolajego do Ludwika XIII. ze Sztokholmu 1 lutego 1628 r. Tek. Luk., t. I., str. 1. Hoppe, j. w., str. 435.

(Str. 327n). Stosunki na wschodzie: list X. Fredry, biskupa wołoskiego, do króla (bez daty). Rkp. Czart., nr. 357, str. 1077nn. List króla do Lwa Sapiehy, wojewody wileńskiego, z Warszawy 22 marca 1629 r. Instrukcya dla Szczęsnego Wesla, chorążego nowogrodzkiego, i Worańca, pisarza ziemskiego smoleńskiego, w poselstwie do Moskwy (bez daty). Rkp. Oss., nr. 206, str. 13n.

(Str. 328n). List Jerzego Zbaraskiego do króla z Krakowa 7 kwietnia 1629 r. Rkp. Czart., nr. 121, str. 173nn. Listy wojewody krakowskiego do krola 7, 10 (i bez daty) lipca 1629 r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 1179 nn. W sprawie traktatów list Zbaraskiego do króla z Pilzna 7 czerwca 1629 r, j. w., str. 1149nn. List St. Łubieńskiego do tegoż 20 lipca t. r. Rkp. Czart., nr. 121, str. 241nn.

(Str. 328 n). List Piotra Bergmanna (ajenta elektora) do Fryderyka Pruchmanna kanclerza z Gdańska 22 lipca. Oryginał Arch. berl., j. w. Hoppe, j. w., str. 437nn. Lengnich, j. w., t. V., str. 229. Piasecki, j. w., str. 487. Prw. »Summa des jetzigen, was bei Anwesenheit der französischen Abgesandten« etc. j. w., Arch. berl.

(Str. 331n). Relacya traktatów na sejmie, j. w. i Descriptio tractatuum przez Zadzika j. w. Rkp. Czart., nr. 121, str. 394nn, 601 nn. Rezolucya króla na drugą propozycyę posła francuskiego,

komisarzom posłana z Torunia 28 sierpnia, j. w., str. 315 n. Relacye Santa Croce z Warszawy z 24 lipca 9, 16, 30 sierpnia, 13 września 1629 r. Tek. Rzym., nr. 62. Listy Piotra Bergmanna do kanclerza Pruchmanna z Gdańska 12 sierpnia i 7 września. Oryginał Arch. berl. Relacye z Polski 15 sierpnia i z Torunia 19 sierpnia. Piasecki, j. w., str. 486n. Hoppe, j. w., str. 437 nn passim.

(Str. 334 nn). List Zadzika do króla 4 września 1629 r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 578 nn. List Gdańszczan do króla 20 sierpnia, j. w., str. 1175 nn. List króla do Zadzika z Ujazdowa 11 września, j. w., str. 585 nn. List biskupa krakowskiego do króla ze Sławkowa 21 września, j. w., str. 1211 nn. Biskup kujawski do tegoż z Grabic 19 września, j. w., str. 1215nn. Wojewoda krakowski do tegoż z Łubnicy 24 września, j. w., str. 639nn. Descritio tractatuum, j. w, Rkp. Czar., nr. 121, str. 618nn.

(Str. 335 nn). Descriptio tractatuum, j. w., Rkp. Czart., nr. 121, str. 690nn. Relacya traktatów, j. w., str. 412nn. Hoppe. j. w., str. 450 nn. Szczegóły co do życia sire Roe'a. Dictionary of national biografy, t. 49. List Zbaraskiego do króla z Pilzna 7 czerwca 1629 r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 1149 nn. List uwierzytelniający Karola I. dla Tomasza Roe z pałacu w Greenwich (Grenovici) 20 czerwca 1629 r. Arch. berl., j. w. O misyi w Kopenhadze. Gindely. Die maritimen Pläne, j. w., str. 48. Pr. Schäfer, j. w., t. V., str. 561. Prw. Richelieu. Memoires. List prymasa do kanclerza bez daty (we wrześniu?) o wizycie posła angielskiego Rkp. Czart., nr. 357, str. 516 nn. List Oxenstierny do Charnacégo z obozu pod Kwidzyniem 11 września 1629 r. Tek. Luk., j. w., t. II., str. 2.

(Str. 337nn). Descriptio tractatuum, j. w., str. 620nn. List Zadzika do króla 17 września t. r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 588nn. Rezolucya ostatnia króla dla komisarzy ze strony pokoju z Warszawy 24 września 1629 r. Rkp. Czart., nr. 121, str. 373 n. Prw. Hoppe, j. w., str. 458nn.

(Str. 341). Konkluzya relacyi traktatów przez Zadzika na sejmie listopadowym po przeczytaniu pakt. Rkp. Czart., nr. 121, str. 403nn. List wojewody poznańskiego do króla z Lwowka 27 września 1629 r., Rkp. Czart., nr. 357, str. 644 n.

(Str. 342). List Zadzika do króla. »O morzu, którego on (Gustaw) jest *dominus*, żadnej się wzmianki nie czyni«, pisze Zadzik, z d. 17 września 1629 r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 588 nn.

(Str. 343). Hoppe, j. w., str. 208, 404. Biorę cyfrę najmniejszą dochodu z cła piławskiego, która w innym waryancie Hoppego jest dziesięćkrotnie większą: licząc od każdego okrętu

przeciętnie wysokość cła 100 talarów — sumę w każdym razie wyjątkową, lecz nie najwyższą, wypada od 380 suma 38 tys. talarów.

(Str. 345 n). List wojewody poznańskiego do króla z Lwowka 27 września 1629 r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 645 nn.

(Str. 346n). Konsyderacye około traktatów (zdaje się, że Zadzika). »Quaestio, utrum consultius sit rationibus et rebus regni ex Gedenensium proventibus ac commadatius ob exactionem novorum in mari theloneorum tractatus abrumpere, an vero vectigalium nomine aliquid connivendo et largiendo aliquot annorum inducias pacisci«, j. w., str. 345 nn. Consignacya rachunków portu Gdańska (prawdopodobnie sporządzona dla Jakuba Szczepańskiego, podkomorzego chełmińskiego, i Jana Zawadzkiego, podczaszego ciechanowskiego, komisarzów do Gdańska, wysłanych w listopadzie tegoż roku), j. w., str. 933nn. Prw. list króla do Gdańszczan z Warszawy 9 grudnia 1629 r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 656nn. List Jakuba Sobieskiego i Jerzego Ossolińskiego do br. Charnacé z prośbą o moderacyę cła gdańskiego z Warszawy 6 października 1629 r. Kopie Arch. berl. List Roe'a do elektora brandenburskiego z Gdańska 28 października o zaciętym uporze kanclerza szwedzkiego na tym punkcie. Oryginał, j. w.

(Str. 348 n). List Jakuba Sobieskiego i Jerzego Ossolińskiego do Charnacé'go z Warszawy 6 października 1629 r. Kopia Arch. berl. List Zygmunta III. do elektora: »Ex litteris (z d 2 października) intelleximus non probari IV. in tractatibus novis conditionem de arce et districtu memelensi pro Mariaeburgo et Stumma hosti tradendo. Optassemus equidem, ut maturius et re adhuc integra sensum suum aperuisset nobis IV., approbatis enim per nos hisce Tractatibus non est iam integrum quicquam ab eis alienum statuere. Quanquam iure nobis mirum videri debuit improbare id SV., quod deputati sui in tractatione commissariis nostris suggesserunt, et istius conditionis ipsi authores SV concedente et probante fuerant. Proinde cum iam res integra non sit, tractatusque isti a nobis approbati sint, reliquum est, ut IllV. illis sua ex parte satisfaciat, neque occasionem turbandae pacis, quod in exitium ducatus ipsius primum redundaret, a se proficisci patiatur. Ceterum, quod attinet sumptus, quibus praesidia teneri et reliqua, quae in usum erunt, provideri possint ac debeant, his commoda ab IllV. ex nova portorii auctione sustinebuntur, par enim est ad SVm aliquid incommodi ex una parte suscipi, cum ex alia commodum ac emolumentum sentiat«. Z Warszawy 8 października. Oryginał j. w. Rep. 9, 5-s. Relacya Chrystyana Wintera do elektora z Elbląga

18 października, j. w. List de Roe'a do elektora z Gdańska: »Touchant le traité, (zrobił wszystko) en ce, qui touchoit l'eschange de Memel, (qui leur aussi déjà esté offert et promis avant mon interposition), comme aussi en pourvoyant à la securité de VSA-sse à ce, que vous pouissiés garder les lieux sequestrés sans fascherie et molestation et de plus garantissant la Duché des desgasts et invasion. Mais comme ie confesse, que ces conditions sont fort dures au regard de VS., ainsi il vous plaira de donner place à la necessité, voyant, que le Traité est conclu pour moyenner une paix general l'année prochaine; en quoy ie seay, que l'estat de VSA. sera soigneusement recommandé a ceux, qui y seront admis médiateurs« 28 października. Oryginał, j. w. »Memoriale dno legato. Ser Regi Galliae in quitandam negotiis Neohusi datum« 30 października. Minuta, j. w.

(Str. 349 nn). Listy Tomasza Roe'a do elektora z Warszawy 24 grudnia 1629 r. Oryginał, Arch. berl. Rep. 9, 5-s. List Zadzika do tegoż z Warszawy 18 lutego 1630 r. j. w., Oryginał, Rep. 9, 5-s1, Vol. 2—4. Odpowiedź elektora na list posła angielskiego z Królewca 8 lutego 1630 r. Kopia, j. w. Listy de Roe'a do elektora z Królewca 3/13 lutego 1629 (sic!) Oryginał, j. w. i odpowiedź nań z Królewca 18 lutego 1630 r. Kopia, j. w. i list de Roe'a z Elbląga 10/20 lutego 1630 r. Oryginał, j. w. Prw. Hoppe, j. w., str. 465 n. Lengnich, j. w., t. V., str. 234. Treść układu z lutego między Gdańskiem a Szwecyą podana jest w *Theatrum Europaeum*, t. II., str. 86. List Zygmunta III. do Gdańszczan w sprawie cła u Głowy, niesłusznie ściąganego przez Szwedów, z d. 8 stycznia 1630 r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 736 n. Zadzik do Oxenstierny d. 29 stycznia, j. w. Rkp. Czart, nr. 365, str. 145n.

(Str. 354nn). Instrukcya dla Jakuba Szczepańskiego, podkomorzego chełmińskiego, i Jana Zawadzkiego, podczaszego ciechanowskiego, sekr. kr., posłów i komisarzy do Gdańska w Warszawie 10 listopada 1629 r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 362nn. Listy Gdańszczan do króla z 23 grudnia 1629 r. j. w., str. 894 nn. 367nn. List króla do Gdańszczan z Warszawy 9 grudnia, j. w., str. 657nn. Konstytucye sejmu r. 1629, art. »Miasto Toruń i Gdańsk« Vol. leg., t. III., str. 656 i r. 1631, art. »miasto Gdańsk«, j. w., str. 680n. Prw. State Papers. Domestic. r. 1634, str. 39.

(Str. 256). List Oxenstierny do stanów polskich z Elbląga 3 lutego 1631 r. Rkp. Czart., nr. 365, str. 475nn. Podobnież w liście do Rafała Leszczyńskiego 7 t. m Rkp. Czart„ nr. 367, str. 187nn.

Odpowiedź (stanów, króla czy też kanclerza?) z Warszawy 3 marca Rkp. Czart,, nr. 365, str. 109 n.

(Str. 356n). List Zadzika do Oxenstierny 11 listopada 1630 r. i z 21 marca 1631 r. Rkp. Czart., nr. 365, str. 304 nn, 289 nn.

(Str. 357 nn). »Postulata civitatis Gedenensis in comitiis regni Varsaviae«, j. w., str. 651 nn. wraz z »Rationes, quae privillegium sigillationis panni anglicani Gedenensibus concessum abrogandum esse ostendunt«, j. w., str. 662nn i dodatek, j. w., str. 673n. Żądania te przedłożył na audyencyi u króla wojewoda chełmiński w imieniu stanów pruskich 11 marca 1631 r. Prw. Lengnich, j. w., t. V., str. 238n. Instrukcya dla Jana Rakowskiego, podskarbiego nadw. lit., posła do Anglii, w Warszawie 10 maja 1631 r. Rkp. Czart., nr. 365, str. 116 nn. »Ex secretiore Polonici in Angliam legati dni Alberti (sic!) Rakowsky relatione« sine data Arch. berl.

(Str. 360 n). Albrechts von Wallenstein ungedruckte eigenhändige vertrauliche Briefe und amtliche Schreiben aus den Jahren 1627 bis 1634 hrsg. von Friedrich Förster. Berlin 1829, t. II., str. 77. Prw. Klopp, j. w., t. III., 1, str. 315, 411.

(Str. 362). Prw. »Memoire de M. d. Charnacé a son neveu, le Sr. de Lignières, qu'il enovoya après la trève d'Altmarc en France« październik 1629 r. Tek. Lukasa, t. I., str. 2.

(Str. 362n). List Zadzika do króla 17 września 1629 r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 588nn; biskupa kujawskiego do tegoż z Grabic 19 t. m., j. w., str. 1215nn. Relacya nuncyusza Santa Croce z Warszawy 13 września, Tek. Rzym., nr. 64.

(Str. 363n). List Jerzego Zbaraskiego do króla z Krakowa 20 września 1629 r. Ss. rer. pol., t. V., str. 155nn. List wojewody poznańskiego do tegoż z Lwowka 27 t. m., Rkp. Czart., nr. 357, str. 644 nn. Propozycye sejmu dwuniedzielnego 15 listopada, j. w., str. 348 nn.

(Str. 364 n). List Zadzika do króla z Popowa 1 października 1629 r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 554 nn. Tractatio cum milite Caesariano w Chełmnie, 12 t. m., Rkp. Czart., nr. 121, str. 481 nn. Pretensye wszystkiej armigeryi cesarskiej. Rkp. Czart., nr. 357, str. 338 nn. List Zadzika do króla 15 t. m. (mylnie stycznia), j. w., str. 566nn. Listy króla do Zadzika 20 i 29 października i odpowiedź Zadzika 25 t. m., j. w., str. 1282nn, 1286nn, 1283nn.

(Str. 365n). Instrukcya dla Jana Zawadzkiego, posła do elektora, 10 września 1629 r. j. w., str. 850nn. »Copie der propositionen, so der Secretar Zawadzki von IKMt in Polen zu Königsberg an 12

october gethan«. Arch Berl., j. w. Dyaryusz sejmu listopadowego 1629 r. Sesya z 10 i 27 listopada. Rkp. Czart., nr. 121, str. 476 i 480. List króla do księcia saskiego i do cesarza z Warszawy 25 listopada. Rkp. Czart., nr. 357, str. 856n. List Przyjemskiego, generała Wielkopolski, do króla z Włoszakowic 1 grudnia, j. w., str. 893n.

(Str. 366. Informacya strony płacy i rozprawy wojsk, p. podskarbiemu na sejmie dana, w Warszawie 13 listopada 1629 r., Rkp. Czart., nr. 365, str. 315. Patrz art.: »O zaciągu wojsk« w konstytucyach sejmu listopadowego 1629 r., Vol. leg., t. III., str. 647n. List Zygmunta III. do Wallensteina z Warszawy 13 listopada Rkp. Czart., nr. 357, str. 854 nn. Odpowiedź na ten list Wallensteina z Halbersztadtu 11 grudnia. Tek. Rzym., nr. 69. List Zadzika do tegoż z Warszawy 6 stycznia 1630 r. Rkp. Czart., nr. 365, str. 86 nn. Tenże do tegoż z zawiadomieniem, iż przyłącza się jeszcze jego choroba do innych trudności w zapłacie wojska w Osieku 9 marca 1630 r., j. w., str. 90 i do cesarza 17 marca, j. w, str. 294 n. Później już o zapłacie wojska cesarskiego nie słychać. Wallenstein otrzymał dymisyę 13 sierpnia. Gindely, Gesch. d. 30-jahr. Krieges, t. II., str. 155.

(Str. 377). List cesarza Ferdynanda II. w sprawie włączenia cesarstwa do rozejmu altmarskiego z Wiednia 17 października 1629 r. Kopia Arch. Wied. Gindely, Die maritimen Pläne, str. 52nn.

(Str. 367n). Richelieu. Mémoires, j. w., t. II., str. 79, 300. Klopp, j. w., t. III., 1, str. 397nn. Schäfer, j. w., t. V., str. 568, 570. List Zygmunta III. do króla duńskiego z Warszawy 8 grudnia 1629 r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 829n.

(Str. 369n). List Zygmunta III. do cesarza ze stycznia 1630 r. Rkp. Czart., nr. 357, str. 728 i do Oxenstierny 15 t. m., j. w., str. 658n. Zadzik do tegoż (na początku roku bez daty) i odpowiedź Oxenstierny. Rkp. Czart., nr. 365, str. 89 nn, 88nn. W sprawie zaciągów 14 marca, j. w., str. 280. Schäfer, j. w., t. V., str. 569nn. Klopp, j. w., t. III., 1, str. 403nn. Droysen, j. w., t. II., str. 38, 125 passim. Gindely, Gesch. d. 30-jahr. Krieges, t. II., str. 180.

(Str. 370). List Zadzika do Oxenstierny (z początku roku) 1630. Rkp. Czart., nr. 365, str. 85 n.

(Str. 370nn). Najazdy tatarskie. Prw. list z Polski 6 listopada 1629 r. Arch. berl., j. w. Piasecki, j. w., str. 488. Relacya poselstwa Aleksandra Piaseczyńskiego, starosty ulanowskiego, do Konstantynopola (przez posła królowi na piśmie podana) z r. 1630. Rkp. Czart., nr. 365, str. 85 nn. List Zadzika do hetmana kor.

z podziękowaniem za sprawienie się z kozakami, 12 czerwca 1630 r., j. w., str. 154 n. Król do hetmana w sprawie łagodnego karania tychże 1 maja, 15 lipca t. r., j. w., str. 162n, 156n.

(Str. 371 n). Sprawa zapłaty wojska — duża korespondencya pomiędzy Zadzikiem a hetmanem, styczeń 1630 r., podskarbim kor. 30 czerwca, królem a podskarbim 24 lipca, komisarzami do zapłaty i t. d. Rkp. Czart., nr. 365 passim, str. 148n, 153nn; króla z senatorami; listy prymasa, biskupa płockiego, kaszt. krakowskiego i t. d., str. 209 nn.

(Str. 372). Gindely. Das 30-jahr. Krieg., j. w., t. II., str. 181nn. Sprawa przejścia wojsk przez Pomerelię. Zadzik do Oxenstierny 2 czerwca 1630. Rkp. Czart., nr. 365, str. 152, do hr. Torquato Couti 5 t. m., j. w., str. 153n. Wojewoda chełmiński do króla i odpowiedź bez daty, j. w., str. 389nn. Po fakcie do cesarza 7 października, j. w., str. 100n, do hr. Torquata 30 lipca, j. w., str. 277. W sprawie wkroczenia wojsk na Śląsk cesarz do króla z Ratysbonny 26 września 1630 r., j. w., str. 400. Odpowiedź króla 20 października, j. w., str. 400, to samo książę münsterberski 5 paźdz., j. w., str. 401. List Tilly'ego do podkomorzego kor., z Mühlhuzy 3 lipca 1631 r., Rkp. Czart., nr. 365, str. 527 n. O tem, że Tomasz Zamojski wybierał się do Niemiec, świadczy list króla do Wallensteina, polecający go 30 maja 1631 r. Förster, Briefe, j. w., t. II., str. 155n. Instrukcya dla Marcina Krasickiego do cesarza 10 kwietnia, j. w., str. 575nn. Cesarz istotnie wysłał posła Atanazego Georgicaeusa z misyą do Moskwy 20 października 1631 r., j. w., str. 918nn.

(Str. 373n). Instrukcya dla Jana Rakowskiego, posła do Anglii 10 maja, j. w., str. 116nn, dla Gniewosza z Olesiowa 1 czerwca, 1631 r., j. w., str. 125 nn. Relacya tegoż o usposobieniu dworu francuskiego dla Polski z Antwerpii 9 września 1630 r. Data ta jest mylna, odnosi się do r. 1631, czego dowodem wzmianki o subsydyach francuskich, pobieranych przez Szwecyę od traktatu w Bärwald (23 stycznia 1631 roku) i o podwójnem poselstwie polskiem do Francyi (pierwsze tegoż Gniewosza w r. 1621, drugie w r. 1631).

Zwraca się uwagę na następujące błędy, których przy możliwie starannej korekcie nie udało się uniknąć w druku dzieła:

				zamiast	ma być
Str.	5,	wiersz	2,	*per ciento*	*por ciento*
»	5,	»	10,	*Admirantascos*	*Almirantazgos*
»	30,	»	22,	z 15 tysięczną	z 13 tysięczną
»	104,	»	4,	Muchowca	Muchawca
»	109,	»	22,	Melchiora	Michała
»	143,	»	6,	uprzedeń	uprzedzeń
»	143,	»	8,	ludnoności	ludności
»	145,	»	15,	na Żuławie	na Wielkiej Żuławie
»	160,	»	15,	12 lipca	2 czerwca
»	170,	»	21,	Vethausen	Wetzhausen
»	172,	»	32,	Santo Croce	Santa Croce
»	183,	»	19,	8 sierpnia	10 sierpnia
»	198,	»	10,	w Opatowcu	w Opatowie
»	227,	»	28,	augenburski	angerburski
»	239,	»	5,	*Hispanerfahrer*	*Hispanifahrer*
»	244,	»	15,	Dziamlet Mechmet	Dziambet i Mechmet
»	248,	»	9,	1,168.700 złp.	1,400.000 złp.
»	254,	»	12,	pod Tczewem)	pod Tczewem
»	266,	»	3,	Kreitza	Kreutza
»	267,	»	8,	Senckena	Sauckena
»	273,	»	30,	Liechstadt	Liebstadt
»	273,	»	31,	i Oberlandt	(Oberland)
»	273,	»	35,	Heidenburg	Neidenburg
»	297,	»	1,	Lidzbork	Lidzbark
»	297,	»	2,	ku Drwęcy	wzdłuż Drwęcy
»	297,	»	4,	Drwęcę	Branicę
»	324,	»	18,	Ryngraf,	Ryngraf.
»	333,	»	33,	Sekwestr	sekwestr.
»	374,	»	7,	1630	1631

Str. 273, wiersz 33 i 34 nazwy niemieckie uzupełnić polskiemi: Neidenburg (Niedzbork), Soldau (Działdów), Hilgenburg (Dąbrowa), Hohenstein (Mielsztynek).

Str. 274, wiersz 1: Riesenburg (Susza).

Str. 294, wiersz 23: Ortelsburg (Szczytno).

SPIS RZECZY.

		Str.
WSTĘP		I
ROZDZIAŁ	I. Morze — oś zabiegów mocarstw europejskich	1
»	II. Piława — podstawa najazdu Gustawa Adolfa na Prusy	12
»	III. Zamach na Gdańsk	24
»	IV. Spotkanie dwóch Wazów	32
»	V. Obawy przed Betlenem	42
»	VI. Przyjaciel, czy wróg?	51
»	VII. Jakób Zadzik	60
»	VIII Sejm toruński	76
»	IX. Sprawa następstwa tronu	89
»	X. Hetman kunktator	97
»	XI. Amersztyńska wiktorya	111
»	XII. Deputacya warszawska	119
»	XIII. Obrona morska	142
»	XIV. Kupcy i wojna	157
»	XV. Neutralność pruska	168
»	XVI. Dyplomacya habsburska i holenderska	180
»	XVII. Stany Rzpltej wobec wojny	193
»	XVIII. Bandera polska na morzu	203
»	XIX. Zygmunt III a liga katolicka	214
»	XX. Traktaty w Prabutach	225
»	XXI. Gdańsk i Hanza—wobec projektów morskich	233
»	XXII. Zawody finansowe i wojenne	241
»	XXIII. W widłach Ossy i Wisły	251
»	XXIV. Zmiana pieczęci	260
»	XXV. Lennik rozjemcą	265
»	XXVI. Druga serya traktatów prabuckich	272
»	XXVII. Dążenia rozbieżne i dośrodkowe	281

45/-